

## HISTORJA

**NARODU POLSKIEGO**

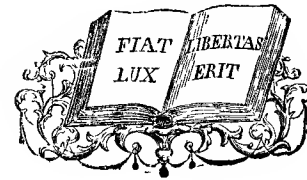
HISTORJA  
POWSTANIA  
NARODU POLSKIEGO

W 1861-1864 r.

PRZEZ

AGATONA GILLERA

TOM III



---

PARYŻ, Drukarnia LRACI ROUGE, DUNON I FRESNÉ,  
ULICA DU FOUR-SAINT-GERMAIN, 43.

---

PARYŻ  
KSIĘGARNIA LUXEMBURGSKA

ULICA DE TOURNON, 16

—  
1870



133309/3

## CZĘŚĆ DRUGA

— o —

RZUT OKA NA CZASY PO UPADKU

**POWSTANIA LISTOPADOWEGO**

863 a 1965

# PRZEDMOWA

DO

## CZĘŚCI DRUGIEJ.

Metoda według której zacząłem pisać współczesne dzieje, uległa różnym zarzutom. Zdaje się przebież, że aby ją dokładnie można ocenić, należy sądzić z całości, a nie z jednego ustępu.

W wstępnej części zatytułowanej : *Powstanie i Pisma o Niem*, starałem się dać sprawozdanie z tego, co o przedmiocie który mnie zajmuje, inni napisali. Rozprawiając się w niej z kłamliwymi poglądami na wypadki i prostując najwięcej rozpowszechnione błędy, zadaniem mojem było określić punkt własnego widzenia, z którego przedstawić mam czytelnikowi wypadki dopiero co ubiegłej przeszłości. Przystępując potem do ich opisanie, rozpocząć musiałem historyczne opowiadanie od kierunkowej chwili dla narodu. Taką chwilą jest upadek powstania 1831 r. na którym się zatrzymały prace poprzedników moich. Od niej więc zaczynając, opowiadam prześladowanie Mikołaja i jego współników, stan narodu, objawy myśli polskiej we wszystkich gałęziach narodowego bytu, oraz usiłowania zmierzające do niepodległości Polski. Nie znalazłszy nigdzie zebranych do tego opowiadania materiałów,



brać je musiałem ze stosu dzienników, broszur i pism, oraz z pamięci pracowników narodowych, z której czerpałem podczas pobytu na Syberji, gdzie, zastałem jeszcze reprezentantów wszystkich tajemnych stowarzyszeń i powstań, jakie w epoce Mikołajowego ucisku miały miejsce. Bez zaznajomienia się z nimi, nicrozumiałby czytelnik dalszego ich ciągu : wypadków 1861-64 roku. Zapewno, znaleźć się nie jeden szczegół, który uroniłem lub którego nie znam, niejedną także znany mi, lecz który roztropność człowieka piszącego w czasach nieskończonej jeszcze niewoli nakażywała pominąć. Daleką więc jest odemnie myśl, aby opowiadanie moje było zupełne. Ale, gdy już rzeczą użyteczną jest oszkicowanie obrazu, który szczęśliwsi odemnie następcy barwami zapełnią, oddaję do druku część drugą « Historji Powstania » jako *Rzut oka na czasy po upadku powstania listopadowego*.

Paryż dnia 2 Września 1869 roku.

---

## I

Upadek powstania. — Wojsko polskie w wędrówce na zachód i wschód. — Polska oddana na łaskę wrogom. — Smutny jej stan po roku 1831. — Zniesienie wojska polskiego, konstytucji, statutu litewskiego oraz los żołnierzy polskich. — Porywanie dzieci i wyrzucenie z ojczyzny czterdzieści pięć tysięcy rodzin. — Rząd po 1831 roku. — Rautensztrauch. — Statut organiczny. — Deputacja dziękująca za nadanie Statutu. — Statut niewykonany. — Zarząd wojskowy. — Zniesienie Sądu Najwyższego i Rady Stanu, utworzenie warszawskich departamentów Senatu i wydziału do spraw Królestwa w Radzie Państwa. — Stan wojskowy stanem normalnym. — Charakterystyka Mikołaja. — Cytadella. — Mowa Mikołaja do miejskiej deputacji. — Przyjazdy do Warszawy. — Prośby kobiet. — Illuminacje. — Przeglądy wojsk. — Rewja pod Kaliszem. — Branka i ochotnicy. — « Smotry » studentów. — Sekretariat stanu. — Ignacy Turkul. — Charakterystyka Paskiewicza. —

Upadek powstania 1831 r. był dla trzech zaborców Polski hasłem do spotęgowania ucisku. Po kapitulacji Warszawy (8 Września 1831 r.), do której z gwardjami cara wszedł wielki książę Michał, i po zostawieniu kraju przez ustąpienie wojska polskiego za granicę (5 Października 1831) bez obrony, nie już nie stało na przeszkodzie do zniszczenia instytucji i praw, które przez Kongres Wiedeński (1815 r.) Polsce nadane, zabezpieczały we wszystkich jej dzielnicach do pewnego stopnia narodowość i chroniły ją od moskiewskiego oraz niemieckiego pochłonięcia. Słabe tamy wzniesione dla wstrzymania potoku ambicji carskiej zerwane zostały i Moskale w całym swym obszernym państwie obchodzili zwycięztwo nad Polakami iluminacjami, modłami, muzyką i ucztami. Żołnierze polscy także w trjumfie postępowali przez Niemcy do Francji, witani pieśniami, gra-

niem, wieńcami i przemowami; druga zaś ich połowa powiązana powrozami i kajdanami, kroczyła z ogolonemi głowami przez wielkorosyjskie płaszczyzny do Syberji, witana błotem, kamieniami i szyderskiem wolanem: « Polak przespał Warszawę! »

W tych dwóch emigracjach, dobrowolnej i przymuszonej, znajdował się wybór narodu. Za żołnierzami, generałami i mężami stanu, pociągęli nauczyciele, adwokaci, uczeni oraz poeci z lutniami, z których brzmiały nie żale i skargi, lecz pieśni nadziei i wiary. Polska zniszczona przez wojnę, opuszczona przez wojsko, sejm, rząd i wszystkich dotychczasowych swoich przewodników, złana krwią, pokryta smutkiem, oddaną została na łaskę i niełaskę wrogom.

Rozszerzyli się po niej jak szarańcza. Po domach prywatnych przy odbywanych rewizjach zabierali sprzęty, kosztowności, pieniądze i pamiątki a z niemi patriotycznych właścicieli. Cały naród rozbroili i nie tylko strzelby i pałasze, ale nawet narzędzia gospodarskie unosili, zostawiając w niektórych okolicach na trzy ehaty jedną siekierę. Mieszkańcy strwożeni zwycięstwem nieprzyjaciela, widząc się sami sobie pozostawionymi i opuszczonymi przez świat cały, przyciechli. Jedyną nadzieję nie już ocalenia samodzielności kraju, ale życia i mienia pokładali w bierności, w skromnej i niewinnej postawie, w pokornym słowie, którem napadnięty przechodzić omyla uwagę zbójców.

Uwaga jednak Mikołaja omyloną nie została. Nie mścił się on wprawdzie na szafotach, lecz pobudował więzienia, otworzył szerokie drogi na wygnanie, oddzielił przez siebie zagarniętą część Polski od reszty świata celnymi linjami, pilnował, ażeby przez nie promień wolnej myśli nie przeniknął i przydepnąwszy du-

mną nogą karki pobitych, przewrócił dotychczasowy porządek, urządzając kraj na ład despotyczny. Urządzenie to miało na celu zniszczenie Polaków jako narodu; eo wydało się mu tem łatwiejszem do osiągnięcia, że był pewnym, iż za pobitymi nie ujmą się mocarstwa europejskie. Spokojny ze strony Europy, której losy trzymał w rękę za pośrednictwem świętego przymierza, ze strony odrętwionych przez klęskę Polaków nie przypuszczał najmniejszego oporu.

Po wyjściu lub uwięzieniu wszystkich znaczniejszych ludzi, historyczna tradycja zdawała się w Polsce zaciemniać. Duch polski wygnany odzywał się gdzieś tam nad Sekwaną w pieśniach i w hałaśliwych zebraniach, a nad Wisłą i nad Niemnem nie mogło go nigdzie dostrzedz policyjne oko. Literatura, kościół, szkoła, nawet obyczaje dotknięte były paralizem przegranej.

Tak więc bez oporu, bez przeszkód rozpoczęło się przerabianie narodu za pośrednictwem urzędów, ukazów, więzień, wojska i nauki; rozpoczęło się to gwałtowne ciśnienie wszystkimi rządowymi sposobami, które z coraz większą mocą gniołąc Polaków, trwało przez cały ciąg panowania Mikołaja a nie skończyło się z wstąpieniem na tron jego syna.

Lecz wyroki despoty nie są wyrokami Boga. Ucisk miał być nową próbą polskiej żywotności. Jednocześnie więc z nim rozpoczęło się powolne, długie budzenie się ducha polskiego, ukrytego w domach i w sercach; instynktowe, jakby po omacku nawiązywanie przerwanej historycznej tradycji, oraz praca zupełnie samodzielna a tajemnicza ludności pozostałej w kraju dla utrzymania i rozwijania polskiej narodowości. Ciśnienie moskiewskie gwałtownością swoją wywołało opór, którego się Mikołaj nie spodziewał,

wszczęło walkę podziemną pomiędzy narodem a najazdem, której objawy na zewnątrz wydobywały się w odkrywanych raz po raz konspiracjach, w próbach powstania i w różnych publicznego dobra usiłowaniach.

---

Czasy pomiędzy rokiem 1831 a 1861 były bardzo trudne i ciężkie dla Polski. Zdobywca Warszawy, generał Paskiewicz, obdarzony przez Mikołaja tytułem księcia warszawskiego, siadł z początku jako gubernator Królestwa, potem jako carski namiestnik na zamku królewskim w Warszawie i zamtąd rządził krajem jak kozarami, przeprowadzając w narodzie rygor wojskowej dyscypliny. Jak żołnierze mieli się Polacy poruszać na skinienie feldmarszałka moskiewskiego. Czapki zdejmować, frontem przed nim stawać, mówić według rozkazu, myśleć według przepisu i kochać jak żołdacy na załodze, tylko dla zadowolenia cielesnych chuci « łaskawie » dozwolone im było. Pyszny zwycięzca odjął Polakom narodową kokardę (24 Listopada 1831 r.) a odjąć chciał narodowy charakter. Przemazywał tysiącletnią historję Polski, zastaniał sobą dawną sławę, zabraniał wspominać o wielkich w narodzie ludziach, z religji uczynił paradę obrządkową, a z życia musztrę pułkową. Ludzie chodzili micrzonym krokiem ostrożnie się oglądając, czy nie idzie za nimi podsłuchiwać. O minionem powstaniu i nadziejach szeptali sobie do ucha. Każde śmielsze pojęcie i głośniejszy wyraz strachem przejmował, otwierał perspektywę Sybiru. Polacy przedstawiali widok spłoszonego stada. Rozbicie, rozproszenie, strach i cisza więzienna przeżywana była piszczałkami balowej muzyki na zamku,

która w ruch warjackiego walca wprowadzała pozostałe siostry i wdowy po poległych lub nieobecnych wojownikach : przygrywała ona znizeniu godności narodowej i zwątleniu wiary w lepszą przyszłość. Za odebraną swobodę kazał się feldmarszałek weselić, więc śmiechem, tańcem i rozpustą uwalniano się od prześladowań, rozbrajano zemstę i nienawiść. Nie łyż lecz wyuzdane ciało łagodziło zawziętość zwycięzców. Oficerowie moskiewscy otrzymali polecenie bywania w polskich towarzystwach, żenienia się z Polkami i w ten sposób podkopywania starego obyczaju, psucia rodzin polskich. Zabawa więc z rozkazu, tańce ze strachu i romanse na komendę, wchodziły w plan tej polityki, która odurzając przemocą i uciskiem, a miękcząc natury wirtem zabaw i rozpusty, czyniła Polaków obojętnymi dla obowiązków ludzkich i dla zadań narodowych, podstępnie wszczepiając chorobę, na którą umierają narody.

Temu sztucznemu szałowi, wtórował umysłowy wir w emigracji. Kraj chcieli moskalc załechtąć na śmierć, na wychodźstwie pobudzali się polemiką. I gdy tam chodziło o życie, tu spierali się o formy rządów i o wyższość zasad demokratycznych lub arystokratycznych. Kraj zmordowany, znękany, zestrachany moskiewskiem duszeniem, oglądał się za ratunkiem i oczekiwał go od emigracji, a na emigracji rozwijano szumnie wielkie teorje i poszukiwano winnych upadku z taką gorliwością, że w końcu jeden drugiego oskarżając, doszli do obwinienia narodu i jego historii, a reformę społeczną przedstawiając jako środek przedkiego politycznego ocalenia, odkryli wszystkie polskie rany, nie zdobywszy na wrogu mocy przyłożenia do nich plastra. Położenie stawało się coraz opłakawszem.

Z wielomówności polityków emigracyjnych, z ich sądzenia spraw ojczystych według spraw towarzystw do których należeli, z ograniczenia widoków ojczyzny do poglądów kółek w jakich zostawali, nie można się było spodziewać szybkiego ratunku. Pojęcia wprowadzić się wyrabiały, ale głośno wypowiedane zamiary nowego powstania marniały w zarodku i kraj pogrążały głębiej w ciemnocie i w zepsuciu. Słabnąć coraz bardziej, utraciłby kraj nawet nadzieję, gdyby nie głosy jego wieszczów, które z emigracji przynoszone padały w serca młodego pokolenia, zapładniały je ojczystym duchem, budziły w nich wzniosłe prądy i rozpoczynały nowe a samodzielne koleje wyrabiania siły publicznej wśród najtrudniejszych warunków, najsystematyczniejszego i najsubtelniejszego ucisku.

W takim stanie kraju, o przywróceniu polskiego wojska i konstytucji mowy nie było. Mikołaj, który zaraz po wstąpieniu na tron (1825) zastanawiał się nad sposobami wcielenia armii polskiej do moskiewskiej, i szukał pozoru do zwinienia ustawy z 1813 roku, rad był, że się przez powstanie pozbył jednej i drugiej. Nikt więc teraz nie odważył się podsunąć mu myśli postawienia na nowo pułków, które już raz zachwiały jego potęgą. Zajął się on wprowadzić losem żołnierzy polskich, ale dla tego tylko, żeby żadnego w ojczyźnie nie zostawić. Rozkazem z dnia 21 Maja 1832 wezwał ich do służby moskiewskiej. Gdy ani jeden żołnierz dobrowolnie się nie stawił, władze powoływały przed siebie tych, co w domach pozostali, aresztowały i odsyłały pod najściślejszą strażą w odległe punkta cesarstwa, gdzie zmuszeni zostali do wykonania przysięgi wierności. W wielu bardzo miejscach długo się opierali przysiędze. Oddawano ich zato pod sąd, bito

pałkami, a w Kronsztadzie zabili nawet kilkunastu (4 Listopada 1832) niechęcych popełnić krzywoprzysięstwa. Garnizony wielko-rossyjskie, bataliony syberyjskie pełne były żołnierzy polskich. Znaczna część wysłano na linię kozacką na służbę przeciwko Kirgizom, a większą wcielono w pułki kaukazkie walczące w górach Kaukazu z Czerkiesami, broniącymi swej niepodległości. Łowienie byłych żołnierzy powstania w kraju przeciągało się przez lat kilkanaście. Z ich oddaleniem chciał car oddalić z Polski wspomnienie sztandarów narodowych, przerwać żywe podania wojny o niepodległość, zatrzeć ślad i pamięć wlanej, polskiej, armii.

Zemsta Mikołaja ciężko spadła nie tylko na żołnierzy polskich, ale dosięgła ich synów. Dnia 24 Lutego 1832 wydał car rozporządzenie zabrania w Warszawie wszystkich sierot płci męskiej w wieku od lat 10 do 17, odesłania ich do Mińska na Białejrusi, a zamtąd do kompanji w wojskowych osiedleniach, lub też do szkół kantonistów w odległych miastach moskiewskich. Rozpoczęły się więc oblawy na dzieci, powtórzyły się sceny Herodowe. Kilka set sierot szpitala Dzieciątka Jezus w szarych, wojskowych płaszczach zapędzoną na dziedziniec Bryłowskiego pałacu. Tam obejrzał je gubernator, powsadzać kazał na kibitki i odwieść na wygnanie. Za sierotami wywieziono uczniów szkółki dla synów żołnierskich od lat kilkunastu istniejącej w stolicy. Prócz tego łapano chłopców sprzedających piasek wiślany, wyrywano z rąk ubogim matkom synów i uwożono na zatracenie w strony nieznane. Płacz, jęk kobiet, poruszył serca kamienne, ale nie serca Moskali. Łkaniem błagały pod ratuszem, ażeby im dzieci oddano. Dwie w rozpaczy odebrały życie synom,

byle uwolnić ich od wychowania, które dzieci obrońców ojczyzny przerobić miało na jej nieprzyjaciół. Na prowincji porwano ośmset chłopców (1). Porywanie to dzieci najgorliwiej dokonywane w Warszawie, trwało w Polsce przez lat trzy. Dyplomaci moskiewscy w notach przesyłanych do zagranicznych dworów, nazwali je aktem wspianiałości cesarskiej (2), która sierotom pozbawionym ojców, wyszłych za granicę, lub poległych w powstaniu, zapewniała opiekę i edukację wojskową. Do okrucieństwa dołączono sztyderstwo.

Rozkaz tajemny Mikołaja wydany w Październiku 1831 r. jest aktem równie wyrafinowanej, prawdziwie diabelskiej zemsty (3). Polecał przezeń wyrzucić z Litwy i z Rusi czterdzieści pięć tysięcy polskich rodzin szlachty zagrodowej na stepy czarnomorskie, Besarabskie, nadwołżańskie i nadkubańskie, usprawiedliwiając go chęcią poprawienia bytu tejże szlachty. Nienawiść nazwano troskliwością, wygnanie dobrodziejstwem i ażeby się takowem wydało, nie odrazu, lecz powoli, stopniowo zmniejszano ludność polską na Litwie i Rusi. W przeciągu lat dwudziestu kilku zmniejszono ją w

(1) Szef sztabu cesarskiego generał Tolstoj, rozkazem z dnia 19 Lutego (v. s.) 1832 polecił Paskiewiczowi zabrać z każdego województwa za pierwszym razem po sto dzieci. Szef sztabu Paskiewicza, generał Gorczaków, przesłał ten rozkaz sekretarzowi Rady Administracyjnej Tymowskiemu dnia 24 Marca 1832 roku Nr. 1579. Rada Administracyjna rozkaz wykonała dnia 10 Kwietnia 1832 r. Na odzież dla porwanych dzieci otrzymał intendent generalnej armii Pogodin, złotych polskich 48.000.

(2) Zobacz notę posła moskiewskiego Fuhrmanna 1840 roku do dworu rzymskiego.

(3) Ukaz ten nie był opublikowany, lecz znane jest rozporządzenie ministra z dnia 19/31 Listopada 1831 i drugie z dnia 6/18 Kwietnia 1832 roku, nakazujące gubernatorowi podolskiemu pięć tysięcy rodzin szlacheckich wyrzucić z Podola na stepy i tam je małymi grupami zdala od kościołów, pomiędzy Moskalami osiedlić.

wielu powiatach prawie o połowę. Na straszne skutki tego ukazu zaledwo zwrócono uwagę, a przecież były one boleśniejsze niż następstwo zniesienia konstytucji w Królestwie Polskiem a statutu litewskiego za Bugiem i Niemnem.

Ruś i Litwa na mocy swego Statutu posiadały prawo obsadzania administracji i sądownictwa urzędnikami przez wybory powołanymi, którzy urzędowali po polsku. Ze zwinięciem Statutu (1) zwinięto resztki autonomii tych dwóch prowincji i urządzono je na wzór gubernij w cesarstwie.

Chociaż Konstytucją 1815 r. w Królestwie Polskiem uważał Mikołaj przez sam fakt powstania za nieistniejącą i oryginał jej kazał wyrwać z akt senatu, przewieźć do Petersburga, a salę sejmową na koszarę zamienić, nie przystąpił jednakże odrazu do przemazania udzielności Królestwa. Ograniczać stopniowo jego samorząd, kolejno pozbawiać go autonomicznych instytucji, zdawało się mu najskuteczniejszym przeprowadzeniem zamierzonego wezelenia do Moskwy. Dłuższa ta ale pewniejsza droga odpowiadała usposobieniu cara. Mikołaj nie lubił nagłych przewrotów. Jak ehemik niszczył, psuł i powoli rozkładał kwasami despotyzmu. Mając się za głównego reprezentanta i obrońcę legitymizmu w Europie, nie chciał w Polsce jawnie rozdrzeć aktu międzynarodowego, z którego prawność swojego władania wyprowadzał; osłaniał się więc pozorami.

Odsunawszy wojsko i Konstytucję jako rzeczy, które się same zniosły, zachował tytuł Królestwa Polskiego. Władzę nad niem, pod nieograniczoną

(4) Zniesienie Statutu litewskiego na Białej Rusi nastąpiło 13 Stycznia 1834, a w całej Litwie 21 Sierpnia 1840 r.

dyrekcją Paskiewicza, głównodowodzącego armją czynną, oddał Mikołaj (24 Pazdziernika 1831 r.) Rządowi Tymczasowemu, złożonemu z trzech moskali i z dwóch polaków: Strogonowa, Fuhrmana, Kosseckiego, Rautensztraucha i przewodniczącego Engla. Rząd ten wkrótce jednak zastąpiony został przez Radę Administracyjną już stałego rządu. Prezesem Rady był także Paskiewicz. W jego nicobecności zastępowali go w naczelnem dowództwie armji korpusni generałowie: Kreutz albo Ridygier, a w prezesostwie Rady: Rautensztrauch.

Józef Rautensztrauch mundur polskiego generała zamienił na moskiewski. Był on najzdolniejszym członkiem Rządu Tymczasowego. Jemu Paskiewicz powierzał najwstrętniejsze czynności zamykania szkół i bibliotek, wcielania żołnierzy polskich w szeregi moskiewskie, dyrekcji cenzury i wreszcie prowadzenia teatru, w którem dawano sztuki bez żadnego sensu. Powiadają, że Rautensztrauch rozbrajał zaciekleść zwycięzcy, łagodził jego dzikie popędy, że spełniając wandaliczne rozkazy zdołał uratować szczątki autonomii Królestwa Kongresowego. O ile opinia ta jest uzasadnioną, trudno nam było dociec. Wszakże wiadomo, że Rautensztrauch z własnej inicjatywy jako prześladowca nie występował, że piętno ohydny, jakie na nim współcześni położyli, ściągnął na siebie przez słabość charakteru, która nie pozwalała mu odsunąć się od wykonania plamiących godność Polaka rozkazów a nie przez umyślne postanowienie szkodenia krajowi. Zdaje się, że nie był on bez wpływu na wolę cara przy reorganizowaniu Królestwa a zwłaszcza na wydanie Statutu Organicznego.

Statut Organiczny opublikowany został dnia 14<sup>to</sup> 26

Lutego 1832 r. przyczem Paskiewicz zwoławszy na zamek po dwóch obywateli z każdego województwa, oznajmił w mowie po moskiewsku powiedzianej, że car, kładąc w Statucie podstawy nowego urządzenia Królestwa Polskiego, dał dowód swoich ojcowskich dla mieszkańców uczuć. Nowa ustawa zupełnie zmieniała postać Kongresówki i uznawała ją jako część cesarstwa rosyjskiego. Statut zniósł koronację króla polskiego, sejm, wojsko polskie i Komisja Wyznań i Oświecenia. Ogłosił, że Polacy służyć odtąd będą w wojsku moskiewskiem, że urzędnikami w Królestwie mogą być moskale, że sędziowie są odwoalni, że zniesiona przez Konstytucję konfiskata majątków wprowadzoną została na nowo za sprawy polityczne, że polacy prócz podatków krajowych płacić będą podatki na potrzeby cesarstwa, że nastąpi nowy podział kraju (na gubernie) i że wreszcie projekta do praw pisań będzie Rada Stanu, a rząd składać się ma z namiestnika wraz z Radą Administracyjną. Wolność religijna i osobista, rady wojewódzkie, zgromadzenia okręgowe i gminne, jako też niektóre prawa jakie ta część Polski pozyskała za czasów Księstwa Warszawskiego i Konstytucji 1815 roku, zostały zachowane. Sejm zastąpiony został w Statucie zgromadzeniem Stanów prowincjonalnych.

Wyjęcie z pod zarządu krajowego tyle ważnych spraw wychowania i oddanie ich pod zawiadownictwo władz cesarstwa w Petersburgu, nie pozwoliło mieć żadnej wątpliwości co do ducha, jaki ożywiał Statut Organiczny. Nie znosił wprawdzie zupełnie samorządu Królestwa, ale ograniczył go, pozbawił gwarancji i zdegradował do stopnia prowincji despotycznego państwa. Rząd najezdnicy nadał go jako karę za powstanie,

a przecież dzienniki płatne przezeń za granicą, nazwały go rzeczywistym dobrodziejstwem.

Tyran nie ma mocy być wspaniałomyślnym, ale pochlebia mu, gdy go za takiego poczytują. Mikołaj też którego zemsta niepomijała nawet drobiazgu, zażądał oznaki wdzięczności za to, że mogąc ze wszystkiego ogołocić, cokolwiek narodowi zostawił. Paskiewicz i Rautensztrauch wybrali deputatów z świetnemi imionami i kazali im pojechać do Petersburga z podziękowaniem za uśmierzenie buntu i nadanie statutu. Jenerał Łubieński, kanonik Łubieński, Książę Radziwiłł, Niemojowski, Sołtyk i inni którzy mieli nazwiska jedno-brzmiące z ludźmi zasłużonymi w rewolucyi, nie mieli odwagi odepchnąć od siebie rozkazu, i udali się do rezydencji carów, aby tam zrobić z siebie brzydkie widowisko moralnego upadku. Mikołaj na uroczystem posłuchaniu przyjął deputację, ale dumny, nieruchomy, jednego słowa do niej przemówić nie raczył. Minister tylko jego po moskiewsku odpowiadał na polskie mowy płaszcących się panów. Wątpimy, ażeby Mikołaj brał na serio pochwały mu oddawane i uczucia wdzięczności, które mu niewolnicy w imieniu narodu składali. Jakkolwiek odurzał go dym pochlebstwa, nie był przecież tyle nierozsądnym, ażeby w akcie pokory przed nim odegrywanej nie widział własnej dłoni, która tych ludzi przerażonych groźbami, do pokłonów nagiwała i usta ich kłamstwem mazała.

Gdy nad Nową urzędownie się za Statut kłaniali, w kraju zasmucona była ludność jego wydaniem. Wiedzano co znosił, a niewiedzano co przynosił; przeczcucie narodo-we odgadywało pod nim długą dobę niewoli, a przecież wydał się on reakcji petersburskiej ustawą zanadto swobodną, zanadto dopuszczającą wpływ mieszkańców na

administrację, za wiele ograniczającą zamiar rządu zmoskalenia Królestwa Polskiego i wcielenia go do cesarstwa. Zamiar ten najlepiej dawał się przeprowadzić przy stanie kraju zupełnie bezprawnym: wszelka prawość jest tamą dla myśli niszczącej. Oskarżono więc Statut jako dzieło Polaków, którzy chociaż w służbie moskiewskiej, z polskości zupełnie wyzuć się nie potrafili. Że jednak zaraz po ogłoszeniu, cofnięcie statutu okazałoby wahanie się, do którego wstydzą się przyznać despotyczne rządy, postanowił car uczynić statut aktem martwym i wcale go nie wykonywać.

Tak więc Polskę pozostawiono w stanie nicokreślonym ustawą i prawami, w stanie anarchicznym i oddano pod zarząd wojskowy, w którym decydowała samowola feldmarszałka, humor cara, lub wskazówki inkwizycji.

Przy feldmarszałku namiestnikowi zostawiono, jak mówiliśmy, Radę Administracyjną, lecz Radę Stanu również jak Sąd Najwyższy zniesiono (ukazem z d. 6/18 września 1844) a na ich miejscu utworzone zostały dwa warszawskie departamenty, dziewiąty, i dziesiąty, rosyjskiego senatu (1). Dziewiątemu departamentowi senatu nadano atrybucje jakie Jzbie Sądu Najwyższego przysługiwały; dziesiąty zaś miał rozpatrywać sprawy kryminalne. Ogólne zebranie warszawskich departamentów Senatu pod prezydencją namiestnika miało zastępować Radę Stanu, której jednak rzeczywiste atrybucje oddał Mikołaj osobnemu wydziałowi do spraw Królestwa Polskiego, jaki (roku 1832) utworzył w Radzie Państwa w Petersburgu.

Obok namiestnika postawiono Jenerał Gubernatora

(1) Senat rosyjski składa się z dziesięciu departamentów, z tych dwa znajdowały się w Warszawie.

Warszawskiego, z myślą, że kiedyś pierwszego zupełnie zastąpi. Województwa zmienione na gubernie, a w każdej guberni prócz cywilnego był gubernator czyli naczelnik wojenny. Prócz tego ustanowiono trzecią administrację złożoną z żandarmów. Naczelnik żandarmerji w Królestwie, miał pod swoją władzą osobny w każdej gubernji zarząd pod kierunkiem pułkownika żandarmerji, który znowuż zawiadował zarządami żandarmskimi po powiatach, zostającymi pod zwierzchnictwem kapitanów. Cywilny, wojskowy i żandarmski zarząd nic miały ściśle odgródzonych atrybucji, mieszały się z sobą, kontrolowały wzajemnie i przeszkadzały sobie. Ztąd pochodziło, że wszystkie jednocześnie administrowały i policją zwyczajną oraz polityczną prowadziły. Prócz tego były sądy wojenne dla cywilnych za sprawy polityczne, komendy inwalidne, bióra konskrypcyjne, jedniem słowem mnóstwo instytucji szerokiej organizacji wojskowej, która zupełnie pochłaniała cywilną. .

Taki stan rzeczy, nazywany pospolicie stanem wojennym, albo oblężenia, był w istocie ciągłym oblężeniem sumień, uczuć i ducha narodowego, które już odtąd ani na jedną chwilę zniesioném nie było. Charakter jego zmieniał się odpowiednio do zdolności i usposobienia komenderującego jenczała i stawał się raz łagodniejszym, drugi raz surowszym, zawsze przecież zachowywał cechę wojskowego absolutyzmu, gwałtu i anarchii w niewoli.

W takim systemie osoba nie tylko cara ale i jego wykonawców nabiera głównego znaczenia, gdzie bowiem samowola rządzi tam nie w urządzeniach i w prawodawstwie, lecz w osobach są wskazówki czasu. Osobami od których po upadku powstania zależał w zupełności los

Polski, były w Petersburgu : Mikołaj, — w Warszawie : Paskiewicz.

Mikołaj był najwynioślejszym i najsystematyczniejszym z carów moskiewskich. Łącząc w sobie dwie najwyższe władze : świecką i duchowną, był panem życia i sumień swoich poddanych. Papież wschodniego kościoła i zarazem car państwa liczącego kilkadziesiąt milionów ludności cichej, posłusznej, w niewolniczym strachu spełniającej skinienie swojego pana, Mikołaj, mógł wziąć na serjo swoje samodzierzstwo. Jakoż skupił w swoim ręku całą władzę, nikomu nic z niej nieustępował. Ministrów, jenczałów, państwo, prowadził w ten sposób, że sam mógł gnieść, sam cisnąć, sam bez rady panować. Samodzielności nieznosił w najwierniejszym słudze. On sam chciał być i umiał być carem.

Pyszny jak han mongolski, który jego poprzednikom podawać sobie kazał strzemiona przy wsiadaniu na koń, Mikołaj na wzór stepowych władców, stawiając swoją osobę za przedmiot czci religijnej dla poddanych, zaprowadził kult carski w swoim państwie. Wczacie liturgii, w każdym nabożeństwie, przy każdej modlitwie rano i w wieczór, w domach i w cerkwiach, przy ślubie, przy chrzcie lub przy pogrzebie wypowiadali popi imię Mikołaja i osób do carskiej familii należących. Ciemny lud słysząc ciągle imię cara obok imienia Boga, widząc namaszczone głowę kapłana schylającą się na wspomnienie jednego i drugiego, brał oba imiona za jedno i czcił je zarówno. Z rozkazu Mikołaja napisany « Katechizm o czci cesarskiej » (1) wykładany był wraz z katechizmem o czci Boga w niższych szkołach, ażeby już od samego dzieciństwa przyzwyczajały się umysły do religijnego poszanowania cara.

(1) Wydany w Wilnie 1832 r. w drukarni djecezejalnej.



Gdy car cześć bóstwa odbierał, pretensja jego do posiadania nie mogła już znaleźć granicy. Gdy usiłował przyniknąć sumienia i jako Bóg sadowił się w sercach, musiał okazywać się wszechmocnym panem, jedynym władcą krwi i mienia poddanych. Jakoż urzęda działały w duchu wszechmocności carskiej. Jego uważały za właściciela ziemi, inni z jego łaski ją posiadali. Car miał prawo obdarowywać cudzemi majątkami, bo przy jego wszechmocności, każdy poddany był tylko dzierżawcą owoców swojej pracy. W obec wszechwładnego cara podkopaną więc została zasada własności, fundament prawa i grunt osobistości, gdyż i życie samo było z łaski panującego. Sędziowie karząc więźniów politycznych, zwykli im wyrzucać zbrodnią niewdzięczności dla cara. «Żyłes w jego ziemi, jadłes jego chleb, z jego łaski byłeś, mawiali, i tak źle mu odpłaciłeś.» Tak więc urodzenie, byt swój, nie Bogu lecz carowi zawdzięcza poddany moskiewski. Pycha szatanów, którzy chcieli być równymi Bogu, jest skromną pretensją w obec pychy carów moskiewskich, którzy się za Bogów mają. Skoro życie człowiek zawdzięcza carowi, i duszę swoją jest jemu winien, — władza też jego sięga nawet w przyszłe, po zagrobowe życie i nikt nieposłuszny carowi, zbawionym być nie może.

Przy takim pojęciu władzy, wyrabiać się musi w stosunkach społecznych komunizm, a panowanie nad światem jest nicuniknionem dążeniem. Dla tej to przyczyny niewola i wspólna własność dogodną jest społeczeństwu moskiewskiemu, a złodziejstwo uważane jest w niem jako słuszna protestacja przeciwko egoizmowi, którego wcieleniem jest własność; dla tej to przyczyny Moskal uważa cara za pana królów, za monarchę globu — i każdy inny panujący, który się odważy

przeciwko niemu wystąpić, jest tylko buntownikiem.

Mikołaj uważał się w rzeczy samej za pana królów. Za pośrednictwem świętego aliansu mając Prussy i Austrię na swoje rozkazy, trzymał przez zjednoczoną potęgę tych mocarstw w szachu Francją i Anglią; w Niemczech rządził przez swoich kuzynów, w Turcyi tytułem opieki nad Słowianami, a w Grecji z powodu opieki nad współwiercami, za głowę których na całym Wschodzie jest poczytywany. Opór, gdziekolwiek go napotkał, czy to w państwie swoim, czy też w innych królestwach budził w nim gniewy samowładnego pana, które jednak miarkować umiał dbałością o to, co o nim w Europie mówią, którą posuwał aż do śmieszności, — jak również przyrodzonym rozsądkiem i taktem obliczającego kupca. Pyszny ten bowiem car był rachującym, ostrożnym i działał powoli jak kupiec który tylko na pewne zwykł grywać na bursie.

Ogarnięty czuciem wszechwładzy, posiadał niebezpieczny w despcie zmysł organiczny i urządził administrację, sądownictwo, kościoł i wychowanie w jedynej myśli pomnożenia potęgi władzy. Jednym z najdzielniejszych do tego celu środków było wojsko, jemu też najpilniejsze swe starania oddawał. Formował, musztrował i paradował z niem przez całe swoje panowanie. Pomimo najwyższej duchownej godności, Mikołaj dobrze rozumiał, że niezdobędzie panowania nad światem siłą moralną, lecz materjalną, ją więc tylko rozwijał i dla niej to, ten papież wschodni dawał z siebie widok feldfebla. Sztynny, zapięty, zawsze według formy ubrany, karność uważał za duszę armji i ćwiczył żołnierzy różgami i pałkami, — armję zaś za duszę narodu i kształcił go więzieniem i *pletniami*. Wykraczających przeciwko przepisom karności, nie wahał się jak kapral bić po

twarży monarszemi kulakami. Na dworcu kolei warszawsko — krakowskiej, zniccierpliwiony opóźnieniem feldjegra, kilka minut trwajacem, uderzył go w policzek w obec publiczności zgorszonej tem karczemném zachowaniem się cesarza. Jnym razem także w Warszawie, dwunastoletniego studenta za to, że się mu nieukłonił, pobił własną ręką na ulicy, wsadził na *kiszkę* (1) i odwiózł do inspektora gimnazjum w Kazimierowskim pałacu pod szkolną chłostę.

Swoboda więc gdziekolwiek i jakkolwiek objawiona, jako przeciwna karności, była przez Mikołaja najgorliwiej tłumiona. W jego kodeksie, nie tylko wolność polityczną, ale wolność myśli, słowa i uczucia była występkiem. Chciał on aby każdy poddany patrzył, chodził, mówił według wojskowego regulaminu. Opornych karał najsurowiej i za jego panowania kategoria występków politycznych rozszerzyła się do nieskończoności. Byli ludzie karani za to, że się nie domyśleli, byli więzieni za spojrzenia, za ubrania, za noszenie wąsów i brody. Bo i noszenie brody było występkiem politycznym w tem państwie, gdzie despotyzm doszedł do ideału, jakiego napróżno szukać w dziejach państw starożytnych i azjatyckich. Myśli się poniżyły, dusze upośledziły i bezpłodność dotknęła moralną naturę człowieka.

Mikołaj miał pozór twardy, żelazny, posagowy jak te niezgrabne pomniki które w Polsce ze spżu swoim sługom wznosić kazał. Powiadamy pozór, bo pod nie ruchomością carskiego majestatu, pod namaszczeniem wschodniego papizmu i sztywnością żołnierza stojącego na warcie, krył się człowiek namiętny, rozpustny i nałogowy. Rozpusta jego zawsze była przykryta. Gdy pił

(1) Tak się nazywa szczególny rodzaj moskiewskich powózek, któremi ubieg jeżdżili carowie i generałowie.

nie wiedzieli o tem lokajc. Gdy miał na swoim łożu kobietę, małżonkowie lub ojcowie pilnowali sekretu jak i drzwi rozkoszującego cara. Jak się bronił od wolności, tak się strzegł od okazania słabości człowieka. Gdy brat jego, Michał, karał kadetów za nazywanie monarchy człowiekiem, konieczném było ażeby car ukrywał chuci ludzkie. Bóg moskiewski niebył więc podobny do boga greckiego, bo gdy Jowisz kochał i figle płał w oczach ludzi, Mikołaj zasuwiał się z kochankami w ciemne tajniki « zimnego dworca, » a poddanym swoim okazywał oblicze zawsze groźne, zawsze zachmurzone i zawsze dumne. Że człowiek taki serdecznie nie nawiadzał Polaków, nikt się nie zdziwi. Jakoż mawiał, że zna « tylko dwojakiego rodzaju Polaków, jednych których nienawidzi, drugich, którymi pogardza. » Polskie zamiłowanie wolności sprzeczne było z zasadą jego państwa; polskie wyobrażenie króla niezgadzało się z pojęciem cara; wiara katolicka Polaków mająca papieża w Rzymie, zaprzeczała petersburskie papieżstwo; polskie wreszcie dążenie do niepodległości najdotkliwiej obrażało carski interes panowania nad światem. Wszystko w Polsce: uczucia, pojęcia, obyczaje, wiara, język i dzieje, inne niż w Moskwie. Wszystko się w Polsce podnosi przeciw niewoli i staje jako tama która nie dopuszcza rozlania się na świat « hosudartswu. » Tę tamę niedosyć było zerwać przez uśmierzenie powstania, potrzeba było zniszczyć materiał z którego się składała, ażeby już żadnej prz szkody nieznajdował potok niewoli. Psuto więc materjał, to jest tępiono naród polski i to było głównem zajęciem Mikołaja aż do chwili, w której się mu zdało, że już dopiął swego, że już ze strony Polski przeszkody nie będzie. Wtedy runął jak lawina na Turcję, ażeby zdobyć Konstantynopol, który, jako na krawędzi trzech

części świata położony, pyszna myśl moskiewskich despotów, przeznacza na swoją stolicę.

W Warszawie przez kilka lat po wojnie, Mikołaj wcale się nie pokazywał. Zatrzymywał się w Modlinie, przez stolicę zaś Polski przemykał się, uważając ją za niegodną oglądać oblicze pana. Wybudowanie cytadeli na Żoliborzu (1) zakończyło tę prawdziwie orjentalną karę. Już z jej wałów działa otwierały paszcze na miasto, gdy car uznał za stosowne przybyć do Warszawy i pokazać się jej mieszkańcom w całej grozie samowładnego majestatu. Zatrzymał się w pałacu Łazienkowskim i tam kazał sobie przedstawić deputację od miasta. Dnia 16go Października 1835 r. o godzinie 9ej rano deputacja z prezydentem miasta na czele stanęła w pałacu. Izraelitów oddzielił gubernator od chrześcijan i odprowadził do osobnego pokoju, a prezydentowi oświadczył, że cesarz nie życzy sobie aby deputacja do niego przemawiała. Zaraz potem otworzyły się drzwi do salonu i Paskiewicz do deputowanych chrześcijan rzekł: «wejdźcie!» Weszli. Prócz Mikołaja i Paskiewicza nikogo nie było w sali. Mikołaj był niespokojny, kaszkiet z ręki wypuścił (2), podjął go szybko Paskiewicz i wtedy Mikołaj powiedział co następuje:

«Feldmarszałek może pozostać bo jest moim przyjacielem. Niech dobrze drzwi zamkną. Panowie chciełście mnie widzieć? Oto jestem! Nie zezwoliłem na słuchanie waszej mowy, chcąc przez to uchronić was od powiedzenia mi kłamstwa. Tyle razy powiedzieliście

(1) Cytadella w Warszawie założona 4 Maja 1834 roku według planu jenerała Dena.

(2) Tygodnik Emigracji Polskiej, wydawany przez A. Słowaczńskiego, Część VIII, Nr. 2 r. 1835 w litografji Duriera.

je mnie i mojemu bratu. Powtórzycie te kłamstwa jeszcze tysiąc razy, a ja im bynajmniej nie uwierzę. Tak, niemam najmniejszej do was ufności. Mój brat obsypywał was dobrodziejstwami, działał nawet dla was przeciw interesom Rossji i przeciw powinnościom cesarza. Ja nie jestem już Królem Polskim, jestem tu jako cesarz Rossji! O! ja was znam dobrze, wy jesteście i będziecie zawsze ciż sami. Ta to ojczyzna urojona, uczyniła was nieszczęśliwymi i uczyni nieszczęśliwsiemi jeszcze. Wy się nie poddajecie tylko materjalnej sile. Ja się jej trzymam. I dla tego z wami tylko siłą działać mogę. Dla was to i waszym kosztem kazałem zbudować cytadellę, tak, ona jest dla was. Skoro tylko będzie potrzeba, każę spalić miasto we dwudziestu czterech godzinach. Tak, powtarzam wam to, każę spalić a potem się pocieszę. Bądźcie pewni, że ja nie pomyślę o jego odbudowaniu!

Boleśna jest rzecz dla monarchy podobnemi słowami przemawiać do swoich poddanych, lecz przedewszystkiem jestem otwartym. Widzicie żem spokojny (cały był w poruszeniu) ponieważ jestem mocny. Zapomniałem o tem coście powiedzieli przeciw mnie i mojej familji, jestem wyższy nad to wszystko. Przemyślam jednak i nie przestanę myśleć o waszem szczęściu materjalnem, świadkiem jest tego feldmarszałek, z którym dla was pracowałem i który we wszystkim wypełnia moje rozkazy. Chciałbym nawet wynaleźć sposoby na sprawienie waszego dobrego bytu. (Tu deputowani skłonili się głęboko). Nie kłaniajcie się, dajcie pokój tym ukłonom, ja umiem oceniać ich wartość. Żądam od was jedynie abyście byli spokojni i wychowywali wasze dzieci w dobrych zasadach. Wielkość i potęga

cesarstwa czuwać będą zawsze nad wami, nawet pośród zawichrzeń Europy. Adieu! »

J wyszedł, zostawiwszy deputowanych zdumionych pychą mowy, w której swój stosunek najezdniczy do Polaków skroślił z cyniczną szczerością. Izraelitów widzieć nawet nie chciał. Jeden z nich, wracając z Łazienek, rzekł: « cesarz powiedział, że spali z cytadelli miasto, gdy się Warszawa zbuntuje, lecz nie powiedział co zrobi, gdy się cytadella zbuntuje! »

Odtąd często odwiedzał Mikołaj nadwiślańską syrenę. Jle razy zaś zbliżał się do niej, policja była w nadzwyczajnym ruchu, patrjoci w strachu, a żony i matki gotowały prośby o uwolnienie mężów oraz synów z więzień i z wygnania. Rzadko kiedy taka prośba była uwzględniona. Car nie lubił ażeby go proszono o uwolnienie. Chciał aby skazani przez niego, byli przez wszystkich potępieni, nawet przez rodziny. Przy przyjmowaniu prośby brwi marszczył i nie odpowiadał. Kobiety odpychane od Łazienek, gdzie zwykle za przybyciem do Warszawy przemieszczał, zdobywały się na różne sposoby wręczenia carowi prośby. Pani R. żona doktora wywiezionego do Tobolska, odepchnięta od drzwi pałacu, czekała go na szosie w Jabłonnice. Mikołaj lubił jeździć prędko. Konie niosły go jak wiatr. Kobieta stanęła na drodze i swoją osobą usiłowała zatrzymać rozpędzone zwierzęta. Padła przed niemi na klęczki. Konie i powóz przeszedł po jej ciele. Car wyskoczył z pojazdu, z okrwawionych rąk kobiety odebrał prośbę i męża z Syberyi uwolnił raczył.

Na przyjęcie cara policja Warszawę czyściła, malowała, a przez czas bytności codziennie rzeszyscie illuminować kazała. Na illuminacje wysadzano się. Lasek Łazienkowski wyglądał jak czarodziejski ogród. Na drze-

wach ukryte pomiędzy liśćmi lampiony, chińskie i weneckie latarnie, różnokolorowym światłem rozświetlały noc potężnego pana, który i nad Wisłą przedewszystkiem zajęty był armją. Na Powązkach urządził obozy i tam odbywał przeglądy zwane « smotrami ». Manewra, defilady były popisami siły przed buntowniczymi Polakami. Straszyl nas swoją armją a przez nas Europę.

Z tych popisów, rewia pod Kaliszem (we Wrześniu 1835), była najgłośniejszą. Połączeniem w jednym obozie wojsk moskiewskich i pruskich, dał Mikołaj światu obraz nieprawego przymierza dwóch mocarstw, zawartego na grobie Polski, dla zniewolenia Europy. Król pruski na czele swojej gwardji defilował przed carem, car ze swoimi gwardjami defilował przed królem, wzajemnie zdawali sobie raporta, i wczulych uściskach przed umundurowanymi niewolnikami obaj despoci nowe pakta tyranji pieczętowali. Żołnierze moskiewscy wyuczeni pieśni na cześć Fryderyka Wilhelma III śpiewali je przy takcie armatnim. Osiwiał ten potomek Fryderyka Wielkiego ze łą rozrzewnienia przyjmował w podarunku pięćdziesięciu jeźdźców kirgizkich i w zachwycie patrzył na manewra naśladowujące wzięcie Warszawy. Obozowe zabawy nosiły na sobie mieszany charakter cudzołóżnego związku. Czerkiesi, Tatarzy, Kirgizi i Baszkiry muzułmańskiego pułku, przy dzikim wyciu rogów i hałasie bębnow tańczyli przed niemieckimi książniczkami, strzelając z pistoletów i rzucając dziurkami w powietrze. Z drugiej strony też same niemieckie książniczki wraz z carową, konno przed szeregi wdziek swoich postaci okazywały i sprawiły letę pułkowi kawalerjardów, złożonemu z dorodnych męczyzn. Dwaj zaborecy obsypawszy Paskiewicza i

generałów orderami, pojechali do Cieplic w Czechach, gdzie na nich oczekiwał nowy cesarz austriacki Ferdynand, który aczkolwiek wierny rodzinnej Habsburgów dumie, nie chciał świecić w blasku Mikołajowej gwiazdy w Kaliszu, przecież od carskiej polityki w Polsce nie miał zamiaru uchylić się. Polityka ta oparta na sile wojskowej, na jej użytek oddawała prawie całą młodzież kraju.

Branki dziesiątkujące ludność nieczadawałniały jednak despoty. Odbywały się z wielkim przymusem, były co rok powtarzanym gwałtem. Wstręt jaki do wojska cudzoziemskiego Polacy okazywali, objawiał najgłębszą nienawiść i pogardę obcego panowania. Były to manifestacje świadczące, że nowi poddani nieprzyjęli niewoli do głębi dusz, której właśnie Mikołaj pragnął, niewoli jak moskiewska, fundamenta swoje posiadającej w moralnym organizmie człowieka. Dobrowolne wstępowanie do wojska zdawało się mu, że jest znakiem przyjmowania się na gruncie polskim drzewa niewoli. Ponieważ jednak ochotników było nie wiele, więc rozkazywał zachęcać i sam pobudzał młodzież do wojska podczas «smotrów studentów» które odbywał przed pałacem. Gdy zachęty nie pomogły, groził. Raz (w Sierpniu 1845) wytrzymawszy studentów od 8 z rana do 2 popołudniu pod skwarnymi promieniami słońca, wyszedł do nich i palnął taką przemowę: «znam was wszystkich, podobniście do waszych ojców rewolucjonistów; wiem w jakich zasadach was wychowano, lecz strzeżcie się w czyn je wprowadzić, bo was tam poszlę, gdzie nigdy o mnie nie zapomnicie.» Tego, który na niego ponuro spojrział, wypędzić kazał ze szkół i do żadnego urzędu nigdy nie przyjmować. Ustawiczne kuszenie do wstępowania do wojska, cho-

ciaż skusić nie mogło narodu, nie było przecież bez skutku. Służba w szeregach uwalniała od policyjnych podejrzeń, a za Bugiem i Niemnem była warunkiem utrzymania tyle pod rządem Mikołaja znaczącego szlachectwa. W końcu też nie było pułku, w którymby znaczna część oficerów z Polaków się nie składała. Zacierała się tam w nich drażliwość narodowa a car się cieszył, że Polacy wciągają się powoli w iwanowe szranki.

Przy boku swoim w Petersburgu miał car do spraw Królestwa Polskiego sekretarjat stanu. Ministrowie sekretarze stanu pociągani byli do rady w sprawach polskich i dekreta, któremi car te sprawy regulował, podpisywali. Mikołaj tak jednak mało cenił własną wolę w swoich ministrach, że gdy który z nich nie był obecny, jak się to nie raz zdarzyło Grabowskiemu Stefanowi, podpisywać kazał jego nazwisko na kontrasygnacyi. Ulubionym przez niego ministrem sekretarzemu stanu był Turkuł Jgnacy, (od roku 1840), człowiek bardzo giętki i biegły w sprawach. Gładki i bystry w niczem nieobrażał Mikołaja, który znajdował przyjemność w jego towarzystwie i całe godziny, najczęściej o błahych rzeczach, gawędy z nim prowadził. Uwolniony od przymusu cesarskiego i dworskiej ceremonij, oddawał się Turkuł po za urzędem zabawie i rozpuście. Rozpustnik i dyplomata, zyskiwał ludzi grzecznością wielkiego salonu, którą posuwał do tego, że przed każdym ustępował, byle nikogo nie obrazić. Z gubernatorem augustowskim z trudnością wyrażającym się po francuzku, umyślnie źle mówił tym językiem, aby interesanta nie zawstydzić okazaniem wyższej umiejętności. Człowiek tak łatwo do każdego stosujący się, nie mógł wywierać wpływu na uparty charakter Miko-

łaja. Uczucie polskie pokrywał w sobie z wielką ostrożnością. Nikt od niego nie mógł się dowiedzieć, czy kochał Polskę i dbał o jej interesa, czy też całkowicie oddany był widokom carskiej polityki? Takie usposobienie nie ośmiślało sekretarza stanu do robienia wniosków na korzyść ojczyzny, mógł tylko łagodzić wykonanie danych rozkazów, co też czynił. Po śmierci dopiero Mikołaja śmieiej Turkuł wystąpił na dworze petersburskim. Wtedy doradzał udzielenie reform dla Królestwa i pogodzenie się z Polakami. Partja niemiecko-moskiewska oponowała i oświadczała się za utrzymaniem dawnego wynaradawiającego systematu. Gdy Alexander II jako cesarz jechał po raz pierwszy do Warszawy, Turkuł pomimo choroby postanowił mu towarzyszyć, ażeby go ochronić od złej rady i zapobiedz niewłaściwemu wystąpieniu, od którego przyszła polityka nowego monarchy w Polsce zależała. Zmuszony szukać pomocy lekarzy moskiewskich, umarł niespodziewanie w drodze. Alexander bez niego przybył do Warszawy i. powiedział mowę, która go na zawsze poróżniła z Polakami. Następcy Turkuła, ministrowie: Tymowski i Łęski mniejszego znaczenia używali na dworze carów.

Głównym jednak w sprawie polskiej powiernikiem myśli i wykonawcą woli Mikołaja, nie był Turkuł, ale Paskiewicz, moskal nie z urodzenia ale z ducha. Był to człowiek szczęścia, który bez przeszłości, bez talentu inauki, doszedł do najwyższych godności: namiestnika cesarskiego w Królestwie Polskiem, naczelnego wodza armij rossyjskiej i do tytułów feldmarszałka i księcia warszawskiego. Wyniosłe umysły lubią tworzyć ludzi na podobieństwo swoje. Paskiewicz był dziełem Mikołaja, jemu wszystko zawdzięczał, majątek, godności, tytuły i sławę wojenną. Mikołaj wybrał go za przedmiot,

który blaskiem otaczał dla powiększenia własnej jasności. Wybór ten zawdzięcza książę warszawski bierności charakteru, pospolitości umysłu, żołdackim skłonnościom i brakowi przekonañ. Kwalifikowały go te przymioty na podatne narzędzie i był nim Paskiewicz przez całe życie. Myślał i mówił jak jego władzca, nie nawidził i kochał jak jego dobroczyńca, chodził i ubierał się jak jego pan. Naśladować we wszystkim Mikołaja, był kopją cara w Warszawie. Mikołaj uwierzył w prawa swoje do panowania nad światem i wzywał narody do ukorzenia się przed nim; naczelnym dowodzca jego armij uwierzył w swój wojskowy jenniusz, którego nie posiadał, miał się za większego wodza niż Napoleon i gotów był świat podbijać.

Dumny i nadęty namiestnik carski znajdował jak każdy niewolnik przyjemność w poniżaniu ludzi. Adjutanta swego w twarz za to uderzył, że go prosił o darowanie życia skazanemu na szubienicę patryjocie polskiemu. Matki które go na klęczkach błagały o wolność synów, szorstko odpychał. Ludzi z historycznymi imionami lub szanowanych przez opinię, on, dorobkowiec, traktował jak hrabia lokaja. Nie mogąc rozumem i wymową wziąć nad nikim góry, brał ją arogancją i poniewieraniem. Poniżenie charakterów, nagięcie wewnętrznej godności przeprowadzał zuchwałym lekceważeniem tego, co było pięknym i szlachetnym. Poniżanie to nie było trudnem przy ogromnej władzy, której potęga i surowość wykazywała się w nieustających czynach prześladowania Polaków. Wziął dla najdrobniejszego i nie nieznaczącego podejrzenia i bez podejrzenia, i to nie z tego powodu, ażeby jak wiclu Moskali, posiadał Paskiewicz namiętność pastwienia się, ale dla tego, że tak wypadało z syste-

matu. Natura feldmarszałka nie była drapieżna. Nachylał ludzi dla zrównania ich z poziomem swojego umysłowego widnokregu; okrutnym zaś stał się nie z usposobienia, ale z polityki, którą mu kazano reprezentować. Smutne więc były jego rządy dla Polski. Terroryzm i rozpusta podkopywały pomyślność i moralność kraju. Oberpolicmajstry i komissarze policyjni obok rozkazów śledzenia patriotów, posiadali obowiązki szukania z urzędu pięknych kobiet na kochanki dla namiestnika, jencrów i oficerów. Rozpustę z góry szerzoną przysłała cokolwiek na zamku żona namiestnika z domu Gribojedowa (1) kobieta stara, zazdrosna a skąpa, która po balach zwykła chować niedopalone świece, a targowała się z oficerami o ilość butelek wina, przeznaczonych dla wyższych stopni na warcie zamkowej. Paskiewicz lękał się żony i krył przed nią swoje obyczaje jak i skłonności do gry hazardowej. Przyznawał się do niej wówczas, gdy ją mógł udobrychać tysiącami rubli, które wygrywał od panów, starających się umyślnie przegraniem znacznych sum, pozyskać jego łaski i względy. Względy te wiele mogły, bo tylko przez nie można było pozyskać folgę i poszanowanie prawa ze strony namiestnika.

Kwalifikacja do rządów Paskiewicza spoczywała chyba w jego zdolności szkodzenia i ścieśniania, jako też w chęci dochodów nieprawych. Odbierał znaczne pieniądze na podróże urzędowe, często więc bez potrzeby wyjeżdżał, jedynie dla powiększenia swoich dochodów. Wielka pensja, ogromne dobra Homel, które otrzymał w Mohilewszczyźnie, jako też dobra

nad Wisłą nie zaspokoili jego chciwości. Paskiewicz *obierał* skarb publiczny biorąc przez podstawione osoby od komissji prowianekiej różne dostawy. Jedną z nich, żywicie wołów dla armji, jest powszechnie wiadomą. Za pośrednictwem kontrolera jeneralnego Pętrowskiego, żyd dzielący się z namiestnikiem dochodami, przez lat ośm utrzymywał tylko czwartą część tych wołów, za które brał pieniądze. Nadużycie to po śmierci Paskiewicza wykrył przez czas krótki pełniący obowiązki namiestnika jencrał Wincenty Krasiniński, lecz nie mógł go dochodzić z powodu współnictwa zmarłego feldmarszałka.



(1) Była ona siostrą znakomitego rosyjskiego poety Gribojedowa, przyjaciela Mickiewicza. Gribojedów na kilka lat przed listopadową rewolucją będąc posłem w Teheranie, zamordowany został przez Persów.

## II

Zniesienie uniwersytetu w Warszawie i w Wilnie, korpusu kadetów w Kaliszu i liceum w Krzemieńcu. — Brak wyższych zakładów naukowych w zaborze austriackim i pruskim. — Uniwersytet w Krakowie. — Założenie uniwersytetu Ś. Włodzimierza. — Przeszkody stawiane Polakom w wyższych naukach. — Nasza młodzież na uniwersytetach rosyjskich. — Bibików i kijowski uniwersytet. — Średnie i niższe szkoły na Litwie, Rosi, oraz w prowincjach austriackiego i pruskiego zaboru. — Okręg Naukowy Warszawski. — Kuratorowie. — Nanka w gimnazjach. — Język polski wbrew rozkazom do szkół powraca. — Klasyczne i realne wychowanie. — Nanka przywilejem szlachty. — Policja szkolna. — Karol Levitoux. — Spiski studenckie. — Rozporządzenie Szypowa. — Wychowanie pańien. — Rabunek bibliotek i zbiorów naukowych. — Cenzura. — Wygnanie za książki cenzurowane. — Stan literatury. — Poeeci. — Powieściopisarze. — Historycy. — Naturaliści. — Filozofowie.

Zaraz po zaprowadzeniu w Polsce stanu, którego uznaniem za « porządek » splamił się francuzki język generała Sebastianiego, zwrócił rząd moskiewski uwagę swoją na szkoły. Wychowanie narodowe padło ofiarą tej uwagi.

W Warszawie, uniwersytet zaledwo przed kilkunastu laty założony, zniesiony został dekretem z dnia 9 listopada 1831 r. Ukazem zaś 10 stycznia 1832 r. zwinęto korpus kadetów w Kaliszu. Chłopców, którzy się w nim kształcili, wywieźli do szkół wojskowych w Petersburgu i w Moskwie, a professorów pozbawili utrzymania.

W Wilnie uniwersytet, któremu początek dał w XVI wieku król polski Stefan Batory, zamknięty został w maju 1832 r.; liceum zaś Czackiego w Krzemieńcu dnia 9 listopada 1833.



Winą tych zakładów w oczach Moskali była ich użyteczność. Z nich na Królestwo Kongresowe, Litwę i Ruś rozeszły się szerokimi strumieniami promienie oświaty, które podniosły moralnie, oraz politycznie naród polski. Wielcy w nauce i w patriotyzmie mężowie, ozdoba porozbiorowych dziejów, byli uczniami tych akademii. Pozazdrościli nam Moskalcy uczonych, poetów, obywateli i zemścili się na instytucjach, które ich wydały.

Znoszenie szkół i wynarodowianie wychowania nie było jednak pomysłem Moskali. Szli oni pod tym względem za swoim niemieckim wzorem. W zaborze austriackim szkoły już oddawna były zniemczone i popsute, a uniwersytet we Lwowie z niemieckim wykładem był najniższym z uniwersytetów. Zły dobór profesorów, obcy język, ścieśnione i kontrolowane ich programy, sprawiły, że tak uniwersytet lwowski jak gimnazja galicyjskie nie miały żadnego wpływu na krajową oświatę.

W zaborze pruskim lepiej uczono, ale w tej także myśli, ażeby Polaków powykrzywiać na Niemców. Wyższych zakładów stanowczo rząd pruski Polakom odmawiał. Petycje sejmu prowincjonalnego, wnioski posłów polskich w sejmie berlińskim o uniwersytet polski, nie miały skutku. Młodzież z tego zaboru zmuszona była, jak jest jeszcze dotąd, uczyć się w obcych uniwersytetach Berlina, Królewca i Wrocławia, gdzie przecież wbrew hohenzolerskim życzeniom ducha swojego za niemiecką formułą nie sprzedawała.

Na całej obszernej przestrzeni Polski, pozostał tylko jeden polski uniwersytet, który od czasów Kazimierza Wielkiego, przez pięć wieków był ogniskiem światła na północy. Uniwersytet Jagielloński w Krakowie miał

wykłady polskie i kilku dobrych profesorów. Wpływ jego przecież na oświatę, był w tym czasie bardzo mały. Ograniczała go szczupła przestrzeń krakowskiej rzeczypospolitej i opieka trzech zaborczych rządów. Opiekunowie przeszkadzali w nim rozwojowi nauki i niedopuszczali uczniów ze swojego zaboru do słuchania wykładów profesorów krakowskich. Republikański uniwersytet w klubach trzech despotycznych policji za ledwo dyszał. Po zniszczeniu bytu Rzeczypospolitej Krakowskiej (1846), przysłany z Wiednia Endlicher reorganizował go na sposób niemiecki. Rewolucja 1848 roku odroczyła wykonanie planu zniemczenia *almy mater* Polski. Dopiero za reakcji Bacha (1852) z katedry Jana Kantego i Brudzewskiego rozległo się słowo niemieckie.

Tak więc ojczyzna nasza zupełnie ogołoconą została z wyższych naukowych zakładów. Jak o konstytucji i armii, tak o uniwersytecie narodowym żaden z zaborców Polski mówić sobie nie pozwalał.

Mikołaj pozabierał muzea, gabinety i bibliotekę wileńską i dołączywszy do niej bibliotekę i zbiory krzemienieckie, założył uniwersytet ś. Włodzimierza w Kijowie. Za ledwo otworzony 25 lipca r. 1834, w roku 1838 już zamknięty został z powodu związku Konarskiego. Po roku milczenia, na nowo rozpoczęto w nim nauczanie. Wykłady w Kijowie odbywały się w języku moskiewskim.

W Wilnie zostawił Mikołaj wydział medyczny, nazwany akademią. Po odkryciu związku akademików, który w rzeczywistości nie istniał, lecz wymyślony był przez komisję śledczą kniazia Trubeckiego, dla powiększenia zysków czynowników, zakład medyczny wileński (1 sierpnia 1842 r.) zwinięty został, a niedługo

potem, pozbawiono Wilno akademii duchownej, przeniesiono ją bowiem do Petersburga.

W Warszawie wynagradzając w części stratę uniwersytetu, kazał car założyć kursa prawne, dla przygotowywania młodzieży na urzędników sądowych, których brak ezuć się dawał. Chociaż nauki prawne wykładano w nich w sposób niedostateczny, jednakże pod pozorem że kilku uczniów z kursów należało do spisku demokratycznego, zniesiono je w roku 1843. Dwa pozostałe w stolicy specjalne zakłady: akademie duchowna i szkoła rolnicza w Marymoncie, potrzebie kraju zadosyć uczynić nie mogły.

Potrzeba ta zaś była tak wielką, że wielu młodzieńców jedynie dla tego emigrowało, ażeby odebrać za granicą uniwersyteckie wykształcenie, inni zaś zwalczając ogromne przeszkody, cisnęli się do uniwersytetów rosyjskich w Kijowie, w Dorpacie, w Petersburgu, Moskwie, a nawet w Charkowie i w Kazaniu. Przeszkody te były stawiane z rozmysłem przez polityczne i naukowe władze moskiewskie. Podniosły one wstępną opłatę do uniwersytetów, ograniczyły liczbę uczniów do trzystu na każdym, zabroniły przyjmować uczniów chłopkiego i mieszczańskiego pochodzenia, do wyższej nauki dopuszczały tylko szlachtę, utrudniały wydawanie pasportów, a do wszechnicy ś. Włodzimierza, aż do wstąpienia na tron Aleksandra II, wcale nie przyjmowały młodzieży pochodzącej z Królestwa Polskiego. Pomimo tego młodzież polska ze wszystkich prowincji moskiewskiego zaboru, z największem poświęceniem, w niedostatku, a często w nędzy sięgając po zakazany dla niej owoc nauki, tłumnie uczęszczała na rosyjskie uniwersytety, gdzie znajdowała więcej światła i gorąca duchowego w wzajemnej wymianie myśli i w kole-

żeńskim pożyciu, niżeli w wykładach profesorów, którym udzielono instrukcje, aby nauczali w celach skonfiskowania prawdy na rzecz absolutyzmu.

«Uniwersytety utrzymuję na to, mawiał Mikołaj, aby mi dawały zdolnych czynowników, a nie na to, żeby tworzyły ludzi uczonych». Skrępowanie nauki sprawiło, że profesorowie, zwłaszcza zdolniejsi, przez nią samą parci byli do rozluźniania więzów na nią włożonych. Katedra stawiała się więc często pomimo wiedzy i woli profesora, trybuna opozycji rządowej. Car wiedząc o tem nazwał je «gniazdami rewolucyjnymi», a uniwersytet kijowski «wilezą jamą».

W tym uniwersytecie, wbrew interesowi «hosudarstwa» odzywała się humanitarna dążność wileńskiego uniwersytetu, pokutowały obywatelskie idee krzemienieckiego zakładu. Wszystkie wysilenia «zręcznego» Bibikowa nie mogły z niego wypędzić ducha wolności, uczeplił się on tych murów i z nich puszczał technienie za Dniepr aż po Wołgę. Zniesienie uniwersytetów polskich, zmuszając Polaków do przeniesienia się na uniwersytety rosyjskie, otworzyło w samejże Rosji bijące przeciwko caryzmowi źródła wolności i postępu. Jakże rząd robił starania dla zarzucenia ich ramowiskiem despotyzmu, pod jakie próby poddawał młodzież, ażeby pozarażać gnojem rozpusty ich czyste serca, przekona się czytelnik ze sposobu, jakim prowadził Bibikow kijowski uniwersytet.

Bibikow był jednym z najgorliwszych sług Mikołaja i jednym z najlepiej rozumiejących myśli swojego pana gubernatorów. Nie postawiony tak wysoko jak Paskiewicz, miał przecież równą tamtemu władzę w tępieniu polskości na Rusi. Okrutnik, cynik z tradycji i z usposobienia, szczylił się ze złego, które robił, dysznił się

z nieszezęścia jakie wywoływał. Jako na ehwałę swoją wskazywał na tysiące zagrodowców, których wypchnął z prowincyi jemu powierzonych na stępy południowej Rossji, oraz na tysiące, które ubrał w mundury moskiewskie i wysłał pod kule Czerkiesa na góry Kaukazu. Artysta z większą miłością nie patrzy na swoje dzieło, jak Bibikow na spustoszenie, które sprawił w sumieniach oraz w majątkach polskich. Z ofiar wyrwanych kościołowi katolickiemu, z pieniędzy wydobytych ze szlacheckiej kieszeni i ze spodlenia polskich charakterów, układał sobie piedestał sławy.

Był on generał-gubernatorem Podola, Wołynia, Ukrainy i zarazem kuratorem kijowskiego naukowego okręgu. Uniwersytet ś. Włodzimierza trzymał w wojskowym ucisku. Pokazanie się studenta w mundurze z niedopiętym guzikiem, nie tylko w mieście na ulicy, ale i po za miastem, na przechadzce, w upał w czasie herboryzaeji bywało powodem wypędzenia z uniwersytetu. Odpowiedź zwierzchnikowi wyrzeczona w śmielszym, godnością drzącym tonie, wystarczała dla skazania młodzieńca w « żołdacy ». Za to, pijaństwo, gra w karty, rozpusta, bijatki i szynkowe awantury, były nie tylko tolerowane, ale doznawały zachęty ze strony kuratora, który przez wielką troskliwość o zabawy dla studentów, zniżył dla nich cenę rozpusty w domach publicznych z trzech rubli na jednego. Raz po raz zgromadzał uczniów uniwersytetu na przeglądy, na których opatrywał mundury, czy są tak opięte, żeby palec nie przeszedł pod stanem u pasa. Na tych przeglądach, nigdy nie egzaminował z nauk, lecz miewał następujące po moskiewsku rozmowy: « Jak się nazywasz? » « Józef ». « Czy ojciec twój jest bogatym człowiekiem? » « Ma sto pięćdziesiąt dusz, Jaśnie oświecony

Panie ». « To niewiele. Na cóż ei się więc przydadzą nauki uniwersyteckie. Nauki dobre są dla ludzi bogatych, jako rozrywka, lecz dla biednego, jak ty, lepiej jest wstąpić w służbę ». A zwracając się do wszystkich: « Trzeba żebyście wiedzieli, prawil, że ja Bibikow, w uniwersytecie nie byłem, nauk się nie uczyłem, tylko carowi wiernie służyłem, jestem jednak generał-gubernatorem i pierś moja z łaski monarchy, pokryta jest orderami. Nauki... rzecz dobra dla bogatych, próżnujących ludzi, dla biednych lepsza służba i lepiej jest wesołością gorycze życia osładzać. Wybryki hulaszczę, panowie, umiem przebaczać młodości, bo cóżby była warta młodość bez zabawy! lecz czego nigdy nie przebaczę, to zajmowania się politycznemi sprawami i « wolnodumstwa ». Wolnodumców, wy wiecie panowie, najsurowiej karzę i karać będę ».

Tacy to ludzie, którzy klaskali gdy się studenci bili z nierządnicami, mieli dozór wychowania publicznego, takie nauki odbierało młode polskie pokolenie!

Jeżeli w wyższych zakładach źle uczono, w niższych było jeszcze gorzej. Przyjęto za prawidło, ażeby oficerów wypędzonych z armii za pjanstwo lub przeniewierstwo, mianować dyrektorami lub inspektorami gimnazjów polskich: kierowali też niemi ku zatraceniu.

Na Litwie i Rusi gdzie przez czas jakiś po powstaniu niewolno było sprowadzać książek polskich z Warszawy, średnie i niższe szkoły były zamknięte przez dwa lata. Niektóre weale już nie zostały otworzone, wszystkie zaś inne zamieniono na moskiewskie (3 stycznia 1834). Język polski nawet jako przedmiot został ze szkolnego programu wykluczony, uczniowie zmuszeni byli pomiędzy sobą do rozmowy moskiewskiej. Jeżeli rodzice lub krewni nie mieszkali w mieście, student mieszkał

musiał na « wspólnej kwaterze » gdzie przez władze wyznaczeni guwernerzy, pilnowali, ażeby chłopcy przy stole i zabawie mówili tylko po moskiewsku, różgami karząc każdy wyraz polski. Historji uczono sfalszowanej. Z katechizmu wdrażono najmocniej to przekonanie, że wszelka władza od Boga pochodzi, że więc Bóg nakazał posłuszeństwo carowi, którego cześć uczyli profesorowie z « cesarzówki » czyli z książki o cześci cesarza.

Różni byli w ciągłym użyciu. Katowano nie miłosierdzie chłopców za nieostrzyżenie włosów, niezapięcie mundurka, za noszenie białych kołnierzyków, za nie zdjęcie przed oficerem czapki, za wiersze patriotyczne, za czytanie książek polskich. Więcej jeszcze niż w gimnazjach chłostano w korpusach kadetów : w Kijowie, w Brześciu-Litewskim, w Połocku i w Wilnie, gdzie Mikołaj młodych Polaków kształcić kazał na siepaczków.

Gwałtowne wynaradawianie w szkołach było powodem, że stały się one miejscem, w którym się uczono spiskowania. Nie było nie tylko uniwersytetu, ale gimnazjum i zwyczajnej szkoły, w którejby dzieci tajemnie nie stowarzyszały się « dla wzajemnej pomocy naukowej i w celu uczenia się po polsku. » Te spiski były objawem odpornego instynktu, którego nawet dzieci nie są pozbawione. Gdy zwierzchność szkolna odkryła pomiędzy uczniami spisek, karała go jako zbrodniczy stan. Z głośniejszych studenckich spisków na Litwie i Rusi wymieniamy ten który odkryto pomiędzy kadetami w Brześciu Litewskim (4) i drugi, który wyszpiegowano pomiędzy gimnazjastami w Niemirowie, zawiązany przez Ordyńskiego (1838). « Jak spisek ten niebezpiecznym był dla rządu moskiewskiego, o tem sądzić mo-

(4) Zobacz opis korpusu w Brześciu Litewskim w dziele mojem pod tytułem « Z wygnania, » drukowanym nakładem F. H. Richtera we Lwowie.

żna z wieku spiskowców : Ordyński miał lat 16, Miłkowski Zygmunt i Morgulec Antoni po lat 13. Ordyński oddany został w żołdacy i zginął na Kaukazie. » (1).

W szkołach elementarnych wschodnich naszych prowincji panował tenże sam system wynaradawiania i uczenia w obcym języku. I tutaj rząd carski poszedł za przykładem niemieckim. Austria bowiem w Galicji i w Księstwie Cieszyńskim, a Prussy w Górnym Śląsku i pomiędzy Polakami Pruss wschodnich i zachodnich, zaprowadziły elementarne w niezrozumianym języku szkoły, w których nawet religii uczano po niemiecku. Nauczyciele wyrwali włosy, wybijali zęby i kalectwili uszy dzieciom za to, że się nieurodziły z mową najezdźców.

Ale, zmoskalenie elementarnego wychowania nie wystarczało Mikołajowi. Był on przeciwnikiem wszelkiej nawet moskiewskiej oświaty, polecił więc stopniowo znosić szkółki polskiem staraniem założone. Na Litwie i na Rusi doszło w końcu do tego, że na przestrzeni 8395 mil kwadratowych, dla ludności przeszło jedenaście milionów wynoszącej, prócz miast, było zaledwie kilkadziesiąt szkółek elementarnych po wsiach.

Stan średnich i niższych szkół w W. Księstwie Poznańskim i w Królestwie Polskiem, był lepszy, niż w wspomnianych prowincjach, uczono w nich przynajmniej eokolwiek po polsku.

W Poznańskim wybornie były urządzone gimnazja, ale niestety prócz gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu, drugiego w Trzemesznie i trzeciego w Ostrowie, później założonego (1845), w których zachowano wykład w języku polskim w niższych klassach, w innych uczono i ucza po niemiecku. Zbawienny ruch ku pole-

(1) Z notat łaskawie mi udzielonych przez Zygmunta Miłkowskiego.

pszeniu szkółek wiejskich w Wielkopolsce wywołany przez Towarzystwo pedagogiczne, zawiązane za wpływem E. Estkowskiego, przerwany został przez reakcję manteufelowską, przy której towarzystwo ostać się nie mogło.

W Warszawie po zniesieniu Komisji Wyznań Oświecenia, sprawy wychowania oddane zostały pod zarząd głównego dyrektora Komisji Spraw Wewnętrznych. Kierowali więc nim: Strogonow, Gołowin i Szypow. Później (2 grudnia 1839) utworzono osobny Okrąg Naukowy Warszawski, który poddany został pod rozkazy ministra oświecenia w Petersburgu. Minister na kuratorów czyli naczelników oświaty nominował wojskowych ludzi, bez znajomości ehowanny, zwykle Moskali nienawidzących Polaków. Takimi kuratorami w Warszawie byli: Szypow, Okuniew i Paweł Muchanow. Wspomnienie tych ludzi, szczególnie Szypowa i Muchanowa w dziejach szkół polskich, budzi wstręt najgłębszy. Kat na tronie, namiestnik tyran, gubernator dręczyciel, mniej jest ohydny od zgorzyciela dzieci. Moskale i Niemcy, którzy ze szkół polskich porobili fabryki zatrucia moralnego i narodowego, są tymi zgorzycielami, o których Chrystus powiedział, że lepiej byłoby, ażeby im kamień u szyi uwiązać i rzucić na dno morza.

W pierwszych latach po rewolucji, w gimnazjach i w szkołach powiatowych w Królestwie Polskiem tolerowano nauczanie po polsku, naukę zaś języka francuzkiego wykluczono z szkolnych programatów, które co rok prawie odmieniano. Nauki tak niedbalc były wykładane, że student po skończeniu gimnazjum badzo mało umiał i na uniwersytecie musiał na nowo od elementarnych nauk rozpoczynać. Gdy już pierwsze, najtrudniejsze kroki do wynarodowienia szkół były zrobio-

ne, kurator warszawski wydał polecenie, ażeby polskie wykłady zamienić na moskiewskie. Jeżeli w Królestwie, jeszcze za Mikołaja powróciły wykłady polskie, to nie dla tego, ażeby moskiewskie z urzędu były usunięte, ale dla tej przyczyny, że nauczanie w niezrozumiałym języku stało się niepodobnem. Studenci po moskiewsku uczyć się nieehcieli i profesorowie wbrew rozkazom zwierzchności zmuszeni byli posługiwać się ojczystym językiem.

Historji polskiej uczyli po moskiewsku według książki znanego potwarcy narodu naszego, Pawliszczewa, wizytatora szkół; historji powszechnej według Smaragdowa, a moskiewskiej według Ustrułowa, w której Moskwa jest przedstawiona jako najmędrsze, najpotężniejsze, najsprawiedliwsze państwo, a Polacy jako naród srogi, anarchiczny, zawsze bez siły i bez rozumu.

Gdy sfalszowanie prawdy nie zaeiemniło umysłów, bo studenci z góry odrzucali czego ich uczył moskiewski nauczyciel, postanowił Okrąg Naukowy wyrzucić ze szkół wszystkie przedmioty, zdolne obudzić uczucia szlachetne, zamiłowanie wielkości, samodzielności i wolności. Następstwem tego postanowienia było zmniejszenie gimnazjów klassycznych a formowanie realnych. Nauka języków greckiego i łacińskiego, jako dająca klucz do skarbów wiedzy starożytnych wydała się wówczas niebezpieczną. Za pośrednictwem bowiem tych języków, można było upodobać sobie greckie rzeczypospolite, nauczyć się wielbić Katona i Brutusa, otworzyć kronikę Długosza i zaczerpnąć tego ducha, co wyrobił cywilizację romańską, zachodnią, w Polsce od wieków przyswojoną, a tyle wstrętną Moskalom.

Wykreślono więc starożytne języki i historję z programatu, a zaczęto uczyć ehemji, fizyki, technologii i

w ogóle tak zwanych realnych nauk, które nie kształcały uczuć obywatelskich, nie budzą fantazji poetycznej, nie rodzą chęci literackiej, lecz posuwają ludzi na pole zarobków, wygodnego chleba i zdala trzymają od polityki, zajmowanie się którą było uważane za jednoznaczne z buntem.

Ale, nawet do tak urządzonych gimnazjów zaparto wrota dla ogółu narodu. Rozporządzenie z roku 1843 zmusiło uczniów nie wylegitymowanych ze szlachectwa płacić 300 złotych polskich składki szkolnej, gdy uczniowie posiadający dyplomy szlacheckie płacili tylko 60 złotych. W roku zaś 1847 wyszło rozporządzenie pozwalające synom chłopów, mieszczan i kupeów uczęszczania do szkół realnych, a zabraniające im zupełnie wstępu do gimnazjów klasycznych. Do ostatnich wolno było tylko przyjmować dzieci szlachty.

Szpiegostwo ułatwione przez wspólne kwatery za Bugiem i Niemnem, zastąpiono w szkołach Królestwa domowymi rewizjami uczniów, które odbywał dyrektor lub inspektor wraz z żandarmami lub też szkolną służbą policyjną. Szukano książek, pieśni i obrazków patriotycznych, czytano listy od rodziców i przyjaciół, a za odkrycie śladu uczucia dla Ojczyzny wypędzano ze szkół lub też odsyłano studenta do komisji śledczej w eytadelli.

W roku 1841 studentów łukowskich za czytanie książek patriotycznych najokropniej męczono w więzieniu dziesiątego pawilonu. Jeden z nich Karol Lewitoux, zamknięty w celi pod numerem 21 aby pod chłostą niewydać towarzyszy, świecę postawił pod siennikiem na którym leżeli w płomieniach jako męczennik zakonniczy żyć. System więc wynaradawiającej pedagogiki wywołał krwawe ofiary, a wywołał je bardzo licznie

nie tylko na Litwie, Rusi, ale i w Królestwie, a nawet w Galicji. Szkoły polskie posiadają męczenników dzieci. Komisje śledcze moskiewskie, austriackie i pruskie ciągle zajęte były wykrywaniem i karceniem spisków studenckich. Długi jest ich szereg, a dłuższe są następstwa. Wszakże niedawno jeszcze rząd pruski karał studentów za łajemne uczenie się historii i literatury polskiej, a gimnazjum w Trzemesznie zamknąć polecił. Jeżeli więc pod rządem pruskim przywiązanie do Ojczyzny boleśnie dzieci opłacać musiały, o wiele dotkliwszem było znęcanie się nad studentami w Galicji za rządów Metternicha, a jeszcze straszniejszém prześladowanie chłopców przez rząd moskiewski. Więzienia pełne były dzieci, a nierozrosłe ich kości bieleją po górach Kaukazu, na wyschłych stepach aralskiej kotliny i na iskrzących się śniegiem równinach Sybiru.

Wina tych dzieci częstokroć w tém leżała, że «w źrenicach błyszczała im genjuszu świetność» a z ezola patrzała «dawnych Polaków duma i szlachetność» (1) że słuchały dum i dziejów narodowych, i broniły się przed jadem trucizny. Czasem brano ich za pogadanki, czasem jak w roku 1846 za to, że posiadali większe scyzoryki do temperowania piór, a najczęściej wpadali przez nieostrożność właściwą młodemu wiekowi w sieć przez szpiegów zastawioną, z których tłoczono przez «sąd krzywoprzysiężny» wypłatać się nie umiały! Przy rozpoczynającej się wojnie wschodniej, w Szezerbrzeszynie nieznana ręka przylepiła kilka patriotycznych proklamacji: aresztowano więc studentów i nauczycieli. Jeden ze studentów dostał obłąkania i przyznał się że pluł kiedyś na portret cara. Jan-Nepomucen Fijałkowski nauczyciel umarł w więzieniu (1854), uczeń

(1) «Do Matki Polki», wiersz A. Mickiewicza.

Ksawery Rolla wywieziony do katorgi. Gimnazjum w Szezebrzeszynie zniesiono, a kapitał fundacyjny Zamajskich przeniesiono na korpus kadetów w Brześciu Litewskim.

Szkoły elemetarne w Królestwie napróżno także silił się rząd carski zmoskalić. Według rozporządzenia Szipowa (czerwiec 1838 r.) nauczyciel elementarny posiadać musiał język moskiewski. Wszystkie zaś dzieci w parafji, do jakiegokolwiek społecznej warstwy należące, obowiązane były chodzić do szkoły i uczyć się mowy nieprzyjaciół. Wówczas tylko wolne były od uczęszczania do wiejskiej szkoły, gdy w domu uczyły się po moskiewsku, a w szkole zdwały z gramatyki tego języka dostateczny popis. Szipow bardzo się śpieszył z narzuceniem swojej mowy Polakom. Myśląc jak wielu do niego podobnych, że przymus jest zawsze skutecznym środkiem wynarodowienia, polecił karać dzieci ehlóstą za niechęć do moskiewskiego języka, a rodziców karą pieniężną 500 złotych. Gdyby grzywny po raz ezwany zostały wymierzone za nieuczenie się mowy iwanowej, dzieci i rodzice podlegać już potem musiały karom, jakie występki nie posłuszeństwa dla rządu za sobą pociągają, czyli innemi słowy, uważani być mieli jako przestępcy polityczni i jako tacy zesłani do Syberji. Potworne to rozporządzenie, pomimo strachu jaki napędzało, nie przerażiło rodziców i wykonanem nie było. Zmoskalony tatar przeładował gorliwością i nic nie zrobił. Młode pokolenie nie nauczyło się języka, który w ustach takich ludzi jak Szipów i Bibikow, miał dźwięki wyroku skazującego na śmierć.

Jednakże dawne szkoły wiejskie w Królestwie znikały a nowe nie powstawały. Rząd bowiem pod tym tylko warunkiem pozwalał na założenie szkoły, jeżeli

dziedzic fundusz na nią na wieczność zahipotekował na swoich dobrach. Przy tym haczyku, postawiono zaraz drugi. Do szkoły przez dziedzica założonej rząd przysyłał nauczycieli, założycielowi nie służyło nawet prawo przedstawiania kandydatów. Nie kwapili się więc panowie z zakładaniem nowych szkół, a tym czasem ciemność ludu wiejskiego znaeznie zgrubiała.

Wychowanie żeńskie rządowe, prowadzone było w tym samym kierunku co i edukacja męzka. W skonfiskowanych księżętom Czartoryskim Puławach utworzył Mikołaj instytut panien. Drugi podobny założył w hetmańskim pałacu Klemensa Branickiego w Białymstoku. W tych dwóch zakładach jak i w innych z dążnością moskiewską urządzonych pensjach panien, kształcono dziewice polskie na kobiety próżne, zalotne, na lafiryndy salonowe. Cesarz często odwiedzał te panińskie szkoły, a kronika skandaliczna za każdym razem umiała coś bezecnego o tych odwiedzinach zacytować. Za przykładem cesarza, wizytował je namiestnik, generałowie i oficerowie, bo chcieli wezeźnie przyzwyczaić panny do szlif i szyehów, i oswoić z Moskalami słodkimi jak cukierki, które hojnie panińkom udzielali. Jeżeli wychowanki nie wyrobiły się na publiczne kobiety i moskiewkami nie zostały, nie wina przełożonej, która miała eheć po temu, leez uczeiwej, polskiej natury dziewic jak i moralnego zmysłu społeczeństwa, które pogardą dla zepsucia toż zepsucie powstrzymuje.

Rząd carski kusił się nawet opanować wychowanie domowe. Żyezenie, ażeby od kolebki już nad polskiem dzieckiem czuwali rządowi ajenci i macili w ich polskich sercach, wyraziło się w zakazie domowego nauczania przez osoby, które nie posiadają osobnego pozwolenia od rządu.

Prócz ogłupiania przez szkoły, do środków ociemniających należało pomiędzy innemi : rabowanie zbiorów naukowych i cenzura.

Moskale zacofani w cywilizacji odznaczają się niepowściągniętą chęcią uchodzenia za to, czém nie są. Jak więc ziemię konfiskują, tak samo zabierają myśli, teorie, biblioteki i zbiory naukowe, skrzętnością i ofiarą polskich obywateli nagromadzone. Po kościuszkowskiem powstaniu zawieźli do Petersburga prawie 400,000 ksiąg z biblioteki Załuskich, i odtąd weszło w zwyczaj, że po każdym nieudaném usiłowaniu dźwignięcia się narodu z niewoli, nie tylko tysiące więźniów, ale także tysiące ksiąg, obrazów, posągów, aparatów fizycznych, okazów natury i pamiątek archeologicznych wiozą z Polski do swoich miast moskiewskich. Zbiory które-mi się chlubią, w większej części są łupem z naszej ojczyzny wyrwanym.

Po roku 1831 rabunek bibliotek i muzeów powtórzył się znowuż. Wspominaliśmy już o zabraniu zbiorów w Wilnie i w Krzemieńcu i obdarzeniu nimi Kijowa. Złupienie naukowe nicograniczyło się na tych dwóch miastach. W Nieświeżu zabrali księgozbiór; w Warszawie uległ temuż losowi posąg księcia Józefa Poniatowskiego roboty Torwaldsena, kosztowne sprzęty zamku królewskiego, gabinet numizmatów i rycin, oraz biblioteka i zbiór pamiątek historycznych Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Towarzystwo zniszczi (6 Lutego 1832 r.) a piękny jego pałac staraniem Stanisława Staszycza postawiony skonfiskowali. Z różnych klasztorów i zakładów naukowych na Litwie i Rusi, wywieźli kilkadziesiąt mniejszych księgozbiorów. Zasłiliby się w Puławach, zabierając to, czego Czartoryski nie zdołał wywieźć z zamożnej swojej biblioteki i ze

zbioru pamiątek historycznych; nadszarpnęli także księgozbiór uniwersytetu warszawskiego i gabinet naturalny w Warszawie. Łapczywość swoją posunął Paskiewicz do tego stopnia, że pozabierał nawet rzadsze rośliny z ogrodu botanicznego i do Petersburga odesłał.

W Wilnie i w Warszawie księgarnie otoczyli kozactwem i w zarządzonych rewizjach pozabierali książki patriotyczne i pisma periodyczne, których w stolicy wychodziło z kilkadziesiąt podczas powstania. W dworach i domach prywatnych też samo czynili.

Po rabunkach tylokrotnie powtarzanych i to nie tylko przez Moskwę, bo i Prussy w zeszłym wieku łupity i zabierały nam księgi i pamiątki, dziwić się wypada, że Polska posiada ich jeszcze tyle. Wielkie musiało być w niej zamięłowanie nauki, kiedy pożary, wojny i straszniejsza nad nie chęć zwyczajkiego nieprzyjaciela zbogacenia się bez mozołów i bez pracy skarbami cudzej wiedzy, nie uczyniły z niej krainy pustej jak step czarnomorski, na którym ziemia uchroniła pamiątki dziejowe, a kurchany i mogiły niby księgi starożytne otwierają się tylko dla cierpliwych archeologów.

Cenzura jaką Mikołaj pod centralnym kierunkiem komitetu cenzurowego w Petersburgu zaprowadził, była surowszą od komissji indeksu w Rzymie. Książki polskie były jakby na madajowém łożu. Jego nożyce najostrzej cięły w Warszawie, potem w Wilnie i w Kijowie, łagodniej w Petersburgu i w Moskwie. Kuratorowie naukowci mieli każdy w swoim okręgu władzę nad biurem cenzury, a wykonywali ją z uporem chłopą, który nierozumiejąc co napisano, niechce na żadnem piśmie położyć swego podpisu. Wyrazy wolność, nie-



podległość, ojczyzna, Polaey, konstytueja, poświęcenie, enota obywatelska, odwaga eywilna były na pieńku tej cenzury. Nie wolno było drukować nazwisk największych poetów i pisarzy polskich, ani też opisywać wypadków historycznych świadczących o sile, prawach i o duchu narodu. Mickiewicz nazywał się w historii literatury wyszłej z pod cenzury warszawskiej, autorem Sonetów Krymskich; Goszczyński autorem Sobótki; Mochnaeki autorem dzieła O literaturze XIX wieku. Innych jak Krasińskiego, Słowackiego, oraz pisarzy demokratycznych w emigracji, długi czas nawet przez omówienie wspominać nie pozwalali. Gdy ktoś w książce dla dzieci napisał, że Polska była *potężném* państwem za Bolesława Chrobrego, cenzor przekreślił przymiotnik *potężném* i napisał *ślabém*. Jakiś z powieścieo-pisarzy opisywał ubogą izbę, w której kątach pajaki swobodnie snuły pajęczynę. «To przypomina więzienie mówił cenzor i dać może powód do przypuszezeń, że i patrioci siedzą w więzieniach pomiędzy pajęczyną. Młodzi zaezną się domyślać i rozważać, za co to uwięzieni są patrioci? i gdy odgadną, że za miłość ojczyzny, gotowi rząd znienawidzić. Wszakże już Antoni Czajkowski napisał ezuły wiersz do pajaka, który osładza przykrą dolę samotnika. To są rzeczy podejrzane. Wyrzuć pan cały ten opis, bo mamy rozkaz nie przepuszczać żadnych aluzji i nie takiego, co by mogło dać powód do niebezpiecznych wniosków dla rządu. » Cenzura kierując się domysłami i podejrzeniami niszczyła myśl, wąliła ducha i zakrywała światło prawdy mgłą policyjną. Zdarzał się czasem rozsądniejszy cenzor, swobodniej pozwalający wypisać się autorom, lecz taki bywał przez zwierzchność napominany albo też szybko z urzędu oddalany.

Zdawałoby się, że dzieła które uzyskały aprobatę tak nieumiarkowanej cenzury, już bez żadnej przeszkody krążyć mogły między publicznością. W rzeczy samej było inaczej. Zdarzało się bowiem, że co jednemu cenzorowi zdawało się być niewinném, to w rozumieniu drugiego obciążoném było zamiarem politycznej zbrodni. Jeżeli więc oskarżenie denuncjanta trafiło do przekonania wyższej władzy, książkę cenzurowaną cofano z handlu, konfiskowano, a jej autora karano za druk niedozwolony. W roku 1851 w Wilnie pozabierano z księgarni książki od lat kilku przez cenzurę dozwolone, a na ulicach i w domach poehwymano wielu młodych literatów, autorów zabranych dzieł, i za to, że ktoś w nich dopatrzył patriotyeczno-demokratyczne dążenie, bez sądu i śledztwa wywieziono na wygnanie. Edward Żeligowski który pod imieniem Sowy, wydał poemat « Jordan » wywieziony został do Ołonecka; Połubiński piszący pod nazwą Jastrzębezyka, do Wołogdy; Zofja z Chłopiekich Klimaska znana autorka pod imieniem Zofji z Brzozówki, do Permu, a Romuald Podbereski do Archangielska.

Ujęta w kleszcze cenzury literatura polską, przez kilka lat po wzięciu Warszawy dawała w kraju słabe oznaki życia. Kilka gazet które codziennie przemazywano i strzyżono w cenzurze, kilka książek z których myśli jak ryby z wody powyęiągano, wyszły z pras stołecznych. Na Litwie i na Rusi zakazane zostały wszelkie perjodyczne, polskie publikacje. Jak się można było wśród takiego ucisku poruszać, jak można było mieć ochotę do pisania w takiém udęczeniu, zapytać należy serca polskiego, dla którego nie niema droższego nad ojczyznę. Więc pisano i drukowano — i częś ludziom którzy w tych ciężkich dniach urato-

wali polskie piśmiennictwo, którzy zrozumieli że, obowiązowi zadość się stanie, gdy uiemogąc usunąć złego położenia, w jakim się kraj znajdował, pracować będą według możliwości, w warunkach, jakie wypadki polityczne Polsce narzuciły. Następstwem mrówczych zabiegów literatów, było powolne dźwiganie się piśmiennictwa z popieliska klęski i ożywienie się umysłowego ruchu. Do utrzymania go, prócz wytrwałej pracy i cichego poświęcenia ludzi, którzy zostawiali w kraju pod ołowianą moskiewską dłoń, przyczyniał się wiele swobodniejszy stan literatury w prowincjach pod zaborem pruskim, a zwłaszcza na emigracji. Głosy poetów którzy jak pustelnicy chrześcijańscy przygotowywali się do estetycznego tworzenia przez kontemplację, modlitwę i wyrabianie duszy — elektryzowały naród, a byli to poeci potężnego natchnienia, twórcy nowych ideałów, wieszczce ojczyzny. Pieśni ich i słowa wypowiedziane na tułactwie, wniesione w pamięci do Polski przenikały strażę, padały w serca, łączyły do wspólnych usiłowań rodaków, zapalały miłość ojczyzny i leczyły z zarazy moskiewskiej. Panowanie Mikołaja było epoką poctów i spisków. Dusza narodu w nich się wyraziła, kierunki narodowego dążenia w nich się zarysowały. Spiski i poci w tej dobie, w której polityczna czynność była niepodobna, utrzymali w sercach Polaków protestacją przeciwko rozbiorom, i tajemną opozycją osłabili skuteczność ciosów zabójczej polityki despotów.

Brodziński Kazimierz, który rozpoczął nową erę polskiej poezji, pierwszy też po klęsce poniesionej wypowiedział w « Pośłaniu do braci wygnanców » oraz w « Mowie o narodowości Polaków » zasady nowej polityki, i dał początek głębokiemu narodowo-religij-

nemu ruchowi umysłów ku Bogu i wielkim przeznaczeniom Polski. Oparcie ojczyzny o Boga, przygotowanie się do służby wolności, wewnętrznem wyrobieniem i udoskonaleniem duszy, wówczas ogółowi jeszcze niezrozumiałe, miało na celu podnieść siły polskie do nieznannej potęgi, umoralnić politykę Polaków, której ewangelją napisał Mickiewicz Adam w « Księgach Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego. » W blasku dwóch idei, w mocy dwóch sił : bożej i ojczyściej, rozniecone uczucie i myśl polska, zaczęła wyrabiać świeże kolce dla postępu. Stawiając zaś nowe ideały, wypowiedziała słowo dziejów Polski, przez które harmonja ludzkości ma się dopełnić. Okazanie Polsce wzniesłego celu, który ją czyni konieczną w świecie, w czasach srogiego prześladowania było uratowaniem jej ze strasznego, tyle pożądanego przez wrogów, bo śmierć niosącego zwątpienia. Okazanie to odżywiło Polskę w duchu, czasom zaś idącym zostawiło odbudowanie jej w społeczności i w bycie niepodległym.

Tym moralnym kierunkiem i podniesieniem polskiego ducha do samodzielności, tłumaczy się myśl historyczna emigracji, wśród której Mickiewicz Adam, Krasiński Zygmunt i Słowacki Juliusz wydali swoje arcydzieła. Każdy z nich jest zupełnie oryginalnym, lecz wspólne mają mistyczne, głębokie piętno przeznaczeń Polski, które im udzieliło dar Dawidowego jasnowidzenia. Są oni prorokami sprawiedliwości i mądrości Bożej. Bóg przez upadek, niewolę i cierpienia doświadczając Polskę, prowadzi ją do prawdziwej wolności i do zbratnienia ludów. Ta wiara jak różeczka Mojżeszowa otwarła Polsce źródło życia na pustyni rozpacz i niewoli, gdy rozstrój nastąpił spowodowany wygraną tyranów i klęskami ulegającej pod przemocą

słabości. Poeci tej epoki jako kapłani wiary polskiej i odrodzenia ojczyzny, zajmują więc kartę w politycznych dziejach Polski.

Szereg ich jest nie mały: Goszczyński Seweryn, Załeski Bohdan, Pol Wincenty, Ujejski Kornel, jako obdarzeni wyższym talentem, wyobrażają także wysoki charakter wieszcza jaki się najdokładniej wyraził w Brodzińskim, Mickiewiczu, Krasińskim i Słowackim, a który polskiego poetę uczynił mężem stanu w niewoli.

W różnym stopniu odbija się on i w poetach niższego nastroju, lecz nie są go pozbawieni: Garczyński Stefan, Gosławski Maurycy, Wasilewski Edmund, Magnuszewski Dominik, Gaszyński Konstanty, Gorecki Antoni, Witwicki Stefan, Morawski Franciszek, Bielowski Augustyn, Siemieński Lucjan, Szajnocha Karol, Ostrowski Krystjan, Chódzko Alexander i Michał, Berwiński Ryszard, i Olizarowski Tomasz, którzy już to w emigracji, już w Poznańskim lub w Galicji poetyczne dzieła drukowali.

Pod zaborem moskiewskim, odgrodzonym od reszty Polski jakby chińskim murem, muza narodowa cichemi tony odzywała się, ale zawsze biła w struny nadziei. Z jej brzęku słychać było tęsknotę do wolności i czucie społecznej równości. Gdy który z tych poetów wychylił się za obręb przez Moskali strzeżony, odkrywał wówczas całą swą duszę pełną wiary i miłości Ojczyzny. Poezja z tego zaboru jest rozrzucającą, bo nawet wówczas gdy wesołość śpiewa, śmiech ze łzami jest w niej pomieszany. Zapół poetyczny duszony przez cenzurę, uśmierzany różgami, oblewany śledczemi badaniami, nie ostygł przecież i dzieje literatury naszej wymieniają wiele niepospolitych poetów « w grobie narodu » chowanych, a należących do owych czasów,

nazwanych przez nas epoką poetów i spisków. Zieliński Gustaw, Ehrenberg Gustaw, Żmichowska Narcyza, Lenartowicz Teofil, Baliński Karol, Zmorski Roman, Wolski Włodzimierz, Norwid Cyprian, Kondratowicz Ludwik, Odyniec Antoni Edward, Kraszewski Józef Ignacy, Żeligowski Edward, Groza Aleksander, Łuszczewska Jadwiga, Pruszkowa Seweryna, Ilnicka Marja, Sowiński Leonard, różnej wartości, siły i kierunku, wszyscy jednak wierni ojczystej myśli, rozwinęli piśmiennictwo, ozdobili je pięknymi utworami i stali się objawem żywotności Polski.

Ale nie sama poezja, inne gałęzie piśmiennictwa okryły się także bujnym liściem. Napróżno cenzura obnażała je z zielonej ozdoby, napróżno soki wysączała, drzewo myśli rośło i konarami literatury zasłaniało ducha przed ulewą zazdrości i złości nieprzyjaciela. Miłość bywa przebiegłą i wynalazczą, wynalazła też pomiędzy cenzuralnemi zawadami drogi i sposoby rozwoju. Powieściopisarstwo znacznie się podniosło. J. I. Kraszewski najpłodniejszy pisarz na świecie, licznemi powieściami, których po kilka co rok wydawał, rozszerzył zamięłowanie do czytania w średniej warstwie narodu. Z początku w Wilnie, później na Wołyniu, a potem jeszcze w Warszawie mieszkając, ulegał różnym wpływom, brał się do różnych prac, wszędzie jednak zostawił po sobie ślad w ożywionem zajęciu dla ojczystego piśmiennictwa. Te ślady sprawiają, że pisarz ten zdawał się trzymając od konspiracji, rozruszał więcej umysły od niejednego politycznego przedsiębiorstwa. Znalazł on nie naśladowców, bo tak wszechstronną czynność trudno naśladować, ale wielu utalentowanych pomocników na polu powieściopisarstwa. Chódzko Ignacy, Grabowski Michał, Miłkowski Zygmunt, Czaj-

kowski Michał, Korzeniowski Józef powieściopisarz i dramaturg, Żmichowska Narcyza, Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. Kaczkowski Zygmunt, Dzierżkowski Józef, Wilkoński August, Wilkońska Paulina, Tytzyński Aleksander, Wojciecki Władysław Kazimierz, Fryderyk hrabia Skarbek, Chojecki Edmund, Borkowski Leszek, Jankowski Placyd, Moraczewska Bibjana, Pietkiewicz Antoni, Fisz Zenon, Nowosielski Antoni, Bujnicki Zygmunt, Zacharjasiewicz Jan oddali się powieści z wielkiem powodzeniem.

Henryk Rzewuski pisarz bardzo utalentowany, należy do tych co podnieśli powieść polską, ale niestety w drugiej połowie swojej literackiej czynności stanął w małym zastępie autorów, którzy okazali dążność przeciwną duchowi narodu. Na chwałę piśmiennictwa polskiego należy tu powiedzieć, że zdrada skazić go nie zdołała, a liczba pisarzy odstępców jest bardzo szczupłą.

Powieść polska nie odbija w zupełności jak poezja narodowego ducha. Maluje szlachtę, lud, przeszłość i teraźniejszość jednostronnie, najczęściej ze stanowiska obyczajowego. Z powodów politycznych zmuszoną będąc do omijania stosunków życia polskiego do niemieckiego i moskiewskiego, nie mogła przedstawić dokładnego obrazu walk i dążeń narodu. Chociaż więc wpływ jej na wyrobienie oporu przeciw rządowi najezdniczemu jest mały albo żaden, ma przecież zasługę, że jedyne pole literatury, na którym swobodnie dopatrywać się Polakom obracać, nie zostawiła odłogi, ale go uprawiała nieraz z względem a często z niemałym pożytkiem dla narodu.

Historja zawsze pociągała więcej umysły Polaków niż powieść. Wielu też znakomych badaczy i pisarzy

historycznych znają te czasy. Lelewel Joachim członek rządu narodowego 1831, nestor dziejopisarzy naszych, po listopadowem powstaniu zostając na tułactwie, nie ustawał w pracy historycznego badacza. Znakomity ten i uczony mąż dał najsilniejszy popęd w Polsce do nauki ojczyстых dziejów. Za jego przykładem nasi uczeni wzięli się do zgłębiania przeszłości i obdarzyli Polskę dziełami wielkiej wartości.

Dość tu wspomnieć Szajnochę Karola, który w tym perjodzie zaczął pracować, a który umiejętność historycznego pisania doprowadził do nieznannej przed nim doskonałości; Mochnackiego Maurycego wzorowego pisarza historii powstania 1831 r. Chojeckiego Edmunda opisywacza rewolucji 1848, Maciejowskiego Aleksandra Wacława który sobie pomnik postawił Historja prawodawstw słowiańskich, Wiszniewskiego Michała uczonego pisarza Historji literatury polskiej, Moraczewskiego Jędrzeja republikanckiego autora Dziejów Narodu Polskiego; Narbuta Teodora pracowitego pisarza Historji Litwy, a wreszcie Bartoszewicza Juliana, Helcla Zygmunta Antoniego, Bielowskiego Augusta, Szulca Dominika, Sienkiewicza Karola, Łukaszewicza Józefa, Majorkiewicza Jana, Jochera, Jaroszewicza Józefa, Krzyżanowskiego Adryana, Balińskiego Michała, Lipińskiego Tymoteusza, Malinowskiego Mikołaja, Dziekońskiego Tomasza, Kaczkowskiego Stanisława, Szmita Henryka, Przeździeckiego Aleksandra, Dzeduszyckiego Maurycego, Mecherzyńskiego Karola, Chodźkę Leonarda, Szwajnica Jana, Wróblewskiego Korwina, Łepkowskiego Józefa, Sobieszczańskiego Franciszka, Duchńskiego Franciszka twórcę nowej historycznej porównawczej teorii, w której dowodzi niesłowności Moskali i Szujskiego Józefa, ażeby dać poznać

jak licznymi i jak ważnymi są dla nauki historii prace od roku 1831 dokonane. Rozjaśniając przeszłość, utwierdzały świadomość prawa narodu do przyszłego niepodległego bytu.

Nie zaniedbano przytem żadnej umiętności. Nauki ścisłe, techniczne, przyrodzone, pociągały także ku sobie gruntowne rozumy. A chociaż z treści swojej nie mogą wpływać na polityczne dążenia narodu, przecież kto się zapoznał z pracami polskich naturalistów, kto czytał pisma Wagi Antoniego lub Jastrzębowskiego Wojciecha, którego systemat anankomiczny w badaniu natury dotąd nie został oceniony, przyzna, że pod wpływem polskiego umysłu, który wszystko przywykł zwracać do ojczyzny, do wolności i do szczęścia człowieka oraz narodu, błada dziedzina obserwacji i abstrakcji nabrała rumieńców życia, który te nauki nie tylko dla materialnej ale i dla moralnej kultury człowieka ważnymi czyni.

Liczba naukowych dzieł nieodpowiadała wielkości potrzeby cywilizacyjnej narodu. Daleko nam było do li-ni, która by się nam pozwoliła kusić o porównanie z innymi narodami. Ojczyzna Kopernika i Śniadeckich nie może okazać z tego czasu wielkiego bogactwa naukowego. Ale gdy przypomnimy, iż kraj był pozbawiony uniwersytetów i wyższych zakładów szkolnych, że nie wolno mu było mieć akademij i towarzystw uczonych, że zrabowano jego muzea, pozabierano biblioteki, że uczono w obcych językach, że dzieła piśmienne przy ściśnieniach pocztowych, przy ograniczeniu handlu i ucisku politycznym nie opłacały się wcale autorom, musimy częściej oddać bezinteresowności i poświęceniu polskich uczonych, którzy skrętnością swoją w tych pełnych smutku i nieszczęścia czasach, rozszerzyli choć

eokolwiek naukową własność narodu. Gdy zaś prócz tego weźmiemy na uwagę rzeczywiste zdobycze dla nauki, wielkie idee i nowe horyzonty wiedzy i piękna, jakie dla umysłów otworzyli polscy pracownicy, do czei dla nich dołączymy uznanie.

Te zdobycze mianowicie na polu filozoficznych badań są znaczne. Poezja i filozofja polska wzniosły się do rzeczywistej samodzielnosci. Gdy tamta przez natchnienie dochodziła do prawd najwyższych, filozofja drogą rozumowego badania, rozwijała w spuszczaniu wieków przekazywane ludziom poznawanie Boga i praw boskich człowieka. Sąsiedni Niemcy mocno oddziałali na rozwinięcie się polskiej filozofji. Ale jej zabłyśnięcie należy przedewszystkiem przypisać nadzwyczajnemu popędowi do wyrabiania pojęć, jaki charakteryzuje ówczesne polskie rozumy. Polska filozofja wyszedłszy z punktu, na którym stanęli Niemcy, nazwała się filozofją czynu i jest nią rzeczywiście. Prace Gołuchowskiego Józefa, Kremiera Józefa, Trentowskiego Bronisława, ale też szczególnie dzieła Hoene Wronskiego, Cieszkowskiego Augusta i Liebelta Karola pełne są oryginalnych pomysłów. Rozmaitość formy, różność kierunku łączy się w wspólnym polskich filozofów dążeniu przedstawienia najbardziej oderwanych pojęć w ich rzeczywistym byciu i w wykazaniu stosunku ich do życia.

Nie naszą rzeczą jest określenie wyników filozoficznego badania, nie do nas należy bowiem obraz umysłowego ruchu. Naszem zadaniem było wskazać go tylko i oznaczyć ze względu na polityczne położenie kraju. Otóż, gdy minęło wrażenie pogromu, które wyraziło się przez osłupienie wiele lat trwające, rozwijało się świetne piśmiennictwo i coraz żywsza, samo-

dzielniejsza robota ducha polskiego, przekonywa, że powstanie listopadowe, jakkolwiek nieszcześnie się zakończyło bo oddało kraj na łaskę i niełaskę wroga, nie spowodowało upadku ducha ani też osłabienia żywotności polskiej. Prócz tego, dzielny ten rozwój myśli, te liczne a piękne dzieła, dowodzą jeszcze bezskuteczności prześladowania, naród uchronił przed niemduszą swoją. Ucisk nie ma więc mocy zatamować życia, gdy się ono oprze na moralnej podstawie, gdy czerpie siły z zdrowego, postępowego ducha, z tych źródeł co są niedostępne dla policji i wojsk zwyciężającego przemocą materialną nieprzyjaciela. Ucisk miłokajewski srożył się, psuł, zrywał i przeszkadzał, ale po latach trzydziestu zaplątał się w sieci, w które mniemał złowić żywotność polską.

*mmmmmm*

### III

Nienawiść Mikołaja do katolicyzmu. — Charakter religijny walki w Polsce. — Co carowi ułatwiało tępienie religii? — Encyklika z roku 1832. — Dyplomacja moskiewska w Rzymie — Stosunki Watykanu z polską dyplomacją — Allokucja papieża z 1842 r — Mikołaja przemówienie w odpowiedzi na allokucję. — Car w Rzymie — Bieże do biskupa Wojtarowicza. — Rozporządzenia tyczące się Uniatów na Litwie i Rusi. — Odszczepienstwo Siemaszki. — Nawracanie policyjne. — Lud się opiera narzuconej wierze — Bazylianki — Męczennicy unijacy — Chłopi w Dudakowiczach. — Skutki upadku unji kościelnej na Litwie i Rusi. — Dyeceza Chełmska. — Biskup Szumborski — Teraszkiewicz. — Młżenstwa mieszane. — Rabunek dobr kościelnych. — Zold księży, — Kolegium rzymsko-katolickie w Petersburgu. — Wizyty biskupów Królestwa polskiego w tem mieście — Wydział Wyznan w Kom. Spr. Wewn. w Warszawie. — Biskupi Gutkowski i Skorkowski. — Mieszanie się władz świeckich w sprawy biskupie. — Seminarja — Akademia duchowna warszawska — Petersburgski katolicyzm. — Zamykanie klasztorów. — Kościoły w ruinie — Kościoły na wygnaniu. — Stach biskupów. — Choromanski Chmielewski. Tomaszewski — Pomnik na Saskim placu. — Hołowinski, Fijałkowski. Pawłowski arcybiskup mohilewski — Zmniejszenie się katolików. — Szafot miejscem do nawracania. — Konkordat — Niewykonanie konkordatu. — Kodeks kar i kościoł — Zwrot ku pobożności. — Felicjanki. — Stan kościoła w Galicji — Jozefinizm — Karcenie księży za wzywanie do pokuty. — Kościoł unjacki w Galicji. — Zwolnienie więzów kościelnych. Stan kościoła w zaborze pruskim. — Propaganda protestancka słowem i chlebem. — Niemczenie hierarchji. — Arcybiskup Dunin. — Zasługi duchowieństwa poznanskiego. — Emigracja i wiara — Mickiewicz wzywa do religji. — Kołko Janskiego. — Zmartwychwstancy. — Ich początek, cel, pojmovanie ojczyzny i rozwój. — Przyczyny historyczne towianizmu. — Andrzej Towiański przed Duninem Skrzyneckim, Mickiewiczem. — Mowa Towiańskiego. — Koło i jego wpływ. — Polemika z nową nauką. — Wygnanie Towiańskiego. — Osada w Szwajcarii — Miejsca święte — Cześć dla ducha Kościuszk i Napoleona. — Propaganda. — Spory — Mickiewicz się oddała. — Książd Dunski. — Pojęcie o władzy i stosunek do rządu moskiewskiego. — Pojęcie sprawy polskiej i jej przeznaczenia. — Zbratnienie wyzn. — Protestantyzm. — Reforma Rongego i Czerskiego. — Zaburzenia w Poznaniu. — Żydzi. — Sekty żydowskie. — Ejsenbaum. — Tradycja polsko-żydowska — Partja moskiewska Żydów. — Porywanie dzieci żydowskich. — Rozporządzenia Mikołaja co do Żydów. — Wpływ Żydów na rząd.

Bolesnemi były zamachy na wychowanie publiczne

i słowo polskie, ale, nierównie dotkliwzszemi te, które się wywierały na kościół i wiarę narodu.

Mikołaj niecierpiał katolicyzmu. « Nie będę spokojny, mawiał, dopóki chociaż jeden *Dominus vobiscum* (1) będzie w mojem państwie. » Car obleczonej w pontyfikalną godność nie mógł być tolerantem i nie był nim. Wyobrażał on pod tym względem usposobienie swojego narodu, który podzielony na kilkadziesiąt nienawidzących się nawzajem sekt, jedność swoją moralną utrzymuje przez nieuznawanie licznego różnowierstwa i poddanie go pod materialną przewagę urzędowego kościoła. Prześladowanie religijne w własnem łonie od kilku wieków trwające, wyrobiło w nim potężne siły fanatyzmu, które nieprzyjaźnie zwracać się muszą do obcych religij. Wysilanie się na zewnętrzny ucisk, zmniejsza wewnętrzne prześladowanie, zład wszyscy sekciarze, cały naród, popiera rząd w nietolerancyjnym postępowaniu przeciwko katolicyzmowi, protestantom i mozaizmowi. Nie polityczna więc konduita katolickiego duchowieństwa, bo brało ono bardzo mały udział w powstaniu listopadowem i zdala się trzymało od spraw publicznych, było przyczyną ciosów jakie nań spadły, ale nietolerancja wynikająca z fanatyzmu lub z interesu politycznego, którą się odznacza nie tylko rząd i panująca wiara, ale jak to powiedzieliśmy wyżej, sekciarze, a nawet ateści i liberzyni moskiewscy.

Walka która kościół chrześcijański w VIII wieku rozpołowiła na Zachodni i Wschodni, po zajęciu przez Turków Konstantynopola przeniosła się na Północ i dzisiaj polem jej jest nasza ojczyzna. W Polsce stykają się dwie cywilizacje, w Polsce pasują się Rzymianie

(1) Tém wyrażeniem nazywał księży katolickich.

z Grekami. Gdyby więc katolicyzm zrzekł się polskości, jako szaty drażniącej Moskali, będzie jednak przedmiotem nienawiści oraz prześladowania z ich strony i to zaciętszego jeszcze niż dotąd. Dzisiaj bowiem jego natężenie spadając na dwie w Polsce siły, ściśle z sobą związane : kościelną i narodową, dla każdej z nich mniej jest niebezpieczne. Po ich rozłączeniu zmniejszy się moc oporu tak w kościele jak w narodzie. Każdy z nich, aby prędzej uległ, sam znosić będzie musiał skutki podwójnej potęgi, bo tak z religii jak z polityki płynącego fanatyzmu moskiewskiego.

Widzieliśmy, że z upadkiem niepodległości Polski, wola carów regulowała sprawy europejskie ; patrzymy zaś obecnie na to, jak wewnętrzne sprawy krajów pod berłem habsburskiem i na półwyspie bałkańskiem od tejsze woli zależnemi się stają. Gdy Polska przeszkadzać nie będzie gabinetowi petersburskiemu do opanowania słowiańskiego świata, bez którego nieznajdzie drogi nad Bosfor, któż się oprze potomkom Iwana Groźnego już wtedy panom rzesz greckich, słowiańskich i władzcom połowy Azji? Istnienie kościoła wymaga popierania sprawy Polski. Gdyby ją bowiem opuścił i odjął Polakom interes narodowy, jaki teraz mają w utrzymaniu go, car na ziemi Piastów bez oporu przerobikociół lub zupełnie zgładzi, a potem łatwo opanowawszy Austrią i Turcją, jako samowładny cesarz i papież wschodni najmocniejszy z monarchów, ze stolicy swojej z Konstantynopola zagasi blask Rzymu, zład inąd już zaciemnionego, tyra spadnie z głowy rzymskiego biskupa i Focjusz aż do przyłodka Finisterre będzie panować.

Gdy wojsko polskie odniosło sztandary ojczyste nad Sekwanę, Mikołaj wziął się zaraz do dalszego tępicia

katolicyzmu, które rozpoczął od swego wstąpienia na tron (1825). W jego zamiarach wybornie posłużyła mu obojętność religijna w wyższych warstwach polskiego społeczeństwa. Rozszerzyło ją tam wychowanie w duchu Woltera, pobyt w Polsce emigrantów francuzkich, wpływ wielkiej rewolucji francuzkiej i wojny napoleońskiej, wspólnie przez Francuzów i Polaków prowadzone. W ostatnich czasach obojętność ta zaczęła ogarniać i średnie klasy narodu a to z powodu polityki, jakiej początek dali radykaliści emigracyjni. Czerpiąc tradycje swoje z rewolucji francuzkiej, która katolicyzm ogłosiła jako podporę despotycznego porządku, a widząc, że jego zwierzchnicy są sprzymierzeńcami *carów, kajzerów, kenigów*, radykalni politycy za obowiązek patriotyzmu ogłosili osłabianie religii. Dążenie to okazało się szkodliwem, zwłaszcza w obec chełwiwego panowania «prawosławia.» Zyskało zaś wszystkie pozory słuszności, a nawet konieczności przez niebaczność papieża Grzegorza XVI oraz dyplomacji dworu rzymskiego, która uczyniła go narzędziem w ręku Metternicha wówczas, gdy ten minister służył więcej Mikołajowi niż swojemu cesarzowi, i dopomogła do ustalenia pomiędzy kardynałami niedorzecznej doktryny *posewiniźmu*, nakazującej poświęcać interesa polskiego narodu w celu nawrócenia Moskwy na katolicyzm.

W czasie powstania, na adres marszałka sejmu Ostrowskiego, proszącego dla Polski o papieżkie błogosławieństwo i wstawienie się u mocarstw zagranicznych, Grzegorz XVI w liście swego sekretarza stanu kardynała Bernetti odpowiedział, że nie dla ojczyzny Sobieskiego, który obronił chrześcijaństwo, uczynić nie może. Nie-równie pochopniejszym okazał się do usłużenia zwyciężkiemu Mikołajowi. Car w nocy swojego posła w

Rzymie księcia Gagaryna (z dnia 20 kwietnia 1832) oskarżył przed papieżem powstanie polskie o zasady jacobiniskie, o dążenia wywrotne, a księży, że brali udział w powstaniu, że dowodzili w boju i przewodniczyli w rewolucji, co wszystko było nieprawdą. Grzegorz XVI zamiast zbadać słuszność oskarżenia, wydał (dnia 9 czerwca 1832) encyklikę do biskupów polskich, w której powiedział rzeczy obrażające uczucie polskie. Polacy mówią on «pod pozorem dobra religii powstał przeciw władzy prawowitych monarchów i w przepaść nieszczęść wtrącili swoją ojczyznę, zrywając wszelkie związki uległości prawnej.» Zachęcając zaś do posłuszeństwa «wspaniałomyślnemu cesarzowi» zalecał «uległość władzy ustanowionej przez Boga,... chyba, gdyby ta władza gwałciła prawa boskie i prawa kościoła.»

Więc tego pogwałcenia boskich i wszelkich praw w Polsce ze strony państw rozbiorowych nieuznawał Grzegorz XVI, — jakże więc polityka jego względem Polaków mogła być dobrą? Skutki jej były najsmutniejsze. Grzegorzowi XVI zdawało się, że encykliką zasłoni biskupów od wywiezienia do Syberji a katolicyzm od prześladowania, tymczasem żadna z nadziei jego nie urzeczywistniła się. Polacy myśląc, że są zupełnie opuszczeni przez Stolicę Apostolską oraz oddani przez nią na łup schizmie, nie stawiali żadnego oporu zamachom na Kościół, z czego Mikołaj skorzystał odrywając na Litwie i Rusi przeszło cztery miliony uniatów od jedności z Rzymem, a żadnemu z przedstawień papieża zadosyć nie uczynił.

Na żale o ucisk i żądanie aby car szanował prawa Kościoła (z dnia 6 września 1832) dał gabinet petersburski wybiegliwą odpowiedź. Poseł Guricw wręczył



dworowi rzymskiemu memorjał (w maju 1833), w którym dowodzi, że w Rossji panuje najzupełniejsza tolerancja, że kościół katolicki nie jest prześladowany, a w końcu daje papieżowi naukę prawa kanonicznego. Na nowe przedstawienia papieża, wysłany do Rzymu (1840 r.) poseł Führmann w celu wyjednania prekonizacji na arcybiskupa mohylewskiego niecnego prakata Pawłowskiego i odsunięcia z dyecezzji podlaskiej zacnego biskupa Gutkowskiego, kłamstwo posunął jeszcze dalej niż Gurjew i zbrodnie rządu nazwał cnotami.

Papież co do stosunków Polski był ustawicznie oszukiwany, a to z własnej winy, bo kiedy car zabronił biskupom polskim, księżom i wszystkim katolikom znosić się w sprawach religij z głową kościoła, stawiając im za pośrednika gabinet spraw zagranicznych w Petersburgu, ministrowie papieża nie chcieli się inaczej informować o sprawach kościelnych polskich, tylko drogą oficjalną, uporczywie okazując niechęć do wszelkich missij i ajencji polskich, jakie książę Adam Czartoryski próbował w Rzymie ustanowić. Do roku 1837 niewolno było emigrantom polskim pokazywać się w państwie kościelnem. Pierwszy dopiero uprzedzenia policji rzymskiej potrafił usunąć pułkownik Władysław Zamojski. Przybył on do wiecznego miasta (1837), przyjęty był w Watykanie i wręczył papieżowi list biskupa Gutkowskiego, wypędzonego później z dyecezzji oraz różne dokumenta o ucisku kościoła przez Moskwę. Zawiązane stosunki pomiędzy Watykanem a hotelem Lambert (1) stawały się coraz częstsze. Papież dowiadywali się odtąd o kościele polskim ze źródła polskiego o schyzmę nie podejrzanego. W kilka lat potem stosunki te zamieniły się na ciągłe, na stałe, odkąd zakon

1) Mieszkanie książąt Czartoryskich w Paryżu.

Zmartwychwstańców powstały, na emigracji, osiedlił się w Rzymie i przez długą pracę potrafił tam sobie wyrobić poważne stanowisko informatora stolicy apostolskiej co do spraw polskich.

Grzegorz XVI zasmucony oderwaniem unjałów na Litwie i Rusi, objaśniony przez Zamojskiego o rzeczywistym a codziennie pogorszającym się stanie kościoła w Polsce, poczuł, że stał się « kamieniem obrażenia » dla Polaków. Chcąc usprawiedliwić stanowisko swoje głowy kościoła i naprawić choć w części złe, jakie się stało, powiedział (dnia 22 lipca 1842) allokucję, o której nie bez zasady wyrażono się, że ocaliła honor papieżstwa (1). Oto są słowa papieża :

«Przewielebni Bracia !

Już na tem miejscu wynurzyliśmy byli Wam przewielebni Bracia, boleść którą oddawna głęboko zaszczepiło w naszej duszy nędzne położenie kościoła katolickiego w cesarstwie rossyjskiem. Ten którego jesteśmy chociaż niegodaym namiestnikiem na ziemi, jest nam świadkiem, że od czasu jak zostaliśmy obleczeni urzędem najwyższego pasterstwa, nie zaniechaliśmy niczego co nakazuje czuwanie i gorliwość, aby zapobiedz ile możności, tylu i tak wielkim klęskom wzrastającym codziennie. Ale jakież był owoc wszystkich naszych starań? Wypadki a wypadki bardzo świeże dosyć odpowiadają na to. Ileż z tąd przybyło nam boleści nie kończącej się nigdy ! Widzicie to lepiej myślą, niżeli podobna wyrazić słowami. Lecz jest coś co przychodzi jakby na domiar tej wewnętrznej goryczy, co ze względu świętości urzędowania apostolskiego, przepełnia nas troską i zmartwieniem. Cośmy czynili bez

(1) *L'Eglise catholique en Pologne sous le gouvernement russe*, par L. R. P. Louis Lescœur, Paris, 1860.

przerwy i wypoczynku dla opieki i obrony we wszystkich ziemiach uległych panowaniu Rossji, nieetykalnych praw kościoła katolickiego, o tem nie wiedziano, to nie było jawnem publicznie, mianowicie w tychże ziemiach, i stało się na powiększenie naszej boleści, że wśród tak wielkiej liczby wiernych, którzy tam mieszkają, nieprzyjaciele stolicy świętej przez *dziedziczne sobie oszustwo*, którem się odznaczają, rozsieli pogłoskę, jakobyśmy niepomni na nasz urząd święty, pokrywali milczeniem ich ucisk tak ciężki, którym są przytłoczeni i tym sposobem prawie opuszczali sprawę religii katolickiej. Posunięto rzecz do tego stopnia, iż staliśmy się niemal kamieniem oskarżanym o przyczynę upadku, kamieniem obrazy dla znacznej części trzody pańskiej, którą rządzić powołani jesteśmy od Boga; a nawet dla kościoła powszechnego postawionego jako na opoce niewzruszonej na Tym, którego dostojęństwo czeigodne przeszło na Nas, na Nas, jego następcę. Gdy tedy tak jest, winniśmy Bogu, Religji i Nam samym odepchnąć daleko od nas nawet cień winy tak haniebnej. Dla tej to przyczyny, cała kolej usiłowań podejmowanych przez Nas na korzyść kościoła katolickiego w cesarstwie Rossji została z rozkazu naszego wydana na jaw w opisanu osobnem, które będzie każdemu z Was udzielone, aby cały wierny świat wiedział, iżemy w żaden sposób nieuchylił obowiązkowi, jakie wkłada na Nas urząd apostolski. Zresztą nie upadajmy na duchu przewielbni Bracia; miejmy nadzieję, że najpotężniejszy Cesarz Wszech Rossji i Król Polski, powodując się swoją sprawiedliwością i umysłem wzniosłym, który go znamionuje, raczy ułedz naszym naleganiom i życzeniom ludów katolickich, które są jemu poddane. Zasileni tą nadzieją nie przedstawajmy jednak podnosić, modląc się

z ufnością, oczów i rąk w górę, zkąd Nam przyjdzie pomoc, i prosimy gorąco i z błaganie Boga Wszechmocnego i Miłosiernego razem, aby rybłło kościołowi swemu, cierpiącemu oddawna, dał oczekiwane wsparcie. »

Ponieważ dobry zwrot papieża, czyniąc nadzieje moralnego poparcia z Rzymu, mógł utwierdzić polskich katolików w przekonaniu, iż w obronie religji nie będą nadal sami sobie zostawieni, więc Mikołaj zaniepokojony tak niespodziewanie zmienionym głosem papieża, odpowiedział na skargi watykańskie obłudną układnością, oraz nowemi, ze złą wiarą wypowiedzianemi zapewnieniami, że nie myśli prześladować kościoła. W jego przemówieniu do delegowanych księży z djececzji katolickich, mianej w Carskiem siele (4 września 1842), nie widać już pysznego, pewnego siebie zwycięzcy, jak w mowie którą miał do deputacji miejskiej w Warszawie, ale pokazuje się w niej fałszywy Grek, który się kłamstwem wykręca i z za węgła zaczaja, ażeby tem silniej uderzyć przeciwnika.

« Moim zamiarem, rzekł do delegowanych księży, odpowiadając na allokucję papieżką, jest wykrzwać, jakim trybem odbywają się interesa kościoła katolickiego w Rossji, i dać poznać kolegom katolickim rzymskim, z którego jestem zupełnie zadowolniony. Nie sądzicie, iż kazałem wam udać się do stolicy z myślą nieprzyjaznych zamiarów dla waszej religji. Widzę, że usiłują upowszechnić to mniemanie wśród was. Nie chcę w niczem szkodzić religji katolickiej, ponieważ *jestem sam katolikiem i dobrym katolikiem, greckim wprawdzie, lecz zawsze sercem i duszą przywiązany do religji w której się urodziłem*. Byłbym również przywiązany do religji rzymskiej, gdybym się był urodził

na jej łonie. Moje chęci względem religji i kościoła katolickiego są czyste. Widzę bardzo dobrze jak daleko rozciąga się moja władza najwyższa, i jak daleko może iść rząd bez uszkodzenia waszej religji. Nie chcę niczego co by mogło być szkodliwem religji katolickiej, ale żądam i zawsze żądałem tego posłuszeństwa, tej uległości, którą winni poddani swojemu monarsze, i powinienem jej tem bardziej wymagać, że Bóg ją sam nakazuje, on któremu kiedyś zdam rachunek z pomyślności ludów, które mi są powierzone. To wam także jest nakazane przez naczelnika waszego kościoła. Tak powinniście wiedzieć, że papież wymaga, abyście byli posłuszni i ulegli waszemu monarsze. *Papież jest moim przyjacielem*, lecz bardzo żałuję, że Stolica Apostolska słucha zanadto łatwowiernie doniesień nieprzyjaznych i kłamliwych w interesach kościoła katolickiego rzymskiego w moich państwach. Ostatnia allokucja z całym swoim wykładem jest oparta na podobnych twierdzeniach. Wiem kto tego jest sprawcą. Znam tę osobę. Mógłbym ją zgnieść, lecz byłoby to z poniżeniem mojej godności cesarskiej i królewskiej. Tą drogą idąc papież nic ze mną nigdy niewskóra. Powinien był w każdej okoliczności udawać się wprost do mnie. Nie chcę aby ten wykład był zbijany w pismach publicznych, byłoby to także z ujmą mojej godności; kazałem odpowiedzieć listownie. Bądźcie posłuszni waszemu monarsze, albowiem pod tym jedynym warunkiem jestem i będę zawsze obrońcą waszego kościoła. Powtarzam jeszcze, gdy duchowieństwo jest mnie nległe, może być pewne całej mojej opieki, uczynię wszystko dla niego. Kościół katolicki oddawna by upadł w moich państwach, gdybym go silnie nie bronił: ponieważ wiedzieć powinniście, iż *kościół katolicki w Polsce nic rządu powinien się lękać, ale*

*własnego duchowieństwa*. Macie wśród was tylu złych księży, iż nie można o nich wspominać bez zgrozy. Są dwie ostateczności u was: *zobojętnienie i fanatyzm*; fanatyzm nie religijny, ale polityczny. Pod pokrywką religji usiłujecie zasłonić nieposłuszeństwo i opozycję swoją. Jako *opiekun kościoła* winienem czuwać nad prowadzeniem się biskupów i całego duchowieństwa. Będę surowo karał złych księży i tych wszystkich, którzy uchylą swoim obowiązkom, ponieważ jestem odpowiedzialny za ich prowadzenie się. Wiem dobrze czego od was wymagają prawa kościelne i chcę, aby one były ściśle zachowywane. Wiem, że wychowanie religijne dobrze kierowane, jest najskuteczniejszym środkiem do formowania dobrych księży. Moją jest przeto wola, aby to wychowanie było przede wszystkim katolickie, ale także monarchiczne. Chcę, aby księża dobrze byli formowani, ale także aby byli poddanymi uległymi i wiernymi. Tak, niech wychowanie księży będzie katolickie ale nie jezuićkie, jak w Galicji, lub jak w zgromadzeniach odkupienia. Powiadam otwarcie, że *nienawidzę Jezuitów* i gdyby mój świetnej pamięci poprzednik Aleksander, nie był ich oddalił zimperjum, pokazałbym im drogę do wyjścia. Żałuję niezmiernie, żeście przybyli w chwili śmierci metropolity Pawłowskiego, jego śmierć jest nicodżałowaną stratą dla kościoła i dla cesarstwa, ja zaś straciłem w nim *prawdziwego przyjaciela*. Wicie zapewne, że kazałem przenieść z Wilna do Petersburga akademię duchowną, jedynie dla tego, aby ją oddać pod dozór osobisty i zwierzchność zmarłego metropolity, ponieważ nie mogła ona pozostać w Wilnie. Miałem słuszne powody być nieukontentowanym z kierunku, który jej dotąd był nadany. Tendencja jej była szkodliwą. Śmierć metropolity *pomięszcza moje projekta*

i jestem w największym kłopotcie i *prawie w rozpacz*, nieznam bowiem nikogo w całym państwie, i o ile znam biskupów, nie widzę nikogo w Królestwie, ktoby mógł godnie jego zastąpić » (1).

Lecz wszystkie te zapewnienia o opiece nad kościołem nie mogły przkonać tych, którzy byli naozycznymi świadkami podkopywania jego fundamentów. Z troskliwego wmawiania swojej przychylności dla katolicyzmu, jedno tylko mogli wynioskować delegowani, że allokucja mocno cara ubodła i nie była bezskuteczną. Mikołaj czuł potrzebę zrobić coś takiego, coby światu okazało, że z allokucji nic sobie nie robi, a Polakom wszelką wątpliwość odjęło w szczerość dla siebie przyjaźni papieża, której z wielką zręcznością używał na przystąpienie swoich niebezpiecznych planów. Pofołgował chwilowo w prześladowaniu, poczynił obfite obietnice, dał poznać papieżowi, iż nie jest przeciwnym uczynionej mu propozycji zawarcia konkordatu, ubezpieczającego prawa katolików w Polsce, a wreszeic powziął dziwny zamiar odwiedzenia swojego duchownego przeciwnika. Car, głowa wschodniego kościoła z wizytą u papieża w Rzymie, zaprawdę, nowe to widowisko, które zdolne było za nurem niewoli zamkniętych Polaków do reszty obalamucić i położyć w ich oczach sankcję na to wszystko co Mikołaj zrobił. Co zaś zrobił? dowiedział się właśnie świat z ust bazylianki Makryny Mieczysławskiej, która uciekła z katowni na Litwie i opowiedziała w tajemnicy chowane czyny apostołów carskich, przypominające cięcia liktorów Neronu. Ksiądz Aleksander Jełowicki przywiózł męczennicę do Rzymu, do którego właśnie wybierał się car napo-

jony « jako Bóg piekiel, nektarem z łez i nektarem z krwi » (1) polskiej.

Przybył Mikołaj do Rzymu (13 grudnia 1843 r.) i w stroju atamana kozackiego w towarzystwie swego ambasadora Buteniewa oraz Orłowa i kniazia Wołkońskiego, śmiałym krokiem przewagi wszedł na podwoje Watykanu. Grzegorz XVI w białym habicie i w płaszczu czerwonym przyjął go w towarzystwie kardynała Aktona w progu sali poprzedzającej jego gabinet. Car na widok poważnej postaci papieża pokłonił się i ucałował jego rękę. Ojciec święty położył swe ręce na ramionach Mikołaja i dał mu pocałunek należny panującym. Rozmowa pomiędzy naczelnikami dwóch walczących z sobą od lat tysiąca kościołów toczyła się o Polskę. Grzegorz XVI skarżył się na prześladowanie katolików polskich, Mikołaj wyparł się i rzekł, że gazety niesłusznie go osławiły. Wtedy papież pokazał mu jego własne ukazy, leżące na stole. Car przyrzekł wejść w stan katolickiego w Polsce kościoła, ukarać winnych prześladowania, ucałował rękę papieża i po rozmowie, która trwała godzinę i minut ośmnaście, wyszedł szybko z Watykanu, z głową w dół spuszczoną, z postawą zmieszaną. Grzegorz XVI jak się sam wyraził, mówił carowi wszystko, co mu Duch Święty dyktował. Treść tej rozmowy pozostała tajemnicą. Papież, który przy tem widzeniu zachował całą godność swojego dostojenstwa, nie rewizytował mocarza północy, który po pięciodniowym pobycie w Rzymie i obejrzeniu wszystkich osobliwości był jeszcze raz przy wyjeździe u papieża z pożegnaniem.

Wyjaśniający się stosunek Grzegorza XVI do Polski,

(1) Irydjon p. Zygmunta Krasińskiego.

(1) Dziennik Narodowy, Nr. 96, z dnia 23 Stycznia 1843 r. Paryż.

pod koniec jego panowania (1) znowuż zasepiony został. Zrywające się powstanie w Galicji (1846 r.) Austrjacy rzezią szlachty powstrzymali. Wśród mordów i krwi odezwał się szlachetny głos Józefa Grzegorza Wojtarowicza biskupa tarnowskiego (2) wzywający do upamiętania się i porzucenia bratobójczych nożów. Metternichowi nie podobało się karcenie dzikiego szaleńców i chciał zneutralizować głos biskupa, napomnieniem duchowieństwa danem przez papieża. Postępek biskupa przedstawiła dyplomacja austriacka w Rzymie jako buntowniczy, dążenia Polaków oskarżyła o bezbożność, a zamierzając o własnej zbrodni wymogła nagany dla ośiar. Wpływ austriacki w Rzymie był najpotężniejszy. Biskup Wojtarowicz został usunięty od zarządu diecezji (1850 r.) a wydane do niego breve papieżkie (1846) wyraziło żal, że duchowieństwo polskie miesza się do « buntowniczych ruchów » i daje mu naukę, ażeby odwodziło chrześcijan od « zdradzieckich spisków » oraz nauczało, « że wszelka władza pochodzi od Boga i że kto gwałci tę boską zasadę, ten popełnia grzech, wyjawsz, gdyby komu nakazywano coś zrobić przeciwko prawom boskim i kościelnym. » Jak encyklika z 1832 roku, tak breve z 1846, wionęło znowuż długim chłodem pomiędzy Polską a Rzymem.

A teraz przypatrzmy się w jaki to sposób Mikołaj wykonywał opiekę nad katolickim kościołem, o której tyle mówił. Wiadomo, że jeszcze caryca Katarzyna II w zeszłym wieku zaraz po pierwszym rozbiórce Polski

(1) Papież Mauro Cappellari panujący pod imieniem Grzegorza XVI, umarł 1 czerwca 1846 r. Żył lat 81.

(2) Zobacz jego List Pastorski, Tarnów, 20 Lutego 1846 r.

rozpoczęła gwałcenie unjatów. W roku 1773 zapewniła swobodę wyznań w ziemi oderwanej od Polski, wkrótce potem odebrała unjatom 1200 cerkwi. Przy jej śmierci, na Wołyniu, Ukrainie i na Podolu z pięciu tysięcy parafij unjackich pozostało już tylko dwieście (1). Car Paweł nazywany przez Moskali okrutnym, a który dla Polaków był łagodnym, przerwał prześladowanie unjatów. Syn jego Aleksander I najliberalniejszy z carów moskiewskich ujął berło swojej babki, lecz bicz jej pochwycił dopiero brat jego Mikołaj. Począł nim chłostać unjatów już w pierwszym roku swego panowania, wykonywając oderwanie ich na Litwie i Rusi od jedności z kościołem rzymskim według planu księdza Józefa Siemaszki, assessora do spraw unjackich przy kolegium w Petersburgu, który mu był przedstawiony przez ministra Szyszkowa.

W roku 1826 zabronił Mikołaj sprzedawać w księgarniach i na jarmarkach po miastach Białorusi i Małorusi: książki teologiczne unjackie i książki do nabożeństwa w języku słowiańskim. Niebawem poznoszą unjackie parafje, które miały mniej niż sto dusz ludności, i czterdzieści klasztorów Bazylijanom zabrał. W roku 1828 pozamykać kazał w klasztorach obu katolickich obrządków nowicjaty, a łacinnikom zakazał przyjmować obrządek unjacki. Tegoż roku odłączył od zarządu kościoła katolickiego unjatów i poddał ich pod władzę nowoutworzonego przez siebie kolegium unjackiego w Petersburgu, którego prezesem zanominował metropolitę Józafata Bułhaka. Przez to rozporządzenie usunął możność wspólnej obrony łacinnikom i uniatom w prowincjach naszych za Bugiem i Niemnem. W se-

(1) L'Eglise Catholique en Pologne sous le gouvernement russe par le R. P. Louis Lescœur. Paris 1860.

minarjach unjackich tychże prowincyj, wykład nauk polecił prowadzić w ten sposób, ażeby nieznacznie duże alumnów znalazły się przygotowane do przyjęcia zdrady.

Śmierć pobożnego, zacnego metropolity Bułhaka (1833) była wielkiem nieszczęściem dla unjackiego obrządku. Car sprawił mu wspaniały pogrzeb w schylniczej cerkwi, w tym celu, żeby mniemano, iż starzec przed śmiercią sprzeniewierzył się unji i przyjął wiarę rządową.

Następcą jego zanominował Mikołaj kapłana sprzedajnego, złego życia, z którym ukuł plan zdrady. Józef Siemaszko jako biskup i prezes kolegium grecko-unjackiego w Petersburgu, zajął stanowisko od którego zależnymi byli biskupi i całe duchowieństwo. Los kościoła unjackiego był w jego ręku. Scentralizowana i rygorystyczna katolicka hierarchja jest niezrównanej mocy obroną kościoła, gdy biskupi stojący na jej wierzchu są ludźmi silnej wiary, mocnej cnoty i tęgiego charakteru. Lecz w razie zdrażliwego usposobienia biskupa, centralizacja i posłuszeństwo hierarchiczne, staje się zgubą kościoła, bo niższe duchowieństwo i wierni, przy takim zwłaszcza systemacie politycznym jak w Rossji, nie mają środka do obrony religji.

Widocznem to było w dziele zdrady, jakiej dopuścił się niecny Siemaszko, wykonaniu której po uśmierzeniu powstania i po śmierci metropolity, nie już nie stało na przeszkodzie. Biskupi i w ogóle wyższy kler niemogąc skutecznego oporu stawić przełożonemu, nie myśleli się bronić. Uważając zaś sprawę kościoła za niepowrotnie straconą i opuszczoną przez papieża oraz patryjotów, przyłożyli ręce do wywrócenia go, w nadziei, że wygrają osobiście, już to jako łupieżnicy już jako

zdrajcy. Spełniali więc wszystkie rozporządzenia Siemaszki. Wydalili z unjackich seminarjów łacinników, odsunęli z kościołów mszały i dawne księgi a przyjęli nadesłane im przez Siemaszkę, w Moskwie drukowane, pełne błędów i miejsc niezgodnych z nauką kościoła. Pod pozorem oczyszczenia obrządku słowiańskiego od naleciałości łacińskich, wyrzucili organy i zakazali księdom miewać kazania w cerkwiach unjackich. Rząd odjął Bazyłjanom szkoły (1831) a kollatorom prawo przedstawiania kandydatów na proboszczów, przywłaszczył go sobie i obsadzał probostwa ludźmi wybranymi przez Siemaszkę z grona najciemniejszych i najmniej moralniejszych kapłanów.

Po samowolnem zniesieniu (1827) biskupstwa łuckiego, zostały tylko dwa unjackie biskupstwa: Połockie i Żyrowieckie zwane Litewskiem. Biskupi, powolnością która doszła do odstępstwa, chwilowo tylko ocalili te djecezje.

W tym czasie wiele znów klasztorów Bazyłjanów zamknięto lub zamieniono na prawosławne. Największą gorliwością dla unji, najżarliwszą pobożnością odznaczali się Bazyłjanie. Oni to sami można powiedzieć, utrzymywali unję w sile i w blasku; zagaszono więc ten blask, aby łowieni w ciemnościach księży świeccy, niewiedzieli jak i kiedy wrzuceni zostaną w przepaść zatracenia. W roku 1834 biskupi zmuszali księży do zrzucenia unjackiego ubrania, do zapuszczenia bród i wdziania sukni grecko-rossyjskich popów; zamierzali także wstrzymać ich od używania języka polskiego, który był ich domowym językiem. Tegoż roku na wzór świątyni rządowych, zastąpiono ołtarze w cerkwiach unjackich carskimi wrotami. Zdarzały się przytem wypadki takie, że gdy kilka osób w parafji chociażby

przybyszów oświadczyło chęć przyjęcia religii rządowej, pozostałych parafjan gdy się nawet na tysiące liczyli, wbrew uroczystej oznajmionej woli, iż pragną pozostać wiernymi unji, polieja zmuszała do zmiany wiary. Tym sposobem Szejder gubernator witebski i Szmaragd arehirej grecko-rossyjski z Połocka, dragonami wywrócili unję w czterdziestu parafjach. Przeciwno gwałtom duchowieństwo protestowało. W Mińskiej gubernji napisano skargę do cesarza na prześladowanie wraz z prośbą, ażeby ludność zostawiono w unjackiem wyznaniu. Ważny ten dokument podpisało czterystu księży i wielu panów. W Witebskiej gubernji takąż skargę i prośbę z żądaniem aby odmieniono biskupów, podpisało stu dwudziestu księży. Skargi i prośby zostały stłumione a gwałt eoraz bezecniej występował. Władze administracyjno-polieyjne pomagające wewnątrz szerzonej zdradzie, przekształcono na urzęda apostolskie. Sprawniey i policmajstry obdarzeni duchem nawracania, przeprowadzali je więzieniem, rozkazami i karaniem tych, co skargi na prześladowanie pisali. Księża porywani i wywożeni do miast, przez żandarmów i gubernatorów obelgami i groźbami byli przekonywani o wyższości carostawja. Bibikow dla nadania większej moey swoim słowom, wygłaszał je w sekretnym pokoju, pełnym knutów i różnych narzędzi, które dech wstrzymywały strwożonym parochom. Wysłany przez niego major Hajworoniski jeździł od parafji do parafji i niezwracając uwagi na płaczące dzieci i żony proboszczów, nahajką odrywał ich od unji.

Przez gwałt i przeniewierstwo wprowadzone zmiany w obrządkach, zwyczajach i urządzeniach kościelnych, tak dalece w ciągu lat trzynastu odmieniły kościoł unjaeki, iż tylko jeden jeszcze ślad dawnej unji pozo-

stał w uznawaniu papieża za głowę i za naczelnika kościoła. Zatarcie tego śladu, zerwanie ostatniego węzła z Rzymem, tak gorąco pożądane przez Mikołaja, dokonaniem wreszeie zostało. W imieniu unjatów litewsko-ruskich, pod kontrolą kamerhera Skrypicyna i kozaków, Józef Siemaszko jako biskup litewski, dnia 12/24 Lutego 1839 roku w Połocku nad Dźwiną, podpisał akt zerwania unji, wypowiedział posłuszeństwo papieżowi i oświadczył uroczyste przystąpienie, które nazwał powrotem, do kościoła grecko-rossyjskiego, rządzonego przez eara moskiewskiego i jego radę, czyli « synod prawosławny. » Wraz z Siemaszką podpisali akt odstępstwa: Antoni Zubko, biskup brzeski, wikariusz djecezji litewskiej; Bazyli Łużyński, biskup połocki, administrator djecezji białoruskiej; Jan Komiszewski, oficjał, assesor w kolegium duchownem grecko-unjackiem; Leon Pańkowski, oficjał, assesor w kolegium duchownem grecko-unjackiem; Antoni Tupalski, oficjał, prezydent konsystorza litewskiego; Michał Szelepin, oficjał, prezydent konsystorza białoruskiego, rektor seminarjum; Michał Hołubowicz oficjał, wice-prezydent konsystorza litewskiego; F. Homolicki oficjał sprawujący urząd rektora seminarjum; Konstanty Ihnatowicz oficjał, wice-prezydent konsystorza białoruskiego; Józef Wyszyński ihumen, członek konsystorza białoruskiego; Józef Nowicki ihumen, członek konsystorza białoruskiego; Tomasz Maliszewski oficjał, inspektor seminarjum białoruskiego; Ignacy Zelazowski inspektor seminarjum litewskiego; Michał Konecki kustosz katedralny u Ś. Zofji w Połocku; Jan Szczęsnowicz ekonom seminarjum białoruskiego; Placyd Jankowski oficjał, assesor w konsystorzu litewskim; Grzegorz Kuciewicz assesor w konsystorzu litewskim; Jan Szczę-

snowicz assesor w konsystorzu białoruskim; Tomasz Kołowicz assesor w konsystorzu białoruskim; Faustyn Michniewicz hieromonach, sprawujący urząd sekretarza biskupa litewskiego; Piotr Michalewicz hieromonach, sprawujący urząd sekretarza przy biskupie brzeskim. Z liczby 2006 proboszczów unjackich i 342 bazylianów znajdujących się na Litwie i Białorusi, 1305 podpisów, często podstępnie bez wiedzy osób, umieszczonych było na haniebnym akcie odstępstwa. Resztę rozpędzono, zmarnowano, a 105 proboszczów wysłano do więzienia w monasterach Rosji i Syberji, zastępując nieobecnych djakami i furmanami, wyświęconymi przez Siemaszkę na prawosławnych popów.

Dzień odstępstwa był dniem najrańszego tryumfu dla Mikołaja. Ogłosił światu, że duchowieństwo unjackie dobrowolnie przyjęło grecko-rosyjską wiarę, a do papieża pisał na drugi dzień (25 lutego 1839 r.) po zdradzie połockiej, zapewniając go o swojej troskliwości monarszej dla katolików, których dobry byt żywo go obchodzi i których przekonania religijne umie poszanować. W Rzymie po nadejściu wiadomości o dokonanej gwałcie, Papież na konsystorzu 22 Listopada 1839 r. miał allokucją potępiającą biskupów za zdradę kościoła i przedstawiającą stan sprawy unji kościelnej na Rusi.

Urządowe zniesienie kościelnej unji na Litwie i Rusi nie było jeszcze potarganiem dzieła starej Polski. Wyższy kler zdradził, ale lud pozostał wiernym wyobrażeniom swoich ojców, okazywał obrzydzenie i wstręt dla nowej religji. Droga apostołskiego nawracania zdała się zbyt długą a zresztą Moskale gdy mogą użyć gwałtu, nigdy się nie uciekają do ludzkich sposobów, użyli go więc tutaj w dziele religijnem. Siemaszko rozpoczął

zbrojne wyprawy na swoich djecezan. Otoczony popami i policyjnymi czynownikami, na czczie oddziału kozaków, jeździł biskup jakby herszt zbójców od cerkwi do cerkwi i zabijał sumienia prostego ale uczciwego ludu. Nikt ludowi nie powiedział o zdradzie biskupa, nikt nie objaśnił o występnej słabości księży. Zostając w ciemnościach nierozrzedzonych ani jednym promieniem przestrogi, nie posłuchał jednak kuszących zapewnień: że odmiana jakiej biskupi dokonali, nie jest zmianą religji, że jest tylko odrzuceniem tego co panowanie polskie sprowadziło i powrotem do pierwotnej wiary. Serce mówiło mu inaczej. Nie umiał odpowiadać agentom policyjnym przebrany za apostołów, ale dusza najmocniej cierpiała, gdy widział, jak wynajęci przez biskupa żydzi wynosili z cerkwi ambony, konfesyjały, jak kozacy przewracali krzyże po drogach a czynownicy darli obrazy Ś. Kazimierza i Ś. Józafata. Tam, gdzie znalazł się proboszcz uczciwy, do unji przywiązany, z jego oporu czerpał lud naukę. Tam jednak szybko porywano księdza, wywożono do więzienia, cerkiew zamykano a lud zostawiano bez pociechy religijnej, bez nabożeństwa, bez którego obejść się nie może. Później powracali znowu siepacze a gdy lud stęskniony do modłów w cerkwi, oświadczał im, że nie chce nowego popa, że ojcowie jego byli unjatami i on w wierze ojców umrzeć pragnie, wtedy dawał biskup rozkaz, aby nieposłusznych nahajkami rozumu nauczyć. Chłopi uciekali do lasów, wojsko ich ścigało i odważniejszych kula w kajdany. We wsiach Witebskiej, Mohylewskiej, Mińskiej i Grodzieńskiej gubernij działały się straszne gwałty. Włościanie białoruscy opierali się schyzmie: w Przebrodziu, w Pohościu, w Chaszczówce, w Czyżach, w Szczytach, w Korwinie, w Berezowie,



w Łosinie, w Łyskowie, w Porozowie, w Zelwie, w Izabelinie, w Szaraszewie, w Dziernowicach, w Pieskach, w Leopolu i w innych miejscach. Nad chłostanymi przez kozaków stali popi z sakramentem Ciała i Krwi Pańskiej. Gdy który oblany własną krwią płynącą z ciała różgami porozcinanego, otworzył cierpieniem zaślانیone usta, popi wtykali mu w nie eucharystję. Taki zapisywany już był jako dobrowolnie przyjmujący « prawosławje » a w urzędowej statystyce notowany jako Moskal. Niektórym chłopom, co usta zasłaniiali przed tak dziwnie podawanym pokarmem Chrystusa, kozacy ręce powykręcali. Innych za prawowierność mrozili, a innych jeszcze poddawali pod katusze głodowe.

O tem prześladowaniu, które zasłoniła noc niepamięci, a którego szczegóły zachowała tradycja ludowa, podaje jasne wyobrażenie opowiadanie Makryny Mieczysławskiej, przełożonej klasztoru Bazylianek w Mińsku, która po wytrzymaniu najsroźszych udręczeń, szczęśliwie zbiegła za granicę (4) wraz z również męczonemi siostrami: Wawrzecką, Konarską i Pomarnacką.

We wrześniu 1838 roku trzydzieści cztery Bazylianek w otoczeniu tłumy żołnierzy, przy płaczu sierot i ludu, wypędzone zostały z klasztoru w Mińsku. W karczmie Wygódka za miastem zatrzymano je i skuto łańcuchami po dwie razem, za ręce i nogi, i tak skrępowane, niosące z sobą wielki krzyż drewniany, poprowadzono do Witebska, gdzie zamknięte zostały wraz z dziesięcioma Bazyliankami witebskimi, które także schyzmy przyjąć nie chciały, w klasztorze zamienionym na żeński,

(4) Makryna Mieczysławska jako przełożona Bazylianek zmarła w późnym wieku w Rzymie 1869, prawie w tym samym czasie, w którym jej kat w Wilnie: Józef Siemaszko skończył życie.

prawosławny monaster. W tym klasztorze biedne kobiety przebyły dwa lata srogiej niewoli. Nazywano je « psia krew polska, » używano do najpodlejszych robót przy czernicach, a za pokarm dawano każdej pół funta chleba i kwartę wody na dzień. Gdy z głodu jadły rozparzone warzywo dawane wieprzom, były za to okrutnie bite. Czasami litościwe osoby przez parkan więzienny przerzucały im ułamki chleba, a żydzi uczciwi przysyłali im brahę, ażeby ciepłą strawą przy życiu utrzymać. Z monasteru wysyłano je pod strażą w kajdanach do kopania rowów.

Z Witebska przeniesione zostały w roku 1840 do monasteru w Połocku, gdzie były codzień smagane powrozem z węzłami przez protopopa Iwana Wierowkina. Liczba ich powiększyła się, złączono bowiem z niemi dziesięć Bazylianek połockich wiernych wierze.

Różnemi sposobami, jakie tylko wymyślić mogła płodna katowska fantazja, zmuszał je Siemaszko do zrzeczenia się unji. Karcił je czas jakiś śledziami bez wody; gdy się rozchorowały, przeznaczył na osobę pół funta chleba na dzień i wodę; dwa razy zaś na tydzień, w środę i w sobotę, nieraz w jego, djaków, czernic oraz śpiewaków obecności, otrzymywała każda zakonnica na obnażone ciało pięćdziesiąt różg, a prócz tego kilka policzków wymierzonych pobożną archirejską ręką. Dozorcą ich w Witebsku był Ignacy Michalewicz dawny kapelan a teraz pop rządowej wiary. Namawiał, prosił, żeby się nie upierały w wierze, więził w ciemnych lochach, biczował, głodził, ale bezskutecznie. Po pijanemu często je okładał ciężkimi rękami i rzucał w nie kamieniami. Nieco później Siemaszko rozpoczął budowę pałacu na Łysej Górze w Połocku, a do pomocy mularzom kazał używać Bazylianek. Pewnego razu, gdy wy-

dobywały glinę z głębokiego dołu, ziemia osunęła się i pięć siostr przywaliła, nikt nie pospieszył im na ratunek. Innym razem oberwało się rusztowanie i zabiło dziewięć zakonnic. Trzy przy murowaniu tego pałacu zabił cember z wapnem, którego z powodu osłabienia nie mogły w górę wydzwignąć.

Do cerkwi pędzane bywały kijami przez djaków, czernice i monasterskie sługi. Ale szturchańce i bicie nie mogło zmusić do przestąpienia prawosławnego progu tych wprawdzie małego wykształcenia ale za to wielkiej wiary kobiet. Zdarzyło się w Witebsku, że gdy okrwawione popychano drągami ku cerkwi, bazylianki zobaczywszy przy drzwiach belkę obciosywaną przez cieśłów, klękły przy niej, Makryna pochwyciła topór a podając go Siemaszce rzekła: « Byłeś naszym pasterzem, bądź teraz katem, my do cerkwi nie wejdziemy, poucinaj nam głowy i wrzuć je tam, bo żywe do niej nie wstąpiemy. » Siemaszko wytrącił jej topór z ręki, uderzył kufakiem w twarz i ząb jej wybił. Oddając ten ząb apostacie powiedziała: « Tylu cię orderami cesarz ozdobił, tyle na tobie błyszczy kamieni, zawieść jeszcze i ten ząb, będzie on największą twoją ozdobą. » Uderzył ją po raz drugi, a zakonnicze zaśpiewały: « Ciebie Boże chwalemy! » i wróciły do więzienia.

Innym razem nakazał Siemaszko, jak wiadomo archierej, przekonać zakonnic o wyższości religii panującej, przez dopuszczenie zgwałcenia ich dziewiczości. Spodziewał się że cieleśne sponiewieranie osłabi w nich ducha. Banda spitych mężczyzn rzuciła się na nie. Zakonnicze się broniły. Ślepacze nie mogąc zaspokoić zwierzęcych chuci, w passowaniu się z zakonnicami, podrapali je, pogryźli uszy i nosy a niektórym oczy wydrapywali.

Po dwóch latach i trzech miesiącach takiego w Półlocku pobytu, z liczby pięćdziesięciu trzech, zostało tylko dwadzieścia trzy przy życiu. Pozostałe zapędzono w r. 1843 do Miadziola. Do zwykłych katuszy w monasterskim więzieniu, dodano tutaj pławienie w jeziorze, którego w średnich wickach używano na wypróbowanie czarownic. Przybrano każdą « w koszulę z worowiny z jednym tylko zaszytym rękawem na obie ręce, iżby nie można władać niemi i włożywszy na szyję grube powrozy » puszczano na wodę w obecności płaczących żydów z miasteczka, śmiejących się popów i klaszczących czernic. Pobożne bazylianki wytrzymały wodne próby, a po dwóch latach, prócz tych które uciekły za granicę, wygnane zostały z Miadziola do Rosji 1845 roku.

Oto nazwiska niektórych męczennic: Babiańska Kaliksta, zgruchotaną została murem; Balińska Marta, umarła ze świędu w Miadziolu; Baniewiczówna Kazimiera także przez mur zagniecioną; Bieniecka Teresa skończyła życie w pomieszczeniu zmysłów, którego dostała będąc przykuta do taczki i śpiewając pieśń rycerską z podniesionym krzyżykiem; Botwidówna Salomea miała oczy wyrwane; Brochocka Aniceta i Brochocka Wincenta zostały okaleczone; Domejkówna Apolonja pozbawioną była oczów; Dowgiałówna Stanisława zabita różgami; Downarówna Baptysta « spalona w piecu głębokim w Witebsku, w który do podpalania posłały ją czernice, a potem za nią drzwi od pieca zamknęły; » Filihauzerówna Elżbieta umarła z obłąkania mając zerwane płuca od bicia; Godgowtówna Bonawentura wygnietli jej oczy; Giedyminówna Eufrozyna ksieni jeneralna w Orszy, umarła w drodze do Syberji mając lat osmdziesiąt pięć; Głębocka Onufreja zabita różgami;

Górska Kolumba chłostana, skonała na taczce; Grotkowska Józafata zgruchotana murem; Grotkowska Nepomucena polanem zabita przez ihumenę w Witebsku; Gurzyńska Eufemja gliną zasypiana w Połocku; Gurzyńska Józefa zgruchotana murem; Hołyńska Bazyliśa skonała od różeg w Połocku; Ilryniewiczówna Kune-gunda skaleczała; Huwaldówna Krystyna, wyrwali jej oczy gwałciciele w Połocku; Jakubowska Hortulana utopiona; Januszewska Dorota okaleczona; Jareewiczówna Norberta oślepiona; Jatowtówna Kornela okaleczona; Ilgocka Rozalja cebrem z wapnem zabita; Konarska Klotylda z wielkiego udręczenia szczęśliwie uciekła do Rzymu; Korminówna Liberata na śmierć rozszarpiana przez gwałcicieli w Połocku; Koryeka Katarzyna żywcem gliną zagrzebana; Kozielówna Kajetana skaleczała; Kryształewiczówna Kleofa zgruchotana murem; Kuleszanka Genowefa zabita murem w Połocku; Kwintówna Irena żywcem gliną zasypiana; Laudañska Nepomucena przy windowaniu cebra z wapnem zabita; Lauszecka Rozalja skonała w kościele w Mińsku; Medonicka Rozalja, książęcego pochodzenia zgruchotana murem; Mieczysławska Makryna najsrożej katowana ksieni mińska, szczęśliwie uciekła do Rzymu; Narbutówna Rozalja zaćwiczona różgami, umarła wymawiając słowa: «kocham Jezusa serdecznie;» Pieczorówna Aleksandra, wyrwali jej oczy gwałciciele; Pomarnacka Irena po wytrzymaniu wielu mąk szczęśliwie uciekła do Rzymu; Przejałgowska Stefanja na wpół zmarzła, zaczadziła; Reutówna Scholastyka na śmierć rozszarpiana przez gwałcicieli w Połocku; Romanowska Augustyna utopiona przez popów w Miadziole; Rożańska Honorata ksieni bazylianek połockich, umarła w więzieniu w Połocku, w którym skończyło życie piętnaście jej towa-

rzyszek; Rypińska Zuzanna skonała od różeg; Sadkowska Regina skaleczała; Sieciecka Gertruda cebrem zabita; Sielawianka Kolleta po różgach, zamordowana przez jedną z czernic; Sielawianka Onufreja zgruchotana murem w Połocku; Siemniszkówna Marjancella skonała od różeg; Szczerbińska Serafina licząca lat siedmdeściąt dwa, skonała pod chłostą, bili ją jeszcze po śmierci; Szlegelówna Justyna, gwałciciele wylupili jej oczy; Tarnowska Klotylda zabita murem; Turowna Justyna na śmierć rozszarpiana w Połocku, przy napaści żołdaków; Tymieńska Euzebją ksieni bazylianek witebskich, umarła w więzieniu w Witebsku, w którym prócz niej pięć innych bazylianek Bogu ducha oddało; Tyzenhauzówna Elżbieta gliną zagrzebana w Połocku; Wawrzecka Euzebją nacierpiawszy się wiele, szczęśliwie uciekła do Rzymu; Wojewódzka Joachima utopiona w jeziorze miadziolskiem; Zajkowska Prakseida, gwałciciele wyrwali jej oczy; Zebrowska Klementyna żywcem w glinie zagrzebana (1).

Podobne prześladowanie spotkało Bazylianów. Liczniejsze jednak pomiędzy nimi bywały odstępstwa, niż pomiędzy Bazylijkami. Kobiety w ogóle odznaczyły się większem bohaterstwem niż mężczyźni. Z 245 Bazylianek ani jedna nie uległa przemocy, wszystkie wytrwały w wierze, podając z siebie piękny wzór dla potomności. Przez lat siedm znosiły męczarnie, przez siedm lat pastwił się nad nimi w imieniu cara ohydny apostata,

(1) Zobacz: «Opowiadanie Makryny Mieczysławskiej, Ksieni Bazylianek Mińskich. O ich siedmioletnim Prześladowaniu za Wiarę, z woli Grzegorza XVI. Papieża, przez ks. Maksymiljana Ryłkę, rektora Propagandy Rzymskiej; ks. Aleksandra Jełowickiego, rektora S. Klaudiusza w Rzymie; ks. Alojzego Leitnera, teologa z Propagandy Rzymskiej, spisane w Klasztorze Trojeckiej Góry od d. 6 Listopada do 6 Grudnia 1845 w Rzymie.» Paryż w Księgarni Katolickiej Polskiej, 1846 r.

a żadnej nie potrafił skłonić do pokłonenia się swojemu Bogu. Gdyby podobną mocą obdarzeni byli księża, unja nie byłaby upadła, pomimo całej potęgi oraz przewrotności Mikołaja. Im mniej jednak było pomiędzy kapłanami niezłomnych dusz, tem więcej zasługują na pamięć ci, którzy wytrwali aż do końca.

W Żyrowicach (1) gdzie się znajdował klasztor Bazylianów, w którym niegdyś mieszkał Ś. Józafat, zakonnicy wcześniej jak gdzie indziej rozpędzeni zostali. Ich rektor ks. Józafat Słobodzki, opat kobryński, lat 74 liczący, wywieziony i osadzony został w Zahorowie, w więzieniu, w którym doświadczył na sobie wszelkiej złości. Okrucieństwa prawosławne mężnie zniósł, a przez szczelinę drzwi od celi więziennej wypowiadawszy się, umarł z głodu (3 marca 1841) jako męczennik. Kościół żyrowicki, do którego, z powodu cudownego obrazu Matki Boskiej, tłumy pobożnych Białorusinów pielgrzymowały, został zabrany dla urzędowej wiary.

W Łyskowie, wstawionym grobem poety Franciszka Karpińskiego, Siemaszko więził Bazylianów po chlewach. Pędzani bywali na ciężkie roboty do lasu, gdzie ich mrozono, niedając dostatecznego pokarmu. Ksiądz Bocewicz, starzec, nie wytrzymał poniewierki i umarł w swem mieszkaniu smrodliwem, w chlewie, na gnoju, ale unji nie zrzekł się. Ksiądz superjor Augustyn Siedlecki, ks. Samuel Czarnorudzki, ks. Rzecki i trzech innych świecących przykładem prawowierności, na dalsze prześladowanie porozwózono po różnych monasterach.

(1) Żyrowice były stolicą biskupstwa. Złąd Siemaszko w Maju 1845 r. przeniósł do Wilna urząd archidiecezjalny i odłąd już w Wilnie jako biskup litewski oraz wileński wyznania grecko-rossyjskiego rezydował.

W jednym z takich monasterów zamienionych na więzienie w Torokanach, w powiecie prużańskim byli pod strażą: ks. Jan Sobotkowski dziekan wołkowyski, ks. Grzegorz Hołyniec proboszcz Smolan z powiatu Kopyskiego; ks. Józef Zabięto, ks. Bëregowicz, ks. Baranowski, i bazyłjanie: Czerniecki, Abramowicz i inni. Dozorcą nad nimi i katem był przez Siemaszkę postanowiony ihumen Michniewicz. Mieszkanie dał im w chlewach. Tam zamknięci, duszeni zgnietami wyziewami, głodem byli zmuszani do prawosławja. Robić musieli tak ciężko jak w katordze. Niezanując w więzieniach kapłańskiego namaszczenia i wieku, bił ich po twarzy, wybijał zęby, chłostał różgami i młócił kijami, aż jeden z nich ks. Baranowski wrzucony do sklepu skończył, mówiąc jak święty słowa przebaczenia dla swoich oprawców. Ihumen doniósł że męczennik umarł z pijactwa. Za imperatorów rzymskich mordowano wyznawców Chrystusa, ale ich z cześci nie odzierano, imperatorowie moskiewscy gdy nie mogą ukryć imienia ofiary, pamięć jej zawsze starają się zniestawić, lękają się świętych męczenników.

Ks. Mikołaj Wierzbicki paroch dembowski, za odepchnięcie od siebie prawosławja skazany na djaka, umarł w prześladowaniu w Byteniu, niezachwiany w wierze. W Zahorowie na Wołyniu, w powiecie włodzimirskim, więzieni byli w klasztorze pobazyłjańskim pod strażą ihumena Seweryna Dziubińskiego, wspomniany wyżej ks. Józafat Słobodzki, ks. Onufry Falkowski superjor z Nowosiołek, ks. Fabian Mozański prefekt z Brześcia-Litewskiego, ks. Laurenty Wysocki superjor podolicki, ks. Dionizy Onuszkiewicz, ks. Arseni Błażewicz, ociemniały ale jasnego ducha; ks. Flawian Lisowski, ks. Teodor Lisicki, ks. Szymon Nalewajko, ksiądz

Antoni Gruszewski dziekan lidzki, ks. Paweł Żelazowski i Grzegorz Micewicz świątli paroch z Litewskiego Kamieńca, który zostawił po sobie pamiętnik o tem prześladowaniu (1). Groźby i okrucieństwo, nędza i poniewierka, niewola i bicie nie uczyniły z nich obrazy ludu wierzącego, iż świątynie jego i wiara jego kiedyś zatryumfuje.

Do liczby tych kapłanów, o których powiedziano « że czasy apostołskie uświetnić by mogli » należy jeszcze wiele szanownych imion, z których więcej znane są następujące : ks. Adam Pławski dziekan powiatu nowogrodzkiego, za prośbę przez siedemdziesięciu kilku księży unjackich podpisaną : ażeby rząd im mszałów nie narzucał, nieznanym ce remonij, ikonostazów niewprowadzał, jako też i za mowę, w której publicznie w kościele wyrzucał zdradę obecnemu Siemaszce, więziony, zdegradowany na djaka, srodze był prześladowany. Ks. Lenartowicz profesor, opat Troeki, więziony był w Kijowie w monasterze ezerneów. « Ks. Bosiacki Wiktor, bazylian, cierpiał w Niżynie ; ks. Boszniański, bazylian, w klasztorze Wołyńskim ; ks. Czapliński Florenty, w mińskim klasztorze cierpiał lat siedem i miesięcy pięć. Noca chwycony, wywieziony do miasta Orła, z tamąd do Brańska, wytrzymał okrutne prześladowania. Ks. Chrucki Ignaey presbyter paroch, cierpiał w Czarniechowie ; ks. Danielewicz, bazylian w Saratowie ; ksiądz Hryniewicz odarty z kapłańskiej sukni, w Saratowie ; ks. Kasianowicz Konstanty i ks. Kasianowicz Teodor dręczeni byli w klasztorze mieleckim. Ks. Krubski wywieziony nie wiadomo dokąd z Począjowa, gdzie zabrali 1832 r. bazylijański klasztor i kościół słynący na Wołyniu

(1) Zobacz : Akta Męczeństwa Unii w Roczniku Towarzystwa historyczno literackiego w Paryżu. 1866.

eudownym obrazem Matki Boskiej, w którym znajdowała się drukarnia książek unjackich. Ks. Kozakiewicz Bonifaey, więziony w monasterze peezerskim w Kijowie, w nocy z 6 na 7 stycznia 1844 jakoby przez zbójców napadnięty, okrutnie zamordowany został. Ks. Kopecki bazylian cierpiał na miejscu ; ks. Korzun świecki kapłan w Czarniechowie ; ks. Karpiński Teodor z Cudnowa wywieziony ; ks. Koneewicz Józafat, ks. Klimuntowicz Sylwester, bazylian, cierpieli w kraju. Ks. Lesiecki bazylian wygnany do Charkowa ; ks. Lityński Balaam do Czarniechowa. Ks. Lebel Herakli bazylian, zamknięty pomiędzy mniehami moskiewskimi w Szarogrodzie. Ks. Ławecki Piotr kapłan świecki do gubernji włodzimirskiej zesłany. Ks. Łocki Jan i ks. Łocki Michał, świeccy, wygnani do czarniechowskiej gubernji. Ksiądz Mosikiewicz Józafat, bazylian, więziony w klasztorze mieleckim. Ks. Moczarski Józafat z Lipowca wygnany do woronieńskiej gubernji. Ks. Moniewicz Jan, ksiądz Misiurewicz Grzegorz świeccy kapłani, do czarniechowskiej gubernji wypędzeni. Ks. Nikonowicz zamknięty w Tryhurach. Ks. Nosewicz Tadeusz, bazylian, do Saratowa wysłany, ks. Obueh Jan świecki presbyter do czarniechowskiej gubernji. Ks. Prusak Szymon bazylian, wygnany do gubernji orłowskiej, drugi ks. Prusak do Permu. Ks. Postaniewicz bazylian z Począjowa, ksiądz Skiwski opat, prowincjał ostatni, mąż wielkiego poświęcenia się dla wiary katolickiej, najwyższej czei używał nawet u nieprzyjaciół, jako dostojny wódz zakonu wiele ucierpiał. Wygnany do Kostromy, uwolniony r. 1848 do Kijowa, wzniosł tam staraniem swoim kościół rzymsko-katolicki, umarł 1850. Ks. Sokoł Antoni, bazylian, w późnej starości ale silny duchem, jak olbrzym wytrwały i mężny, zamknięty był w monasterze mo-

skiewskim w Kijowie, mnisi truchleli przed jego mocą ducha i doskonałą wiarą. Ks. Szuszkowski starzec, ksiądz Szymański Nicefor bazylian, wygnani do gubernji czerniechowskiej; ks. Sokołowski Bartłomiej wygnany do Kostromy, zkaład przeniesiony do Kijowa. Ks. Szatnowski bazylian wygnany do jarosławskiej gubernji, ksiądz Tomkowicz presbyter do gubernji kurskiej. Ks. Zabłocki Rafał, bazylian cierpiał na Wołyniu, ks. Zelezowski Piotr w gubernji czerniechowskiej » (1).

Wspominaliśmy już o oporze ludu. Długim on być nie mógł. Lud rozbity, bez porozumienia pomiędzy sobą, zdradzony przez trwożliwych księży a pozbawiony tych, którzy mu dawali przykład wytrwania, uległ w końcu przemocy. Pamięć walk jego religijnych przeszła. Obojętność jaka panowała dla religji była powodem, że niezwracano uwagi na to, co się po cerkwiach robiło. Wyższe wykształceniem klasy były prócz tego dotknięte w tym czasie licznymi aresztowaniami z powodu sprawy Konarskiego. Nie było domu któryby nie dał ofiary do więzienia. Ofiary te były rozumem i sercem kraju, nie było więc komu zająć się chociażby spisaniem wypadków okropnych dziejów męczeństwa ludowego. Prześladowanie polityczne szlachty zrobiło możebnem prześladowanie religijne wiejskiego ludu, częste rewizje po domach nie pozwoliły pisać pamiętników, a poczty konfiskowały listy w których była wzmianka o tem, co się robiło na Litwie i Rusi. Robiły się tam zaś rzeczy, które historia na świadectwo i naukę wieków zwykła ryć na marmurach.

Oto, chłopi białoruscy w Dudakowiczach, w powiecie kopyskim, o głodzie, dnie i noce bronili swego kościoła.

(1) Wspomnienia Narodowe przez Eu. . . . go Helleniusza. Paryż u Martineta 1861 r. zobacz artykuł: O Unii w Polsce.

ła. Obiegani przez wojsko, jak Krzyżowcy od Boga oczekiwali posiłków. Gospodynie z rozdarciem sercem ubożego patrzyły jak im za wiarę moskale zabierali pierzyny, uprowadzali krówki, konie i rzeź sprawiali pomiędzy domowem płastwem. Gospodarzom ścisnęły się pięście, gdy kilkadziesiąt snopków lichego jęczmienia, przeznaczone na całoroczne żywienie rodziny, unosiły się dymem w powietrzu. Ale zniszczenie dobytku nie pomogło. Namowy zostały bez echa, a różgi i kajdany kwrawiły ciało, ale nie dusze. Kłaniali się chłopi przed gubernatorem Engelhardem i mówili; « Prosimy Jasnego Pana, żeby nam wiarę naszą i kościół nasz zostawił, który nawet wybudowaliśmy sami. » A gdy wojsko wymierzyło w nich swe karabiny, wysunęła się staruszka, odkryła pierś i zawołała: « Słuchajcie żołnierze, niech ja pierwsza padnę ofiarą za religję. I cóż mnie zrobicie? Zabijcie starą a ja świętą zostanę. Wstyd wam się bić z kobietami, z ludem bezbronnym i w niczem nieposzlakowanym. » Wojsko lud kolbami poraniło i rozproszyło, a czterech najzaciejszych: Łukasza Kaspra i Michała Maciuszonka i jednego jeszcze, którego nazwisko nie zostało zachowane, wzięto na tortury, to jest pod różgi. Podnosząc się z ziemi po chłostanie, mówili ci prości ludzie: « Dziękuję Ci Panie Jezu Chryste, żeś dozwolił mnie nędzarzowi, w dzień Twojej śmierci przenieść taką mękę za grzechy moje, jaką Ty od Żydów za nas wszystkich poniosłeś. » Z tego pobicia umarli: Łukasz, Kasper Maciuszonkowie i trzeci niewiadomego nazwiska, męczennicy wiary, tylko Michał, jako najmłodszy ocalał. Męczeństwo nie zachowało gminie kościoła. Rząd go zabrał dla swoich popów, a chłopi odtąd sami chowali zmarłych, sami chrzcili dzieci, bo łaciniscy księża, zagrożeni Sybirem, nie mogli im

oddawać duchownej posługi. Zdarzyło się zaś, « że gdy jedną z dudakowickich kobiet, gwałtem do cerkwi dla ochrzcenia dziecka po schymatyku ciągniono, rzuciła je o kamień, powiedzawszy : « lepiej niech ginie, niżby miało duszę stracić » (1). Takie to wypadki Mikołaj uwiecznić kazał medalem, na którym położył szyderyczy napis : « Oderwani gwałtem 1595 r. powróceni przez miłość 1839 r. » Miłość która dzieci o kamienie roztrącała !

Zniszczenie unji kościelnej na Litwie i Rusi, było najsmutniejszym ze skutków upadku powstania. Wywróciło ono moralną podstawę tamtejszego społeczeństwa, oddało wielomiljonową ludność wiejską pod wpływ przeciwny cywilizacji a nienawistny Polsee. Wewnętrzne nadwężenie budowy, jaką ojcowie nasi na podziw wiekom postawili w unjach politycznych i religijnych, oznacza się odtąd codzien większą ruiną. Warstwy wykształcone religją odciawszy od ludu, łatwo już było pozbawić znaczenia i siły a nawet wyrzucić. Wpływ ich na moralne podniesienie i oświecenie tegoż ludu został bardzo utrudnionym. Myśl zaś polska dla dokonania na Litwie i Rusi historycznej misji jedności i braterstwa, przerwanej gwałtownie przez zdradę Siemaszki, zmuszona jest odtąd szukać nowych sposobów. Powinna teraz zstąpić na samo dno społeczne, ułożyć się z niem do zupełnej równości w formie i w czuciu bytu, ażeby, zachowując wyższość przeznaczeń, odzyskać na powrót lud białoruski i ruski dla wolności, cywilizacji i wspólnej ojczyzny.

Potarganie kościelnej unji na Litwie i Rusi, nie rozciągnęło się do Królestwa Polskiego, gdzie jest jedna

(1) Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu 1866 r. *Akta męczeńskie Unii*.

unjacka dyceezja chełmska, posiadająca 280,000 dusz wiernych. Starął się rząd moskiewski znanymi sposobami zapędzić do swego kościoła chełmskich unjatów, lecz większa oświata duchowieństwa, gruntowniejsze utwierdzenie w wierze wiejskiego ludu, uczciwsza administracja i lepsze prawa, a przede wszystkim stałość biskupów niebezpieczne zamachy oddaliła.

Biskup Filip Felicjan Szumborski dał się już raz nawet złapać moskiewskiej intrydze. Wczas się jednak spostrzegł. W liście do dyceezjan publicznie się przyznał do błędu i odwołał przez siebie zalecone zmiany w obrzędach, jakie na nim postrachem wymogli. List ten pasterski (Chełm 19 marca 1844) pięknym jest pomnikiem pokory i gorliwości biskupiej. Powiada w nim, że pomiędzy dolegliwościami jakie niepokoją jego duszę i nie dają mu w starości wypoczynku, najwięcej mu dokucza dawniej wydany list pasterski (12/25 sierpnia 1841) zalecający niektóre małe odmiany we mszy świętej, wbrew ustawom Synodu Zamojskiego, powziętym pod prezydencją nuncjusza papieżkiego za panowania Benedykta XIII. Zaprowadzenie chociażby najmniejszych odmian należy do papieżów a nie do biskupów. Czując się przeto w błędzie i wiedząc, że przezeń zgorszenie przyszło, które przez lud sam danem mu było poznać, odwołuje swoje niebaczone rozporządzenia z 1841 r., prosi o przebaczenie swoich dyceezjan i nakazuje im powrócić do zwykłych a przez czas długi uprawnionych ceremonij przy mszy świętej. Poleciał przytem trzymać się prawideł, które poprzednik jego biskup Ferdynand z mszałow po Synodzie Zamojskim ułożył i wydał w książce : « Porządek nabożeństwa cerkiewnego. » Śmiały ten krok świętobliwego biskupa nie ściągnął nań prześladowania. Może być dla tego, że

był zbyt na widoku Europy, może dla tego, że Mikołaj nie znalazł pomiędzy chełmskim duchowieństwem ani jednego wpływ posiadającego zdrajcy.

Następca Szumborskiego, biskup Teraszkiewicz, administrator dyecezyi od r. 1851 również nie okazał się skłonny do wiarołomstwa i mężnie bronił swojej trzody. O tę stałość rozbił się nie jeden szalbierski podstęp polityki carskiej, która się zawsze cofa przed wielką przeszkodą. Biskupi mocno się trzymali i lud z nimi się dobrze trzymał. W chwili groźnej, ażeby uniknąć losu uniatów litewskich, cała dyecezya chełmska oświadczyła gotowość przyjęcia łacińskiego obrządku. Wówczas to Szypów, znany polakożerca, lękając się siły, jakaby ze zlania się obu obrządków w jeden wyniknąć musiała, zaręczył, że rząd na wyznanie unjatów chełmskich nie targnie się, tem bardziej, że wolność religijna prawami Królestwa jest zabezpieczoną.

Były to słowa, które okazywały, że rząd moskiewski zamiar zgwałcenia unjatów chełmskich odroczył. Jakoż w rzeczy samej postanowił wprzód unję w Chełmie podminować i grunt do gwałtu przygotować. Wszystkie rozporządzenia dotyczące się tej dyecezyi mają ten charakter.

W roku 1840 chociaż w Chełmskiem nie było ludności grecko-rossyjskiego wyznania, kazał Mikołaj budować jak najwięcej cerkwi prawosławnych. Każdemu proboszczowi unjackiemu, któryby zdecydował się postawić w kościele swoim carskie wrota, polecił ze skarbu wypłacić 4,000 złotych polskich. W roku 1852 w porozumieniu z kanonikiem Pociem, którego podejrzywano o skłonność do schyzmy, przystąpił rząd do projektu zreorganizowania seminarjum na sposób moskiewski, i, ażeby przygotować profesorów według swej myśli,

wysłał dwóch alumnów dla dokończenia nauk teologicznych do akademji duchownej w Moskwie. W r. 1855 wysłał znowu trzech seminarzystów, lecz ci zamiast do stolicy carów pojechali do Rzymu. Gdy dwaj pierwsi, syn księdza Pocięja i Szeletmeko ukończyli nauki w Moskwie, minister oświecenia Norow wbrew woli opierającego się administratora, narzucił ich na profesorów seminarjum chełmskiego, a Muchanow pozakładał dla chłopów schizmatycko moskiewskie szkoły. Zniesienie unji w Chełmie wziął Muchanow za cel ambicji swojej i wziął się do tego z bizantyjską chytrością. W r. 1857 chciał seminarjum z pod opieki biskupa zupełnie wycofać i zreorganizować go w ten sposób, ażeby się stało rozsądnikiem zdrajców, ale Teraszkiewicz acz chory i stary, jak troskliwa ptaszyna zasłaniał to gniazdo skrzydłami gorliwości swojej. Dopiero wypadki 1861 przerwały nieustające zamachy i biskupowi pozwoliły pofolgować w czuwaniu.

---

Oderwanie Unji od rzymsko-katolickiego kościoła ściętno tenże kościół i musiało doprowadzić do zupełnego odebrania mu wolności. Ludność uległa przemocy, ale niechętnie znosiła nową wiarę. Gwałtem narzucona, gwałtem musiała być utrzymywana. Prawo więc zaopatrzone w kolce, które jak z cierniowej korony wpijały się w ciało i kłuły sumienia poddanych; żandarmi i policjanci stanęli na wszystkich drogach, przy wszystkich sposobach, któremiby mógł się ratować zakazany unjacki obrządek. Bywały familie które aby chwalić Boga według ojczystego obyczaju oddalały się w strony dalekie, gdzie nikt ich nieznał, więc mo-



gły żyć po katolicku. Chłopi udawali się do księży i biskupów łacińskich z prośbami o chrzest, o małżeństwo lub pogrzeb, ale rzadko który odważał się zadosyć uczynić serdecznemu życzeniu wieśniaków, odebrano im bowiem jurysdykcję nad unjatami. Księża którzy udzielali sakramenta unjatom posyłani byli do przymusowych robot w katordze jako zbrodniarze stanu, unjaci zaś którzy zostawali łacinnikami karani byli jako nieprzyjaciele kraju.

Ukaz o małżeństwach mieszanych (20 sierpnia 1832, a do Królestwa Polskiego zastosowany w 1836 r.) oddał spory jakie w niem wynikały pod jurysdykcją duchowieństwa moskiewskiego i ogłosił za nieważne śluby pomiędzy osobami z których jedna była panującej wiary, jeżeli takowe zawarte były w kościołach katolickich, bez błogosławieństwa prawosławnego popa. Dzieci z takiego małżeństwa zrodzone musiały być chowane w religji prawosławnej, pod karą oznaczoną w kodeksie kryminalnym. Tak więc z małżeństwa uczynił rząd środek do pozbawienia wiary. A, że ten środek gwałtownie działał w kraju zaludnionym przez różnowerców, przekonać się można ze statystyki. W ciągu lat dwudziestu zawarto dwa miliony małżeństw mieszanych (1). Najróższej to, djabelskiej niewoli polityka, która wzięła w rachubę afekta i pociągi płciowe. Zepsuła ona harmonję towarzyską, rozdzieliła społeczeństwo na konfesyjne obozy. Żenić się z kobietą innego wyznania, albo wyjść za męża greckiej wiary, było to gubić w sobie i w potomstwie wiarę przodków. Miłość taka wydać się musiała zdradą religji, a ponieważ rząd jej użył za narzędzie wynarodowienia, więc zdawała się

(1) *L'eglise Catholique en Pologne*, p. L. R. P. Louis Lescoeur. Paris 1860.

i zdradą kraju. Straszne to położenie, w którym rozum stanu reguluje małżeństwo, gdzie nowożeńcy robią politykę. Społeczeństwo zamieszkało się w sobie i każdy patrzył na człowieka innego wyznania jak na wroga. Niegodziwość tych środków Moskałe usprawiedliwiają potrzebą jedności państwa, jakby zły środek czemśkolwiek usprawiedliwić można, a szczególnie też tak fikcyjnem dobrem jakim jest państwo. Lecz manja państwowa w zupełności opętała Moskali. Dla niej popełniają największe zbrodnie, najohydniejsze szkaradziństwa, do jakich niewątpliwie należy prześladowanie religijne. Gdyby ono płynęło li tylko z fanatyzmu religijnego, mniejby może raziło; ale, prześladowanie religijne ze względów politycznych, apostołowanie wiary, której nie ma w sercu, misjonarstwo prawosławia przez władze rządowe, w duszy indyferentne, podaje widok odrażającego brzydkiego.

Pod takim rządem zamożność księży była szpilką w oku. Dobra więc katolickiego duchowieństwa zostały skonfiskowane na rzecz skarbu. Na Litwie i Rusi wartość tych dóbr przechodziła trzydzieści trzy miliony. Rabunek księży nikogo bardzo nie zdziwił, bo w całej Europie stało się zwyczajem zabieranie dóbr kościelnych, bibliotek i skarbów, jakie skrzętność wieków w świątyniach nagromadziła. Obierając duchowieństwo z własności rządy uczy swoich poddanych komunizmu. Publicystyka, która ten rabunek uznała jako zgodny z postępem, nie zastanowiła się nad tem, że poddyktowała go myśl despotyczna, że korzyści z niego obróciły się na podniesienie wielkich armij i większej niewoli. Katarzyna II jeszcze przed rewolucją francuską odebrała dobra prawosławnemu duchowieństwu w całej Rosyi i zarządziła je na dobra państwa. Jeżeli caro-

wie nie wahali się obedrzeć swojego duchowieństwa z tem większą przyjemnością złupili je w ziemi obcej. Dobra zabrane dały skarbowi fundusz duchowny, obracany jakoby na utrzymanie Kościoła, lecz w rzeczy samej używano go na propagandę rządową.

Ukaz cesarski 25 grudnia (v. s.) 1841, środki Katarzyny II, które poniżyły duchowieństwo prawosławne w Rosyi, zastosował do duchowieństwa prawosławnego na Litwie i na Rusi. Księża unjaccy już jako prawosławni zamiast wynagrodzenia zobaczyli się złupionymi, uboższymi niż byli przedtem. Dobra jakie z czasów polskich posiadali, oddane zostały w zawiadywanie i pod zarząd ministerjum dóbr państwa, którem rządził przez wiele lat powszechnie znany z namiętności do zdzierstwa, Michał Murawiew. Dnia 1 stycznia (v. s.) ułożone zostały etaty dla władz djeceżyalnych, katedralnych soborów i monasterów. Tenże sam ukaz obowiązywał katolickie duchowieństwo. W djeceżyi pierwszego stopnia w obu obrządkach biskup i jego służba pobierała rocznie 6640 rubli, a na katedralny sobór z kapellą albo na kapitułę dawano 5390 r. W djeceżyi drugiego stopnia biskup i jego służba otrzymywała 4480 r. a na katedralny sobór albo na kapitułę wyznaczono 5525 r. W djeceżyi trzeciego stopnia biskup miał pensji 4,130 r. kapituła 4,130 r. Ogółem na djeceję pierwszego stopnia wydawano 12,000 rubli, drugiego 10,000 a trzeciego 8,600 rubli. Proboszczom na Litwie i Rusi także wedle klass wypłacano żołą. Pierwszej klasy otrzymywali 600 rubli, piątej 230, a siódmej klasy proboszcze brali 140, rubli z których utrzymywać musieli wikarego, organistę i całą służbę kościelną. Na reperację kościołów parafjalnych przeznaczył skarb rocznie 12,000 rubli, co rozdzielone na 4,100 ko-

ściołów znajdujących się w tych prowincjach, dawało na każdy 10 rubli 80 kopiejek, to jest sumę, za którą nie można było podtrzymać rysujących się budynków, chciano albowiem, ażeby wszystkie kościoły poszły w ruinę. Na seminarja również niedostateczne summy były wyznaczone. W Kamieńcu Podolskim i w Żytomierzu na ośmnastu alumnów wyznaczono 1,500 rubli, w Wilnie 6,000, z czego należało pokryć utrzymanie rektora profesora i służby. Powodem tak szczupłego obdarzenia seminarjów, było życzenie zmniejszenia liczby księży i zostawienia katolików bez posługi duchownej. Klasztory w obu wyznaniach, tak męzkie jak i żeńskie podzielone były na trzy stopnie co do płacy. Męzkie pierwszego stopnia pobierały r. 3,185, drugiego r. 2,220, trzeciego r. 1,540; żeńskie 2,765 r., 2,155 i 1,455 rubli.

Księża i popi zamienieni na pensjonarzy rządowych, posłuszni jego woli, nie mają swobody moralnej, która przy materialnej zależności, zawsze będzie niedostateczną. Ubóstwo jakie zakradło się pomiędzy duchowieństwo unjackie a teraz prawosławne na Litwie i Rusi, jest główną przyczyną poziomego usposobienia, które mu dawniej, a przy zmianie okoliczności i nowej wiary bronić nie dozwoli. Tem ubóstwem rząd trzyma popów na sforze, prowadzi i popędza gdzie się mu podobą. Kazał szpiegować dziedziców po wsiach, szpiegują; kazał donosić co usłyszą przeciwnego rządowi na spowiedzi, donoszą; kazał siebie więcej niż Boga adorować, adorują; kazał się im mieć za Moskali, mają się za Moskali; kazał im nie mówić po polsku, nie mówią; kazał im podburzać chłopów na właścicieli, podburzają.

Duchowieństwo łacińskie nie upadło tak nisko, a

choć wielu księży nie umiało godności swojej zachować i nierządcy bywali księża zdrajcy, przecież ogół kapłanów za bezwzględne narzędzie rządowi użyć się nie dał. To stanowisko, na którym cień niezależności zachować zdołało, zawdzięcza tej okoliczności, iż najwyższy zarząd Kościoła w Rzymie był wolny, że nie car lecz papież jest dla niego ostateczną powagą. Tę powagę zmniejszyć a wpływ papieża na duchowieństwo polskie uczynić żadnym, jest więc interesem i zarazem gorącym pragnieniem rządu moskiewskiego. W tym celu nie tylko biskupom wzbronionem zostało bezpośrednie znoszenie się z papieżem, ale i zakonom niedozwolono porozumiewać się ze swymi generałami w Rzymie.

Kollegjum rzymsko-katolickie w Petersburgu, na wzór prawosławnego synodu utworzone za radą niegodnego metropolity areybiskupa Stanisława Siostrzenecwicza (w r. 1801) (1), który służył Katarzynie II za narzędzie do zniesienia kilku djecezji łacińskich i unjańskich i którego rady spowodowały, że Rosya wzbrania się przyjąć nuncjusza papieżkiego w Petersburgu, składa się z siedmiu kanoników, jednego na każdą djecezę, trzech prałatów nominowanych przez cesarza, prokuratora cesarskiego zwykle schyzmatyka, sekretarza luteranina (2) i kancelarji złożonej z cywilnych czynowników. Kancelarja zaś collegjum zostaje pod zarządem Wydziału Wyznań w ministerjum spraw wewnętrznych, którego dyrektorami w tych czasach byli: Siewers i sprzedajny Skrypiecyn, nieprzyjaciel Kościoła, znany

(1) Siostrzenecwicz jeden z najszkodliwszych dla kościoła biskupów, intrygant, carom oddany, rządził metropolią Mohylewską od 1772 do 1827 roku.

(2) Prokuratorem przez długi czas był Żeltouchów, sekretarzem Krumh-muller.

z tego, że protegował księży łotrów. Collegjum nigdy nie uznane przez Stolicę Apostolską, owszem potępione, nie ma żadnej mocy oparcia się władzy cywilnej, gdy ta władza jak się to najczęściej zdarza, działa przeciwko dobru kościelnemu. Posiada ono pomimo tego atrybucje najwyższej powagi w rzeczach wiary rzymsko katolickiej nad djecezjami: Żmudzka, Wileńską, Mińską, Mohylewską, Wołyńską, Podolską i Tiraspolską i carskie rozkazy komunikuje biskupom. Collegjum petersburskie założone zostało z myślą utworzenia odrębnego katolickiego rosyjskiego kościoła, z początku bardzo mało, a potem zupełnie niezależnego od papieża. Kościół taki sam sobie zostawiony, pod rządem takim jak carski despotyzm, łatwo byłoby zbliżyć a potem złączyć z kościołem grecko-rosyjskim. Mikołaj dobrze to rozumiał i stawszysię za pośrednictwem tej instytucji panem sumień katolickich poddanych w cesarstwie, potrzebował koniecznie dla wykonania swego planu rozszerzyć władze collegjum nad katolikami na całe państwo. Do przeprowadzenia tego zamiaru byli przeszkodą biskupi Królestwa Polskiego.

Mikołaj różnemi czasy wzywał ich kilkakrotnie do Petersburga i tam przez ministrów a nawet osobiście proponował im udział w collegjum. Pomiedzy wzywanyimi byli: ks. Straszynski, biskup augustowski, żywego i prawego usposobienia człowiek (1); ks. Goldman biskup sandomierski (2); ks. Tomaszewski biskup kujawsko-kałiski; ks. Pawłowski biskup płocki; ks. Mat.

(1) Biskup Straszynski umarł w Sejnach 21 Czerwca 1847 r.

(2) Ks. Goldmann nominowany biskupem Sandomierskim w 1842 r. na miejsce zmarłego biskupa ks. Klemensa Bakiewiczza, którego znów poprzedził ks. Prosper Burzyński.

Wojakowski biskup sufragan administrator lubelski (1) i biskup administrator warszawskiej archidiecezji Fijałkowski.

Już to razem, już to pojedynczo powoływani do carskiej stolicy, biskupi słuchali co im mówiły kuszące głosy, potakiwali w rzeczach mniejszej wagi, ale w kolegium zasiąść nie chcieli. Gdy nie zostali rzeczywistymi członkami, chciał Mikołaj aby przynajmniej byli honorowymi. W roku 1841 mianował ks. Pawłowski i ks. Goldmana, a w roku 1842 ks. Wojakowskiego i ks. Fijałkowskiego na tę honorową godność, ale i tym sposobem nie wciągnął ich do kolegium. Biskupi na których najwięcej liczył: Tomaszewski i Pawłowski pierwsi wycofali się z przepaścistej matni (2). Zasługą to niezmierną a wcale nieznaną biskupów Królestwa Polskiego, że pomimo swojej powolności dla rozkazów moskiewskiego rządu, w tym punkcie okazali się twardymi. Był to punkt najważniejszy, z jego wzięciem car stałby się papieżem dla katolików polskich. Biskupi obronili go i uratowali Kościół. Car jednak nie zrzekł się swojego planu. Nie mogąc mieć nadziei prędkiego zobaczenia biskupów w kolegium, polecił powołać osławiając ich z Petersburgiem. Wydał więc rozkaz, ażeby konsekrowanie biskupów odbywało się w tem miesiącu. Odtąd ceremonii poświęcenia nie wolno było gdzie indziej dopełnić. Zaczawszy od Łętowskiego, wszyscy musieli jeździć do rezydencji carskiej po biskupie namaszczenie. Rachunek był w tem taki, że gdy biskupi przyzwyczajają się uważać Petersburg za swoją

(1) ks. Wojakowski, po r. 1831 był wygnany, był biskupem arkaniołopolitańskim, administratorem lubelskim, Umarł 1843.

(2) Zobacz artykuł Józefa Radomińskiego w Dzienniku Poznańskim z roku 1866 p. t. Cztery wizyty biskupów polskich w Petersburgu.

duchowną stolicę, dadzą się łatwiej wprowadzić na ławy kolegium a raz na nich zasiadłszy, wejdą pomimo woli w działanie, które z «Zimnego dworca» uczyni drugi Watykan.

Tymczasem władzę ich w zarządzie diecezjami co rok bardziej ograniczał i pod kontrolę urzędów świeckich oddawał. Zabronił im zwoływać synody diecezjalne, urządzać jubileusze, misje duchowne i towarzystwa wstrzemięźliwości (1). W roku 1832 najsurowiej zakazał biskupom wydawać jakiegokolwiek diecezjalne rozporządzenia bez pozwolenia, na Litwie i Rusi: kolegium petersburskiego i generał gubernatorów wileńskiego i kijowskiego; a w Królestwie Polskiem bez pozwolenia Komisji Spraw Wewnętrznych i namiestnika.

Jak za Bugiem i Niemnem zarząd Kościoła koncentrował się przez kolegium rzymsko-katolickie w ministerjum spraw wewnętrznych w Petersburgu; tak znowu w Królestwie Polskiem w Komisji Spraw Wewnętrznych i Duchownych w Warszawie, w rękach głównych dyrektorów, na których nigdy nie nominowano Polaka i katolika. W tej Komisji były dwa osobne wydziały wyznań. Jeden do zarządu Kościołem łacińskim, drugi uniackim. Dyrektorami wydziału wyznań w różnym czasie byli: Wincenty Kozłowski, po nim nastąpił rzeczywisty radca stanu Skowroński a po nim Solnicki. Skowroński posiadał dawniej szynk wódki pod Warszawą. Za to, że pozwolił od siebie wygrać w karty kilkadziesiąt tysięcy złotych generałowi Storożence, oddano mu kierownictwo spraw katolickiego wyznania w Kró-

(1) Z powodu, że duchowieństwo diecezji Krakowskiej administrowanej przez ks. Łętowskiego, zaprowadziło towarzystwa wstrzemięźliwości, Główny Dyrektor Kom. Sp. Wew. z rozkazu Paskiewicza wydał d. 9/21 października 1844 r. rozporządzenie, niedozwalające duchowieństwu powściągać lud od pijaństwa.

lestwie. Szuler i przekupny, przyzwyczajają księży do sprzedajności, do niego to bowiem wraz z biskupami udawać się musieli w każdej sprawie dotyczącej się ich zawodu. Inni urzędnicy tegoż wydziału troskliwie wybierani na wzór swego naczelnika, jego we wszystkim naśladowali. Jeden z nich Andrejew, przebrany za generała poszedł do gwardjana Bernardynów w Warszawie (w r. 1855) i ostrzegł go że jest zadenuncjowany kommisji śledczej jako podejrzany o potrojotyczne działania. Łaskawie go jednak zapewnił, że jeżeli mu zapłaci 3,000 złotych, aresztowanym nie będzie i denuncjacja umorzona zostanie. Gwardjan dał mniemanemu generałowi tysiąc pięćset złotych, bo tyle było w klasztorze, resztę przyrzekł dać nazajutrz. Tymczasem dowiedział się, że historia o denuncjacji była bajką, że przychodzący do niego generał jest urzędnikiem Wydziału Wyznań a prócz tego czynownikiem do szczególnych poruczeń przy namiestniku i że się nazywa Andrejew. Gdy się więc do niego nazajutrz zgłosił, gwardjan kazał go aresztować i na zamek odprowadzić. Paskiewicz uwolnił go bez żadnej kary a nawet zabranych pieniędzy nie kazał zwrócić klasztorowi. Inny urzędnik Wydziału Wyznań, Krajewski Franciszek : otrzymał udział w dyrekcji spraw katolickich za to, że porzucił religję katolicką i przyjął prawosławie, zagrożonym będąc sądem kryminalnym za popełnione przestępstwo w Magistracie. Skowroński poruczał mu prowadzenie śledztw w sprawach nadchodzących na księży denuncjacji; wyznawca rządowej wiary prowadził je rozumie się w sposób najdogodniejszy dla swojej sakiewki. Wydziałem wyznania unjackiego dyrygował przez czas długi uczeiwszy od poprzednich Albin Radziszewski. Chaos, nieporządek w obu duchownych wydziałach był do nie-

opisania. Lata całe wyczekiwali księcia na odpowiedź, którą, jeżeli chcieli przyspieszyć, spotykały ich szykany i drwiny.

Ksiądz Gutkowski Marcelli, biskup podlaski, człowiek niegdyś wojskowy i wielce energiczny, opierał się szkodliwym wierze a przez wydział narzucanym rozporządzeniom. Gdy wydział wydał rozkaz, ażeby z seminarjów usunięto księgi okazujące : jaka jest różnica pomiędzy religją rzymsko-katolicką a grecko-rosyjską i ażeby wprowadzono wykład historii rosyjskiej Ustriałowa, którą już przepisano dla wszystkich szkół polskich, Gutkowski odpowiedział : że rozkazu nie wypełni, albowiem księża znać powinni różnicę pomiędzy swoją a obcą religją, w książce zaś Ustriałowa katolycyzm przedstawiony jest fałszywie z intencją zachwiania w uczącej się młodzieży wierności dla Kościoła. Oparł się także ukazowi, ażeby księża nie udzielali sakramentów ludziom nieznanym sobie osobiście, również i temu, który z małżeństw mieszanych uczynił pułapkę na katolików. Odmówił rządowi listy imiennej członków bractw, jako nie mającemu prawa mieszać się do praktyk kościelnych, a Mikołaja wzywał w liście aby dopełnił przysięgi i Kościoła nieprześladował, przypominając mu, że i monarchowie staną przed sądem Boga. Opozycja zacnego biskupa gniewała nieznoszących żadnego oporu Moskali, długo jednak nie śmieli się targnąć na niego. Pewnego razu na uczynione podanie nie odebrał od wydziału odpowiedzi, wysłał je powtórnie, a gdy po kilku miesiącach, wydział lekceważąc godność biskupią, sprawy naglącej nie załatwił, Gutkowski napisał list, (9 Marca 1840 n. 31) w którym pomiędzy innemi powiedział : Pamiętam w Polsce rządy pruskie, rządy Księstwa Warszawskiego, rządy wielkiego kniazia Kon-

stantego i rządy rewolucyjne; ale za żadnego nie było takiego nieładu jak za obecnego rządu. Wszystkie tamte rządy przeszły, mam w Bogu nadzieję, że i ten zniknie. W liście z Janowa dnia 28 Marca 1840 r. protestując przeciwko zajęciu na kwaterek murów probostwa Węgrowskiego i budynków klasztoru Paulinów w Włodawie, wznowił swoją protestację przeciwko gwałtom i niesprawiedliwościom moskiewskim. Szypow znany nam już, mały, gruby, czarny tatar był wtedy głównym dyrektorem Kommissji Spraw Wewnętrznych. Za radą siostrzeńców swoich Werderowskich (1) doniósł zaraz Paskiewiczowi o nowym liście biskupa. Ten odniósł się do Petersburga, z kąd nadszedł rozkaz, ażeby biskupa «uprzejmie wywieść.» Szwadron więc huzarów (1 Maja 1840) pod dowództwem generała Reata, przy asystencji urzędnika Skowrońskiego i lekarza Stumera otoczył karetę biskupa i odprowadził go do klasztoru Ozerńskiego w Mohilewskiem, gdzie jako więzień był strzeżony. Tu na żądanie papieża zrezygnował z biskupstwa, poczem uwolniony z pod straży, wyjechał za wolą rządu moskiewskiego za kordon austriacki, do Lwowa.

Drugim biskupem mocny opór stawiającym najezdniczej władzy, był patryjotycznych przekonań szanowny ksiądz Skórkowski biskup krakowski, jedyny z polskich biskupów, który w czasie powstania 1831 wczwał naród w liście pasterskim do obowiązków względem ojczyzny, a który dał początek w Rzeczypospolitej Krakowskiej uwolnienia i uwłaszczenia włościan. Oddalony

(1) Jeden z tych Werderowskich pomagających Szypowi, stał się później w Rossji bardzo głośnym jako złodziej. W roku 1868 w Niżnym Nowogrodzie wytoczono mu proces z powodu kradzieży za kilka milionów żelaza i soli. Z pod pręgierza odwieziono go do katorgi.

od swojej djecezji, umarł w Opawie, ale pomimo różnorodnych żądań i gróźb, władzy swojej biskupiej nikomu nie odstąpił. Administratorami jego djecezji w różnym czasie byli: ks. Paszkowicz Adam, ks. Zglenicki (1), ks. Łętowski, a wreszcie ks. Majerczak. Część kielecka tej djecezji położona jest w Królestwie Polskiem, część należała do Rzeczypospolitej Krakowskiej a teraz do rządu austriackiego. Sprawy jej z powodu zajęć z biskupem i podziału, znajdowały się w nieładzie i dotąd napróżno czekają na uporządkowanie.

Władza świecka, której skład i wartość oznaczyliśmy, nie tylko wtrącała się do administracji djecezji, ale wydrzeć usiłowała biskupom władzę z ich kapłańskiego charakteru płynącą. Mieszała się więc do nabożeństw, psuła rytuał kościelny, przepisywała porządek i rodzaj processji i ścieśniała słowo kaznodziejskie na mocy carskiego rozporządzenia (z dnia 16 grudnia 1839), poddającego kazania poprzedniej politycznej cenzurze. Nauka teologiczna po seminarjach została ujętą w kluby policyjne, a liczba alumnów uszczuplona, wtedy kiedy po seminarjach grecko-rossyjskich znacznie ją podniesiono (2). Regulowanie nauki w seminarjach przez władzę podejrzliwą a świecką, miało bardzo złe skutki. Uczęszczali do nich synowie włościan i mieszczan. Po ukończeniu szkoły elementarnej albo powiatowej, młodzienciek naukowo najgorzej przygotowany, brał na siebie suknię kleryka. Nauczysz się w seminarjum proktryk religijnych ale nie umiejętności, które rozum wzbo-gacają, odbierał po czterech latach święcenia kapłań-

(1) Ks. Zglenicki umarł 1841 r. Po jego śmierci kapituła Krakowska za wolą konsula moskiewskiego Sternberga obrała Łętowskiego administratorem.

(2) W r. 1832 ustanowił Mikołaj na ziemi polskiej dwie grecko-rossyjskie djecezje: jedną w Warszawie — drugą w Połocku nad Dzwina.

skie. Wraz z oświeceniem zniżyć się musiał w duchowieństwie poziom moralności. Ci którzy na parafjach przyświecali nauką i cnotą, zawdzięczają swojej pracy i własnemu staraniu swe światło, a nie seminaryjnemu wychowaniu. W tej to wybranej garstce, rozrzuconej po parafjach i po klasztorach, przechowała się tradycja polskiego kościoła. Gdyby nie ta garstka i gdyby nie patriotyzm, który zwykł ludzi moralnie ratować gdy wiara osłabnie, duchowieństwo katolickie byłoby się w tej epoce zrównało co do ciemnoty i zepsucia z prawosławnym.

Wyższe duchowne wykształcenie wiele także do życia zostawiało. Akademię duchowną w Warszawie ponapuszczał Paskiewicz wrzodliwemi jadami. Rektor jej ks. Butkiewicz, później administrator augustowski, był służalcem Moskali. Opinia stołecy podejrzewała go wraz z wicerektorem tejże akademii ks. Szydczyńskim, o stosunki z tajną moskiewską policją. Ci zwierzchnicy kształcili młodych księży w widokach najazdu. Szydczyński mową do opuszczających akademię (roku 1831) wywołał powszechne oburzenie, tyle było w niej fałszów i zaleceń wiernopoddanych dla cesarza, który «jest samowładnym ojcem narodu, powołanym na tron ziemski wołą siedzącego na tronie niebios,» nad którym jest tylko Bóg a «który nie dał narodowi prawa żądać od panującego rachunku ze spraw onegoż, bo tylko posłuszeństwo przeznaczył w udziale ludowi.» Jednakże i tutaj starania kilku dobrych profesorów oraz polskie uczucie nie pozwoliło spodleniu ogarnąć akademików. Uczucie polskie sprawiło, że nawet z tak źle jak warszawska urządzona akademii, wyszło kilku kapłanów uczonych, którzy stali się ozdobą Kościoła.

O akademii duchownej w Wilnie (1) wspominaliśmy już, jako też i o przeniesieniu jej do Petersburga. Naukę historii i filozofii wykładali w niej profesorowie schyzmatycey. Instrukcja zaś cała miała na celu przygotowanie księży takich, którzyby Kościół katolicki zdolni byli wynarodowić i język polski a z czasem łaciński zastąpić moskiewskim. Pobyt w stolicy pod okiem cara, dopomagał temu zamiarowi. Szczęśliwy wypadek zdarzył, że petersburska akademja otrzymała lepszego rektora, niż warszawska. Był nim ks. Ignacy Hołowiński, gorliwy katolik i zdolny pisarz polski. On to był powodem, że niektórzy z tej akademii odznaczyli się nauką, cnotą a nawet patriotyzmem. Jednakże Hołowiński nie potrafił zapobiedz wyrobieniu się pewnych cech, które wyróżniają w duchowieństwie polkiem tutejszych wychowanców. Petersburgski katolicyzm nie ma rzetelnego, głębokiego przywiązania do polskości, nie razi go moskwicyzm i chętnie się z nim porozumiewa. Światowy i elegancki, jest religją skosmopolitalnych salonów, a bez żalu zrzeka się wielkich tradycji obywatelskich polskiego kleru. Ma wiele wspólnego z francuskim i belgijskim ultramontanizmem, lecz jego żarliwości nie posiada.

Do korespondencji wewnętrznej pomiędzy władzami kościelnymi, do spisywania metryk i wszelkich akt duchownych, jako też do znoszenia się z urzędami świeckimi, narzucił Mikołaj księżom na Litwie i Rusi język moskiewski. W Królestwie pozostał język polski, ale tylko do pewnego czasu, wszelkie bowiem rozporządzenie na szkodę Kościoła, każdy zamach na czystość jego nauki i zarazem na samodzielność hierarchji wy-

(1) Utworzona 1/13 lipca 1833 po zniesieniu uniwersytetu wileńskiego.

konany za Bugiem i Niemnem, powtarzał się po pewnym czasie nad Wisłą.

Do wielkiej liczby rozporządzeń przeciw wolności Kościoła należało zniesienie dwustu klasztorów na Litwie, Rusi i zamknięcie nowicjatów w pozostałych. Akt ten wydany został (16 lutego 1832) przez cara, za zgodą prezesa kolegium rzymsko-katolickiego prałata Pawłowskiego i ks. Kamionki administratora mohylewskiego. Na klasztory skazane na zamknięcie, wojsko napadło w nocy, powyciągało z łóżek struchlałych zakonników i zrabowawszy, precz za mury klasztorne wypędziło. Straszny to był moment, gdy w niektórych miejscach zakonnicy wśród płaczu ludu z krzyżem i z eucharystją opuszczali przybytki, które wzniosła dla nich pobożność starych Polaków. Drzwi się z łoskotem zamykały a policjanci kładli na nich pieczęcie, aby przez nie znowuż nie weszła chwała Boga. Zakony żeńskie uległy podobnemu losowi. Nieszczędzono nawet Sióstr Miłosierdzia. Akty miłosierdzia, którym przeszkód nie stawiają dzisiaj rządy mahometańskie, zostały w carstwie moskiewskiem dla katolików zakazane. Te klasztory, które zachowano, podzielono na kilka klass w ten sposób, ażeby po pewnej ilości lat zmniejszała się coraz bardziej liczba uprawnionych do istnienia. Wydane przepisy dla zakonników, zrobiły z klasztorów więzienia i pobyt w nich uczyniły policyjną męczarnią. Jednocześnie z upadkiem katolickich klasztorów, zaczął Mikołaj wznosić prawosławne monastera, albo też w opustoszałe mury wprowadzać moskiewskich czernców i moskiewskie żernice. Nie miał ich jednak tyle, ażeby załudnić katolickie rudery, które Litwie i Rusi nadały spojrzenie jak po najściu tatarskiem.

Liczbę ruin znacznie pomnożyło rozporządzenie za-

kazujące nie tylko budowanie nowych kaplic i kościołów, ale reperowanie starych, walących się świątyń. Rozporządzenie to nieobowiązywało w Królestwie, mniej też tam było zniszczenia, ale za Bugiem i Niemnem miasta i wsie napełniło gruzami. Starożytny Łuck, sławny Ostróg, pamiętna Orsza, zdawały się kupą rozwalin. Tęskny przechodzić, po krzyżu, który padł na rumowisko, poznawał że tu była świątynia Boża.

Obalenie kościołów w wschodnich naszych prowincjach było z omarowską bezwzględnością dokonywane. Parafie zostawiano bez świątyń, a gdy komu udało się uzyskać pozwolenie na zbudowanie ubożego przybytku albo na zrestaurowanie upadającego, należało to do wypadków bardzo szczęśliwej protekcji. Gdy w Ojczyźnie kładły się w gruzy wspaniałe przez bogatych ojców budowane kościoły, ubodzy ich potomkowie, ubrani w szare płaszcze obcej służby, lub w katorzną z literami niewoli siermięgę wygnania, wznosili malutkie, ubożuchne świątynki w Nerczyńskim Zawodzie, w Irkucku, w Krasnojarsku, w Tomsku, w Tobolsku, na stepach uralskich i w górach Kaukazu.

W jednym z kaukazkich pułków było sześćuset Polaków żołnierzy. Wieczorami, gdy po całodziennym musztrze do koszar ich wpuszczano, jako też w krótkich pauzach trudnej wojskowej służby w fortecy kaukazkiej, ci biedacy zamiast odpoczywać, rąbali w lesie drzewa, zwozili je na plecach swoich do fortecy, przerabiali glinę z sitowiem i o zmroku dźwigali mury kościoła dla Pana. Takim sposobem rękami żołnierskimi, bez pieniędzy, ofiarą odpoczynków i mozołem spracowanej karabinem dłoni, stanął kościół w Diszla-



garze. Jeden z żołnierzy wygnańców wymalował święte obrazy, Polki ponadsyłały z Warszawy aparaty kościelne a Mikołaj, nieprzyjaciel wiary, gdy się dowiedział o tej budowie swoich katolickich żołnierzy, w rzadkich chwilach wzruszenia rozkazał kościoł uroczyste poświęcić i zapisać go w liczbę będących na etacie.

Gdyby więcej gorliwości, więcej cichej ofiary, a przede wszystkim więcej ze strony księży pewności, mężstwa i świątobliwości, mniejsze byłyby spustoszenia w kościele. Obawa przesadzona opanowała nasze duchowieństwo. Tej obawie i przekonaniu że spór na nic się nie zda, nie jedno powodzenie zawdzięcza Mikołaj. Że to przekonanie było mylne, widzieliśmy kilka razy. Wszakże Mikołaj cofnął się przed wolą biskupów nie chcących wejść do kolegium, wstrzymał się od gwałtów w Chełmie, gdy mu biskup nie podał pomocnej ręki. Strach jednak usunął z pamięci i z serca dostojników kościelnych wszystko co im siłę dawało. Uległość w wielu razach posuwali do zaniedbania nie tylko obowiązków biskupich ale w ogóle ludzkich, do zszarzenia swojej powagi a nawet do przemieszania.

Arcybiskup Warszawski, Choromański, człowiek bardzo słabego charakteru, nie śmiał się wymówić Paskiewiczowi niemożnością, gdy mu zaproponował, ażeby w towarzystwie jego i archiereja, poszedł na nabożeństwo do cerkwi, świeżo przerobionej z zabranego Pijarom kościoła. Lud przyleciał na cerkwi kartki z napisem: « Nie smućcie się Pijary, wróci porządek stary. Przyjdą polskie pułki, co zdęjmą te kopułki » a jego arcybiskup na szykanę zaprowadzony do cerkwi, obecnością swoją zdawał się potwierdzać zaszłą zmianę.

Wiadomo, że jak ludność dla obrony swoich interesów spiskować musiała, tak i księża dla zachowania wiary działali tajemnie, a nawet papież widział się zniewolonym używać spiskowych, zakazanych przez rząd sposobów. Niemogąc znosić się z biskupami jawnie, porozumiewał się z nimi tajemnie, najczęściej za pośrednictwem wiedeńskich nuncjuszy. Pewnego razu nuncjusz wręczył ambasadorowi austriackiemu Fikclmont, jadącemu z Wiednia przez Warszawę do Petersburga, rozporządzenia papieża do biskupa sufragana Chmielewskiego administratora archidiecezji warszawskiej, i do ks. biskupa sufragana Cywińskiego administratora wileńskiego (1), z prośbą ażeby je oddał pierwszemu. Ambasador uczynił jak go proszono. Konsul austriacki z jego polecenia odwiózł rzymski pakiet Ks. administratorowi, który dla okazania Moskałom swojej lojalności, tegoż dnia udał się na zamek i tam Paskiewiczowi okazał papieżką korespondencją. W kilka tygodni potem, dzienniki ogłosiły, że biskup Chmielewski otrzymał order Ś. Stanisława klasy 1ej za oddanie rządowi rozporządzeń papieża, niewłaściwą drogą przesłanych.

Biskup kaliski Ks. Tomaszewski, protegowany przez Paskiewicza, w roku 1817 ogłosił w swojej diecezji rozporządzenie Komisji Spraw Wewnętrznych i Duchownych, zamierzające uczynić z księży policjantów rządowych, pod najsurowszą bowiem karą było w niem

(1) Ks. Jan Cywiński, biskup Dłukowski, sufragani Trocki, administrator diecezji wileńskiej zmarł 27 listopada 1816 r. W początkach swojego zarządu diecezją, okazał się słabym i ustępującym rządowi, później wyrobił w sobie energię i gorliwość, przez którą pozyskał szacunek diecezjan. Objął rząd diecezji Kłagiewicz, który przez czas krótki był po usunięciu powstańca 1831 na wygnaniu. Kłagiewicz pomimo kilkakrotnie okazanej niewłaściwej uległości, należał do lepszych biskupów. Umarł 6 (v. s.) stycznia 1842 r.

nakazano donosić władzom rossyjskim wiadomości polityczne, powzięte przez kapłanów «jakąbądź drogą, wyjąwszy wszakże spowiedzi.»

Ponieważ przez biskupów wszystko można narzucić katolikom, więc rząd carski systematycznie odpychał od wyższych kościelnych urzędów ludzi mocnych w przekonaniach, stałych w wierze, przykładnych w pobożności a wielkich w cnocie. Ks. Dekerta znanego z przywiązania do wiary i do kraju, uczonego, cnotliwego i nieugiętego kapłana, trzy razy obierała kapituła warszawska administratora archidiecezji, za każdym razem rząd wybór unieważnił. Ks. Antoni Kotowski, prałat dziekan metropolitalny, zanominowany został za to (1) że podczas nabożeństwa w kościele Ś. Krzyża, odprawionego przez biskupa Chmielewskiego (29 Listopada 1841) z powodu poświęcenia «pomnika zdrajców» na Saskim placu, (2) powiedział mowę na tekst niewinny «święta i zbawienna rzecz modlić się za umarłych» z którego przecież rozwinął pochlebstwo dla cara i potępienie powstania, «rozpoczynającego się od pozabijania ludzi zasłużonych i wiernych monarchów.»

Charakter słaby, wola niedołężna, bezwładność starości. niepewna wiara, kłanianie się Bogu i mamonie, było kwalifikacją do wysokich dostojenstw w kościele. Jeżeli niezawsze fiolety pokrywały tchórzliwe serce i służalcze skłonności, pochodziło to z pomyłki. Kilka

(1) Ks. Antoni Kotowski, biskup nominat suffragan Łowicki, umarł 24 Czerwca 1845 w Warszawie.

(2) Pomnik ten wniesiony według planu p. Corazzi budowniczego generalnego, ma na czterech bokach piedestału napisy po polsku i po moskiewsku. «Polakom w dniu 17/29 listopada 1830 r. poległym za wierność swojemu monarchowi.» Obok nazwisk są wymienione tytuły poległych: Maurycy hr. Hauke, Stanisław hr. Potocki, Józef Nowicki, Ignacy Blumera, Tomasz Siemiątkowski, Stanisław Trębiński, Filip Mieczkowski.

razy w istocie omylił się rząd w wyborze; kilka razy ze zdziwieniem spostrzegł że pastorał i infuła, odmieniły człowieka. Dość tu wspomnieć Ignacego Hołowińskiego arcybiskupa mohilewskiego, i Antoniego Fijałkowskiego arcybiskupa warszawskiego. Hołowiński obudził nawet w Mikołaju poszanowanie dla siebie, nie usunął wprawdzie nieprzyjaznych jego dla kościoła planów, lecz zmniejszył zaciętość w ich wykonaniu, a tymczasem pracował nad moralnem i umysłowem wykształceniem duchowieństwa, jako nad koniecznym warunkiem podźwignięcia kościoła. Zawczesna śmierć nie pozwoliła mu dokonać użytecznej pracy, jednakże nie została ona bez dobrego owocu. Fijałkowski z potulnego administratora stał się mocnym biskupem. W ważnej chwili podniósł wraz z sobą sponiewierane duchowieństwo. Własnym doświadczeniem nauczony do czego prowadzi uległość i rozdział sprawy kościoła od sprawy narodu, stanął na drodze, którą chodzili dawni polscy biskupi, a której tradycją przechowała nieliczna garstka w niższym duchowieństwie. Lecz to należy do bliższych czasów, które niestety zasiewu złych biskupów wyrwać nie zdołały.

Zasiew ten najhojniej był rzucony ręką arcybiskupa mohilewskiego, Pawłowskiego (1). Pomógł on do zniesienia klasztorów, do wynarodowienia wychowania duchownego, do zaprowadzenia języka moskiewskiego, do prawa o małżeństwach mieszanych. Jego rozporządzenie (18 Marca 1836) o zakazie udzielania sakramentów osobom nieznanym proboszczowi sprawiło, że gdy naczelnik parafii przyjął prawosławie, wierni pozbawieni zostawali sakramentów. Ponieważ innym księżom niewolno było nieść im służby religij-

(1) Arcybiskup Pawłowski umarł 1842 r.

nej, widzieli się zmuszonymi pójść w ślady zdradliwego pasterza. Stanowisko Pawłowskiego ułatwiło Siemaszce oderwanie Uniatów od jedności z Rzymem, zamknęło bowiem przed nimi te pomoce, jakie się im słusznie od łacinników nateżały. Wiemy, że złe jakie czynił ten dostojnik było mu narzucone, że niepłynęło z jego serca, lecz historia sądzi nie z intencji, ale z czynów, a w tym razie potępia wolę która nieumiała się oprzeć tyranowi. Należało pójść na męczeństwo a nie ustępować. Ponieważ zaś on i podobni do niego biskupi oraz prałaci w uległości widzieli ocalenie, więc stało się, że w tym okresie dziejów nie tylko cztery miliony Uniatów oderwano od rzymskiego kościoła, ale blisko połowę łacinników na Białorusi, na Wołyniu, na Podolu i na Ukrainie przerobiono na wyznawców grecko-rosyjskiego kościoła.

Sposoby przerabiania już dostatecznie poznaliśmy. Dla dopełnienia ich obrazu, wspomnimy jeszcze o nawracaniu za pomocą szafotów. Ukaz 2 Stycznia, 1839 r. zapewnił złodziejom, zbójcom, podpalaczom, fałszerzom, gwałtownikom skazanym na knuty i do katorgi przebaczenie wraz z przyjęciem prawosławnej wiary. Obietnica tego ukazu pociągnęła do przyjęcia carskiej wiary Mieczysława Potockiego, syna Szczęsnego, dziedzica Tulczyna, skazanego do Rosji na wygnanie za kryminalny występki, pociągnęła i innych podobnych do niego ludzi. Każdy więc sposób szerzenia prawosławia w Polsce był w oczach Mikołaja dobry, nawet ten który pomnażał liczbę jego wyznawców kandydatami szafotów. Jak zaś ta liczba powiększyła się, daliśmy dopiero co wyobrażenie.

Czy w Rzymie dokładnie wiedzano co się w Polsce robiło, czy dokładnie znano rozmiary spustoszenia jakie

Mikołaj zrobił w Polsce? Wątpimy, gdyż sami Polacy kłęski swej dobrze nie znali i statystycznie nie ocenili. Wszakże, że miano w Rzymie obawy o byt kościoła, przekonywa skwapliwość z jaką dyplomacja rzymska ujęła sposobność zawarcia konkordatu z Moskwą. Co skłoniło Mikołaja do układania się z Rzymem, wykazaliśmy wyżej, tu zanotować powinniśmy, że w targach posłów moskiewskich o najdrobniejsze szczegóły, widoczną była chęć wycofania się z obietnicy uczynionej przez Mikołaja w Rzymie. Targi wreszcie skończyły się i konkordat dnia 3 Sierpnia 1847 r. podpisany został. Prawa, jakie car w tym akcie przyznał katolikom, nie zapewniały swobody wyznania, przy sumiennem jednak wykonaniu mogły zasłonić przed arbitralnością władz moskiewskich. Konkordat zapowiadał obsadzenie wakujących posad biskupich za poprzedniem porozumieniem się z papieżem. Przyznawał samym tylko biskupom władzę administrowania dyceezji, sądzenia spraw duchownych i zapewniał im zgodzić z przepisami soboru Trydenckiego najwyższy kierunek nauki i dyscypliny w seminarjach. Wykłady nauk teologicznych, księżom miały być tylko poruczone, — innych zaś przedmiotów w seminarjach i akademjach duchownych dozwalał konkordat nauczać świeckim ale wyznania katolickiego profesorom. Biskupom przyznano prawo nominowania członków konsystorzów dyceezjalnych i wykluczenia świeckich urzędników. Przepisy zabraniające odnawiać kościoły podupadłe, zostały usunięte.

W Rzymie po zawarciu konkordatu, spodziewano się, że rozpoczną się pogodniejsze czasy dla katolików pod rządem moskiewskim i nieprzypuszczano, aby tak uroczyste zobowiązanie było nie wykonanem. Tym-

czasem stało się czego nieprzypuszczano. Mówiliśmy, że rząd moskiewski nie lubi prawa. Jakiegokolwiek ono jest, dobre czy złe, zawsze ścieśnia samowolę. Jak więc poprzednio statutu tak teraz konkordatu nie wykonał, nie ogłosił go nawet, a rzuciwszy nim ciemność w oczy dyplomatom rzymskim, schował do archiwum państwa. Katedr biskupich nie obsadził, tak, że po roku 1852 w Królestwie Polskiem nie było już ani jednego dyecezalnego biskupa. Pomimo konkordatowego przyrzeczenia, że klasztorów zamykać nie będzie, zniósł z małej liczby pozostałych trzydzieści sześć (do roku 1860). W administracją i sprawy kościoła mieszał się po dawnemu i po dawnemu prowadził dzieło zniszczenia katolicyzmu.

W roku zawarcia konkordatu (1847) wydał car nowy kodex kar głównych i poprawczych, zwany kodexem Mikołaja, a który między stu dziewięćdziesięciu dziewięciu występkami i zbrodniami, pociągającymi utratę praw cywilnych i politycznych oraz deportację do robót katorżnych w Syberji, zawiera takie, które konkordat uczyniły martwą literą i swobodę sumienia jeszcze bardziej ograniczyły. Każdy bowiem kto w miejscu publicznem ośmielił się nagać religię grecko-rosyjską, pozbawiany bywał wszystkich praw i zsyłany wraz z tym, który krytykował pismo święte i sakramenta, na sześć lub ośm lat do kopalni. Kto zaś rządowi nie zadenuncjował takiego śmiałka, karany był więzieniem od sześciu do dwunastu miesięcy. Ten, kto w druku lub w piśmie naganiał panującą, prawosławną wiarę, miał być razem ze sprzedającym i kupującym te pisma pozbawionym wszystkich praw i zesłany na syberyjskie osiedlenie. Inne paragrafy barbarzyńskiego kodexu, orzekały karę osiedlenia na te osoby, które

namawiały wyznających grecko-rosyjską religię do przyjęcia katolickiej lub jakiegokolwiek innej religji. Niewolno więc było księdzu podnosić prawowierności katolickiej, bo gdyby w skutek jego kazania chciał kto zostać katolikiem, kapłan poszedłby w kajdanach na Syberję, a pisarz, który w druku ogłosił jej prawdziwość, na lat dwa do więzienia a za trzecim razem na osiedlenie. Więzienie i dom poprawy czekały zaś tego, kto słowem lub czynem odprowadzał od zamiaru przyjęcia carskiej wiary.

Żadna więc z nadziei jakie robił konkordat nie ziściła się. Oplakany stan Kościoła nie zmienił się, boleśń, ucisk i prześladowanie pozostały i nadal jego udziałem. Lecz udręczenie w jakim zostawał, nie było bez wpływu na formowanie się charakteru narodowego w tej epoce. Obojętność dla religji zniknęła, filozofowie i libertyni nie śmieli przeciwko niej występować, patriotyzm podał rękę Kościołowi. Młodzież układająca plany rewolucyjne bronić postanowiła ojczyzny i wiary, katechizmowe prawdy weszły w harmonję z najliberalniejszymi zasadami. Spisek odkryty w roku 1849 w Wilnie, jako też spisek wzięty w Warszawie do cytadeli w roku 1852, wzięły za podstawę do działania zgodę narodu z kościołem. Pod obuchem Moskale w umyśle Polaka zlewała się filozofja z wiarą, demokracja z miłością, postęp z tradycją a wszystkie aspiracje patriotyczne były zarazem pobożnymi westchnieniami.

Zwrot ten ku pobożności pod koniec panowania Mikołaja wyraził się po wsiach i miastach polskich, a gdy ze zmianą tronu nastąpiło zwolnienie więźców, obok prac, które miały na celu rolnictwo, oświatę, obywatelskość ludu, wystąpiły usiłowania pobożne. Powstawały braetwa, zakłady dobroczynne, dźwigano kościo-

ły. W Warszawie ruch pobożności był najdobitniejszy. Na jego czele stali najświatlejsi i najgorliwsi z ówczesnych zakonników, Kapucyni, a pomiędzy nimi OO. Prokop i Honorat. Ostatni założył nowy żeński zakon Felicjanek. Spieszyły do niego kobiety z wielką skwapliwością. Jedne oddawały się życiu zupełnie kontemplacyjnemu, inne zostawały ochroniarkami i nauczycielkami wiejskiego ludu. Szkalowanie nie mogło zapobiedz szybkiemu wzrostowi tego zakonu, który jest pomnikiem ówczesnego usposobienia narodu, powiadamy narodu, bo zwrot do pobożności był ogólny, tak w mało wykształconych jak i w wykształconych warstwach, nie wyjmując i arystokratycznego wierzchołka.

Pod zaborami pruskim i austriackim dopełniał się takiz sam zwrot ku pobożności, lecz ponieważ wywołały go tam zwłaszcza pomiędzy arystokracją, nie miejscowe stosunki, ale wpływy z Francji idące, więc miał na sobie cechę obcą, ultramontańskiej doktryny i nie posiadał charakteru tak głęboko narodowego jak pobożność pod zaborem moskiewskim.

Stan Kościoła katolickiego w Galicji z tej epoki da się określić jednym wyrazem: niewola. Niewola w zarządzie, niewola w sumieniu. Kościół był jedną z gałęzi administracji, księża urzędnikami ogłaszającymi z kazalnicy prawa i rozkazy cesarskie oraz postanowienia gubernjalne, traktowani byli przez rząd jako ludzie pomagający biurokracji, armji, straży skarbowej i żandarmerji w dziele utrzymania jedności państwa i wszechwładztwa cesarskiego majestatu w Wiedniu. Kościół katolicki pod zaborem moskiewskim był w męczeństwie, pod zaborem austriackim w upodleniu. Z powodu, że panująca dynastia Habsburgów wyzna-

wała katolicką wiarę, nie zmuszano katolików do odstępstwa, ale rozwój uczucia religijnego regulowano paragrafami, podnoszono siłą policyjną do wysokości na której serce utracalo Boga, obejmowało cesarza, a rozum naukę Ewangelji zastępował formułami z *Gesetzbuchu*. W państwie gdzie narody pozapominały swoich nazwisk i człowiek nazywał się *cesarskim*, mogła być tylko i była panującą religją *cesarsko-królewską katolicką wiarą*. Była ta więc wiara w służbie despotyzmu, i stała się nauczycielką niewoli, odkąd rozpoczął cesarz Józef II filozoficzną reformę katolicyzmu w swoim państwie. Cały świat mu przyklaskiwał, że się zwrócił przeciwko średniowiecznym przesądom i nauce mnichów, a nikt nie przeczuwał, że syn Marji Teresy zaprowadza cesarską wiarę. Zakazał duchowieństwu świeckiemu znosić się z papieżem (r. 1781), przerwał łączność zakonników z przełożonymi w Rzymie, nie pozwolił ogłaszać bull, listów papieżkich bez pozwolenia rządu. Ale, zamiast papieża postawił osobę cesarską, zamiast dyrekcji kardynałów dyrekcję gubernjów i kancelarji nadwornej, zamiast cenzury rzymskiej, — cenzurę polityczną, którą rozciągnął nawet do kazań, polecając ażeby przed wstąpieniem na ambonę, kaznodzieja mowę swoją odsyłał na piśmie władzy świeckiej do rozpatrzenia (1783). Zniósł z małym wyjątkiem klasztory, a z dóbr im zabranych utworzył fundusz religijny, który się stał skarbnicą cesarską; powydzielał pensje księżom; nominował biskupów, odsunął ich od wpływu na edukację kleryków. Pourządzał seminarja jako szkoły rządowe, w których uczono kapłanów, że władza cesarska jest wyższą niż władza głowy Kościoła nawet w rzeczach religijnych, a potem ogłosiwszy prawa tolerancji w tym sensie, że monarsze przysłuży prawo sta-

nowienia w sprawach duchownych (1), wziął się do przepisowywania formy nabożeństw, urządzania ołtarzy i processij.

Większa liczba ukazów Mikołaja była kopją patentów Józefa. Rozwagał on pilnie sprawy tego cesarza i naśladował je chętnie, bo znalazł w nich wyborne zużytkowanie na rzecz absolutyzmu myśli francuskich encyklopedystów, które ton wiekowi nadawały. Było to dziwne stolecie. Myśl wyzuła się z wszelkich więzów powagi objawienia, zaprzeczyła Boga. Wiara stała się przesadą, Kościół przybytkiem zabobonu. A gdy światło rozumu w imię wolności wywraçały papieża, jednocześnie poszły utwierdzać despotów świeckich. Wolter jest doradcą Katarzyny II i przyjacielem Fryderyka II a Józef II podobnie jak jego ukoronowani przyrównańcy «z filozofji zrobiwszy prawodawcę» (2) przywłaszczył sobie władzę nad religją i niewolę polityczną wzmocnił niewolą sumienia. Katarzyna, Fryderyk, Józef są nie tylko absolutnymi panami państwa, ale i wiary, a despotyzm, który oni w wieku rodzącej się republiki ukształcili, straszniejszym jest od azjatyckiego, bo rozumniejszy od niego. Wiek więc XVIII napiętnowany zbrodnią rozszarpania Polski, będąc wiekiem wielkich libertynów i wielkiej rewolucji, jest niestety przytem wiekiem wielkich armij, wielkiej centralizacji i wielkiego despotyzmu.

Skutki józefinizmu, czyli poddania Kościoła jako instytucji państwowej pod władzę świecką, były najgłówniejsze dla narodów. Rząd za pomocą księży stał się dyrektorem sumień, i prowadził je tak, że utraciły wolność. Uczucie religijne upadło, samodzielność ro-

zumu osłabła, bo w widokach państwa księża działając powstrzymywali jej rozwijanie. Symbol wiernych owieczek dla swego pasterza zastąpiony został symbolem wiernych poddanych dla swego monarehy. Gdy zaś wychowanie, urząd i ambona działały w jednym kierunku wierności nie tylko zewnętrznej, ale i wewnętrznej, horyzont oświaty zaciemnić się musiał a pretensje cesarzów znalazły poparcie w massach ludności.

Część duchowieństwa polskiego przeszedłszy wraz z prowincjami opierającemi się o góry Karpackie pod jarzmo austriackie, niechętnie patrzyła na reformy Józefa. W Polsce kościół był wolny, niewola więc habsburska nie mogła się mu podobać, tembardziej, że złączyła się z nią niemiecka dążność wynarodowienia i zastąpienia języka polskiego niemieckim. Gdy jednak Stolica Apostolska ograniczyła swą opozycję przeciwko samowolności cesarza do nieuznania przeprowadzonych reform a związana politycznymi widokami z gabinetem wiedeńskim, nie skutecznego nie przedsiębrała dla wydobycia Kościoła z pod praw Józefa, opór duchowieństwa polskiego ustał i napróżno szukalibyśmy śladu jego w epoce naszego opowiadania. Biskupi spełniali co im polecono, a niższe duchowieństwo wychowane w obłudzie, stanowiska kapłańskie nie pojmowało, obowiązki swoje zaniedbywało i zgubnej propagandzie biurokracji pomiędzy włościanami tamy nie kładło. Włościanie uważali ich za urzędników, ale mniejszego znaczenia niż ci którzy w cyrkule zasiadali. Słowo komisarza policyjnego lub żandarma miało więcej u nich znaczenia niż przemówienie kapłana.

Zmniejszenie się a nawet zupełny upadek powagi księdza i wyziębienie wiary, było loicznym następstwem systemu, poddającego sprawy duchowne pod kiero-

(1) Zobacz *Toleranz.-Gesetz.* z 13 listopada 1781 r.

(2) *Briefe des Josephs.* 11. Leipzig 1821.

wnictwo państwa. Skoro więc państwo w interesie swojego utrzymania, korzystając ze społecznego złuzowania, które zawsze towarzyszy wyschnięciu źródła wiary, rozczyniło kwasy wiekowe w ferment towarzyskiej nienawiści i podało nóż bratu na brata, duchowieństwo znalazło się bezsilnym w obec rzezi. Tradycja patriotyczna nie pozwoliła mu w tym razie pomagać biurokracji, ale systemat rządowej wiary pozbawił jego duszę potęgę, któraby mogła znaleźć słowo, zdolne powstrzymać domową wojnę.

Jednakże usiłowania księży w tym czasie czynią zaszczyt duchowieństwu polskiemu w Galicji. Zawdzięcza go ono nie seminaryjnemu wychowaniu ale patriotycznej literaturze i pracom ówczesnych demokratycznych zwiazków. Ze zwykłą też sobie konsekwencją zaczął rząd ścigać kapłanów za spełnienie swego obowiązku. Mówiliśmy już o prześladowaniu zacnego biskupa tarnowskiego ks. Wojtarowicza, które zakończyło się oddaleniem go od zarządu diecezji za to, że wzywał do upamiętania się, jako też za to, że « duchowieństwo ośmieliło się odmawiać rozgrzeszenia rozbójnikom, to jest tym, którzy udział mieli w rzezi. » (1) Ks. Antoniewicz, Bołoz Karol (2) słynny jezuita jako pisarz i kaznodzieja, za rozszerzanie towarzystwa wstrzemięźliwości, lecz głównie za to, że przez sześć miesięcy odbywając nussję w miejscowościach gdzie rzeź miała miejsce, doprowadzał lud do żalu i do pokuty, wydalony został z Galicji. Ks. Serwatowski Walerjan uczony autor pism kościelnych i profesor seminarjum tarnowskiego, za upominanie włościan i wołanie o skrucę, otrzymał « z biura prezydyjalnego

(1) Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim. Paryż 1853 r.

(2) Ks. Antoniewicz zmarł w Poznańskim w Obrze, pod czas cholery 1852 r. Jezuici przybyli r. 1822 z Białorusi do Galicji.

ze Lwowa, od władzy świeckiej interdykcję kapłańską na pół roku. Ks. Bielecki, spiritualis w seminarjum przemyskiem, został przez gubernatora Gołuchowskiego interdykowany na rok od szafownictwa sakramentów, ponieważ siedłatorem ks. Antoniewicza i ks. Serwatowskiego. Ks. Madejski z Krakowa na taką samą karę skazany, za nawracanie ludu na drogę spokoju i żalu, przez szefa komisji gubernjalnej w Krakowie Etmayera » (1).

Przed zgorszoną publicznością tem postępowaniem rządu, zaślaniała się władza zachowaniem papieża, który skłonił ks. Wojtarowicza do « złożenia godności biskupiej. » Zachowanie to, wywołało pisarzowi, z którego czerpiemy tę wiadomość, następujące słowa (2): « duchowieństwo polskie tak dobrze w prowincjach rosyjskich jak austriackich, widząc, że każdy jego czyn kapłański uważany jest ze strony rządu za agitację polityczną, nie znajdując tam, gdzie znaleźć powinno pomocy i zachęty do apostołstwa świętej wiary, opuściło ręce bezsilnie i poddało się tej władzy, od której apelując do Rzymu, znajduje tam dla siebie potępienie. Nikogo więc dziwić ani gorszyć nie powinniśmy, gdyby w prowincjach polskich cesarz lub minister wyznał a nawet gubernator, większy mieli na duchowieństwo katolickie wpływ niż Stolica Święta. » Niestety, były tego niejednokrotne przykłady i tylko silnej tradycji z przeszłej niepodległości przypisać należy, jeżeli nie stały się one ogólnymi i jeżeli parciem rządów zmuszane do odstępstwa lub upodlenia, duchowieństwo trzech zaborów wierność dla Rzymu i godność kapłańską ostatecznie zachowało.

(1) Galicja i Kraków. Paryż 1853.

(2) P. Walery Kalinka w dziele: « Galicja i Kraków pod panowaniem austriackim, Paryż 1853 r. str. 30 i 51.

Gorzkim owocem zależności Kościoła od państwa jest także kierunek, jaki nadano unjackiemu duchowieństwu. Dla chwilowej politycznej potrzeby kazano mu w imię narodowości ruskiej i słowiańskiego obrządku siać nienawiść do współobywateli polskiej mowy i łacińskiego rytuału. Gdy rząd pozyskał arcybiskupa i konsystorz, całe duchowieństwo, jako szeregi wdrożone do posłuszeństwa, pójść musiało tam, gdzie go prowadzono. Wszyscy uczciwi księża unjaccy, którzy nie wygasił przywiązania do wspólnej Ojczyzny Polski nasieli milczącą i bezczynnie patrzeć jak polityczną namietność w nich rozdmuchiowano. Zarząd Kościoła nie myślał o nauczaniu ludu wiary i miłości, ale swoich politycznych teorii i złości. Zamiast szerzyć moralność podburzał włościan na Lachów i wmawiał w nich wszechmocną opiekę cesarza. Dostojnicy unjackiego Kościoła pod ręką gubernatorów i ministrów niemieckich zagasił w swoich duszach żarliwość kapłańską a rozlitli ogień klubowego natchnienia, przeciwko nieukrótcom buntownikom Polakom. Gdy już przyzwyczaili się do jątżenia i zasmakowali w roli politycznych mężów ruskiego narodu, wtedy rząd austriacki porzucił ich, jako mu już więcej niepotrzebnych. Ale, odrzucone narzędzie kto inny podniósł. Pod ogrzewaniem zaś tego innego, ze świętojurskiego jajka zaczęło się wykluwać moskiewskie kurczę. Pierwsi pomiędzy Świętojurcami, którzy się poczuli częścią narodu moskiewskiego, rozpoczęli w Kościele unjackim w Galicji czynność, która w razie pochylenia się Austrii i wejścia Moskwy do tej prowincji, doprowadzić może tam, gdzie zaprowadził Siemaszko duchowieństwo białoruskie. Jednakże w ostatnich czasach dokonane zwolnienie z zależności, z której jedno tylko duchowieństwo ormiań-

skic (1) wyszło bez uszkodzenia swego charakteru, ten już dobry skutek przyniosło, że rozumniejsi i swietlejsi unjaccy księża nabrali otuchy i uwierzyli, że się opręć potrafią moskiewskiej przepaści świętojurystyki.

Zwolnienie katolickiego kościoła pod berłem Habsburgów rozpoczęła rewolucja 1848 r. Pęta józefińskie popękały. Polscy posłowie na sejmie w Kromieryżu żądali wolności kościoła, wypuszczenia go z ciężkiej protekcji rządowej. Przedstawiali, że religja niepotrzebuje aby się administracja kraju jej sprawami zajmowała i że tam tylko wyznanie jest bezpieczne, sumienie swobodne, gdzie policja i rządy zostawiają wiarę własnej sile. Opinia ta wzięła górę, lecz wolność kościoła ogłoszona prawem z dnia 18 kwietnia 1850 r. pozwalającą biskupom znosić się z papieżem, zarządzać swoim majątkiem, wymierzać kary duchowne i urządzać nabożeństwa, była później jeszcze gwałconą przez biurokrację, przyzwyczajoną do panowania a podburzaną przez dziennikarstwo wiedeńskie. Duchowieństwo zaś nie wierząc w swoją wolność a wychowane w szkole, która nauczyła go zginać się na skinienie urzędniczego palca, nie umiało z niej korzystać. Zresztą prawo podaje sposoby zmiany, ale samo nie jest jej w stanie dokonać. Potrzeba więc dłuższego czasu, ażeby ślady długiej niewoli kościoła zupełnie zniknęły w Galicji, ażeby rząd odzwyczaił się od mieszania w jego sprawy, a biskupi zrozumieli obowiązki nowego położenia. Konkordat później zawarty (2) pod niejednym względem

(1) Ormianie przybyli do Polski w XIV wieku i otrzymali od naszych, Królów wolność wyznania i rządzenia się własnymi prawami. Roku 1640 Arcybiskup Lwowski Ormiański Mikołaj Torosiewicz unją z Rzymem przeprowadził. Ormianie należą do najlepszych polskich patriotów.

(2) Konkordat zawarty został 18 Sierpnia 1855 r. przez pełnomocników: rzymskiego, arcybiskupa bolońskiego kardynała Michała Viale Preła i austriack-



przywrócił normalne stosunki kościoła w państwie austriackiem, nie można jednak zaprzeczyć, że przeważnie stanowisko jakie kler wyższy przez ten akt otrzymał, nie da się pogodzić z tolerancją i z uprawnionymi świeckimi interesami. Z jednej ostateczności wpadając w drugą, z józefinizmu do konkordatu kardynała Rauschera, rząd wiedeński nie może nie trwałego uorganizować, a ta niepewność odbiła się dotkliwie w Galicji w stosunkach kościelnych wszystkich wyznań.

Poznańskie, Prussy Zachodnie i Górny Szląsk pruski, ziemie polskie w zaborze Hohencolernów, wystawione były i są na silne parcie luteranizmu. Jak prawosławie pod rządem carskim przybrałszy charakter wyłącznie moskiewski, pomimo kosmopolitycznych wpływów ultramontanizmu i własnej woli, przyczyniło się do utrzymania w tamtejszym katolicyzmie charakteru polskiego jaki mu dzieje wyrobiły; jak prawosławie przez oddanie się za narzędzie carom, zmuszało duchowieństwo polskie do ścisłego łączenia sprawy kościoła ze sprawą narodu i trzymania się tego kierunku, który w zakonie bernardynów reprezentował ks. Benwenuty; tak w Polsce pod zaborem pruskim, też same skutki sprowadzał luteranizm zidentyfikowany z niemieczyzną i wzięty pod protekcję królewskiego rządu. Większa swoboda polityczna, szacunek przynajmniej tego prawa które rząd na korzyść Niemców i tronu ustanowił, większa cywilizacja i szczerzej płynąca z niej tolerancja, niedozwoiliła rządowi pruskiemu chwycić się systemu męczarni jak pod Moskwą, ani też opanowania hierarchji jak pod Austrią. Nie dręczono więc tu katolicyzmu ani go upodlano, ale środkami lojalnymi po-

kiego, arcybiskupa wiedeńskiego, kardynała Józefa Otmara de Rauscher, Ratyfikowany 23 września 1855.

chłonać go usiłowano. Rząd i prywatni pomagają sobie nawzajem w tem dziele i osaczając katolicyzm, odjęli mu już w części apostolską płodność. Kościół się broni, protestantyzm szerzy.

Pastorowie starają się przez kazania w kościołach oraz nauki w szkołach ugruntować w swoich parafianach pogardę i lekceważenie dla katolicyzmu, co w ludności tak pomieszczonej jak w naszych zachodnich prowincjach, rozdzielić musiało społeczeństwo na dwa nie z sobą wspólnego niemające obozy. Luteranie i katolicy tolerują się tutaj ale nienawidzą, a nienawiść ta z powodu że z religji robią cechę narodową, niepozwała Niemcom uznać praw Polaków.

Towarzystwo Gustawa Adolfa założone dla rozszerzenia protestantyzmu, szeroko rozgałęzione po Niemczech i władające bogatemi zasobami, za plac główny dla swojej luteranśkiej propagandy obrało Poznańskie. Za jego inicjatywą, a po części jego kosztem wzniesiono tu wielką liczbę ewangelickich świątyń. Każda z nich stała się ogniskiem wittenberskiego pietyzmu i dała początek nowej parafji. Liczba i nauka ma podkopać i obalić wiarę którą tu Mieczysław zaprowadził. W tej propagandzie pastorowie luterscy bardzo zrećnie posługują się niezgodą, jaka panuje pomiędzy głową kościoła a liberalnymi dążeniami nowoczesnej cywilizacji. Wojna którą z temi dążeniami w imieniu kościoła jezuiti we Francji i we Włoszech z zaciętością prowadzą, nie jest więc bez smutnego wpływu na stosunki w Polsce, zależne w wysokim stopniu od wielkich kwestij poruszających Europę. Nieprzyjacielem narodu występując przeciwko Polsce, mniemają, że zwalczają obskurantyzm, fanatyzm, jezuityzm, oligarchję, chociaż duchowieństwo polskie z powodu swego patriotyzmu jest

najliberalniejsze na świecie i pełne tolerancji, dąży do oświaty oraz społecznej sprawiedliwości. Ale, nieprzyjacielem udają, że o tem nie wiedzą. Obsypując zaś Polaków zarzutami, czerpanymi w innych krajach, nimi waląc jak taranem, klinem wchodzą w nasze ciało, przedstawiając się swoim ofiarom w kolorach właśnie tych zarzutów, którymi na nich miotają.

Gdy pastory szerzą luteranizm słowem, dziedzice niemieccy robią jego propagandę chlebem. Odciągają od kościołów i od święcenia katolickich świąt swoich robotników, gdy jednocześnie rząd grzywnami karze tych katolików, którzy w dzień luterskiego święta (buss-tag) oddają się robocie. Nie dopuszczają zachowania pomiędzy robotnikami narodowych zwyczajów ukształconych pod wpływem religii, a silniejszą w nich wiarę osłabiają pozbawieniem zarobku. Jest to tyranja swego rodzaju, straszniejsza od tej, która w poddaństwo brała człowieka a nie jego duszę. Niemiecki chlebodawca w Poznańskim chce aby jego robotnik był do niego podobny, i zmusza go do naśladowania siebie przez odjęcie chleba. Język, wiarę, politykę swoją ma mu oddać robotnik za łyżkę strawy. Nowe to poddaństwo zaprowadzone przez niemieckich « *edelmanów*, » w Górnym Szląsku wydało już proletarjat odziciały w upodleniu niemieckiego jarzma.

Głównym jednak środkiem do wywrócenia katolicyzmu ma być zniemczenie hierarchji. One to jako mogące sprowadzić indyferentyzm dla religii pomiędzy Polakami, uważane jest przez rząd Hohenzolernów za konieczne przygotowanie do przyjęcia luteranizmu. W dycezeji chełmińskiej i wrocławskiej udało się rządowi już dawniej zniemczyć wyższą katolicką hierarchję. Ale, chociaż biskup w Pelplinie Sedlak umieścić

kazał w litanji do Marji wezwanie : « Matko Boża Królowo Pruska ! módl się za nami ! » a proboszcze w Górnym Szląsku często kazań po polsku mówić nie umieją, przecież lud polski trucizną germańską z zewnątrz gryziony, omylił rachuby berlińskich zatracicieli narodów i pozostał wiernym mowie i religji swych ojców.

Hierarchja poznańska i gnieźnieńska szczęśliwiej odpięrała zamachy niemieckie. Walka jej w obronie wiary i polskości jest ozdobą dziejów polskiego kościoła. Miała ona także przejścia bolesne. Arcybiskup Dunin, zacny i szanowny kapłan, za opór rozporządzeniom rządowym co do małżeństw mieszanych był uwięzionym i do Kołobrzega w Pomeranji wywiezionym. Cała prowincja po swoim pasterzu przywdziała żałobę, dzwony po kościołach umilkły, wystawa się przyćmiła. Stało się więc, że pod rządem głoszącym się tolerancyjnym, prześladowanie nie ominęło katolików. Jnaczej być nie mogło. Wszędzie bowiem gdzie rząd wyobraża partję polityczną, namiętność narodową lub wyłączność religijną, psują się prawa liberalne. Biurokracja też niemiecka albo je odejmowała Polakom, albo je nasadzała kolcami szykan i niesprawiedliwości. Po sześciu miesiącach więzienia Dunin z Kołobrzega uwolniony, w tryumfie powrócił do swojej rezydencji (1). Sejm stanowy poznański dziękował w adresie (4 marca 1844) królowi za to uwolnienie następcy prymasów, prosząc jednocześnie o utrzymanie i zabezpieczenie narodowości polskiej, srodze ugniecionej przez Flottwela.

Duchowieństwo poznańskie jest najświatlejszem w Polsce i ozdobione uczuciem patriotycznym. Wpływ

(1) Arcybiskup Marcin Dunin zmarł w Poznaniu 26 grudnia 1842 r. w 69 r. życia. Poprzednikami jego na arcybiskupstwie byli : ks. Gorzeński, ks. Wolicki. Następcą był ks. Przyłuski wybrany 1844 r.

jego na podniesienie moralności, oświaty oraz pojęć obywatelskich w ludzie, był bardzo dobroczynnym. Przed dwudziestu kilku laty zajęte było zaprowadzeniem Towarzystwa wstrzemięźliwości, dla którego wiele krzątał się biskup Dąbrowski. W roku 1833 i 1854 znowu starało się wykorzenić pijaństwo, które ruinę sprowadza gospodarzy wiejskich. Jednocześnie w Prusach Zachodnich i na Szląsku pracowało duchowieństwo w tym samym kierunku. Pomaganiem najszybszej klasie w społeczeństwie : nauczycielom elementarnym, udziałem w Towarzystwie Pomocy Naukowej, w Lidze Polskiej i w życiu politycznym, zapisało się w dziejach, co jako wielka zasługa duchowieństwu poznańskiemu. poczytanym być musi. Jemu to zawdzięcza Polska solidarność wszystkich spraw, zatrudnień i warstw społecznych, która się stała bezpieczną tamą od zalewu germańsko-protestanckiego w Wielkopolsce.

Gdy na Litwie i Rusi Mikołaj odrywał unjatów od kościoła rzymskiego i katolicy w kraju pod prześladowaniem poruszać się w sercach zaczęli, emigracja oddana była wyłącznie sprawom politycznym. Pod względem religijnym panowała w niej nie tylko obojętność, ale nawet usposobienie wprost przeciwne wszelkiej wierze. Kto miał wiarę uważany był za człowieka zacofanego, kto się modlił nazywany był jezuitą. Zbawienie ojczyzny, społeczeństw i ludzkości upatrywano wyłącznie w doktrynach socjalnych i w reformach demokratycznych. Serdeczne przyjęcie jakiego emigracja doznała od demokratów niemieckich i francuzkich, a nieprzychylnie odzywianie się o Polsce rządów, biskupów i arystokratów, zmuszając szukać przyjaciół w obozie

przeciwным kościołowi, gwałtowniejszym uczyniło prąd niewiary. Zasiłkiem też dla niego była pochopność ówczesnych ludzi do nowych idei i wielkich teorii. Przemysliwając nad sposobami wyrwania kraju z niewoli, zastanawiali się wychodźcy nad urządzeniem państw, nad kształceniem społeczeństw, ażeby najlepszą organizację w Polsce wprowadzić. Oceniając zaś istniejący, ciasny porządek w Europie, który miejsca Polsce niedawał, a był przez Rzym podpicerany, musieli dojść do wniosków wywrotu. Winą to więc było położenia i samego kościoła, który dla Polski nie miał słowa pociechy, że pokładano nadzieje lepszej i sprawiedliwszej przyszłości jedynic w obaleniu krzywdzącego i ciężkiego dla słabych stosunku. Poszukiwania te społecznej i zarazem religijnej natury, odbywały się zdala od kraju, w tęsknocie wygnania, przy niedokładnych wiadomościach o prześladowaniu wiary przez Mikołaja a licznych dowodach słabości samegoż polskiego duchowieństwa : czyż się więc dziwić można, że w tych zaciekaniach wyraziły się nie tyle uczucia wierzące kraju ile stosunki na które patrzano, że wreszcie obojętność religijna z nich idąca ogarnęła emigrację?

Czułsze przecież dusze w emigracji nie były zadowolnione z tego kierunku. Negacja nie przypadła do nich. W rozterce myśli i uczuć nie znajdowały utulenia, zaczął się więc powrót ku wierze, a zaczął naprzód w małym gronie poetów. Adam Mickiewicz w Dreźnie a następnie w Paryżu występował przeciw niereligijności i dowodził : że Polak wierzący jest zarazem przyjacielem ludu, zwolennikiem równości, walcznikiem wolności i lepiej postępowym od wszystkich demokratów. Do niego przyłączył się Jgnacy Domejko, a gdy zbliżył się do nich (1836 r.) Bogdan Jański, człowiek rzadkiej

moralnej energii, utworzyli razem kółko, które w praktykach religijnych żyjąc wśród świata prowadziło zakonne życie. Jański był przewodnikiem kółka. Ostateczność wywołuje zawsze przeciwną sobie ostateczność... Tak i wierzący w emigracji, postawieni w obce ateizmu, nie utrzymali się na stanowisku środkowym, ale doszli do wyłączności właściwej religijnym zgromadzeniom, zwłaszcza po opuszczeniu kółka przez Mickiewicza i Domejkę. Jedni prowadzili życie pustelnicze, inni poświęcali się pielgrzymkom, inni ciągłemu nabożeństwu.

Kółko do którego należał także Stefan Witwicki przeniosło się z Paryża do Rzymu, niektórzy zaś jego członkowie po śmierci świątobliwego Jańskiego (1840) zostawszy księżmi, założyli zakon Zmartwychwstańców (1842). Pierwszymi kapłanami nowego zakonu byli: ks. Piotr Semenenko, ks. Hieronim Kajsiewicz, ks. Józef Hube, ks. Alexander Jełowicki i ks. Karol Kaczanowski. Stanęli oni na czele ruchu ściśle katolickiego w emigracji, który nie stał się nigdy ogólnym dla tej zapewno przyczyny, że przewodnicy jego walcząc z bezbożnością, potępili bezwarunkowo postęp, demokrację i rewolucję, pod którą z czasem podciągnęli nawet powstanie narodu wybijającego się na niepodległość.

Chociaż więc ruch katolicki na emigracji nie przeszedł szczytów rozmiarów, jednakże nowy zakon liczył dosyć uczestników, według pierwotnej ustawy podzielonych na dwa oddziały: braci duchownych i braci świeckich. Pierwsi są zakonnikami, ślubując ubóstwo, czystość i posłuszeństwo, które powiadają, że « Bóg woli jak ofiarę, » wyrzekają się domu, rodziny a nawet duszy swojej dla Boga i społeczności której służą. Wszystko co zakonnik posiada należy do zgromadzenia, nawet myśl jego, bez pzwolenia bowiem przełożonego

nie wolno mu nic drukować. Świeccy współpracownicy zgromadzenia Zmartwychwstańców, mogą żenić się raz w życiu, obowiązani żyć skromnie, nie nad możność, pomagać ubogim i przyrzekają posłuszeństwo przełożonym w rzeczach duchownych. Ci którzy mają być przyjęci do jakiegobądź w zgromadzeniu miejsca, są poprzednio doświadczani zewnątrz i wewnątrz. Zewnętrzne doświadczenie trwa tak długo jak chce przełożony, wewnętrzne zaś przed naukami dwa lata i rok po ich ukończeniu, jeżeli przełożony czasu próby nie ukróci. Sposób doświadczania tak dla duchownych jak i świeckich członków zgromadzenia, zostawiony jest roztropności przełożonego. Wewnętrzne doświadczenie mocen jest on zastąpić ćwiczeniami duchownymi.

Myśl tego zakonu jak i organizacja wyrabiała się przez lat wiele i podlega kilku odmianom. Aż wreszcie, w przyjętej ostatecznie ustawie (1850 i 1857) i zatwierdzonej przez papieża Piusa IX, cel istnienia wskazany mu został w uświęceniu własnem i w ustaleniu Królestwa Bożego w duszach. Aby spełnić to zadanie zakon podjął się obrony kościoła katolickiego, nieomyłności papieża, jego doczesnej władzy przeciwko nowoczesnej socjalnej dążności i systematom oraz teorjom naukowym, które opierają się nie na powadze tradycji, ale na gruncie rozumu i materji a chcą urządzić społeczeństwo « bez Boga, bez Chrystusa, bez Kościoła, wprost środkami ludzkimi i w imię człowieka, w imię jego woli i jego siły, a urządzić daleko lepiej, mądrzej i szczęśliwiej, niż kiedykolwiek Kościół Chrystusa uczynił to lub uczynić może. Jak w średnich wiekach, powiada sprawozdawca tego zakonu (1) mahometanizm

(1) Zobacz artykuł: «Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego» w Roczniku Towarzystwa Historyczno Literackiego w Paryżu 1867 r

i wewnątrz rozwiązłość ciała zbuntowanego przeciw obyczajowi chrześcijańskiemu, — jak w XVI wieku protestantyzm i bunt rozumu ludzkiego przeciw prawdzie chrześcijańskiej, — tak dzisiaj socjalizm i rokosz woli ludzkiej przeciw chrześcijańskiemu zakonowi i chrześcijańskiej władzy są głównymi, wydatnymi nieprzyjaciołmi Kościoła, Chrystusa, Boga. Jak tedy przeciw pierwszym nieprzyjaciołom Bóg wzbudził w kościele w wieku XIII cały zastęp zakonników (Dominikanów, Franciszkanów), jak przeciw drugim w XVI wieku i później wzbudził inne zgromadzenia (Teatynów, Jezuitów, Piarów, Oratorjanów, Missjonarzy) tak teraz w XIX wzbudzi niezawodnie odpowiednie tym nowym dzisiejszym nieprzyjaciołom zgromadzenia z siłą potrzebną do walczenia z nimi. » Zmartwychwstańcy i zgromadzenie żeńskie Niepokalanego Poczęcia tejże reguły rezydujące w Jazłowiec w Galicji, są więc zakonem powołanym do walczenia z nowocześnie, dziewiętnastego wieku dążnością.

Prócz zwykłych środków działania przez kazalnice, pisma i szkoły, Zmartwychwstańcy postawili nowy: ogarnięcie parafii przez zakonników. Świecki proboszcz w swojej parafjalnej autonomji, nie jest dość gorliwym zwolennikiem kościelnej centralizacji. Chociaż poddany biskupowi, nie może być przez niego samowolnie usunięty, jest on poniekąd jak biskup nieporuszonym na swoim miejscu. We Francji biskupi starają się znieść samodzielność parafjalnego urzędu i już pod wpływem ultramontańskiej doktryny dokonali tego w wielu dycechach. Jednakże i na probostwie w warunkach zupełnej zależności osadzony ksiądz świecki, nie może być tak podatnym, łatwo usuwać się dającym narzędziem jak zakonnik, który ślubował postuszeństwo zupełne

dla instytucji rzekł się swojej indywidualności. Pomysł Zmartwychwstańców zmniejsza wolność wewnętrzną kościoła, ale konsolidując hierarchię, odpowiada zupełnie dążeniu scentralizowania niepodzielnej władzy nad kościołem w ręku papieża.

Zakonnicy na probostwach, zwłaszcza też zakonnicy nowej reguły, bardzo skutecznie działaliby dla myśli, której społecznym ideałem jest parafia urządzona « jako wzór chrześcijańskiego życia. » Budowa społeczna oparta na parafji, podzielona na państwa, stanowiłaby jedną katolicką rzeczpospolitą pod władzą religijną i świecką papieża. Podstawy do tej budowy rzucono w średnich wiekach. Wykończenia jej nie dopuściła reformacja, świecka monarchja i rewolucja. Nowoczesna cywilizacja mocno jest jej przeciwną, — nowy więc zakon postanowiwszy działać przeciwko temu wszystkiemu co w tej cywilizacji niezgadza się z dążeniem kościelnem, jest instytucją szerokiego religijno-politycznego zakresu i zjawiskiem ze wszech miar zasługującym na uwagę.

Początek dały mu klęski narodowe. Założyciele zakonu szukając ratunku dla Ojczyzny przez Moskali pograżonej w kościele, stanąwszy na jego drogach, ujrzeli nowy widok niebezpieczeństwa, jakim tenże kościół już nie tylko w Polsce, ale na całym świecie jest zagrożony. Więc w dalszym ciągu obrona samego kościoła stała się pierwszorzędną, a obrona ojczyzny już tylko drugorzędną zadaniem. Pierwsze zamyka w sobie drugie, bo kościół jako najwyższa sprawa człowieka na ziemi obejmuje sobą wszystkie inne sprawy. Więc niepodległość, narodowość, polityczne i społeczne reformy są przez tę doktrynę uznane o tyle, o ile dopomagają interesom Rzymu i służą papieżom. Papież,

namiestnik Boży, będąc głową kościoła, jest według tego pojęcia kościołem samym. Kto nie miłuje papieża, ten nie miłuje kościoła. « Kto jego znaku na czole, na ustach, na rękę nie nosi » nie jest chrześcijaninem i nie ma miłości Boga (1). Widzimy więc, że od upersonifikowania kościoła w papieżu, niedaleko jest do zidentyfikowania papieża z Bogiem i zamienienia całego świata na zbiór parafii, w którymby pod władzą Ojca świętego księża rządili.

Objawszy myślą wszystkie kierunki prac i dążeń ludzkości, Zmartwychwstańcy w obec każdej zajęli ściśle określone stanowisko. Dotąd najdobitniej się zarysowali w obec towianizmu, którego rozwój powstrzymują; w obec spisków i rewolucji, które potępiają — i wrzście w obec sprawy polskiej. Że Zmartwychwstańcy zachowali miłość ojczyzny, że pragną niepodległości Polski nie ulega wątpliwości, — że zaś pragną jej według swojej myśli, wyłącznie katolickiej, zupełnie zależnej od kościoła, wypływa z zasady na jakiej stoją i z celu do którego dążą. Oni nie rozumieją nawet ojczyzny bez kościoła. « Miejsce ojczyzny w duszy, powiada najuczeńszy kapłan ich zgromadzenia (2) zastępuje kościół, nie żeby ojczyzna co na tem straciła, lub tem mniej z duszy była rugowana, ale że ojczyzna *wchodzi do kościoła*, a kościół ojczyznę obejmuje i przytula do łona, jeden i druga sklejają się z sobą nierozłącznym sojuszem; odtąd dla chrześcijańskiej duszy *ojczyzny bez kościoła nie ma*. A wszystko stoi na swoim miejscu: kościół jest pierwszym, kościół jest wszystkim, bez

(1) Zobacz: Mowę na pogrzebie Józefa Onufrego Korzeniowskiego, mianą przez O. Piotra Semenienkę, w Roczniku Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. 1868 r. str. 400r

(2) Ks. Piotr Semenienko w mowie na pogrzebie J. O. Korzeniowskiego w Roczniku Towarzystwa Historyczno-Literackiego r. 1868 str. 401.

kościoła ojczyzny niema; ale jest i ojczyzna, i tem bardziej jest, że kościół stał się jej nieśmiertelną matką! Tym sposobem kościół choć ojczyzny nie rugował, chociaż ją owszem namaścił, uświęcił i uczynił godną wyższej miłości, ale tém samém, że na niej swe piętno położył, bez którego ona *już nic nie znaczy*, tem samem ją zastąpił, stanął na miejscu, która ona jedna zajmowała w duszy i tak wszystko przyprowadził do bożego porządku. » Nie jest to więc harmonja między kościołem a ojczyzną, której pożąda dusza polska, ale pochłonięcie, zniknięcie ojczyzny w kościele. Pojęcie to przypomina rozumienie ojczyzny przez Żydów. U nich kościół stał się ojczyzną — ojczyzna była w kościele. Jednostronność życia narodowego, jaka się rozwinęła z tego pojmowania, sprawiła wprawdzie że Izrael nie utracił dotąd religii Mojżesza, ale od lat tysiąca ośmset nie uczynił nic ażeby odzyskać Palestynę, utworzyć z niej niezależne państwo i żyć w niem jako naród wolny. Takież sam mógłby być los Polski, gdyby doktryna Zmartwychwstańców o ojczyźnie w kościele, ugruntowała się w umysłach polskich. Ojczyzna uduchowiona nie dałaby poczuć braku ojczyzny ziemskiej — dla wydobycia kraju z jarzma zaborców nikt by krwi swojej nie przelał, miliony zaś obywateli innego wyznania odwróciliby się od Polski, bo sumienie ich nie pozwoliłoby im szukać ojczyzny w katolickim kościele. Gdy zaś przypomnimy jak liczny zastęp Polaków wyznaje grecką wiarę, protestantyzm i mozaizm, od razu rzuci się nam w oczy wyższość duchowieństwa krajowego, które stara się utrzymać historyczną cechę polskiego katolicyzmu, opierającego się na równowadze religii z ojczyzną. Godzenie spraw kościoła i ojczyzny łączyło od wieków w Polsce dostojenstwo księży z god-

nością obywatelską. Ksiądz i obywatel byli u nas jednoznaczni. Zład też kościół katolicki w Polsce przy silnej wierze stał się przez miłość ojczyzny tolerancyjnym, pobłażliwym i szanującym wyłączość wszelkich innych wyznań. Powaga hierarchiczna podnosiła się w Polsce przez obywatelstwo, a duchowne namaszczenie udzielało się sprawom świeckim.

Doktryna o przewadze kościoła nad sprawami świeckimi jest w Polsce nową i zupełnie obcą. Zrodzona w cudzoziemskiej daje sądy o wypadkach w Polsce pod wrażeniami cudzoziemskiego życia. Ponieważ we Włoszech przeciwko władzy doczesnej papieża działano na drodze konspiracyjnej i rewolucyjnej, więc Zmartwychwstańcy bez względu na zupełnie inne położenie Polski, gdzie nie raz biskupi a nawet papież tajemnie działać musiał, potępił spiski i powstania. Oddalony punkt ich sądu, stał się także przyczyną niedokładnego określenia stosunku Polaków do władz obcych. Utrzymują oni władzę jako konieczną oporę porządku społecznego, czem władza jest rzeczywiście; ale nie wypowiedzieli tego jasno, że istniejące u nas moskiewsko-niemieckie rządy, chociażby przeciwko Kościołowi nie występowały, nie mogą jako narzucone i obce, mieć uznania władzy istotnej, to jest narodowej.

Wykazane przyczyny sprawiły, że Zmartwychwstańcy chociaż dla miłości Polski weszli do Kościoła, zrobili się dla Polski niezrozumiałymi a ich nauki nie znajdują wielkiego echa. Jednakże powoli tendencje ich precyzują się do kraju i tworzą w nim nową, na sposób francuski formowaną ultramontańską partję. Robi zaś tam im pole zepsucie znacznej części wyższego krajowego duchowieństwa; niesformułowanie tradycji duchowieństwa istotnie polskiego, p'zerwane gwałtownie

przez libertynizm XVIII wieku i przez rozbiory, a której to tradycji raczej poczucie niż zrozumienie zachował kler niższy w kraju; a prócz tego tworzy im stronników wyższość ich wykształcenia, moc przekonania wyrobiona polemikami, stałość dążenia a wreszcie zaufanie i poparcie franeuskich biskupów oraz Stolicy Apostolskiej, przy której wyrobili sobie stanowisko jedynych informatorów co do sprawy polskiej. W epoce Mikołaja, wpływ Zmartwychwstańców dawał się spostrzegać tylko pomiędzy arystokratyczną warstwą Wołynia, Podola, Ukrainy, w Krakowskim i w Kościańskim. Lecz działanie jego z krańców i z wierzchu rozszerza się ku środkowi i ku głębi. Wstrzymany oeknieniem się narodowych tradycji Kościoła polskiego w 1861 r. po klęsce jaką ten Kościół poniósł w 1864, wzmoął się z nową siłą. W Bułgarji wystąpili Zmartwychwstańcy jako misjonarze. Ruch katolicki jaki się objawił w tym kraju znalazł w nich poparcie i zachęcię. Mając na sercu doprowadzenie Bułgarów do jedności z Kościołem rzymskim, założyli szkołkę i nabożeństwo na wschodzie odprawiają wedle słowiańskiego obrządku. Brak znaczniejszych środków i niewystarczająca liczba zakonników, nie pozwoliła im rozwinąć missji w Bułgarji na wielką stopę, która może się stać bardzo ważną. W Rzymie mają Zmartwychwstańcy klasztor, nowicjat i polskie seminarjum; drugi klasztor pod Rzymem; w Paryżu posiadają missję; w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie missje, kollegja i kilkanaście parafij. Tak więc myśl, która się zrodziła w tym zakonie: szerzenia katolicyzmu i pobożnego walezenia w obronie papieża przeciwko olbrzymowi socjalnej demokracji, której dało początek wolne roztrząsanie myśli i luźna wola człowieka, zapowiada się szerokim rozlewem po świecie.

Innym niezmiernie ważnym i ciekawym objawem na polu religijnem, powstałym także w czasach prześladowania religijnego przez Mikołaja, jest *Towjanizm*, nauka o eafy biegun odległa od zasad Zmartwychwstańców. Dziwnem zrządzeniem, Mickiewicz, którego gonjusz należał do najprzestronniejszych i najbardziej wpływowych na świecie, potraciłszy myśli, co dały początek formowaniu się katolickiemu zastępowi Zmartwychwstańców, najwięcej przyczynił się do rozszerzenia nauki « mistrza » obok którego stanęli uczniowie najzaciętszą nieprzyjaźnią pałający do kierunku, jakim idą następcy Jańskiego Bogdana.

Andrzej Towiański obywatel litewski, uczeń uniwersytetu wileńskiego, potem rejent ziemski i radzca sądu kryminalnego wyższej instancji, człowiek niezwykajny i niezwykłej powagi, świadkiem był wywracania unjatorów na Litwie. Patrzył na zepsucie, sprzedajność i zdradę wyższego duchowicństwa unjackiego, które lud opuściło i oddało pod apostolskie różgi Mikołaja; widział jak obojętność szlachty, słabość i trwożliwość łacińskich księży i dyplomatyczny bład Rzymu ułatwiał prześladowania. Stał więc przy rozwieraniu się szczelin i rujnowaniu budowy kościelnej w ojczyźnie. W takiej chwili wejść musiał w siebie, ażeby znaleźć siłę która by wpływ wiary na życie podnieść i Kościół odnowić mogła. Padali wprawdzie męczennicy za wiarę i świadectwo jej dane było w oporze ludu, ale, lud ten mając w sobie nierozwinięty zaród prawdy, religię pojmował w ten sposób, że gdy go przemoc pozbawiła obrządków nie mógł znaleźć w wierze posiłku dla mdlejącego uczucia. Wiara więc była martwą. Że zaś bez wiary człowiek być nie może, objawia się też ona zwykle wśród duchowego spustoszenia i gruzów religijnych. Te zdaje

się nam, historyczne przyczyny, prócz ogólnych w usposobieniu wieku leżących i prócz wewnętrznych w rozumie i w sercu Towiańskiego spoczywających, tłumaczą nam zjawisko towjanizmu.

Andrzej Towiański rozpoczął głoszenie nowej nauki pomiędzy włościanami na Litwie. Pierwsze kółko jego wyznawców w Wilnie tworzyli członkowie rodziny: żona, Dr. Ferdynand Gutt szwagier, Walenty Wańkowicz malarz, i inni. Po wyjeździe z ciężko doświadczanej Litwy i podróży za granicę, pojechał Andrzej Towiański do Wielkopolski i w Poznaniu przedstawił się jako posłannik Boży pierwszemu dostojnikowi Kościoła polskiego: Duninowi, arcybiskubowi gnieźnieńskiemu i poznańskiemu. Treść rozmowy z następcą prymasów spisana przez Towiańskiego w tak zwanej « Biesiadzie z Duninem » nie jest znaną w druku, to tylko jest wiadomem, że arcybiskup pobożosławił go jako człowieka pobożnego; gdy jednak usłyszał jego kosmogoniczne poglądy i dostrzegł rzeczy sprzeczne z nauką Kościoła, odsunął od siebie nowatora.

W Brukseli wystąpił Towiański z swoją missją przed naczelnym wodzem armji polskiej z 1831 roku Skrzyneckim. Stosunek z jenerałem trwał dłużej niż z arcybiskupem. Skrzyneckiego w wysokim stopniu zajmowały pytania religijne, z wielkiem więc zajęciem słuchał nauk nowego proroka. Na pamiątkę rozmów mianych na pobojuwisku Waterloo napisał Towiański « Biesiadę » (1) dla jenerała znajdującego się na tem sławnem miejscu. W niej zawarł zasady swojej nauki, którą podawał za « wyższe zrozumienie ewangelji, za obszerniejsze rozwinięcie nauki Kościoła, » która

(1) Skrzynecki udzielił to pismo ks. Aleksandrowi Jelowieckiemu, który je polecił autografować p. t. «Biesiada z d. 17 stycznia 1841 r.»



atoli była zupełnie niezgodną z pojmowaniem kościelnym (1). Ta niezgoda oziębila stosunki pomiędzy wódczem a mistrzem, które się zakończyły zerwaniem.

W Lipcu 1841 r. przyjechał Towiański do Paryża i pewnego dnia zapukał do drzwi naczelnego polskiego poety: Adama Mickiewicza, mieszkającego na ulicy amsterdamskiej. Drzwi się otworzyły i Towiański wszedł do mieszkania, wymawiając słowa «pokój domowi temu!» Poeta bardzo potrzebował pokoju. Głęboko zasnucony chorobą żony, która się znajdowała w domu obłąkanych, chować musiał i pielęgnować dzieci, odrywając się od prac, do których go nauka i genjusz powoływał. Mickiewicz poznał od razu Towiańskiego. Widział go kiedyś w Wilnie chorującego na oczy, a później w jednym ze swoich jasnowidzeń w obrazie szlachcica wyjeżdżającego z Litwy. Było to, jak sam pisze (2), widzenie w biały dzień, w grudniu (1840 r.), kiedy oglądał przygotowania do egzekwji Napoleona. «Widział człowieka z głębi kraju jadącego wózkiem jednokonnym w biedzie i mgłę, i uczył że ten człowiek wiezie wielkość i wielkie rzeczy.» Otóż mąż jasnowidzenia a stojący przed nim Towiański byli jedną i tą samą osobą. Oznajmił Mickiewiczowi, iż odebrał posłannictwo z nieba do emigracji i do narodu polskiego, że już zbliża się koniec cierpiń jego, gdyż Bóg ulitował się nad nieszczęśliwymi i zesłał im pociechę nowego objawienia. Gdy się dowiedział o chorobie żony poety, rzekł po krótkim zastanowieniu «może dano mi znak uczynić dla ciebie» i pojechał ze śtrapionym

(1) Zobacz dzieło p. t. «Towiański et sa doctrine jugés par l'enseignement de l'Eglise par Pierre Semenenko, prêtre, docteur en théologie. Paris 1850 r.

(2) Zobacz list A. Mickiewicza do generała Skrzyneckiego, wydrukowany w dziełku p. t. «Przeciw Błędom Andrzeja Towiańskiego» Poznań 1858 r.

mężem do domu zdrowia. Przemówienie Towiańskiego uzdrowiło Mickiewiczową.

Mickiewicz już w Dziadaeh przepowiadał zjawienie się męża nadzwyczajnego, nowego messjasza «którego imię będzie czterdzieści i cztery.» W Paryżu podczas uczyt danej na cześć jego (1840) improwizując w wielkiem podniesieniu ducha, mówił, «że wszyscy są na złych drogach, że ich rozumowania, zabiegi nigdzie nie doprowadzą, że jeśli Bóg zlituje się nad nami, to przysle człowieka, który będzie dla nas prawem żywym, którego słowa, czyny i giesta będą artykułami i że z takiego męża przeznaczenia mogą wyjść kapłani, królowie i hetmani» (1). Uspokojony był więc dostatecznie do przyjęcia nowego messjasza, oczekiwał go, i uznał w mężu, który w imieniu Boga przemawiał, wśród nadzwyczajnych i tajemniczości urokiem przysłoniętych zdarzeń. Odtąd oddany Towiańskiemu, z zupełną wiarą głosił jego naukę słowem i pismem. W jego mieszkaniu odbywały się konferencje, w których «Sługa Boży»

on sam w rozmowach, pytaniach i odpowiedziach opowiadał «prawdy wyższe, jakich ludzie w epoce Chrystusa rozumieć nie mogli.» Katedra Mickiewicza w «Collège de France», z której wykładał literatury słowiańskie, stała się mównicą nowej nauki, uroczyscie przez samego Towiańskiego publiczności emigranckiej zapowiadzanej.

Było to dnia 27 września 1841 r. W kościele Notre Dame w Paryżu zebrała się gromada wychodźców, wezwana drukowanemi kartkami przez Mickiewicza, dla wysłuchania poselstwa o «laskach zlanych przez Pana.» W środku kościoła przy umyślnie postawionym ołtarzu, o godzinie ósmej i pół z rana odprawił ksiądz mszę,

(1) Zobacz: «Przeciw Błędom...», stronica 6.

podezas której grano na organach *Veni Creator*. Po ukończonej mszy oraz po spowiedzi i komunji przyjętej przez siebie i przez Mickiewicza, Towiański udał się w róg kościoła blisko drzwi głównych i tam do zgromadzonych emigrantów przemówił w następujące słowa :

« Kochani Bracia, pozwólcie przemówić do was w tej świątyni, gdyż gdzieindziej nie wolno mi byłoby tego uczynić, i udzielić wam po komunji świętej, do której mnie niegodnemu dozwolił Pan przystąpić dzisiaj, słowa pociechy i radości.... Przychodzę tu do was, żeby się z wami zapoznać, żeby się ku wam zbliżyć, żeby się z wami porozumieć.... Nie przynoszę wam ani mądrości rzeczy ludzkich, ani nauki, ani umiętności, bo tych więcej odemnie posiadacie... tylko przychodzę z poleconem mi uwiadomieniem.... Oddawna serce moje gorąco pragnęło oświadczyć wam, iż wybiła godzina miłosierdzia Pańskiego; lecz mi to dozwolonem nie było; teraz zaledwie nadeszła chwila, kiedy mi z *wyżej* rozkazano objawić wam, iż wstąpiliśmy w nową epokę, w epokę łaski.... Niechaj was kochani bracia, to wyrażenie z *wyżej* nie zadziwia, albowiem wszystko i zawsze na świecie odbywa się tym trybem : że gdy złość ludzka dojdzie do ostatniego kresu, tak, że już tego dłużej najmędrsza Opatrzność ścierpić nie może, przedsiębiorze natenczas ku temu zbawienne i zaradce środki, i wszystko wprzód musi być osnowane i wykonane w sądzie najwyższej Mądrości w górze, nim zejdzie z krainy ducha w karby realnego i praktycznego życia na ziemi... Weźcie przed oczy całą historję, wszystkie dzieje ludzkości, stary i nowy testament, wszędzie i zawsze to samo znajdziecie. To samo i dzisiaj odbyć się ma w naszej społeczności, z tą tylko

różnicą, że co dawniej odbywało się długą koleją czasu i w zawiłych rewolucjach, to teraz nagle i rychło się dokona. A dzień dzisiejszy w którym tu was wezwano, jest dniem wielkim i znaczącym w całym rozwijaniu się tego ogromnego dzieła, w którym naród nasz tak mocno przez nas ukochany, znajdzie dla siebie byt niepodległy i szczęśliwy. Przychodzę więc uwiadomić was, że wkrótce wszystkie nasze cierpienia ustaną, wszystkie cierpienia ludzkości z przemocy i siły materialnej pochodzące przeminą : Ewangelja obejmie w całej rozciągłości swe panowanie, zajaśnieje nie w słowach i formach, ale w sercach wszystkich i ludy wolnością pocieszone będą... Przychodzę wzywać was do uczestnictwa w tem wielkiem dziele, was pierwszych w nim urzędników; dają wam do tego niezaprzeczone prawo wasze cierpienia, trudy i poświęcenia się.... Tak jest, wkrótce to wszystko na własne oczy ujrzymy; błoga ta epoka dla naszej generacji przeznaczona. W naszej to generacji powołane przez Opatrzność osoby zajmą swoje stanowiska, i wszystko co im poruczone, rozwiną i uskutecznią. Owoż co wam miałem powiedzieć. Lecz że materja ta wielce jest obszerna, dzisiejsze nasze zebrańie uważajmy tylko jako zagajenie rozpoczętej kwęstji : w następnych, jeśli jak dzisiaj łaskawą obecnością zadowolnić mnie racycie, szczegółowiej wszystkózgłębimy. Ofiaruję wam kochani bracia, skromne usługi moje, doświadczenie całego życia mego, i wszystko cokolwiek użytecznego za mojem pośrednictwem zrobić się może. Nic szukajcie jednak we mnie nauk i talentów, które sami posiadacie. Nic wiem dla czego przez największe miłosierdzie Boskie powołany zostałem do misji, którą zaczynam spełniać, udając się do was. Z powołania mego nigdy nie przekroczę w za-

dne inne przewodnictwo, ale na właściwym mojem stanowisku, w poświęceniu się, trudach i w praey dla was nie ustane... Mam za najświętszy sobie obowiązek oświadczyć, iż w całym tem dziele ani na chwilę o sobie myśleć nie będę, bo mi to wzbronione, i żadnej najmniejszej korzyści osobistej nie otrzymam; a jeśliby kto z was w postępowaniu mojem, czy z wami publicznie, czy gdzie na stronie, znalazł co nieczystego i przeciwnego temu co zapowiadam, wzywam każdego, aby pasmo grzesznych dni moich natychmiast przeciął. Na tem kończę dzisiejsze moje przemówienie, i tylko dodam, że dla łatwiejszego rozpoznania ważnego przedmiotu, który nas zajmuje, będziecie mieli kochani bracia pismo przezeńnie ułożone i ogłoszone drukiem. Teraz zaś powołując was do wielkiego uczestnictwa, mogę uroczyście zapewnić, że już dzieło Pańskie rozpoczęte zostało.»

Sprawozdanie ówczesne powiada (1), że «po tych słowach wymówionyob podniesionym i pełnym wzruszenia głosem, mówca zalany łzami padł na twarz a kiedy po chwili powstał i wzniosł w górę oczy, oblicze jego jaśniało radością dziękczynnicia Najlitościwшему Panu.»

Kilkunastu wychodźców od razu przystąpiło do nowej nauki, bo słowa człowieka przejętego wiarą nie bez skutku działają na wyschłe i bezbożnością czasów zmordowane dusze. Przemówienie w Notre Dame największe zrobiło wrażenie w sercach tych, którzy byli przesyeceni polemikami i deklamacjami politycznemi i jak pielgrzym w arabskiej pustyni, spragnieni będąc

(1) Zobacz: «Dziennik Narodowy.» N. 28z dnia 9 października 1841, wydany w Paryżu nakładem Władysława Platera, a pod redakcją Feliksa Wróblewskiego.

ojczyzny, szukali drogi do niej. Nadzicia jaką Towiański otworzył dla Polski pociągnęła ich ku zapowiadającemu epokę miłosierdzia i łaski; nie mało także wabiła powaga, rozum, serce i prawosć Mickiewicza, powszechnie znana. Najsympatyczniejsze i najniepospolitsze umysły, pomimo prędkiego wycofania się powołanych do współdziałania Antoniego Goreckiego oraz Izydora Sobańskiego, zgrupowały się przy Towiańskim w apostołskie «Koło.» Członkowie jego praktykowali nową naukę przez kontemplację, modlitwę, pokutę i braterstwo pomiędzy sobą, które szczególnie w pierwszych latach było wzorowem. Odbywszy prawdziwą gimnastykę ducha, jaśnieli urokiem siły moralnej. Koło od roku 1841 do 1847 w Paryżu było pod przewodnictwem Adama Mickiewicza, w tym roku przeszło pod kierunek pułkownika Karola Rożyckiego.

Poócz Polaków, byli Francuzi i Włosi w liczbie wyznawców nowej wiary. Wpływ jej niebawem odbił się w poczi, w historjozofji, w filozofji i to nie tylko w literaturze polskiej ale i francuzkiej, w której od czasów St. Simona mistyczne widzenia nie wywoływały już szyderstwa, a skłonność ku poszukiwaniu nowych zasad moralnych wyraziła się w kilku pierwszorzędných pisarzach.

Pędowi ku nowej wierze, towarzyszył drugi pęd religijny: ściśle katolicki. Musiały się one z sobą spotkać i zetrzeć, jakoż w istocie spotkały się i wojnę sobie wydały. Stefan Witwicki, ks. Semencenko, ks. Jełowicki powstrzymywali rozwijanie się nauki Towiańskiego, wykazywali jej błędność, sprzeczność z Kościołem, porównywali z panteizmem ezarnoksieźników, uznany przez nią wpływ duchów działających kolumnami odnieśli do kabały i magji a wreszcie ogłosili za kacerstwo.

Gorliwość ich w zwalczaniu nowej wiary szczególnie była żarliwą, gdy jeden z ich grona: ks. Edward Duński przeszedł do towianizmu. Za krytyką religijną ezepliła się go krytyka polityczna. Demokraci i arystokraci wykazywali także jego szkodliwość, podejrzewali o zdradę. W polemice posługiwano się wszelkiego rodzaju zarzutami i śmiesznością. Ironją i śmiechem odpędzano prozelitów, oskarżeniami piętnowano najuczciwszych ludzi. W tym gradzie pocisków nie szczędzono nawet Mickiewicza. Rzucono się zajadle na jego wielkość. Towiańskiego zrobili agentem rządu moskiewskiego. Nie przywiązując innej wagi do tego rodzaju zarzutów, prócz tej, jaką rzeczywiście posiadają, to jest, że były fałszywymi egiptami, jakich czasem używają pojedynkujący się dla zmieszania przeciwnika, przyznajemy, że gwałtowna ta polemika nie dopuściła rozwinąć się w szerszych rozmiarach towianizmowi i zaszkodziła mu wielce, gdyż nawet rząd francuzki wziął w niej udział.

Towiański aby zapobiedz fałszywemu rozumieniu swej misji, chciał się widzieć z królem i osobiście mu ją wyłożyć. Ponieważ jednak trudny jest dostęp do panujących, obrano dzień imienin Ludwika Filipa, w którym najłatwiej można go było widzieć, na rozmowę mistrza z królem. Mickiewicz pojechał do pałacu Tuileries (1 maja 1842) wraz z całym składem profesorów z «Kollegjum francuzkiego» z powinszowaniem imienin. Towiański znajdował się obok Mickiewicza. Już na pokojach królewskich Towiański został poznany i zatrzymany z powodu, że nie był ubrany według dworskiej formy, ale w długim za kolana surducie ze stojącym kołnierzem, w którym zwykle chodził. W skutek tego niedopuszczono go do rozmowy z królem. Gdy wkrótce potem rozniosła się po Paryżu wieść, że

Towiański przepowiedział nagłą, przypadkową śmierć syna królewskiego: Księcia Orleanu, następcy tronu francuzkiego, a prócz tego zadennuncjowano policji działania mistrza jako niebezpieczne, rząd francuzki wydał go z Franeji (13 lipca 1842) i pomimo pisma do ministra spraw wewnętrznych (7 sierpnia 1842 r.) podanego przez czterdziestu pięciu uczniów, świadczących o czystości jego zamiarów i postępów, powrócić nie pozwolił.

Towiański przeniósł się do Bruxelli. Tam odwiedzali go wyznawcy przybywający w celu «utwierdzenia się w pojęciach prawdy i żywota.» W Paryżu żyli z sobą w przykładowej jedności. Szerząc naukę opartą na uczuciu, uczęszczali na wspólne modlitwy do Kościoła Ś. Seweryna, gdzie w bocznej kaplicy umieszczony został Obraz Wileński Ostrobramski «Przenajświętszej Królowej Korony Polskiej.» Jeszcze za bytności swojej w francuzkiej stolicy Towiański wzywał w osobnym piśmie (8 grudnia 1841) uczniów, aby przed tym obrazem «składali serea swoje, iskrę wiary i miłości ukazywali, wylewając uczucia więzione i opłacając dług miłości *Panu i Bratu.*» Później gdy miejscowy proboszcz oświadczył się przeciw ich nabożństwu, Towianczycy modlili się w Kościele Ś. Roeha. W ostatnich czasach żadna z świętyń paryzkich nie służyła im za punkt wspólnej modlitwy.

Towiański z Belgji udał się do Rzymu, aby naukę swoją oddać pod sąd Stolicy Apostolskiej. Ale po kilku dniach pobytu w wiecznym grodzie, odebrał rozkaz opuszczenia państwa papiezkiego we dwadzieścia cztery godzin. Wjechał więc nie widziawszy się z papieżem. W liście jednak (25 października 1843) oznajmił Grzegorzowi XVI swoją misję.

Z Szwajcarii gdzie Towiański stale zamieszkał na-  
przód we wsi Bimingen pod Bazyleą, a potem w Zuri-  
chu, gdzie dotąd przebywa, raz tylko wyjechał do  
Francji na usilne wezwania swoich wyznawców, któ-  
rzy spodziewali się, że ogłoszona Rzeczpospolita (1848)  
prawa wolności na jego osobie nie zgwałci. Ale, repu-  
blikanśki rząd był nim tylko pozornie, Towiański został  
uwięziony i powtórnie z Francji wydalony.

W Szwajcarii rząd nie stawiał żadnej trudności  
w pobycie prorokowi. Ze zaś ze stanowiska policyjne-  
go nie prowadzeniu się jego uczniów nie mógł zarzucić,  
więc nie przeszkadzał propagandzie nowej religii, któ-  
ra z centralnego punktu w Zurichu rozchodzi się waz-  
kimi ale nie wysychającymi strumieniami do Polski,  
do Francji, do Włoch a nawet do Rosji. Prócz Polski  
najwięcej wyznawców znalazła we Włoszech. Kilka  
znakomitszych imion w tym kraju do niej przystąpiło,  
w skutek czego biskup z Cuneo : Klemens, widział się  
zniewolonym położyć jej tamę w osobnym potępiają-  
cym liście pasterskim (12 października 1837).

W Szwajcarii mają Towiańczycy kilka, że tak po-  
wiem miejsc świętych, które zwiedzają z poszanowa-  
niem i z poruszonem uczuciem. Do nich należy Zurich  
jako miejsce zamieszkania « Sługi Bożego ; » Ejsiedeln  
gdzie się znajduje sławny na całą Szwajcarię oraz Ty-  
rol klasztor i kościół z endowną Matką Boską ; góra  
Etsel w kantonie Schwyz naprzeciwko Rapperswyłu,  
za jeziorem zurichskim. gdzie Ś. Mejnrad prowadził  
pustelnicze życie i gdzie Towiański napisał (1 paź-  
dziernika 1843) « Biesiadę z Bratem Karolem. » W tej  
biesiadzie mianując Różyckiego wodzem Sprawy Bo-  
żej, powiada, że przez « Sprawę Bożą » « ukazać się  
ma wzór człowiekowi nie przez Boga tylko, ale już

przez Człowieka spełnionej Myśli Bożej, i upominki  
Boże więcej przez Człowieka rozumiane, dźwigną z nie-  
doli Człowieka. » Mówiąc, że « ciemnością tylko do  
przyjęcia Światła sposobi się Człowiek słaby w miłości  
Światła » cieszy się, że się Różycki ukorzył przed Chry-  
stusem, że « złożył Ziemię swą, że został żołnierzem  
pod chorągwią Słowa Bożego » i wzywa go, « aby speł-  
niał święte technienie Wielkiego Ducha » był jego ra-  
micznikiem, organem i wykonał urząd obrony Słowa  
Bożego.

Lecz więcej nad te wszystkie miejsca czczona jest  
Solura, jako miasto śmierci Tadeusza Kościuszki, któ-  
rego Towiańczycy uważają za « Opiekuna, Stróża i  
Hetmana Polski, » a którego miłość i ofiara nie prze-  
staje być czynną i łączyć się z nami, gdy mówą i czy-  
nem objawiamy wierność tym uczuciom. Takim ciągle  
żyjącym i działającym duchem dla Francji jest duch  
Napoleona. Towiańczycy oba te duchy Kościuszki i Na-  
poleona mają za obdarzone szczególnym przywilejem  
działania w tym kierunku światłości, której ojcem jest  
Chrystus, pierwszy po Bogu działacz w sprawie Miło-  
sierdzia Boskiego. Prowadzą one swę narody aby speł-  
niły dzieło naznaczone przez Pana. To poszanowanie  
ducha Napoleona sprowadzało Towiańskiego na pole  
Waterloo, uczniów zaś jego zgromadzało nad grobem  
pod kopułą Inwalidów, gdzie w łączeniu się z nim oczeki-  
wali rzeczy nadzwyczajnych. Mickiewicz w tem sa-  
mem uczuciu mówiąc Francuzom o wielkim wojowniku,  
wykazywał braterstwo ludu polskiego z ludem francuz-  
kim w jednakowej wierze w Napoleona, i, jak rewolucję  
oraz rzeczpospolitą 1848, tak przepowiedział powrót Bo-  
napartych na tron francuzki. Również rzewne uczucie  
sprowadza ich do Solury. Z tego to miasta Towiański

pod wodzą Karola Rożyckiego wysyłając uczniów swoich « na pole krwawych ofiar » (1863) do Polski, przy pożegnaniu na grobie Kościuszki wręczył im « Pismo Sługi Bożego. » W niem uczył: czem mają i jak mają służyć rodakom (1), zalecając aby służąc « wszystkim bez względu na różnicę zdań i opinii » służyli « w szczególności Kapłanom, Możliwości, Ludowi, Izraelowi i Niewiastom wszystkich stanów a Izraelowi jako współrodakowi, który dla wspólności ducha i powołania stać się powinien częścią jednorodną Polski. »

Towiański prowadzi życie w Zurichu świątobliwe i samotne w gronie rodziny swojej i uczniów, z których Stanisław Falkowski i Karol Bajkowski są najbliższymi osoby. Ludziom obcym przystęp do niego jest utrudniony. Ci tylko, którzy nie dla badania i ciekawości, ale dla uczenia się z pokorą i wiarą zbliżają się, są do niego dopuszczeni. Uczniowie w konferencjach objaśniają nową naukę, w rozmowach przysposabiają serca do łaski, zalecając modlitwę i pielgrzymkę do Ejsiedeln przystępującym do mistrza. Nie ma pomiędzy nimi ludzi złotoustych, dla tego chętnie posługują się pismem. Zapisują rozmowy z mistrzem, notują jego słowa, opisują swoje życie wykazujące dobroczynny wpływ towianizmu, przepisują liczne pisma Towiańskiego i w autografowanych egzemplarzach rozpowszechniają pomiędzy wyznawcami. Do druku niechętnie oddają, jako też i ludzi nieprzygotowanym. Z tych pism i not, z czasem ułożyć będzie można zupełny systemat nowej teologii, o której zajmując się historyczną i polityczną stroną towianizmu, zdania tutaj wyrzec nie możemy.

(1) Zobacz książeczkę: « Do Rodaków Tułacz Kończący Tołactwo, » Paryż 1863 r. u. Martineta.

Nieprzystępność, odgraniczenie się od różnowierców a zamknięcie w kółku współwyznawców, nadaje towiańczykom cechę wyłączną, sekcjarską. Wyłączność ta, pognebianie samodzielności w człowieku, jako też niebranie udziału w sprawach niezoistających bezpośrednio z ich religją w związku, kilkakrotnie przyczyniło się do uszczuplenia koła Towiańskiego. Ma to koło prócz tego cechę wspólną wszystkim zgromadzeniom religijnym: w niemiłościwym traktowaniu przeciwników, które pomiędzy młodszymi a gorliwsiymi posuwa się nawet czasem do brutalstwa. Powaga znaczy więcej pomiędzy nimi niż rozum, a przesadzona pokora odstrasza ludzi przyzwyczajonych do równości. Za czasów Mickiewicza w Kole najwięcej było wolności. Zdania osób pojedynczych wyrażały się swobodnie w rozprawach i grono towiańczyków przedstawiało gminowładne społeczeństwo. Gdy Duński stał pomiędzy nimi na świeczniku, nie było gwałtownych rozpraw i sporów, bo kapłan ten wielką dobrocią swoją utrzymywał umysły w miłościwej harmonji. Rządy Rożyckiego miały w sobie coś militarnego. Karność, poddanie się całkowite zrzeczenie swej osobistości wraz z głęboką adoracją, charakteryzują tę dobę towianizmu. Początkowe braterstwo w miarę wzrastania powagi zmniejszało się, zasada hierarchiczna objawiła się w urzędzie, rozkaz z uniejszył osobistą samodzielność. Słodki, swobodny ton miłości zamienił się wtedy na gorzki, przymusowy pobudzania i praktyka chrześcijaństwa okazała się równie małą pomiędzy towiańczykami jak pomiędzy innymi wyznaniaми.

To powracające usposobienie starego świata było powodem nie zerwania lecz odsunięcia się Mickiewicza. Mówiliśmy że był on przewodnikiem Koła w Paryżu,

które było drugim ogniskiem propagandy towianizmu. Jęzdził często do Towiańskiego i porozumiewał się z nim, lecz rodzinie i osobom, które go otaczały zdawało się, że « wieszsz sprawy » zanadto jest sobą, nie-  
dość poddaje się powadze mistrza i jego naukę wykrzywia. To dało początek pewnemu naciskowi na Mickiewicza, którego geniusz czując się wtedy jakby w pętach, słabł w zapale i w serdeczności dla Towiańskiego. Z dawnego gorąca podnosił się nieznacznie chłód, któremu gorliwość bliższych przez nieustające pobudzanie do wyrobu ducha, dała ciężkość moralnej tyranji.

Tworzyły się więc w towianizmie stronnictwa. Jedno które się trzymało Mickiewicza, zachowywało pewną samodzielność wobec mistrza, nie zrzekało się własnych natchnień i myśli. Drugie Rożyckiego i doktora Guta przyjmowało kierunek mistrza nawet wtedy, gdy własne uczucia i myśli z nim się nie zgadzały. Juliusz Słowacki utworzył trzecie. Spory wewnętrzne były nie głośnie, niemniej przeto gorące. Mickiewicz, Słowacki oskarżani byli o niewierność, oddalanie się od myśli mistrza, a jeżeli od niej zupełnie nie odstąpili i rozdarcia nie wywołali, przypisać należy poczuciu koniecznej solidarności w obce krytyków i polemizatorów, z zewnątrz w imieniu katolicyzmu, polityki i patryotyzmu nacierających.

Pomimo że patryotyzm ich nie mógł być w wątpliwość podawany; pomimo że towianczycy czyn księcia Teofila Światopełka Mirskiego, który będąc emigran-tem przyjął schyzmę i wydawał odezwy do Polaków, aby zrobili to samo, nazwali (27 marca 1843) : « wysoką zdradą przeciw narodowi polskiemu, który myśl Pańską złożoną w wierze i nadziejach swoich święcie do-

chowuje; » nazwali potwarzą przeciwko emigracji, która posłannictwu narodowemu wiernie dotrwa; nazwali wreszcie « obelgą przeciwko całemu plemieniu słowiańskiemu, które wszelką zdradą brzydzi się, » jednakże przeciwnicy ich chcieli wmówić we wszystkich że przestali być Polakami. Jak godność nie pozwalała im odpowiadać na takie zarzuty, tak roztropność nakazywała zasłonić obłokiem spory w łonie towianizmu kipiące i nie doprowadzać ich do ostateczności.

Do goryczy tych sporów przyczynił się niejaki Seweryn Pilchowski, który zdaje się na to został towianczykiem, aby ich skompromitować. Mickiewicz przeczuwał w nim fałsz, ale inni go protegowali. Był on pyszny, więc dla dania z siebie przykładu pokory, wykonał niedorzeczny akt zapisania się w poddaństwo Towiańskiemu. Raz udając rozentuzjasmowanego chciał skłonić towianczyków, ażeby z chorągwią udali się na pogrzeb Jakóba Lafita, przepowiadając, że z tego wyniknie rewolucja, która odmieni wszystko na lepsze. Mickiewicz sprzeciwiał się dziwactwu, skoro jednak wyrzucali mu, że się opiera natchnieniu brata, rzekł do Pilchowskiego : « bierz chorągiew, idź, Koło pójdzie za tobą. » Pilchowski się zmieszał, nie poszedł i wszyscy poznali obłudę. Pomimo tego Pilchowski udawał później, że czuje, jakoby go Bóg powołał do wielkiej rzeczy, że mocno wierzy, iż skoro stanie przed Mikołajem z prawdą, Mikołaja nawróci. Zalecony z Szwajcarii przybył do Paryża i bracia na jego potrzeby oraz podróż złożyli pieniądze. Wziąwszy kilkanaście tysięcy franków zrzucił maskę, zaczął hulać i zamiast nawracać Mikołaja na towianizm oznajmił, że się podaje do amnestji (1843) i wyjechał z emigracji zachwiałwszy wiarę w przenikliwość mistrza. Przeciwnicy wybornie

skorzystali z przewrotności tego człowieka, a w Kole pozostał niesmak zawiedzionej łatwowierności.

Gdy się okazały różnice w pojmowaniu obowiązków służenia Polsee a Mickiewicz cheąc służby czynnej nie tylko moralnej, wybierał się do Rzymu z zamiarem przedstawienia papieżowi Piusowi IX sprawy Polski, udał się wprzód do Szwajcarii, aby przedstawić Towiańskiemu swoje widzenie rzeczy. Towiański był przeciwnego zdania i nagał zamiar, od którego przecież Mickiewicz nie odstąpił. Uznało go za dobre sumienie przygotowane przez długą modlitwę, postanowił go więc wykonać. Małżonka Towiańskiego, potępiając w Mickiewiczu ton, jaki przez niego przemawiał, zapowiedziała mu, że umrze tej nocy, jeżeli nie odwoła, eo powiedział mistrzowi i nie odstąpi od swego zamiaru. Mickiewicz wstał nazajutrz z łóżka żywy i powrócił do Paryża. Tu jeszcze długo rozważał swój projekt, pożegnał się wreszcie bardzo rzewnie z braćmi i pojechał do Rzymu. W Watykanie we wzniosłej mowie przemówił do papieża wzywając go aby się ujął za Polską. Po wybuchu zaś rewolucji w Medjolanie, zrobił w Rzymie zawiązek legionu polskiego przeciwko Austrii. W wojnie wschodniej widzimy go działającego w tym samym czynnym kierunku w Turcji, gdzie śmierć tylko (1855) nie pozwoliła mu stanąć w szeregach przeciw Moskwie. Mickiewicza uważano jako odpadłego od towianizmu. Jakoż on a za nim jego przyjaciele, zaczynając od roku 1848, kolejno stawali na boku, zachowując dla Towiańskiego poszanowanie bez uznania za właściwe sposobów jakimi szerzył « Sprawę Bożą. »

Po oddaleniu się wieszczą, Koło Towiańskiego zyskało kapłana. Ks. Edward Duński człowiek wielkiej zacności i prostoty duszy a świątobliwego życia, zmar-

tychwstaniec występujący przeciwko nowej nauce, spotkał się z mistrzem w Awenionie (1849) a po rozmówieniu się z nim, został jego najgorliwszym wyznawcą. Opuścił więc zgromadzenie i jawnie świadcząc, że Towiańskiemu głównie « chodzi o spełnienie praw Ewangelji, praw Kościoła drogą oznaczoną przez krzyż Zbawiciela » chciał przekonać, że Towiański nie podawał się « ani za proroka, ani za Chrystusa lub Jego następcę, » ale « za sługę Chrystusa, wołającego i spełniającego ofiarę Chrystusową » i że « po tej ofierze wytrzymanej będzie on rozpoznany prędzej czy później; » przekonywał dalej, że « nie przyniósł nowej doktryny i nowego systematu » « ale prawdę i miłość » brak której wyrzucił dawnym swoim towarzyszom (1). Biskupi po kilka razy nie pozwalali mu mszy odprawiać, lecz zawsze zdołał odeprzeć oskarżenie o nieprawość i spełniał do końca obrządki kapłańskie. Na łożu śmiertelnem podpisał (1 lutego 1857) oświadczenie powodów dla których amnestja przyjęta być nie może, na egzemplarzu przeznaczonego dla papieża Piusa IX, wyznając takim sposobem przy skonaniu Towiańskiego.

We wspomnianem oświadczeniu (2) towianin określił pojęcie swoje o władzy i stosunek do rządu moskiewskiego. Z pojęciem tem trudno się zgodzić. Gdyśmy oceniali nauczanie kościelne, wyraziliśmy już opinię o Bożem pochodzeniu władzy i zobowiązaniu do posłuszeństwa względem niej « w tem tylko eo się nie przeciwstawia prawom Bożym i kościelnym » (1). Mówiliśmy, że

(1) Duński, prêtre zélé, et zélé serviteur de l'oeuvre de Dieu. Paris, 1857

(2) Zobacz, « Powody dla których amnestja przyjęta być nie może, przedstawione przez część emigracji polskiej Jego Cesarzkiej Mosci Aleksandrowi II. » Paryż, 1857 w drukarni L. Martineta.

(3) Do Różnowierców między nami. Kazanie księdza Piotra Semenkeno. Poznań, 1858.



w praktyce obowiązku obywatelskich teoria ta wywołuje liczne i niepokonane trudności i bynajmniej nie strzeże od dróg politycznie błędnych; że przy niepodobieństwie ocenienia przez masy, które rozporządzenia są przeciwne prawom bożym oraz kościelnym, kiedy rozkazy rządu są szkodliwe dla zbawienia duszy a kiedy nie, pojęcie o pochodzeniu łożem władzy wzmacniając wszelką władzę, utwierdza zarazem władze despotyczne, tyranizujące i najezdnice.

Towiański toż samo pojęcie o pochodzeniu bożem władzy podając w ostatecznej formie swego rozwinięcia, nie czyni owych roztropnych zastrzeżeń, jakimi Kościół katolicki złagodził twardość mniemanego porządku bożego. Idąc sprawiedliwości Bożej zostającą w sprzeczności z tem pojęciem, godzi Towiański w ten sposób, że dobre rządy uznaje jako pochodzące od Boga, a złe jako istniejące za karę z dopuszczenia Bożego. Gdy jednak jednym i drugim nakazuje być bezwzględnie posłusznym « w uczuciu uszanowania i pokory chrześcijańskiej należnej dla Myśli Bożej spoezywającej na wszelkiej władzy, zarówno czy ta władza idzie z Łaski lub z dopuszczenia Bożego, zarówno czy ta Myśl Boża spełnia się lub nie spełnia się » stawia narody w warunkach politycznej stagnacji i usuwa możność historycznego postępu, który bez nacisku ze strony ludów na rządy nigdy się nie odbywał.

A nacisk taki choćby najlegalniejszy jest wzbroniony gdy posłuszeństwo zupełne, bezwarunkowe z duszy idące jest zalecone, gdy władza od wszelkiej odpowiedzialności przed ludźmi jest uwolniona, a złe jej czyny nazwane spełnieniem sprawiedliwej kary Bożej. « Wszelki który owocem niesprawiedliwości swojej uciska bliźniego, powiada nowa nauka, winnym jest tylko przed Bogiem,

że nosił w sobie niesprawiedliwość, a nie jest winnym przed bliźnim, bo nie jest przyczyną ucisku jego; przyczyna ta jest w samymże bliźnim uciśnionym, w przeszłych niesprawiedliwościach, w przeszłym rachunku jego, dla którego ten owoc spadł dziś nie gdzieindziej, ale tylko na niego; i jeśliby ten niesprawiedliwy nie stał się narzędziem tej sprawiedliwości Bożej, inne narzędzie spełniłoby nieośmięte sądy Boże. Niesprawiedliwość ludzką Bóg sam widzi i sędzi, a każdy tą niesprawiedliwością uciśniony, sprawiedliwość tylko Bożą powinien widzieć, korzyć się przed nią, i zadosyć jej czynić. »

Zwrócić tu należy uwagę, że kara ta spotykać może żyjące pokolenia nie za grzechy jego, ale za grzechy pokoleń żyjących przed wiekami, i że zły rząd zasłaniając się tą teorią, chociażby nic nie miał do zarzucenia rządzonym, wy tłumaczy się może, że jest narzędziem sprawiedliwości Bożej za grzechy dawno zmarłych. Wyradza się z tego pojęcia fatalizm politycznej niewoli tem straszniejszej, im więcej pojęcie działania w konieczności przyczyn, które przed bytem człowieka istniały, poniży samodzielność i osobistość tegoż człowieka.

Uważmy jeszcze, że gdy kto daje złej władzy nie zewnętrzne, formalne posłuszeństwo, ale posłuszeństwo wewnętrzne, istotne, stać się musi złym jak ta władza. Car chce abyśmy się stali jako on, abyśmy mowę i wiarę jego przyjęli. Wszakże wymaganie poddania sobie moralności i religii, odebranie swobody sumie i pretensja sięgająca aż do chęci władania duszami, charakteryzuje rządy carskie. Gdy więc rząd ten jest uorganizowanym buntem przeciwko Bogu, przynależało sobie wszechwładzę i jak szatan podrzeźnia

Wszeehmocnego, czyż obowiązkiem człowieka jest oddanie mu w posłuszeństwo duszę? Nie, świat zamieniłby się w piekło, gdyby ludzie słuchali złych rządów. Miłość chrześcijańska tego nie żąda i jeżeli nakazuje miłować nawet nieprzyjaciół, to w tem znalezieniu, aby im przebaczyć, a nie w tem, ażeby się im poddawać w posłuszeństwo, złego i fałszywego w nich nie zwalczając. Opór złemu jest więc rzeczą zbawienia, jest rzeczą Bożą, ten opór, który nowa nauka nazywa «niemiłością ofiary krzyża jarzma Chrystusowego» (1).

W pojęciu kościelnem o władzy, jeżeli niepolityczna, tedy przynajmniej wolność sumienia poddanych jest zabezpieczoną; w nowem pojęciu władza spełnia myśl Bożą, gdy pęta kładzie na duszę człowieka, gdy wstrzymuje ruch jej ku światłości i wylew ku Bogu. Wewnętrzne posłuszeństwo należy się samemu Bogu. Gdyby jakakolwiek władza na ziemi miała być jak Bóg nieomylną, jak On niewzruszoną, jak On samowładną, skończyłaby się na ziemi wolność człowieka, przerosłałaby się jego natura i siły moralne w niej działające, zastąpione by zostały prawem materialnej konieczności. To jest niepodobnem i posłuszeństwo takie jest niepodobnem. Istota człowieka bez wiedzy nawet odpycha takie posłuszeństwo. Towiańczycy bynajmniej go nie praktykują a sam mistrz nie daje jego przykładu. W roku 1831 nie brał wprawdzie udziału w powstaniu, pełnił wiernie obowiązki urzędnika po powstaniu, i wyjechał za granicę do Niemiec za paszportem, ale dalszą już podróż odbył bez pozwolenia. Jeżeli «Najwyższa Wola która wezwała go, aby opuścił ziemię urodzenia i udał się do Francji,» postawiła go w czynie nieposłuszeństwa względem rządu, «jeżeli

(1) Powody etc. stronica 8.

dla spełnienia Rozkazu Bożego: pozostał wbrew woli rządu za granicą, to suad «rozkaz Boży» dając przezeń wzór omijania rządu i sprzeciwiania się jego woli, uczucia chrześcijańskiego dla rządu nie ma za jedno z posłuszeństwem dla niego. Zwolennicy Towiańskiego pisząc, że «od czasu jak Miłosierdzie Boże oświeciło ich, nie są nieprzyjaciółmi rządu rosyjskiego ani w myśli, ani w mowie, ani w żadnej czynności» nie zdali sobie sprawy z tego, że czynność ich umoralnienia narodu, przez nauczanie go najwyższej Chrystusowej enoty: aby dla miłości Boga i bliźniego zapomnieli «krzywd przeszłości i boleści» z nich idącej; że cała praca «prawdziwego chrześcijaństwa» jest buntem przeciwko temu rządowi, który jest przeciwnikiem moralności i nie chce «prawdziwego chrześcijaństwa.» Piszą się dalej jego wiernopoddanymi, chociaż żaden nie spełnia faktycznie wiernopoddania, nie zostają bowiem pod jego rządami, nie płacą podatków, nie dają rekruta i nie wykonywają przepisów carskich. Car wydaje amnestję, oni nie wracają, bo jakkolwiek «mają pozwolenie od rządu, nie mają pozwolenia od Boga.» Skoro więc Bóg uwolnić może od posłuszeństwa rządowi, a Bóg wyraża się przez duszę człowieka, więc serce i rozum każdego człowieka stanowi o posłuszeństwie dla władzy. Po cóż więc ta cała teoria, kiedy posłuszni są Bogu a nie carowi, kiedy Towiański uznał Rząd Narodowy i posłuszeństwo dla niego zalecił. Uznanie to czyni zaszczyt jego patriotyzmowi lecz przemazało teorię wyrażoną «w Powodach» przy określaniu stosunku do rządu rosyjskiego i okazało, iż nie należała ona do prawd bezwzględnych.

Już to w ogóle prawd bezwzględnych jest bardzo mało, wszelkie zaś inne mogą być prawdami czasowe-

mi, okolicznościowemi, w stosowaniu których należy być niezmiernie ostrożnym, bo łatwo stają się one kamieniami obrażenia. Poezueie polskie odpycha je, i okazuje się wielce drażliwem na wszelką dwuznaczność. Ta drażliwość jest oznaką zdrowia w narodzie i działania w nim łaski Bożej. Wymaga ona pod względem stosunków z rządami najezdniczemi jasnego i dobitnego określenia, a bez niego nie przyjmuje nawet zbawiennej nanki. Życie to wyższe w narodzie odzywa się ile razy opiera się «podporządkowaniu» sprawy niepodległego bytu ojezyny, jakiegokolwiek innej idei, chociażby ona jak idea towianizmu objąć chciała wszystkie globy. Zagrożeni śmiercią są w usposobieniu niezwykle, a postawieni w konieczności ciągłej obrony, zawsze muszą być podejrzliwi. Więc i ten produkt naszych boleści, towianizm, naraził się na zawody, nie zdawszy sobie dostatecznej sprawy z charakteru rządu moskiewskiego i z usposobienia Polaka, któremu ratunek dać zamierzył. Pod jednym szczegółniej względem okazał się przecież użytecznym, oto, pod tym, że położył wielki nacisk na wydoskonalenie wewnętrzne człowieka, że przekonał, iż ażeby pozbyć się Moskala i Niemca z Polski, należy z duszy, z charakteru pozbyć się tego wszystkiego, eo temu Moskalowi i Niemeowi panowanie ułatwia.

W propagandzie swojej w Polsce używa towianizm tonu, który nazwalibyśmy groźbą. Apostołowie jego powiadają do rodaków: jeżeli nie przyjmiecie prawd najwyższych, jakich ludzie w czasach Chrystusa zrozumieć nie mogli, a które Bóg w łasec swojej objawił «Słudze Bożemu» Towiańskiemu, zginiecie w niewoli. Jest to gwałtowność teoretyczna. Ultrakatolice mówią do Polaków: zginiecie, gdy nie wytrwacie w wierze

ojców waszych; pjętyści protestaneey wołają: zginiecie, gdy się nie zwróciecie przeciwko fanatyzmowi rzymskiemu; podobnie jak demokraci zniesienie porządku towarzyskiego, arystokraci zaś jego utrzymanie, stawiają za konieczny pod groźbą zatracenia warunk odbudowania Polski. My jesteśmy przekonani, że Mądrość Boża nie stawia narodów w położeniu takim, w któremby miały do wyboru: albo życie, albo śmierć; lecz go prowadzi szerokim gościńcem prawdy niestającej nad przepaścią, ale przechodzącej przez pole pracy, meztwa i ofiary. Dusza narodu jak czysta kropla zbiera w sobie wszystkie promienie prawdy i rozłamuje w różnokolorową tęczę przymierza z Bogiem. Dusza narodu jak pszczoła zbiera soki z kwiatów uezue i myśli, i powoli przerabia je na miód pożytku dla narodu i ludzkości oraz na kadzidło ehwały dla Pana. Zbierze je też w tych «dniach rachunku, sądu i silniejszego niż zwykle dopominku Bożego o owoc ofiary Chrystusa Pana, o spełnianie Słowa Bożego, o Chrześcijaństwo prawdziwe, mające się spełniać w istocie i w formie, nie zaś jak dotąd w formie samej» (1), zbierze ze wszystkich wyrobów ducha ludzkiego, a nie z jednego tylko jego objawu.

Towiański ogłaszając że rozpoczyna «epokę wyższą jubileusz łaski. » czyli budowanie nowego kościoła Chrystusowego, twierdzi, że nieszczęście i niewola Polski jest «poddaniem jej pod nadzwyczajne budzenie do powinności ehrześcijańskiej, » jest nagleniem «do postępu w którym się opóźniła, » jest «bolesnem oraniem wnętrza jej opornego Woli Bożej, Słown Bożemu» pod «zbliżony już zasiew Chrystusowy dla przyszłego plonu, dla naznaczonego jej życia ehrześcijańskiego w

(1) Do Rodaków Tułacz kończący tułactwo. Paryż. 1863.

epoce nowej, wyższej, w tym to nowym dniu Bożym, który już zaświtał dla Polski i który ma świecić jej przez wicki wielkiego bytu jej. » Gdy Polacy wejdą w ten kościół, «do tej Ojczyzny ducha polskiego» otrzymają Ojczyznę ziemską wolną bez boju i trudów walki ziemskiej, a która zawsze okazuje się bezskuteczną dla tego, iż największe ofiary ziemskie dla Ojczyzny, bez ofiary wyższej duchowej dla Boga, są tylko pędzeniem, przypodobieniem Polaków do spełnienia zamiarów Bożych, do przyjęcia prawdziwego Chrześcijaństwa. Walka więc wewnętrzna, walka moralna, wyrabianie duszy jest bronią Polaka przeciw najazdowi. Każdą inną walkę za nicużyteczną uważa ta nauka.

Polak każdy ma być apostołem. Niewola jako dopuszczenie Boże, pobudzając Polaków przez boleść, tęsknotę i pokutę do pozbycia się grzechów oraz do doskonałości, rozproszeniem po świecie ułatwiła im misję apostołską pomiędzy narodami. «Sprawa Polska» zamieniona na «Sprawę Bożą», walka z najeźdźcami na walkę ze złem moralnem, odbudowanie Ojczyzny na stawianie nowego kościoła na świecie, w którym Polska świecić będzie najwyższym blaskiem, jest ideą której obszerność uderzyła najznakomitsze umysły, a która tem się różni od idei Zmartwychwstańców, że ci ogarniają Polskę kościołem katolickim, Towiańczycy zaś ogarniają ją nowym kościołem.

Niecznamy równie śmiałego pomysłu i równie daleko sięgającego dążenia na polu religijnych zjawisk nowoczesnego świata. Zastąpić chrześcijaństwem towianizmem, przebudować moralnie ludzkość, a cały naród powołać na robotników tej budowy, jest zamiarem, który tylko w tak nadzwyczajnem jak Polska położeniu mógł się objawić. Uczniowie mistrza nie liczni ale

gorliwi, zwolna szerzą nową naukę, tworząc zastęp, który jeszcze nie znalazł swojego Pawła i swoich ewangelistów, ale który się uważa za pierwszy owoc nowego zasiewu.

---

Objaw zbratnienia różnych wyznań a raczej wyznawców różnych religij w Polsce, jest także następstwem prześladowania religijnego w ojczyźnie. Zbratnienie nie znalazło swojego proroka, nie utworzyło zakonu, religji, sekty ani nawet stronnictwa; nie czerpało siły z powagi żadnego kościoła, lecz wynikło z rozważania ewangelji, z przejęcia się tolerancyjnym duchem polskiego katolicyzmu i z wielkiej potrzeby zjednoczenia się wszystkich wyznań w Polsce do wspólnej obrony, przed jednakowo każdemu grożącym prawosławjem carów.

Na Syberji i w innych miejscach wygnania, niektórzy księża katolicycy wchodzili w umowę z protestanckimi, w celu wzajemnego wspomagania się przy niesieniu posług duchowych swoim parafianom. Każdy z nich objeżdżając obszernie parafie, raz na rok zaledwo mógł być w odległych miejscach zamieszkania swoich współwierców. Tymczasem rodziły się dzieci i potrzebowały chrztu, młodzieńcy żądali ślubów, starcy czekali na pogrzeby. Władze moskiewskie i popi, zostawionym bez kapłanów doradzali zwykle swoje usługi, zapewniając, że obrząd dopełniony ręką grecko-rossyjskiego księdza, nie pociąga za sobą konieczności odmiany wiary. Skoro więc kto słuchając złudnej obietnicy, poddał się obrządkowi prawosławnemu a potem żyć pragnął po katolicku lub protestancku, władza brała go do więzienia, wytaczała proces i srogimi karami zmuszała do swojej religji. Ażby uniknąć niebezpieczeństwa

utrąty wiary, ci którzy sami obrzędu dopełnić nieumieli, a na swojego dusz pasterza czekać nie mogli, udawali się do księdza lub pastora w czasie ich objazdów, przypadających w różnym czasie. Ci dopełniali potrzebnych obrzędów, akta zaś odbytego chrztu, ślubu lub pogrzebu przesyłali właściwemu pasterzowi. Ksiądz chrzczył protestantów i przysyłał metrykę pastorowi, który zapisywał dzieci na listę swoich parafian; pastor chrzczył katolików i przysyłał metrykę księdzu, który umieszczał je w spisie katolików. Tym sposobem bronili się na wygnaniu od przemocy panującej wiary. Obrona wspólna zrodziła braterstwo w życiu pomiędzy gdzie indziej nieprzyjawnymi sobie religiami.

Objawy takie chociaż nicna polu obrzędów, lecz w stosunku towarzyskim nie rzadkie były i w kraju. Im większe ciśnienie Moskwy, tem większa następowała miłość pomiędzy uciśnionymi różnowiercami. To co życie samo podało, myśl starała się usystematyzować, a polityka przyznać musiała, że wyższe nad tolerancją zbratnienie wyznawców, spoczywa w duchu i w potrzebie Polski. W kraju zaludnionym przez różnowierców jak Polska, zbratnienie wyznań stać się może silnym węzłem narodowej jedności. Będąc zaś siłą do zrzucenia jarzma politycznego i niewoli fanatyzmu, jest jednocześnie pięknem rozkwitnięciem miłości chrześcijańskiej.

Zbratnienie wyraziło się także w emigracji, nie w praktyce religijnej, ale w piśmiennej propagandzie tej zasady : że « Kościół Chrystusowy i Królestwo Boże, nie jest wcale tu ani tam, ale jedynie w nas samych, » że go więc tam budować należy, w sercu, w miłości, w braterskim pożyciu z ludźmi. Propaganda ta tem się różniła od zbratnienia które się w kraju i na Syberji objawiało, że nauczala obojętności dla religii, okazywała

swojem apostołstwie tendencję utworzenia nowego kościoła. Nie przepisywała mu wprawdzie żadnych obrzędów, nie stawiała go zewnątrz nas, ale wykazując że jedność : hierarchją, obrzędem utrzymywana jest ciemnotą, kłamstwem i oszustwem, znosiła wyłączości religijne, gdy zbratnienie wyżej wspomniane, bytu im nie zaprzeczało lecz tylko braterswo przeprowadzało pomiędzy różnymi religiami. Była to więc różnorodność w jedności, gdy w emigracji chciano jedności zupełnej, kościoła jednego, którego fundamentem serce, sklepieniem sumienie, który nie ma mesjaszów, proroków, kapłanów, lecz zostaje w bezpośrednim związku z Bogiem i chwali go miłościwem życiem z braćmi. Była to więc szkoła filozoficzno—religijna, powstająca przeciwko formom, i teologjom w religii, a w polityce przeciwko wielmożnemu panowaniu królów, panów i dobrodziejów (1).

Najwybitniejszym reprezentantem tej szkoły był Ludwik Królikowski, znakomity znawca Pisma Świętego i głęboki myśliciel. Pod jego wpływem zawiązało się « Stowarzyszenie zbratnienia wszystkich wyznań » do którego należą katolicy, protestanci, żydzi. Nie wiele ono działo z powodu braku funduszy a głównie dla tego, że nie znalazło człowieka, któryby mógł mu poświęcić całą gorliwość i czas niepodzielony pomiędzy różne zatrudnienia.

Jakkolwiek słabe były objawy zbratnienia wyznań, nie

(1) Zobacz pisma tej szkoły : « Polska Chrystusowa » przez Ludwika Królikowskiego, wydana w Paryżu. « Zbratnienie » pismo poświęcone sprawie polskiej, wydawane staraniem braci zjednoczonych, Paryż 1817 pod redakcją L. Królikowskiego, i w nowym czasie wydane dzieła, jedno tegoż autora : « Zbawienie Ojczyzny Hasłem Naszém » Bendlikon 1866 roku, i « O dobrem urządzeniu Społeczeństwa przez naród. Pismo przeznaczone dla ludów słowiańskich ». Bendlikon 1863r. przez księdza .....

są one bez przyszłości. Nictolerancja moskiewska, wynaradawianie religji, ciskanie się nie tylko na katolicką ale i na kalwińską wiarę, której wyznawcy odznaczają się w Polsce patriotyzmem, na luteraiiską, na izraelską i na mahometańską, nie dozwoli zapomnieć o zasadzie narodowego zbawienia w szczerej braterskiej miłości, która posłuszeństwa dla Prawdy czyli Ducha Świętego, nie łączy z posłuszeństwem dla władzy obcej i despotycznej.

---

Protestanckie wyznania z powodu że nie mają jak katolicy niezależnej od żadnego monarchy głowy kościoła, więcej są wystawione na świeckie wpływy władzy politycznej, mniej są wobec niej samodzielne, prędzej stają się jej narzędziem, mniejszy bowiem opór stawiać mogą rządowej przemocy.

Rząd moskiewski, a po części i pruski swoje kreatury ponarzucali konsystorzom na prezesów i starał się utrzymywać przy urzędzie kościelnym ludzi bez charakteru, naginających się jak urzędnicy do każdego wymagania. Przech nich to powstrzymywał rozsądne i zupełnie usprawiedliwione w Polsce dążenie kościoła protestanckiego do spolonizowania się. Duchowieństwo kalwińskie na Litwie, w Królestwie, a nawet i w niektórych miejscach w Poznańskim, zachowało swój polski narodowy charakter, zwłaszcza tam, gdzie pastorowie zaenością obywatelskich uczuć i światłem, dobry wzór z siebie dawali; lecz duchowieństwo luterskie prócz Warszawy i kilku parafji w Królestwie oraz w Galicji, pozostało obcem, niemieckiem. Rzecz godna zastanowienia, tam gdzie występowało jako polskie, jaśniało godnością i z większą mocą broniło czystości wiary, zagrożonej przy-

mieszkami rządowemi. Gdzie zaś obleczone było w szaty niemieckiego ducha, nie opierało się skrępowaniu siebie przepisami, które ukazy i kodeks kryminalny wymyślił nie tylko na zgubę katolicyzmu ale i protestantyzmu.

Toż samo spostrzedz można było pomiędzy duchowieństwem dyzunickiem. Od czasu oderwania na Litwie i Rusi wielu milionów mieszkańców Polski od jedności z Rzymem, księża tak zwani schyzmatycy więci zostali w prasę, która z nich wycisnąć miała ostatnie ślady polszczyzny. Gdzie nie zdołano przetrwać ich na kapłanów moskiewskich, tam aczkolwiek pod rozkazami rządowych archierejów, wraz z zachowaniem polskości zachowali moralność i pobożność.

W zaborze pruskim stosunek pastorów luterskich do księży katolickich jest już nam znany. Pierwsi byli w zupełnej od władz królewskich zależności, co nie pozostało bez zgubnego wpływu na moralne wykształcenie parafjan. Oddani zupełnie królowi jako monarsze i naczelnikowi swojego kościoła, pastrowie w Poznańskim i w Prussach Zachodnich byli agentami pangermanizmu, przeciwnikami konstytucyjnej wolności, popieraczami «landratów» i komissarzy policyjnych. Nie dopuszczali języka polskiego nawet do tych świątyń, w których parafjanie potrzebowali kazań polskich.

Na Mazurach pruskich mieszka przeszło trzykroć sto tysięcy Polaków protestanckiego wyznania, a pastrowie zaledwo umięją się z nimi rozmówić po polsku. Niezrozumienie prawd wiary, słaba moralność, ubóstwo i nędza gnębi ten lud, a przyczyną tego są władze niemieckie pastrowie, mową, duchem i miłością obcy Mazurom. Zdarzają się w prawdzie pomiędzy nimi ludzie tak zacni jak Mrongowjusz i Gizewjusz, lecz ogół niestety pastorów uważając niemieczyznę i protestantyzm za

jedno i to samo, w pomroce utrzymuje lud jezior, dotąd napróżno upatrujący polskiej gwiazdy na niebie protestanekiem. W Górnym Szlązku austriackim pastorem protestanczy są światlejsi i lepiej rozumieją swoje obywatelskie obowiązki, tam też od pewnego czasu podniosła się oświata i dobry byt pomiędzy ludem polskim.

---

W roku 1844 i 1845 pod parciem pruskiego luteranizmu w dwóch punktach na ziemi polskiej: w Górnym Szlązku i w Poznańskim objawił się samodzielny ruch protestancki. Występował w początkach bez opieki rządowej a popierał zasady wolności, obywatelskiej równości i postępu, jakimi Polacy głęboko się przejęli, a którym luteranizm odkąd się stał religią rządową jest nieprzychylny. W Laurowej Hucie pod Bytomiem w Górnym Szlązku wystąpił z nową reformą kościoła katolickiego ks. Jan Ronge (1) a w Poznańskim w mieście Pile ks. Jan Czerski.

Ronge znalazł kilku zwolenników pomiędzy księżmi górnoślązkimi, ale do ludu który przez pięć wieków niemiezony, nie mógł być zniemieczonym, jego słowo w obcym języku rozbrzmiewające nie trafiło. Przeniósł więc swoją propagandę do Wrocławia pomiędzy Niemcami tam sformował nową religję, zwaną «niemieckim katolicyzmem,» która się szybko po główniejszych miastach Niemiec rozszerzyła i jeszcze dzisiaj tu i owdzie stanowi osobną gminę. Reforma Rongego liberalniejsza od reformy Lutra i Kalwina, popierana przez Roberta Bluma w Lipsku, przygotowała umysły w Niemczech do wybuchu rewolucyjnego 1848 r. Kolor polityczny jaki

(1) Ronge urodzony w 1813 r. około Nisy także na Górnym Szlązku.

wtedy przybrała był powodem do niełaski rządu. Jako gdy nastąpiła reakcja, pociski posypały się na Rongego i na jego współwyznawców. Zmniejszyło to ich liczbę. Występowanie zaś w charakterze religji narodowej zamknęło ją w obrębie Niemiec i niedopuszczało zapuścić korzeni w Górnym Szlązku, w Poznańskim i w Kaliskiem, to jest w okolicach, w których wielce się zajmowano reformą Rongego.

Czerski jako Polak więcej niż Ronge znalazł zwolenników pomiędzy naszym narodem. Ale, ostatecznie propaganda jego rozbiła się o protekcję pruską. Zaczął ją bowiem rząd zalecać a Niemcy z całej duszy popierać, w nadziei, że przez nią uda się im w Wielkopolsce zerwać narodową solidarność Polaków. Lud wiejski nie skłonny do odmian a przywiązany do swojej wiary, nowej nie pragnął i niepotrzebował. Ludzie zaś wykształceni, chociaż nie podzielali dążenia kurji rzymskiej przeciwko wolności i przyznawali nadużycia które wytykali reformatorowie, z powodów politycznych odpychali reformę. Rozumowali oni, że naród pod najazdem walczący o narodowość i byt swój, nie powinien się swoich rozpraszać w różnokierunkowe dążenia, a do odmian tak wielkiej wagi jak religijne z wielką rozwagą i ostrożnością przystępować. Pod przewagą bowiem władz obcych przeprowadzana reforma zamiast ustalenia mocy narodowej, rozłożyłaby ją mogła na składowe pierwiastki. Gdy więc nie mieli pewności, że reforma zdoła w krótkim czasie wejść w harmonję z treścią narodowego życia, nie chcieli ruin pomnażać i dla tego okazali się jak lud głuchymi na wołanie Czerskiego.

Stało się więc, że do reformy Czerskiego przystępowali w Wielkopolsce głównie Niemcy tak luterskiego jak i katolickiego wyznania. Władze królewskie okazy-

wały się w początku obojętnymi dla religijnego ruchu, rade mu jednakże były, i chętnie gdy zaszła potrzeba osłaniały. Gminy «nowokatolickie» albo «chrześcijańsko katolickie» bo tak się z początku nazywali zwolennicy Czerskiego, sformowały się: pierwsza w Pile, druga w Rawiczu, trzecia w Lesznie, w miastach przepełnionych Niemcami, czwarta w Swarzędzu, piąta wreszcie w Poznaniu.

Dla otworzenia ostatniej i rozpoczęcia nabożeństwa według nowego obrządku, przyjechał Czerski do stolicy Wielkopolski. Konsystorz protestancki i superintendent Fischer, pozwolili mu w kościele swojego wyznania mieć wspomniane nabożeństwo. Wiadomość o tej koncessji nie podobała się katolickim księżom przeciwno którym wymierzona była, jako też ludowi, którego narodowe interesa ciż księża popierali. Zresztą lud ten odrazu zrozumiał, że reforma pod opieką Niemców atakująca kościół katolicki, na jego gruzach ugruntowałaby panowanie najazdu germańskiego. Tysiąc sto trzydziestu ośmiu obywateli podało więc petycję do arcybiskupa Przyłuskiego, wzywającą go aby u władz królewskich wyjednał wstrzymanie agitacji Czerskiego i nie dopuścił propagandy w kościele Ś. Krzyża. Za pierwszą wystosowano niebawem drugą petycję. Arcybiskup w ten sposób upoważniony, udał się do komendanta twierdzy, następnie do radcy tajnego Stródlą, który zastępował naczelnego prezydenta prowincji, a wreszcie do dyrektora policji Minutolego z przedstawieniem, że przy istniejącem wzburzeniu umysłów łatwo przyjąć może do starcia, jeżeli władze królewskie zezwolą na zniewagę katolickiej wiary. Żądanie jego nie zostało uwzględnione.

Dnia 28 Lipca 1845 Czerski poznany na ulicy przez

dziewczynę, był przedmiotem nieprzyjaznej ze strony kobiet demonstracji, szczęśliwie jednak zdołał się schronić przed lecącymi za nim kamieniami. Tymczasem na ulicy Wodnej szewc jakiś wystrzelił na wiatr z pistoletu, czem spowodował zbiegowisko. Policja rzuciła się na lud i schwytała kilkanaście osób, o które lud rozpoczął bójkę z policjantami. Przy tych zapasach tłumy napełniły boczne ulice i obszerne rynki, na którym znajduje się odwach. Stojący przed odwachem chłopcy zaczęli gwizdać na żołnierzy, wołając: «precz z Czerskim,» gdy z fortecy wystąpiły z nabitą bronią dwie kompanie piechoty i oddział huzarów. Nie przyszło na szczęście do krwi rozlewu, lud bowiem prowokowany przez policję odbić tylko chciał aresztowanych a nie myślał o bitwie. W nocy zaledwo zdołano przywrócić spokojność. Czerski w czasie zaburzenia tajemnie przez kobietę przeprowadzony został ze swego mieszkania do superintendenta Fiszera, u którego przenocował. (1)

Nazajutrz (29 lipca) o godzinie siódmej rano kilka tysięcy luteranów napełniło kościół Ś. Krzyża aby być obecnymi nowemu nabożeństwu. Reformator wstąpił na mównicę i opowiadał swoją naukę. Po kazaniu rozdzielił komunię pomiędzy 86 dawniejszych a 70 nowych swoich wyznawców. W tym czasie z katedry katolickiej wystąpiła kilkunastotysięczna procesja, złożona głównie z mieszczan i chłopów, i z Chwaliszewa przeszedłszy przez most na Warcie, szła najbliższą ulicą kościoła Ś. Krzyża, to jest przez Garbary i ulicę Wodną ku Farze. Procesję prowadził arcybiskup Przyłuski i wielu księży. Pomiedzy chorągwiemi cechów i bractw niesiono kości Mieczysława I i Bolesława Chrobrego,

(1) Die Vorfälle in Posen am 28 und 29 Juli 1845 von Carl v. Heugel, Posen 1845.



królów polskich. Była to manifestacja wierności dla kościoła i odrzucenie sekty.

Po skończonem u Ś. Krzyża nabożeństwie, Czerski udał się do gmachu pocztowego, przed którym patrol bagnetami lud rozpędzał zupełnie bez potrzeby, bo nikt niezaczeptał wyjeżdżającego extrapocztą do Piły reformatora. Ponure słowa a nie kamienie krzyżowały się nad jego uszami. Długo jeszcze po jego wyjeździe roily się ulice ludem. Przed kościołem Ś. Krzyża pikietą kilku manifestatorów zaaresztowała. Na żołnierzy którzy ich prowadzili uderzył lud na ulicy Wodnej. Wnet przybiegły posiłki z odwachu i rozpoczęła się bitwa na bagnety i kamienie. Połała się krew, kilka osób było bowiem rannych, wiele potłuczonych, ale nikt nie poległ. O drugiej godzinie z południa wojsko zdołało oczyścić rynek, pod wieczór jednak dopiero miasto wróciło do zwykłej ciszy. Z pomiędzy osób aresztowanych, pruska policja ubogich różgami ochłostała, wszystkich innych bez kary uwolniła. Zaburzenia w Poznaniu nie zakończyły wprawdzie czynności reformatorskiej Czerskiego, ale zdaje się, że mu odebrały otuchę. Odtąd bowiem liczba jego zwolenników malała, w nim zaś samym zapal ostygał. Zajęcie się głębsze sprawami religijnymi, jakie Czerski obudził w społeczeństwie wielkopolskiem, w kilka lat potem przy szturmie rewolucyjnym ustąpiło przed polityką.

Żydzi w zaborze pruskim zniemczeni i rządowi oddani; w zaborze austriackim płacąc czternaście razy większe podatki niż za Rzeczypospolitą polską (1) obojętni dla rządu; w zaborze moskiewskim byli mu

(1) Zobacz dzieło: « Galicja i Kraków pod [panowaniem] austriackiem. » Paryż 1853.

nieprzychylni, nigdzie jednak w tej epoce nie zdobyli sobie godności obywatelskiej i czynnej ręki do obrony wspólnej ojczyzny nie przyłożyli. Faktorstwem, pochlebstwem, płaszczeniem się i kubanami rozbrajali srogość najeźdców, odsuwali rozporządzenia i prawo, które z nich utworzyło odrębne od chrześcijan społeczeństwo. Mikołaj niecierpiał Żydów podobnie jak katolików. Pomimo więc ich bierności politycznej i oddalenia się od robót państwowych, poniewierał nimi, gniótł i zmuszał do zrzeczenia się swoich przekonań oraz zwyczajów, w tej nadziei, że gdy ich raz wyprowadzi ze sfery *Talmudu*, że gdy prawodawstwo *Miszna* zastąpi Swodem Zakonów, a komentarze *Guemary* ukazami, pęknie moc ich organizacji i porwie się węzeł, który wiąże Żydów w gromadę fanatycznie przywiązaną do swej religii. Chociaż plan Mikołaja nie złe był ułożony a ze zwykłą mu energią przeprowadzany, przecież zamierzonego skutku nie osiągnął. Żydów uratowało ślepowierstwo, rabinistyczny konserwatyzm i poparcie jakie im dawała tradycja polska oraz obyczaj polski, który pomimo nieprzyjaznego zachowania się dla powstania listopadowego, zasłaniałich przed ulewą najeźdców.

Ażeby Żydów wywrócić, Mikołaj przeprowadził miny pod kahałami i psuć zaczął ich duchowieństwo. Trudniejsza tu jednak była sprawa niż z katolikami, a to głównie dla tej przyczyny, że organizacja kościelna Żydów nie jest scentralizowaną jak chrześcijańska, i rząd miał tu do czynienia z mnóstwem nadrabinów, rabinów, zadików (2) samodzielnie działających i dowolnie tłumaczących księgi święte, obrządki kościelne oraz przepisy obyczajowe.

(1) Zadik jest kapłanem Chassidów.

Żydzi w Polsce pod względem wiary nie są jednolici. Dzielą się na wiele sekt, tak, że trudno jest wyrzec którzy są właściwie ortodoxami. Sekta gorliwców czyli *Chassidów* (1) pełna dziwactw i pojęć ciemnych, bardzo dalekich od zasad « Pięcioksięgu Mojżesza, » opiera się fanatycznie cywilizacji i zbliżeniu do chrześcijan. Sekta *Karaitów* (2) przeciwnie, księgi te uważa za jedyne źródło żydowskiej religii, z nich czerpie powagę moralną, za nicobowiązuje uważając księgi, zwyczaj i obrządki przez rabinów później ustanowione. Światli i uczciwi, przez królów polskich obdarzeni przywilejami, Karaici w całej Polsce są szanowani, gdyż woini są od zabobonów, które innych Żydów w ciemnocie i w nędzy utrzymują. Sekta wreszcie *Frankistów* (3) starając się połączyć starozakonne podania z nowozakonnymi, jest przejściem z mozaizmu do chrześcijaństwa. Zwolennicy Franka odznaczają się wykształceniem i liberalizmem. Rozszerzeni zwłaszcza w Warszawie, dali Polsce kilka znakomitych imion w sądownictwie, w administracji i w piśmiennictwie. Prócz wymienionych jest jeszcze pomiędzy starozakonnymi wiele innych odmian i szkół religijnych, które jednak w obec goimów zachowują przedziwną solidarność.

Pomimo jednostronnego zwrócenia się żydowskiej ludności do handlu i zajęć materialnych, ludność ta najbardziej przystępną jest mistycyzmowi a teologii

(1) Początek Chassidom dał w Czortkowskiem około 1740 roku izraelita Beszt, uważany za świętego i cudotwórcę. Czerpał wiele z *Kabaty*. Umarł 1760 roku.

(2) Karaici czyli badacze Pisma świętego w XV wieku rozszerzyli się w Polsce. Ich rabini zowią się Chacham czyli mędrcy.

(3) Początek dał jej żyd Jakób Frank urodzony w Polsce 1712 r. Opierał się na biblii. Przyjmują chrzest nie zrzekając się starego zakonu. W połączeniu religii żydowskiej z chrześcijańską widzą ideał uszczęśliwienia ludzkości. Frank umarł 1791 r.

czne zaciekania się zajmują znaczną część życia każdego izraelity, któremu hebrajskie księgi proroków i chaldejskie rabinów są przystępne. Wiara w duchy, niektórych sekt żydowskich nie pozostała bez wpływu na umysły współziomków chrześcijańskich, a cierpienia tego narodu pomiędzy którym narodził się Chrystus, oplakującego corocznie upadek swojej ojczyzny i postem obchodzącego pamiątkę zburzenia Jerozolimy, obudziły głębokie współczucie w sercach polskich. Wiara rozdziela ale głębokie historyczne poczucie łączy Polaków i Żydów.

Żydzi utracili prawie wszystkie cechy swojej odrębności prócz wiary. Charakter narodu utrzymuje się w nich tylko przez kościelną organizację. Podstawą i koroną tej organizacji jest religijna gmina, która aczkolwiek zostaje pod prawami państwa, tworzy w niem nieuznane ale zupełnie autonomiczne religijno-sądowo-polityczne ciało. Zwyczaj zapisany w księgach rabinów a tłumaczony przez ich następców, zastępuje prawo. Naczelnikami gmin są rabini, którzy są kapłanami, administratorami i sędziami gminy. Rabin sądzi starozakonnych a wyrokowi jego poddają się dobrowolnie osądzeni. On gdy potrzeba pieniędzy na wykupienie się od prześladowania lub inną jaką wspólną potrzebę, rozkłada na wszystkich podatek lub urządza post z poleceniem aby pieniądze, jakie miały być na żywność wydane, zniesiono do wspólnej kassy. On pilnuje, aby szabas był święcony oraz wszystkie święta, w których ze czcią Boga łączy się wspomnienie z dziejów ojczystych, godnie i rzewnie były obchodzone. Jest on więc władzą gminy, a skoro do powagi urzędu przylączy się powaga uczoności i świątobliwości, władza rabina nad współwyznawcami jest wtedy nieograniczoną.

Gdy bez pomocy rabinów rząd żadnej reformy pomiędzy Żydami nie mógł przeprowadzić a starych rabinów pozyskać lub kupić okazało się rzeczą niepodobną, postanowił Mikołaj zastępować ich nowymi, wykształconymi w szkołach rabinów w Warszawie i w Wilnie. Ażby wychowanie odpowiadało politycznym widokom najazdu, troskliwie wybierał rząd przełożonych i nauczycieli do szkół żydowskich, dając pierwszeństwo ludziom słabej wiary i służalczego usposobienia, tacy bowiem tylko dawali mu rękojmię, że dwie siły utrzymujące odrębność żydowską: solidarność i posłuszeństwo, obrócą na ich zatracenie. Nie zawsze przecież trafiali na służalców. W Warszawie pomiędzy nominowanymi do szkoły rabinów dyrektorami i nauczycielami bywali ludzie zacni i niepodległego charakteru. Jako taki odznaczył się Ejsenbaum. Odrzucił on i potępił myśl zdrady swoich współwyznawców i wykazał, jak niesłusznem i zbrodniczem jest moskalenie lub niemczenie Żydów. Nauczał ich kochać ziemię na której się zrodzili i pełnić względem Polski obowiązki wdzięcznego syna, przekonywał, że swobody wyznania, równouprawnienia i serdecznej towarzyskości, Żydzi tylko od Polaków spodziewać się mogą. Obojętność dla spraw krajowych, używanie zepsutej mowy niemieckiej i uważanie się za obcych w Polsce, wykazując jako powód dotychczasowego poniżenia, propagował wierność możeszowej tradycji obok wierności Polsce, jako też używanie mowy polskiej pomiędzy Żydami. Kierunek ten zbawienny popierany przez kilkadziesiąt rodzin zamożniejszych starozakonnych w Warszawie i przez Frankistów, chociaż słaby był jednak w ciągłym wzroście za czasów Mikołaja.

Rządy tak moskiewskie jak i oba niemieckie syste-

matycznie różniły Żydów z katolikami. Tu i owdzie zwłaszcza w Poznańskim udało się rządowej intrydze oderwać Żydów od polskiego ciała, lecz w masie żydowskiej, jakkolwiek więcej w poczuciu niż w rozumie, utrzymała się żydowsko-polska tradycja, idąca od Kazimierza Wielkiego i Esterki, szczytująca się pułkownikiem Berkim, Abrahamem Sternem (1), mająca za granicą reprezentanta w emigrancie i w pisarzu Ozeasu Ludwiku Lublinerze, rozwijana przez Lelewela, opiewana przez Mickiewicza w osobie Jankła, idealizowana przez Słowackiego, a ujęta w program polityczny wszystkich demokratycznych spisków. Zaczawszy od Stowarzyszenia Ludu Polskiego, które było przez policję w Warszawie odkryte przy roznoszeniu odczywy do Żydów, napisanej przez Michała Olszewskiego, wszystkie związki i tajemne towarzystwa kuśły się o pozyskanie starozakonnych. Nie udawały się próby, ale pojęcie równouprawnienia Żydów postępowało pomiędzy patryotami, jak również z drugiej strony idee obywatelskie coraz wyraźniej występowały pomiędzy starozakonnymi. Najpatryjotyczniejsi Żydzi byli w Warszawie, w Krakowie, potem w Wilnie, we Lwowie, mniej patryjotyczni w Poznaniu i w małych miasteczkach.

W szkole rabinów wileńskiej rząd carski wykształcił kilkunastu rabinów na naczelników małej moskiewskiej partji pomiędzy Żydami. Złożony z nich komitet w Wilnie miał obowiązek wynalezienia sposobów porównania Żydów z Moskalami tak co do oświaty, języka jak i obyczajów. Poparty przez rząd wezwał 1840

(1) Stern wynalazca maszyny rachunkowej i wózka topograficznego, członek Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Umarł w Warszawie 1842 w styczniu, w 60tym roku życia.

roku delegowanych do Wilna na narady w tym przedmiocie. Nie wiele synagog odpowiedziało na jego wezwanie. Zebrano jednak zgromadzenie w liczbie czterdziestu pięciu osób głównie z kahału wileńskiego złożone. Obrady jego nie były wolne. Ajenci rządowi narzucili mu odezwę do rabinów, wzywającą do wykończenia przesądów oraz zabobonów ponędzy współwyznawcami. Ale, jednocześnie podsunęli rady i środki, które miały na celu nie przygotowanie Żydów do cywilizacji, lecz nauczanie języka moskiewskiego, pozabawienie religii Mojżeszowej i utworzenie z nich Moskali. Dzieło strachu i pochlebstwa nie złudziło Żydów. Okazali się głuchymi na głos zwodzący ich z historycznej drogi, brzmieniu którego wtórowały jęki porywanych oraz poświsty pałek spadające na plecy Żydów uciekających z wojska.

Pomiędzy tysiącami rozporządzeniami wydanymi przez Mikołaja, które przypominały Żydom egipską niewolę, jedno czyniło odpowiedzialnym ojca za ucieczkę syna przeznaczonego do armji. Za synami uciekali więc do Galicji, w Poznańskie i do Ameryki całe rodziny żydowskie. Wtedy car wydał ukaz, aby rekrutów brać pomiędzy żydowskimi dziećmi. Tyrański ten rozkaz usprawiedliwiali urzędnicy niezdolnością Żydów do służby wojskowej oraz potrzebą przyzwyczajania ich do niej już od samego dzieciństwa. W dzień więc branki napadała policja w nocy na domy po miasteczkach Litwy, Rusi i wyciągała z pierzyn chłopczyków od sześciu do trzynastu lat liczących. Szloch matek i lamenta ojców robiły dzień branki dniem herodowym. Tysiące co rok dzieci w ten sposób porwane, ubrane w grube koszule i szare rekruckie płaszcze, sadzano na wozy i rozwożono po cesarstwie w miejsca, gdzie Ży-

dom mieszkać nie było wolno. Żołnierze, ich stróże i nauczyciele, z głęboką ku Żydom pogardą, którą wszyscy Moskale są przejęci, koili płacz wywożonych dzieci kułakami. Na każdym popasie odbywała się chłosta. Na każdym noclegu chłopci moskiewscy wypędzali biedne dzieci z chat swoich, uważając za grzech prze nocowanie Żyda, i nie dawali im strawy ani naczyń do picia, ażeby ich ustami swoimi nie «spoganili.» W Kazaniu, w Permie, w Symbirsku, w Irkucku pozapychano temi dziećmi szkoły kantonistów. Czem była szkoła kantonistów? trudno dać wyobrażenie kto jej nie widział. «Rękę swoją ściągnęli nieprzyjaciele na wszystkie kochania « Izraela (1). «Młodzieńców na psotę używali a pacholeta pode drzwi legli.» (2) Była to tortura, była to prasa w której z dziecka wyciskano uczucia ludzkie. Żadnego posiłku moralnego, a ci którzy z domu nie przynieśli «w duszach swoich chleba» (3) stawali się jako nieprzyjaciel. Od rana do wieczora musztra i różgi. Tam maszerowali, tu bili. Tam komenda, tu krzyk. Nauczyciele żołnierze najbrutalniejsi, pijani siepacze, w nocy jeszcze męczyli senne wyobrażenia potomków Dawida i Machabeuszów. Innym językiem nie wolno było mówić tylko moskiewskim. Innej religji nie nau czali tylko prawosławnej. Gdy pod różgami dziecko zawołało «przyjmuję religję grecko-rossyjską» chłosta ustawała i pop chrzcili syna rodziców, którzy nie wiedzieli nawet, gdzie się ich dziecko znajdowało.

Gdy już w szkole kantonistów chłopiec zapomniał mowy oraz wiary swojej i doszedł do lat męzkich, posyłałi go na golibrodę do bataljonów, na trębacza do

(1) Treny Jeremiasza proroka. (Rozdział I, 10.)

(2) Treny Jeremiasza. Roz. V, 13.

(3) Tenże, Roz. V, 9.

szwadronów lub na dobosza zagłuszającego bębnem wrzaski żołnierzy, publicznie przepędzanych przez kiję. Część tych dzieci wyrastała na pisarzy pułkowych lub na stróży dróg, mostów, kanałów. Niemogli być awansowani na podoficerów dopóki religji nie porzucili. Byli więc tacy, co zmienili wiarę i utworzyli nową warstwę ludności w Rosji : moskali pochodzenia żydowskiego, gotowych na wszelkiego rodzaju uciesmienia i podłości. Niektórzy z nowo przybranymi nazwami są dzisiaj wysokimi oficerami i odznaczają się pożądlivością krwi i pieniędzy. Wiedząc zaś, że im więcej okazywać będą patriotycznego moskiewskiego apetytu, tem częściej rząd carski będzie rozdzielać pomiędzy nich fortuny pobitych, są najgorliwsiymi w pożeraniu obcych elementów. Wstydząc się swojego pochodzenia, unikają zbliżenia się do Żydów i obojętnie patrzą na nędzę, prześladowanie swoich dawnych współwierców.

Znęcanie się nad Żydami sprawiało Mikołajowi wielką przyjemność. Gdy mu ktoś zrobił uwagę z powodu prześladowania jakim ich dotykał, odrzekł jak średnio-wieczny germański baron, gdy jeszcze było w zwyczajnypalić w Niemczech odrazu dwa tysiące Żydów na stosie (1) : « prześladowuję Żydów za to, że zabili Jezusa Chrystusa. »

(1) W roku 1349 w Strasburgu spalili Niemcy 2000 Żydów. W Frankfurcie zarzeczali 1000 familji żydowskich w 1340 r. to jest w czasie kiedy u nas przyjaciel Żydów i chłopów, tolerancyjny król Kazimierz Wielki panował. W roku 1096 w Moguncji zamordowali Niemcy 14,000 Żydów. W 1285 spalili na stosie w Monachium 180. Toż samo się działo w Spirze, w Worms, w Uberlinger, w Deckenbach i w innych miastach niemieckich, francuzkich, czeskich i morawskich a zwłaszcza w Austrii. gdzie 1370 r. wszystkich Żydów uwięziono i majątek ich skonfiskowano; w 1415 r. znowuż wszystko im zabrano; w 1420 wyrznięto, spalono i do Dunaju powrzucono; w 1670 cesarz Leopold wygnał ich i majątki skonfiskował. Przed stosiem, szubienicą, wodą i nożem schroulenie znaleźli w Polsce. Zobacz dzieło W. Kalinki : *Galicja i Kraków pod panowaniem austriackiem* i dzieło Holenderskiego : « *Les Israelites de Pologne.* »

W Rosji nie wolno im było mieszkać, podobnie jak w wyższej i niższej Austrii, gdzie także mieli wzbroniony pobyt. W Wiedniu tylko za osobnem patentem, co trzy lata odnawianem, mogli zamieszkiwać. Do gubernij wielkorusyjskich trudno było o paszport. Gdy zaś Żyd z ziem do Polski należących odważył się udać z handlem pomiędzy Moskali, odsyłali go ztamtąd na powrót etapami jako więźnia w kajdanach. Dzieci Żydów deportowanych za przestępstwa do Syberji, nawet na ziemi wygnania nie były cierpiane. Zabierano je rodzicom i odsyłano z Syberji do Polski, albo też do szkół kantonistów. W Królestwie Polskiem wzbronil rząd Zydom (1831) mieszkać w pasie trzymilowym granicznym, odjął im sprzedaż trunków, za zabicie wołu kosszernego nałożył podatek 21 rubli srebrem, zabronił sprzedawać chrześcijanom mięso z bydłat, które przy zabiciu okazały się trefnemi, rozkazując zakopać je w ziemię.

Ogrody i inne miejsca publiczne, w których bywali oficerowie moskiewscy, były zakazane dla Żydów. W teatrach, z krzesel, z łóż i z wszystkich miejsc wygodniejszych i porządniejszych wypędzali ich dozorczy urzędowi. Na ulicach policjanci zdzierali Żydówkom z głowy atlasowe peruki, które zwykły nosić po za mąż pójściu; mężczyznom odrywali lub obcinałi pejsy. Dawnego ojczystego stroju niewolno im było nosić, musieli się ubierać po kaepsku. Przepisy wydane w cesarstwie o ich ubiorze zostały zastosowane do Królestwa (1). Od 1 Lipca 1846 opłacać musieli podatek od czapek sobolowych, hobrowych, bród, peruk i długich sukien ezyli żupanów, podatek który od 3 rubli dochodził do

(1) Zobacz protokół posiedzenia Rady Administracyjnej z dnia 16/28 listopada 1845 roku, udzielony Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych,

50 rs. Od roku zaś 1850 niewolno się im było po swojemu ubierać nawet za opłatą podatku. Do szkół wyższych, do urzędów nie byli dopuszczani a jednocześnie utrudnił im rząd otrzymywanie pozwoleń na prowadzenie handlu. Żyd przybywający z prowincji do Warszawy, musiał za każdy dzień pobytu w stolicy płacić do kasy czterdzieści groszy podatku.

Żydzi przecież wszystkie te moskiewskie ograniczenia i szykany, ucisk i poniżenie jak i ogromną nędzę, która pomimo zgromadzenia wielkich kapitałów w ręku niektórych, ogółowi dokuczała, znosili z dziwną cierpliwością. Niestety jakich doznają od dwóch tysięcy lat, pogarda na jaką są wystawieni nawet tam gdzie wpływ filozoficzny protestantyzmu wprowadził tolerancję, uczyniły ich potulnymi, cichymi, szydłymi upartymi i łatwo chociaż tylko pozornie poddającymi, się. Ulegali powiadamy pozornie, oporu nie stawiali na zewnątrz, ale zamknąwszy się w sobie, w swoim duchu, niezłomnie trwali w religii. Srogość przepisów przeciwko nim wydanym łagodzili przekupstwem urzędników, generałów i gubernatorów. Złocąc ręce moskiewskie robili swoje interesa, otrzymywali folgę i prawo swobodnego wyzyskiwania.

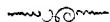
W Warszawie utworzyła się cała klasa faktorów, która służąc namiestnikowi i dygnitarzom za pośrednika w przedsięwzięciach skarb okradających jak i w braniu wziętek, nabrała wpływu na polityczny zarząd kraju. Żadnej sprawy bez niej niemożna było zrobić. Przez faktorów działać było można na samego Mikołaja. Stało się więc, że zniechędzeni i zewsząd przez moskali odpychani Żydzi, poruszali lejcami państwa które car w rękę trzymał.

Za czasów wojen Moskwy z Napoleonem I, liweran-

tem carskiej armji był Peretz, żyd bankier w Petersburgu. W jego biurze i przy nim jako oficjaliści i ajenci służyli: Kankrin żyd hesski, Engel, Furmann, Werner. Newachowicz, Halpert, Koniar. Wszyscy zmienili wiarę, jedni przyjęli religię grecko rosyjską, inni protestancką i zaraz potem zajęli wysokie urzędowe stanowiska. Kankrin za Mikołaja rządów został ministrem skarbu w Petersburgu. Zawiadując tak ważną gałęzią służby publicznej, był ulubieńcem cara i protektorem dawnych kolegów, którzy zawsze trzymali się razem i żydom powierzali najzyskowniejsze przedsiębiorstwa. Engel jako rzeczywisty radca stanu znajdował się w sztabie Paskiewicza podczas kampanij 1831 i w iniejsowościach zajętych przez moskali przywracał cesarskie władze. Później był prezesem rządu tymczasowego i przy boku namiestnika organizatorem Królestwa Polskiego. On to Furmanna, który z córką jego był ożeniony, zrobił ministrem skarbu w Warszawie. Kruzenszternowi zaś urzędnikowi z kancelarii dyplomatycznej przy namiestniku, za którego wyszła jego wnuczka a córka Furmanna, wyrobił donacją Radzymin, do którego przeniesie kazał z Łowicza szkołę nauczycieli wiejskich, aby podnieść dochód z dóbr darowanych.

Zamożność tej nowej mikołajewskiej arystokracji rosła z dniem każdym. Zbytki jej i wygody przypominały dwór Ludwika XV. Pokój sypialny młodej pary obdarzonej Radzyminem, urządzonej był w pałacu ministrów skarbu z najwyszukanszą elegancją: podłogę wysłano białym watowanym atlasem. Protekcja dwóch ministrów skarbu i tajnego radcy Engla wyszła na dobre innym kolegom z biura Peretza oraz ich przyjaciółom i krewnym. Halpert został nominowany wysokiem urzędnikiem w Warszawie; Werner dyrektorem loterii Kró-

lestwa; Koniarz otrzymał dzierżawę monopolu tytoniu a potem dzierżawę górnictwa polskiego. Rząd nienawidzący żydów, siedział w żydowskiej sieci i niemógł się z niej wydobyć. Co wcale nie było tak wielkiem złem, jak się wydaje, gdyby się bowiem był z tej sieci wydobył i wpadł w ręce samych moskali lub Niemców, tyranja i zdzierstwo byłoby jeszcze większem. Żydzi zaś chrzczeni i niechrzczeni sprawili przynajmniej, że za czasów Paskiewicza łapówki darmo nie przepadały. To co w państwach wolnych jest plagą, w despotycznych jest dobrodziejstwem; mówimy o sprzedajności urzędników. Gdyby dygnitarze moskiewscy nie brali łapówek, gdyby za pieniądze nie oszukiwali cara i jego prawa nie omijali, żyć by człowiek nie mógł pod surowością jednych a w ciasnocie drugich. Złe samo w sobie nosi negację, która je ogranicza i gorsze skutki przelamuje. Nieda się też zaprzeczyć, że sprzedajność moskiewska, łowczość dygnitarska i faktorstwo żydowskie, przyczyniło się w części do tego, że Polacy mogli jakkolwiek oddychać w dusznem powietrzu nikotajowego panowania.



## IV

Komisja skarbu. — Zasługi administracji skarbowej. — Podniesienie ciężarów publicznych. — Pożyczka Epsztajnowska. — Świetny stan skarbu. Zmiana monety polskiej na rosyjską. — Furmann, — Bank polski. — Henryk Lubieński. — Józef Morawski i inni dygnitarze Komisji Skarbu. — Towarzystwo Kredytowe Ziemskie. — Przeszkody stawiane produkcji krajowej. — Ile rąk polskich wojsko odrywało od roli? — Zasługa dobrych gospodarzy. — Rolnictwo w Poznańskiem, w Królestwie Polskiem, na Litwie, Rusi i w Galicji. — Ekonomiczna wojna. — Wywłaszczenie pruskie. — Konfiskata moskiewska. — Osadnicy niemieccy. — Przemysł polski i jego upadek. — Górnictwo. — Schenschin. — Sąd na górników. — Fabryki sukien i płóciennych. — Ludność fabryczna. — Rzemiosła. — Postępowanie rządu z rzemieślnikami. — Jakże z niego skutki? — Wydział przemysłu i sztuk. — Brujowicz. — Łuszczewski. — Salon Niny. — Polska muzyka. — Rada przemysłowa. — Przemysł na Litwie, Rusi, w Galicji i w Poznańskiem. — Ekonomicy polityczni. Stejneger. — Handel. — Przemysłnictwo. — Straż celna i Wydział celny. — Objazdowcy. — Zniesienie linii celnej od Litwy i Rusi. — Komory. — Gildje. — Handel w Poznańskiem i w Galicji. — Przesady w handlu. — Drogi. — Ich utrzymanie. — Zarząd komunikacji lądowych i wodnych. — Teniszew i inni dyrektorzy. — Drogi litewsko-ruśskie i galicyjsko-poznańskie. — Komunikacje wodne. — Żegluga parowa. — Potrzeba uregulowania rzek. — Poczty w Wielkopolsce i w Galicji. — Pruska manja fałszowania nazwisk. — Poczty w zaborze moskiewskim. — Zarząd poczt w Warszawie. — Golicyn. — Masson. — Czarny gabinet. Sprawa o morę i o złamaną fajkę. — Listy z Syberji i z emigracji. — Poczta prywatna. —

Wraz z objęciem przez Moskali naczelnego zarządu w Polsce, objawiać się w nim zaczęły właściwe moskiewskiej administracji wady. Wspomniane w poprzednim rozdziale przekupstwo i za niem idąca niemoralność obejmowała coraz zupełniej urzędowy organizm. Chciwość, sprzedajność, nieakuratność, serwilizm, wystąpiły na jego powierzchnię jak wrzody. Sączyła się z nich brudna, chorobliwa ropa niewoli i szpecila zewnątrz cia-

ło, lecz uwalniała wewnętrzne, ukryte organa od przeszkód, które tamowały funkcje życia.

Ze wszystkich działów służby rządowej w Królestwie Polskiem najmniej uległy moskiewskiej chorobie sprzedajności: skarbowość i sądownictwo, a najwięcej na nią cierpiały: administracja i policja. Przyczyna tej różnicy tłumaczy się przez to, że tamte wydziały kierowane były przez Polaków, te zaś przez Moskali.

Komisję Skarbu Królestwa Polskiego, jeszcze za czasów konstytucyjnych, wybornie uorganizował minister skarbu książę Lubecki (1) mniej dobry polityk ale umiętny finansista. Z jego szkoły wyszli najlepsi skarbowi urzędnicy. Tradycja jego zarządu aż do 1864 utrzymywana była w Komisji przez jego uczniów. Ich to staraniu i pracy przypisać należy, że skarbu Królestwa nie był do szczętu rozszarpany, że rząd widząc się zaspokojonym w swoich potrzebach, zżytecznie ludności podatkami nie obciążał.

Było to zadanie nie lada obudzić ufność obcego, nieprzyjaznego rządu, dać mu pieniądze na wszystkie jego kaprysy, majątek zaś publiczny zasłonić o ile było można od kradzieży, a mieszkańców od złupienia. Tego dokazała skarbowość administracja Królestwa. Sarkano na nią, obwiniano ją o powolność dla najezdźców, o schlebianie jenerałom, zarzucano nie w jednym szczegółcie nadanie przewagi interesowi rządowemu oraz zapomnienie, że ten interes nigdy nie był narodowym. Wiele z tych zarzutów było słusznych, nie odpiaramy ich, więcej powiemy, bywały nadużycia i bezprawia spełnione przez urzędników skarbowych, każdy jednak kto bliżej a bezstronnie przypatrzył się zarządowi skarbo-

(1) Książę Franciszek Xawery Drucki Lubecki był minister skarbu, umarł w Petersburgu, w 68 roku życia, dnia 23 maja 1846.

wemu Królestwu, przyzna, iż stale kicrował się jedną dobrą publicznego myślą i że ogół jego działania był dla kraju użytecznym,

W ciągu powstania listopadowego wydatki skarbu z powodu wojny znacznie się powiększyły. Czterdzieście milionów złotych w obligacjach częściowych, 300 złotych, które rząd moskiewski na skarbu warszawski (1830) zaciągnął, przeznaczając je na wojnę z Francją, powstanie zużytkowało na wojnę z Moskwą. Po wzięciu Warszawy, rząd moskiewski budżet rewolucyjny uznał za stały, w skutek czego spadł niemały ciężar na skarbu Królestwa. Próżne były przedstawienia, napróżną wymowa ubóstwa krajowego, rząd nie odstępował od swego wymagania. twierdząc, że sumę którą Polacy wydać mogli na buntowniczą wojnę, słuszną ażeby co rok płacili za « porządek przywrócony. »

Ilość jaką wydawano na utrzymanie wojska polskiego, teraz, chociaż wojsko zostało zniesione, zabierał rząd na użytek armji moskiewskiej. Prócz tego nakazał wnieść do skarbu petersburskiego na ogólne dochody cesarstwa przeszło 20 milionów złotych. Był to haracz zwycięzcom opłacany.

Okazujący się w skutek podniesionych wydatków w budżecie deficyt, zrównała Komisja Skarbu przez tak zwane « grosze dodatkowe od ofiary » czyli powiększenie podatku ofiary, ustanowionego na potrzeby powstania Kościuszkowskiego; przez podniesienie opłaty stęplowej oraz zaciągnięcie (12 czerwca 1835) za pośrednictwem domów handlowych Józefa Epsztejna i S. A. Fraenkla 150,000,000 złp. pożyczki, na obligacje skarbowe po 500 złp. każda, przeciwko której jako nieprawnej protestowali członkowie sejmu będący w emigracji (26 września 1835) i towarzystwo demokratyczne



polskie (20 lipca 1835). Z pożyczki tej zapłaciła Komisja dług zaciągnięty od Rossji po roku 1815, jako też kilkanaście milionów funduszu emerytalnego złożonego w Banku, które użyte zostały przez Lubeckiego na podniesienie produkcji krajowej.

Wielka liczba podatków w Królestwie Polskiem początek swój wywodzi od rządu pruskiego. Płacono je na zasadzie kadastru wówczas zrobionego. Gdy zaś w tej epoce nastąpiło nowe ugruntowanie tych zasad, podniesiono o połowę opłatę podymnego. Tak więc dążność do powiększania ciężarów publicznych była stałą i nie uległa żadnej przerwie. Podnoszono podatki z różnych powodów. Warszawa opłacała podatek klasyczny na koszt budowania cytađelli, którą car stawiał jako narzędzie do zniszczenia miasta. W czasie kampanji węgierskiej rozłożyć kazał na cały kraj nowe opłaty podatkowe; była to kara za pomaganie Węgom w wojnie o niepodległość. Prócz tego w różnym czasie zaciągał Mikołaj na skarb warszawski mniesze pożyczki: to na podróż carowej do Sycylii, w której ta pani zmarnowała wiele milionów, to na inne różne carskiej polityki potrzeby.

Przeciwno tej dążności nie nie mogli zrobić ministrowie skarbu w Warszawie. Była ona nieprzecpartą w rządzie obcym, który istniał nie dla rozwijania dobrego bytu mieszkańców lecz dla jego zniszczenia. Dyrektorowie skarbu mogli użyć dźwiganie ciężarów przez obronę skarbu od drapieżności prywatnych, od wymagań zwierzchności nie dobrze osłoniętych pozorami prawa, jako też przez uczciwe zarządzanie groszem publicznym. To starali się uczynić. Ich to jest sprawą świetny stosunkowo do budżetu rosyjskiego stan finansów Królestwa Polskiego. Wypadki 1861 zastały w kassach

znaczne oszczędności oraz sumę wydatków w budżecie: 128,442,460 złotych polskich zupełnie równą sumie przychodowej (1).

Jak podwyższaniu podatków tak i zmianie monety polskiej na monetę rosyjską, nie mógł zapobiedz urząd skarbowy Królestwa. W roku 1841 wyszły ukazy Mikołaja (jeden 20 Czerwca, drugi 15 (3) Września), w których polecił rachować we wszelkich układach prywatnych jak i publicznych nie na złote polskie ale na ruble rosyjskie. Polecił dalej: aby pieniądze złote i srebrne ze stemplem polskim skoro dostaną się do kass rządowych, nie były już więcej w obieg puszczane, lecz przepiętane w Mennicy warszawskiej na pieniądze rosyjskie odpowiedniej wartości, a wreszcie rozkazał, ażeby bilety Banku polskiego wyrażały wartość rubli i nosiły napis w językach: polskim i moskiewskim. Tak więc odtąd normalną jednostką wagi menniczej w Królestwie Polskiem był: funt rosyjski, a normalną jednostką menniczą wszystkich monet: rubel rosyjski.

Z Głównych Dyrektorów Komisji Skarbu czyli Ministrów Finansów Królestwa Polskiego najmniej był zdolny w tej epoce Furmann, który wyniesienie swoje, jak to już powiedzieliśmy, zawdzięczał Kankrinowi i bardzo wpływowemu w kancelarji namiestnika radcy Englowi. Ich protekcja dała mu wraz z teką ministra piękną donację z dóbr skarbowych, któremi Mikołaj jakby swoją własnością szafował nieprawnie, obdarzając polskimi wsiami ludzi, którzy na szkodę Polski działali. Jako sformowany na wzór moskiewskich urzędników, Furmann umiał z krzywdą swego urzędu powiększać

(1) Zobacz budżet Królestwa Polskiego z roku 1860, drukowany w piśmie: « Przegląd Rzeczy Polskich » luty, 1861, redagowanym w Paryżu przez Seweryna Elzanowskiego.

swoją prywatną fortunę, jednakże i za jego zarządu interesa szły w Komisji Skarbu nie najgorzej. Nie on się jednak do tego przyczynił, lecz podwładni mu urzędnicy, zarówno biegli finansiści jak niezdolni do przezwierstwa. Oni to regularny ruch nadany Komisji Skarbu przed rewolucją, utrzymywali jeszcze po jej upadku.

Za rządów Furmanna komory celne w Królestwie Polskiem wypuszczone zostały w dzierżawę na lat dwanaście bankierowi Epszejnowi. Kupeżenie to nie okazało się korzystnem dla skarbu, również jak i operacje finansowe Henryka Łubieńskiego i Lubowidzkiego (1), które dały początek głośnej onego czasu sprawie bankowej.

Bank polski jest instytucją dla handlu i przemysłu polskiego niezmiernie ważną. Uposażenie jego w gotówkę wynosi 53,333,333 Złp. gr. 10. Przyjmuje depozyta a obroty jego ograniczają się skupowaniem i zbywaniem wexli oraz papierów publicznych krajowych i zagranicznych, udzielaniem pożyczek, zaliczeń oraz przedsiębiorstwami handlowo-przemysłowemi. Bank polski posiadał papirnię w Jeziornie, magazyn zboża w Włocławku, składy w Warszawie z wełną i z innemi towarami, fabrykę maszyn na Soleu i warzelnię soli w Ciechoćniku. Przez jakiś czas był Bank dzierżawcą górnictwa i pobierał myto z kanału augustowskiego (2). Czynności bankowe znacznie rozszerzył Łubieński, człowiek rzutny, przedsiębiorczy, pełny pomysłów, który kierując górnictwem rządowem, już w roku 1834 podał pro-

(1) Jeden był wice-prezesem drugi prezesem Banku. Z innych dygnitarzy bankowych wymienić można: Tymowskiego, Pawła Głuszyńskiego (\* 1810) i W. Niepokojczyckiego.

(2) Dnia 22 listopada 1841 r. Kanał Augustowski przeszedł pod Zarząd Komunikacji lądowych i wodnych.

jekt kolei żelaznej z Warszawy do Krakowa. Nie można mu było odmówić finansowych zdolności, lecz zbyt ryzykowny, nie mając nad sobą należytej kontroli, zmarnował w różnych przedsiębiorstwach bankowych kilkanaście milionów. Uwolniony w skutek tego od obowiązków (11 października 1842) wraz z Lubowidzkim oddanym został pod sąd i skazanym na więzienie, a Furmann którym kierował tenże Łubieński, za to, że nie ezuwał nad porządkiem i bezpieczeństwem Banku utracił posadę ministra.

Józef Morawski był ministrem który i wypisać się i skarbem umiejętnie rządzić potrafił. Nie lubiono go w Warszawie za jego fiskalność i powolność dla Paskiewicza, która się przecież aż do współnictwa w kradzieży nie posuwała. O nieprawość nie można go było oskarżyć, chociaż nie umiał się oprzeć żadnemu z carskich żądań, ani też odsunąć monarszej ręki, obficie czerpiącej ze skarbu polskiego. Za przeprowadzenie zmiany w przepisach emerytalnych, stanowiącej że do utrzymania emerytury nie 33 lat służby urzędniczej jak dotąd, lecz 40 lat potrzeba było, otrzymał od Mikołaja gratyfikację, która jeszcze głębszą uczyniła jego niepopularność. Zarzuty jakie mu robiła opinia publiczna wraz z nieszezęściem familijnem zatruty mu ostatnie dni życia.

Łęski więcej teoretyk niż praktyk, zanim został ministrem sekretarzem stanu posiadał tekę finansów. Nie równie od niego lepszym administratorem i człowiekiem prawdziwie finansowym był Bagniewski, ostatni, ze szkół Lubeckiego minister skarbu Królestwa Polskiego.

Z pomiędzy Dyrektorów Wydziałów Komisji Skarbu stali się głośniejszymi: Ciechanowski, za rządów Lu-

beckiego dyrektora kancelarii, a po rewolucji dyrektor wydziału dochodów niestałych; Hilary Ostrowski, dyrektor wydziału kontroli i podatku, który gorliwość w obronie interesów skarbu do przesady posuwał, i Gumiński, dyrektor wydziału Dóbr i Lasów, wyborny i pilny urzędnik. Po Ostrowskim dyrekcję wydziału kontroli objął Janiszewski, dobry referent ale nie tęgi rachmistrz. Urzędnicy gorzko a słusznie skarżyli się na niego, że on to swojemi projektami nowego uregulowania przepisów o emeryturze, przyczynił się wiele do pogorszenia ich losu i skrzywdzenia Stowarzyszenia emerytalnego.

Pomimo zdarzających się nadużyć, do których parło raczej położenie urzędnika a nie jego usposobienie, z przyjemnością zapisujemy, że w ogóle porządek, prawność oraz umiejętność odznaczyły Polaków tego czasu w skarbowym zarządzie. Tak samo było we wszystkich instytucjach, gdzie z pieniędzmi było do czynienia.

---

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, na polskiej ziemi udoskonalone, stało się wzorem dobrego prowadzenia interesów. Tak w Królestwie Polskim jak W. Księstwie Poznańskim, towarzystwo kredytowe oddało wielkie usługi krajowi. Przez ułatwienie kredytu ziemskiego uratowało majątki ziemskich obywateli od ostatecznego upadku, dało bodźca do polepszenia krajowego gospodarstwa i możność reformy stosunków włościańskich. Tak użytecznego przeznaczenia nie odebrał mu nawet ukaz Mikołaja o nowej pożyczce Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, który wyraźnie powiada, że pożyczka ta służyć ma jako zachęta i ułatwienie oczyn-

szowania oraz kolonizowania w dobrach prywatnych. Zmysł finansowy, którego Polakom bezzasadnie odmawiają, zdolność radzenia i wystarczania sobie, wyraziła się dobitnie w Komisji Skarbu oraz w instytucjach kredytowych i zmniejszyła materialną dolegliwość kłeski, jaką upadek powstania sprowadził.

Zmniejszenie to byłoby znaczniejszem i stan ekonomiczny kraju przy obfitości surowych produktów szybko by zakwitnął, gdyby był rząd dobremu bytowi mieszkańców nie przeszkadzał przez swoje polityczne i policyjne urządzenia. Korzyści jakie ułatwienie kredytu sprowadzało zmarniały w znacznej części z powodu ścieśnienia handlu, niewoli przemysłu, oraz ujarznienia gospodarstwa rolnego. Praca ekonomiczna doznawała tyle tylko zachęty, ile jej potrzeba było aby kasy rządowe nie wypróżniły się a śpiechlerze w ruinę nie padły. Zakładane przez rząd magazyny dla wojska, które musieli gospodarze polscy za otrzymane bony napępiać ziarnem, okazują sposób zapatrywania się obcej władzy na produkcję kraju. Ci którzy niedostawili naznaczonej miary, zmuszani egzekucją, odcjmowali sobie chleb od ust a wieźli go do magazynów wojskowych po to, aby w nich kommissionerzy prowiancy jedną trzecią zwiezioną mąki przeszechrowali z fakturami, i poto, aby resztę zbywającą od wyżywienia armji sprzedał rząd pruskim kupcom dla sparaliżowania zbożowego targu.

Ukazy cara, rozporządzenia Rady Administracyjnej, polecenia namiestnika, postępowanie wojennych gubernatorów, policmajstrów, poczmistrzów i celników, krępowały na każdym kroku samodzielne usiłowania ludności podniesienia zamożności kraju. Bibikow kijowski szerszy od swoich kolegów, nie tał zamiaru

doprowadzenia do nędzy polskich właścicieli i tysiące zagrodowców wyrzucał z urodzajnej, ojczystej gleby na wysuszone, bezwodne stopy. Pobory najzdrowszej ludności do wojska moskiewskiego, które rozpoczęły się w Królestwie 1832 r. (w maju) i odtąd co rok się powtarzały, pozbawiały ziemię zdolnych rąk do uprawy. Blisko połowa czynnej, regularnej armii moskiewskiej, po kilkunastoletniej brance składała się z ludności pobranej z Królestwa, na Litwie i na Rusi.

W innych krajach żołnierz po odbytej służbie, chociaż rozpróżniaczony, ale wracał do domu zdolnym jeszcze do pracy; pod rządem moskiewskim był na zaw sze straconym dla produkcji. Rzadko który pod różgami i pałkami wysłużyć mógł 25 lat. Jeżeli szczęśliwy wypadek zdarzył, że w ciągu tych lat nie zginął na Kaukazie, nie zmarł w Syberji, nie był śniegiem zasypany w Kirgizji, nie zginął w lazarecie i nie był zamęczony w rotach aresztanckich, wracał pod dach słomiany jako dziad, z siłami starganymi przez twardą służbę, był już tylko ciężarem dla społeczeństwa. Z dwustu tysięcy Polaków, będących na etacie ministra wojny, trzy czwarte nie oglądało więcej ziemi rodzinnej. Branki rekruta nieustające a zawsze bardzo znaczne, nie dopuściły zmniejszenia wspomnianej dopiero co liczby, z której co rok wymierało i ginęło więcej ludzi, niż padło obrońców ojczyzny w wojnie o niepodległość 1831 r.

Jeżeli jednak pomimo tego wszystkiego, uprawa rolna pozbawiona sił roboczych, nie zachęcana przez towarzystwo rolnicze, któremu Mikołaj nie pozwolił zawiązać się, polepszyła się, a produkcja zbożowa utrzymywała się w dawnym stanie, zawdzięcza to kraj wzorowej, wytrwałej zabiegliwości pewnej liczby prywatnych. Piśmiennictwo rolnicze; szkoły rolnictwa i leś-

nictwa w Marymoncie (1) i w Horyhorkach (2); szkoła weterynarjina w Warszawie, kierowana (od 1841 r.) przez Edwarda Ostrowskiego, konieczność ratowania zadłużonych fortun i ogólny we wszystkich krajach postęp rolnictwa, oddziaływał na podniesienie gospodarstwa pod zaborem moskiewskim, chociaż usiłowania do polepszenia uprawy i pomnożenia produkcji krajowej, nie były wówczas jeszcze za patriotyczną zasługę poczytywane. Dobre gospodarstwo i od niego zależna zamożność, nie zdawało się być pracą dla wolnej przyszłości. Umysły widzące jedyny sposób podźwignięcia ojczyzny w spiskach i w powstaniu, nie rozumiały ważności ekonomicznych zabiegów. A przecież bez nich, bez tych sposobów gospodarczych, handlowych i przemysłowych, bez materialnego jednym słowem podniesienia kraju, stosunki społeczne ułożyćby się nie dały w mocną narodową budowę, a zamiary wywalczenia niepodległości ojczyzny, nazawsze pozostałyby musiały marzeniem. Historyka obowiązkiem jest oddać każdemu co do niego należy. O wszystkich też dobrych gospodarzach w trzech zaborach, którzy w tych ciężkich czasach przyczynili się do postępu rolnictwa, powiedzmy, że się dobrze zasłużyli krajowi.

Nie we wszystkich prowincjach jednakowe było pod tym względem staranie. W Prusach Zachodnich, w Poznńskim, mniej pomimo przeciążenia podatkami gospodarstwo napotykało przeszkod rządowych, więcej się też wykształciło. Zniesienie pańszczyzny w zaborze pruskim odbyło się już dawniej, bez wielkiego nadwężenia interesów rolniczych. Zaprowadzenie nowego trybu gospodarstwa ułatwiło towarzystwo kredytowe, większa

(1) Szkoła w Marymoncie pod Warszawą założona r. 1816.

(2) Szkoła w Horyhorkach w Mohilewsczyźnie białoruskiej założona 1840 r.

oświata i znaczniejsza swoboda polityczna; nie były także bez wpływu na towarzystwa rolnicze, a zwłaszcza przykład pojedynczych obywateli, których wzorowe gospodarstwa jak n. p. generała Chłapowskiego w Turawie, były szkołą umiejętnej uprawy roli. Głównie stał się zwrócono tu do zbożowego gospodarstwa i do chowu owiec. Owczarnie poznańskie tak ilością jak i ceną kością wełny wytrzymują porównanie z niemieckimi. Większa zamożność Wielkopolanów, będąca skutkiem gorliwszego chodzenia około roli, sprawiła większą ofiarnością tutejszych obywateli dla spraw ogólnego pożytku. Jeżeli pomimo tego, wiele ziemi wyszło tu z rąk polskich, przypisać należy fiskalności rządu i pocho- pności znacznej części mieszkańców do życia nad możność, przeciwko której jednak opinia coraz więcej się zwracała, utratę majątku i oddanie ziemi w ręce nieprzyjaciół cechując jako występki przeciwko ojczyźnie.

W Królestwie Polskiem gospodarstwo rolne rozwinęło się wyżej: w Kaliskiem, na Kujawach, w Gostyńskiem i w niektórych okolicach Lubelskiego, gdzie szczególnie obszerne dobra Zamojskich dobrze zostały urządzone. Ze szkoły marymonckiej z pod przewodnictwa: Miecisława Oczapowskiego, Seweryna Zdzitowieckiego i nauki: Wojciecha Jastrzębowskiego, Józefa Bełzy, wyszło wielu umiętynnych gospodarzy, którzy szczególnie zwalczała dawną rutynę sprzeciwiającą się wprowadzeniu reformy w rolnictwie, odpychając każdy nowy wynalazek i niechęcą się pogodzić z wolną nieprzymuszoną pracą robotnika. Znaczny wywóz zboża za granicę, wyborne gatunki wełny na jarmarkach wełnianych w Warszawie i w Kaliszu, są dowodami postępu rolniczej produkcji, która przecież daleką była od

stanu zadawalniającego. Mówiliśmy już co ją kępowało. Tutaj dodać nam jeszcze wypada, że istnienie w wielu okolicach pańszczyzny i upadek oświaty, pomimo kilkuset milionów złotych zahipotekowanych na dobrach prywatnych i rządowych przez Towarzystwo Kredytowe, niepozwoiliło rolnictwu w Królestwie stać na tym stopniu umiejętnej uprawy jak w Poznańskiem. Dopiero po śmieci Mikołaja założone przez Andrzeja Zamojskiego Towarzystwo Rolnicze, wywołało w tej części kraju zbiorowe, ogólne dążenie do uwolnienia rolnictwa od tego wszystkiego, co jego rozwój tamowało.

Na Litwie i na Rusi mniejszy postęp zrobiło rolnictwo niż w Królestwie. Do utrzymania go w pierwotnem stanie przyczyniło się poddaństwo, którego rząd moskiewski znieść nie dopuszczał. Szlachcie mając robotnika za darmo wyzyskiwał jego pracę, nie trudił się zmianą trzopolowego na płodozmienne gospodarstwo, nie czuł potrzeby użycia machin rolniczych, ani też polepszenia chowu inwentarza. Len i konopie, smoła i drzewo szły do Rygi i do Królewca, a z urodzajnej Rusi czumaki wieźli zboże przez stępy do Odessy; liczne stawy na Wołyniu i Podolu dostarczały ryb w obfitości; pieniądze ocalonych od moskiewskiego rabunku było jeszcze dosyć; rząd źle patrzył na skrzętnych, nowości wprowadzających gospodarzy, więc też żyli tam po staremu, chociaż nowe dążenia piętrzyły się groźną falą na około. Nie brak było umiętynnych rolników, przejętych wyższą obywatelską myślą, przecież prąd postępu był tam słabszy, ciemnota ludu gęstsza a upieranie się władz w niedopuszczaniu utworzenia się towarzystw kredytowych i rolniczych stało się jak nad Wisłą.

Gorzej jeszcze było w Galicji, bo też z trzech rządów

zaborczych, najgorszym był w tej epoce rząd austriacki. Obciążył ludność wielkimi podatkami i ciągle takowe podnosił. W roku 1852 (12 kwietnia) podniósł je o 50/0. Towarzystwo Kredytowe, o które obywatele przez lat kilkanaście prosili, pozwolił dopiero założyć w roku 1841, ale urządził je w ten sposób, że niewielka liczba obywateli z niego skorzystać mogła. Utrudniony ziemski kredyt oddał rolników w ręce żydowskich lichwiarzy i wiedeńskich spekulantów, którzy ogromne procenta ściągali ze swoich dłużników galicyjskich. Przy braku pieniędzy nie można było myśleć o umiejętnej uprawie. Gdy zaś te pieniądze jakie były stały niżej swej wartości a robotnik podrożał, gospodarstwa wtedy upadły i Galicja, jedna z najbogatszych polskich krain, aby się wyżywić, sprowadzać musiała zboże z Królestwa Polskiego i z Wołynia. Znędnienie prowincji leżało w planie gabinetu wiedeńskiego. Doprowadził też do głodu, który często tę część Polski nawiedzał, zwłaszcza po najnieprawdopodobniejszym rozwiązaniu stosunków pańszczyznianych.

Pańszczyzny przez długi przeciąg czasu nie pozwalała obywatelom znosić i sam ją w swoich dobrach utrzymywał. Przyparty koniecznością zniósł ją wreszcie 1848 r. ale zostawił tak zwane służebności, to jest prawo węgry, zbierania gałęzi, liści, trawy w lesie i pastwiska, które niezgodę społeczną przedłużały i lasy podniszczyły. Zniesienie pańszczyzny było darowizną za którą właściciele otrzymali indemnizację w ten sposób przeprowadzoną, iż strat poniesionych nie wynagradzała i funduszków na urządzenie postępowego gospodarstwa nie dawała. Pola były nie obsiane, zboża zaś dojrzałego nie miał kto żąć. Komornicy i czeladź widząc, że chałupnicy grunta otrzymali darmo, nie chcieli pracować,

a robiąc szkody na polach pana, czyhali na sposobność wydarcia mu reszty własności.

Towarzystwa rolnicze: lwowskie i krakowskie, starały się złemu zaradzić i w początkach gorliwie pracowały nad dźwignięciem produkcji krajowej. Pierwsze założyło szkołę rolniczą w Dublanach (1852 r.), drugie w Czernichowie. Ale, jednemu i drugiemu rząd rozwijając się nie pozwolił, tworzenia filjalnych stowarzyszeń zabronił i czynności sparaliżował, niedopuszczając im wyjść po za obręb komitetów. Każda działalność prywatna rozbijała się o złą wolę urzędników i o interes państwa. Dla tego interesu, rząd habsburski z natury swej despotyczny i konserwatywny, podkopał własność, rozpróżniaczył ludność i po demagogicznemu przewróciwszy społeczność, zawiechrzył ją, upośledził i płonącym uczynił pole z którego Polska swe bogactwa czerpała.

Jakkolwiek w duszących uściskach nieprzyjaciela, trudno jest dotrzymać kroku, wolno postępującemu człowiekowi, nie można zaprzeczyć, że niezaradność i niewytrwałość nasza, uczyniła w wielu razach łatwemi ze strony rządów pościgi na pomyślność narodu. Często bez znajomości rzeczy i bez należytego wyrozumienia stosunków biorąc się do stosowania przemysłu do rolnictwa, nie otrzymywaliśmy pożądanego rachunku. Cukrownictwo zakwitło w Gostyńskiem, krótko prosperowało w Wschodniej Galicji, dłużej na Ukrainie, gdzie przecież rzucenie się ogółem do sadzenia buraków z zaniedbaniem innej uprawy, zepsuło równowagę nie jednej fortuny. Gorzelnie zakładane po wsiach pomnażały wprawdzie dochód dziedziców, lecz niestety kosztem wiejskiego ludu, skłonnego do pijaństwa. Co jednak w domu się zebrało, to sadzenie się na pańską wystawę, na wytworne życie i na podróże zagraniczne, często roz-

praszało. Gdy pomiędzy sposobami zniszczenia narodu, zubożenie ogólne przeprowadzane było przez zaborcze rządy z wielką systematycznością; wady nasze: marnotrawstwo i lenistwo, najdzielniej dopomagały nieprzyjaciołom ojczyzny.

Konfiskata majątków pod pozorami: podatkowej łupieży, wyroków sądowych i kar pieniężnych dokonywana; konkurencja kapitałów rządowych, utrudnianie kredytu; niesprawiedliwość administracyjna i prześladowanie policyjne wyzuły wielu Polaków z majątków. Ubóstwo Polaka było bogactwem rządów, które postawiły za cel ekonomicznej wojnie jaką nam wypowiedziały: zaprowadzenie w ojczyźnie Zygmunta Augusta irlandzkiej nędzy, okrycie Polaków żebraczemi gałganami. Niemiec i Moskal jak o rozkoszy marzy o chwili, w której Polaka na własnej ziemi wyobraża sobie bez gruntu, bez domu, z sakwaną jałmużny, wyciągającego rękę o kawalek chleba. Cóż to za przyjemność dla myśli zaborczej, ta pogarda z jaką pana niegdyś tej ziemi obdarzy okruszynami spadłemi z bogatego stołu przybyśsza? Jakże upajające marzenie wyobraźni wzdętej posiadaniem cudzego, widok potomka Piastów w wyżółkłym, z wyschłemi kośćmi nędzarzu, wyszczuwany z dziedzina nowego pana, który jest zwolennikiem przepisani administracyjnci regulowanego miłosierdzia? Do tego prowadziły, do tego prowadzą nas zaborcze rządy.

Rząd pruski po wzięciu Warszawy przez Moskali, za sekwestrował majątki tym Wielkopolanom którzy poszli bić się z carskimi wojskami i obarczył je tak ciężkimi karami pieniężnymi, że wiele z nich nie wróciło w ręce dawnych posiadaczy (1). Tajemny rozkaz gabi-

(1) Rząd pruski za udział w powstaniu 1831 r. skazał 1,400 osób na wię-

netu Fryderyka Wihelma III (13 marca 1833 r.) nakazał za pieniądze skarbowe kupować dobra polskie wystawione na subhastację. Jednocześnie Flottwell naczelny prezes W. K. Poznańskiego, prawnie utrudniając w Wielkopolsce nabywanie dóbr Polakom z dwóch innych zaborów, wpoił w swoich współziomków to przekonanie, że niemieckiego patriotyzmu obowiązkiem jest wykupywanie ziemi z rąk polskich. Przy zachwianiu się więc z powodu politycznych wypadków albo złego gospodarstwa polskich majątków, stawiali do ich licytacji: kupcy z Berlina, fabrykanci z Wetsfalji, baronowie z Brandeburgji, junkrowie z Pomeranji, «edelmanowie» z Szlązka, bankierowie z Frankfurtu i faktorzy detronizowanych «herzogów». Popierani przez rząd, przewagą protekcji i kapitałów niedopuszczali Polakowi nabycia sprzedawanej ziemi. Jeżeli się zdarzyło że polakożercy zebrali się w niedostatecznej liczbie, stawał wtedy do licytacji ukryty agent królewski, który za rządowe pieniądze kupował dobra. A jakie to pieniądze rząd pruski przeznaczył na wykupywanie ziemi z rąk Polaków? Oto dwadzieścia milionów talarów, które przodkowie nasi złożyli na wychowanie publiczne, a które ci następcy Krzyżaków zabrali do swego skarbu przy rozdzieraniu Ojczyzny naszej. Rząd moskiewski był szerszym, ciężką maczugą jak zbójca w lesie zabijał otwarcie. Pruski ubierał się jak w przyłbicę w pisane przez siebie prawa i podstępne ciosy wymierzał w ciasnych szrankach turniejów kultury niemieckiej.

zienie i konfiskatę majątków. Z tych 1200 zostało ulaskawionych zupełnie, 180 zniesiono konfiskatę i znizono karę więzienia do połowy, a dwudziestu dwom osobom konfiskatę zamieniono na karę pieniężną wynoszącą 1/5 ich majątku. Zobacz: « Zur Preussischen Politik der letzten hundert Jahre. » Dresden 1860.

Rząd Mikołaja obywateli bez licytacji i ukrytych agentów. Zabierał majątki bez prawnych ceremonij. Liczba w ten sposób zabranych majątków jest bardzo znaczna. Za powstanie 1831 r. według spisów rządowych, dotąd niezupełnych, skonfiskowano majątki: 277 osobom w gubernji grodzieńskiej; 70 osobom w gubernji mińskiej; 2 w mohilewskiej; 1 w witebskiej; 1315 osobom w wileńskiej gubernji; 123 w kijowskiej; 472 w podolskiej; 529 w wołyńskiej, czyli razem zabrano na Litwie i na Rusi mienie 2889 obywatelom. Prócz tego zabrał skarb w tych prowincjach (16 lutego 1832) dobra zakonnikom i księżom, które liczyły 13098 poddanych, wraz z 145,461 rubli srebrnych pobożnych legatów (1). W Królestwie Polskiem zabrał Mikołaj za to powstanie 2625 osobom majątki. Od daty ukazu (10 lipca 1835) o konfiskacie dóbr emigrantów aż do 1836 zabrano jeszcze w zaborze moskiewskim 551 osobom majątki.

Niektóre dobra skonfiskowane zamienił Mikołaj na wojskowe kolonie, inne jako też dobra narodowe przeznaczył na podarunki dla generałów, ministrów, wysokich urzędników i ulubieńców swoich. Każdy obdarowany przed wejściem w posiadanie dóbr, zobowiązać się musiał, jeżeli był protestantem lub katolikiem, że

(1) Liczby te wzięliśmy z książki Ludwika Lublinera: « Les Confiscations des Biens des Polonais sous le règne de l'empereur Nicolas I. » Bruxelles, 1861. Podaje on prócz tego liczbę poddanych mężkich w dobrach skonfiskowanych na Litwie i na Rusi na 180,734 dusz, co wraz z poddanyimi dóbr księży wynosi 193,882. Cena tych dóbr wynosiła przeszło 226,337,333 złotych polskich (13,920,600 rub. sr.). W guberniach wileńskiej i mińskiej, jak i w Królestwie Polskiem wymienione są w książce Lublinera osoby którym skonfiskowano majątki, lecz niema podanej ludności i wartości dóbr. Prócz nieruchomości zabrano gotówkę w guberniach grodzieńskiej, kijowskiej i wołyńskiej 1,066,914 rubli srebrem, 1,074,376 złotych polskich i 13,591 dukatów. Wartość majątków skonfiskowanych od 1835 do 1836 nie zostało obrachowaną.

dzicci swoje wychowa w grecko-rossyjskiej wierze. Przepisy bowiem wymagały koniecznie od właściciela donacji wyznania carskiej religji. Donacje te oczynszowane, urządzone jako majoraty, tworzyły w Polsce nową, moskiewską arystokrację. Prawa polskie sprzeciwiały się majoratom, ale car na prawa polskie nie uważał, o zwyczaje krajowe nie dbał i w samem Królestwie Polskiem urządził przeszło 50 majoratów. Ponieważ majorat sprzedanym być nie może, więc pomnażając ich liczbę, był pewnym, że z czasem nowa moskiewska arystokracja zastąpi zupełnie szlachtę polską. Jakoż po każdym nieudaniem powstaniu i odkrytym spisku, komisje śledcze brały się do wyszukiwania majątków osóbaresztowanych lub zbiegłych, przygotowując tym sposobem materiał mający ułatwić wynarodowienie. Fatalność naszego położenia najdotkliwiej czuć się dawała w tem właśnie, że szlachetne, miłością niepodległości powodowane przedsięwzięcia, skoro się nieudawały, sprowadzały na kraj klęski równie straszne jak te, które wywołują społeczne zbrodnie. Za nieudaniem się jak za marnotrawstwem postępowała obca falanga, która spistość polskiego społeczeństwa rozsadzała, psuła jego jedność i siły walczyły.

Okolo dziedzica moskiewskiego lub niemieckiego, grupowali się przybysze nieprzyjaźnie dla kraju usposobieni. Z nich bardzo wielu szpiegowało patriotów, chleb odejmowało robotnikom; wysadzało kmieci z ich gospodarstw i na około w mniej więcej długim promieniu starało się zarazić duszę narodową. Jednakowe było pod tym względem działanie pana jak i chłopca obcego. Jak zaś działanie to źle było ocenianem przez Polaków, przekonać się można ze zgubnej pochopności szlachty sprowadzania kolonistów niemieckich do Pol-



ski, sadowienia ich po lasach, na nowinach, gdzie utworzyli osady dotąd jeszcze w niczem nieprzyczyniające się do wolności i dobra kraju, a przeciwne mu językiem, duchem i dążeniem. Zgubna ta pochoptność obciąża ogromną winą wielu obywateli zwłaszcza w Wielkopolsce, w Augustowskim i na Mazowszu. Oni to bowiem sprowadzili do tych prowincji tę znaczną liczbę Niemców nazywanych niewłaściwie Holendrami, którą pytający się za Arndtem chcieli panowania patryjoci niemieccy, wzięli za usprawiedliwienie swoich pretensji do polskiej ziemi i do odmawiania nam prawa narodowego.

Liczne ponieśliśmy straty, wiele majątków zabrali Moskale i Prusacy, więcej jeszcze podstępnie nabyli Niemcy, zanim poznaliśmy, że roztropność w przedsięwzięciach miłością Ojczyzny powodowanych a oszczędność w naszych wydatkach jest obowiązkiem patryjotyzmu; zanim wreszcie i to jeszcze niezupełnie i nie powszechnie przekonaliśmy się, że mądrzej kocha kraj ten, co mu siły przysparza, niż ten, co ją niebacznie rozprasza. Chciaż więc pod koniec tej epoki poważniej patrzeliśmy na obowiązki miłości Ojczyzny i uczyniliśmy postęp w narodowym gospodarstwie, jednakże szkody jakie sami sobie zadaliśmy i jakie nam najezdnicze rządy wyrządziły, cieszyć się nie pozwalają z następstwa ekonomicznych zabiegów w tych czasach. Wypuszczenie bowiem z rąk polskich wielkich spłazów ziemi polskiej, nie zrównoważyły zjawiska polepszonego rolnictwa. Podwojenie pracy w ziemi ojczystej stało się jednym z niecierpiących zwłoki zadań sprawy narodowej.

---

Przemysł krajowy nie przedstawia także jasnego

obrazu. Upadek rządu konstytucyjnego w Królestwie Polskiem pociągnąć musiał za sobą zmniejszenie rękodzieł i fabryk, przemysł bowiem więcej jeszcze niż rolnictwo zależnym jest od prawnej wolności i od politycznego położenia kraju. Rolnictwo przy skrzętności prywatnych, może do pewnego stopnia zakwitnąć pod najgorszym rządem, gdy przemysł bez protekcji władzy, przy teraźniejszym układzie europejskiej produkcji, rozwinąć się nie może.

Za czasów konstytucji, starania rządu i pomoc przecen udzielana przedsiębiorcom, wywołały dosyć znaczny ruch przemysłowy. Namiestnik, ministrowie, wysocy urzędnicy, zamożniejsi obywatele, za punkt honoru i za obowiązek względem kraju uważali pracę dla polskiego przemysłu. Książę Józef Zajączek, Tadeusz Mostowski, Ostrowski zakładali fabryki sukna, dywanów, bawłny, fajansów; Staszyc budował huty i kształcił górnictwo; Lubecki wznosił młyny i papiernię; Bank zaś polski kapitałami swemi popierał to niezmiernej wagi dążenie. W owym to czasie całe osady w Królestwie zaludniły się tkaczami i powstały miasta fabryczne: Łódź, Zgierz, Tomaszów, Ozorków, Pabianice, Zduńska Wola, Poddębice, Opatówek, Kalisz, Przedbórz i inne. Ruch ten udzielił się i Litwie, gdzie zbudowano kilkanaście fabryk sukiennych w Białostockiem i Grodzieńskiem. Polskie sukna, lepsze od niemieckich, szły przez Syberję do Kiachty a stamtąd do Pekinu, gdzie Chińczycy kupcy więcej je cenili niż angielskie.

Za władzy Paskiewicza ruch przemysłowy zmalał ale trwał jeszcze. Górnictwo kwitnęło dopóki Bank nim zaściadał, a właściwie Wydział górniczy przy Banku, którego wicedyrektorem był znakomity pisarz o górnictwie w Polsce: Hieronim Łabęcki. Ale, gdy na jego

czele postawiono moskiewskich generałów, troskliwość administracji była paraliżowana zwróceniem się naczelników nie do wydobywania metali ziemi jak było dawniej, lecz do śledzenia patriotycznych uczuć górników. Takim naczelnikiem był znany z nieudolności i pijanstwa generał Schenschin, który rządził arsenałem w Warszawie, koleją żelazną warszawsko-wiedeńską (1) i górnictwem, nim zaś samym rządzili: kochanka i lokaj Dymitr. Do nich to poważni ludzie musieli udawać się po protekcję, bez ich bowiem rady generał umiał tylko sadzać do kozy urzędników nie dosyć gładko ogolonych, jako też burzyć na tych, których wasy można jeszcze było rozpoznać przez mikroskop. Przeciwierstwa i nadużycia nie gniewały go wcale, ale w furję wpadał ile razy było coś nie « po formie. »

W roku 1846 okazały się pomiędzy górnikami zmowy patriotyczne. Paskiewicz więc utworzył dla badania i sądzenia górników komisję śledczą w Kielcach pod prezydencją Schenschina. Generał zabrawszy, z sobą z Warszawy do pomocy Cocheta i jeszcze dwóch innych urzędników, okazał w komisji swoje inżynierskie zdolności, wymierzając aplikantom górniczym po tysiąc kijów. Hipolit Zawadzki wraz z kolegami okrutnie skatowany i wygnany został do Syberji, gdy ogień hutniczy oświecił pozostałych górników wybladłe twarze, opowiadające swoim smutkiem, że górnictwo jak ojczyzna, aby kwitnęło, wolności przede wszystkim potrzebuje.

Mikołaj dla podniesienia moskiewskich fabryk wyciągnął nad polskimi dłoń macoszą. Przec podwyższenie cła od wyrobów polskich wchodzących do cesarstwa, zatamował po roku 1831 suknem polskim drogę do

Chin i na targach odległego wschodu zastąpił je suknem z fabryk wielkorosyjskich. Ukaz z 23 Grudnia 1832 znosząc dogodności jakich używał handel polski z Rosją, zadał więc dotkliwy cios przemysłowi polskiemu. Gdy prawie we dwadzieścia lat potem zniesiono linję celną pomiędzy Królestwem a Cesarstwem, przemysł nasz chociaż się muno we drogi na Wschód otworzył, nie powrócił już do dawnego stanu z powodu ogólnej nieufności do rządu. Fabryki sukien i płóciенок nie zaprzestały jednak czynności swojej, ale wyrabiały mniejszą ilość towarów.

Mało przytem wpływały fabryki na rozszerzenie pomiędzy ludnością technicznych umiejętności. Prowadzone po większej części przez cudzoziemców, nie były dla Polaków szkołami praktyki. Niemcy posiadają w wysokim stopniu uczucie, które się nazywa zazdrością chleba. Ono to nie pozwalało im brać do warsztatów uczniów polskich. Obawa, ażeby Polacy sami sobie nie wystarczyli, nigdy ich nie opuszczała. Z okolic odległego Renu ściągali robotników, a przed Polakami szczególnie drzwi fabryk zamykali. Jednakże ulegając przewadze moralnej Polaków, sami się zwolna polonizowali w tych okolicach zwłaszcza, gdzie pojedynczo a nie masami przebywali. Nieznacznie utworzyła się z nich w niektórych powiatach Mazowieckiego, Kaliskiego i w Warszawie warstwa polskiej, fabrycznej a patriotycznie usposobionej ludności.

W Warszawie i w ogóle w znaczniejszych miastach, większą była liczba rzemieślników i rękodzielników niż fabrykantów. Szewcy, garbarze, krawcy, powoźnicy warszawscy, wyroby swoje udoskonalili i mogli współzawodniczyć z zagranicznymi. Zdolność do rzemiosł pomiędzy polskim ludem jest wielka i gdyby rząd wy-

(1) Po generałach Gersztanfeldzie i Awredzio, trzecim z rzędu dyrektorem kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej był ów Schenszin.

kształcał ją po ojeowsku, polski rzemieślnik i fabrykant nalczałby do najlepszych w świecie. Rzemiosła zachowują eehową swoją organizację, rozwijały się bez należytej zachęty z góry przez samą potrzebę społeczną. Tam bowiem gdzie opieki spodziewać się były powinny, znajdowały tylko twarde podejrliwości postępowanie.

Pewna tradycyjna swoboda i również tradycja przekazany patryjotyzm pomiędzy polskimi rzemieślnikami nie podobał się polieji. Komisarze eyrkułowi znęcali się nad nimi w Warszawie więcej niż nad jakąkolwiek inną klasą ludności. Prawo szlachectwa nie uwalniało rzemieślników od cielesnej kary, więc ich biedaków za najłżejsze przekroczenie przepisów policyjnych, chłostał w ratuszu wyuzdany Abramowicz i brutalny Cywiński, a byle dozorca policyjny ciągnął za kołnierz i bił kulakami po twarzy. Niemieccy osadnicy cisnęli się ciągle do naszych warsztatów, tem chętniej, że byli z urzędu do przybywania do Polski zachęcani. Policja myślała, że obcym żywiołem a poniewieraniem urzędowym, jako też przez ułatwioną rozpustę i przez tańce na sposób paryzki na sali pod Trzema Murzynami urządzone, zepsuje pracującą ludność po warsztatach. Ale, chociaż działanie to nie zostało bez złych śladów i wyrobiło w tej klasie ludności usposobienie nie zważające na jakość użytych środków, przecież, czeladź niemiecka nie zniemczyła naszej czeladzi, ale się sama spolszczyła rozpusta nie zhułtała rzemieślników a poniewieranie nie wysuszyło w nich uczucia, przed którem za czasów Kilińskiego uciekali z Warszawy: Igielstrom z Moskalami.

Oświata rzemieślników naszych była bardzo zaniedbaną. Rząd jej nie dopuszczał, a światlejsza część ludności nie czyniła należytych starań dla jej podniesienia.

Znajdowali się wprawdzie majstrowie, którzy myśleli o umysłowym wykształceniu swoich robotników, lecz takich było nie wiele. Jeżeli pomimo tego, polski rzemieślnik nie wiele eo do ogłady a nawet co do wiadomości ustępował niemieckiemu, nie było to następstwem starań i pracy nad nim, ale skutkiem polskiej bystrości i podniesienia moralnego, które się rodziło z odrazy do rządu carskiego i z zaciętej ehociaż tajemnej z nim walki.

Zarząd przemysłu i rękodziel w Królestwie Polskiem skupiał się w Komisji Spraw Wewnętrznych i Duchownych w Wydziale Przemysłu i Kunsztów. Naczelnikiem tego wydziału był przez czas jakiś znany powszechnie w tym czasie urzędnik Brujewicz, ulubieniec Paskiewicza. Zajęty był on więcej pokątnymi sprawami i pomaganiem generałowi Wikińskiemu, ministrowi spraw wewnętrznych w «jego przemyśle» niż sprawami swego wydziału. Jaki to zaś był przemysł tego ministra, wykrywa fakt następujący. Gdy ogłoszono licytację na dostawę dla armji drzewa, świece i słomy, kilku obywateli stanęło do niej z korzystnymi dla skarbu ofertami. Ponieważ jednak rąk nieczyich «nie pozłocili» ubiegł ich Loewenberg, który porozumiewszy się przez Brujewicza z Wikińskim, za sumę 30,000 rubli złożoną na prywatny użytek wiernych cesarzowi dygnitarzy, otrzymał wielką za sześć milionów dostawę w warunkach dla skarbu niedogodnych.

Z pomiędzy naczelników tego wydziału najzdolniejszym i najuczciwszym był Łuszczewski Wacław ojeiec Deotymy. Łuszczewski troskliwie opiekował się krajowym przemysłem, utrzymując o ile to było możebnem postęp sił produkcyjnych kraju, według kierunku, który wskazali Jan Paweł Łuszczewski i Tadeusz hr. Mo-

stowski, ministrowie spraw wewnętrznych za czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa konstytucyjnego. Imię Łuszczewskich w epoce ucisku Paskiewiczowskiego, znane jest prócz tego z wielkiego wpływu na literatów, artystów i życie umysłowe kraju.

Salon żony Wacława : Magdaleny z Żółtowskich Łuszczewskiej (1) zgromadzał ludzi nauki, talentu i znacności. Niejeden artysta malarz i poeta znalazł tu zachętę do wystąpienia i środki do pracy. Naukowe te i literackie zebrania uprzyjemniała muzyka; która świetnie rozwijała się w owe czasy. Fryderyk Szopen grał w emigracji; w kraju zaś zasłynął : Stanisław Moniuszko, Apolinary i Antoni Kępcy, Dobrzyński, Lipińscy, Karol i Feliks, Ignacy Komorowski, Wieniawscy i wielu innych, którzy wstępując w ślady Elsnera i Kurpińskiego charakteryzowali polską muzykę. Wielki jej postęp przypisać należy prócz żywotności narodu, która się wszechstronnie objawia, tej okoliczności, że rządy jakkolwiek zabraniały melodij narodowych i za brzmienie mazura « Jeszcze Polska nie zginęła » albo « Trzeci Maj » sadzały do kozy lub na wygnanie wysyłały, jednakże nie przeszkadzały wykształceniu oraz rozszerzeniu się znajomości muzyki. Ponure noce polskiej niewoli rozświecała poezja polska swemi obrazami, a głuchą, grobową ich ciszę napępniła anielskimi dźwiękami polska muzyka. Nadawała ona wielki urok salonom zwłaszcza warszawskim i była jednym z czynników utrzymania powabu polskiej towarzyskości, przed którą zawsze ustępowały obce, nieprzyjazne wpływy. Wielkie wyrobienie się i wydoskonalenie towarzyskości w narodach wolnych rozszerza ich ducha na sąsiednie kraje; w narodzie ujarzmionym osłaniając obyczaj

(1) Zwano ją w Warszawie Niną.

swojski od postronnych wpływów, jest siłą, która je absorbuje i naród w domowym ognisku zachowuje niepoknitym. Ma więc i muzyka swoje społeczne znaczenie, mają więc i polscy muzycy swoje obywatelskie zadania.

Ze sfery tonów wracając do przemysłu zanotować musimy, że przy Wydziale Przemysłu i Kunsztów, Rada Administracyjna Królestwa Polskiego, utworzyła w roku 1847 « Radę Przemysłową » złożoną z dwunastu członków, wybieranych przez Komisję Spraw Wewnętrznych i Duchownych z pomiędzy właścicieli ziemskich, przedsiębiorców fabryk oraz kupców, którzy się zalecali ulepszeniem gospodarstwem i przemysłem. Wpływu tej Rady na przemysł krajowy dopatrzeć się trudno, nie ulega przecieży wątpliwości, że staraniu Wydziału zawdzięcza niejeden przedsiębiorca pomoc pieniężną ze strony rządu, jak pożyczce bankowej nie jedna fabryka swoje istnienie. Administracja więc Królestwa, pomimo niechęci rządu do polskiego przemysłu, dźwigała z upadku jaki go spotkał po uśmierzeniu powstania. Działając pod systematem, który wiązał ręce ludzi dobrej woli, sprawiła jednak, że pod koniec tej epoki widzimy znowuż ożywiający się ruch przemysłowy.

Na Litwie i na Rusi nikt nie spostrzeże śladu podobnego działania administracji. Bez moralności, bez zdolności, generał-gubernatorowie i gubernatorowie rządzili tam jak naczelnikowie hordy. Żaden nich nie czuł się z wewnątrz pędzonym do popierania jakiegokolwiek materialnego interesu kraju. Z charakteru policyjnego i wojskowego nie wyszli ani na jedną chwilę, przemysłu też nie było tam wcale. Te fabryki jakie tu i owdzie istniały powstały dawniej, cukrownie wywołała chwi-

lowa gorączka. Z płodów surowych, których tyle i w wybornych gatunkach posiadają te prowincje, nie na miejscu nie było przerabianem. Rzemieślnicy w małej liczbie i w fachu swoim nieudokonałeni, nie wystarczali potrzebie, obywatele więc wszystkie wyroby lepsze sprowadzać musieli z zagranicy.

Gdy na Litwie i Rusi przemysł i rękodzieła przypominały patriarchalne czasy, w Galicji traktował je rząd austriacki jako rzecz zakazaną dla Polaków. Ze względu na ukochanych swoich Wiedeńczyków, którzy nie mieliby gdzie sprzedawać swoich wyrobów, gdyby Polacy pozakładali fabryki w Galicji, utrzymywał tę prowincję w stanie przemysłowej dzikości. Nie pozwalał zakładać fabryk a podejrzewając o buntownicze zamiary tych, co z poczucia patriotycznego brali się do przemysłu, poddawał ich pod skutki szykan policyjnych. Kilkanaście fabryk założonych przez: Leona Sapiechę, Alfreda Potockiego, Adama Potockiego, M. Mięczyńskiego, Dzieduszyckiego, Ludwika Zieleniewskiego, Koropkę, Adama Kłodzińskiego, znosić musiało ciągle ze strony władz administracyjnych i fiskalnych przeszkodę w ich czynności. Odwołując się do cesarskich patentów jeszcze zeszłego wieku wydanych, urzęda utrudniały sprzedaż wyrobów, wymagając, ażeby je odsyłano do ostepłowania do Wiednia (1), albo też obkładały je tak wysokimi opłatami, że żadnego zysku przedsiębiorcom nie przynosiły.

Skoro więc w systemacie rządu leżało niedopuszczenie rozwinięcia się przemysłu w Galicji, a na prośby o założenie banku, o utworzenie towarzystw i spółek akcyjnych, zawsze odmownie odpowiadał, dziwić się nikt nie może, że w Galicji ludniejszej od Królestwa

(1) Galicja i Kraków pod panowaniem austriackiem. Paryż, 1848.

polskiego było tylko 54,453 fabrykantów i rzemieślników, gdy w Królestwie było ich 128,865 (1). Jedną tylko produkcją soli znaczną była w Galicji. Wielkie kopalnie w Wieliczce, w Bochni oraz kilkanaście warzelni objął rząd austriacki po rządzie polskim. Utrzymał je pomimo że wszelki inny przemysł zabił, bo sól przynosiła mu znaczny pożytek. Ze zaś miał w tym razie tylko własną kieszeń a nie dobro ludności na celu, przekonywa ta okoliczność, że sól droższą była w Galicji niż w Królestwie.

W zaborze pruskim inaczej znowu przedstawiało się pole przemysłowe. Opanowali je prawie w zupełności Niemcy. Gdzie nigdzie tylko zachował się polski rzemieślnik i mała polska fabryczka, a wielkie warsztaty i wielkie fabryki były w rękach które się trzęsły z zazdrości chleba. Zasada wolności pracy nie była przez rząd pruski jak i przez inne rządy uznana. Rząd kierował zarobkiem poddanych i udzielał konsensa na pracę. Polak z trudnością otrzymywał pozwolenie na założenie warsztatu lub fabryki, a Niemiec prócz pozwolenia znajdował zachętę a nawet i kredyt rządowy. *Niewola pracy* pilnie przez rząd pruski pielęgnowana, postużyła mu do zepchnięcia Polaków z drogi przemysłu i ograniczenia ich zarobkowania rolnictwem. Nic tylko za moralnem ale i za materjalnem znuiejszeniem zasobów narodu pchają się obce zastępy. Zrobiwszy się więc stróżem furty przemysłowej, puszczał przez nią rząd samych Niemców a ośmielony ich liczbą, zawołał na publicystów, statystów i etnografów, aby naukowo zaprzeczyli praw narodu polskiego do zabranaj przez siebie ziemi. Polacy zajęci rolnictwem, oddani jedynie politycznym zabiegom, nie spostrzegli pruskiej taktyki

(1) Galicja i Kraków i t. d.

i żadnych usiłowań nie robili do opanowania napowrót pola przemysłowego w Poznańskim, oraz w innych prowincjach polskich pruskiego zaboru. Dopiero po rewolucji 1848 objawiać się tu poczęło stalsze dążenie i zwracanie się do warsztatów, do fabryk, jak w ogóle w całej Polsce pilniejsze badanie ekonomicznego stanu naszej ojczyzny, do którego dały powód więcej kłęski nasze niż ludzie naukowci. Nie brakło wprawdzie pisarzy na polu ekonomji politycznej, którzy już to oryginalne już tłumaczone dzieła wydawali, lecz wpływ ich na umysły nie był wielki. Prace: Fryderyka Skarbka, Jana Waszkiewicza dyrektora szkoły rabinów w Wilnie i innych, nie zwróciły na siebie powszechnej uwagi; uzione zaś ekonomiczne dzieła: Augusta Cieszkowskiego, Ludwika Wołowskiego, Ludwika Tęgoborskiego, który w r. 1833 był przez rząd moskiewski zanominowany członkiem komisji zajmującej się reorganizacją rzeczypospolitej krakowskiej, wydane zostały w francuzkim języku. Dopiero znakomite prace Józefa Supińskiego dały bodźca do ogólniejszego zajęcia się nauką ekonomji politycznej, lecz pisma jego ukazały się już pod koniec tej epoki.

Jakkolwiek wielką była niechęć dla polskiego przemysłu najezdniczych rządów, mniemamy, że stan jego byłby znacznie lepszy, gdybyśmy byli wcześniej zrozumieli: że patriotycznym obowiązkiem jest praca w roli, przy warsztatach i przy machinach; gdybyśmy więcej posiadali takich ludzi jak Sanguszko w Sławucie, Karol Brzostowski w Sztabinie, który powznosił szkoły i liczne fabryki w swych dobrach i ziemię darował włościanom, jak Stejn timer i Andrzej Zamoyski w Warszawie a Hipolit Cegielski w Poznaniu, którzy w ślady Anttoniego Tyzenhausa podskarbiego litewskiego wchodząc,

czas, pracę, i majątki łożyli na podniesienie przemysłu krajowego. Czynność Piotra Stejn timerllera wszechstronna, przypada właśnie na najcięższe, na najduszniejsze czasy mikołajewskiej reakcji. Drogi, powozy pocztowe, zwane od jego imienia « stejn timerlerekami, » huty, młyny, fabryki różnorodne, staraniem jego przy pomocy zaliczeń Banku Polskiego polepszone lub założone, okazują szeroki umysł i prawdziwie obywatelskie poczucie. Wspomnienie jego na karcie dziejów polskiego przemysłu, należy do najzaszczytniejszych. Ktoś co je kiedyś szczegółowo opowie, znajdzie w nich obfity materiał do skreślenia zapasów, jakie z rządem niechętnym i z opinią nie rozumiejącą wszechstronnie potrzeb kraju, on i do niego podobni prowadzić musieli.

---

Handel przedstawia się nam także w zapasach z różnemi ograniczeniami i wysoką taryfą celną, jaką rząd moskiewski obłożył towary wychodowe i wchodowe. Wzdłuż długiej celnej linii przemysłnictwo rozwinęło się w szerokich rozmiarach. Prowadzili je i kierowali niemi Żydzi, w których ręku handel polski spoczywał. Wypuszczenie komor w dzierżawę Epsztejn timerowi nie zapobiegło przemycaniu. Nie przecięło go ustanowienie straży celnej (1836 r.) i rozporządzenie wzbraniające Żydom mieszkac w pasie trzechmilerowym od granicy. Z ziemi należące do Prus i do Austrii, dniem za wiadomością urzędników a w nocy całemi bandami wnoszono towary. Rewizje, napaści, objazdy uczyły tylko ostrożności i odwagi przemysłników, którzy mianowicie na Zmudzi uzbrojonymi partjami przechodząc granicę, staczali z celnikami i z wojskiem formalne bitwy. Od

strony Litwy i Rusi Królestwo było odgródzone linią celną a na niej szczególnie kontrabanda koni i tytoniu była bardzo ożywioną. Litwa zaś i Ruś od Rosyi także rodzajem celnej linii była odciętą. Osobna straż na niej pilnowała, ażeby z naszych prowincyj nie przewożono do Rosyi wódki. Wożono ją jednak beezkami, a ehlópi smoleńscy w obronę gorzałki staczali jak żmudczy w obronę łokeiowych towarów, eukru a czasem i zakazanych książek, krwawe potyeczki.

Rząd moskiewski wykonywając plan stopniowego zwijania autonomji Królestwa Polskiego, zarząd celnictwa przeniósł do Petersburga. W Warszawie, przy osobie namiestnika istniejący Wydział Celny, był tylko pośrednikiem pomiędzy komorami i strażą celną Królestwa a departamentem zagranicznego handlu w ministerstwie finansów w Petersburgu. Jnnego znalezienia nie miał. Dyrektorowie tego wydziału urząd swój uważali za zyskowne sinekury, na których biorąc od kupców łapowe, robili majątki. Jeden z nich Orest Jewiecki, co wieczor wyprawiał w swoim mieszkaniu uczty dla baletniczek i rozkosznie się z dygnitarzami pijącymi przemyconego szampana zabawiał, pośród krócej jak na scenie ubranych tanecznie. Jnnny dyrektor, Szweców, dochodu z szafranu, z imbiru i zrodzyneków, nie obracał na bachanalje, ale ręka jego nie mając własności « czułka, » za dotknięciem złota defraudanta zamykać się nie zwykła.

Rząd nie ufając Polakom zmoskalił celnictwo. Strażniey polscy zostali ze służby oddaleni i zastąpieni nową strażą celną, złożoną z podoficerów i z żołnierzy moskali. Nazywano tę straż « objeżdzczykami. » Oddano ją pod komendę kapitanów i jenerałów, wzmocniono kozakami, i przemytnictwo powiększyło się. Straż

polska była trudniejszą, moskiewska łatwiejszą do przekupienia. Kontrabandyści wtedy przechodzili swobodnie przez kilka linii celnych, prowadzeni dla bezpieczeństwa przez objeżdzczyka. W roku 1860 zarząd celnictwa wrócił do Warszawy, ale armja objeżdzczyków pozostała. W kilka lat potem zarząd cel znowuż przeniesiono do Petersburga, a liczbę strażników moskali pomnożono, kładąc każdemu za obowiązek brutalne traktowanie przejeżdżających przez granicę. Nadużycia jakie ei ludzie na kordonie popełnili, napaści, łupieże, samowolne aresztowania, odstraszyły nie jednego zagranieznego kupea od handlu z Polską.

Dnia 13 stycznia 1851 Mikołaj zniósł linię celną pomiędzy Królestwem Polskiem a Litwą i Rusią, zostawiwszy na niej tylko straż tabaczną. Ustanowił przytem wspólną dla cesarstwa i królestwa taryfę celną i urządził w niem jedenaście komorki klasy pierwszej : w Warszawie, w Wierzbolowie, w Pępłowie, w Nieszawie, w Pyzdrach, w Szczypiornie, w Prassee, w Granicy, w Michałowicach, w Zawichoście i w Tomaszowie; drugiej klasy komor siedm : w Wincencie, w Zieluniu, w Lubieczu, w Słupcy, w Wieruszowie, w Igołomii i w Krzeszowie; trzeciej klasy, jedenaście : w Filipowie, w Dobrzyniu, w Służewie, w Wilczynie, w Czołnochowie, w Grodziszczku, w Podgrabowie, w Bolesławieach, w Niezdarze, w Baranie i w Dołhobyczowie; prócz tego urządził osmaście przykomorków. Podział ten pochodził ztąd, że nie wszystkie komory miały prawo pobierać cło od każdego towaru. Książki zaś były od granicy eskortowane na koszt sprowadzającego księgarza do biura cenzury, z kąd je dopiero, jeżeli nie były zakazane, wydawano.

W tymże samym roku (1851) w którym Mikołaj czyn-

niej niż w latach poprzednich pracował nad zniszczeniem autonomji Królestwa, zaprowadzone zostały «gildje kupieckie» na wzór tych, które w cesarstwie istniały. Tylko ci, co je opłacali, mieli prawo sprowadzać towary z zagranicy i trudnić się sprzedażą hurtową. Bankierami mogli być kupcy pierwszej gildji. Kupcom drugiej gildji płaćcym 132 rubli rocznie do skarbu, nie wolno było więcej sprowadzać towarów z zagranicy jak za 90,000 rubli rocznie. Kupiec pierwszej gildji opłacający skarbowi 330 rs. po dwunastu latach kupeżenia posiadał przywilej noszenia munduru ze szpada i proszenia rządu, aby dzieci jego były przyjęte do wyższych naukowych zakładów. Zaprowadzenie gildji powstrzymywało handel, kładło na niego pęta i tworzyło «kastę kupiecką.» Lecz zniesienie linji celnej od Litwy i Rusi otwierało handlowi nowe szerokie pole odbytu. Chociaż więc było spowodowanem przez myśl nieprzyjazną samorządowi Królestwa, zostało przecie dobrze przyjętem przez opinię publiczną.

Litwa i Ruś była dla mieszkańców Królestwa aż do tąd szczelnie zamkniętą. Łatwiej było paszport dostać do Paryża jak do Wilna. Od roku 1831 związek z wschodnimi polskimi prowincjami stał się łatwiejszym, handel Warszawy z Kijowem, z Wilnem nabrał znaczenia, również jak z Odessą, głównym targiem zbożowym dla Wołynia, Podola i Ukrainy. Była ona dla tych prowincyj tem, czem był dla Warszawy: Gdańsk, dla Litwy: Królewiec, dla Białej Rusi: Ryga. Zboże, las mазsztowy, klepki, len, konopie i smoła idące z wewnątrz kraju do tych portów, wzbogacały majątki polskie lubo nie tyle co dawniej, gdy szlachcic sposobem opisanym w «Flisie» Sebastjana Klonowicza sam spławiał zboże dla zamorskich ludów.

Handel polski w zaborze pruskim opanowany został przez Żydów albo Niemców. Gorliwie przy pomocy rządu odsadzając Polaków od najłatwiejszego w naszym wieku sposobu z bogacenia się, kupcy żydowsko-niemieccy w Poznańskim w niczem zgoła nie przyczyniali się do ukulturowania kraju. Traktowali go jak krowę dojną, nie dając za wydojone mleko pokarmu kapitału zwróconego do pomnożenia produkcji miejscowej, do podniesienia oświaty narodowej i do odzyskania wolności, którą rząd pruski zwędził Polakom. Ściągnięcie kapitałów w ręce nieprzyjazne, nie tylko na materialne położenie kraju oddziaływało, tamowało ono przytem ruch narodowy i polityczny. Polacy w zaborze pruskim przekonali się wreszcie: że przyszłość ich zależy także od odzyskania źródła pomyślności materialnej, w końcu więc widzimy handel polski lubo jeszcze słabo ale podnoszący głowę w stolicy Wielkopolski.

W Galicji handel nie mógł się zerwać z paską<sup>a</sup> biurokratycznego. Izby handlowe i przemysłowe podawały petycje o usunięcie zgubnych przepisów, wskazywały sposoby pomnożenia produkcji krajowej, ale wszystkie przedstawienia zostały bez skutku. Rząd skostniały pomiędzy paragrafami patentów, nie uczynił, aby powrócić świetne czasy dla handlu w tej prowincji, jakie dzieje Polski pamiętają; protegował go w tej myśli, aby nie pozwolić mu urosnąć do samodzielnej siły. Sklepy galicyjskie były kantorami wiedeńskimi. Wiedeń ssął nas tutaj jak końska pijawka i sprawił, że wartość wywozu o wiele była mniejszą od przywozu.

Do przyczyn, które handel oddały wyłącznie w ręce Żydów, należą nasze dawne przesady. Wprawdzie tu i owdzie, katolicy brali się do łockia i kwarty, prze-



eież silniejszy pomiędzy nimi popęd do handlu datować dopiero należy od powrotu wygnaneów z Syberji.

Jak dziedzienie ziemi przez jedną klasę, sprowadziło dla polskiego społeczeństwa opłakane skutki narodowego rozdarcia; tak trudnienie się handlem ludzi jednego wyznania, nierównie rozkładające bogactwa pomiędzy ludnością, wywołało ekonomiczną ruinę. Najznaczniejsze kapitały leżały w kufrach żydowskich. Ci zaś nieuzujące się jeszcze wówczas powołanymi do obowiązków polskich, najzyskowniejszą gałęź zatrudnienia uczynili martwą dla wspólnego dobra. Kapitały które handel zbierał, rzadko nawet w Królestwie były obracone na zakładanie warsztatów, fabryk, dróg nowych, na polepszenie rolnictwa, podniesienie oświaty i literatury, nie więcej, albo mało wpływały na produkcję krajową.

Żeby życie narodowe należycie się odbywało, potrzeba aby czynność we wszystkich częściach społecznego ustroju z jednakową miarą i zupełną pełnością odnosiła do wspólnego środka to, co każda sama w sobie wyrobiła. Gdy czynność ta w jakiegokolwiek części słabnie, lub nie oddaje żywotności ogólnej eo do niej należy, ustrój społeczny eierpi i następują zjawiska tak u nas pospolite przedsięwzięć, które się tylko poświęceniem patriotycznym, protekcją lub meenasostwem utrzymać są zdolne.

Handel u nas do tego ehomania bardo się wiele przyczynił. Złoto i srebro odjęte najistotniejszej potrzebie zrobiło z handlu kramarstwo. Skrzętność z jaką mu się Żydzi oddawali była przelewaniem z pustego w próżne. Nawet w zetknięciu się z zagranicznym, gdzie handel nasz przechodził w większe rozmiary, nie

nie utracił z owej brzydkiej drobnostkowości i kramarskiego szachrajstwa. Winni temu byli Żydzi, bo uczynili z niego jedyny dla całej swej ludności sposób do życia, winni byli i chrześcijanie, którzy się do handlu nie brali. Harmonja ekonomiczna w Polsce wróci, gdy Żydzi od żadnego zatrudnienia stronić nie będą, a chrześcijanie od handlu nie będą uciekać. Odjęcie stanowej lub religijnej wyłączności pracy człowieka, jest w Polsce dobrze zrozumianego patriotyzmu dążeniem.

---

Utrudnienie komunikacji przez « rogac » przepisy paszportowe i niedostateczną ilość dróg ujemnie także działały na handel.

Drugi bite w Królestwie Polskiem staraniem konstytucyjnego rządu, zwłaszcza też ministra spraw wewnętrznych T. Mostowskiego, były doprowadzone do stanu, względnie do czasów, wyborowego. Najważniejsze miasta zostały wtedy połączone zwirówkami a drogi poboczne były przez robotę szarwarkową ciągle naprawiane.

Rząd Paskiewicza dróg istniejących nie zniszczył, ale nowych budować nie lubił. Konserwowanie dawnych wiele też zostawiało do życzenia. Summy przez skarb na ten cel przeznaczone brali dzierżawcy, z których część oddawać musieli ministrom, drugą część obracali na wystawienie żelaznych wiorstowych słupów, na przemałowanie barier kolorami moskiewskimi, jako też na zasypywanie dróg zwirem, a najznaczniejszą kładli do swoich kieszeni, pewni będąc, że zapłaconą kontrola nie dopatrzy wyboi, chociaż zęby w nich sobie wybije. Kronika usna opowiada o wielu w ten sposób robionych na drogach spekulacjach.

W Zarządzie Komunikacji lądowych i wodnych, ile razy był na jego czele Moskał, nie można było przeprowadzić interesu bez kubana. Jenerał Berski, jeden z dyrektorów Zarządu, z powodu względów, jakich żona jego doświadczała u Namiestnika, mógł się zzbogacić na swej posadzie, ale, zdaje się, nie ulegał moskiewskiej chorobie.

Inny za to dyrektor książę Teniszew poszedł w ślady jenerała Klejnmichela, faworyta Mikołaja, naczelnego w cesarstwie dyrektora komunikacji lądowych i wodnych, znanego z nieprawnych zysków jakie ciągnął z funduszów drogowych a szczególnie ze spekulacji, które robił do wspólni ze swoim patronem na budowie kolei żelaznej z Petersburga do Moskwy. Teniszew był niezmiernie chciwym i skąpym. Nikt się do niego nie zbliżał bez łapowego. On zawiadował drogami w Królestwie Polskiem a nim rządził jego woźnica. Wszyscy wiedzieli, że aby uzyskać przychylną rezolucję kniazia, trzeba udać się wprzód pod protekcję furmana. Ten brał pieniądze i oddawał panu, a pan potwierdzał postanowienie powzięte w stajni przy oprzącaniu koni. Teniszew skończył na stryczku, powiesił się bowiem w swem mieszkaniu ze zmartwienia, że go Paskiewicz oddalił ze służby.

Z późniejszych dyrektorów Zarządu Komunikacji lądowych i wodnych: jenerał Smolikowski również jak i jenerał Kerbedź znakomity litewski inżynier, według którego planu wybudowano wspaniałą, nowy most na Wiśle pod Warszawą, nie ścignęli na siebie zarzutu sprzedajności. Jeżeli pomimo posiadanej fachowej kwalifikacji, nie wiele polepszyli drogi krajowe, winna jest temu zupełna ich zależność od namiestnika i rządu petersburskiego. Niemając odwagi iniejiatywy wykony-

wali tylko rozkazy wyższej władzy, która przy zatwierdzaniu projektów dróg oraz kanałów, kierowała się zwykłą widokami strategicznymi a nie ekonomicznymi. Kolej żelazna warszawsko-wiedeńska, której poezątek dał 1839 r. Stejneller i dom handlowy braci Łubieńskich, przeprowadzając ją według planu naczelnego inżyniera S. Wysockiego, i koleje wybudowane za nowego panowania: łowicko-bydgoska; warszawsko-petersburska; warszawsko-terespolka przez Leopolda Kronenberga; kijowsko-odessa i białoruska idąca przez Połock, nie są nieużytecznymi dla handlu i przemysłu polskiego, lecz nie ulega wątpliwości, że rząd w udzieleniu pozwolenia kierował się wojskowymi pobudkami. Kolejami temi może ear rzucić na Prusy i Austrię z wnętrza Rossyi liczną armję i tłumy kozactwa, a z środka Azji rojowiska ludowe Baszkirów, Kirgizów, Mongołów i Tatarów. Na dane hasło jak powódź zaleją one europejskie narody i zniszczą cywilizację środkami przez nią im podanemi, jeżeli, jak dotąd «hosudarstwo» moskiewskie wielmożyć się będzie.

Drogi na Litwie i Rusi przypominały czasy przedwiekowe. Przy roztopach na Polesiu i deszczach na Podolu, konie po brzuchy wpadały w błoto, a wozy wyciągano z trudnością. Żydowskie bryki płótnem kryte po miasteczkach a czumackie wozy na stepach czekać musiały po dni kilkanaście zanim drogi osehnęły. W lasach litewskich koła wrzynały się w piaszczyste koleje albo też skakały po korzeniach sosen. Prócz kilku dróg zwirowych podróży na innych traktach litewskich i ruskich była bardzo trudną, a błoto, piasek, wyboje i brudne żydowskie karczmy nie czyniły jej przyjemną.

W Galicji jak i w Poznańskim wiele wybudowano zwirowek, ale utrudniono komunikację przez częste co

dwie mile a nawet eo mila pobieranie przy szlabanach i mostach: drogowego i mostowego. Pomyślny stan dróg w Wielkopolsce zawdzięcza ludność nie rządowi lecz tak zwanym sejmikom powiatowym; koleje zaś żelazne z Poznania do Wrocławia, z Poznania do Krzyża prywatnym przedsiębiorcom niemieckim, którzy w przeprowadzaniu tych kolei więcej swój niż narodowy interes mieli na widoku. W Galicji kolej żelazną od Krakowa poprowadzono do Lwowa według wskazówek ministra wojny. Stała się ona przecież bardzo użyteczną dla handlu i przemysłu krajowego.

Komunikacje wodne w większym niż lądowe były zaniedbaniu. Kanały pomiędzy Niemnem a Prypiecią, jak pomiędzy Wisłą a Niemnem początek swój z dawniejszych czasów, od rządów polskich wyprowadzają. Obce rządy prywatnym staraniom dla polepszenia komunikacji wodnych nie tylko nie pomagały ale przeszkadzały. Rząd austriacki niedopusił wykonania zamiaru zaprowadzenia żeglugi parowej na Dniestrze, którą chciał urządzać towarzystwo założone przez Mysłowskiego. Oparł się także projektowi p. Mitrowskiego, który zabierał się do uregulowania własnym kosztem koryta Wisłoki, byle mu rząd pozwolił pobierać opłaty od spławu(4). Rząd pruski dotąd nie uregulował Warty i Prosny, po których spław w letnie susze bardzo jest utrudniony.

Na wszystkich prawie rzekach obywatele polscy niestety napróżno usiłowali zaprowadzić żeglugę parową. Jednemu tylko Andrzejowi Zamojskiemu, pod rządem moskiewskim, udało się i to z wielkim poświęceniem założyć ją i utrzymać na Wiśle, której koryto zmienne, piaszczyste, nie regulowane od czasów Kazi-

(4) Galicya i Kraków, pod panowaniem austriackiem. Paryż, 1853 r.

mierza Wielkiego, wymaga sieśnienia kamiennymi brzegami. Na wszystkie prośby o uregulowanie jej biegu rządy austriacki i moskiewski okazywały się głuchemi, chociaż eo rok patrzą na spustoszenie jakie powodzie tej matki wód polskich sprawiają.

Rzeki polskie przy jakim takim zaopatrzeniu brzegów, oddać mogą wielkie usługi zamożności krajowej. W różnych kierunkach przebiegając Polskę, łączą ją z portami morza Bałtyckiego i Czarnego. Gdyby ich koryta pogłębiono, zapewnionoby dla płodów polskich wygodniejsze i tańsze niż kolejami żelaznymi drogi odbytu przez, jak było za Jagiellonów, oba morza. Chęcią się najezdnicze rządy, że Polskę ukulturowały i ucywilizowały, lecz widzieliśmy że pomimo wielkiego przez nowoczesną cywilizację ułatwienia pracy ludzkiej, produkcja w Polsce i jej odbyt mniejszy jest jak za dobrych czasów Zygmunatów. Ten mały wzrost kultury i cywilizacji jaki się w niektórych okolicach spostrzega, jest najczęściej owocem ogólnego postępu ludzkości i skutkiem ofiar oraz prac prywatnych, a nie następstwem woli i postanowień rządowych. Jesteśmy też pewni, że i drogi nasze będą dopóty nie wygodne a rzeki płytkie, dopóki nie odzyskamy możności budowania bez urzędowych przeszkód, oraz możności zastaniania pól naszych łanami od niszejącego wpływu czasów, żywiołów i od niechęci biurokratów, bez pozwolenia władz obcych.

---

Pocztę w Poznańskim, w Prusach Zachodnich, w Szląsku rząd Hohenzollernów zupełnie zniemczył. Urzędnik niemiecki nieumiał nieraz przeczytać polskiego adresu na liście, a znając nazwy miejscowości

poprzekęcane z rządowej jeografji, nieznane ludności polskiej, niewiedział dokąd list wystać. Ginęło ich więc bardzo wiele, albo też późno dochodziły adressanta.

Gdy poczta służyła za narzędzie niemczenia, napróżnem byłoby mówić o jej wygodzie dla publiczności. Na ziemi polskiej pocztą pruską często niemożna było przejechać, bo niemiecki urzędnik nierozumiał polaka i słuchał jego mowy z głupiem zadziwieniem, albo też z brutalstwem człowieka uznającego siebie za narzędzie państwowej idei wynaradawiania. Tak więc użytek wszystkich instytucji z powodu systematu wynaradawiania był Polakowi utrudniony. Stało się tedy, że pod rządem pruskim sławionym dla cywilizacji, Polak był w najcięższej niewoli, bo użytkować mu pozwolono zpraw oraz zakładów publicznych pod warunkiem, którego przyjąć nie mógł, pozbycia się swojej narodowości.

W Galicji poczta była także zniemczoną. Ponieważ jednak urzędnicy składali się z Czechów, łatwiej więc było z nimi trafić do ładu jak z pruskimi. Przytem nie było tam bałamuctwa z nazwami miejsc. Rząd austriacki miał wiele szkaradnych wad, ale nie posiadał jak pruski manji fałszerskiej. Rząd pruski powstał z zakonu który zbrodnię i fałsz pokrywał powagą mnicha. Zmienił religję ale została w nim umiejętność fałszerska. Sfalszował statystykę, sfalszował historję, sfalszował jeografię; i fałszywą nauką jakby ornatem cywilizacji nakryty, uważał siebie za jej kapłana, gdy w rzeczy samej był krzyżakiem gwałcącym zasady Boże, był rycerzem rozbijającym prawa wolności i narodowości.

Rząd moskiewski, który zwykł zawsze w złem tylko naśladować swoich sąsiadów, urządził pocztę na Litwie i Rusi po moskiewsku i postanowił (1834 r.) aby bez oznaczenia na kopercie nazwisk piszących, poczmistrze

listów nie przyjmowali. W Królestwie zaś Polskiem poczty nie zmoskalił, ale ukazem z dnia 4 marca 1851 r. odjął jej samodzielność i oddał pod zarząd poczt w Petersburgu, tworząc tak zwany XIII okręg pocztowy, zarządzany przez warszawskiego dyrektora poczt. Z pod petersburskiego zarządu wydobyta w roku 1860, obecnie wróciła znowuż do obcego sobie «centrum», które jak w Prusach, nie służyła dla publiczności, ale wynaradowanie poczty uważa za swój obowiązek.

Na naczelników poczty w Królestwie Polskiem wybierał rząd carski ludzi zasłużonych w tajnej policji. Książę Golicyn zanim został dyrektorem poczt w Warszawie, był wprzód prezesem komisji śledczej w cytadeli. Odznaczył się tam oryginalnym sposobem badania. Więźniowi politycznemu ze związanymi w tyle rękami i trzymanemu przez żandarmów, zadawał pytania chodząc z cygarem zapalonym w ustach po sali inkwizycyjnej. Gdy nie otrzymywał odpowiedzi jakiej pragnął, dawał dopóty prztyczki więźniowi w nos, dopóki go więzień nie opluł lub też z twarzy zranionej palcami krew mu nie spłynęła. Ten, zresztą wytwornych i salonowych obyczajów książę, zrobił na poczcie ładny majątek. Chociaż z urzędnikami obchodził się jak z lokajami, utracił przecież powoli w Warszawie prztyczkowe i kułakowe moskiewskich kniaziów przyzwyczajenia.

Inny dyrektor Masson, Niemiec zmoskalony, był wprzód naczelnikiem tajnej policji i prezesem owej śledczej komisji, gdzie nabytą wprawę badania i śledzenia zastosowywał potem na poczcie w czarnym gabinecie. *Czarny gabinet* był to pokój w którym odpieczętowywano listy, lub też wydobywano je z kopert związając na walek, albo wreszcie wyciągano je przez delikatnie rozciągnięty bok koperty. Do tej czynności użytych było

kilku urzędników, pomiędzy nimi byli Mitkiewicz, pomocnik Massona, Dewinsohn żyd angielski znający wiele języków i Edward Dratz, który od urzędników pocztowych w Berlinie pobierał naukę wyciągania listów / kopert.

Poczta tej nauki nie lada wężu potrzeba było, aby z przeczytanego adresu domyslić się występną treść listu. Czasami pismo nie w sobie ważnego nie zawierało, ale bystry urzędnik w poleceniu kupieckiem, w doniesieniu familijnem, w wyrazie codziennego użytku, odgadywał niebezpieczne dla państwa stosunki, spiski i zamiary. Pewna pani na Podolu była wygnana wraz z mężem do Kurska za to, że pisała do swojej znajomej, ażeby jej na dzień umówiony przysłała kilka łokci *mory* na suknię. Moskał wyraz *mory* przeczytał / rosyjska *mar-y*, które przetłumaczył na *ideały* i ztąd urosło podejrzenie, że tu jest mowa o ojczyźnie, którą poeci jako ideał narodowy opiewali, a którą czynownicy nazywali *marami* czyli *marzeniem*. W Galicji aresztowano jednego obywatela za to, iż pisał w liście do przyjaciela, że mu później doniesie o « złamanej fajce » Poczty szpieg złamaną fajkę przetłumaczył na Austrię a urząd widział w wzmiance o niej znowe przeciwko jej bezpieczeństwu.

Takie to skutki sprowadzało otwieranie listów na pocztę. Nikt nie śląc list nie był pewnym, czy nie pisze na siebie denuncjacji, w czajnym bowiem gabinecie, przeczytywano w nich rzeczy, o których się piszącemu nie śniło. Ztąd to nie tylko pisma przeznaczone do druku, ale korespondencja prywatna z tych czasów jest ostrożna i unikająca żywotniejszych pytań. Niewola położyła swoje piętno pod kopertą.

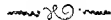
Czasami odbierali mieszkańcy listy z dopiskami do-

wcipnemi urzędników, z uwagami nad ich treścią, albo też z miejscami czajnym tuszem zamalowanemi. Spotykało to zwykle listy pisane z Syberji lub do Syberji. Pismo wygnanca czytane było w biurze miejscowego gubernatora, zamtąd posyłano je do trzeciego oddziału cesarskiej kancelarii w Petersburgu i tam to robiono owe dopiski, przemazywano całe ustępy, albo chowano listy do archiwum papierów podejrzanych, zostawiając rodzinę bez żadnej wiadomości o sobie. Listy przychodzące z zagranicy, zwłaszcza z Francji i Anglii ulegały także rewizji. Rzadko który z nich, jeżeli pochodził od emigranta, był oddawany osobie adresowanej. Czasami czytywał listy te sam Paskiewicz. Raz przyniesiono mu / czarnego gabietu list wierszami, adresowany do ministra Tymowskiego, pisany przez brata emigranta. Paskiewicz gniewał się na strwożonego dygnitarza i motał obelżywe wyrazy na zuchwalstwo piszącego. « Coż to za łajdak ten twój brat poseł, kłóczył, kiedy miał do ciebie napisać, że niedba o łaskę Najjasniejszego Pana i kazał mu się pocałować... » Tymowski myślał, że otrzyma dymisję. Tłumaczył się więc, że na list brata proszący o dukaty, odpisał, ażeby się podał do amnestji i polegał na wspaniałomyślności Najjasniejszego Pana, nieprzeczuwając bynajmniej lekceważącej odpowiedzi. Burza skończyła się uspokojeniem Paskiewicza, który nareszcie zrozumiał, że za humor poetycki brata, minister odpowiadać nie może.

Szpiegostwo, jako też opłaty od listów (1), gazet, książek i posyłek bardzo ograniczyły ruch pocztowy.

(1) Rada Administracyjna Królestwa wydała 1842 roku postanowienie, że opłata pocztowa od listów i posyłek. Za list wagi jednego łuta na sto wiorst odległości trzeba było płacić 10 kopiejek srebrem, na dwadzieścia wiorst 15 kopiejek, na odległość > 100 łasz 20 kopiejek.

Uboższa ludność posługiwała się chętnie prywatnemi okazjami, a żydzi tak zwaną « trzewiczkową pocztą » jako tańszą i bezpieczniejszą. Dochód z poczty nie mógł być wielkim. Przeniewierstwa pocztowe, w porównaniu z innemi krajami były mniej częste, wydaczały się przecież i nieufność do poczty wzmacniały.



## V

Administracja. — Rada Administracyjna. — Mostowski. — Komisja Spraw Wewnętrznych. — Główni jej dyrektorowie. — Zniesienie województw. — Moskalenió. — Rozporządzenie Szypowa. — Ubiory. — Szyldy. — Storożenko. — Wikiński i jenerał Krasński. — Dyrektorowie wydziałów. — Sprawa włościańska. — Urządzenie dóbr rządowych i prywatnych w zaborze moskiewskim. — Podburzanie chłopów w Galicji. — Rzeź tarnowska. — Patrjotyzm chłopów Wielkopolskich. — Usiłowania reformy społecznej. — Ukaz 7 czerwca o robociznie przymusowej w Królestwie. — Inwentarze bibikowskie. — Dla czego wynaradawiano administrację? — Postępowanie Prusaków z powodu wojny Polaków z carem. — Mordy w Fischau. — Flottwel. — Zakaz używania języka polskiego na urzędach. — Oddalenie Polaków od urzędów. — Landraci i kommisarze okręgowi w Poznańskim. — Sejm prowincjonalny. — Wstąpienie na tron Fryderyka Wilhelma IV. — Edward Raczynski. — Obrona narodowości. — Strzał przeciwko Mikołajowi w Poznaniu. — Kartel z Moskwą. — Konstytucja w Prusach. — Polacy na sejmie w Berlinie. — Obietnice narodowej reorganizacji. — Polacy nie składają przysięgi na konstytucję. — Karol Mareinkowski. — Liga polska. — Inne towarzystwa. — Puttkamer. — Spisek policyjny Berenszprunga. — Kolo poselskie. — Niemczenie w Galicji. — Sejm stanowy galicyjski. — Fabryka hrańców. — Położenie właściciela w Galicji. — Skutki austriackiej mądrości stanu. — Świętojuryzm. — System rozdawiania. — Reakcja Bacha. — Niemczenie uniwersytetu Jagiellońskiego. — Pożar Krakowa. — Reformy. — Gołuchowski. — Szmerling i umowa Rechberga z Balabinem. — Zmoskalenie administracji na Litwie i Rusi. — Warunki przyjmowania Polaków do urzędów. — Sprzedajność czynowników. — Osobna organizacja szlachty. — Sejmiki szlacheckie. — Heroldja. — Legitymowanie się ze szlachećstwa. — Niszczenie szlachty zagonowej. — Jeszcze Bibików. — Jenerał-gubernatorowie wileńscy i cierpienia Litwy.

W obec systematów, których się trzymali najezdcy, nieufność wzajemna pomiędzy rządzącymi i rządzonymi musiała stać się cechą ogólną stosunków polskich. W administracji była ona jeszcze głębszą niż w innych gałęziach służby publicznej.

Administracja Królestwa Polskiego centralizowała się w Radzie Administracyjnej. Zasiadali w niej dyre-

ktorowie komisij czyli ministerstw, prezes Izby Obračunkowej i inni dostojnicy przez rząd powoływani. Prezydentem Rady jak to już powiedzieliśmy był namiestnik carski. Jego wola w niej decydowała. Wolno mu było pójść za zdaniem większości, ale wolno też było stanowić uchwały w imieniu Rady, jakie mu się podobało. Najwyższa rządząca instytucja w Królestwie, w takich warunkach działająca, nie miała większego znaczenia. Była ona przybocznem biurem Paskiewicza, tak samo jak niem była jego własna kancelarja i wydziały: Celny, Dyplomatyczny przy jego osobie istniejące.

Ministrowie tyle mieli władzy, ile im nadawała względność namiestnika. Wszyscy też starali się więcej o jego łaski niż o sprawy kraju. Pochlebiali mu, potakiwali, wbijali w dumę i wpływali na niego przez faworytów i faworytki. Naczelnik kancelarji Brujewicz, a potem Eljaszewicz, daleki krewny Paskiewicza, więcej rządzili niż główni dyrektorowie Komisij.

Komisje były urządzone za czasów Księztwa Warszawskiego i Królestwa konstytucyjnego. Pod względem sprężystości i porządku, administracja polska nie ustępowała pruskiej ani francuzkiej. Konstytucyjny minister spraw wewnętrznych Tadeusz Mostowski był ministrem wzorowym. Za jego rządów wydano przepisy o zgromadzeniach gminnych, o radach obywatelskich, o administracji miast, powinnościach szarwarkowych. Czynność jego niestrudzona zaprowadziła szkoły rzemieślniczo-niedzielne, instytut agronomiczny w Marymoncie, drogi bite, fundusz zapomogowy fabryczno-żelazny, towarzystwo wyrobów zbożowych (1), upię-

(1) Towarzystwo to założone 1825 roku, składało się z Zamojskiego, Bnińskiego, Małachowskiego, Gutakowskiego i Zabielly. Założyło w Warszawie

kszyła miasta, założyła aleje w Warszawie i, co zostało po burzy rewolucyjnej: dokładnie i ściśle zorganizowała Komisję Spraw Wewnętrznych. Dokładność jej organizacji długo opierała się zamachom wywrotu czynionym przez Moskali. Chcieli ją zorganizować na swoje kopyto, ale ta robota nie szła raźnie i nie sięgała do gruntu. Nie zdołali więc administracji dawnej przeciwstawić, ale ją potrafili zarazić, zepsuć i to więcej u góry niż u dołu.

Po roku 1831 głównymi dyrektorami Spraw Wewnętrznych, do których dołączono i Sprawy Duchowne, byli sami Moskale i jenerałowie. Strogonów, Gołowin, Szypow, Pisarew, Storożenko, Wikiński, Muchanow, oto cały szereg moskiewskich ministrów spraw wewnętrznych i duchownych Królestwa Polskiego. Żaden z nich nie znał kraju w którym burmistrzował, żaden o jego dobru nie myślał, żaden nie miał administracyjnej kwalifikacji a każdy przez samą nominację uznając się za uzdolnionego do rządów, tamował bieg interesów i pracował nad zmoskaleniem administracji.

W skutek ukazu Mikołaja (7 lutego 1837) *województwa* zamienione zostały na *gubernje*, a komisje wojewódzkie na rządy gubernjalne, przeciwko czemu Komitet emigracyjny w Londynie protestował (29 marca 1837). Na zasadzie innego rozporządzenia carskiego (14 października 1842) *obwody* nazwano *powiatami*, a komisarzy obwodowych naczelnikami powiatu. *Powiaty* które były sądowemi nie administracyjnemi podziałami, toż samo rozporządzenie nakazało nazywać *okręgami*, *urzędami municypalnymi magistratami*. Później (21 sierpnia

mlny parowy, który potem przeszedł na własność Banku polskiego. Tadeusz Mostowski umarł 6 grudnia 1842 roku w Billancourt pod Paryżem, pochowany na cmentarzu Montmartre.

1844 r.) zniesiono gubernje: Kaliską, Kielecką, Podlaską i podzielono Królestwo na pięć gubernij: Warszawską, Radomską, Lubelską, Płocką i Augustowską. Gubernatorami i naczelnikami powiatów, nie zawsze ale najchętniej mianował car Moskali, którzy jak oszę szczepili pomiędzy urzędnikami gubernjalnymi, powiatowymi i miejskimi: suzdalską czołobitność, chińskie zamięłowanie formułek i moskiewską sprzedajność, jako bujne zmoskalenia pierwiastki.

W dążności moskalenia najdalej zachodził główny dyrektor Komisji Spraw Wewnętrznych i Duchownych już wiele razy wspomniany Szypow. Zawzięty nieprzyjaciel naszej ojczyzny, chciał gwałtem być prędko wynarodowić Polaków. Poleciał pod groźbą utraty miejsc uczyć się urzędnikom po moskiewsku i wydał rozkaz ażeby urzęda w tym tylko języku prowadziły korespondencję. Ludzi uczciwych usuwał z urzędów, aby na ich miejscu usadowić zauszników, szpiegów i łapowników.

Z długiego szeregu moskalizujących rozporządzeń Szipowa, najciekawszem jest o ubiorach, wydane w sierpniu 1838 r. W artykule pierwszym tego rozporządzenia zabronił mieszkańcom miast i wsi nosić narodowe: krakowskie i warszawskie ubiory. Czapki rogatywki, pawie pióra, pasy ozdobne objęte były tym zakazem. Dowiedziawszy się, że Mikołaj rozkazał akta nadsyłane z Warszawy do sekretarjatu stanu w Petersburgu zszywać niemi kolorów moskiewskich a nie polskich, które jego oko monarsze razily, zabronił Szypow wszystkim mieszkańcom Królestwa nosić suknie koloru granatowego, amarantowego i białego. Białego pozwolił minister najlaskawiej używać do koszul, do gatek i do chustek do nosa. W artykule drugim swego rozporządzenia rozkazał nosić ubiory moskiew-

skiego koloru szarego. Kobietom zalecił noszenie sukni czerwonych, żółtych i zielonych. Artykuł trzeci był kuszący. Minister nie wątpił w nim, że ubiory moskiewskie zostaną przyjęte jako tańsze niż polskie. Ażeby zaś ułatwić ich nabycie, rozkazał urządzać po wsiach i po miasteczkach magazyny ubiorów kacapskich, w których ubogim sprzedawać miano towary po cenach niższych. Artykuł piąty obiecywał rubla nagrody temu, który prędko się przebierze po moskiewsku. Oporni zaś i zamięłowani w strojach narodowych mieli otrzymać napomnienie różgami. W razie dłuższego noszenia polskiej kapoty, minister raczył podwoić porcję różeg. Dzikie to rozporządzenie nie zostało wykonaniem, władze bowiem zajęte ubieraniem, chłostaniem ludności, nie miałyby czasu zająć się właściwymi czynnościami swego urzędu.

Szyldy także zwróciły na siebie gorliwość moskiewskich ministrów. Przez lat kilka zachęcali do umieszczania na nich moskiewskich napisów, a kniaź tatarski Sakacew, profesor języka moskiewskiego w gimnazjum gubernjalnym w Kazimierskim pałacu w Warszawie, miewał przed uczniami filozoficzne rozprawy o ważności reformy szyldów. Wreszcie, ówczesny minister spraw wewnętrznych, nakazał oberpolicmajstrowi Warszawy (1846) wydać rozkaz do kupców, aby szyldy zawierały obok polskich moskiewskie napisy. Zagrożeni karą policyjną, wzięli się kupcy do malowania napisów, które mało kto rozumiał. W Wilnie, w Żytomierzu i w ogóle w miastach za Bugiem i za Niemnem, jeszcze pilniej niż w Warszawie przestrzegali Moskale przepisów o szyldach. Tam, gdy już sklepom nadali moskiewski pozór i Żydów poprzebierali, rozkazali ażeby pocztyljoni i doróżkarze powdziejali na grzbiety «mo-



skiewskie chałaty. » W Wilnie nie jeden wóznica oćwiczony został za wolność ubierania się, która jednakowo była prześladowana z wolnością myśli, sumienia i pracy.

Szypów wielce pomysłowy w dręczeniu, był typem Moskala. Miał on pychę zwycięzcy i jej straszną loikę, prowadzącą zabór do ostatecznych konsekwencji, to jest do zderzenia ubiorów, zgwałcenia obyczajów, odjęcia mowy i pozbawienia religii. Powodzenie jakie carom stale sprzyja od dwóch wicków, zrodziło w Moskalach zaufanie do sposobów gwałtownych. Pobić, zmusić i obedrzeć, oto rozum stanu polakożerców. Łagodność, sprawiedliwość i względność dla słabych i pobitych, są w ich oczach politycznymi błędami. Gdy więc Mikołaj przystąpił do gwałtownego wynaradawiania Polaków, usłyszał pokłask od swoich nauczycieli Prusaków i znalazł poparcie w swoim narodzie. Szypów i do niego podobni z tym większym zapalem spełniali rozkazy carskie, im więcej dopatrywali się w nich brutalstwa. Jednakże polityka gwałtu nie zawsze jest trafną. Chęć za wiele od razu dokonać, często nie dokonywa i w tej nieskuteczności gwałtu despotyzm znajduje dla siebie jedynie wędzidło. Znalazły je i rozporządzenia Szypowa który odbierał wprost od Mikołaja rozkazy z pominięciem Paskiewicza, co było powodem iż obrażony namiestnik zażądał aby go oddalono (1840) z Warszawy. Rozporządzenia Szypowa nie były nigdy odwołane, ale nie były wykonane. W archiwach, pod pyłem doczekały się w naszych czasach uwagi « liberalnych » moskali, którzy je wydobyli z zapomnienia i od lat pięciu do Polski jako plaster moskiewski przykładają.

Jenerał Storożenko był ministrem innego typu. Z naczelnika policji warszawskiej, zostawszy prezesem Kom-

misji Śledczej, za zasługi w niej położone został w 1843 r. nominowany głównym dyrektorem Komisji Spraw Wewnętrznych. Posiadał więcej taktu i rozumu niż Szypow i nie wydawał nierozsądnych rozkazów o kolorach, o batrach i o języku, ale dbał również jak tamten o swoją fortunę, robił ją na procesach politycznych i w tajnych spekulacjach. Pomocnikami jego w tego rodzaju interesach byli Blumenfeldzi, których zwykł przywoływać do swojego gabinetu gwizdaniem. Jeden był przez niego wprowadzony jako protokulista do Komisji Śledczej, a drugi do Komisji Spraw Wewnętrznych. Ojciec dla wykupienia z inkwizycji syna, urzędnik dla otrzymania awansu, a szlachcic dla zwolnienia kozackiej egzekucji udawał się przez pośrednictwo tych pomocników do jenerałowej, która układała się o warunki i wysokość « wziętki » i sprawę załatwiała u męża. Handel taki szedł przez lat wiele w jak najlepsze. Ale, wszystko ma swój koniec. Razu jednego jenerałowa wzięła pieniądze od dwóch stron będących w sporze i każdej przyrzekła pomyślną rezolucję. Wiadomość o dwulicowej « satysfakcji » stała się tak głośną, że bez zgorszenia nie można było Storożenki zostawić na dawnym miejscu.

Administracja Królestwa nie jednak nie zyskała z jego ustąpienia. Jenerał Wikiński, główny dyrektor Komisji Spraw Wewnętrznych i Duchownych jeszcze gorliwiej robił majątek. Spekulował na wszystkim: na restauracji pałacu Mostowskich, którą oddał Dobronokiemu z powołania weterynarzowi i ujeżdżaczowi koni, spekulował na rozdawnictwie urzędów, na religii, na dostawach skarbowych. Protekcja Paskiewicza zakrywała spekulację, osłaniała nieznaną administracji. Wikiński nie utracił więc nigdy zaufania rządu.

Nie zaszkodziła mu skarga generała Rüdigera o przeniewierstwo, ani też zawstydzenie go przez generała Wincentego Krasińskiego, który jak mówiliśmy, po śmierci Paskiewicza, przez czas krótki pełnił obowiązek namiestnika carskiego w Warszawie.

• Rzec się tak miała. Wikiński wzięwszy z Czetyrkinem, naczelnikiem służby zdrowia w Królestwie, kilka tysięcy rubli od pewnego doktora, przedstawił go na posiedzeniu Rady Administracyjnej do nominacji na fizyka miasta Warszawy. Krasiński dowiedział się o łapowem, nominację powstrzymał, a wzięwszy Wikińskiego na bok we framugę okna, rzekł do niego: « Doniesiono mi, że ktoś w Komisji Spraw Wewnętrznych, wziął od tego doktora pieniądze za nominację, nie wypada więc go nominować. » Zakłopotany minister jaskając się odpowiedział: « Jej Bohu! nie ja, to Czetyrkin wziął. » Czetyrkin dowiedziawszy się o wydaniu go przezownika, pojechał do Krasińskiego z tłumaczeniem się i zapewniał go, że to nie on, ale minister wziął od doktora trzy tysiące rubli. Krasiński wzruszył na to ramionami « a dajcież mi pokój, zawołał, a kto dojdzie, który z was wziął łapowe? » Wikiński i wtedy, nie złożył teki ministerjalnej. W Petersburgu bowiem przebaczano dygnitarzom w Polsce wszelkie zdrożności i złodziejstwa, tylko nie tolerowano w nich łagodności i sprawiedliwości dla Polaków. Wikiński wraz z innymi generałami, patriotyzmem moskiewskim, jak płaszczem, pokrywał swoje zdrożności.

Kancelarja ministrow spraw wewnętrznych składała się z ludzi podobnych do swoich pryncypałów, to jest z ludzi którzy rozumieli skinienia nieprawie i posiadali zdolności, lękające się jawności.

W Komisji Spraw Wewnętrznych i Duchownych

było pięć wydziałów: administracyjny, kontroli, wyznań, przemysłu i wreszcie wydział prawny. Na dyrektorów wydziałowych powoływali ministrowie urzędników bez zdania, wyrzekających się dla chleba swoich przekonań, przypadek jednak zdarzał, że ważne te posady obejmowali czasami ludzie porządni.

Ignacy Badeni, rzeczywisty radca stanu, dyrektor wydziału administracyjnego; Biernacki wyznający religię grecko-rossyjską, nieużywali dobrej reputacji. Petkowski dyrektor wydziału kontroli, znany był z łgarstwa i z tego że można go było użyć do każdej najpodlejszej usługi. O Gudowskim i o Augustynowiczu dyrektorze wydziału prawnego nie roznoszono tyle złego ile o poprzednim. O dyrektorach wydziału przemysłowego mówiliśmy już dawniej.

Tradycja dobrej administracji zachowała się w Komisji przy nich, chociaż żaden z dyrektorów wydziałowych nie miał siły oprzeć się głupstwu głównego dyrektora, ani też natręctwu namiestnika. Ulegli i pokorni robili co im kazano. Lecz oni to może sprawili, że sprawa włościańska w Królestwie Polskiem nie została w odmęcie moskiewskim doprowadzoną, jak w Galicji przez urzędników niemieckich, aż do krwi rozlewu.

Do najopłakaniejszych skutków powstania listopadowego należy także pozostawienie sprawy włościańskiej na dawnym stanowisku. Sejm rewolucyjny (1831) postanowił tylko w dobrach narodowych zamienić pańszczyznę na czynsz i przeznaczył dziesięć milionów złotych na obdarzenie ziemią tych żołnierzy, którzy świadectwo męstwa w ranach nosić będą. Towarzystwo polepszenia stanu włościan pod prezydencją Walentego Zwierkowskiego a sekretarjatem Jana Nepomucena Janowskiego, zawiązane na posiedzeniu Towarzystwa patriotycznego

1 czerwca 1831 roku, jako też Towarzystwo Przyjaciół Ludu, utworzone w sejmie 3 maja 1831 r. przez Jana Olbrachta Szanieckiego (1) nie posunęły także naprzód sprawy włościańskiej. Powstańcy litewscy ogłaszali usamowolnienie włościan, ale go nie wykonali (2), a ustępując wraz z rządem, sejmem i z wojskiem za granicę, zostawili rozwiązanie sprawy włościańskiej pokoleniu, któremu najezdniczy ręce i nogi powiązali.

Tymczasem nastąpiły okoliczności które gwałtownie wyparły tę sprawę na pierwszy plan narodowej polityki. Za granicą przebywające w emigracji Towarzystwo Demokratyczne, wychodząc z słusznej a sprawiedliwej zasady równości, przedstawiało w swoich programatach oraz manifestach uwłaszczenie jako sposób zachęcenia włościan do powstania i uczyniło je przez to osią rewolucyjnej polityki, niezastanawiając się nad tem, że najezdniczy posiadając nieograniczoną a zupełną władzę nad Polską, użyją przemożnych środków rządowej organizacji, ażeby wytrącić sprawę włościańską z rąk państwotycznych. Sposób podany za dzwignię powstania był w rękach panujących nieprzyjaciół, więc go wypuścić nie chcieli i użyli na głębsze potrącenie Polski. Prawie jednocześnie z działaniem towarzystwa demokratycznego, rozpoczęło się systematyczne rozszerzanie pomiędzy włościanami wszystkich prowincji przez agentów rządowych: nieufności do dziedziców; jako też fałszywe nauczanie: że odbudowanie Polski podejmuje tylko szlachta, w tym celu, ażeby utwierdzić poddaństwo chłopów, którzy od nikogo usamowolnienia

spodziewać się nie powinni tylko od monarchów panujących. Pełna poświęcenia propaganda emissarjuszów i spiskowych demokratycznych, przydespotyzmie srożącym się, przy czynności policyjnej nie mogła zrównoważyć niecej propagandy rządowej, tem bardziej, że i ona prowadzona była w sposób, którego powstrzymaniem żywiołów rozwiązujących społeczeństwo nazwać nie można było. Obywatele skrupowani, kraj pozbawiony reprezentacji i władzy narodowej, niemogąc odezwać się o przedmiotach politycznych i społecznych, biernie przypatrywać się musiał, jak najważniejszą, domową jego sprawą miotają widoki polityczne nieprzyjaznych rządów oraz doświadczenia nigdzie nie wypróbowanej rewolucyjnej doktryny. Przeciwnie złemu jakie się wywijało z tych sprzecznych wpływów działać mogła jedynie dobra wola pojedynczych ludzi. Gdy jednak ta wola żadną siłą zbiorową kierowaną nie była i zostawała w kraju w pół ciemnym, nie posiadającym dzienników, któreby opinię oświecać mogły, gdzie tylko po cichu, na ucho można było komunikować myśli o publicznych obowiązkach, tam wola ta licznie i szeroko objawiać się nie mogła. Pojedyncze usiłowania nie mogły sprawie włościańskiej nadać właściwego kierunku i powstrzymać ją na pochyłości, na której z winy przeszłości przez politykę radykalną postawiona została.

Na Litwie i na Rusi z wyjątkiem włości zamienionych na osady wojskowe, skonfiskowane dobra oraz rządowe, kazał Mikołaj urządzić na wzór dóbr należących do państwa w Rosji, w których hrabia Kisielew zaprowadził samorząd gminny pod ciężką ręką czynowników. Organizacja ta miała być przynętą dla włościan w dobach prywatnych, zostawionych bez reformy, w których szlachcię przez pańszczyznę wyzyskiwał robotę

(1) Zebacz: « O początku Demokracji Polskiej. Krótka Wiadomość » przez J. N. Janowskiego. Paryż, 1862 r.

(2) « Zniesienie poddaństwa na Litwie, » przez Bronisława Zaleskiego. Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, 1867.

poddanego, a jako urzędnik pobierając dla rządu podatki i rekruta, musiał się ludowi przedstawić jako najzawziętszy jego nieprzyjaciół. Wybory «głowy» czyli wójta i zarządu wiejskiego w gminach rządowych, dawały chłopom pozorną swobodę, jakiej nie używały włościędzy prywatnych należące. Wspólna w nich własność gruntów, chociaż niezadawalniała chłopów pragnących osobistej, ziemskiej własności, była przecież lepszą niż jej brak zupełny w prywatnych dobrach, gdzie sam tylko pan posiadał przywilej władania gruntami. Różnica ta pomiędzy stanem włościędzy rządowych a prywatnych w prowincjach zaniemeńskich i zabużańskich, była wymowną propagandą polityki rządowej. Włościędzy patrząc się na nią, przychodził do przekonania, że car jest przyjacielem ludu i dobrodziejem, a pan tyranem i wrogiem jego szczęścia. Przekonanie takie rozszerzało się w całym cesarstwie, zrobiło chłopów podporą carszemu. W naszych zaś prowincjach białoruskich i ukraińskich usposobiło ich do słuchania podstępnych namów, ciągnących do przeniewierzenia się religii i narodowości ojców.

W Królestwie Polskiem gdzie chłopci nie byli poddanymi a obywatelami i mową nie różnili się od szlachty, Mikołaj nie zbierał ich w samorządne gminy, lecz gromady rozpraszał i przez rozkolonizowanie w dobrach rządowych zatracił w włościędzy społeczne instynkty; było to system pruski. Z resztą i tutaj nie zrzekł się metody rozdawania społeczeństwa przez podwójną organizację. W dobrach rządowych, poduchownych i donacyjnych polecił szybko przeprowadzać przeciwne duchowi polskiemu rozkolonizowanie; w dobrach prywatnych rozkazał pozornie zachęcać, w rzeczy samej powstrzymać czynszowanie. Jednakże patriotyczna usilność

prywatnych na polu reformy społecznej w Królestwie nie została bez skutku. Tu i owdzie, w większych dobrach zdołano przeprowadzić czynszowanie. Większa zamożność ich właścicieli, łatwiej niż fundusze miernych lub małych fortun dziedziców, usuwała urzędowe przeszkody. Konstanty Zamojski w ordynacji piętnaście tysięcy włościędzy czynszował, bracia jego w obszer-nych swoich włościach także poznosili pańszczyznę; Karol Brzostowski uwłaszczył włościędzy, a za nimi kilkudziesięciu innych obywateli dobrze pojmujących wagę równości w społeczeństwie, samodzielnie zmienili dawny stosunek dworu do chaty; lecz zbiorowego działania nie było, bo go być nie mogło.

W Galicji rząd austriacki dawniej jeszcze niż rząd moskiewski zrobił ze sprawy włościędzy narzędzie polityczne. Chociaż stan chłopów polskich nie był tyle uciesnionym ile stan poddanych węgierskich i niemieckich, gdzie pan posiadał prawo miecza, jednakże prawodawstwo Józefa II rozdzielał grunty na dominikalne i na rustykalne, ograniczając prawo właścicieli przepisami, które im wolność rozrządzania własnością odebrały, tylko w Galicji oddało chłopów pod jurysdykcję władz administracyjnych, zostawiwszy dziedzicom prawo kija. Dziedzic ścigał podatki od chłopów, zabierał rekrutów, wykonywał policję, a wszelkie spory jego z chłopami o grunty i powinności rozstrzygały nie sądy, ale urzędnicy administracyjni, którzy w interesie państwa na zasadzie świadectwa dwóch nieprzysięgłych świadków z rozmysłem obdzierali właścicieli na rzecz włościędzy. Kilkadzięsiąt lat trwające urzędowe burzenie chłopów, podało w wątpliwość wszystkim tytuły własności, i obudziło pieniacstwo oraz nieograniczoną chciwość w włościędzy. Nie przez pracę ale drogą skargi w urzę-

dzie zawsze stronnienie decydującym, szukali włościanie sposobów wzbogacenia się. Działanie takie podkopać musiało podstawy społeczne i oddać chłopów na usługę despotyzmu.

Szlachta galicyjska kilkakrotnie czyniła starania o zniesienie pańszczyzny. zawsze na próżno. Rząd nie chciał usunąć porządku, który był podstawą jego panowania. Na sejmie stanowym 1843 r. podmarszałek Wasilewski wniósł o zwolnienie stosunków między dziedzicami a włościanami. Na sejmie 1844 r. Alfred Potocki postawił wniosek, aby poddanym przyznać na własność posiadane przez nich grunta. Sejm 26 września, 1845 r. wystosował do cesarza Ferdynanda I prośbę zpodobnem żądaniem i obrał komisję do ułożenia projektu uregulowania stosunków włościańskich. Zanim jednak wygotowano projektu, sprawa włościańska w Galicji wezbrała do pełności krwi, która w niefortunnie pomyślanem powstaniu wylała się obfitym strumieniem. Rok 1846 uczynił ze sprawy włościańskiej kamień obrażenia dla polskiego społeczeństwa.

Chłopi podgórcy, przez powstanie 1656 r. od Wisły aż do Karpat, skutecznie przyłożyli się do wypędzenia Szwedów i do zrestaurowania władzy Króla Polskiego Jana Kazimierza, który za to, tegoż roku 4 kwietnia w kościele we Lwowie dziękując Bogu, ogłosił Matkę Boską za Królowę Polską; a przyznając, że nieszczęścia najazdu Bóg zesłał na Polskę « za jęki i uciemiężenia stanu niższego » ślubował uroczyście uwolnić włościan od « niesprawiedliwych ciężarów i od uciemiężenia ». W tych samych właśnie okolicach, jakby karząc za blisko dwuwiekowe niedotrzymanie ślubu, chłopi wstrzymali powstanie przeciwko nowemu najazdowi. Rzeź tarnowska wywołana przez urzędników Meternicha,

długa niemocą związała Polskę, krwawym blaskiem sprawę włościańską oblała, a nieprzyniosła nawet w Galicji stanowczego jej rozwiązania. Chłopi tamtejsi dopiero w skutek rewolucji 1848 r. uwłaszczeni, do dziś dnia nie załatwioną kwestją służebnictw zdala od jednności społecznej są utrzymywani.

W zaborze pruskim włościanie oczynszowani w trzecim dziesiątku obecnego stulecia, w epoce porewolucyjnej 1848 r. przez kapitalizowanie czynszów do własności doprowadzeni zostali. W tym celu dla spłacenia czynszów rząd pruski utworzył banki rentowe. Włościanin płacił procent na umorzenie kapitału, a dziedzic otrzymywał cztero-procentowe papiery. Urządzenie gmin w zaborze pruskim pozostawało wiele do życzenia. Gmina bowiem włościańska stanowiła osobną całość, a dwór z domownikami, parobkami, komornikami osobną. Pomimo tego rozdziału włościanie wielkopolscy odmiennie byli usposobieni niż galicyjscy. W zgodzie ze szlachtą, chłopi, sami już obywatele, dźwigali także na swoich barkach sprawę niepodległości Polski w powstaniu przeciwko rządowi pruskiemu i nie tylko że niedali się nakłonić do rzezi panów, do której namawiali ich królewscy landraci, ale walecznie rozpedzali regularne i pychę nadęte zastępy pruskie.

Błogie skutki odmienionych stosunków włościańskich powinny były być dla innych prowincji wielką zachętą do reformy. Jakoż wszędzie okazała się do niej gotowość, lecz wszędzie rządy stanęły jej na przeszkodzie. Na Litwie wcześniej nawet niż w zaborze pruskim szlachta podawała petycje jeszcze do Cara Aleksandra I o usamowolnienie włościan; w powstaniu ogłaszała je tam, gdzie chorągiew polska powiała, gdy jednak rząd utrzymał poddaństwo, szlachta usprawiedliwiona w swo-

jem sumieniu, w gnusności pogrążona, zachowała dawny, tyle jej korzyści przynoszący porządek. Lecz i wtedy ludzie większego serca oraz jasnego poglądu nie zrażali się bezmyślnością ogółu oraz uporem rządu carskiego, i podczas działania Konarskiego, jak i później, w złagodzeniu twardego stosunku szukali sposobów zaradzenia złym skutkom, do jakich poddaństwo doprowadzić musiało. W r. 1848 na sejmikach Mińskiej gubernji: Emil Oskierko, Antoni Jeleński i Sobiesław Bernowicz, wnieśli « żądanie zniesienia poddaństwa, ale za to szlachta surowe tylko od rządu otrzymała napomnienie (1). » Ulegając napomnieniom ogół szlachty nie powtarzał próby aż do roku 1857 i siedł ku przyszłości jakby z zawiązanymi oczami, nie spostrzegłszy, że braterskie z ludem postępowanie, pomimo istniejącego poddaństwa mogło zażegnać burzę, na jaką się zbierało od chwili, gdy sprawę włościańską uważać poczęto za środek polityczny.

Rok 1846 w jednym tylko na szczęście punkcie zabłyśnął nożami. W zaborze moskiewskim nie przyszło do rzezi, chociaż nie brakło chęci wywołania jej w razie gdyby powstanie, o którym głośno emigracja rozprawiała, przyszło do skutku. Mikołaj polecił już badać pod tym względem usposobienie ludu. Było ono zwłaszcza w Królestwie Polskim, gdzie włościanie od czterdziestu kilku lat używali osobistej wolności, wcale nie krwawem i wolnem od nienawiści. Chłop nie był tam zdolnym dopuścić się zbrodni « za łyk wódki i dziesięć guldenów, jak rozbójnik włoski (2) ». Okazało się prócz

(1) Zniesienie poddaństwa na Litwie, przez Bronisława Zaleskiego.

(2) Wizerunki Duszy Narodowej z końca ostatniego szesnastolecia, przez Ojczyznika (Bronisława Trentowskiego). Paryż, księgarnia słowiańska, 1847 roku.

tego, że urzędnicy administracyjni w zaborze moskiewskim za nadto byli moralni, ażeby mogli być użyci jak austriacy na przewodników zbójców. Administracja austriacka, złożona z wyrzutków niemieckich, czeskich, rzadko polskich, dawała się użyć do najpodlejszych zamiarów, gdy administracja w zaborze moskiewskim, a szczególnie w Królestwie Polskim, jakkolwiek pokorna i bezwłasnowolna, miała wstręt do mordów. Wójci gmin, burmistrzowie, naczelnicy powiatowi i prawie wszyscy niżsi urzędnicy Polacy, wzdrygali się na samo wspomnienie wyrafinowanych intryg, jakimi gabinet wiedeński doprowadził urzędników do frymarczenia sumieniem i krwią mieszkańców. Nie mając komu i przez kogo wsunąć bratobójczych noży, Mikołaj uwolnił pamięć swoją od piętna ohydy, jakim dzieje na hańbę wieków naznaczyły potomka tego, którego Sobieski oswobodził od niewoli tureckiej pod Wiedniem.

Car w strasznym tym roku, na którego wspomnienie jak się Ujejski wyraża « bieleje włos » wydał dwa ukazy w sprawie włościańskiej. Jeden (z 7 czerwca 1846 r.) regulował robociznę przymusową w Królestwie Polskim; drugi wprowadził na Rusi inwentarze bibikowskie, odrzuciwszy te, które gubernialne komitety złożone z szlachty i z urzędników ustanowiły na zasadzie dawnych polskich, według których chłopci na Litwie i Rusi robili pańszczyznę.

Ukaz 7 czerwca podyktowany był myślą polityczną. Z motywów bowiem do niego widoczną jest chęć rozdwojenia społeczeństwa i utwierdzenia nieufności pomiędzy właścicielem a włościaninem. Wspomniawszy, że chłopci mieli już sobie nadaną osobistą wolność, co jak wiadomo nie przez rząd moskiewski, lecz przez

swój własny, narodowy rząd za Księztwa Warszawskiego, dopełnieniem zostało, podnosił ukaz tę okoliczność, że w dobrach rządowych od 1831 włościanie znakomitych ulg co do powinności swoich doznali, kiedy przeciwnie, w dobrach prywatnych, skutkiem nieoznaczenia przez prawo stałych w tej mierze zasad, los chłopca od dowolności właściciela dóbr zależał. Ukaz dalej zarzucał właścicielom, niestety w wielu rzeczach słusznie, że korzystali z nieokreślonego stanu rzeczy, który rząd moskiewski utrzymywał, i samowolnie rugowali włościan lub odejmowali im albo uszczuplali grunta przez nich oddawna posiadane. Chcąc zaradzić ażeby włościanie z obawy utracenia gruntów nie byli zmuszani do przyjmowania uciążliwych warunków, ukaz postanowił: że rolnicy przynajmniej trzy morgi gruntu dla siebie obrabiający, dopóki obowiązki do nich przywiązane należycie wykonywać będą, używać mają i na przyszłość zajmowane przez siebie grunta i właściciele dóbr nie mogą ich rugować, odejmować i uszczuplać ich posiadłości ani podwyższać ich obowiązków. Rolnikom zaś wolno było po dopełnieniu formalności poliejnych i opowiedzeniu się właścicielowi na trzy miesiące przed nastąpieniem roku gospodarskiego, przenosić się z jednych dóbr do drugih. W drugim artykule ukaz polecał osady opróżnione po włościanach ubywających, najdalej w ciągu dwóch lat zamieszczać innymi włościanami, nie wcielając bynajmniej takowych do osad folwarecznych. Artykuł trzeci zniósł oddawanie różnych darmości i najmów przymusowych, które nie były oparte na tytułach prawnych. Rada zaś administracyjna dalsze odrabianie pańszczyzny i powinności oparła na tabelach prestacyjnych. W artykule czwartym przyobiecanem zostało ustanowienie

osobnych jurysdykcji, do rozpoznawania i rozstrzygania sporów pomiędzy właścicielami dóbr i włościanami. Lecz gdy przepisów postępowania i formy jurysdykcji nie podał, zrodził ten artykuł obawę, iż rząd carski nada im austriacką naturę i przeznaczy go do targania węzła zgody oraz wspólnego dobrze zrozumianego interesu właściciela i włościanina. Artykuł piąty dozwolił właścicielom dóbr zawierać umowy z włościanami o oczyszczowanie. Umowy wspomniane zostały jednak utrudnione. Nakazano albowiem władzom gubernjalnym przedstawiać je do zatwierdzenia wyższej władzy rządowej, którą Rada Administracyjna wyznaczyć miała, a żandarmi tymczasem chłopom szeptali, ażeby się z panami nie wdawali w żadne porozumienia, ale oczekiwali na darowiznę od cara. Ukaz ten pańszczyzny nie zniósł i nie ostatecznie nie postanowił o własności gruntów włościańskich, jak to był uczynił rząd W. Księztwa Poznańskiego przed laty dwudziestu. Był on pod pewnym względem kopją rozporządzeń w Galicji obowiązujących, podał bowiem po raz pierwszy w wątpliwość do kogo istotnie należy włościańska rola. Jednakże pomimo swej niedostateczności, pomimo zle ukrytej myśli zerwania harmonii społecznej, ukaz 7 czerwca był krokiem do istotnego polepszenia bytu stanu włościańskiego.

Wspomniane na Litwie i Rusi nowe inwentarze wypracowane przez gubernjalne komitety, nie odpowiadały w zupełności potrzebom czasu, nie zaspokajały włościan od nadużyć szlachty, których się częściej dopuszczała za Niemnem i Bugiem, niż nad Wisłą, a którym marszałkowie zapobiedz nie umieli lub nie chcieli; przedstawiały jednak jakkolwiek punkt wyjścia dla dalszej, rozumnej reformy. Bibikow pragnął, ażeby

reforma rozbiła społeczeństwo i odjęła podstawę polskiej szlachcie na Rusi. Odrzucił więc nowe inwentarze tak niedogodne dla tych celów i przedstawił Mikołajowi projekt, który stać się miał smeczą paszczą dla społecznej zgody na Rusi, zaprowadzającej pańszczyznę *ciągłą*, odbywaną pługami o eztereech wołach i pańszczyznę *pieszą* odbywaną przez osoby. Wszelkie odmiany pańszczyzny, które stosownie do okolicy i tradycji byłyby lżejsze lub cięższe, zniósł i uczynił ją jednakową na całej Rusi. Projekt Bibikowa spotkał w Petersburgu opozycję ministra spraw wewnętrznych hr. Perowskiego i hr. Kisielewa. Ponieważ jednak Mikołaj podzielał w zupełności dążności polityczne projektu, wbrew rady swoich ministrów zatwierdził go i w r. 1848 w wykonanie wprowadzić kazał.

Bibikow w 1852, zostawszy ministrem spraw wewnętrznych, chciał swoje inwentarze wprowadzić także na Litwę i w tym celu przedstawił je *głównemu komitetowi do spraw gubernji zachodnich*. W tym Komitecie następca tronu a dzisiejszy cesarz, nieokazał się przychylnym inwentarzom bibikowskim i to było przyczyną, że na Litwie nie zostały zastosowane i że włościanie uwolnieni z poddaństwa w skutek prośby szlachty litewsko-ruskiej do cara (1857), aż do roku 1861 odrabiali pańszczyznę na zasadzie dawnych inwentarzy (1).

Zwłoka w załatwieniu sprawy włościańskiej, utrzymując społeczeństwo w długiej niepewności, przynosiła najezdnikom ten pożytek, iż usposabiała je do przyjmowa-

(1) Zobacz : Zniesienie poddaństwa na Litwie, przez Bronisława Zaleskiego w Roczniku Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. 1867 roku.

wania pierwiastków rozkładu. Administracja była w tym razie chemikiem rozpuszczającym spoiwość ciała społecznego, ale tylko tam, gdzie ją składały osoby zepsute i zdolne do zbrodni. Administracja polska, złożona z krajowców, mogła być zepsutą tylko do tego stopnia, na którym się jeszcze nie stawała bandą zbrodniarzy. Do sromotnych projektów wynaradawiania, zdrady i rzezi, nie można jej było użyć. Chociaż tu i owdzie urzędowała w obcej mowie, nie była przecież skutecznym narzędziem do wydzierania języka. Urzędnik polak mimowoli przemawiał po polsku, nie napierał więc mieszkańców do niezrozumiałej im mowy. Dla tego to za przykładem pruskiego, rządu austriackiego i moskiewskiego oddalały systematycznie polaków z urzędów.

Ostatni podążał za sąsiadami i mniej był od nich systematycznym wrogiem polskości. Ciężstwo jego było brutalne. Bił pięściami i kopał nogami powalonych, gdy rządy pruski i austriacki dłońmi ubranymi w miękkie rękawiczki chwytały za gardło dusiły naród. Rząd moskiewski tłumaczył swoje postępowanie bezwzględne prawem zwycięzcy; tamte niczem się zastąpić nie mogły, gdyż w ich zaborach nie było powstania. Tymczasem, zwłaszcza rząd pruski, mścił się na swoich polskich poddanych złośliwiej niż na gorliwego sługę przystało i za co? za to, że ich bracia pod zaborem moskiewskim walczyli z carem.

Jeszcze pod czas powstania listopadowego gabinet berliński zgwałcił wielokrotnie neutralność swoją na rzecz Moskwy. Poznańskie ogłosił w stanie oblężenia; zniósł namiestnictwo i resztę klasztorów; majątki obywateli którzy przeszli Prośbę zasekwestrował; powracających z tamtąd oddał pod sąd; imiona landwerzystów



eo się bili z earem wystawił wraz z wizerunkami pod szubienicą, a żołnierzy polskich którzy przed prze-moęą ustąpili na terytorjum pruskie, zmuszał do po-wrotu pod knut Mikołaja. Do opicających się acz bez-bronnych tułaczy strzelali żołdacy króla Fryderyka Wilhelma III w Fischau (28 styeznia 1832). Dziewięć zamordowanych a dziesięć ciężko ranionych ofiar przez Prusaków, zapisały dzieje na dowod nikczemnej, zu-pęlnie od Mikołaja zależnej polityki gabinetu berliń-skiego. Wielu którzy gościny szukali odesłał do kom-panji karnych po fortecach, gdzie wystawieni na urą-gowisko, w kajdanach przez lat wiele praewując, jękiem i potem opłacali gościnność pruską. Inni oddani Mos-kalom, przez długie lata syberyjskiego wygnania gorzko ją sobie przypominali.

W zarządzie Poznańskiego nastąpiły zmiany w duchu niemieckiej reakcji. Niszcząc drobne ślady autonomji, eoraz rzadziej używały władze urzędowej nazwy: « Wielkie Księstwo Poznańskie, » zastępowały zaś ją nazwą « Prowineja Poznańska, » traktując kolebkę na-szej Ojczyzny jako zwykłą pruskiego państwa prowincję. Naezelnym jej prezesem zanominował król Flott-wella, który stał się dla Wielkopolski tem, czem był dla Rusi: Bibikow. Przebiegły, nienawidzący, zaprzy-siężony wróg narodu, niecofający się przed najpodlejszymi środkami, nie zostawił śladu samorządu, jakiego W. K. Poznańskie od r. 1815 za namiestnictwa księcia Antoniego Radziwiłła używało. Urzędując poprzednio w Kwidzynie, okazał już w Prusach Zachodnich gorli-wość w niemczeniu Polaków. W Poznańskim systemat-jego rządów był pracą nad tem, ażebyśmy moralnie i duehowo przestali być Polakami, był więc jawną, cyniczną niesprawiedliwością dla Polaków, której się

rząd pruski niestety pomimo Konstytucji, nieodmien-nie dotąd trzyma.

Równouprawnienie języka polskiego z niemieckim w administracji i w sądownictwie zniesione zostało re-gulaminem 1832 r. i odtąd rządy i sądy odbywają się tylko w niemieckim języku, którego ludność polska nie-rozumie. W r. 1833 oddalono polskich radzeów zie-miańskich (landratów) oraz innych polskich urzędni-ków a Flottwell na ich miejsce sprowadził hołyszów, opileów, wyrzutek niemieckiego społeczeństwa, którzy u siebie w kraju nie mieli co robić. Polaków więcej już niedopuszczają do urzędów administracyjnych i poliej-nych; w sądzie jeszcze tylko zdarza się i to na niższych stopniach słyszeć mówiącego po polsku urzędnika.

Naczelnicy powiatowi czyli radcy ziemiansey w ca-łem państwie byli wybieralni; rozkaz gabinetowy (2 lu-tego 1833 r.) odebrał stanom powiatowym w Wielko-polsce prawo ich wyboru (1). Wybory urzędników miejskich pozostały, lecz je w ten sposób praktykowano, że nie było z niego żadnego pożytku. Gdy bowiem mie-szczanie wybrali Polaka na burmistrza, rejencja zwykle odmawiała mu swojego zatwierdzenia i tym sposobem zmuszała do wybrania Niemca. W tymże roku (1833) wyszedł tajemnie ów wspomniany już przez nas rozkaz gabinetu zakupowania dóbr na subhastę wystawionych i odprzedawania ich Niemeom. Ażeby zaś jak najwięcej dóbr poszło na sprzedaż, polecił zażądać zwrotu wszy-stkich skarbowych niby długów na hipotekach ciężą-cych, które rząd pozapisywał karami pieniężnymi za pa-trjotyzm.

(1) Dnia 4go kwietnia 1860 r. G. Potworowski podał wniosek w Izbie ber-lińskiej przywrócenia wybieralności landratów w Poznańskim. Izba odsunęła słuszne żądanie Polaków.

Dobra narodowe jako też te, które po zaborze Polski Fryderyk II i jego następca wraz z koroną polską i insygniami królewskimi zawiezionemi do Berlina, skonfiskował, porozdawano oficerom i urzędnikom. W ten sposób w Prusach Zachodnich utworzono niemiecką arystokrację. Jednocześnie wprowadzono tam mnóstwo kolonistów niemieckich, których rząd poosadzał pomiędzy chłopami polskimi, lub też potworzył z nich osobne wsie. W roku 1800 król Fryderyk Wilhelm III zabronił dobra donacyjne sprzedawać a nawet wydzierżawiać (1801 r.) Polakom (1).

Flottwell w Poznańskim trzymał się ściśle ducha tych rozporządzeń, które poznał będąc w Prusach Zachodnich. Ścigał zewsząd Niemców na łany wielkopolskie, wprowadził w grę przeciwko narodowi urzęda i kapitały, a traktując Polaków jako będących po za prawem, ze zbrodniczą niecierpliwością prowadził dzieło niemiezenia.

Staraniem jego wyszedł 1836 r. (10 grudnia) rozkaz gabinetowy, zaprowadzający w Poznańskim nieznanym w innych prowincjach komisarzy okręgowych (dystryktowych), którzy rozciągnęli dozór policyjny nad mieszkaniem wsi i miasteczek, śledzili przybywających z emigracji, oddawali ich w ręce moskiewskie na zasadzie zawartego z carem kartelu i pilnowali flotwelowskiego regulaminu na urzędach wiejskich i miastomiejskich.

W obce nieprzyjaznego występowania komisarzy i landratów działanie sejmików powiatowych było mało znaczącem. Uchwały budowę nowych dróg, rozkładały na ludność w powiecie ciężary dostaw wojskowych i podatki powiatowe, lecz nawet w tak szeszupłym za-

(1) Zur Preussischen Politik der letzten hundert Jahre. Dresden. 1863.

kresie były ustawicznie w myśl interesu niemieckiego ścieśnianie.

Interes ten był źle pojętym, bo do wspólki z Moskwą niszczył jedyną tamę jaką Niemców zasłania od zalewu moskiewskiego. Próżnemi jednak były wszystkie przedstawienia Polaków. Polakożerstwo zawsze się im przedstawiało jako obowiązek patriotyzmu pruskiego. W tem pojęciu dopuścili się Niemcy zgwałcenia praw, na zasadzie których rząd hohenzolernski panował w ziemiach od Polski oderwanych. Głuchota berlińskich rozumów była tak wielka, że niesłyszała polskich skarg. Przebrzmiewały bez echa w pustyni niemieckiego egoizmu. Wszystkie też postanowienia Sejmu prowincjonalnego poznańskiego nie były przez rząd do wykonania dopuszczone. W r. 1834 król odparł jego przedstawienia napomnieniem: aby sejm poznański nie naprzykrzał się mu prośbami o prawa szanujące narodowość polską. Sejm nie mogąc życzeń swoich wyrażać w ogólnych podaniach, zamykał je w oddzielnych petycjach, ale i one w Berlinie nie znalazły przychylniejszej odpowiedzi, z góry bowiem były na to skazane, aby pozostały martwą literą. Biurokraci wraz z Flottwellem, nie mogąc uspokoić się z powodu że sejmujący uchwałami oraz postępowaniem swoim dowodzili, że nie są Prusakami ale Polakami, pilnie krzatali się, aby nadać przewagę w łonie sejmu żywiołowi niemieckiemu.

Śmierć Fryderyka Wilhelma III (1840), który Polakom wiele złego zrobił, a w testamencie zostawił synowi radę, aby był wiernym carowi i zachował aljans z Rosją i z Austrią, obudziła nadzieję zmiany na lepsze. Następca jego Fryderyk Wilhelm IV był czło-  
wiekiem światlejszym niż jego ojciec i skłonniejszym do popędów sprawiedliwych. Podeszas jego koronacji

w Królewcu, Edward Raezyński zasłużony wydawca dawnych rękopism i założyciel biblioteki którą ofiarował (1829 r.) Poznaniowi, znajdując się w deputacji od stanów poznańskich, przybyłej dla złożenia hołdu, w mowie pełnej siły przekonywającej upominał się o narodowe prawa Polaków, i przedstawił królowi szkodziwość rządów Flottwella.

Flottwell został odwołany i nastąpiło pofolgowanie w biurokratycznej zaciętości, ale systemat niemezenia nie został zanicehanym, systemat który opryszczył narodowe ciało ale go przerobić nie zdołał. Lud wiejski patrijotyczniejszy tutaj niż w innych częściach Polski, duchowienstwo oświecenijsze, a szlachta z większą godnością niż gdzie indziej zachowywała się w obcej najeździe. Obrona narodowości była też natężoną chociaż nie ogólną i nie zawsze roztropnie prowadzoną, a mniemy że byłaby skuteczniejszą, gdyby Polacy pod zaborem pruskim byli oszczędniejsi, solidarniejsi, gorliwiej chodzili około roli a skwapliwiej brali się do handlu, przemysłu oraz rękodzielnictwa; gdyby pomimo uporu niemieckiego w większej liczbie pchali się do urzędów, a wyrwał się postępowali tą drogą, którą im w tym czasie wskazywało trzech zasłużonych ojczyźnie mężów: arcybiskup Marcin Dunin, Edward Raezyński i dr. Karol Mareinkowski.

Obrona narodowości przed biurokracją pruską stała się z wstąpieniem na tron nowego króla łatwiejszą niż za poprzedniego panowania, język bowiem polski mniej był prześladowany, cenzura złagodniała, a stosunki Prusaków z Moskwą nie były tyle szczerze eo dawniej. Po upływie kartelu (1) tolerowały nawet władze pruskie w Poznańskim emigrantów. Z tej odmiany nie wiele

(1) Kartel Pruss z Moskwą zawarty 17 marca 1830 roku, na lat dwanaście.

przecież korzystali Wielkopolanie. Umysły zajęte były nie temi sposobami, jakie nastroczało istniejące prawo dla obrony narodowości, ale przygotowaniem środków do wywalenia niepodległości. Rozszerzenie demokracji zdawało się przybliżać tę dla każdego serca najpożądniejszą chwilę. Nie o opanowanie więc administracji, ale o rozgałęzienie demokratycznego sprzysiężenia myśleli wtedy gorętsi patrijoci. Konspiraacje wyrastały jak grzyby po deszczu a z nimi okazywały się objawy z których polakożerey korzystali. Mikołaj przytem starał się wszelkimi sposobami utrzymać Prussy w swojej polityce, która się opierała na jednakowym w trzech zaborach prześladowaniu Polaków. Gdy podczas przejazdu przez Poznań, padł strzał do powozu znajdującego się w jego orszaku, oskarżył emigrację o zamach na swoje życie. Śledztwo dostatecznie udowodniło, że strzał był przypadkowy, że nikt nie czyhał na odebranie carowi żywota; król jednak któremu stałość nie była znaną, powolniejszym odtąd okazywał się dla rad moskiewskich.

Pomimo przychylniej opinii o postępowaniu emigracji, wydanej przez naczelnego prezesa prowincji Beurmana (1), rząd nakazał wszystkim wychodźcom, nawet tym którzy się okupili, opuścić W. Ks. Poznańskie (1841). Przedstawienie sejmu o założenie uniwersytetu w Poznaniu jako też o prawa języka polskiego odrzucił, a stanawszy znowu w zaprzęgu ciągnącym rydwan Mikołaja, odnowił (w Maju 1844) konwencję kartelową z Moskwą o wzajemne wydawanie dezertców i zbiegów. Jako pamiątka krótko trwającego lepszego dla Polaków usposobienia pozostało pozwolenie wydania drugiej serji listów Towarzystwa Kredytowego w Po-

(1) Został po Armii naczelnym prezesem w roku 1843.

znaniu, usunięciu niektórych przepisów, jakie ograniczały używanie języka polskiego w sądzie, i wreszcie rozporządzenie rządowe o języku polskim jako wykładowym w niższych polskich szkołach i w trzech gimnazjach aż do klasy zwanej sekundą.

Upominanie się sejmu poznańskiego o swobody konstytucyjne w Prusach, wyzyskała biurokracja na utwierdzenie swego panowania, przedstawiła je bowiem królowi za dowód, że Polacy połączyli się z nienawistną mu partją demokratów niemieckich i jako tacy nie zasługują na królewskie łaski. Tymczasem król ciągle się wahał pomiędzy wpływem Mikołaja oraz intrygami biurokracji, ściśle związanej z partją junkrów pomorsko-brandeburskich jako też z pastorem, a parciem partji liberalnej, żądającej swobód. Raz przechylał się ku konserwatywnym, drugi raz ku liberalnym.

W jednym z takich przechyleń ku liberalnym, zwołał stany na sejm państwa do Berlina, który z zachowaniem ulubionych przezeń średniowiecznych ceremonij otworzył 11 Kwietnia 1847. Mowa do deputowanych, dosadnie scharakteryzowała mieniącą się różnemi barwami jego politykę. Zapewniał, że jest przeciwnikiem liberalnych instytucji, że nie myśli narodowi dać konstytucji, że deputowanych nie uważa jako reprezentujących naród lecz tylko swoje osoby, że zebrał ich na to, aby poznali jego wolę królewską, i, że o tem tylko wolno im będzie rozprawiać, na co król pozwoli. W rzeczy samej nadawał swobody konstytucyjne z których sejm szeroko skorzystał. W odpowiedzi na mowę królewską sejm oświadczył, że uważa się za reprezentację ludu i że prawodawstwo należy do jego atrybucji.

Posłowie poznańscy jakkolwiek przeciwni centralizacji, zajęli przecież miejsce w pruskim sejmie a to dla

tej przyezyny, że na nim otworzyło się nowe pole upominania się o prawa samorządu dla W. Ks. Poznańskiego. Przyjmując deputację sejmową, król zwrócił się do posłów poznańskich z następującemi słowami: «Poznańskie jest dla mnie i dla was przyczyną wielu smutków i nieszczęść. Od was zależeć będzie podać mi sposobność osuszenia też tak wielkiej łez waszych współobywateli.» Podali mu polscy posłowie żadaną sposobność, wnosząc przez deputowanego węgrowskiego, Szumana (na posiedzeniu 5 Maja 1847), aby rząd pruski szanował narodowość polską «zaręczoną Wielkiemu Księztwu Poznańskiemu traktatem wiedeńskim i królewskim słowem.» Traktat wiedeński do którego polska deputacja odwoływała się, stanowił wprawdzie o nas bez nas i był tylko zaiste nowym rozbiorem Polski; lecz wzięwszy zachowanie polskiej narodowości pod gwarancję mocarstw europejskich, stać się był powinien w dniach prześladowania «puklerzem» tejże narodowości. Trzy atoli rządy, które na zasadzie traktatu wiedeńskiego Polską rządziły, nie dopełniły zobowiązania dobrowolnie przez siebie przyjętego i zamiast pielegnować zabijały narodowość polską. Przykład targania wiedeńskiej umowy dały już dawniej Prussy, słynne po wszystkie czasy z niedotrzymywania międzynarodowych traktatów. Na skargi polskie rząd ich nie zwracał uwagi, przed zarzutami wiarołomstwa zatykał sobie uszy. Pokazało się to znowuż na pierwszym sejmie pruskim, gdy komisarz królewski i marszałek sejmu Arnim, były naczelnym prezes Poznańskiego, oparł się przyjęciu polskiego wniosku. Sejm jednak po rozprawie, w której brali ze strony polskiej udział: Szuman, pułkownik Niegolewski poseł bukowski, Kraszewski poseł inowrocławski i Brodowski poseł wschows-

ki, wniosek polski przyjął Fryderykowi Wilhelmowi IV przedstawił. Król pochwalając zapatrywanie się na ten wniosek marszałka, pokazał że nie ma zamiaru usunąć z Wielkopolski przyczyn smutków i nieszczęść. Przyrzeczenie więc jego, że zadość uczyni żądaniom polskich poddanych, jeżeli się te *okażą słusznymi*, nie miało żadnej wartości. Pierwszy ten sejm pruski odznaczył się jeszcze przez to, że na wniosek Flemminga posła z Gejlenkirchen w nadreńskiej prowincji, uchwalił jednomyślnie prośbę do króla o zupełne ułaskawienie Polaków, po zapadłym wyroku w procesie, jaki się wówczas przy uwadze powszechnej ludów toczył w Berlinie, za udział w wypadkach demokratycznego sprysiężenia.

Po stłumieniu tych wypadków i odkryciu sieci spiskowej (1846 r.) prześladowanie pruskie wystąpiło ze znaną uporczywością i byłoby wielkie klęski zadało Wielkopolanom i Żuławianom, gdyby nie rewolucja lutowa w Paryżu (1848). Pod jej bowiem wrażeniem wybuchła rewolucja w Berlinie i zamieszania w całym pruskiem państwie zmusiły króla do przyobiecania reorganizacji Wielkiego Księstwa Poznańskiego, które nie już jak w epoce 1815 miało sobie przyobiecana osobną dywizję pod jenerałem Kosińskim, ale zupełnie odrębne polskie wojsko. Zdawało się, że dla tej części Polski, tak ciężko doświadczanej, nastały wreszcie lepsze czasy, że dola wynaradawiania już się zakończyła. Niedługoim był atoli wesoły uśmiech fortuny. Urzędnicy pruscy widząc, że wysuwa się im z pod ręki baran, którego runo strzygli dla siebie, podnieśli wołania po całych Niemczech na Polaków: o niesprawiedliwość, o barbarzyństwo, i pociągnęli za sobą swoich narodowców do zdradzenia wolności na polskiej ziemi. Rząd widząc się

tak niespodzianie wzmocnionym, zrozumiał, że gdy do współpracy ze swoim ludem uśmierzy Polaków, łatwo mu już potem będzie zatkać gęby tegoż ludu, wydające konstytucyjne krzyki. Napadł więc zdradliwie na formujące się polskie wojsko i wywołał powstanie, wraz z którym zagrzebał obietnicę reorganizacji narodowej, uczynioną przez króla a popartą przez następcę tronu, który w Londynie przed lordem Dudley Stuartem w obecności ministra Palmerstona i pruskiego ambasadora Bunsena wyznał: że «rozbiór Polski był zbrodnią. Właśnie teraz jest czas, mówić dalej, odbudowania Polski. Prussy i Austria powinny wziąć w niem inicjatywę.» (1) Inicjatywy nie wzięły, lecz popełniły nowe zbrodnie. Następca tronu już sobie potem więcej słów swoich londyńskich, jego zaś brat obietnicę poczynionych nie przypomniał. W polskich ziemiach zaboru pruskiego uciskali Niemcy po dawnemu, z większym jeszcze jeżeli to być może cynizmem głosząc prawo swe do zabijania, bo wszakże naśladujący Flotwella naczelny prezes Puttkamer, odważył się na sejmie prowincjonalnym w Poznaniu wyrzec: «że Polacy wówczas tylko na dobrą wolę rządu liczyć mogą, gdy się zrzekną polskości.» (2)

Polskość była wydana na łaskę i samowolę urzędników. Oktrojowana przez rząd konstytucja, na sejmie 1830 r. przejrzana, nie uczyniła wzmianki o narodowości polskiej. Napróżno posłowie polscy żądali, ażeby zasadnicze prawo państwa poszanowało wolę dwu milionów Polaków i narodowość ich zabezpieczyło. Reakcyjnie usposobiona izba dała się spowodować widokami pruskiej biurokracji i prawo narodowości zdeptała. Pol-

(1) Zur Preussischen Politik des letzten hundert Jahre. Dresden 1863.

(2) Tamże.

scy postowie w liczbie trzynastu nie mogli złożyć przysięgi na taką konstytuującą i zaprotestowali przeciwko niej przez złożenie mandatów. Powtórnie wybrani przez uznających słuszość ich postępowania wyboreów, z większą cnotą niż ta którą świat podziwia w Rzymskiej republiki senatorach, bronili narodu i instytucji, któremi się wzmacniał przed ustawicznymi zamechami pruskich urzędników.

Do instytucji tych należały: założone przez dra. Karola Mareinkowskiego Towarzystwo Pomocy Naukowej, które najdzielniej przyłożyło się do rozszerzenia oświaty, ułatwiając biednym a zdolnym nabycie nauki. Mareinkowski jest wybitną postacią w dziejach tej epoki. Był on przeciwnikiem rewolucji, a to dla tego, że niemały dostatecznej siły do pokonania przemożnego wroga. Radził więc politykę narodową obrócić w kierunku pracy, któreby siły istniejące wzmocniły a nowe rozwijały. Wielki ten patriota zabiegał do oświaty, do przemysłu, do handlu, do gospodarstwa, a walkę polityczną prowadził środkami legalnymi. Wpływ jego w Wielkopolsce był ogromnym. Rozkazywał jej prawie jako dyktator. Działanie demokratów długo nie mogło się zrównoważyć z wpływem sławnego doktora, gdy zaś wzięło przewagę, rozbiło się wnet chmurą nieszczęścia, Marcinkowski umierając widział niestety wiele kosztujących dowody zhańceniści rad swoich.

August Cieszkowski równie znakomity rozumem jak i charakterem, na wzór Ligi Angielskiej przeciw prawom zbożowym (Anti-Corn-Law-League) utworzył w Poznaniu i w Prusach Zachodnich *Ligę Polską*. Zawiązała się ona 25 Czerwca 1848 r. Pierwsza tymczasowa Główna Dyrekcja Ligi składała się: z księdza arcybiskupa Leona Przyłuskiego, jako prezesa honorowego,

i członków: Antoniego Kraszewskiego, Karola Libelta, Augusta Cieszkowskiego, ks. kanonika Ryehtera, Gustawa Potworowskiego, syndyka Pokrzywnieckiego i Wojciecha Lipskiego. W styczniu 1849 r. do Dyrekcji Ligi wybrano: na prezesa honorowego ks. arcybiskupa Przyłuskiego; na prezesa Gustawa Potworowskiego, deputowanego, na członków: A. Cieszkowskiego, W. Lipskiego, ks. Jana Chryzostoma Janiszewskiego, K. Libelta i Macieja Palacza. Na zastępców: A. Łączyńskiego, Władysława Kosińskiego, A. Radońskiego i Fr. Zychlińskiego. Liga Polska podzielona na: Wydział Spraw Wewnętrznych, Wydział Spraw Zewnętrznych, Wydział Publikacji i Wydział Finansowy, położyła sobie za cel «utrzymanie, bronienie, popieranie i rozwijanie sprawy narodowej polskiej na drodze jawności i legalności, zespalać siły moralne i materialne kraju». Wykonując wielkie to zadanie, Liga w obec rządu i zgromadzeń sejmowych upominała się o swobody dla narodu i kierowała wyborami posłów. Główna jej Dyrekcja zastąpiła w zupełności dawny Komitet Centralny Wyborczy. Szerząc oświatę i samopoznanie narodowe, regulować miała także Liga materialne interesy współziomków, co było możebnem do wykonania już z tego względu, że obejmowała sobą większość mieszkańców, bez różnicy wyznania i stronnictwa. Ta obszerność i stanowisko po nad społeczne i religijne różnice, czyniło ją władzą istotną, jakoż była ona niejako moralnym rządem Polski. Każdy członek Ligi płacił najmniej złoty na rok podatku. Włościanie przystępowali do niej całymi parafiami i tworzyli ligi parafjalne. Na ich zebraniach dowiadywali się o wypadkach politycznych, o sprawach bieżących kraju i przyzwyczajali się tam do życia publicznego. Wyborne pisma ludowe: Wielkopo-

lanin, Wiarus, redagowane przez ks. Aleksego Prusimowskiego; Szkółka Niedzielną redagowaną przez ks. Tomasza Borowicza, jako też różne patriotyczne książki były głośno odezytywane ludowi przez księży. Po powiatach były ligi powiatowe; działające przez nie zbliżało chłopów do pana i w ład ujmowało patriotyczne dążenia. Gdyby Liga Polska nie była nic więcej uczyniła nad to, że ujęła Polaków w porządną organizację, której ich uczyła solidarnie stawiać, jużby się dobrze krajowi przysłużyła. Podnosiły się przeciwko niej anarchiczne głosy, lecz rozbić nie zdołały. Upadła dopiero wtedy (1850 r.) gdy rząd jak pałąk uderzył na nią umyślnie dla jej zniszczenia uchwalonym prawem o stowarzyszeniach. Liga nie mogąc już dalej jawnie występować a przeciwną będąc tajemnemu działaniu rozwiązała się.

Mniejszego zakresu ale nie małego także pożytku było Towarzystwo Pedagogiczne, związane staraniem Ewarysta Estkowskiego redaktora pisma: Szkoła Polska, które po części dla naszej niewyttrwałości, więcej atoli z powodu przeszkód stawianych przez reakcyjną politykę gabinetu Manteuffla upadło. Polityka ta była dla Polaków zaboru pruskiego bardzo ciężką. Ruch narodowy zmalał, zemdlenie wewnątrz wyraziło się w obojętności dla spraw ogólnych. Z towarzystw utrzymało się tylko Towarzystwo Pomocy Naukowej i zrębowane Towarzystwo Rolnicze, jako też w nowszym czasie założone przez Kazimierza Szulca: Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu, którego pierwszym prezesem był Tytus Działynski, głośny wydawca materiałów historycznych i założyciel biblioteki w Kórniku, szanowany jako obywatel i patriota.

Poplecznikiem reakcji rządowej w Poznaniu, był Puttkamer. Człowiek ten nadziany niechęcią od

r. 1851 do 1860 rządząc Wielkopolską jako naczelną prezes, oddawał emigrantów Moskalom do Kalisza i do Słupcy, psuł szkoły, prześladował pisma oraz towarzystwa polskie, łowił majątki i przeszkadzał usadowić się teatrowi polskiemu, na założenie którego w Poznaniu liberalność niemiecka wydać długo pozwolenia nie dopuściła. Podejrzewając w każdym najlegalniejszym ruchu polskim konspirację, urządził (1851 r.) Puttkamer w Poznaniu, pod dyrekcją Edmunda Baerensprunga (1) biuro policyjne, które stało się siedzibą szpiegostwa, kantorem denuncjacji na trzy zabory i kuźnią spisków, przez które rząd pruski chciał podać w nieufność niewygodne dla wynaradawiającego systemu legalne działania Polaków. Potrzeba było aż oskarżeń na sejmie berlińskim uczynionych przez posła Władysława Niegolewskiego (1858 r.), ażeby niezamknąć lecz osłabić tę nikczemną czynność rządu pruskiego, wymierzoną przeciwko bezpieczeństwu naszego narodu.

Jeden z tych spisków policyjnych został odkryty przez wspomnianego wielce czujnego patriotę Niegolewskiego. Początek dał mu dyrektor policji Baerensprung. Z jego rozkazu podwładny mu urzędnik Post napisał list do klubu rewolucyjnego w Londynie i podpisał go nazwiskami: Przespolewskiego, Pawłowskiego, Bogdańskiego, Włosziborskiego i Okanowa. Zawierało się w nim doniesienie, że zawiązali w Poznaniu komitet rewolucyjny, zostający w stosunkach z wielu lokalnymi komitetami, i propozycja, ażeby klub londyński wszedł z nimi w porozumienie. Emigranci w Londynie nie podejrzewając wędki policyjnej złapali się na nią odrazu, odpisali więc, iż bardzo się cieszą z patriotycznego wystąpienia Poznańczyków i że naj-

(1) Słynny ten z przewrotności policjant umarł w Poznaniu 1869 r.

chętniej zostawać z nim będą w rewolucyjnym związku. W drugim liście posłała policja poznańska komitetowi w Londynie dwadzieścia pięć talarów na wydrukowanie podburzającej odezwy i podsuwała emigrantom myśl zamordowania Napoleona III oraz wywołania zaburzeń w zaborze moskiewskim przeciwko carowi. Wskutek tego, komitet londyński wydał (23 maja 1858) odezwę do emigracji i do zaboru moskiewskiego z podpisem Popowskiego i Abichta, który był wielkim zwolennikiem polityki Mierosławskiego. Baerensprung odezwę tajemnie przedrukował w Poznaniu i rozesał ją do osób, które przeznaczał do zaareztowania; do Anglii zaś posłał żądanie, aby komitet londyński bez zwłoki ezasu wysłał emisariusza w Poznańskie. Jakoż komitet wysłał w listopadzie (1858) Jakóba Majewskiego w charakterze emisariusza do Poznania. Majewski udał się do Włóściborskiego i Bogdańskiego, poczynił im różne oświadczenia, w miejscach zaś publicznych przemawiał o potrzebie wytępienia duchowieństwa i szlachty. Gdy już można było na czemś oskarżenie ufundować, policja wtedy udała, że odkryła spisek i zaareztowała emisariusza oraz pięciu członków mniemanego komitetu. Majewski skazany został na dwa lata więzienia z zaleceniem go łasce królewskiej, pięciu zaś mieszczan wypuszczono. Wkrótce przecież Niegolewski odkrył istotnie winnych, to jest urzędników policyjnych. Pokazał sejmowi ich intrygi, rozwinął przed nim sieć, w którą chwymano łatwowierność polską i zażądał kary na tych, eo doły pod obywatelami kopali. Rząd ich nie skarał, sam się bowiem do winy poczuwał. On to tworzył spiski przeciwko poddanym, on to zdradzał zaufanie publiczne, urzędnicy policyjni byli tylko wykonawcami jego planów. Pozostali więc na swoich miejscach a my

zapisujemy na karb gabinetu królewskiego jedną z najbrzydszych zbrodni, jakie rządy mogą na swoich poddanych dopełnić, zbrodnią tajemnego knowania przeciwko ich bezpieczeństwu.

Następcą Puttkamera, naczelny prezes Bonin (1860-62) w skutek zdemaskowania haniebnego polityki rządu, nie mógł z energją swojego poprzednika snuć policyjnej przędzy dla duszenia Polaków, jednakże i za jego czasów szpiegi Baerensprunga nawijali ją na motek. Pruscy ajenci w r. 1861 występowali w Warszawie jako prowokatorowie walki orężnej. Patrjotyczna ludność kilku z nich aresztowała z wielkiem zmartwieniem pana Bonina, który udzielał rad repressyjnych gubernatorom moskiewskim, u siebie zaś w Poznaniu tłumił agitację o język polski, o którego prawa posłowie nasi na sejmie w Berlinie upominali się z wielką siłą.

Przeciwko udziałowi Polaków w sejmach państw do których zostali gwałtem wcieleni, podnosiły się w różnym ezasie patrjotyczne głosy. Upatrywano w nim uznanie rozboju na Polsee dokonanego. Radzenie z obcymi zdawało się niektórym przeciwne prawu polskiemu, niemoralne i szkodliwe dla Polski. Ale, jakkolwiek z bezwzględego stanowiska zasady, nie można obronić tego udziału, jednakże konieczność zabezpieczenia narodowości w obecnem położeniu, uczyniła go powinnością. Przyszłość wtedy do nas należy, gdy żyjemy w terażniejszości. Więc obecności nie zaprzeczać, ale w niej radzić sobie należy, czyniąc ją znośną i pod każdym względem produkcyjną. Skoro żadnej okoliczności do działania pomijać nie wypada, rozsądek nakazywał pójść na sejm do Berlina, aby tam z trybuny przemawiać za prawami Polski, jawnie wzy-



wać rodaków do czuwania nad sobą i głośno protestować przeciwko niesprawiedliwości, nadużyciom oraz gwałtowi. Deputacja polska w sejmie pruskim z wielką chlubą dla imienia polskiego od roku 1848 dopełniała tego zadania i dostatecznie okazała, że udział jej w berlińskich obradach był konieczny, w niczem zaś nie ubliżył prawom Polski do niepodległości. Koło poselskie pod przewodnictwem mężów wypróbowanych: Gustawa Potworowskiego, Augusta Cieszkowskiego, Karola Libelta, talentem, wymową, wytrwałością, liberalizmem, patriotyzmem i nieporównanem mężstwem obywatelskiem oraz godnością, zwróciło na siebie uwagę całego świata. Stało się też ono środkiem politycznego życia dla Wielkopolski i Prus Zachodnich, i najgłośniejszem świadectwem w czasach reakcji, jaka zapanowała po roku 1848, żywotności Polski. Chociaż koło poselskie polskie nie przyniosło pożądanej odmiany praw dla Polaków w zaborze pruskim, nie wywalczyło dla nich samorządu i nie zmusiło rządu hohencolernskiego do sfolgowania z przesadzonej centralizacji i porzucenia systemu wynaradawiania, rozciągnęło atoli pilną kontrolę nad jego postępowaniem, powściągiwało germańskie niszczenia zapędy, a Polaków po wszech ziemiach polskich utrzymywało w baczności na sprawę narodową.

Niemczenie jest wspólną rządów austriackiego i pruskiego cechą. W podkarpackiej części Polski nazwanej przez Habsburgów Galicją, już Józef II wszystkie państwowe urządzenia ponabijał na niemieckie kopyto. Administracja wykoszlawiona, od przeszłego wieku nieustannie tam wypaczała wszystkie stosunki. Krótkie umizgi do Polaków nie zmieniały w niczem jej germa-

nizacyjnej dążności. W roku 1831 gabinet wiedeński zajął dwuznaczne w obec powstania stanowisko, ale gdy nabrał pewności, że Polacy nie zwyciężą, przestał nas mieć swoją sympatją. Upadek powstania, umowa z carem oraz z królem pruskim w Münchengraetz, jako też nicudane usiłowanie wyprawy emissariuszów (1833), były wypadkami od których się datuje w Galicji zwrot do powiększenia ucisku i gwałtownego prześladowania polskości. Cała administracja zamieniła się wtedy na policją. Wszystkie jej stopnie od góry do dołu zajęte były szpiegostwem, podburzaniem i trapieniem narodowości.

Sejm stanowy galicyjski nie mógł podołać złemu, był bowiem bez znaczenia. Wyobrażał on cztery stany: duchowieństwo, magnatów, stan rycerski i miasta królewskie. Chłopi nie mieli swojej reprezentacji, z miast zaś jeden Lwów wysyłał swoich deputowanych do sejmu. Władza jego była podobną do władzy sejmu poznańskiego, to jest prawie żadną. Sejm słuchał wymagań (postulatów) cesarskich; dawał objaśnienia gdy ich zażądał rząd w sprawach krajowych; rozkładał podatki: gruntowy, domowy, zarobkowy, żydowski, spadkowy, stanowy, dochodowy jako też inne, które ciągle były powiększane, zwłaszcza w 1849 r. i w roku 1852; miał pod swoim zarządem fundusz stanowy; prócz tego służyło mu prawo przesyłania do cesarza projektów i petycji, na które zawsze odbierał odmowną odpowiedź, i prawo za pozwoleniem cesarza udzielania indygenatu szlacheckiego jako też utrzymywania metryki szlacheckiej. Wykonanie tych szczupłych atrybucji ograniczało gubernium czyli namiestnictwo galicyjskie i kancelarja nadworna w Wiedniu. O instytut kredytowy prosić musiał sejm przez lat kilkanaście. Wielokrotne żądania jego o nau-

czanie mowy ojczystej w szkołach zostały odrzucone. W roku 1842 prosił sejm aby w szkołach trywialnych języka niemieckiego uczono po polsku, a w gimnazjach aby przynajmniej religję wykładano po polsku i nauczano stylu polskiego. Cesarz odpowiedział, że « nie uznaje potrzeby przychylić się do tej prośby. » W r. 1841 prosił sejm także na próżno, aby czynności w trybunałach szlacheckich nie tylko w językach łacińskim i niemieckim ale i polskim się odbywały, a w sądach patrymonjalnych i miejskich aby wyroki w polskim języku były ogłaszane. Prośby sejmu: aby pańszczyznę dzienną zamienić na wymiarową i darować poddanym zaległości podatkowe od roku 1821 do 1831 nie były szczęśliwsze od poprzednich. Jak zaś postępował rząd z przedstawieniami sejmu o usamowolnienie włościan, mówiliśmy w innem miejscu tego dzieła. Gdy więc żadnego pożytku kraj nie miał z sejmu, a zbieranie się jego było częścią formalnością i popisem mundurów, ażaliż za złe brać można, że opinia ówczesna wcale się nim nie zajmowała i nie pytała co uradzono w wysokiem zgromadzeniu?

Zbieranie się jego we Lwowie służyło namiestnikom za dogodną porę do szerzenia zepsucia pomiędzy arystokracją. Zabawy, bale i dwór urzędującego arcyksięcia dawał przedsmak rokoszy cesarskich w wiedeńskim « Burgu. » Próżność do której jesteśmy z natury skłonni rozdymano godnościami, tytułami i sztucznym splendorem. W Wiedniu utworzono fabrykę hrabiów. Za kilkanaście tysięcy guldenów można było zostać baronem, hrabią a nawet księciem. W Polsce niecierpiącej tytułów zapstrzyło się od nich. Panicze którzy w najgorzej urządzonych szkołach potracili bystrość umysłów, jaśnie wielmożnością austriacką zajęli wier-

chołki społeczne. Uczniowie jezuitów dumni hrabeską koroną w herbie, wychowañcy akademji tereziańskiej nieumiejący pisać ortograficznie po polsku a często nie znający zupełnie ojczystego języka, pomnażali szeregi galicyjskiej arystokracji. W ich rozpuszcie, w bezmyślności, w zepsuciu znalazł rząd pierwiastki które konserwowały stan zgnilizny, troskliwie z urzędu rozszerzaną.

Rządy pruski i moskiewski nie umiały wytworzyć ze szlachy polskiej arystokracji oddanej sobie; rząd austriacki potrafił tego dokonać. Opierał się on na wielkich acz nie wszystkich magnatach i na chłopach. A gdy pod technieniem emigracji błądły kolory czarno-żółte panów i zaczęło się w nich odzywać uczucie polskie, którego wzmianki nawet cenzura lwowska w piśmie nie znosiła, puścił wnet cesarz na nich hersztów zbójceckich z cepami, z nożami i z głowniami (1846). Jednocześnie kiedy arcyksiążę Ferdynand d'Est zabawił panów we Lwowie i kazał im w teatrze przedstawiać patriotyczne « Wisliczanki, » a szlachta w uniczeniu radości klaszcząc na przedstawieniach, wydawała okrzyki zapowiadające nadzieje powodzenia w związku z « pocziwem chłopstwem, » kryminaliści w nocy z pod rygła wypuszczeni, dążyli manowcami do cyrkulów, aby tam od urzędników jego cesarskiej apostołskiej mości nauczyć się: w jaki sposób mają kiszki z panów wyciągać i pędzić ich szlakiem własną krwią oblanym do tronu, od którego się oddalali.

Po takiej bolesnej lekcji winopoddania nastąpiły czasy, które przypatrujący się austriackim stosunkom pisarz tak opisuje (1): « Właściciel większy w Galicji

(1) Walerjan Kalinka w dziele : Galicja i Kraków pod panowaniem austriackiem. Paryż, 1853.

z każdym dniem widział byt swój podkopywany nie-  
 zmiernymi podatkami, zgubnymi prawami, przedłużo-  
 ną bez końca anarchją władz i stosunków rolniczych.  
 W rządzie, który tak wielkie na niego nakładał ciężary,  
 niespotykał nigdy pomocy lub zachęty. Owszem prze-  
 śladowany, podejrzany bez ustanku, w domu i za do-  
 mem, na gruncie swym i w biurze urzędniczym, znaj-  
 dując co chwila nieprzyjaciela, ze wszystkich stron  
 oganiać się, na wszystkie strony siły swe wyczerpać mu-  
 siał i jakby na łowach obskoczony przez smycze zjadli-  
 wych ogarów, nie wiedział, któremu wprzódz bronić  
 się trzeba było. Za każdym krokiem znajdował on pra-  
 wo i rząd przeciw sobie a nigdy za sobą, bo mileżały  
 cyrkule, gubernjum i biura ministerjalne, kiedy cho-  
 dziło o wymiar sprawiedliwości dla obywatela, tysią-  
 czne powody znajdowały dla zwłoki, tysiącznych wy-  
 szukiwały przyczyn dla usprawiedliwienia krzywdziciela.  
 Widział on dobrze, że w gabinetach rządowych podpi-  
 sano akt jego śmierci, a kiedy tyle krzywd, gwałtów i  
 bezprawioŵ oficjalnych, boleścią rozdarło serce jego,  
 pilnować musiał ust swych i nieledwie rysów twarzy,  
 aby dusza przepelniona rozpaczą niewybuchła słowem  
 ciężkiego żalu lub złorzeczenia. Na słowo to czatowali  
 policjanci, podchwytywali je ledwo na wpół powie-  
 dziane, rozpisywali w policyjnych referatach, naciągali,  
 wykrzykiwali, w obszerne stroili znaczenie i czarną notę  
 kładli przy nazwisku obywatela, który niedosyć zdawał  
 się być powolnym. »

Ucisk opisany przy anarchji austriackiej stał się mo-  
 żliwym z powodu obalamucenia chłopstwa i rozdziele-  
 nia społeczeństwa na dwa nieprzyjazne sobie obozy.  
 Każde biuro administracyjne było wtedy szkołą komu-  
 nizmu, każdy urzędnik samowładnym panem życia i

mienia obywatela. Zagorzałstwo austriackie nie cofnę-  
 ło się przed krwią, nie cofnęło się nawet przed głodem.  
 Społeczeństwo wstrząśnięte w swoich posiadach, niepe-  
 wne bytu, niezdolne było nawet stawić czoła klęskom  
 elementarnym. Powodzie zalewały obsiane pola, zry-  
 wały domy a osłupiały jego właściciel nie czynił aby  
 ratować swój dobytek. Żołnierze wyganiaли chłopów na  
 role aby ją uprawiali; zabijać musieli żniwiarzy, aby in-  
 nych skłonić do żżęcia i zwiezienia zboża. Wybladły  
 głód zapanował pod słomianemi dachami, dziewczica  
 moru zapukała do drzwi, które się na oścież otwie-  
 rały przed austriackimi urzędnikami, niosącymi gul-  
 deny za wykonanie teorii demagogicznego demokra-  
 tyzmu.

Lecz na tem nie przestał doświadczeń swoich ów  
 dziwoląg polityczny, który się nazywał austriacką mą-  
 drością stanu. Następca arcyksięcia Ferdynanda d'Est,  
 hr. Rudolf Franciszek Stadion, zanominowany (24 kwie-  
 tnia 1847) namiestnikiem Galicji, w wschodniej jej czę-  
 ści odchylił opończę i pokazał świętojuryzm, czyli próbę  
 nowego, wewnętrznego rozdarcia Polski. Pod pozo-  
 rem różnicy mowy i obrządku, utworzona przezeń Ra-  
 da Święto Jurska we Lwowie a po prowincjach Rady  
 Ruskie, stawały krzykliwie w poprzek polskim stara-  
 niom o narodową, na zasadach wolności i równości  
 opartą organizację Galicji (1848). Wystąpiły z żąda-  
 niem podziału na polską i ruską, do czego rząd wie-  
 deński ile razy fochy stroi z Polakami zdaje się nakła-  
 niać, jak to było za rządów ministra Szmerlinga, któ-  
 ry Kraków przeznaczał na stolicę polskiej a Lwów na sto-  
 licę ruskiej Galicji. Popierając despotyczny rząd we  
 wszystkich jego zachceniach, sprzeciwily się owe Rady  
 Ruskie wprowadzeniu języka polskiego do szkół, urzę-

dów i oświadczyły się za utrzymaniem języka niemieckiego.

Kuglarstwu świętojurskiemu chciał koniec położyć Agenor Gołuchowski, nowy namiestnik Galicji. Ale złe już za głęboko korzenie zapuściło, aby mogło być wyrwane. Gołuchowski i w tem jego zasługa, potrafił tylko powstrzymać jego rozrost, rozwiązując rady ruskie (1850) gdy już świętojuryzm mniej był potrzebny rządowi rakuzkiemu i odbierając opiekę rządową matactwu księży unickich, którzy oddawszy się polityce z zaniedbaniem religii, dążyli do opanowania narodu. Świętojuryzm potulne narzędzie, gdy je własnym siłom zostawiono, niemając samo w sobie warunków bytu, zaczęło szukać innej opieki i rychło ją znalazło. Moskalom mają pretensje do wszystkich Rusinów. W skutek rady panslawisty Pogodina, przewzawszy galicyjskich Rusinów Moskalami, zaczęli pomiędzy nimi przez swoich agentów szerzyć dążność oderwania się od Austrii i przyłączenia do Moskwy. Emissariusze carscy pełni świetnych obietnic, rozbudzali najgrubsze namiętności w ludzie i w księżach. Obiecywali pod opieką cara posiadłości szlacheckie, rządy teokratyczne a puszczając tumany w oczy, chude kiczenie księży napędzali rublami. Świętojuryzm utracił barwy austrjackie a przybierał kolory moskiewskie.

Za czasów Szmerlinga znowuż na czas jakiś przyszuł do Austrii, bo ten minister posługiwał się nim jak biczem na Polaków. Lecz później jeszcze raz sam sobie zostawiony, ogłosiwszy Galicję za ziemię od moskiewskiej ojczyzny oderwaną, świętojuryzm jawnie wystąpił w pismach, w szkołach i w manifestacjach jako stronnictwo carskie.

Nieuczciwa polityka wiedeńska prędzej niż się spo-

dziewać można było, została ukarana. Środki użyte przeciw Polsce zwróciły się przeciw Niemcom. Chłopi i Rusini stali się klinem do rozszczepiania Austrii. Agitacja pomiędzy nimi podsycana przez potężnego sąsiada, utworzyła w łonie rakuzkiego państwa gryzącego raka. Zanim jednak jego nurtowanie poczuł twardy ze starości żołądek habsburski, nie jeden cios zadano jednolitości polskiego społeczeństwa, które wraz z Węgrami było jedynie zdolne zasłonić Austrię od Moskwy i od Pruss. Centraliści wiedeńscy inaczej jednak byli przekonani. Rękojmnią bezpieczeństwa Austrii widzieli oni w osłabieniu Polski przez wywoływanie domowych waśni. Polityką rozdławiania nie zabili wprawdzie narodu, jego żywotność wytrzymała wszystkie próby, wszystkie najboleśniejże operacje, ale znużyli Galicję moralnie i politycznie.

Była to prowincja Polski w tej epoce dziejów najbardziej udręczona. W Wiedniu siadło rządowi bielmo na oku. W głupim mniemaniu że wyzyskiwaniem i niszczeniem prowincji nie osłabia się państwa, rząd sam wciąż pracował nad roztrąceniem Austrii. Zadał nam tu wielkie kłęski, ale sam sobie zaszkodził, nie osiągnąwszy zamierzonego celu zniemczenia. Przypatrzenie się faktowi dźwignięcia się tutejszego polskiego społeczeństwa z przepaści, w jakiej zostawało, jest widokiem otuchy dla tych prowincji, które w podobnym skwierku dzisiaj zostają.

W processie dźwigniania się Galicji, ważnym momentem jest rok 1848, szczególnie pod tym względem, że spędził śmiertelne poty jakie czarniawa roku 1846 napędziła na oblicze narodowe. Nadzieje wstąpiły w serca które « przestały już wierzyć we własne siły, przestały ufać rozumowi narodowemu i myśleć o wyjarzmie-

niu Ojczyzny (4). » Wypadki tego roku, usiłowania organizacji narodowej, świetne, przewodniczące stanowisko jakie zajęli polscy deputowani z Galicji na sejmie wiedeńskim i kromieryżskim, z których Franciszek Smolka obrany był marszałkiem sejmowym, wpłynęły na moralne odrodzenie srodze dotkniętego społeczeństwa. Wkrótce wprowadzie konstytucją zwinięto, stan obłążenia zaprowadzono, ale już dusza narodowa nie popadła w odrętwienie.

Reakcja ministra Bacha (od 1850 do 1858 r.) była jedną z najuciążliwszych. Kraj opasano siccią żandarmską, nikt nie mógł swobodnie wyjechać do sąsiada, każdy był jakby uwięziony w swoim domu. We wszystkich miasteczkach i większych wsiach kościelnych pourządzanokozy i stanowiska żandarmskie. Żandarm miał prawo każdego zatrzymać, aresztować, wejść o każdej porze do domu i odbyć w nim rewizję. Mandatarjusze płaceni przez szlachtę, nominowani przez rząd, pełniąc po wsiach urząd administracyjny i sądowy, używani byli przez starostów obwodowych do posług politycznej policji. Namiestnik ówczesny Gołuchowski spełniał wiernie najwstrętniejsze rozkazy Bacha. Emigrantów oddawał Moskalom. Kapitanowie extradycyjni moskiewscy, na granicy przy odbieraniu wychodźców z rąk austriackich żandarmów, w karabiny, pistolety i pałasze uzbrojonych, nie dwuznacznie okazywali, że się brzydzą Austriakami za napędzanie im w sieci ludzi szukających wolności. Tyrolskie, węgierskie i czeskie fortece słyszały jęki polskich więźniów. Niemcezenie posunęło się aż do zuchwalstwa zaprowadzenia wykładów w języku niemieckim na uniwersytecie w Krakowie (1853). Profeso-

(4) Wizerunki Duszy Narodowej z końca ostatniego szesnastolecia przez Ojczyznika. Paryż, 1847 r.

rowie Wincenty Pol, Antoni Helcel zostali oddaleni; Małecki i Zielonacki przetranslokowani. Nasza *alma mater*, stare ognisko oświaty, rzucać miało niemiekie promienie, perła jagiellońska blask swój utraciła. Gołuchowski wprowadził wielu Polaków na urzęda, ale cóż, kiedy niewolno im było inaczej urzędować jak tylko w języku, który się wyrobił na szydzeniu ze Słowian. niesprawiedliwość cechowała urzęda jak dawniej. Ślamazarne, długie i przewrotne prowadzenie spraw łamało przedsiębiorczość mieszkańców. Do czego się ręka urzędnicza dotknęła poszło jak najgorzej.

W roku 1850 (18 lipca) znaczna część Krakowa, trzy kościoły, wiele pamiątek w perzynę obrócone zostało w strasznym, kilka dni trwającym pożarze. Wojsko wstrzymywało przystęp do domów ogniem zajętych, sikawki były zamknięte przez komendanta wojskowego; z winy więc rządu ratunku prawie nie było. Lud głosił, że pożar unyślnie został wzniecony, aby starą stolicę Polski w kupę popiołu zamienić i zubożyć patryjotycznych Krakowian. Cała Polska uczuła klęskę sławnego miasta. Zewnątrz sypały się na pogorzalców składki. Te pieniądze, które oddane zostały do Komitetu Pogorzeli sformowanego pod prezydencją Zofji Potockiej, dobrze zostały użyte na odbudowanie miasta i świątynie, lecz wielkie summy złożone w Komisji gubernjalnej zmarnowane zostały albo na drobne jałmużny, albo na cele nikomu niewiadome. Austriacka administracja nie umiała więc składek na pogorzalców użyć jak należy, a prócz biegoty w ucisku do niczego innego zdolną nie była. Mistrz w złem, partacz w dobrem, rząd austriacki nie mógł być niczem przekonany o szkodliwości swojego rządzenia. Potrzeba było uderzenia zewnątrz ażeby spostrzegł, że państwo jego wewnątrz spruchniało.

Jak każda władza despotyczna rząd austriacki robił reformy gdy był do nich zmuszony. Zwycięstwa (w roku 1859) Napoleona III pod Magenta, Solferino i oderwanie Lombardji położyło kres staremu systematowi w rakuzkiem państwie. Austrija pobita, dała nieprzyjacielowi odstrzał w reformie politycznej. Od powołania Agenora Gołuchowskiego (1860 r.) na ministra stanu do Wiednia i od wydania przez niego dyplomu październikowego, zapowiadającego reorganizację państwa na zasadzie autonomji krajów do niego należących, datuje się początek reformy konstytucyjnej w Austrii i wprowadzenie na lepszą kolej ziemi naszej, tak wiele cierpiącej pod berłem Habsburgów.

Gołuchowski, na namiestnictwie we Lwowie urzędnik austriacki ślepo spełniający rozkazy swej władzy, na ministerstwie stanu okazał się człowiekiem samodzielnym. Tu już ze swojego sumienia nie robił całopalenia dla pozytywnych praw państwa, ale prawa te usiłował natchnąć nowym duchem. Przekonany, że Austrija zagrożona przez nieprzyjaciół potężnych, byt swój zabezpieczyć jedynie może przez zadosyć uczynienie potrzebom narodów i zadowolenie wewnętrzne, nakreślił plan reformy mniej liberalny pod względem politycznym, ale więcej gruntowny pod względem narodowym, gdyż uznawał w nim prawa odrębne historycznych zbiorowości, czyli narodów składających Austrię. Przekonany dalej, że Polska może się oswobodzić przy pomocy Austrii, zadosyć czynił jej wymaganiom samorządu narodowego i torował drogę dla odmiany w zapatrywaniu się sfer rządowych w Wiedniu na sprawę polską.

O ile narody słowiańskie zadowolnione były z kierunku Gołuchowskiego, o tyle Niemcy nie chcący zrzec się

panowania nad nimi byli oburzeni. Dziennikarstwo wiedeńskie stanęło w opozycji krzycząc w niebogłoty, że decentralizacja Austrię zabije, że powołaniem Austrii jest nieś germanizm na wschód, że gdy Austrija przestanie być niemiecką chybi swojemu przeznaczeniu i przypadnie w anarchji. Opozycja wzięła przewagę u dworu i Franciszek Józef oddalił Gołuchowskiego a na jego miejsce powołał ministerstwo Szmerlinga i Rechberga.

Szmerlinga polityka miała pozory liberalne, ponieważ jednak była mocno centralistyczna, a centralizm z wolnością tylko w jednym, środkowym punkcie, jako tako pogodzić się może, więc w rzeczy samej jego patent lutowy (1861 r.) zle na które narody austriackie cierpiały pozostawił nietkniętem. Zgwałcenie praw węgierskich, nieuznanie czeskich i niedopuszczanie polskich, prócz Niemców zniechęciło wszystkie inne narody.

W sprawie polskiej rząd Szmerlinga zbliżył się znowu do zapatrywania moskiewskiego. Kuszono się wznowić święte przymierze w Warszawie. Minister Rechberg zawarł (1860) z moskiewskim ambasadorem w Wiedniu Bałabinem umowę, na mocy której Austrija miała łapać, więzić i wydawać tych, coby działali przeciwko bezpieczeństwu Moskwy. Duch Meternicha inaczej przybrany pokutował w nowem ministerstwie. Widocznem to było także z postępowania w Galicji, gdzie na nowo Rusinów przeciwko Polakom a chłopów przeciwko szlachcie szczuć zaczęto. Ale czasy się odmieniły. Przymierze święte odnowionem być nie mogło, waśnienie społeczne nie wystrzeliło piorunem, bo nie było do wybuchu dosyć materiału, a germanizowanie w Galicji z dawną porywcznością i mocą działać już nie było zdolne. Prawda okazała się silniejszą od przezorności ministerjalnej.

Prawda coraz też silniej wydobywała Polskę z pod ruinowiska moskiewskich ukazów na Litwie i na Rusi.

Administracja została tam zupełnie zmoskaloną. Język moskiewski stał się językiem urzędów. Po zniesieniu Statutu litewskiego : « księgi praw najistotniej narodowej » Mikołaj poznośić kazał wszystkie instytucje, które przypominały porządek polski i odróżniały « zabrane kraje » od prowincji cesarstwa. Ukazem z dnia 1 lipca 1832 rozkazał urządzić je na wzór gubernij moskiewskich. W roku 1843 (1 Lipca) do gubernij istniejących : wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, mohilewskiej, witebskiej, wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, przybyła gubernja kowieńska, utworzona z powiatów : kowieńskiego, wilkomirskiego, jezioroskiego (nowoaleksandrowskiego), poniewieżskiego, rosieńskiego, szawelskiego i telszewskiego wileńskiej gubernji. Gubernje te stanowiące wschodnią część Polski, podzielone na dwa wielkorządztwa czyli jenerał gubernatorstwa : wileńskie i kijowskie, zostawały pod naczelnym zarządem ministerstw w Petesburgu, czyli były zupełnie wcielone do Rossji. Że jednakże władza sama, nie uważała je za Rossję, każdy czuł po odmiennem niż w gubernjach moskiewskich postępowaniu. Większy ucisk, wyuzdająca arbitralność władz i wiele rozporządzeń li tylko dla tych prowincji wydanych, wyróżniło je z eałości i osobny administracyjny eharakter nadało.

Obsadzanie urzędów Moskałami przyjęto w nich za niewzruszoną zasadę. Wysokie godności były przywilejem przybyszów. Na niższych urzędach zdarzało się że bywali Polacy katolicy, ale na wyższym urzędzie żadnego nie tolerowano, choeiaz pod groźbą utraty szlacheectwa do rządowej służby Polaków zmuszano. Ukaz Mikołaja 23 stycznia i drugi 13 lipca 1837 r. dopuszczał

młodzież z Litwy i z Rusi do eywilnej służby, pod warunkiem pięcioletniej aplikacji w wielkorosyjskich gubernjaeh. Za powód tego twardego warunku podawał ukaz potrzebę lepszego wykształcenia w języku moskiewskim. Po upływie pięciu lat wolno im było dopiero prosić ministra o przeniesienie do kraju rodzinnego. Sekretne polecenie do gubernatorów zalecało zachęcanie młodych urzędników Polaków do żenienia się moskiewkami. Wracający więc do kraju na stanowisko « strapczego, » « isprawnika, » « chorodniczego » lub « stolonaczelnika, » najczęściej z sobą przywoził żonę innej mowy, której prawo nakazywało wychować dzieci w religii panującej. Prócz żony przywoził taki urzędnik umiejętność robienia majątku za pośrednictwem « wziętek. » Sprzedajność, złodziejstwo jest cechę moskiewskiej administracji, uznaną przez wszystkich moskiewskich pisarzy, było też ono piętnem urzędów na Litwie i na Rusi. Każdy urząd był tam gardłem wielołbowego smoka pożerającego dobry byt mieszkańców. Rzucano w nie ruble, wódkę i cielęta, a dłonie jego wciąż otwierały palee dla pochwylenia nowej zdobyczy. Nienasycona żarłoczność i sprzedajność administracji moskiewskiej czyniła ją mniej szkodliwą od austriackiej i pruskiej. Od Gubernatora który jak basza rozpościęrał się, pewnym będąc że za wziętkę pod sąd nie pójdzie, aż do ostatniego jego « kancelarskiego służytiela, » który dawał drapaką gdy się wydało frymarczenie ; « czynownik » rossyjski dla miłego grosza odsłaniał najściślejszy sekret swego rządu i podawał przez to możność ludności wynalezienia środków obrony przed zamachami rządu ; gdy « beamter » pruski lub austriacki, czynił go straszniejszym przez kocie swoje milczenie. Posłuszeństwo niemieckich biurokratów gorsze więc było od psiego

posłuszeństwa moskiewskich, bo się nawet jak tamte kawałkiem mięsa od zbrodni rządowej odprowadzić nie dało.

Jak Mikołajowi leżało na sercu wprowadzenie największej liczby szlachty polskiej do urzędów, przekonać się można z rozporządzenia, które szlachcica nieposiadającego «czynu» uważało za niepełnoletniego. Gdyby zaś w rodzinie przez trzy pokolenia nikt sobie na «czyn», których jak wiadomo było czternaście, nie zasłużył, rodzina utracić miała prawa szlacheckie. Przepisy które określały formy wstępowania Polaków do służby, były przedmiotem osobnego prawodawstwa (4).

Utrzymanie szlachectwa przez urząd nie było rzeczą obojętną, przywileje bowiem szlachty w cesarstwie moskiewskim były i są nader wielkie. Szlachcic mógł tylko posiadać poddanych i własność ziemską; szlachcic mógł być oficerem i czynownikiem; szlachcic tylko wolny był od rekrutacji, od cielesnej kary i od różnych ciężarów, pod którymi ugiął się chłop i mieszczanin.

Mikołaj był przeciwnikiem demokratycznej równości. Rozdział stanów uczynił wyraźniejszym niż przedtem, pozaprowadzał feudalne urzędy majoratów i marszałków szlacheckich tam gdzie ich nie było. Formując Litwę i Ruś na sposób moskiewski, tamtejszej szlachcie już dawniej nadali carowie osobną organizację. Szlacheckie sejmiki, na których wybierano marszałków powiatowych i gubernjalnych szlachty, były jedynymi instytucjami rozprawiającymi z charakterem reprezentacyjnym, które miały prawo uchwalania do cara prośb i przedstawień. Szlachta kilka razy skorzystała z nich, już to, ażeby prosić o wolność dla chło-

(4) W roku 1852 wydano aż kilka w tej rzeczy rozporządzeń: 24 kwietnia, 5 i 10 czerwca, 17 października i 14 listopada.

pów, już to, ażeby uzyskać zwrócenie praw narodowych dla Litwy i Rusi. Na białostockim sejmiku (1834) prosili o przywrócenie Uniwersytetu Wileńskiego, Statutu litewskiego i języka polskiego w szkołach i w urzędach. Gubernator Murawiew nie przesłał nawet do Petersburga tego podania. Gubernatorowie w ogóle nie dopuszczali uchwał zmierzających do dobra ogólnego. Często atoli niemogli powstrzymać chwalebnych rezolucji nawet groźbami wygnania. W takim razie, pospolicie zachowywali je u siebie i milczeniem odpowiadali na prawne wymagania obywateli. Szlachta zrażona nie skutecznością lepszych uchwał a przestraszona ukaraniem śmielszych patriotów, zamieniła z czasem sejmiki na pole czczych popisów wymowy, wystawy zbytków i współubiegania się powiatowych ambicji.

Szlachta Królestwa Polskiego nie miała tyle przywilejów i swobody co szlachta litewska i raska. Sejmikowanie i wybory były dla niej marzeniem zakazanego owocu. Marszałków zaś szlacheckich i deputatów powiatowych i to nie wybieranych lecz nominowanych wprowadził dopiero Mikołaj w roku 1830 do Królestwa Polskiego. Ale, ta szlachecka magistratura długo tu nie przetrwała. Formowanie szlachty w zupełnie odrębny stan, tyle było wstrętnem w tej części Polski, przyzwyczajonej przez Kodeks Napoleona do równości w obec prawa, że za pierwszym poruszeniem narodu, urzędy szlacheckie Mikołaja, bez rozkazu rządowego, same się w Kongresówce rozchwiały.

Protekcja szlachty wypływała z dążeń carów dzielenia społeczeństwa na kasty, która może wbrew ich woli, wyrobiła się pod naciskiem możnowładztwa moskiewskiego zgromadzonego w Radzie Państwa. Jak więc u siebie tak i w wschodniej Polsce pozaprowadza-



li Moskalę dla szlachty osobne zarządy, sądy i szkoły, osobne opieki i banki a wreszcie heroldję, która przepatrywała stare dokumenta i tytuły do szlacheństwa. Dla Królestwa Polskiego wydano ukaz 7 lipca 1836 r. dotyczący się szlacheństwa i ustanowiona była heroldja w Warszawie (1). Na Litwie i na Rusi legitymować się musieli w Petersburgu. Z legitymowania uczynił rząd moskiewski sposób karania polskiej szlachty zausposobienie do wolności oraz środek do zagładzania w niej tradycyi ojezystych.

Uszlachcanie całych wsi w dawnej Polsce nie było rzadkością. Szlacheckość szerząc się, obejmowała coraz niższe warstwy społeczne. Była to dążność doprowadzenia przez zasługę cały naród do szlacheństwa jako do szczybla, na którym wszyscy byłiby równi w obec prawa. Litwa i Ruś roły się szlachtą. W Owrukiem były całe wsie, których mieszkańcy nosili tytuły książęce. Ci książęta w łapciach, rozrodzeni Rurykowicze, mieli w Polsce otwarte przed sobą wrota do najwyższych godności, nawet do królewskiej, pod rządem rosyjskim byli niewolnikami, których każdy oficer miał prawo kazać z tyłu ochłostać. W innych powiatach, znajdowały się wsie, których mieszkańcy za dzielną obronę przed Tatarami lub Moskalami uszlachceni zostali przez królów lub hetmanów. Ta szlachta nie różniła się mową, obyczajem i zatrudnieniem od chłopów, ale, posiadając prawa polityczne, była tem, czem są dzisiaj wyborcy w państwach konstytucyjnych, nieposiadających jeszcze powszechnego głosowania. Mikołajowi nie podobało się tak wielkie rozszerzenie praw wolnego

(1) Pomiedzy prezesami heroldji Królestwa Polskiego byli : rzeczywisty radca stanu Aleksander hr. Walewski, zmarły 1845, i Maksymiljan książę Jabłonowski zmarły 1846 r.

człowieka; nie podobała się mu demokratyczność idei polskiego szlacheństwa, wnikaćca w głębię społeczną, podnosząca gmin do wysokości obywatelskiej i przeciwnaćć ją postanowił na wzór moskiewski (1). Następstwem tego postanowienia było niszczenie drobnej, zagonowej szlachty.

Pomimo przeprowadzonych w roku 1812 wywodów szlacheństwa, ukazem 7 listopada 1831 nakazał szlachcie na nowo legitymować się ze swoich tytułów. Wielu nie posiadało dokumentów, bo je poutracali w pożogach tatarskich, kozackich i moskiewskich wojen, tym odmówiono praw szlacheckich i zamieniono na tak zwanych «jednodworców.» Ale i ci którzy przechowali dokumenta, o których pisał Paprocki i Niesiecki, ulegli temu samemu losowi. Car bowiem wydał tajemne polecenie, ażeby dokumenta wywodowe, przedstawione do uznania, palić. Nie każdy więc mógł przeprowadzić kosztowną legitymację. Stare dyplomy w rękach nieopłaconych czynowników ginęły, a szarańczek chociażby miał w genealogicznem drzewie karmazyny, dawniej równy wojewodzie i mogący być jak chłop Piast obrany królem, utracił przywilej uwalniający go od cięlesnej kary, otrzymał zaś prawo, które mu дозволяло dosłużyć się w wojsku tylko do stopnia kaprała.

Ukazy z 1831 i z 1833 stanowiące o szlachcie zagonowej, z powodu zapytania gubernatora podolskiego : czy

(1) Katarzyna II w roku 1783 wydała tak zwany «dworiański gramotę,» i utworzyła według niemieckiego modelu nowy stan «dworiański» którego organizacja dotąd się zachowuje. Dawniej w Moskwie wszyscy byli równi w obec knuta, Katarzyna uwolniła od niego szlachtę. Moskiewscy «dworiańscy» i niemieccy «edelmanowie» tworzyli rodzaj kasty. W Prusach dopiero prawo z dnia 22 lutego 1869 roku ogłoszone w *Staats Anzeigerze* zniosło paragrafy 30 do 33 tytułu I części II pruskiego kodeksu (Landrechtu), według których małżeństwa między szlachtą a mieszczanami lub chłopami były zabronione i za nieważne uznawane.

wolno jednodworcom posiadać majątki ziemskie z poddanymi? zostały w ten sposób przez rządzący Senat w Petersburgu wytłumaczone (1847): że niewolno im nabywać takich majątków. Ci którzy je posiadali, obowiązani byli oddać rządowi za zwróceniem wartości z kass skarbowych. Był to więc rozkaz wywłaszczenia z większej posiadłości jednej klasy ludności, którą prócz tego tępiono przenoszeniem na stepy i nieumierowaną rekrutacją. Gdy car w całym państwie nakazywał brać pięciu rekrutów na tysiąc ludności, z szlachty zagonowej brano zwykle podwójną a czasem poczwórną liczbę nad przepis i pędzono w strony, w których bez wieści przepadali.

Przeciw administracyjnemu prześladowaniu szlachta zagonowa nie miała żadnej obrony. Zamożniejsi panowie nie podali jej ręki ratunku a byli tacy pomiędzy nimi brzydcy sobkowicze, zwłaszcza też w gronie dorobkiewiczów, że tych potomków książąt, wodzów i towarzyszy, przyprowadzić chcieli w stan poddaństwa. Biedna, bez oświaty, niewspierana przez możnych, zostawiona bez zasłony przeciwko przykreemu losowi, jaki jej zgotował cerber północy, szlachta zagonowa topniała stopniowo. Ludność jej za panowania Mikołaja zmniejszyła się o trzy czwarte w wschodnich naszych prowincjach, ciężko dyszących pod ołowianą ręką generał-gubernatorów, spiknionych na zagubę kraju.

Obraz jednego z nich już nam znany, dopełniamy tu kilku rysami. Bibikow pochodził z arystokratycznej moskiewskiej rodziny. Pod Borodino utracił rękę. Pomimo patriotycznej moskiewskiej zasługi, dopiero przez bogate ożenienie, wyniósł się w urzędowej hierarchji. Z dyrektora Komor w ministerjum spraw wewnętrznych został nominowanym generał-gubernatorem ki-

jowskim. Objął ten urząd po Gurjewie następcy carskiego faworyta Lewaszowa. Zrozumiawszy dobrze Mikołaja, z jego nienawiści do Polaków zrobił sobie drabinę do samowładnego rządzenia na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Każde zniesienie parafji katolickiej, zapieczętowanie kościoła, wypędzenie Polaka z biura lub z własności, obdarcie szlachcica, opłacało się mu orderem, pieniędzmi lub pomnożeniem władzy. Ile razy wykryło się nadużycie i car oblicze zachmurzył, Bibikow biegł do Petersburga, opowiadał Mikołajowi spiski polskie oraz sposoby, któremi niebezpiecznych Polaków osaczył i powracał jeszcze mocniej utwierdzony na satrapii. Widmem Polski straszyl cara, pochlebstwem go njmował a dowodzeniem, że okradanie Polaków jest potrzebą patriotyczną i obowiązkiem nakazanym przez wzgląd na dobro państwa, pokrywał swoje złodziejstwa. Pomimo że był bogatym, Bibikow był złodziejem. « Szlachcice jeżdżą teraz w sześć koni, mawiał, ja ich doprowadzę do tego, że sześciu w jednego konia jeździć będą » i doprowadzał przez wykupy od aresztowanych, opłaty od podejrzanych, przez szachrajstwa podatkowe, przez zawikłanie spraw, pobór od paszportów, sprzedając je jadącym za granicę po 500, 1,000 a nawet i więcej rubli. Dyrektorem jego kancelarji i pośrednikiem w rabunku był Pisarew, biegły w przystanianiu prawem gubernatorskich sztuczek. Bibikow ogromnie się wszyscy lękali, tak dla władzy jaką drapieżnie wykonywał jak i dla jego brutalstwa. Bibikow bowiem pomimo dobrego wychowania jakie otrzymał, był grubjaninem z polityki, obywateli lekce ważył i wyniosłe traktował. Sprawdziło się na nim w zupełności spostrzeżenie: że im który Moskał więcej zasługuje na pogardę, tem jej więcej okazuje dla Polaków.

Ucisk bibikowski miał przecież i dobry skutek. Oto Polaków lubiących chodzić pojedynkiem, ten do sasa ten do lasa, skupiał w gromadę, uczył poznawać wartość solidarności. Towarzystwo polskie zamknęło się w sobie, a opinia zastąpiła władzę, była regulatorem postępowania. Ci, którzy zbliżali się do Moskali, parali się z figurami rządowymi, bywali potępieni, a potępienie takie miało czasem bardzo dotkliwe materialne skutki. Na Podolu jeden z obywateli za stosunki z rządem naganiony i wymazany z listy szlachty, tak uciekł wyrok współziomków niemający wykonawczej mocy, że przyznał się do winy w zgromadzeniu licznej grupy, złamał sobie szpadę nad głową, wyprzedał się i wyniósł do Petersburga, gdzie okazał zupełną poprawę przez gorliwą służbę Polsce. Ta moc moralna opinii uratowała polskie społeczeństwo w bibikowskiej trzaskawicy i osłabiła zażyłość moskiewskiego prześladowania. Pod koniec tego periodu już ono nikogo bardzo nie trwożyło i niewyzwierało się jak dawniej. Następca Bibikowa książę Wasilezykow już się nie popisywał fałszywym patriotyzmem, według którego szkoderstwo i pogardzanie ludźmi innej narodowości jest rzeczą usprawiedliwioną. Ruś swobodniej odetchnęła, chociaż żadne z rozporządzeń poprzednika cofnięciem nie zostało.

Jenerał-gubernatorowie wileńscy obierali Litwę z praw i z instytucji, lecz wynarodawianie przeprowadzali z mniejszym zuchwalstwem niż Bibikow. A jednakże ileż oni gwałtów dokonali, ile śmiecia narobili? Książę Dołgorukow pomagał Siemaszce w policyjnym nawracaniu unjatów, pozwalał gubernatorom i archierejom pastwić się nad patriotami oraz wyznawcami. Pod jego okiem zaprowadzono inkwizycję na Litwie i brano na tortury prawowiernych. Przestępcy naro-

dowi jak również występni księża doznawali jego opieki. Ksiądz który okradł kasę a dla uniknięcia kary przyjął prawosławie, cieszył się protekcją potomka starożytnego rodu kniaziów, którego nazwisko przypomina Moskalom ich początek na Suzdału.

Za jego następcy jenerała Mirkowicza sprzedajność urzędów rozszerzyła się jak zaraza. Pobudką do niej był zwyczaj jenerał-gubernatora brania wziętek. Jak później Baerensprung i Puttkamer w Poznaniu, tak w owym czasie książę Trubecki założył w Wilnie kuźnię spisków, w której przekuwał majątki ofiar na skarbiec dla swojego domu.

Jeszcze trudniejsze czasy nastały na Litwie za jenerał-gubernatorstwa srogiego i nieprzystępnego Bibikowa, imiennika tego który w Kijowie panował. Obaj żywieni byli jednym duchem, obaj tłuczeniem Polaków w mózdzierz jednoci państwowej śmili oczycara i Moskwy. Dopiero za rządów jenerała Nazimowa człowieka dobrej i łagodnej natury, ziemia Witoldowa odpoczęła w ucisku, który niezmiennie od 1831 roku «jako twierdza Europy przeciwko Azji, bojująca z nią nie już żelaznym, lecz moralnym mieczem» eierpiała.



## VI

Znaczenie sądownictwa. — Sądy na Litwie, Rusi, w Galicji, w Poznańskim. — Polacy po za prawem z powodu języka niemieckiego w sądach. — Sądownictwo w Królestwie Polskiem i w Rzeczypospolitej Krakowskiej. — Kodex karny Mikołaja. — Charakterystyka polskiego sądownictwa. — Sądownicy służący wrogów. — Ministrowie sprawiedliwości i słynniejsi obrońcy. — Pisarze prawni. — Wymiar sprawiedliwości i sądownicy z uniwersytetu moskiewskiego. — Polacy w wojskach zaborców. — Fortece w naszej ziemi. — Tajna policja. — Trzeci Wydział. — Policja przy poselstwach. — Pięć tajnych policji w Warszawie. — Abramowicz i jego ajenci. — Jeneral-gubernatorowie Warszawy i biuro paszportowe. — Paszporta z tajemnymi znakami. — Żandarmerja. — Policja przy namiestniku. — Policja tajna dla namiestnika. — Czego trzeba było aby pracować w ówczesnem położeniu? — Znaczenie spisków. — Amnestja. — Sądy na powstańców litewskich i ruskich i siedm ukazów o konfiskacie. — Sąd najwyższy w Warszawie na powstańców. — Wyroki. — Nazwiska skazanych. — Postępowanie z więźniami politycznymi. — Komisja śledcza. — Lejehte. — Inni członkowie komisji. — Kary i charakter polskiego wygnania.

Przy najgorszym rządzie cierpienia społeczne są znośne, jeżeli sądownictwo zachowuje niezależność od władz politycznych i spełnia sumiennie swój obowiązek. Żadnemi względami niezamącona krynica sprawiedliwości, rozciąga w stosunki społeczne spokój i ufność, te konieczne warunki wszelkiego interesu. Niewola polityczna mniej boli, związanie administracyjne mniej ścieśnia, gdy sądy pilnie strzegą, aby się człowiekowi krzywda nie działa od człowieka. Obyczaje zasłonięte, własność zachowana, praca obroniona przez sądy, łącznie zagają blizny, jakie zły rząd zadaje. Sądownictwo dobre bywa więc skuteczną zastoną uciemię-

zonego narodu i jest sprawą pierwszą dla niego wagi. Odjęcie mu tej zasłony potęguje jego nieszczęścia i niewolę zamienia na moc piekielną.

Staraniem nieustającym najezdniczych rządów było, aby Polaków pozbawić słusznego wymiaru sprawiedliwości. Każda nawałność gradowa, która się nad ojczyzną naszą rozbijała, dawała im sprzyjającą porę do robienia zatorów na rozstoku sądowym.

Rząd moskiewski zaprowadził (21 czerwca 1832) język moskiewski w sądownictwie na Litwie, Rusi i tamtejsze sądy uczynił podobnymi do tych, które w jego własnym kraju istniały. Człowiekowi podłemu, krzywdzącemu ubogich sędziowie pozwalali wyłgać się przed sobą i usprawiedliwiali jego winy. Bez pełnego trzosu albo bez protekcji, służność rzadko była uznawana. W sądach karnych katowano podczas śledztwa. Na placach publicznych knuty oraz pletnie częściej rozrywały ciała nieszczęśliwych jak winnych. Rozbójnik, podpalacz albo fałszerz mógł się wykupić od « kobyły » to jest od przywiązania do deski na której bito knutami; ale trudno się było wyzwolić od wygnania temu, którego sądy wojenne za patriotyczną rozmowę, nad Wołgę albo Obę posyłały. Oświadczenie życzenia właściciela wystarczało, aby sąd skazał poddanego na osiedlenie syberyjskie. Na chlubę atoli panów naszych litewskich i ruskich powiedzieć należy, że mało korzystali z nie-ludzkiego prawa. Nie wydarzały się więc w naszych wschodnich prowincjach takie wypadki jak w Rosji, gdzie bywało « pomieszczyk » wysyłał ojca poddanego na « posielenie » za to, że nie przyprowadził do dworu swojej córki po odebranie jej dziewiczości; albo, gdzie pani odsyłała na Sybir kucharkę poddaną za zwarzenie śmietanki do herbaty.

Sądownictwo austriackie w Galicji było jakby unyślenie urządzone na to, ażeby zawikłać domowe stosunki, utrudnić kredyt, obudzić pieniacstwo, zmitrężyć interesy i nie dać ostatecznego kresu żadnemu procesowi. W sporach cywilnych szlachta miała sądy uprzywilejowane « forum nobilium, » mieszczanie sędzili się w magistratach, a chłopci w justycjaratach czyli w sądach mandatarjuszowych. Od tych sądów apelowano do sądu apelacyjnego we Lwowie, od niego zaś do najwyższej sądowej instancji do Wiednia. Zalety kodeksu cywilnego austriackiego ginęły przy wymiarze sprawiedliwości z powodu długiej procedury, która różnemi niepotrzebnymi formalnościami i prolongacjami pozwalała do nieskończoności wykrecać się ludziom nierzetelnym a w końcu doprowadzała do wyroku, który nie miał mocy egzekucyjnej. O wykonanie go trzeba było nowe starania i koszta ponosić. Sądy kryminalne były jedne dla wszystkich bez różnicy stanu. Prócz tego miała Galicja sądy handlowe i górnicze. Z powodu reformy sądownictwa austriackiego, podjętej przez ministra Schmerlinga (1849), sądownictwo galicyjskie popadło w największą anarchję. Patent 6 listopada 1850 zniósł dotychczasowe sądy w Galicji a wprowadził trybunały jedne i te same dla wszystkich mieszkańców. W dawnych sądach używano języka łacińskiego, w sądach zreformowanych niemieckiego.

Oby język wszelkiej choćby i dobrej sądowej organizacji odejmuje wartość. Jeszcze więcej niż w Galicji przekonać się o tem można było w ziemiach polskich zaboru pruskiego. Sądy pruskie słynęły ze sprawiedliwości. Odkąd jednak władza polityczna zaczęła ich używać jako taranu przeciwko narodowości polskiej, odkąd je wynarodowiono i narzucono im język niemiec-

ki, mają one dwie miary sprawiedliwości, jedną dla Niemców, drugą dla Polaków.

Sędzia niemiecki nieznający języka polskiego a porozumiewający się z podsądnym Polakiem za pośrednictwem tłumacza, sprawy dobrze poznać nie może, wydaje więc wyrok niesprawiedliwy. Jak ksiądz słuchający spowiedzi, tak i sędzia badający życie obwinionego powinien koniecznie znać jego język. Inaczej, przez tłumacza nie pozna moralnych powodów czynu, które częstokroć w jednym wyrazie, w tonie wypowiedzenia odbiły się w zupełności. Sędzia jak argus tysięcy wglądać musi w duszę obwinionego, a jakże tam zajrzy jeżeli nie zna języka, tego mikroskopu, w którym zarysowują się kształty moralnych tajemnic człowieka? Jeżeli weźmiemy jeszcze na uwagę uprzedzenia niemieckie do słowiańskiego plemienia oraz polityczną niechęć Niemca do Polaka, jeżeli uprzytomnimy sobie zarozumiałość niemiecką, z pogardą traktującą polski motłoch, wtedy nie będziemy mieli już więcej wątpliwości co do niesłuszności wyroku sędziego niemieckiego w Poznaniu, w Prusach Zachodnich, na Mazurach Pruskich i w Górnym Śląsku. Tak, sądy niemieckie w tych prowincjach krzywdziły Polaków, prawo stosowały do Niemców, a swoją niechęć do Polaków. Najsprawiedliwszy pruski wyrok był jeszcze krzywdą dla Polaka.

Rozporządzenie o języku niemieckim, które przestrzegali nawet w sądach przysięgłych, niedozwalając tłumaczeń dokumentów na język polski dla sędziów Polaków, postawiło całą polską ludność w zaborze pruskim po za prawem. Napróżno Polacy upominali się o postępowanie w języku polskim w sądach, napróżno wołali o sprawiedliwość, cywilizowany rząd pruski, skarłał w systemie wynaradawiania, nie miał jej

dla Polaków. Temida pruska zawsze tylko na szali swojej ważyła dla narodowości polskiej wyroki zatracenia.

Sprawy polskie polityczne w zaborze austriackim i pruskim, oddawane były pod sądy nadzwyczajne, do których wybierano ludzi rządowi oddanych, kmostrów policyjnych. Sąd stanu w Berlinie który w roku 1846 i w 47 sądził Polaków w Moabicie, wydał surowe wyroki śmierci oraz długiego więzienia, za czyny płynące z miłości ojczyzny, tej osi wszelakiego społecznego dobra.

Królestwo Polskie pod względem sądownictwa szczęśliwszem było od wszystkich innych polskich prowincji. Sądownictwo utrzymało się w niem w polskiej, w mało zmienionej formie, w jakiej zostawało przed listopadową rewolucją (1). Atrybucje zniesionego Sądu Najwyższej Instancji i Sądu Kassacyjnego przeszły czasowo do Sądu Apelacyjnego Królestwa Polskiego. Po ustanowieniu Senatu w Warszawie, który jak mówiliśmy gdzieindziej, był częścią organiczną Senatu petersburskiego, dwa jego departamenta były najwyższą instancją sądową: dziewiąty dla spraw cywilnych a dziesiąty dla spraw kryminalnych, z naczelnymi prokuratorami, których władza była tak rozległą, że wnioski ich dopiero jednomyślność sądującego kompletu mogła uchylić. Jeżeli zaś większość tylko była wnioskom prokuratorskim przeciwna, w takim razie sprawa szła pod osądzenie powiększonego kompletu, a następnie ogólnego zebrania senatu. Te dwa wydziały senatu były podległe Komisji Rządowej Sprawiedliwości czyli ministerstwu sprawiedliwości w Warszawie, tak jak inne sądy, a Dyrektor Główny miał prawo przeglądać

(1) W skróceniu rysu ogólnego sądownictwa w Królestwie Polskiem p. 1831 roku, skorzystaliśmy głównie z not taskawie nam udzielonych p. Krazm Malinowskiego.

wnioski naczelných prokuratorów i te zmieniać według swojej woli. Jurisdycja senatu rozpościerała się na cały kraj. Rozstrzygał on sprawy w ostatniej instancji, przychodzące pod jego rozpoznanie z odwołania się od wyroków Sądu Apelacyjnego.

Drugą władzą sądzącą której jurisdycja rozciągała się także na całe Królestwo był Sąd Apelacyjny z prezesem na czele. Tu były sądzone sprawy z apelacji od wyroków: trybunałów cywilnych i sądów kryminalnych. W sprawach wielkiej wagi sąd apelacyjny wyrokował w drugiej, w sprawach mniej ważnych w ostatniej instancji.

Prócz tych dwóch magistratur sądowych, orzekających li tylko z powodu zanesionych apelacji, Królestwo Polskie pod względem sądowym podzielone było na oddzielne jurisdycje: cywilne i kryminalne. Sterowniczą władzą sądową cywilną był Trybunał Cywilny. Takich trybunałów było ośm: w Warszawie, w Lublinie, w Siedlcach, w Płocku, w Łomży, w Kaliszu, w Radomiu i w Suwałkach. Jurisdycja każdego rozszerzała się na jedno dawne województwo. Trybunał sądził w pierwszej instancji wszystkie sprawy, których przedmiot przewyższał pięćset złotych, a w drugiej i w ostatniej instancji sprawy przychodzące z apelacji od wyroków sądu pokoju. Nadto sprawy posesoryjne, sądzone w pierwszej instancji bez względu na wysokość przedmiotu w sądzie pokoju, były rozpoznawane na wypadek apelacji w drugiej instancji w trybunale, a w trzeciej i w ostatniej w sądzie apelacyjnym.

Jurisdycja trybunalska dzieliła się na okręgi. W każdym okręgu był Sąd Pokoju z Podśędkiem na czele, podwładny trybunałowi. Sąd Pokoju dzielił się na trzy wydziały: pojednawczy, sporny i policji prostej.

W Wydziale pojednawczym prezydował Sędzia Pokoju mianowany przez Radę Administracyjną. Przez wydział pojednawczy przechodzić musiała każda sprawa mająca iść pod wyrok trybunału w pierwszej instancji, w której sędzia winien się starać strony pojednać. Dalej, do wydziału pojednawczego należały wszystkie rady rodzinne i czuwanie nad nieletnimi. Prócz tego w wydziale pojednawczym pomieszczony był wydział hipoteczny dla nieruchomości miejskich i małych wiejskich. Stanowisko Sędziego Pokoju było użytecznej doniosłości jako opiekuna nieletnich i pojednawcy stron zwaśnionych. Cel ten jednakże częstokroć bywał zwicniętym, z powodu że sędzia acz niepłatny był przez rząd nominowanym a nie wybieranym przez współobywateli. To było przyczyną, że ludzie niepodległego charakteru usnawali się od tego urzędu a dostawał się on nie rzadko ludziom próżnym, goniącym za tytułami, którzy mierzoność swoją chcieli zakryć płaszczem sędziowskim. Sędziowie też pokoju pomimo zaszczytnych obowiązków, nie wywierali należnego wpływu na społeczeństwo i po większej części wyręczali się w swoich obowiązkach podsędkami.

Wydział sporny sądził wszystkie sprawy cywilne, których przedmiot nie przenosił złotych pięćset w pierwszej instancji, jako też sprawy posesoryjne. Wydział policji prostej zajmował się wyłącznie sprawami karnymi i z tego powodu ulegał władzy sądów kryminalnych. We wszystkich sprawach kryminalnych bez wyjątku wyprowadzał śledztwo początkowe tak zwane sumaryczne, a w obelgach wyrokował w pierwszej instancji. Sąd więc pokoju był najniższą władzą sądową cywilną, ale zarazem pełnił i służbę karną.

Naczelną władzą Kryminalną był Sąd Kryminalny

z prezesem na czele. Było ich cztery: w Warszawie, w Lublinie, w Kielcach i w Płocku, jeden na dwa województwa. Sądził w pierwszej instancji wszystkie czyny kryminalne zagrożone karami głównymi lub pociągające pozbawienie szlachectwa, a nadto sprawy urzędników o nadużycie w urzędowaniu. Prócz tego sądził sprawy w drugiej lub ostatniej instancji, stosownie do ważności przedmiotu z odwołania się od wyroków sądów policji poprawczej.

Sądom Kryminalnym były podległe Sądy Policji Poprawczej, jakich w kraju było piętnaście. Były to sądy czysto karne, których głównym przeznaczeniem było śledztwo wykończone, czyli tak zwane ordynaryjne we wszystkich sprawach kryminalnych. Prócz tego sądziły w drugiej i ostatniej instancji sprawy przychodzące z apelacji od sądów policji prostej, a w pierwszej instancji sądziły czyny nie pociągające za sobą kar głównych lub pozbawienia szlachectwa. Do sądów policji poprawczych należał nadzór nad sądami policji prostej i domami badań.

Prócz wymienionych sądów był jeszcze w Warszawie Trybunał Handlowy dla spraw handlowych, na prowincji zaś sprawy handlowe sądzone były w trybunałach cywilnych. Prokuratorja Królestwa Polskiego z prezesem na czele, zajmowała się obroną spraw cywilnych rządowych.

Taki był kształt sądownictwa w Królestwie Polskiem i w Rzeczypospolitej Krakowskiej. W tej ostatniej Sąd Najwyższy złożony z sędziów którzy swoje obowiązki sumiennie spełniali, zniesiony został w skutek woli trzech opiekuńczych rządów (1842). Oko tych rządów zwrócone na sędziów krakowskich było powodem, iż nie jeden zaenny urzędnik oddalony został z miejsca. Pomimo

jednak zgubnego mieszanina się obcych rządów, sądownictwo krakowskie aż dokońca zachowało zalety, któremu ogólny szacunek wyjednały. W roku 1852 kodex francuzki w Krakowie zamieniony został przez gorszy austriacki, a sądownictwo krakowskie zreorganizowane w dziwotworny bachowski sposób.

W Królestwie Polskiem sądownictwo jak mówiliśmy nie uległo istotnej zmianie. W 1861 r. wprowadzoną została w wykonanie Ustawa Gminna, w skutku której Wójci Gmin i Burmistrzowie miast zyskali atrybucje sądowe dosyć obszerne. Rozpoznawali bowiem sprawy cywilne do dwustu złotych i sprawy karne o obelgi a nawet o drobne kradzieże, które dotąd ulegały sądom policji poprawczej. Zmiana ta była nader korzystną dla wymiaru sprawiedliwości z powodu uproszczonego postępowania i szybkich na miejscu decyzji. Zapobiegała tym sposobem pieniaczom, które rozogniało nienawiść między stronami a częstokroć do ubóstwa doprowadzało. Temi drobnymi sprawami przepełnione były sądy poprawcze, któremi zajmując się assesorowie, nie mogli z należytą sprężystością i dokładnością śledzić czynów, jakie swoją okropnością wstrząsały społeczeństwem. Po usunięciu tych drobnych spraw, sprawy wielkie mogły być prowadzone dokładniej i z większym pośpiechem, który jest jednym z najważniejszych warunków wymiaru sprawiedliwości (1).

Po roku 1831 pozostały obowiązującymi też same kodexy co dawniej: w sprawach cywilnych kodex Napoleona ze zmianami wprowadzonymi w roku 1818 i 1825; w sprawach kryminalnych obowiązywał Kodex

(1) Obecnie to sądownictwo gminne sprawowane po wsiach przez właścicieli bardzo pięknie się rozwija i wykazuje zdrowy rozum i uczucie sprawiedliwości w naszym ludzie.



Polski kryminalny (z roku 1818) aż do roku 1847, w którym zamieniono go «Kodexem kar głównych i poprawczych» ułożonym przez Komitet Prawodawczy w Petersburgu pod prezydencją Romualda Hubego (2).

Kodex Karny z r. 1818 przyjęty i uchwalony przez Sejm Królestwa Polskiego opierał się głównie na kodexie karnym francuzkim i dawał porękę dobrego oraz ludzkiego prowadzenia śledztwa; nowy, zwany kodexem Mikołaja, wprowadzony ukazem 12/24 marca 1847 nie posiadał jej wcale. «W głównych swych zarysach, powiada tenże ukaz, został o ile możliwości zbliżony do przepisów dla cesarstwa wydanych» «aby podobnie jak innym wiernym poddanym tak i mieszkańcom Królestwa zapewnione były w zupełności bezpieczeństwo i spokojność, jako też wszelkie służące im prawa, przy zachowaniu zresztą właściwych temu krajowi miejscowych ustaw i przepisów». Kodex ten, mówi dalej Mikołaj «odpowiada w zupełności wskazanemu przez nas celowi». Jaki zaś był ten cel? nie trudno odgadnąć. Cel ten leżał w interesie dzikiego despotyzmu, którego woli oprzeć się nie śmieli pokorni i nie samodzielni autorowie kodexu. Hube będąc uczonym kryminalnym prawnikiem, chciał nadać swojemu dziełu cechę naukową, trzymając się teorii przestachu, która zadość czyniła poglądom cara przez potworną surowość kar, dzielących się na liczne kategorie, stosownie do klass do jakich podsądni należeli i przeciw komu przewinili. W kodexie tym pogwałconą została zasada równości w obliczu prawa, wprowadzona przez

(2) Komitet Prawodawczy dla Królestwa Polskiego ustanowiony w Petersburgu dnia 18 października 1833 roku, składał się z Romualda Hubego prokuratora, Cyprjana Zaborowskiego referendarza stanu, Wincentego Cichorskiego sędziego i Hieronima Piotrowskiego, sekretarza komisji sprawiedliwości.

księgę Napoleona. Dwa więc prawa w tym samym czasie obowiązujące niezgadzały się z sobą; z tego powodu przy wymiarze sprawiedliwości na wielkie się natrafiało trudności. Pogwałcono w nim także wolność sumienia obwarowywując niezmiennosc jednej tylko wyłącznie religii prawosławnej.

Kodex Mikołaja będący odbiciem «Sводу Zakonów» moskiewskich, złożony z paru tysięcy artykułów, przedstawiał wreszcie chaos nieskończony. Dążył do ograniczenia swobody sędziego, a brakiem dokładnych definicij, częstemi sprzecznościami zostawił mu obszernie pole do nadużyć. Podług tego kodexu, za to samo przestępstwo można było wysłać na Syberję a można też było udzielić tylko naganę, zależało to od dobrej woli sędziego. Kodex Polski (z r. 1818) złożony z kilkuset artykułów był zasadowym, nie targał się na przekonanie sędziego, stawiał rozumne granice samowolności, dokładnie określał przestępstwa a ztąd zapobiegał nadużyciom, kodex zaś Mikołaja był płodem złego absolutyzmu, prasą do rozczyszczenia wolności.

Kodexa postępowania sądowego pozostały te same. W sprawach cywilnych francuzki; w sprawach zaś kryminalnych, w prowincjach które jakiś czas do Austrii należały, obowiązywała procedura austriacka; w prowincjach które po ostatnim rozbiórce cisnęła władza pruska, ordynacja kryminalna pruska. W jednym więc czasie i w jednym kraju obowiązywały dwie procedury, pełne zastarzałych pojęć i niedokładności, co wprowadzało zamęt przy śledztwach.

Sądownictwa w Królestwie od wpływu moskiewskiego broniło prawo zasadnicze, podług którego urzędem zostało i prawo obowiązujące cywilne i kryminalne. Prawo wymagało, ażeby sądownictwo od-

bywało się w języku polskim, składało się więc z samych Polaków. Prawo przepisywało kwalifikacje naukowe, z którymi można było zajmować urzędy sądowe, w skład więc sądownictwa wchodziła ludźmi z pewną oświatą i ukształceniem, a tem samem z pewnemi zasadami. Nauka prawa wymagała znajomości dziejów ojczystych, te znów budziły miłość ojczyzny i ustalały charakter. Sądownictwo stanowiło więc ciało wykształcone, obywatelskim duchem przejęte i solidarne, tak, że występki przeciw krajowi jednego, wstrząsał całym organizmem sądowym. Przedstawiało dalej jakby jedną rodzinę, w której pokolenia kształciły się na przyszłych urzędników. Stosunek zwierzchników do podwładnego był koleżeński, albo patriarchalny, jak ojca do syna.

Taka zbiorowość jednolita musiała zapewnić sądownictwu pewną niezależność, do czego znakomicie pomagał kodex Napoleona, przedstawiający systematyczną całość, opartą na zasadach równości i wolności osobistej. Wszystkie też ataki moskiewskie rozbijały się o prawo, przy którym stało silnie, nieprzyjmując żadnych insynuacji. Nie było przykładu żeby rząd wygrał sprawę niesłuszną przed sądami polskimi. Wszelkie obietnice nagród, groźby Syberją były bezskuteczne. Szczęściem podobne wymagania od sądów nie były zbyt częste, rząd nie miał nawet do nich powodu. Sprawy polityczne wyjęte były bowiem z pod atrybucji sądowych. Sprawy zaś majątkowe, w których rząd chciał dopuścić się rabunku, rozstrzygane były zwykle na drodze administracyjnej. Najczęściej więc interes rządu ograniczał się na protegowaniu przed sądami osób sobie miłych. Gdy w takich razach nie mógł złamać oporu sędziów, uciekał się do zwykłych sobie gwałtów, in-

tryg (1), lub też odejmował klauzulę egzekucyjną wyrokowi, bez którego nie mógł być wykonany (2). Pojedyncze tylko osoby ulegały niekiedy wpływom rządowym i takich było niewiele, zwykle bowiem jednych i tych samych do podobnych czynności delugowano. Kolegium jednak sądowe nigdy się nie splamiło nieczemnem służalstwem, pomimo prześladowań jakie niekiedy sięgało na siebie za obstanie przy obowiązku. Bywały przykłady, że cały komplet sędziów dostawał dymisję, ale srogość ta niezdolała nagiąć sądownictwa do usług nieczemnych.

Najgłośniejsi ze służalstwa najezdnikom urzędnicy sądowi w Królestwie byli: Pokłękowski, jako senator dostał pomieszczenia zmysłów bawiąc u wód za granicą. Pomieszczenie to zależało na tem, że nie chciał siedzieć w obec ludzi, ale rozciągał się na ziemi. Gdy go skła-

(1) W roku 1837 osadzonym był w więzieniu łęczyckiem Merzeburg ewangelik, za obrazę religji katolickiej z denuncjacji pastora ewangelickiego. Żona jego była poprzednio kochanką króla pruskiego, z tego powodu znalazła jego protekcję do cesarza moskiewskiego. Gorczaków przedstawił tę okoliczność ówczesnemu głównemu dyrektorowi komisji sprawiedliwości hrabiemu Skarbek, z żądaniem uwolnienia Merzeburga przy zachowaniu form prawnych. Skarbek odmówił. Gorczaków wysłał więc sędziego Wiczorkowskiego, który nie mogąc nie wskórać u sądu łęczyckiego, nadrobił z lekarzem więziennym, i on wydał świadectwo, że Merzeburg cierpi pomieszczenie zmysłów, na mocy którego został uwolnionym.

(2) Po powstaniu listopadowem drobna szlachta z jednej wsi w Łomżyńskiem wycięła las właścicielowi wsi sąsiedniej, który ich zapozwał przed sądy cywilne. Szlachta uciekała się do namiestnika Paskiewicza z przedstawieniem, że skarżący należał do buntu przeciw cesarzowi i oni za to las mu wycięli. Wierność taka szlachty podobala się Paskiewiczowi, polecił więc sądom, aby oni sprawę wygrali. Stało się inaczej. Szlachta drobna została skazaną na zapłatę szkody zrządzonej we wszystkich instancjach. Wyrok wydany w imieniu panującego był prawomocny. Trzeba było zapłacić zasądzoną sumę. Szlachta znów udała się do Paskiewicza z zażaleniem na sądy, że ich skrzywdziły dla tego jedynie, że są wierni cesarzowi. Wtedy Paskiewicz bezwstydnie odjął klauzulę egzekucyjną wyrokowi. W ten sposób pokrzywdzony, na pamiątkę gwałtu zawiesił na ścianie wyrok ów z rozkazem namiestnika w ramy oprawiony.

niali ażeby usiadł, « nie jestem godzien mawiać siedzieć, przystoi mi tylko czołgać się po ziemi ». Przeklinał Moskwę, przeklinał godzinę, w której pisał akt oskarżenia przeciwko mężom listopadowego powstania i w pół roku po zwarjowaniu (1832 r.) umarł. Na pogrzebie widziano tylko mundury haftowane złotem, pokryte orderami z Paskiewiczem na czele.

Do tej kategorii należeli dalej: sędzia Tański delegowany do cytađelli do śledztw politycznych. Bruszecki któremu Lejchte w Komisji Śledczej zawsze przerywał ile razy głos zabrał; z powodu pogardy publicznej, będąc sędzią apelacyjnym, poderzwał sobie gardło. Bielski zdolny ale nie miał odwagi odmówić gdy go wezwano do podłej czynności cytađelnego inkwiredenta. Słupski bez nauki ale zręczny, dążył lokajską drogą do wyniesienia, a potem w ostatnich czasach w cytađelli jako delegowany do politycznego badania odznaczył się podstępami i najnikczemniejszymi usługami Moskwie. Tańłowski prokurator, bardzo zdolny urzędnik, ale sprzedawał sprawiedliwość i dawał się użyć jak i Wiczorkowski Józef do spraw przed któremi człowiek ucieży chronić się powinien. Ignacy Chmieliński podprokurator Sądu Poprawczego w Janowie, dopuścił się denuncjacji na patryotę i inni, z których atoli żaden nie był tyle krwiożerem, tyle podłym i tyle łez nie wylał ile niektórzy urzędnicy sądowi w Galicji, zwłaszcza Zajackowski zabity w Krakowie.

Dyrektorami Głównymi Komisji Sprawiedliwości w tej epoce byli: Kossecki jenerał, ulegał wpływowi podwładnych urzędników i nieraz szedł za ich radą, a częściej dał się powodować podmuchom zamkowym wiejącym od Paskiewicza.

Wyczehowski Antoni, smutnej pamięci prokurator

w Sądzie sejmowym (1827 r.), ale znakomity prawnik, twórca prawa hipotecznego, które było jednym z najlepszych w Europie. Jako minister sprawiedliwości przestrzegał niezależności i słusznego a zgodnego z prawem postępowania w sądownictwie. Przy obsadzaniu urzędów sądowych zważał głównie na zasługi w służbie sądowej położone (1).

Wyczehowski Onufry brat poprzedniego, niedbał o godność w sądownictwie, a bez pieniędzy lub protekcji mógł urzędnik umrzeć na jednym urzędzie. Za jego dyrektorstwa, Prądzyński, dyrektor wydziału administracyjnego w Komisji Sprawiedliwości ratował sądownictwo od upadku.

Fryderyk hr. Skarbek utalentowany pisarz, jako minister nie okazał się człowiekiem na swoim miejscu, rozdawał ważne miejsca sądowe ludziom którzy nie mieli dokładnego pojęcia o prawie ani o służbie sądowej. Odznaczył się sporem z potężnym Muchanowem w Radzie Administracyjnej o szkołę prawną w Warszawie. Ażeby zaradzić brakowi urzędników sądowych, Muchanów chciał ustanowić przy gimnazjach specjalne klasy, w którychby prawa uczono; Skarbek domagał się oddzielnej szkoły prawnej, z uniwersyteckim wykładem. Muchanów zwyciężył i Skarbek usunięty został z ministerstwa.

Drzewiecki dbał był o dobry wymiar sprawiedliwości i o dobro służby w ogólności, ale nie posiadał kwalifikacji ministerjalnych. Ulegał wpływom niższych którzy pokątnym sposobem działali na jego usposobienie.

Jako prawnicy zasłynęli w tych czasach w linii obywatelskiej w Warszawie: Kojsiewicz, Wincenty Majew-

(1) Wyczehowski Antoni zmarł 1841.

ski, Thieme, Andrzej Brzeziński, Rodagowski, Feliks Zieliński, Edward Grabowski; we Lwowie Smolka; w Poznaniu Krotowski (Krauthofer), Janicki, Niegolewski i inni.

W notariacie odznaczyli się: Engielke, Bandtke i Brynda. W służbie etatowej: Tys, naczelny prokurator senatu; jego następca: Jan Kanty Wołowski, Brzozowski radca prokuratorji bardzo biegły w dawnym prawie polskim.

Niwa prawnego piśmiennictwa uprawiana była przez kilku znakomitych pisarzy. Historia prawa i jego praktyka więcej zajmowała uczonych niż teoria. Wymieniamy znaczniejszych: Wacława Aleksandra Maciejowskiego, Franciszka Maciejowskiego sędziego, Jana Wincentego Bandtke, Ignacego Daniłowicza, Romualda Hubego, Antoniego Zygmunta Helcla, Karola Augusta Heylmana, Walentego Dutkiewicza, Jana Kłodzińskiego, J. K. Rzesińskiego, Jana Chryzostoma Sławianowskiego, Józefa Jaroszewicza, Alexandra Stadnickiego, Stanisława Zawadzkiego, Felixa Zielińskiego, Antoniego Wrotnowskiego i Józefowicza który wybornie wykładał notariat na zniesionych w 1846 r. Kursach Prawnych w Warszawie.

Pod względem ogólnego wymiaru sprawiedliwości sądownictwo w Królestwie Polskiem acz zaszczytniejsze zajmowało stanowisko od austriackiego i moskiewskiego, jednakże zostawiało wiele do życzenia. Protekcja oraz pieniądze i w jego łonie wielką grały rolę i dawały nieraz powód do głównej a uzasadnionej skargi. Jak każda organizacja i każda rzecz na świecie ma swoje licy i ręki, tak miało je i nasze sądownictwo. Złe w niem rzucało się mocniej w oczy, bo nigdzie strona odwrotna nie jest tak rażąca jak w sądownictwie, które postawio-

ne będąc na straży sprawiedliwości, tylko prawdzie, tylko słuszności winno ją oddawać. Na złe jakie się w niem objawiało składało się wiele okoliczności. Przede wszystkim ogólny na kraj wpływ moskiewski, który niósł wszędzie demoralizację, zaprowadzając coraz większe zbytki w życiu. Następnie bardzo niska płaca urzędników. W całej administracji kraju urzędnicy sądowi najmniej byli płatni, a najwięcej od nich wymagano pracy i kwalifikacji naukowej, nader kosztownej pod rządem moskiewskim. Wiele także winien był kierunek czysto praktyczny, kodexowy, jaki panował w uniwersytecie warszawskim, którego magistrowie najwyższej godności oraz większą liczbę posad po roku 1834 zajmowali w sądownictwie. Było pomiędzy nimi wielu zdolnych, biegłych kodeksistów; ale brak im było filozoficznego wykształcenia, które podaje wyższe zasady sprawiedliwości. Bez nich prawnik pojmując swoje obowiązki jako rzemieślnik, który sprzedaje swój towar dla utrzymywania życia, rzadko zaś wykonywa je z wzniosłością uczuć obywatela kraju. Przeciwnie temu kierunkowi rozpoczęło się oddziaływanie od roku 1848, to jest od czasu w którym zaczęli w większej liczbie przybywać do sądownictwa wychowañcy uniwersytetów rosyjskich, mianowicie moskiewskiego, gdzie w wykładach prawnych panował zwrot filozoficzny. Byli to ludzie młodzi, z zapałem kraj swój kochający, trzymający się zasad wyższych, gotowi umrzeć za prawdę. Z początku trudną była ich praca. Magistrowie poznawszy nowe dążenia, z góry na nich patrzeli jako na wychowañców obcych zakładów i spychali na najniższe szczeble, nieodpowiednie ich usposobieniu i nauce. Nie upadli jednak ci młodzi pracownicy, nie upominali się o awanse i miejsca korzystne, ale z energją szli trudną drogą, pozbywszy

się w pożyciu z praktykantami nie jednej młodzieńczej przesady. W krótkce też naród poznał się na nich, zyskali ogólne uznanie i tym sposobem potężnie wpływali na starych przełożonych i na społeczeństwo, co się zwłaszcza w ostatnich wypadkach dobitnie wyraziło.

Umoralniające działanie młodych prawników nie było według myśli rządowej. Wiedział on dobrze że tylko moralny człowiek może być wolnym, że w moralności jest zdolność do społecznego życia, więc był jej wrogiem. Łamał moralność w Polakach jako siłę i spójnię społeczną, ale nie mógł jej zniszczyć, tem bardziej, że nowy dopiero co określony objaw, był samorodnym kwiatem na konarach pnia, wzrosłego pod najczujniejszym okiem ogrodników despotyzmu. Wysyłani na wychowanie do carstwa, powracali gorętszymi patriotami, wbrew nadziei Mikołaja, który omylił się także co do skutków drugiej szkoły dla Polaków, za jaką uważał służbę wojskową. Mieli się tam uczyć bezwzględного posłuszeństwa, jako zasady przeciwnej moralności, człowiek bowiem posłuszny nie odpowiada za swoje postęпки, a nauczyci się podstępni, okrucieństwa i sposobów tajemnego buntu.

Wielkie rozwijanie sił wojskowych, było nie tylko następstwem ambitnych planów carskiej polityki, ale zarazem skutkiem potrzeby utwierdzenia się despotyzmu na gruzach swobodnej woli człowieka. Wojsko zamienia go na machinę, na niewolnika, dla tego to nowocześnie monarchje zmusiły wszystkich poddanych do przechodzenia przez dyscyplinę koszarową.

Mikołaj z ziemi polskiej w jego jarzmie cierpiącej, to jest z Królestwa, z Litwy i z Rusi brał corocznie około

mniej więcej 40,000 rekrutów, na 100,000 jakich mu całe państwo dostarczało. Mówiliśmy już, że blisko połowa czynnej armji rossyjskiej, to jest około 200,000 ludzi urodziło się na naszej ziemi. Gdyby więc odebrano caratowi polski zabór, potęga jego wojskowa zmniejszyłaby się prawie o połowę i przestałaby być straszną dla wolności narodów, oraz bezpieczeństwa państw europejskich i azjatyckich. W austriackiej armji służy przeszło 80,000 Polaków; w armji zaś pruskiej, obejmując razem z Wielkopolanami, Żuławianów, Górnoślązaków i Mazurów znajduje się około 60,000 Polaków. Razem więc we wszystkich trzech zaborach służy 340,000 Polaków w wojskach najezdniczych, którzy w oswobodzonej Polsce zdołaliby utrzymać międzynarodową równowagę w Europie, zepsucie której przez rozbiory naszej Ojczyzny dało najsilniejszy popęd do zaborezej polityki, jaka od lat stu niepokoi ludy i obciąża budżeta wszystkich państw olbrzymiemi sumami, obracanemi na utrzymanie stałych armij.

Najeźdźnicy rozwinęli też bardzo znaczne środki obrony na naszej ziemi. Koszary, arsenały i twierdze budowali w tej epoce z wielkim pośpiechem. Przeznaczali je do tłumienia powstań narodu i do obrony przed zewnętrznym nieprzyjacielem. Prusacy w około wielkopolskiego grodu Poznania wzniesli pierwszorzędną warownię a dawniej na ziemi naszej pobudowane: Wiskoujskie, Grudziąż, Kozle i inne podnawiali. Austriacy zaczęli utwierdzać Kraków i Lwów; Moskale zaś wybudowali cytadelle w Warszawie, w Wilnie, ufortyfikowali: Dęblin, Brześć Litewski i Kijów, rozszerzyli twierdze: Modlin, Zamość, Dynaburg i Bobrujsk.

Gęstszą atoli od fortecznej rzucili w Polsce nieprzyjacielem sieć policyjną. Może nigdzie na świecie tyle

pracy, tyle gorliwości i tyle pieniędzy nie wyłożono ile ich użyli Moskale, Prussacy i Austrjacy na szpiegowanie Polaków. Małpowali francuzką i włoską policję w trapieniu przeciwnie działających, powtarzali u siebie wszystkie próby hiszpańskie i weneckie w łapaniu wolnomysłców i sami powynajdywali różne sposoby wślizgiwania się jak gadziny w domowe zacisza, aby słyszeć patrijotyczne uderzenia serc.

W carstwie moskiewskiem tajna policja koncentrowała się przy osobie cesarza a szef jej był naczelnikiem trzeciego wydziału carskiej kancelarii. Urząd ten piastował wraz z obowiązkiem członka w naczelnem kolegium cenzury państwa aż do roku 1844 generał A. H. Benkendorf, posiadający wielkie zaufanie Mikołaja. Następcami jego byli generałowie: Orłów, Lippbrandi, Dołgoruków, Timaszów, którzy krócej dzierżyli berło policji niż ich poprzednik, jak wilk rozszarpujący owce liberalizmu.

Trzeci Wydział strachem napelniał całe państwo. Ustanowiony dla karania cnoty, chwywania wolności, wiązania patrijotyzmu, — składał się z najobrzydliwszej halsztry. Każdy jego urzędnik posiadał przymioty zbrodniarza, plenipotencję do robenia złego i trzymał za jedną z nici, które ściągały doniesienia szpiegów nie tylko z szóstcej części ziemi, jak pysznie nazywają Moskale swoje państwo, ale ze wszystkich stolic i z miast Europy, Azji i Ameryki, w których zamieszkiwali wyrzuceni z Ojczyzny przez nieszczęśliwą wojnę Polacy.

Przy każdej ambasadzie i konsulacie moskiewskim była osobna tajna policja, znosząca się z trzecim wydziałem carskiej kancelarii w Petersburgu. Wchodziła ona w stosunki z cudzoziemcami różnego wieku i płeć a zwłaszcza ze znakomitości, opłacała dziennikarzy za-

granicznych, którzy za wzięte pieniądze oczerniali Polskę, fałszowali historję a sławili Rossję i cara. Policja moskiewska przy ambasadach przepłacała agentów policji krajowej i przez nich strzegła emigrantów, podsłuchiwała ich rozmowy, przejmowała ich listy. Ufność jaką Polacy okazywali do cudzoziemców, swoboda z jaką bez ostrożności zwierzali się w Paryżu ze swoimi planami i myślami, była nieraz powodem do uwięzień patrijotów i prześladowania w kraju. Znaleźli się niestety emigranci, którzy przyjęli miejsce w policji paryzkiej mniemając, że donosząc o działaniu rodaków przyjaźnemu rządowi, niezaszkodzą przez to sprawie narodowej. Nicwiedzieli że wszystkie ich doniesienia znajdują się w ręku policji moskiewskiej, pruskiej lub austrjackiej, i staną się przyczyną wielkich nieszczęść.

Od dawna okazała się dążność wzajemności pomiędzy policjami różnych państw; co jedna wie, o tem dowiaduje się wcześniej lub później druga, jeżeli nie drogą oficjalną, to sposobem zdrady przez ludzi którzy są agentami swojego i obcego rządu. Jest to najstraszniejszy bo policyjny spisek przeciwko wolności. Obejmuje on siecią swoją pół świata a działanie jego jest nieustające. Jest to zmowa przeciwko postępcowi ludzkości, nie przebiegająca w środkach, dla której trucizna, sztylet, rozlew krwi, szafot, zdrada, złodziejstwo i wszelka zbrodnia jest usprawiedliwioną, byle tylko skutecznie tamowała szlachetność i wzniosłe dążenia w społeczeństwie. Są to więzy, któremi człowieczeństwo młodsze jest skępowane niż średniowieczną inkwizycją i systematem jezuitckiego walczenia z wolną myślą człowieka. Jest to instytucja w której pod pozorem utrzymania władzy i porządku, szatańskie instynkta konspirują przeciwko prawu bożemu w ludzkości.

Piekielny ten wynalazek winien jest świat trzem rządóm, które Polskę rozszarpały. One to stworzyły solidarność tajnych politycznych policji różnych krajów w celu zachowania owoceów swojej zbrodni. Rozejście się Polaków pomiędzy narodami i działaniami, jakież naszej sprawy zrobiły sprawę sumienia ludzkości, skupiającego się dla zaprotestowania zbrodni na całym narodzie dokonanej, wywołały potrzebę ścigania Polaków po wszystkich krajach, a które to ściganie bez pomocy miejscowych policji było nie podobnem. Za objaśnienia o Polakach, dawały im trzy rządy pomoc przeciwko upominającym się krajowcom o reformy polityczne i społeczne; tym sposobem utworzyła się na świecie policyjna konspiraacja przeciwko narodom.

Czasami tajne policje intrygowały przeciwko rządóm, których interesa stały w sprzeczności z interesami ich rządów. W tego rodzaju intrygach szczególnie biegłymi były policje pruska i moskiewska. Ta ostatnia nie tylko podburzała Słowian przeciwko Austrii i Turcji, ale jak nam dobrze jest wiadomo, oplątała obietnicami zdetronizowanego Wielkiego Mogoła w Delhi, przed ostatniem indyjskiem powstaniem, do którego wysłany był jako agent tajny, kapitan floty rosyjskiej P.... z przyrzeczeniem pomocy od cara,

Prócz wymienionych szefów politycznej policji, głównymi a poniekąd wszystko znaczącymi figurami w trzecim wydziale byli jenerałowie: Połozów i Dubelt. Ostatni był rzeczywistym przewodnikiem intryg policyjnych. Zdolny i zręczny, posiadał wielki wpływ na umysł Mikołaja. Inni, głośniejsi członkowie tej strasznej kancelarii nazywali się: baron Dolst; baron Hedersten, szambelan dworu, poprzednio był szpiegiem w Warszawie przy osobie Wielkiego Kniazia Konstantego Pawła-

wicza; Los-Vallos, rzeczywiste jego nazwisko było Larivier, rodem francuz, służył pretendentowi Don Karłosowi i przekradał go do Hiszpanii, zostawszy moskiewskim szpiegiem nie chciał się po francuzku nazywać. Philipeus przed listopadowem powstaniem był w policji warszawskiej Wielkiego Kniazia również jak i jenerał Krywcow. Prócz wymienionych służył w trzecim wydziale w Petersburgu: Grzybowski i wielu innych.

Organizacja tajnej policji tak eo do składu jak i formy była bardzo różnorodną. W Warszawie samej było aż pięć tajnych policji. Jedna umieszczona pod okiem oberpolicmajstra miasta, była rozsądnikiem prowokatorów niższego rzędu; naczelnikiem jej bywał zwykle jeden z komisarzy policyjnych. Oberpolicmajstrowie warszawscy mieli ogromną władzę. Przysługiwało im prawo aresztowania bez dowodów winy, jedynie na zasadzie politycznego podejrzenia. Korzystali z tego prawa bardzo wiele: Storożenko; mniej jego następca (od 1842 r.) jenerał Sobolew, poprzednio wojenny naczelnik gubernji Kaliskiej, człowiek nie zły; jenerał Gorłow, przy którym miasto odetchnęło nieco po abramowiczowskim terrorze.

Abramowicz na urzędzie oberpolicmajstra był plagą Warszawy. Łotr ubrany w szlify jenerała, rozbijał na ulicach, napadał po domach. Po Rautensztrauchu objął dyrekcję teatru, był więc naczelnikiem szpiegów i baletnic. Balet doprowadził do nieznanej nawet w Paryżu doskonałości, dla tego, że Paskiewicz i oficerowie lubili się przypatrywać gołym udom pięknych kobiet. Tajne szpiegostwo zalecane przez cara rozszerzył w społeczeństwie jako smród najobrzydliwszy. Bił i plącał szpiegów, którzy strachem i eheliwością popędzani, je-

sze bardziej łamane skoki zręczności wyprawiali niż baletnice. Podśluchiwalce z jego biura snujące się pomiędzy najniższą i najuboższą ludnością, odkryli związek, który przygotowywał powstanie za plecami Moskali bijących się z Węgrami. Rzemieślników przeprowadzonych do politycznego badania Abramowicz kopał nogami i nagich, wijących się z bólu po podłodze chłostać kazał różgami; kobiety bił po twarzy, studentom odrywał uszy i rozdrapywał policzki.

O dwóch naczelnikach tajnego biura przy oberpolicmajstrze: Bogatce i drugim pochodzenia węgierskiego Dobronokim, dziady nadwiślańscy utworzyli piosenkę, którą śpiewali drwale w szynkach Furmańskiej ulicy, gdy wesoły humor ośmielił ich do wynurzenia swojej niedoli. Najślawniejszym atoli ze szpiegostwa naczelnikiem był Józef Grass. Dokuczanie i znęcanie się tej policji ożywiało nienawiścią patriotyzm miejskiego gminu.

Druga tajna policja miała swoje centralne biuro przy jenerał-gubernatorze w Bryłowskim pałacu. Los zrządził, że jenerał-gubernatorami w Warszawie nie byli ludzie tak zapamiętali jak niektórzy oberpolicmajstrowie. Jenerał Witt objął swój urząd w niezmiernie trudnych czasach, bo zaraz po wkroczeniu Moskali do stolicy. Surowe postępowanie z ludnością było mu nakazane z Petersburga. Za jego podpisem przeprowadzono więc uchwały ciągle trwającego stanu oblężenia, który w Polsce podkopał ideę władzy, bo przywilejem obdarzył tylko wojskowych i Moskali; jako też prawa krzywdzące, niesprawiedliwe, skutkiem których nieuszanowanie i pogarda prawa rozszerzyła się pomiędzy ludnością. Za jego to gubernatorowania zaczęło się noszenie latarek wieczorami, wytaczanie dział na pla-

ce, bale urzędowe z kantatami na cześć Mikołaja, na które agenci policyjni rozsyłali zaproszenia, jako też wysyłanie na wygnanie dzieci oraz żołnierzy których Prusacy i Austriacy wydali. Nazwisko Witta łączy się więc z aktami wielkiego okrucieństwa, a jednakże wspomnienie jego nie jest tyle drapieżnym co innych. Spełniał bowiem tylko co mu nakazano, a nie naśladował tych kolegów, którzy jako wyobraziciele cara, przywłaszczywszy sobie jego prawodawczą i sądową, powiększali ucisk rozporządzeniami i wyrokami własnego wymysłu.

Jenerał-gubernatorowie: Pankratiew, Gorczakow (od 1846 r.), Paniutin, łagodzili także surowe swoje obowiązki. Pod ich zarządem zostawała osobna wojskowo-policyjno-polityczna organizacja w kraju. Kierownikami jej na prowincji byli naczelnicy gubernjalni wojenni (1), którzy przeprowadzali okrutne branki, wydawali świadectwa politycznej konduity, paszporta, urządzali dozór policyjny, formowali listy proskrybowanych i szpiegowali cywilne władze.

Biuro paszportowe znajdujące się przy jenerał-gubernatorze w Warszawie wydawało paszporta tylko za granicę. Ażeby otrzymać taki paszport trzeba było posiadać świadectwo dobrego politycznego usposobienia od różnych urzędów, a przede wszystkim nie mieć czarnej noty od tajnej policji. To jednak nie wystarczało. Mikołaj który przed Polakami zamykał szczelnie oświa-

(1) Jednym z naczelników wojennych był: jenerał Ksawery Dąbrowski. Zanimował go na tę posadę w Płocku 1832 roku Paskiewicz. Dąbrowski w młodości swojej był gorącym rewolucjonistą. W roku 1797 organizował Polaków na Moldawji celem wpadnięcia do Galicji. Przeszedł potem w służbę moskiewską i formował ułanów. W roku 1831 był w Warszawie i należał do klubów. Po upadku powstania został członkiem Tymczasowego Rządu rosyjskiego w Warszawie.



tę, przeciwny był w ogóle podróżom swoich poddanych do obcych krajów, mianowicie do Francji i Anglii. Zdawało się mu, że przywożąc z tamtąd zaniżowanie rewolucji i niebezpieczne porównania rządów zagranicznych z rządem carskim. Nie chciał się zaś nigdy przekonać, że despotyzm jest zapłodnikiem rewolucji, że obrażanie narodowości, nawet bez zachęty z zewnątrz musi przez skupianie jej w sobie jako całości osobnej doprowadzić do powstania. Żeby więc utrudnić podróże do krajów « wolnością zarażonych » zabronił w Królestwie Polskiem (r. 1844) wydawać Polakom paszporta przed dwudziestym piątym rokiem życia. Starszym osobom prócz opłaty stęplowej 90 kopiejek, nakazał płacić z początku 25, potem 100 rubli za każde półrocze przepędzone za granicą. Opłata ta ciągle była podnoszona aż doszła na Litwie i Rusi do summy 300 rs.

Paszportowe biuro chociaż miało pewien związek z biurem tajnej policji, było jednakże zupełnie oddzielną gałęzią służby. Naczelnikiem tajnego policyjnego biura przy generał-gubernatorach był przez czas długi niejaki Horowitz, który nosił na palcach wiele pierścionków z drogiemi kamieniami. Kto od niego otrzymał paszport, odmykały się przed nim wszystkie komory i rogatki. Na paszporcie takim bywały umówione znaki, znane na granicach, w ambasadach i wszystkim obcym « zaprzyjaźnionym policjom, » które wykazywały, że osoba zaopatrzona w paszport z tajemniczymi punktami, ma sobie powierzona ważną policyjną missję.

Na czele trzeciej tajnej policji w Warszawie znajdował się generał Nesselrode, brat stryjeczny kanclerza, który kierował zagraniczną polityką cesarstwa moskiewskiego. Nesselrode jako naczelnik żandarmerji w Królestwie Polskiem, obejmował organizacją swoją

wszystkie wybitniejsze miejsca w kraju. Każdy pułkownik oraz kapitan żandarmerji w prowincjonalnem mieście, miał pod ręką tajemnych agentów, którzy uczucia i sposób myślenia mieszkańców śledzili.

Wpływ żandarmów w tym monstrualnym ustroju państwa był ogromny. Oficerowie żandarmscy mieli obowiązki policyjnej policji, śledztwa a nawet sądu; prości żandarmi używani byli jako agenci pomiędzy chłopami do podburzania na szlachtę, wypełniali też służbę stróży przy więzieniach policyjnych i deportacji. Kto naraził się w czemkolwiek naczelnikowi żandarmskiej komendy, spodziewał się podróży na Sybir.

Działanie niektórych było mieczem płomienistym dla okolicy. Takim było pomiędzy innemi myszkowanie Dąbrowskiego, naczelnika żandarmerji w Koninie, który kierował obławą na Artura Zawiszę (1833) i ujął go pod Krośniewicami. Gdy Dąbrowski zajeżdżał do dworku, mieszkańcy kryli się przed nim jak przed dżumą i chowali sprzęty, które lepsze, wolnicjsze czasy przypominały. W pokojach oglądał książki, obrazy i aresztował portrety przodków w mundurach polskich malowane. Niegodziwy ten człowiek w r. 1848 przebrany za chłopą poszedł szpiegować powstanie w Poznańskiem. Tam przez kogoś poznany i obity batami, po powrocie wyzionął nikczemną duszę.

Pomiędzy żandarmami było niemało zdolnych ludzi. Pułkownik Szejkowski używany był do badań policyjnych jako biegły inkwizent. W roku 1846 zręcznie postępowaniem w Krakowie potrafił Szejkowski rozszerzyć przekonanie w tamtejszej ludności, że rząd rosyjski lepszy jest i uczciwszy niż austriacki.

Na żandarmów chętnie wybierano Polaków, bo znajomość języka i obyczajów polskich ułatwiała im ha-

niebne rzemiosło. Szpieg Moskal lub Niemiec nie był tyle niebezpiecznym i łowczym ile szpieg Polak, który zużycie jednego słowa nie uronił. Nieszczęściem w tych domicyjanowych czasach dla Polski, kiedy z urzędu nauczano : « żyj dla siebie samego i nie miej miłosierdzia dla nikogo na świecie, » znaleźli się Polacy, którzy głupstwem nazwawszy poświęcenie dla Ojczyzny, ubrali się w niebieski mundur żandarma i praktykowali samolubną mądrość zdrady ojczyzny.

Czwarta i główna tajna policja umieszczona była przy boku namiestnika. Organizacja jej rozpościerała się na cały kraj i na za granicę. Należeli do niej ludzie różnej narodowości i różnej wiary oraz stanu, tak z arystokratycznej warstwy społeczeństwa jak i z gminu, mężczyźni jak i kobiety. Agenci tej organizacji mieszkali w Saskim Ogrodzie. W miejscu publicznym nikt nie podejrzewał, ażeby składano szpiegowskie raporty. Tymczasem tak było w rzeczy samej. Na alei idącej od Bryłowskiego gmachu ku pałacowi ordynatów Zamoyskich, w pewnych godzinach dnia można było widzieć spacerujących szpiegów, niezwracających publicznej uwagi ani ubraniem, ani postawą, a którzy już to chodząc, już siedząc, komunikowali sobie wiadomości, odnoszone tegoż samego dnia Paskiewiczowi przez naczelnika tajnej policji. Naczelnikami tej policji w różnym czasie bywali : generał Fanshawe (Fencz); rzeczywisty radca stanu Masson; pułkownik Grabowski; generał Pauluzzi Włoch; Podwysocki i inni.

Piąta wreszcie tajna policja w Królestwie Polskiem była zupełnie tajemną, nieznaną ceterum poprzednim, ani nawet Paskiewiczowi. Była to policja policji. Służący w niej wywiadownicy śledzili nie tylko mieszkańców, urzędników, policyjantów, żołnierzy, ale także

generałów, ministrów, samego nawet namiestnika. Znosili się wprost z cesarzem albo wydziałem carskiej kancelarii. Paskiewicz i inni dygnitarze lękali się tej policji jak ognia. Ażeby zaś zasłużyć na dobre o sobie raporty, strzegli się nihy grzechu : miłosierdzia, sprawiedliwości, łagodności względem Polaków i liberalnych ludzi w ogóle.

Za Bugiem i za Niemnem z mniejszym nakładem i nie w takiej liczbie, ale podobnie była urządzona tajna policja. Na Litwie miała ognisko swoje w Wilnie, w którym to mieście za czasów zarządu Szaehnowskiego (1835) czynnych było aż trzystu szpiegów; na Rusi punktem środkowym dla niej był Kijów.

Przy tylu policyjnych, przy całej armji szpiegów, z których każdy dla utrzymania się na stanowisku, dla awansu lub gratyfikacji musiał okazywać się gorliwym w dostarczaniu sądom wojennym ofiar, więzienia polityczne nigdy się nie opróżniały. Winni, niewinni bez wyboru byli aresztowanymi i osadzonymi w cytadellach Warszawy, Wilna i Kijowa.

Kto się raz dostał pomiędzy ściany dziesiątego pawilonu uważany był za straconego. Rodziny pozostałe nie cofały się przed żadną ofiarą, mogącą ulgę lub wolność przynieść obwinionemu. Ofiary te bywały nieraz bardzo upokarzające. Łzy bowiem matki nie miękczyły satrapów, ale usnuć rozkoszy kruszył krzemień ich serca. Najskuteczniejszym też pośrednikiem w sprawie więźniów bywały metresy cara, kochanki feldmarszałka i utrzymanki generałów. Za kim się one nie wstawiały przy nasycaniu żądz tych wielkich ludzi, albo kto się nie wykupił oddaniem majątku, albo eo gorsza cześć własnej, szedł na szubienicę, pod kij albo na wygnanie. Straż jak i rozwinęły tajne policje i cytadella

odretwiał ludzi. Inkwizycja madrycka, więzienia weneckie, Bastylja paryzka, mniejszą szerzyły obawę niż cytadella warszawska. Teror-rewolucji francuzkiej nie był tyle usystematyzowanym, ile przerażenie, które Mikołaj uczynił dla Polski stanem normalnym.

Ażeby w sieci tylu policij, przy powszechnym strachu i przy ostrożności która dochodziła do drobiazgów; ażeby przy nieufności jaka zapanowała w towarzystwach w skutek rządowego czyhania, ośmielić się pracować dla wolności i niepodległości kraju, potrzeba było albo niewiadomości niebezpieczeństwa, z jakim ta praca połączona była, albo owego szaleństwa młodości, do którego odezwał się Mickiewicz w sławnej swej odzie, albo też wreszcie hartu duszy, wzniesłego serca oraz wielkiego charakteru, który się nigdy przed niczem nie cofa gdy należy spełnić obowiązek. Ludzie zimnego, systematycznego rozsądku i bezstronni, w takim położeniu nie wiele mogli zrobić; ujęła więc ster narodowej nawy zapalona młodość i wyraziło się w ówczesnej polskiej polityce usposobienie do przedsięwzięć zuchwałych, do wypadków nadzwyczajnych, do wielkich dążeń, pozbawionych rozwagi i rachunku.

Tajemne stowarzyszenia, związki i konspiracje bezustannie podkopywały porządek niewoli. W nich się wyraził patriotyzm polski czynny, ofiarny, dający świadectwo życiu narodowemu przez krew, łzy i bole męczeńskie; patriotyzm, który się stał «filozofją, religją, moralnością, polityką, wszystkim,» upatrujący «w odzyskaniu niepodległości najwyższą, jedyną prawdę, słońce słońce wszech mądrości» (1). Bez niego, bez tego patriotyzmu, który niemógł inaczej jak tajemnie działać, byłby naród zwątpił a więc istotnie upadł, by-

(1) B. Trentowski w Wizerunkach Duszy Narodowej.

łaby tradycja wolności osłabła, a dusze szlachetnemi popędami nie poruszane pomdlały i z uciskiem się oswoiły. Tajemne związki przynosiły niejedno złe, przyczyniły się do obostrzenia niewoli, przeszkadzały usiłowaniom organicznym, pozbawiały kraj najtęższych sił, łatwą czyniły grę ambicjom, które się nie lubią dobijać znaczenia przez trudy codziennej a umiejętnej pracy, ugruntowały zarozumiałość oraz pyszałkostwo pomiedzy młodzieżą. Lecz nie ulega wątpliwości, że zjawisko ich było koniecznem w tych nieszczęśliwych czasach, a ogół ich przyniósł tę wielką korzyść, że duch narodowy nie został zatracony, utrzymał się w mocy a wszystkie sposoby najezdniczych rządów, przeznaczone do zniszczenia narodu, okazały się nieskutecznymi. Tam gdzie duch narodu, tam jest rzeczywisty interes historyczny. Znajdziemy go też w spiskach i powstaniach owej epoki, które były «nieustannem odwoływaniem się do sprawiedliwości Boga i człowieczeństwa,» które również szeroko jak policja tajna rozgałęziły się i w świecie niewidzialnym prowadziły z najezdnikami wojnę w obronie prawa człowieka i prawa narodu.

Jeszcze wojska polskie nie zdołały przejść granicy, gdy car w ruch wprowadził tajne policje i sądy wojenne, zasłoniwszy dzikość swoję przed Europą obłudną amnestją (1 Listopada 1831), wydaną tylko dla mieszkańców Królestwa Polskiego, na zasadzie której żaden z uwięzionych patriotów nie został uwolniony. Amnestja tak wszystkie carskie akta lepszego natchnienia, została martwą literą i w niczem nie złagodziła zemsty autokratycznej pychy, dotkniętej przez detronizację.

Za Bugiem z polecenia Mikołaja wydawał wyroki na

powstańców feldmarszałek Sacken, dowódzca pierwszej armji. Prócz tego w każdej litewsko-ruskiej gubernji ustanowione sądy wojenne więziły obywateli i na wygnanie wysyłały. Życie i majątki polskie odpowiadały za nieumiejętność wybicia się na niepodległość, okazaną w przeszłej wojnie. Srogość cara, której rozliczne rodzaje poznaliśmy, w tamtych prowincjach szczególnie była zacięta. Aż siedm ukazów wydał tam o konfiskacie majątków (1). Powytykał drogi na wygnanie, które z różnych miast polskich prowadziły etapami okutych patriotów a znajdowały swe ujście na wielkiej drodze syberyjskiej. Pobudował nowe więzienia, które wraz z twierdzami, koszarami, cerkwiami oraz z żelaznymi obeliskami, są pamiątkami jego gustu architektonicznego.

W Warszawie komitet proskrypcyjny spisywał auto-

(1) Prawo Katarzyny II (30 kwietnia 1785) stanowiące że dobra skonfiskowane przechodzą w ręce familji skazanego, pomimo ujednolajnienia urzędzeń i praw na Litwie oraz Rusi z urządzeniami i prawami w Rossji, nieobowiązywało w naszych prowincjach. Ukazy wspomniane w tekście są: Ukaz dnia 20 grudnia (v. s.) 1830 roku o zaskwestrowaniu dóbr tych obywateli litewskich i ruskich, którzy znajdowali się w Królestwie. Dnia 19/31 kwietnia 1831 wyszedł ukaz o zabraniu rodzicom tej części majątków które przypadały na synów będących w Królestwie, chociażby rodzice udziału w powstaniu nie mieli. Dnia 22 marca (3 kwietnia) 1831 ukaz o oddawaniu pod sąd szlachty biorącej udział w powstaniu i o konfiskowaniu ich majątków. Dnia 28 czerwca 1834 ukaz organizujący konfiskatę. Dnia 4/16 1832 wyszedł ukaz o konfiskacie majątków emigrantów z Litwy i z Rusi. Dnia 14/26 kwietnia 1834, ukaz ogłaszający, kontrakt zawarte z osobami skazanymi na konfiskatę po 29 listopada 1830, i długi przez nie na dobra zaciągnione za nie ważne. Ukaz 4/16 listopada 1834 ogłosił, że ci emigranci z Litwy i z Rusi co się dotąd o łaskę nie podali, nie będą już mogli nigdy powrócić do kraju i do majątków. Ukaz 4 maja 1837 zabrał na rzecz skarbu sukcesje, które spadły na osoby skazane na konfiskatę, już po wydanym wyroku. Aż do 1843 z długów któremi obciążone były dobra skonfiskowane na Litwie i Rusi, komisje likwidacyjne przyznały 2,958,432 rubli a odrzuciły 5,546,305 rubli. To daje miarę rabunku dokonanego na osobach już nie tylko uznanych przez najazd za winne, ale i na osobach w niczem nieposzlakowanych.

rów, którzy podezas powstania umieszczali po dziennikach wolnością tchnące artykuły, generałów, oficerów i żołnierzy polskich, nauczycieli odznaczających się miłością kraju oraz akademików. Zapchano nimi więzienia urządzone w klasztorach: Karmelitów i Dominikanów, zkąd jak już mówiliśmy wywożono ich do rot aresztanckich w Bobrujsku, do wojska albo do robot w Syberji.

Ukazem z dnia 1/13 lutego 1832 r. ustanowił car w Warszawie osobny Sąd Najwyższy Kryminalny dla osądzenia tych, eo dali początek powstaniu 29 listopada (1830 r.), członków Rządu Narodowego, posłów którzy w sejmie uchwalili akt jego detronizacji, jako też uczestników zaburzenia w nocy 15 Sierpnia (1831 r.). Sąd ten dzielił się na trzy wydziały. Prezesem pierwszego wydziału i zarazem całego sądu był generał Witt. Prezesem drugiego wydziału był generał Sulima, a potem generał Pankratiew. Członkami sądu byli: generałowie Paniutin i Okuniew, Mamonow, Danneberg, Feliks Czarnecki były wojewoda (1), Kalasanty Szaniawski były cenzor, Bielski, Castellaz i Kwiatkowski. Roli oskarżyciela nikt z sądownictwa nie chciał wziąć na siebie. Po długiem szukaniu znaleźli wreszcie Moskale człowieka, który się podjął tej sromotnej czynności. Był nim podprokurator w Kielcach: Eugenjusz Pokłękowski.

Po ukonstytuowaniu się sądu, Mikołaj przywołał do siebie w Modlinie niektórych jego członków, ażeby im dodać odwagi do wiarołomnego postępowania. «Chcę, rzekł, abyście sądzili prędko i surowo.» «I sprawiedliwie» dodał Sulima. Ta chęć sprawiedliwości niepodobala się mocarzowi północy, odjął więc prezydenturę

(1) Czarnecki umarł na apopleksję 26 września 1834 r.

Sulimie. A gdy później wraz z Szaniawskim niechciał wydać wyroku śmierci na trzech obecnych patriotów, wpadł Sulima w niełaskę (1) pana, który niepozwalając sędziom kierować się sumieniem i własnym przekonaniem.

Po dwuletniem śledztwie Sąd Najwyższy ogłosił wyrok (16 września 1834). Pułkownik Piotr Wysocki, który dał początek powstaniu listopadowemu, a pod Wolą wzięty został do niewoli rannym, został skazany na śmierć; również wyroki śmierci otrzymali: Wincenty Niemojowski, członek Rządu Narodowego, Franciszek Malczewski major i Tomasz Przybylski żołnierz. Car atoli aby się okazać wspaniałomyślnym zamienił karę śmierci na karę robót w kopalniach syberyjskich, do których był wysłany: Wysocki na lat 20, Niemojowski na lat 10, Malczewski na lat 18, a Przybylski na lat 15 (2).

Ludwik Chrzastowski, Stanisław Prokopowicz, Franciszek Stypułkowski, skazani zostali do fortecy na lat 10-12, lecz Mikołaj zmniejszył im tę karę od 8 do 10 lat.

Ośmiu: Józefata Wojakowskiego, Mikołaja Koszewskiego, Jana Wolskiego, Ignacego Billa, Wincentego Łęczowskiego, Adolfa Kurczewskiego, Kacpra Babskiego, Nereusza Rożańskiego, Tomasza Kieńskiego skazał sąd na ciężkie więzienie które Mikołaj ograniczył od lat 3 do 5.

Fortunata Wielobyłskiego, Aleksandra Bogusławskiego, Seweryna Grodzickiego, Józefa Rożnieckiego, Wojciecha Słabowskiego skazał sąd na trzyletnie więzienie, które car zmniejszył od 1 do 2 lat. Hipolit Rzewuski skazany na rok ciężkiego więzienia, a Michał Bębnów-

ski i Rafał Wodzyński, pierwszy na dwa lata a drugi na rok zamknięcia w domokary i poprawy, nie doznali złagodzenia wyroku. Karol Zieliński skazany za tytuł wiceprezydenta Rządu Narodowego w Zakroczymiu na rok więzienia, uwolniony został.

Prócz tych skazał Sąd Najwyższy zaocznie 249 uczestników powstania na powieszenie. Oto są ich nazwiska: Klemens Groman, Jan Byszyński, Jan Zieliński, Adam Koźmian, Władysław Englert, Felix Kitliński, Wojciech Leszczyński, Kazimierz Maciejowski, Remigjusz Wierzbicki, Stan. Smoliński, Winc. Popławski, Antoni Popławski, Wacław Staszewski, Kamil Mochnacki, Edw. Wernezobre, Jan Olszewski, Ant. Falkowski, Eustachy Maciejowski, Franciszek Obuchowicz, Józef Garszyński, Tomasz Malankiewicz, Marjan Plachecki, Jan Nepomucen Młodecki, Marcin Dobrzelewski, Józef Pieszowski, August Brüsenmeister, Ignacy Polański, Antoni Zapaśnik, Kazimierz Obrębski, Jędrzej Radlicki, Antoni Jakuszyński, Marcin Rojewski, Szymon Futynski, Ksawery Biernacki, Jan Pawłowski, Józef Wojciechowski, Sylwester Szablicki, Józef Kowalski, Kacper Kołaczynski, Stanisław Truszkowski, Teo. Jeliński, Maksymiljan Lutostański, Leon Dobrzycki, Marceli Magnuski, Feliks Pawłowski, Paweł Peplowski, Adam Lasota, Jędrze Grotowski, Józef Bajerski, Ludwik Zwierkowski, Ferdynand Meyzner, Franciszek Lisiecki, Dominik Saski, Gabriel Moraezewski, Maciej Kąsinowski, Leopold Kietliński, Felix Łubiński, Jędrzej Nowosielski, Konstanty Kawiecki, Stanisław Mazurkiewicz, Antoni Baczewski, Felix Szymanowski, Leon Lipiński, Stanisław Rydecki, Benedykt Kozłowski, Jan Januszewski, Antoni Wierzbicki, Franciszek Szamota, Stefan Mszanecki, Józef Lubowidzki, Franciszek Głaszyński, Jan Pieńczykowski,

(1) Supplément du Kolokol. Genève, le 15 février 1869 r.

(2) O dalszym losie wymienionych patriotów zobacz w dziele mojem: «Opisanie Zabujalskiej Krainy w Syberji.» Lipsk, 1867.

Kajetan Jaworski, Michał Ostroróg, Edward Berlier, Jędrzej Pijanowski, Hieronim Pajęcki, Franciszek Skąpski, Wilhelm Chrusciński, Ksawery Gucki, Erazm Borzęcki, Antoni Parys, Wiktor Radziejewski, Ludwik Rożycki, Wincenty Gaucz, Karol Kobylński, Wiktor Tylski, Karol Paszkiewicz, Antoni Szyncler, Adam Wędrogowski, Antoni Olszewski, Wojciech Gajewski, Józef Wasilewski, Karol Borkowski, Józef Głębocki, Antoni Lipski, Ignacy Piętka, Ludwik Rakowski, Antoni Szyszkowski, Seweryn Dornfeld, Leon Koss, Antoni Skolimowski, Wincenty Zarzycki, Aleksander Jaszowski, Aleksander Radziejewski, Onufry Korzeniowski; podchorążowie: Leon Czarkowski, Leopold Raczynski, Klemens Pągowski, Apolo Nyko, Teodor Karczewski, Franciszek Chęłmowski, Julian Skoczewski, Jan Pichelski, Michał Sławianowski, Wincenty Modzelewski, Stanisław Poniński, Seweryn Cichowski, Ludwik Baliński, Józef Jokisz, Wincenty Hirszpcl, Aleksander Puchalski, Józef Bielawski, Antoni Żarski, Aleksander Donowski, Jędrzej Brzeziński, Stanisław Frchse, Ksawery Węgleński, Mar. Dorantowicz, Krysztol Proszel, Juljusz Gryffel, Edward hr. Plater, Leopold Zwierchowski i Mar. Proszkowski. Prócz tych skazani jeszcze byli na powieszenie: Tadeusz Troiński, Karol Mniszewski, Jan Falkowski, Tomasz Siewierkowski, Karol Kloss, Wojciech Żdżarski, Józef Waszkiewicz, Antoni Skalski, Zeno Kułakowski, Wincenty Karpiński, Mar. Wisławski, Ludwik Skrodzki, Teo. Hulewicz, Walenty Ząbkowski, Hieronim Dębicki, Franciszek Lisicki, Antoni Borowski, Józef Massalski, Franciszek Miltzer, Józef Patelski, Michał Mystkowski, Stanisław Czajkowski, Jan Brzeziński, Lucjan Koperski, Józef Kozłowski, Konstanty Trzaskowski, Jakób Grabowski, Ignacy Czernik, Józef Dobro-

wolski, Józef Zawilski, Antoni Czarnecki, Józef Świecicki, Marcelli Siciński, Aleksander Kosiński, Adam Przeradzki, Tytus Przeradzki, Mateusz Łossowski, Rudolf Hassfort, Karol Karśnicki, Stanisław Dollinger, Leon Czechowski, Aleksander Łaski, Ludwik Michałowski, Ludwik Borkiewicz, Ludwik Jabłkowski, Jan Łasowski, Aleksander Stryjeński, Ignacy Wołoszyński, Leon Bietkowski, Jan Łabanowski, Aleksander Orłowski, Maurycy hr. Hauke, Feliks Nowosielski, Adolf Cichowski, książę Janusz Czetwertyński, Józef Zieliński, Ludwik Nabelak, Seweryn Goszczyński, Franciszek Grzymała, Napoleon Babski, Roch Rupniewski, Ludwik Orpiszewski, Walenty Nasiorowski, Edward Trzeiński, Ludwik Jankowski, Aleksander Świętosławski, Walenty Krosnowski, Leonard Rettel, Jan Bartkowski, Leo Giewartowski, Stanisław Faliński, Adam Piwowarski, Napoleon Szymański, Wincenty Kobylński, Aleksander Liedke, Antoni Baccwicz, Aleksander Mięczyński, Michał Sz wajcer, Kajetan Witkowski, Ignacy Modliński, Konstanty Jaranowski, Julian Dąbski, Leon Gorzęcki, Antoni Roślakowski, Jędrzej Gawroński, Wincenty Słubicki, Piotr Urbański, Karol Sztolzman, Wincenty Nieszokoć, Polikarp Suchorski, Maurycy Mochnacki, Józef Meyzner, Józef Bolesław Ostrowski, Kazimierz Paszkowicz, Ksawery Bronikowski, Michał Dębicki, Włodzimierz Kaźmierz Kormański, Jakób Antonini, Walenty Zwierkowski, Gustaw hr. Małachowski, Franciszek Trzeiński, Roman hr. Sołtyk, Władysław hr. Ostrowski, Jan hr. Ledóchowski, Adam Łuszczewski, Joachim Lelewel, Franciszek Wołowski, Antoni hr. Ostrowski, Adam hr. Gurowski, Aleksander Mniewski, Konstanty Przyhorowski i Napoleon Poniński.

Na ścięcie zaocznie także skazani byli: Adam Książę

Czartoryski, Teofil Morawski, Stanisław Barzykowski, Aloizy Biernacki, Józef Świrski, Olrych Szaniecki, Bonawentura Niemojowski, Teodor Morawski i generał Skrzynecki.

Na ciężkie więzienie w twierdzy padły wyroki zaocznie na: Kaliksta Korwinowskiego, Juliana Dunina, Ludwika Wołowskiego, Ignacego Polichnowskiego, Ksawerego Nowickiego, Juliana Łabęckiego i Wiktora Józefowicza.

W rok po ogłoszeniu olbrzymiego wyroku, Rada Administracyjna ogłosiła listę 2540 emigrantów z Królestwa Polskiego skazanych na śmierć cywilną, konfiskatę i wieczne wygnanie.

Procedura Sądu Najwyższego wydała się Mikołajowi za długą. Nie po jego myśli było także kierowanie się wskazówkami prawa. Zwinął więc Sąd Najwyższy i oddał sprawy polityczne kazał oddawać Sądom Wojennym, jako instytucjom posiadającym wszystkie warunki bezwzględnego, doraźnego postępowania. Ustanowiona w cytadeli Komisja Śledcza prowadziła badanie, a Sąd Wojenny, którego prezesem bywał zwykle komendant fortecy, wydawał wyroki według prawa, którego nikt nie znał a które po rozpatrzeniu w Polowym Audytorjacie, zatwierdzał Paskiewicz, albo sam cesarz.

Na podobieństwo warszawskiej utworzono Komisję Śledczą w Wilnie i w Kijowie. Wyroki tamtejszych sądów wojennych zatwierdzali generał-gubernatorowie.

Komisje Śledcze wślawiły się okrucieństwem, podstępem i zdradą, żadna atoli nie miała tak przerażającego rozgłosu jak warszawska. Wyrafinowana obłuda, fałszywa grzeczność, żołdackie brutalstwo, obrachowany gwałt, głód i obfitość pokarmów, pochlebstwa i szyderstwa spotykały na przemiany patriotę, za któ-

rym się cytadelne wrzesciade zatrzasnęły. Dozorca więzienia kapitan Grünwald (od 1841), a po nim oliwkowej twarzy kapitan żandarmerji Żuczkowski, czuwał, aby więzienie było moralnym tłokiem. Stróż nie dawali zamknionemu spokoju, przez szkło we drzwiach mieli go ciągle na oku. W nocy rozświetlonej łożówką utkwioną w kupie piasku, usypanej na środku celi, co dziesięć minut otwierały się drzwi i żołnierz inwalidny świecę objaśniał. Za każdym odemknięciem rygli rozwijał się przed drzwiami szereg żołnierzy patrzących baranym wzrokiem i stali żandarmi z kluczami, którzy pilnowali, ażeby nikt do więźnia nie przemówił.

Gdy nudy i strachy, pochlebstwa i wyzwiska nie pomagały, przystępowała komisja śledcza do wydobywania zeznań za pomocą głodu, różeg, wybijania zębów. Za śmielszą odpowiedź ogłaszała więźniów za warjatów i oddawała w celach pod wodną kurację. Przed siedzącym w wannie i trzęsącym się od lodowatej wody a wygłodzonym więźniem, Żuczkowski ciepło ubrany zajądł smaczne kaski i zadawał szydercze pytania. Czasami pod pozorem kary za krnąbrność, więzień bywał przez żandarmów skrupowany i jak wiązka słomy porzucony w celi, a gdy się bronił, kolanami gnieli mu piersi, butami zaś uzbrojonymi w ostrogi kopali po brzuchu i po głowie. Ażeby uniknąć udręczeń cytafellnych, Karol Lewitauz spalił się w 21 numerze (w Lipcu 1841); Michałowski znęcaniem się doprowadzony do wypowiedzenia kilku nazwisk, roztrzaskał sobie czaszkę o piec; J. N. Fijałkowskiemu powykręcali żandarmi palce; Rembowskiiego doprowadzili do istotnej warjacji.

Podstępny komisji bywały najrozmaitsze. Fałszowała listy, zeznania i protokoły, podstawiała fałszywych świadków, wmawiała w więźniów czyny nie bywale,

obietcywała nagrody za przyznawanie zarzutów, które sama wymyśliła, groziła deportacją tym którzy jej kompozycji za swoje niebrali. Gdy w sądzie wojennym więzień protestował przeciwko zeznaniom gwałtem lub podstępem wydobyty, członkowie jego protestację usuwali i niezadając sobie pracy zbadania jej słuszności, wydawali wyrok jaki im Komisja śledcza lub Paskiewicz podyktował. Skargi więźniów przed namiestnikiem, który kilka razy lustrował więzienie polityczne, rozlegały się jak głosy w puszczy.

Prezesami Komisji Śledczej w Warszawie byli w różnym czasie : Książ Golicyn, Masson, generał Storożenko, generał Jolszyn, lecz duszą jej przez lat przeszło dwadzieścia był Lejchte. Człowiek ten służył kiedyś jako łokaj w Płocku i miał sprawę kryminalną za złodziejstwo. Na pana który go o kradzież oskarżył, zemścił się w kilkanaście lat potem, gdy już był sędzią inkwirentem w cytadeli. Badając ohwiniętego o polityczne przestępstwo, uderzył dawnego pana w policzek, na co mu ten słowami pełnymi godności odpowiedział. Uwolniony od kary za dokonane złodziejstwo, służył potem Lejchte w wojsku polskim jako żołnierz, z którego podczas powstania uciekł i jako dezterter przyjęty został do wojska moskiewskiego w czasie kampanji 1831 r. Moskale, mistrze w odgadywaniu łotrów, ocenili go jak należy. Jakkolwiek nie miał żadnej nauki, przecież wrodzona bystrość umysłu, przenikliwość i uchwalstwo zdawały się im dostatecznymi przymiotami do służby policyjnej. Zrobili go więc żandarmem. Za jakąś zdradę awansowany na oficera, wkrótce potem nominowany został członkiem Komisji Śledczej, której sprawy, aczkolwiek nie był prezesem, sam zwykle prowadził. Znajomość charakteru polskiego i moskiew-

skiego ułatwiała mu zdobywanie tajemnic spiskowych i zrobiła niezbędnym dla rządu ogarniętego manją odkryć politycznych. Przy badaniu przedstawiał się więźniom jako patriota miłujący Polskę, a cesarza moskiewskiego jako jej ojca, który jeżeli karze, to tylko dla poprawienia błądzących Polaków. «I ja kocham ojczyznę, mawiał lekko uśmiechnięty, kocham ją lepiej niż ty, bo ją na większe zatracenie nie narażam. Jeżeli cię badam, to nie dla tego ażebym pragnął zguby twojej, ale że chcę cię do skruchy i do rozumu doprowadzić, a kraj uratować od szalonych przedsięwzięć.» Gdy widział przed sobą płochliwego więźnia, straszył go szubienicą i knut mu przed nosem przeciągał, albo też machał nim po nad głową. Przed czułym płakał, przed usposobionym poetycko wiersze deklamował. Silny charakter starał się upokorzyć, cnotliwy do upadku przyprowadzić. Ambitnemu bębena próżności podbił a na powątpiewającego i zrażonego wpadał z wściekłością furji. Człowiek ten zawsze brudny, często zasmarkany a kilkakrotnie gdy niedomagał, bez żadnego wstydu w obec więźniów obcierający materję z wenerycznej rany, mienił się według okoliczności i charakteru badanego. Okazywał się na przemiany : katolikiem, libertynem, arystokratą, demokratą, polakiem, moskalem, ekonomikiem, komunistą, poważnym, lekkim jak wypadło, byle tylko więźnia doprowadzić do zdrady współwiazkowych. Rząd wynagradzał go orderami, awansami, pieniędzmi podarunkami (1), darował mu

(1) Gratyfikacje za odkrycia spisków, były powodem, że je komisja śledcza sama tworzyła. Prócz awansów, orderów, pensji stałych, donacji i gratyfikacji, członkowie komisji śledczej brali djety. Za każde posiedzenie indagacyjne prezes otrzymywał 24 złotych polskich, zastępcy prezesa 24 złotych, sędziat 2, kapitanowie żandarmerji 6 złotych, assessor 6 złotych, kancelista 4 złote.



dobra w których kilku chłopów batami zamordował (1), zrobił go pułkownikiem żandarmerji, lecz wyższego stanowiska nie dawał i prezesem komisji śledczej pomimo tytułu dopełnionych podłóści, nie nominował.

Skład Komisji Śledczej odpowiednio do ważności sprawy raz był mniejszy, drugi raz liczniejszy. Pospolicie pięć osób śledztwo prowadziło. Prócz prezesa i Lejchtego brali zwyczajnie udział w badaniu: czynownik moskiewski, sędzia delegowany z sądu kryminalnego i protokolista. Do tych czynności wybierali zwykle ludzi zdolnych, przebiegłych, podłych bez uczciwej iskry a obeznanych ze sprawami politycznymi kraju i z śledczą umiejętnością. Wojskowi nie posiadali potrzebnych wiadomości do rozwiązywania ust przestraszonym więźniom, dla tego też niebezpieczniejsi od nich byli cywilni urzędnicy, delegowani z polskiego sądownictwa. Tański a w ostatnich czasach A. Bielski i Słupski bez bicia, bez knutów, gróźb i uniesień często komicznych, któremi się odznaczała Storożenko i Jołszyn, wyciągali tak zrećcznie zeznania, że więźni częstokroć jeszcze nie wiedział, że jest na warsztacie, gdy już wszystkie tajemnice jak nić z kłębka wysnuć z siebie pozwolił. Prócz wymienionych zasiadali w różnym czasie w Komisji Śledczej: Rozpopów pułkownik żandarmerji, Szwejkowski także pułkownik, Alcksiejew, Stachowski, Andronkin, Bruszecki, Blumenfeld i inni.

O Komisji Śledczej Wileńskiej dosyć jest powiedzieć, że jeden z jej prezesów książę Trubecki, łaską okuta

(1) W roku 1858 w sądzie pułtuskim assesor Ignacy Jeziorowski, samieunym urzędnik, uwięził Lejchtego za zabicie chłopca. Gorczaków odebrał go sądom z zasady, że on jako były wojskowy ulega sądom wojennym. Ale wyrok sprawiedliwości spełniony został na nim, Lejchte w powstaniu 1863 roku został zastrzelonym

zęby więźniom ze sprawy Konarskiego wybijał. Gdy jednego z nich przywieziono do dalszego badania do Warszawy, Lejchte patrząc na suknie, które książę bijąc więźnia podarł na gałganki, nie dobrze pokrywające posinione ciało i na twarz księżęciami pazurami pooraoną, rzekł z uśmiechem: «Widzę, że my tu w Warszawie łagodnie postępujemy, kiedy tak obszarpanych przysyłają nam z Wilna.»

Inny prezes wileńskiej Komisji, De Roberti, wmałwiał w więźni, że są Moskalami: «Że się tam buntują w Warszawie, nie dziwi się cesarz, mówił ten prezes, bo to Polacy, ale wy Rossjanie, żeby przeciw swojej Ojczyźnie Rossji knuć spiski, to zdrada, której darować nie można.» Sąd też wysyłał więźniów na dziedziniec arsenału, gdzie kijami zdejmowali im polską skórę, ażeby jak się żartobliwie uczeni etnografowie petersburscy wyrażali, wyrosłaim drugą, moskiewskiej rasy powłoka.

Najmniej winnych wysyłały sądy wojenne do służby wojskowej na prostych żołnierzy z wysługą lub bez wysługi. Los tak skazanych, w służbie lat 25 trwającej w ciągłej poniewierce i biciu był bardzo opłakany. Lżejszem było położenie skazanych na mieszkanie, czyli tak zwane «żitielstwo.» Winniejszych pędzili na osiedlenie i do fabryk na roboty. Tych, którym chcieli najbardziej dokuczyć, odsyłali do rot aresztanckich w fortecach lub do kopalni. Wszystkie te kary odbywane były na wygnaniu. Miejscem wygnania było całe carstwo moskiewskie. Najczęściej atoli deportowano Polaków na Kaukaz, w kraj Poduralski czyli Orenburski i wreszcie do Syberji, w której znowuż kraj Zabajkalski czyli Nerczyński, jako miejsce kopalń, był przeznaczony na siedlisko dla tych patryotów, przeciwko którym rząd pałał najgłębszą zawziętością.

Pomimo rozproszenia utrzymywało się na wygnaniu życie polskie z równą siłą jak na emigracji. Na wychodźstwie praca nad zasadami politycznymi i społecznymi, utwory poetyczne i filozoficzne, wyrobiły myśl polską w samodzielną światą siłę; na wygnaniu, cierpienia i bole wyrobiły charakter polski na potęgę życia samem wykształcającą narody. Wpływ Polaków na wygnaniu będących na miejscową ludność, a przez nią na wszystkich Moskali, wyraził się w podniesieniu szlachetnych uczuć i zasad, jako też w materialnej kulturze i w ogóle w ucywilizowaniu tej ludności. Wpływ ten dostrzegalny dla ludzi gruntownie obserwujących, kiedyś lepiej zostanie oceniony, dzisiaj łatwiej się da określić w ostatnich wypadkach w Polsce, zwłaszcza też w ruchu 1861. Różne warunki w jakich zostawali wygnańcy, zarysowały się w małych odmianach charakteru wygnania kaukaskiego, orenburskiego i syberyjskiego, które przecież nie zakrywały wspólnej ich cechy: harmonji pomiędzy uczuciem a rozumem, którą Z. Kasiński dobrze oznaczył gdy powiedział: że kto żyje po bosku i szlachetnie ten jest prawdziwym Polakiem.

Kara śmierci przez powieszenie i rozstrzelanie była kilkadziesiąt razy na patryotach wykonana za panowania Mikołaja. Nierównie częściej przepędzano Polaków publicznie przez kije, które jak noże krajały ciało i odebrały życie nie jednemu. Okrucieństwo tej kary o wiele przykrzejszej od knuta, wówczas dopiero przedstawi się dokładnie, gdy przypomnimy liczby na jakie męczennicy byli skazywani. Od pięciuset począwszy aż do sześciu tysięcy kijów odbierali nasi bohaterowie. Gdy exekutor był surowy i ściśle dopilnował przepisów, pięćset kijów wystarczało aby zabić skazanego. Ci co otrzy-

mywali pięć lub sześć tysięcy, jeżeli cudem jakim ocalał, żebra mieli obnażone a ciało z pleców kijami odrywane, kawałkami na krwawą ścieżkę spadało.

Te kary były już zastosowane w pierwszej wielkiej sprawie, jaką po upadku listopadowego powstania podjęto dla oswobodzenia Polski.



## VII

Komitet Niemojowskiego. — Potępienie przewodników powstania. — Komitet Lelewela. — Jego odezwy. — Wyprawa partyzancka do Polski. — — Józef Zaliwski. — Plan wyprawy. — Organizacja partyzantki. — — Zasady emissaryuszów. — Wędrówka do Polski. — Usposobienie Galicji. — Gorliwsi obywatele. — Działanie na swoją rękę. — Zaliwski w Królestwie. — Odroczenie wyprawy i odezwa. — Prześladowanie austriackie. — Urzędnicy, sąd i wyroki. — Powab męczeństwa. — Artur Zawisza. — Losy jego oddziału. — Szubienica. — Oddziały Białkowskiego Leopolda i Lubieńskiego Feliksa. — Kary. — Michał Wołłowicz i włościanie. — Emissariusze w Białostockiem. — Z emissariusza szpieg. — Sprawy różnych innych emissariuszy. — Migurski. — Kasper Dziewicki i jego towarzysze. — Polityczne skutki wyprawy emissaryuszów. — Zmiana w konstytucji Rzeczypospolitej Krakowskiej. — Przedstawienia zagranicznych dworów. — Zjazd w München-Graetz. — Przyczyny polskiej rewolucyjnej polityki. — Wyprawa Oborskiego do Niemiec. — Polacy w Szwajcarii. Wyprawa sabaudzka i jej skutki. — Młoda Polska. — Jej komitet, zasady i wysłannicy do Polski. — Rozwiązanie się Młodej Polski.

Emigracja nie zebrała się jeszcze na Zachodzie, gdy już pomiędzy tymi, którzy pierwsi dobiegli gościnnych granic Francji, rozpoczęły się prace nad podźwignięciem sprawy opuszczonej przez wyjście armji polskiej z ziemi rodzinnej, bez wydania nieprzyjacielowi bitwy na śmierć lub życie. Przez wspomniane wychodźstwo powstanie zdawało się być tylko przerwaniem a nie skończonem. Żołnierze w drodze do Paryża pewni też byli, że wzmocnieni wojskiem przyjaznem Francuzów, wkrótce powrócą do Polski na nowe z nieprzyjacielem boje.

Ludzie co tworzyli pierwsze na tułactwie komitety, uważani przez nich byli za ochotników do nowej władzy. W mniemaniu że sprawę niepodległości ujmą w swoje ręce, spodziewali się że ich do ojczyzny wkrótce odpro-

wadzą i tam ustanowią rząd krajowy. Skoro więc ujrzeli w Komitecie zorganizowanym w Paryżu 6 Listopada 1831 r. pod kierunkiem ostatniego prezesa rządu narodowego Bonawentury Niemcewskiego : Joachima Lelewela, Teodora Morawskiego, Franciszka Wołowskiego, Kantorhergo Tymowskiego, to jest ludzi, którzy jako członkowie rządu lub posłowie na sejmie przewodniczyli narodowi, powstały w nich obawy, że błędy jakie zgubiły powstanie, znowu się powtórzą.

Obawy te były wodą na młyn opozycji, która z większą niż w Warszawie zaciętością wznowiła w Paryżu walkę przeciwko dążeniu rządowemu. Oskarżenia posyłały się jak z rogu obfitości. Uderzono młotkami w piedestały i posągi wczorajszych bohaterów w proch i ziłkości rozbite zostały.

Nie od dzisiaj wiadomo, że rewolucja pożera swoje dzieci. Niemogła ich pożreć w ojezyźnie, zaczęła je więc kąsać na wychodźstwie zębami zaostrozonymi boleścią klęski. Że zaś skargi opozycji z powodu przegranej wielkiej wojny były uzasadnionemi, obwinienia miotane na rząd, sejm, generałów nabrały mocy aktu oskarżenia. Klubiści odnieśli smutny przez nieszczęście tryumf nad swoimi rządowymi przeciwnikami i znaleźli poparcie w większości emigracji.

Odtąd było do przewidzenia, że rewolucyjny i wywrotny kierunek będzie przemożnym w polityce polskiej, stronnictwo bowiem umiarkowane przez niedołężność okazane w roku 1831 utraciło stanowisko i aż do dalszych, nieprzewidzianych wypadków, zaemiło w sobie powagę rozumu publicznego. Komitet tej partji który mógłby sprawie oddać wielkie usługi z powodu, że wyobrażał władzę w kraju uznaną, istniał za ledwo miesiąc. Usunięcie go miało znaczenie potępienia rządu,

sejmu, było usprawiedliwieniem działania rewolucyjnej opozycji i otworzeniem furty do przewodnictwa ludziom idącym nawet wbrew własnemu przekonaniu za prądem opinji.

Dnia 8 grudnia 1831 r. emigranci będący w Paryżu, na ogólnem zgromadzeniu przy ulicy Taranne wybrali nowy Komitet Narodowy Polski. Prezesem jego był : Joachim Lelewel, członkami : Walenty Zwierkowski, Leonard Chodźko, Roman Sołtyk, Tadeusz Krępowiecki, Antoni Przeciszewski, Karol Kraitsir, Antoni Hłuszniewicz, Adam Gurowski. Później na miejsce ubywających weszli do Komitetu : Erazm Rykaczewski, Józef Zaliwski i Michał Hube. Na sekretarza komitetu wezwano Walerjana Pietkiewicza, na podskarbiego Edwarda Wodzyńskiego.

Złożony z ludzi różnych politycznych pojęć, umiarkowanych i radykalnych, Komitet Lelewela trzymał się środkowej drogi, więcej się zawsze nachylając ku stronie rewolucyjnej. Przewodników listopadowego powstania osądził bardzo surowo, czyniąc w tém zadość coraz potężniejszym kłuhistom, którzy urządzali dwa razy na miesiąc ogólne zgromadzenia wychodźców : « Jeszcze raz, mówił do współtułaczy (1) los rzucił ojczyznę naszą, pod stopy zaciętego jej wroga. Jeszcze raz bracia nasi karki swoje giąć muszą pod władzą niewolników, przed mordcą naszych swobód. Raz jeszcze na dłoni walecznego człowieka żelazo despoty wygniecie znamię poddaństwa. Jeszcze raz zbrodnią będzie nazywać siebie Polakiem. Taki los zgotowała nam niedołężność lub zdrada. Niedołężność lub zdrada ! Bo gdzie kiedy tryumfem broni nieprzyjaciela nasz chełpić się może ? Któż pole świadkiem było wyższości jego mężstwa ? Gdzie kiedy Polak pierz-

(1) W odezwie do emigracji z dnia 25 grudnia 1831 r.

chnął przed Moskałem? A jednak upadliśmy! Bo wasi przewodnicy nie wzbudzili w sobie tak jak wy wiary w zmartwychwstanie ojczyzny; bo zamiast zaufania w własnych siłach po tylu zwycięztwach, albo się na pośrednictwo obce oglądali, albo was z wrogiem wbrew woli narodu pogodzić chcieli. Ręce wasze skępowała zwłoka.»

W ten sposób określiwszy dopiero co ubiegłą przeszłość, Komitet Lelewela zgodnie z ustawą czuwał «nad interesem narodowym i losem wypartych z ojczyzny Polaków» a za szczególne zadanie swojej polityki uważając zsolidaryzowanie sprawy polskiej ze sprawą wolności europejskiej, objaśniał w pismach wystosowanych do różnych narodów charakter walki polskiej i zawiązywał z nimi stosunki. Ogłosił wiele, zanadto wiele odezw: do Węgrów; do Niemców starających się o wolność druku; do komitetów niemiecko polskich; do Niemców zgromadzonych na uroczystość narodową w zamku Hambach (15 maja 1832 r.); do mieszkańców Lotaryngji i Alzacji; do Amerykanów; do Jacksona prezydenta Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki (9 maja 1832 r.); do Izraelitów (3 października 1832 r.); do Włochów (6 paźdz. 1832 r.); do «Rossjanów» (17 grudnia 1832 r.) wykazując potrzebę braterstwa ludów, wspólności ich spraw i zarazem obowiązek podania pomocnej ręki Polsce, która cierpi dla ludzkości.

Do izb francuzkich podał Komitet Lelewela petycję, żądającą gościnności i pomocy dla wychodźców, jako też utworzenia legjonu polskiego we Francji (29 stycznia 1832). Na tę petycję rząd francuzki odpowiedział już wprzódby udzieleniem gościnności i wsparcia; lecz wspaniałość swoją osłabił rozciągnięciem najsurowszego policyjnego dozoru nad Polakami, którzy byli

w rygorze wojskowym poumieszczani po różnych zakładach. Izby zaś francuzkie, nie tylko że się nie zgodziły na utworzenie legjonu polskiego, lecz wyjęły Polaków z pod opieki praw francuzkich (15 Kwietnia 1832) oddając ich na łaskę i humor policji; przeciwko czemu Komitet słusznie protestował. Opozycja francuzka szlachetniejsze zajęła w obec tułaczy stanowisko niż rząd Ludwika Filipa i większość sejmowa. Wielu z jej koryfcuszów było członkami komitetu franko-polskiego, broniącego pod prezydencją sławnego Lafayette'a wychodźców przeciwko policyjnej samowoli. Wspomagając prócz tego biednych, oddał komitet franko-polski sprawie polskiej znaczne usługi przez działania w duchu tego przymierza, które pomiędzy Polakami a Francuzami zawiązała wspólnie wylana krew na pobojuiszkach wojen wielkiej rewolucji i Napoleona I. Polacy więc a z nimi i Komitet Lelewela trzymali szczerze i chętnie z opozycją francuzką. Nie da się zaś zaprzeczyć, że jej gwałtowność oraz rewolucyjność najsilniej oddziaływała na polityków emigracyjnych, których prócz nieszczęścia wszystkie tym sposobem okoliczności popychały do radykalnej demokracji.

Z akt Komitetu Lelewela wymieniamy jeszcze: adres do izby niższej angielskiej, na którym się podpisało 1622 wychodźców; proklamację do ludów europejskich z powodu morderstwa dokonanego przez Prussaków w Fischau (17 Lutego 1832); protestację przeciwko rozdawaniu przez Mikołaja Moskałom krzyża wojskowego polskiego (4 Lutego 1832), jako też protestacje: przeciwko zniesieniu konstytucji Królestwa Polskiego (11 Kwietnia 1832) i narzuceniu Statutu Organicznego. W pismach Komitetu acz mocno już wiały stronnicze podmuchy, utrzymał się jeszcze duch ogólnie narodo-

wy. Rozpatrując uchwały oraz czyny jego, każdy zrozumie trafne określenie wychodźstwa przez Maurycego Mochnackiego (1): « że emigracja polska jest to wyprawa synów z rodzicielskiego domu, nie dla tego, żeby gdzie indziej szukali lepszego losu, zarobku, ale, żeby domową skargę przed całym rozwodzili światem, i powrócili ojcowskich krzywd mścicielami. Wielkie i głębokie więc każdej emigracji polskiej znaczenie: bo to nie falkcja pokonana w kraju przez drugą, ale żywa, jawna protestacja, którą cały lud podziela przeciwko obcym najeźdźcom. »

Wspomniane czynności Komitetu Lelewela wprowadzając sprawę polską w bliższy stosunek ze sprawą rewolucyjną europejską, utwierdzały nadzieje pomocy ze strony ludów w patriotach polskich, przemyśliwających o sposobach wzniecenia zagasłej dopiero co wojny z Moskwą. Rząd Narodowy w Warszawie w czasie powstania liczył na pomoc rządów europejskich; po jego upadku Komitet Narodowy na emigracji rachował na ludy, zwłaszcza na Francuzów, Szwajcarów, Niemców a nawet na Moskalów (2).

Konspiracje w ówczas we wszystkich krajach dojrzewały i spodziewano się, że jest niedaleką chwila ogólnego poruszenia przeciwko tyranji. Polska najsrożej dotknięta, najwięcej zajmowała się przyszłą rewolucją. Powstanie u niej zaślonołoby zbrojne ruchy środkowej, zachodniej i południowej Europy, ludy zaś, każdy u siebie poprzewracawszy trony, pośpieszyły by poteni na po-

(1) Powstanie Narodu Polskiego w roku 1830 i 1831 przez Maurycego Mochnackiego. Poznań, nakładem księgarni Jana Konstantego Żupańskiego. Tom tsiy. str. 191.

(2) Zobacz: Pamiętnik Historyczny o Wyprawie Partyzanckiej do Polski w roku 1833 przez Karola Borkowskiego. Lipsk, u F. A. Brochhausa, str. 9, rok 1862.

moc walczącym w przedniej straży Polakom. Rachuba taka zachęciła Komitet Lelewela do poparcia pomysłu pułkownika Józefa Zaliwskiego partyzanckiej wyprawy do Polski. Żołnierze którzy jako armja kraj opuścili, jako partyzanci do niego wrócić postanowili. Z Francji tajemnie przy pomocy Francuzów i Niemców przedzierać się nieli do zaboru pruskiego i austriackiego, aby tam złączywszy się z będącymi na miejscu wychodźcami, zbrojnie wkroczyć do Królestwa, na Litwę i na Wołyń. W Galicji było wówczas jeszcze około 12,000 emigrantów (1), zdawało się więc, że są pod ręką dostateczne siły do wznowienia wojny, należało tylko chcieć i umieć je poprowadzić.

Szczytność pomysłu i niecierpliwość zafarcia popełnionego błędu, usunęła z pod uwagi przeszkody, jakie stały na zawadzie do wykonania tego planu. Komitetowi wydawał się on możliwym jeszcze wtedy, gdy nadzieja ludowej pomocy pokazała się płonną, a próby zaburzenia we Francji, w Niemczech i we Włoszech zostały poronione. Wraz z Zaliwskim wierzył, że wielkie rzeczy wydają się niepodobnemi dla tych tylko, którzy nieczują się zdolnymi do wielkich czynów. Jemu który czuł wielkość w duszy, ludzie zimni, rozsądni, dowodzący że naród zmęczony ostatnią wojną, nie poruszy się na nowe do niej wezwanie, przy obudzonej zaś czujności policyjnej, przejście do Polski dla wychodźców zostało zaparte, wydawali się apostołami « małości », ludźmi bez energii, samolubami niezdolnymi nie uczynić dla Ojczyzny. Dziwna rzecz jednak, że przy takich poglądach, Komitet Lelewela jawnie i formalnie nie stanął na czele przedsięwzięcia, którehy pod jego powagą wiele zyskało, lecz ograniczył się tylko do moral-

(1) Ustęp z Moch Wspomnień, przez Fr. Wiesiołowskiego. Jasło 1861.

nego, jakby pokątnego poparcia Zaliwskiego. Względem na rząd francuzki, któremu stosunki dyplomatyczne z Moskwą niedopuszczały tolerowania czynności emigrantów przeciwko jej bezpieczeństwu, tłumaczył poniekąd niejasne stanowisko Komitetu w tej sprawie, ale nie usprawiedliwiał pozostawienia Zaliwskiego własnemu przemysłowi.

Zaliwski człowiek równie płochy jak ambitny, równie lekkomyślny jak ruchliwy, nie posiadał ani w wiedzy, ani w zasłudze, ani w charakterze kwalifikacji dyktatorskich. Mierne zdolności i wady usposobienia pokrywał śmiałością i zasadami ludowymi: równości i braterstwa, których zwolennikiem się głosił. Na emigrację przybył osłonięty urokiem waleczności i sławą nocy 29 listopada, był bowiem wraz z Piotrem Wysockim i Piotrem Urbaniskim, naczelnikiem związku wojskowych, który rewolucję wywołał (1). Gdy winę przegranej zwałano na rząd i na wodzów, niechęć jego do Czartoryskiego, do Skrzyneckiego, i w ogóle do generałów regularnej armii, uczyniła go popularnym. Rzutkość którą brano za energję, przy partyzanckiej zręczności jakiej dał dowody, usposabiała go dostatecznie w ówczesnych umysłach, rozdrażnionych wrażeniami klęski a wzdętymi przez rewolucyjne teorie, na wodza zuchwałego i nadwyzczajnego przedsięwzięcia. Chociaż po zaszem dopiero co «tragicznem rozwiązaniu powstania», nie można było rozsądnie rachować na własne siły, plan nowego powstania podany przez Zaliwskiego wydał się dobrym, bo oparty był na massach ludu, który przez ogłoszenie społecznej rewolucji spodziewano się pociągnąć do ruchu.

Termin wybuchu powstaniaznaczony był na 19

(1) Noc Bielwoderska, przez Seweryna Goszczyńskiego. Paryż, 1869 r.

marca 1833 r. dzień imienin Zaliwskiego. Początek mieli mu dać wychodczy. Drobne ich hufce uzbrojone w Poznańskiem i w Galicji, według danej im instrukcji, miały tajemnie przebyć kordon moskiewski, utrzymywać się w punktach niedostępnych po lasach i górach, przenosić się nieustannie z miejsca na miejsce, wypadać po nocach z ukrycia na nieprzyjaciela, niepokoić go ustawicznie, a ogłaszając ludowi wolność i równość, powoływać do broni i tworzyć z niego zawiązki regularnej siły. Ogrę więc i jednocześnie propaganda równości praw wszystkim ludziom oraz zniszczenie pomiędzy nimi przesądów i nienawiści, miały odebrać moc najezdzczy i oswobodzić Polskę.

Emigranci sami wybierali sobie miejsce działania. Każdy dowódca okręgowy posiadał pod swoimi rozkazami dwa powiaty. Nad okręgowymi postanowiony był dowódca województwa lub gubernji. Najwyższa zaś władza nad partyzantami, której obowiązani byli wszyscy głąbi posłuszeństwo, jak i całe przedsięwzięcie nazywało się «Zemsta ludu» (1). Osoba posiadająca w swoim ręku tę władzę miała być znaną tylko dowódcom oraz ich zastępcom. Tą osobą z dyktatorskimi atrybucjami był Józef Zaliwski, pułkownik, adjutantem jego Henryk Dmochowski.

Zasady emissarjuszów przedstawiały mieszaninę pojęć sprawiedliwych i zdrowych z fantastycznymi i krzywymi. Organizacja ich była prostą i odpowiednią okolicznościom. Plan atoli cały okazuje nieświadomość położenia kraju. Gdybyśmy mogli o złą wiarę podejrzynwać ludzi co głowy swoje za jego wykonanie położyli, zarzucilibyśmy jego autorom łudzenie publiczności.

(1) Pamiętnik Historyczny o Wyprawie Partyzanckiej do Polski w roku 1833 przez Karola Borkowskiego. Lipsk 1862.

Radykalizm społeczny emissariuszów nie doszedł do ostatecznych granic. Instrukcja nakazywała im szanować własność i spokojność mieszkańców. Bliższe jednakże określenie własności w odezwie do obywateli Galicji, nasuwa przypuszczenie, że Zaliwski myślał utrzymać tę tylko własność, która nabyta została własną pracą lub przemysłem posiadającego. Przemilczenie dziedzicznej własności rozszerzyło pogłoskę po kraju, że Zaliwski «chce obedrzeć szlachtę a wszystko oddać chłopom» (1)

Zaliwski był jak i wszyscy emissariusze republikanizmem, lecz praw i rządanie chciał narodowi narzucać oświeczając, że zgodzi się nawet monarchją, gdy ludność jej zapragnie. Do rozsądnych rozporządzeń wodza partyzantów należało także postanowienie, ażeby jednocześnie mieszkańców wszystkich trzech zaborów nie powoływać do powstania, ale się naprzód z jednym, z moskiewskim najezdnikiem rozprawić. Na wydanie wspomnianego postanowienia wpłynęła ta okoliczność, że Zaliwski spodziewał się neutralności dworu wiedeńskiego. W pomocy Austrii wierzyli niektórzy dyplomaci w roku 1831. Szlachta galicyjska pewną była, że Habsburgi pragną odbudowania Polski. W tem omylnem mniemaniu utrzymywała naszych polityków dwuznaczna postawa rządu rakuskiego. Wychodzey znajdowali w Galicji przytułek, dawano im nawet pomoc urzędową, chociaż więc cesarz Franeiszek II i jego minister Meternich, ani jednym słowem niedali poznać zamiarów swoich względem Polski, dohrodsusność przecież nasza upatrywała w wiedeńskim patrzeniu przez szpary, dowody współżucia dla Polaków. Zaliwski pewny był, że w Galicji przygotowanie wyprawy nie napotka na rzeczywistą przeszkodę i jeżeli działał konspiracyjnie, to jedynie dla tego, żeby

(1) Tamże, str. 31.

jawnem krztałaniem się swoim, nie narażać gabinetu wiedeńskiego na przedwczesne reklamaeje ze strony Moskwy.

Z Paryża gdzie myśl wyprawy popierał Komitet Narodowy Polski, a zachęcało do niej Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich pod prezydencją Cezarego Platera na emigracji utworzone, oraz Komitet franko-polski Lafayetta, porozysłał Zaliwski do zakładów emigracyjnych wysłańców z oznajmieniem gotującej się wyprawy i z wezwaniem do niej ochotników. Ochotników nie brakło, nie było ich jednak tyle, ilu się spodziewał. Przyczyną zaś powstrzymywania się była osobliwość przedsięwzięcia jako też przekonywanie ze strony zwolenników polityki księcia Adama Czartoryskiego, że wyprawa udać się nie może i pomnoży cierpienia narodu. Policja francuzka zawiadomiona o zamiarze, czuwała nad zakładami, z których wychodzeom nie pozwoliła się wydalać. O środki do podróży każdy ochotnik sam się starać musiał. Kierownicy niedostarczyli ani paszportów, ani pieniędzy. Niewielu więc zdobyć się mogło na odwagę wędrówki o żebrany chlebie, pomiędzy czyhającą z bacznością ostrowidza policją. Przygotowanie we Francji wyprawy ograniczyli naczelnicy do odebrania przysięgi od ochotników na «trudy, niebezpieczeństwa, śmierć i walkę do ostatniej kropli krwi przeciw tyranom» w celu «odzyskania ojczyzny i praw równych każdemu człowiekowi,» jako też na wręczeniu każdemu ochotnikowi na emissariusza artykułów partyzanckich.

Ochotnicy tajemnie opuściwszy zakłady, różnemi drogami przez Lyon wyszli z Francji. W Szwajcarji oddawszy cześć ceniom Kościuszki przy pomniku na cmentarzu w Zuchwyl, pojedynczo lub małemi gro-



madkami wędrowali przez Niemcy, najczęściej piechotą do Dreżna, gdzie wsparci przez znakomitą patryjotkę Klaudję Potocką, jedni do Galicji inni w Poznańskie pomykali. Miłość gorąca ojczyzny, poświęcenie i wiara jaka tych ludzi ożywiła, godna wszelkiej pochwały. Trudy, głód, ściganie, więzienia, szyderstwa i znoje znosili mężnie. Oni, którzy niedawno stanowiąc armję regularną, liczną i dobrze uzbrojoną, poszli na tułactwo uważając siły jakie mieli za niedostateczne do pokonania wroga, dzisiaj rozpierzchnieni, słabi, bez broni, wypatrywani przez policję, o kiju podróżnym ale bez wędrownego chleba, ścigali się z tułactwa do ojczyzny i wierzyli, że przewrócą państwo moskiewskie. Gdyby wiara która ich teraz prowadziła, ożywiła serca podczas minionej wojny, armia Mikołaja byłaby pokonana, a Polska wolną. Wówczas była siła materialna, nie było moralnej i powstanie upadło, teraz była wiara, a nie było siły materialnej i wyprawa skończyć się musiała nieszczęśliwie. Ten brak równowagi pomiędzy jedną a drugą siłą, był u nas dotąd najgłębszą przyczyną wszystkich niepowodzeń.

W Galicji emisariusze znaleźli stan nie wiele obiecujący. Policja była więcej nieprzyjazną i czujniejszą niż się spodziewali, a szlachta nie zorganizowana, strwożona dziwaczными pogłoskami, przytulku przybyłym nie odmówiła, ale nie poczyniła przygotowań do wyprawy; gorliwsi tylko dostarczyli cokolwiek prochu i broni. Wincenty Tyszkiewicz mianowany przez Zaliwskiego jeneralnym organizatorem na całą Galicję, za mało miał czasu, ażeby mógł przygotować wyprawę na większą skalę. Wezwany przez niego do pomocy w zachodniej Galicji Józef Tetmajer, jako teżinni obywatele zdołali zaledwo zgromadzić cokolwiek broni i ludzi.

Umiejętność konspiracyjnego działania nie była wtedy jeszcze wyrobioną, więc też ani zręcznie, ani szybko nie postępowano. Najczynniejszym ze wszystkich był Eugenjusz Ulatowski w Laszkach pod Lwowem. On i jego małżonka Tekla z domu Korytowska czas i majątek oddawali sprawie. W Laszkowskim dworze było główne stanowisko emisariuszów, których siedmiesięć do kraju z Francji przybyło (1). Zaczny ten człowiek poświęcenie swoje zapieczętował męczeńską śmiercią w więzieniu. Do równie szlachetnie i gorliwie wspierających wyprawę należał Henryk Janko w Samborskiem, Adam Włynski, rodzina Wiesiołowskich, Ludwik Jabłonowski, Dzieduszycki Kazimierz u którego w Rzepniowie jak i u Marcina Zamojskiego w Drewlanach były jakby koszary emigrantów, Bocheński, Chmielowski mularz, Czechowski ślusarz, Horodyński Onufry, Łobeski Wacław, ksiądz Popławski, Rogaliński Henryk, Rojek mularz, Tyszkiewicz Jerzy, Wiśniowski Hugo, Wiśniowski Teofil, Rusocki Konstanty i inni. Seweryn Goszczyński był dla przybyłych wielką pomocą przez swoje stosunki i prace, jak również podpułkownik Franciszek Bobiński, którego Zaliwski nominował *organizatorem* na Wołyniu.

Zaliwski przybył do Galicji jeden z najpierwszych. Przenocowawszy we Lwowie u Augusta Bielowskiego, nazajutrz przez E. Ulatowskiego odwieziony został do dworu obywatela Grochowalskiego, gdzie otoczył się tak ostrożną tajemnicą, że mało kto mógł się z nim porozumieć. Za Zaliwskim przybywali powoli emissariusze: Karol Borkowski, Michał Chodźko, Józef Glejnich, Ignacy Kuleczyński, Stanisław Maciewicz, Kacper Dziewicki,

(1) Zobacz : Pamiątki z Sybiru spisane przez Wincentego Migurskiego. Lwów, nakład Karola Wilda, 1863 r.

Leopold Białkowski, Edward Szpek, Feliks Łubieński, Józef Ducki który miał oddział poprowadzić na Podole, Wincenty Migurski, Hankiewicz, Twernicki, Józef Łoziński, Borzewski, major Józef Święcicki były dowódcą sławnego pułku 4go piechoty linjowej, Bolewski, Łoniewski, ksiądz Żaboklicki i inni, którzy niewiedząc gdzie jest Zaliwski, działali każdy na swoją rękę. Ze odosobniona czynność emissarjuszów najgorzej wpływała na wyprawę nie ulega wątpliwości. Lecz nieporządkowi jaki ztąd wynikał trudno było zaradzić. Brak kontroli, niemożność szybkiego i regularnego kierownictwa, zawsze wszelki ruch w tajemnicy przygotowywany, naraża na zamieszanie i niejednostajność. Gdy gorliwsi w oznaczonym czasie przeszli kordon i stanęli na polu walki w Królestwie Polskiem, inni czekali na rozkazy a inni starali się dopiero o broń i o ludzi. Oddziały więc jakie się pokazały, liczbą swoją nie mogły Moskalom zaimponować i łatwo zostały osaczone a następnie zniszczone.

Zaliwski wraz z adjutantem Henrykiem Dmochowskim, Szpekiem, mając tylko ośmiu ludzi przeszedł około Sandomierza kordon (19 marca 1833 r.) i udał się ku Lublinowi. W pochodzie swoim przekonał się, że ludność do powstania nie przygotowana a wrażenie rozbięcia polskiego wojska wywołało w niej takie strapienie, iż nikt nie odważał się wystąpić przeciwko moskiewskiemu pułkom, zalegającym miasta i miasteczka a nawet i większe wsie. Uwagi jakie mu robiono we Francji były niesłuszne aż nadto uzasadnione. Przekonał się o tem na polu działania i stracił otuchę. Ścigany przez moskiewskie obławy i zgłodzony, podejrzawał swoich towarzyszy, że chcą go wydać w ręce Moskali, śpieszył więc napowrót do Galicji. Pod Narolem stoczył z kozakami utarcz-

kę i we dwóch wraz z Dmochowskim przeszedł granicę udając się na swoje leże w Żółkiewskie (28 kwietnia 1833 r.).

Najzupełniejsze niepowodzenie wyprawy we wszystkich punktach, wiadomość o spełnieniu rewolucji w Niemczech, jako też o zawarciu pokoju pomiędzy Sułtanem a Baszą Egipskim, nie pozwoliła liczyć ani na swoje ani na cudze siły, a przytem odebrała nadzieje, ażeby Moskwa przez wmięszanie się w wojnę przeciwko Egipcjom zrobiła dywersję emissarjuszom. Te powody skłoniły Zaliwskiego do odłożenia wyprawy aż do wiosny roku następnego. Ale rozpoczęte przez niego przygotowania do dalszego działania były tak powolne, iż trudno było uzasadnić nadzieje, ażeby w roku 1834 wyprawa przysłała do skutku. Zaczęto więc sarkać na Zaliwskiego, mówiono że więcej zajęty był miłostkami niż sprawą. Odezwa którą wydał do obywateli galicyjskich jeszcze więcej obruszyła przeciwko niemu umysły. Była też to w rzeczy samej odezwa niezręcznie napisana w tej przedewszystkiem myśli, ażeby pokazać, że Zaliwski więcej jest wart od Czartoryskiego. W odpieraniu zarzutów sobie czynionych odchylił zarozumiałość swoją, a w pięknie brzmiących zdaniach brak społecznej i politycznej wytrawności.

Rząd austriacki po odwołaniu wyprawy zmienił postawę na gorszą i kwaśniejszą. Dotąd przeszkadzał, teraz zaczął się srożyć. Wszystkim emigrantom ówczesny namiestnik arcyskryba Ferdynand d'Est, rozkazał opuścić Galicję i naznaczył im termin wyjazdu. Przed upływem atoli terminu zaczął aresztować wychodźców oraz tych z miejscowych mieszkańców, którzy im udzielali gościnności. Starości cyrkułowi z policją i z wojskiem napadali na dwory, przetrząsali stodoły, zbierali

obławy z chłopów szukając po lasach i pasiekach «przeklętych» jak ich nazywali emigrantów. Chłopi po raz pierwszy użyci tu zostali przeciwko panom, po raz pierwszy zaprawiono ich przeciwko tym, którzy im nieśli nadzieje wolności oraz równości; samodzielnie jednak nigdzie nie wystąpili przeciwko emissariuszom, chociaż wiedzieli miejsca w których się po borach chronili. Kobiety odznaczały się w obronie prześladowanych. Ich patriotyzm, poświęcenie, odwaga, pokryła je blaskiem nowego, obywatelskiego dostojenstwa. Wiele z nich choroba, inne cierpieniem kaźni, inne śmiercią opłaciły pomoc niesioną chwytanym lub uwięzionym patrijotom. Urzędnicy austriaccy kierowali prześladowaniem z niemiecką zaciętością i z uciechą katów. Krieg prezydent gubernialny, Sacher dyrektor policji we Lwowie, Krater hofrat, Nemety starosta Rzeszowski, Pressen nałogowy i brutalny prezes sądu kryminalnego, Witman konsyljarz kierujący procesem, Zajaczkowski sekretarz sądu i Janowicz (1) wraz z podobnym do nich użyli wszystkiego, na co się tylko zdobyć może złośliwa przewrotność, ażeby gorzkim był kielich dany patrijotom do wypicia. Sąd we Lwowie i po miastach cyrkulowych czynność wymierzoną przeciwko Moskwie sądził jako zdradę stanu przeciw Austrii.

Zaliwski nie mogąc z powodu choroby uciec, ujętym został u Grochowalskich i osadzonym we Lwowie. Więzienie zupełnie go pognębiło. Szczere jego zeznania pokompromitowały wiele osób, które jak to zwykle bywa, usiłowały sprzecznemi oświadczeniami pokryć prawdę, byle tylko zadość uczynić obowiązkowi sprzyśiężonego niezdradzenia współkolegów. Śledztwo któ-

(1) Pamiętnik Historyczny, o Wyprawie Partyzanckiej przez K. Borkowskiego, str. 62.

re przeszło trzy lata trwało, zawikłał niejaki Adolf Roliński. Czy to chcąc siebie uwolnić, czy też z powodu utraty zdrowego rozsądku, gadał co mu ślina przyniosła o działaniach ludzi, których nigdy nie widział i o których nic nie słyszał. Stosy spisanych z niego protokółów zawierały same kłamstwa i fałszywe oskarżenia. Poaresztowano w skutek tych oskarżeń mnóstwo niewinnych osób i dręczono je w ciasnych więzieniach z oknami pozasłanianemi koszami. Gdy Roliński odwołał swoje kłamstwa, obity został kijami i skazany na lat dziesięć do Kufstejnu, gdzie umarł wyrzekając na słabość i występłą swoją powolność dla intryganekich sędziów.

Wyroki lwowskie w procesie emissariuszów były w ogóle bardzo surowe. Kilka z nich a w tej liczbie i na Zaliwskiego brzmiały na śmierć, lecz w drodze łaski zamieniono je na długoletnie więzienie w fortecy. Zaliwski na lat dwadzieścia osadzony został w Kufstejnie, Karol Borkowski na lat piętnaście, Słotwiński Konstanty dyrektor Zakładu Naukowego Ossolińskich na lat ośm także do Kufstejnu za to, że dozwolił Ząbkowskiemu z Warszawy drukować w Zakładzie pisma patrijotyczne. Żona Słotwińskiego zmuszona po połogu przez urzędnika kryminalnego Zajaczkowskiego do opuszczenia łóżka, umarła, zostawiwszy troje sierot, drukarnia zaś i biblioteka Ossolińskich została zamkniętą (1). Henryk Dmochowski skazany został na lat trzy do fortecy, Aleksander Komarnicki na lat sześć, Ferdynand Bieliński na lat trzy. Trzej strażnicy pograniczni, Czesi: Fiszer na lat sześć, Bergier na cztery lata, Sztich na trzy lata posłany do Kufstejnu. Bogusław zaś Horodyński wygnany do Lublany również i akademik Emil

(1) Otworzono ją dopiero w roku 1847 po trzynastu latach zamknięcia.

Korytko, za należenie do związku «Synów ojczyzny» (1). Maurycy Gosławski umarł w więzieniu w Stanisławowie, Psarski dostał pomieszczenia zmysłów w więzieniu, panna Pogorzelska w skutek nocnego napadu policji na mieszkanie wpadła w obłąkanie.

Pogonie policyjne nie wywołyły wszystkich emissarjuszów, a więzienie nie przerwało robót patriotycznych. Po schwytaniu Zaliwskiego (2) z początku Borkowski i Dmochowski a potem Święciecki, Kulczyński, Napoleon Nowicki, prowadzili prace rozpoczęte dla wywołania «powstania własnymi siłami i przybliżenia wszystkich stanów w celu dzielniejszego i zgodniejszego działania.»

Wspomniany Borkowski Karol przyniósł z sobą ustawę Karbonarską zaszytą w ubraniu i dał w Galicji początek związkowi Węglarzy. Weszli do niego czynniejsi patrioci, którzy nie ulegli srogiemu losowi towarzyszy z wyprawy emissarjuszów. Praca ich jednak nie szła sporo. Znaczniejsi węglarze wyaresztowani byli jeszcze w ciągu przedłużającego się processu emissarjuszów i tym sposobem związek ich choć nie wykryty, zniesionym został. Z jego ustaniem nie zniknął popęd do konspiracji w Galicji, owszem terroryzm rządowy nadawał mu moc niepospolitą. Tworzyły się ciągle nowe, spiskujące grupy. Młodzieniec który dostawał się do więzienia politycznego nabierał uroku bohaterskiego. Męczeństwo ciągnęło, łoże torturowe wabiło. Kto jęczał w więzieniu, kto pociał się w śledztwie, kto szedł na wygnanie, stawał w wspomnieniach narodowych otoczony aureolą chwały, która się zamieniała na świętą w około głów, co dostąpiły za Ojczyznę zaszczytu śmierci na szubienicy. Zaszczyt ten przypadł w udziale

(1) Ustęp z Moich Wspomnień przez Fr. Wiesiołowskiego, Jasto, 1861.  
 (2) Zaliwskiego uwolniła z Kufsztejnu rewolucja 1848 r.

tym, którzy poszli jako emissarjusze do zaboru moskiewskiego.

Mikołaj był na nich nader zawziętym. Po zgnieceniu listopadowego powstania czuł się bezpiecznym. Zdało się mu, że odjął raz na zawsze Polakom ochotę do opozycji, protestów i rewolucji. Wyprawa Zaliwskiego podjęta w niespełna półtora roku po «uśmierzeniu buntu» przekonała go, że się łudził. Polacy nie uważali się za pokonanych. Z większą też nierównie zajadłością mścił się na emissariuszach niż na bohaterach nocy świętego Saturnina. Skrzyp szubienicy miał teraz być echem gniewu «mocnego pana.» Na przybywających czekali żandarmi, policje i wojska. Najsurowsze rozkazy chwytania wydał Paskiewicz do wójtów, burmistrzów i naczelników powiatowych. Ukrywających się po borach obławami ścigać polecił. Pomimo to emissarjusze przybyli, ażeby utworzyć ową legendę cierpienia, legendę wielką, świętą, która jest tryumfem zwyciężonych, bo lud unika zwykle zwycięzców a kocha tych którzy płakali i cierpieli.

Artur Czarny Zawisza wielkiego serca wraz z kilku jak on walecznymi towarzyszami przybył z Francji do Wielkopolski, przeszedł kordon pruski i stanął w lasach silny tylko nadzieją, do wojny z najezdnikiem. Nocami przechodził z pustkowia na pustkowie, niosąc ludowi siedzącemu po lasach wolności słowo, zaopatrywany w żywność przez miejscowych patriotów. Z jego szczupłą garstką nikt atoli nie miał odwagi połączyć się prócz Hilarego Webera i Antoniego Luboradzkiego, studentów plockich. Ci szukali po kniejach «przynoszącego wolność,» a wynalazłszy z radością pomnożyli wybrany zastęp.

Gdzie się tylko oddziałek Zawiszy pokazał, tam jak

cień pokazywali się peltacze, występowały wojska i obława. Syn polski w Polsce nie miał schronienia. Ściganiem go po lewej stronie Wisły kierował znany nam już Dąbrowski, naczelnik konińskiej żandarmerji. Pod Krośniewicami z lasu wysłał Zawisza piętnastoletniego Luboradzkiego do miasta, dla zasięgnięcia języka o nieprzyjacielu. Wysłaniec przebrany za chłopą, powracając z bułkami w ręku, został przez żołnierzy ujęty, a tymczasem wojsko zbliżyło się do stanowiska naszych w lesie. Partyzanci w obec stokroć przemagającej siły rozproszyli się. Zawisza dościnęty, sam stawiał czoło. Pokonany w dzielnej obronie, wzięty został do niewoli. Towarzysze zaś pośpieszyli przez Kujawy ku pruskiemu kordonowi, który przejść zamierzali. Znużeni niebezpiecznym pochodem spoczywali pod Włocławkiem w stodole, gdy zdrada oddała ich w ręce sprowadzonych z miasta Moskali.

W Warszawie odbywały się krzywoprzysiężne wojskowe sądy nad osadzonymi w więzieniu karmeliickim, a wnet też wzniesiono na drodze do Bielan szubienicę dla Artura Zawiszy. Zginął na niej (14 listopada 1833) dzielny ten potomek starożytnego rodu, jeszcze w ostatniej chwili nieustraszony. Śmierć jego wstrząsnęła sercami, szubienica została krzyżem w patriotycznej religji. Towarzysze jego: Grzegorz Zajac, Aleksander Palmert, Paweł Wojtkiewicz, Ignacy Moroz ex-żołnierz moskiewski, wierny towarzysz Artura, rozstrzelani w końcu grudnia w Lipnie. Hilary Weber, Antoni Luboradzki, dwaj młodzieńcy, zapędzeni do Syberji i w kopalniach Nerczyńskich rzućeni zostali pomiędzy tłum zbrodniarzy. Kazimierz Kisielewski, Antoni Aksamitowski służący, także do tych kopalni skazani. Maciej Mystkowski obywatel z Płockiego wygnany do Irkucka. Łempicka

umiała w więzieniu, Karwosiecka, Skwarska, jako też wiele innych osób, które dawały przytułek towarzyszom Zawiszy, zamknięte zostały za kratami.

Inny oddział wyprawy dowodzony przez Leopolda Białkowskiego, składający się z jedenastu ludzi, wyruszył z Rzeszowskiego w Lubelskie i w Hrubieszowskie, gdzie krążył wśród niezmordowanej pogoni. Dnia 22 kwietnia (1833) obronił się przed napaścią dwudziestu kilku kozaków. Po tem spotkaniu Białkowski złączył się z również szczupłym oddziałem Feliksa Łubińskiego, który wyruszywszy ze Zbytniowa wsi Onufrego Horodyńskiego w Galicji, błądził także po Lubelskiem. Złączeni ochotnicy napadli na moskiewską załogę w Józefowie, lecz po kilkogodzinnej potyczce cofnęli się do lasu (1). Tutaj doszła ich wiadomość o odwołaniu wyprawy przez Zaliwskiego. Nie kusząc się więc dalej o bój nierówny, Białkowski samotrzeć z Łubińskim i ks. Zaboklickim przeszedł granice. Ochotnicy tego zastępu doznali twardego losu. Wsiekklica był mocno ranny. Antoni Karezewski, A. Pleńkiewicz, wzięci w Józefowie do niewoli, tamże byli powieszani (22 maja 1833). Berini Józef podoficer z czwartego pułku linjowego, zesłany do kopalni nerczyńskich (2). J. Dawidowicz oraz M. Jakubowski wzięci do niewoli w Józefowie, powieszani zostali w Borowie (23 maja) wsi położonej na galicyjskiej granicy. Maksymilian Gawrylenko, włościanin z Białorusi, emissarjusz z tego oddziału, ujęty pod Białą na Podlasiu, przeszedł krwawą egzekucję trzech tysięcy kijow w Warszawie i w kajdanach zapędzony do kopalni nerczyńskich (3). Leopold

(1) Pamiętnik Borkowskiego, str. 181.

(2) Uwolniony po 24ch. latach wygnania.

(3) Wrócony do rodzinnej Białorusi dopiero 1857 r. Zobacz opisanie Za-

Białkowski, Felix Łubicński i ks. Żaboklicki złapani w Galicji, skazani zostali każdy na lat piętnaście ciężkiego więzienia, w którym pozwolenie robienia pończochy należało do największych przyjemności. Ksiądz Żaboklicki nie przetrwał męki, umarł w Kukszejnie (1840) na suchoty.

Michał Wołłowicz pochodzący z rodziny możnych panów na Litwie, udał się z emigracji w okolice Słonima ze słowem chłopskiej wolności. Piękny, odważny i zacieklej duszy był kochany przez włościan rodzinnej wsi Czundry, w której się ukrywając, pracował jako emisariusz pomiędzy ludem. W skutek odgrózek stryja zmuszony szukać przytułku w lesie, utworzył tam z kilkunastu chłopów oddział powstańczy. Gdy się wieść rozeszła o tajemniczym ruchu w puszczy, «sprawnicy» moskiewscy urządzili obławę. Ile razy jednak z pod cieńsien sosen wychylił się Wołłowicz z włościanami, tłumy zebrane do ścigania rozpraszały się w różne strony a młody dowódzca swobodnie przechodził w inne ostępy. Nowi atoli ochotnicy nie przybywali. Ludność lekka się powstania. Powołano ją bowiem do broni gdy kraj był rozbrojony, gdy zostawiono jedną siekiere na trzy chaty, a za posiadanie karabina Józef Utterman w Warszawie został rozstrzelany (1). Zażądano od niej poświęcenia w chwili przerażenia, pobudzano do nadzwyczajnych wysiłen gdy duch był mdły, nie więc dziwnego, że w takim usposobieniu, przy rozwinięciu wielkiej materialnej siły nieprzyjaciela, ruchy tyle nawet sympatycznych dowodzców jak Zawisza i Wołłowicz nie zostały poparte a działanie ich było ośosobnione.

bajkalskiej Krainy w Syberji. Lipsk, 1867 r. Tom 1y. str. 132.

(1) W czasie rozbrajania Warszawy przez Moskali 1831 r. Zobacz : Dzieje Narodu Polskiego. Rys Dziejów porozbiorowych 1796-1834 r. Poznań, nakład J. K. Żupańskiego, 1870; str. 403.

Włościanie białoruscy, którzy w takim położeniu poszli pod rozkazy Michała, dali dowody silnej wiary i wielkiego polskiego patriotyzmu. Po czterech dniach nie jedzenia głód im zaczął dokuczać. Wtedy postanowili wyjść z puszczy i uderzyć na załogę moskiewską w Słonimie. Niestety chciało, że Wołłowicz zachorował. Włóczenie się po borach, głód, zimno kwietniowych nocy odebrały mu siły. Zaledwo utrzymywał się na nogach podpierany przez Teodora Sajczuka, gdy szpiedzy moskiewscy wypatrzyli w lesie powstańców i sprowadzili wojsko. Wołłowicz bronił się sztyletem. Raniony bagnetem (w maju) dostał się w ręce Moskali, którzy go wraz z towarzyszami zapędzili do Grodna (4).

W tem mieście na czele śledczej komisji stał Michał Murawjew, gubernator, znany już z okrucieństw jakich się dopuszczał w Głębokiem nad obywatelami białoruskimi, podejrzanymi o patriotyzm polski w 1831 roku. Nazywano go wówczas «lucyperem» później zaś «wieszatkiem» (2). Nie było żadnej nadziei, ażeby z rąk takiego kata, którykolwiek z więźniów wyszedł cało. Jakoż wszyscy oddani zostali na męczeństwo. Wołłowicz zginął w Grodnie na szubienicy. Przed zaciągnięciem mu stryczka na szyję, rzekł słowa: «chlubną jest śmierć za ojczyznę». Towarzysze jego włościanie: Teodor Sajczuk, Jan Anajski, Mikołaj Firetko, Jan Marcinkiewicz, Jakób Panasiuk i jeszcze kilku innych, każdy najokropniej skatowany, wytrzymałszy po trzy tysiące kijów, posłani zostali do kopalni nerczyńskich, gdzie jeden z nich Panasiuk umarł w Łunżankach. Pawłowski

(1) Zobacz dzieło moje : Opisanie Zabajkalskiej Krainy w Syberji. Tom 1y. str. 208 i 209.

(2) W roku 1835 Murawiew z Grodna przeniesiony został do Kurska, następującego został generał Koptiew.

służący i Piesakowski ekonom skazani zostali na osiedlenie w Syberji.

Wiecej niż Słonimskie ucierpiało pod ciężką ręką tyrana Białostockie i Grodzieńskie. W lasach okolo Su-raża wzięty zosłał emissariusz Adam Piszczatowski. Rozstrzelano go w Białymstoku.

Inny emissariusz z tej okolicy: Józef Hordyński zapędzony do robót w Telmieńskiej fabryce pod Irkuckiem, na wygnaniu skończył życie (1840 r.). Józef Sasinowicz za udzielenie mu przytułku w swoim dworze, pomimo starości i ślepoty, wysłany na osiedlenie do stolicy syberyjskiej, tam oddał Bogu ducha (1839 r.). Syn zaś jego Adolf zapędzony na Kaukaz (1).

Trzeci emisariusz w Białostockiem, Marcei Szymański, znalazł jak i poprzedni schronienie w domach szlacheckich, podczas zaś bytności swojej w Grodnie ukrywał się w klasztorze Dominikanów. Po zaarrestowaniu wydał przy śledztwie wszystkich u których spożywał chleb gościnny. Napelniło się więc grodzieńskie więzienie jego ofiarami. Murawjew wymuszał na szlachcie, księżach i kobietach zeznania torturami swojego wynalazku. Sąd zaś wojenny porozysłał je na Sybir i do wewnętrznych gubernji cesarstwa. Pomiędzy zesłanymi w zimne krainy byli: ks. Franciszek Baranowski z Grodna; ks. Jan Sienkiewicz i ks. Ignacy Nicciński dominikanie, którym za danie noclegu emissariuszowi zmuszony był ks. Kłagiewicz biskup wileński odebrać godność duchowną. Aleksander i Seweryn Bartochowscy z Białostockiego zesłani byli do Jenisejska. W więzieniu urządzonem w klasztorze Bernardynek w Grodnie dręczone były przy badaniu: Grondzka, Biłgorajska, Piłsuc-

ka. Starzyńska, Jurewiczowa, Dobrowolska i kilka innych patryjotek. Szpekowa z córką, Nowakowska z Lubelskiego przewieziona do Słonima za dostarczanie żywności emissariuszom, wszystkie zaś skazane na kilkoletnie więzienie. W innych miastach trzymane były w więzach: Zboińska, Marjanna i Anna Lubowidzkie, Antonina Gedel, Józefa Hryniewicz, Magdalena Belfroi i Antonina Domańska. Szymański zaś Marcei sprawca tylu nieszczęść, odwieziony został do Petersburga. Tam kazał go sobie Mikołaj przedstawić. Widząc go zdolnym do nowej podłości, dumny ten car niewstydił się mu zaproponować, aby pojechał do Francji jako szpieg i intrygant moskiewski pomiędzy wychodźców. Szymański przyjął haniebne posłannictwo. Instrukcje do niego dawał muszef tajnej policji Benkendorf. Poruczył mu « śledzić najmocniej postępowanie i działanie emigrantów polskich, aszczególniej Lelewela, Dwernickiego i Czartoryskiego. Rozkazał wykraść Lelewelowi papiery, dla dokonania zaś tego zamiaru zabić lub otruć samego Lelewela ». Po spełnieniu morderstwa, radził carski minister zabójcy, aby uciekł do Hagi pod opiekę « rezydenta rossyjskiego ». W dalszym ciągu poruczył Szymańskiemu: « namawiać Polaków we Francji, aby się przyczyniali do zaburzeń krajowych; aby się wywiadywał o komunikacjach jakie mają emigranci z osobami w kraju pozostałymi i śledził czy kogo nie wysłano do Petersburga na zabicie Mikołaja, a wreszcie aby się wywiadywał o naczelnikach związków w różnych niemieckich krajach i wchodził z nimi w stosunki. (1) » Raporta miał posyłać do Petersburga, pieniądze zaś na swoje potrzeby brać od posła moskiewskiego w Paryżu, Pozzo di

(1) Zobacz: Tygodnik Emigracji Polskiej. Część II. Paryż, 31 Lipca 1834 roku.

(1) Zobacz w dziele mojem « Z Wygnaania, » Lwów, u F. H. Richtera 1870 ustep. p. t. Groby Polskie w Irkucku.

Borgo (1). Szymański po przybyciu na wychodźstwo publicznie wyjawiał powołanie swoje moskiewskiego szpiega, twierdząc, iż został nim jedynie dla tego, żchy się tym sposobem wydostać za granicę.

W innych prowincjach, gdzie się emissarjusze pokazywali były także aresztowania i krwawe wyroki. Piotr Jankowski emissarjusz w Augustowskim zapędzony został do kopalni nerczyńskiej. Marceli Sulmierski za działania w Kaliskiem wysłany na syberyjskie wygnanie, również jak Grodzicki Filip i Karśnicki, którzy mu pomagali w patryjotycznej pracy. W Szadku rozstrzelali Moskałe dwóch emissarjuszów: Sylwestra Racięckiego i Feliksa Bugajskiego (19 sierpnia 1833). W Kaliszu na błoniach gdzie dzisiaj park dwóch także padło pod kulami moskiewskimi: Antoni Winnicki i Józef Dąbowski. Kucharz Józef Majewski za to że im nosił żywność do lasu, pracować musiał przez lat wiele w kopalniach nerczyńskich. Józef zaś Biernacki, jenerał z czasów kościuszkowskich, za przyjęcie Winnickiego w domu swoim, osadzony w twierdzy w Zamościu, skończył tam zasłużony żywot (1834).

Długą listę nazwisk musielibyśmy wypisać, gdybyśmy chcieli wymienić wszystkich, co w wieży zamknięci cierpieli za sprawę Jackiewicza, Jana Skalskiego, kupca Seydla, Zatwardowicza, Spereżyńskiego, Potockiego, Polichnowskiego, usiłujących wzniecić ruchawkę. Ale, nie możemy pominąć Marjanny Karpińskiej włościanki z Lubelskiego, która za wspieranie emissarjuszów dwadzieścia kilka lat tęskniła do rodziny na wygnaniu jenijskiem, ani ks. Wincentego Kroczewskiego, który także za niesienie pomocy emissarjuszom

(1) Pozzo di Borgo odwołany został z moskiewskiej ambasady w Paryżu 1835 roku, następcą jego był hr. Pahlen,

w województwie Lubelskiem, skonał w kopalni nerczyńskiej (1842).

Ks. Jan Boguński wikary w Radomiu, za ogłoszenie z mowuicy kościelnej wezwania łączenia się z emissarjuszami w imie pognębionej ojczyzny oraz zasad wolności i równości, pokutował w kopalni (1), a Wincenty Migurski dźwigał karabin na orenburskich stepach. Tu gdy mu dwoje dzieci umarło, udał, że się utopił, w rzeczy samej przechowywał się w mieszkaniu żony. Po nadejściu pozwolenia powrotu dla niej, Migurska wioząc trupy dzieci swoich do ojczyzny, w tejże trumnie ukryła męża. Już daleko odjechali od miejsca, gdy kozak odkrył w trumnie uciekającego patryję. Zawrócili więc nieszczęśliwe to małżeństwo do więzienia i posłano następnie do Nerczyńska, gdzie Albina z suchot umarła.

W okolicach Warszawy lud wiejski sprzyjał powracającym z obczyzny wojownikom polskim. Pod słomianą strzechą nie jeden znalazł braterskie przyjęcie. Mazowieckiego chłopca jednokonnego wózek bezpiecznie z emissarjuszem przejeżdżał rogatki stolicy obok moskiewskich strażników. Kazimierz Sadowski sołtys ze wsi Mostówki pod Okuniewem odznaczył się w tej czynności. Uwięziony za przytułek i pomoc udzieloną Szpekowi, otrzymał trzy tysiące kijów i wygnany do kopalni Nerczyńska, gdzie umarł w siedmdziesiątym roku życia (1831 r.). Zięć jego Filip Kurek zaorny patryjota jak i ojciec jego żony przcszedł także same moskiewskie katusze. Po wytrzymaniu kilku tysięcy kijów pracował w kopalniach nerczyńskich zawsze pełen nadziei powrotu do ojczyzny. Józef Lutyński cyrulik z Warszawy zesłany był razem z Kurkiem; Jan Siesicki za działanie w innej okolicy wygnany był do robot

(1) Ks. Boguński utonął na wygnaniu w rzece Szyłce 1846.



w Tobolskiej gubernacji, Edward zaś Szpek szwagier Zaliwskiego rozstrzelany w Warszawie (14 listopada (1833), w której zginął także w podobny sposób Stefan Giecołd.

Kacper Dziewicki wreszcie szlachetny i wytrwały dowódzca, wyruszywszy z oddziałem ochotników ze wsi Górki w Galicji, przeprawił się przez Wisłę blisko Połańca, aby wywołać powstanie w Sandomierskiem. Przekonawszy się na miejscu o niemożności przedsięwzięcia, rozdzielił oddział na dwie części dla łatwiejszego przedarcia się napowrót przez austriacko-moskiewski kordon. Po utrudzającym marszu sam z jedną częścią zażądał przytułku od pewnego szlachcica. Zamroczony strachem gospodarz udzielił go, zastawił wicherzę, lecz gdy rycerze wolności siedząc przy stole spożywali pokarmy, niegodny ten pan domu wprowadził przez salon kozaków do jadalni i oddał braci w ręce wrogów. Kacper Dziewicki tak nikiemnie zdradzony, wypił truciznę w więzieniu w obec młodzieńca z Podola, który mu towarzyszył w wyprawie, Eustachego Raczyńskiego. Każdy z emissarjuszów miał przy sobie truciznę, aby w razie dostania się w ręce moskiewskie zginąć po rzymsku samobójstwem. Jednemu Dziewickiemu udało się spełnić co postanowiono. Umierając prosił Raczyńskiego, żeby nie naśladował jego przykładu i żył. Mnie-mał że moskale z powodu wielkiej młodości darują życie jego towarzyszowi, jakoż darowali, ale na to, aby temu prawie dziecku poszarpać ciało tysiącem pięćset kijów i potem wysłać do kopalni w Akatui (1), z kąd dopiero po dwudziestu pięciu latach wrócili go do ojczyzny. Inni towarzysze Dziewickiego: Przeorski Błażej, żołnierz od saperów, Olchowski Antoni, Krasowski, Kossobudzki

(1) Opisanie Zabajkalskiej Krainy. Tom II. str. 141.

Józef, rozstrzelani zostali (7 maja 1833) za tę sprawę, która wydała tylu męczenników. Ginąc za ojczyznę zdawali się wszyscy przemawiać do narodu słowami filozofa (1): « Polacy! Narody nie giną męczeństwem, ale nikiemnością. Gdzie męczeństwo się święci, tam nikiemności nie ma, bo właśnie nikiemność umie unikać męczeństwa. Myśmy męcenicy, nie nikiem-niki! »

Polityczne skutki tego narodowego usiłowania były bardzo dla Polski nieszczęśliwe. Prześladowanie wzmo-gło się. Wskutek zaś porozumienia trzech despo-tycznych dworów stało się jednostajnem we wszyst-kich częściach rozszarpanej Polski. Nawet w Rzeczy-pospolitej Krakowskiej ścieśniono już i tak ciasno się czującą swobodę. Trzy dwory narzuciły Rzeczypos-politej nową konstytucję (30 czerwca 1833). Na jej za-sadzie « prezes senatu miał być odtąd potwierdzanym przez trzy dwory a ich pełnomocnicy roztrząsać mieli spory między senatem a izbą prawodawczą. Rząd więc przeszedł otwarcie do konferencji rezydentów, a preze-sowi senatu Kacprowi Wielogłowskiemu zostało tylko imienne naczelnictwo (2). »

Odmianę tę jak i inne które były pogwałceniem pra-wam międzynarodowego, przeprowadzał Mikołaj nie trosz-cząc się wiele o Europę. Gabinet angielski kilkakrot-nie przez swoich posłów czynił w Petersburgu uwagi tej treści, że rząd cara nie miał prawa znosić konstitu-cji 1815 r. w Królestwie i zaprowadzać urządzeń ogra-niczających autonomję. Rząd francuzki popierał te an-gielskie protestacje i przypominał Mikołajowi, że dopóki trwało powstanie kilkakrotnie zapewniał, iż gdy walka

(1) Bronisława Trentowskiego.

(2) Rys dziejów porobiorowych. 1796 1834. Poznań, 1870.

ustanie i porządek zostanie przywrócony, nie będzie szukał zemsty za obrazę sobie wyrządzoną w znoszeniu praw i urzędów Królestwa. Dawał mu przytem tenże rząd francuzki do poznania « że Moskwie nie służy wyłączne prawo nad Polską. » Ale, ponieważ te protestacje i przełożenia były uczynione w formie nie natarczywej, car łatwo je odparł kłamstwem, twierdząc : że sprawa polska jest sprawą wewnętrzną trzech dworów, że praw Królestwa nie zgwałcił, że przez Statut organiczny utwierdził jego autonomję, zmiany zaś jakie zaprowadził były podyktowane przez konieczność umorzenia przyczyny ciągle odnawiającej się rewolucji i potrzebę utrzymania Polaków w posłuszeństwie. Popularność atoli jakiejś sprawa polska zażywała, rozprawy jakie o niej w skutek starań Adama Czartoryskiego prowadzone były w parlamencie angielskim oraz w izbach francuzkich, gniewały go mocno. Przeciwno zaś wydarzyć się z nich mogącym następstwom zabezpieczał się coraz bliższem zagarnianiem pod swój wpływ gabinetów wiedeńskiego i berlińskiego. Po za nimi jak po za wałem spokojny był o swoje dzieło. Wiedział, że zachodnie mocarstwa dla przeszkodzenia zniszczeniu w Polsce nie odważą się na wojnę aż z trzema naraz państwami.

Niedość mu atoli było zasłonić się cudzym grzbietem od zewnętrznych pocisków, był on zdania, za wytopienie buntowniczego narodu, nie da się dopełnić, bez zgodnego działania Moskwy, Prus i Austrii. Złagodnienie w którymkolwiek z zaborów, czyniło wątpliwym skutek exterminacji u sąsiadów; gdy przeciwnie, jednocześnie srożenie się i tożsamość użytych środków przez trzy rządy, utrudniała Polakom w każdym zaborze obronę życia. Dla przeprowadzenia więc jednakowego systematu ucisku w trzech częściach rozszarpanej oj-

czyzny, którego konieczność uzasadniał przedsięwzięciem wyprawy partyzanckiej do Polski, udziałem Polaków w zaburzeniach w Frankfurcie nad Menem rewolucyjnem działaniem wychodźców w Szwajcarji, wniósł potrzebę narady o środkach postępowania przeciwko Polakom oraz rewolucji. W München-Graetz w Czechach, we wrześniu (8) 1833, zjechali się więc Mikołaj, Franciszek I i Fryderyk Wilhelm III. Tam ścieśnili węzły tak zwanego « świętego przymierza » postanawiając wspierać się wzajemnie w tłumieniu polskich powstań, w niedopuszczaniu systematu konstytucyjnych rządów w Europie oraz w gromieniu europejskich rewolucji. Na zasadzie ugody w München-Graetz ogłoszone przez trzech despotów rozporządzenia, opiewały : « że ktokolwiek popełni w krajach Austrii, Rossji i Prus zbrodnie zdrady stanu, obrazy majestatu, rokoszu zbrojnego, lub kto weźmie udział w spisku wymierzonym na obalenie tronu lub rządu, nieznajdzie przytułku ani opieki w tych krajach. Przeciwnie, nakazuje się wydawanie wzajemne osób o podobne zbrodnie obwinionych, skoro zajdzie upomnienie się o to ze strony rządu, do którego te osoby należą. »

Współka w rozbiorze Polski wywołała rozszerzenie jej do spraw ogólnie europejskich. Do ugody o wydawaniu politycznych przestępców, przystąpili potem inni despoci, tak, że z małym wyjątkiem, prawie w całej Europie, ludzie prześladowani za swe polityczne przekonania nie mogli znaleźć bezpiecznego schronienia. Rzecz utrzymania nieprawych zaborów, czyniąc zawsze łatwem porozumienie się Moskwy, Pruss i Austrii, doprowadziła kiedyś do pokonania Napoleona, z którym padła w proch potęga Francji i idee wielkiej francuzkiej rewolucji. Teraz, ofiarą takiegoż porozu-

mienia stać się miało powszechne dążenie do wolności europejskich narodów, które dojrzawszy do ogólnego wstrząśnienia w rewolucji 1848, zatamowanem zostało stosownie do ugody minchengracckiej, wspólnie przeprowadzonem działaniem Austrii i Moskwy w Węgrzech (w r. 1849). Wskazaliśmy tu odległe skutki polityki wówczas na nowo zadzierzgnionej, aby pokazać, że spiknięcie się trzech zaborców przeciw Polsce, stawiało ich zawsze w nieubłaganej nieprzyjaźni nie już w obec samego narodu polskiego, ale w obec wolności i bezpieczeństwa innych narodów. Zabór uczynił ich naturalnym kierownikiem wszystkich despotów zagrożonych liberalnym prądem i czołem tego politycznego konserwatyzmu, który się opierając na pogwałceniu praw narodu, podzielił Europę na dwa wielkie obozy niewoli i wolności. Takie ogólnoeuropejskie stanowisko naszych nieprzyjaciół, zmuszało Polaków rozszerzyć sprawę swej niepodległości do zakresu spraw całej ludzkości, do wylania się na zewnątrz i szukania potęgi na drodze wszelkiego parcia cywilizacyjnego. Gdy je wyobrażał Napoleon, syn rewolucji, roznoszący po świecie zasady nowego kodeksu, Polacy skutkiem tej naturalnej w ich położeniu polityki, byli aż do końca towarzyszami wielkiego Korsykańina. Gdy później parcie cywilizacyjne wychodziło z tajnych związków, zawichrzeń, porywów radykalnych i demokratycznych rewolucji, Polacy tą samą koniecznością swego położenia zmuszeni byli stać się konduktorami rewolucji.

Nowe porozumienie uczestników świętego przymierza uczyniło wyraźniejszym ostatni kierunek. Polska polityka stawiała się coraz więcej rewolucyjną, bo nie było w ówczesnym porządku rzeczy innego dla niej wyboru. Najezdniecy ogłosili się wrogami wolności i re-

wolucji, więc wolność i rewolucja stała się Polski sprzymierzeńcem. Że tak rozumiano stosunek Polski do rewolucji, więcej jeszcze niż pisma dowodzą działania, jakie wychodźcy przedsiębiorali w celu dopomożenia innym narodom do wolności.

---

Mówiliśmy już że prawie w całej Europie przygotowywano rewolucję. Odmawianie ludom praw konstytucyjnych przez despotów i wzrastający ucisk z jednej strony, z drugiej propaganda tajnych stowarzyszeń i spisków, wzniecały żary rewolucyjne, z których miał wyniknąć ogólny pożar. Podkładano więc ogień pod budowę monarchiczną i oczekiwano w 1833 r. wielkich wypadków. W Niemczech niezadowolnienie było bardzo rozszerzone. Z obiecanych przez królów wolności w 1813 r. nic nie udzielono, a więzienia zapełniono młodzieżą marzącą o swobodach. Przewaga Hohenzollernów i Habsburgów tłoczyła drugorzędne państewka Germanji, władza zaś związkowa w Frankfurcie nad Menem była siłem, przez które przetrząsano na Niemcy plewy rywalizującego z sobą w ucisku prusko-austriackiego absolutyzmu. Nadzieja reform politycznych zniknęła, tylko drogą oręża można było coś zdobyć na niemieckich panach. Tej drogi chwycić się postanowili germańscy patrioci.

Przejście Polaków przez Niemcy w 1831 do Francji, przyjęcie wspiania jakiego doznali po miastach i wsiach nad Elbą, Wezerą i Renem, gdzie ludność miejscowa spotykała naszych wojowników z muzyką, z kwiatami i z pieśniami polskimi przetłumaczonemi na niemiecki język, zawiązała przyjazny stosunek pomiędzy Niemcami a Polakami. Patrioci niemieccy zamierzając wybić

sobie konstytucyjne wolności, przypomnieli Polaków, rycerzy wolności, aby wejść z nimi w porozumienie. Polacy zaś z powodu okoliczności które ich do rewolucyjnej polityki zmuszały, zachęceeni wspomnieniem uczciwego przyjęcia, chętnie przyrzekli pomoc w rewolucjonizowaniu Niemiec. Początek miała dać rewolucja w Frankfurcie nad Menem. Jakoż 3 Kwietnia (1833) wybuch miał tam miejsce. Ponieważ jednak nie dosyć był popartym przez ludność, zamienił się na rozruch któremu szybko koniec położono. Wojska austriacko-pruskie zajęły Frankfurt.

Wiadomość o frankfurckim wybuchu doszła do Besançon 6 Kwietnia. Tegoż samego dnia Polacy tam będący pod dozorem policji francuzkiej zmówili się i nazajutrz (7 Kwietnia 1833) zebrawszy się tajemnie za miastem, wyruszyli o 9 wieczorem w pochód na pomoc Niemcom. Na czele kolumny stał pułkownik Ludwik Oborski i pomagający mu pułkownik Antonini. Ustanowiwszy porządek marszowy i kasę wspólną, do której złożył każdy co miał przy sobie, prowadził ich Oborski noęą i dniem ku granicy szwajcarskiej. Dnia 9 Kwietnia przekroczyli ją i weszli do Saignelegier w kantonie Bern. Tu i w sąsiednich wioskach Montfaucon, Saint-Braix rozłożeni, dowiedzieli się o stłumieniu frankfurckiego rozruchu i o spokoju jaki w Niemczech zapanował. Nie było więc już po co iść do Niemiec. Potrzeba było pozostać w Szwajcarii, gdzie utrzymanie się znacznej liczby przybyszów łatwem nie było. Liczba wszystkich Polaków jacy weszli w granice Helweeji wynosiła około pięciuset (1), do tych bowiem co opu-

(1) Zobacz : *Memoires sur l'expedition des Réfugiés Polonais en Suisse et en Savoie dans les années 1833-1834*, par N. A. Kubalski. Paris, Merklein, libraire editeur 1836

cili Besançon, dołączyli się ci, co byli w Salins, w Vesoul, w Luxeuil i w Dijon.

Rząd kantonu berneńskiego gościnnie przyjął wychodźców również jak i ludność należąca do postępowego stronnictwa. Rząd wyznaczył nawet czasową pomoc pieniężną, lecz napróżno starał się aby cały związek pomógł mu dźwigać ciężar utrzymania Polaków. Władza wykonawcza konfederacji i sejm związkowy zebrany w Zürichu, wiernie wyobrażali eoraz przemożniejszego w tej górskiej krainie ducha sobkowskiego. Nie zdolni więc byli wznieść się nad poziom materialnych interesów i cały ciężar kłopotów oraz wydatków gościnności zostawili na barkach berneńczyków. Przybycie Polaków było dla Szwajcarów nie małej doniosłości wypadkiem. Szwajcarja przechodziła wtedy przez jedną z tych agitacji, które tak często wstrząsają alpejskim krajem a nieraz kończą się rozlewem krwi. Z powodu zamierzonej rewizji konstytucji 1815 r. Szwajcarja podzieloną była na dwa przeciwne obozy. Utworzył się w niej nawet związek nowej reakcyjnej federacji znany pod nazwą «Ligi Sarneńskiej». Partja wsteczna była niezadowolona z przybycia Polaków, te więc kantony gdzie ta partja panowała odmówiły im pobytu. Neuchâtel który był pod protekcją pruską i kanton Bazylei wysłały nawet pięć tysięcy wojska na swoje granice, aby niedopuszczyć wychodźcom przejścia w głąb ich kraju. Gdy zaś wielu z Polaków wzięło później udział w wojnie, jaka wybuchła pomiędzy chłopami a miastem arystokratycznym Bazyleą i dopomogli do zwycięstwa chłopom, w skutek czego kanton bazylejski rozdzielony został na dwa niezależne od siebie stany, niechęć stronnictwa wstecznego jeszcze się silniej wyrażała. Pobudzał ją także wpływ absolutnych dworów. Rząd Wielkiego Księstwa Badńskiego, Królestwa Wir-

temberskiego, noty Władzy Związkowej Niemieckiej, przedstawienia gabinetów austriackiego, pruskiego, oraz moskiewskiego, żądały wydalenia Polaków z Szwajcarii. Rząd atoli berneński niemogąc uzyskać od Franeji przyjęcia jakiego Polacy żądali, zasłaniał ich stale i mężnie swą opieką, w ezem mu sympatja szwajcarskiego ludu dopomogła. Po długich z posłem francuzkim de Rumigny układach, gabinet paryzki udzielił nareszcie pozwolenie na przejście przez Francję Polaków do Anglij. Niektórzy więc powrócili do Franeji i byli tam dobrze przyjęci. Inni pozostali na miejscu, tymczasem wyprawa sabaudzka nowy kłopot spowodowała na poradone czoła szwajcarskich dyplomatów.

Despotyczne rządy Króla Sardyńskiego Karola Alberta i tyranja Franeiszka księcia Modeny, podżegnęła myśl rewolucji we Włoszech. Wejście emigrantów włoskich, niemieckich i polskich pod władzą jenerała Ramorina do Sabaudji miało dać jej początek, który, z powodu, że rząd sardyński i genewski wcześniej został zawiadomiony o planach wychodźców wypadł jak najgorzej. Polacy z kantonu Berneńskiego i Vaud zniknęli tajemnie i stawili się na termin (1 lutego 1834) nad jeziorem Genewskim w Nyon. Tu czekały na nich dwa statki, na których mieli popłynąć do kantonu Genewy, aby tam połączyć się z drugą polską kolumną zostającą w Carouge, a następnie wspólnie z wychodźcami włoskimi i niemieckimi wkroczyć do Sabaudji. Przy wylądowaniu wojsko szwajcarskie wysłane w pogoń uchwyciło statki, dociągnęło je do brzegu i dwa dni trzymało na jeziorze pod strażą naprzeciw miasta Copet. Za nadejściem rozkazów rządu, Polaków ze statków wyprowadzono i uwięziono w zamku de Rolle, potem w Payerne a w końcu wolno puszczono do kantonu

berneńskiego. Drugiej kolumnie policja w Genewie broń zabrała, ale lud ją odbił i odwiózł Polakom do Carouge, z kąd wychodźcy ruszyli do Annemas potem Villegrand, gdzie widząc wszędzie czuwających żołnierzy sardyńskich, Ramorino, dowódzca wyprawy, ochotników swoich rozpuścił. Trzecia kolumna z Francji przy wejściu do Sabaudji blisko Echelles spotkała w przeważnej liczbie gotowego do boju nieprzyjaciela, cofnęła się więc napowrót. Wyprawę sabaudzką w której Mazzini stanął jako prosty żołnierz, przygotowało rewolucyjne stronnictwo do którego on należał. Przyczynę niepowodzenia zwalono jak zawsze na dowódcę. Ramorino tłumaczył się, że nie mu innego nie zostawało do zrobienia nad to co zrobił. Mniemał że powstanie w Sabaudji zastanie już z bronią w ręku, on zaś obejmie jego komendę i do bitwy poprowadzi, gdy tymczasem ludność nie myślała się poruszyć, rewolucyoniści w kraju nie nie przygotowali, fałszywie rachując na to, że wyprawa z zewnątrz zdoła pobudzić ludność do zbrojnego ruchu.

Polacy którzy znajdowali się w drugiej kolumnie uwięzieni w Chautepelet, doznali nieprzyjemnego ze strony miejscowych szwajcarskich władz obciążenia. Wolno dopiero odechnęli gdy ich puszczono do kantonu berneńskiego, który i tym razem gościnności i opieki Polakom nie odmówił. Rząd kantonu wsi bazylejskich i Wielka Rada berneńska pominąć na obowiązki solidarności ludów. jeszcze i teraz odparła żądania Władzy Związkowej (Vorort) jako też posłów: sardyńskiego, badenkiego, austriackiego oraz moskiewskiego i oświadczyła, że przez wydalenie Polaków splamiłaby honor i godność narodu szwajcarskiego. Uczucie niepodległości jako też i zasady ludzkości ożywiające mężów

berneńskich, wówczas dopiero ustąpiły ubliżającym wolnemu człowiekowi domaganiom, gdy absolutyści pogrozili orężem. Wtedy rząd berneński wezwał (21 kwiet. 1834 r.) Polaków, ażeby przez dobrowolne ustąpienie z Szwajcarii nie narażali się na wydalenie z rzeczypospolitej i przez swój upór nie sprowadzali nieszczęsnych wydarzeń, któreby spaść mogły na Szwajcarię w skutek niezgody z mocarstwami. Polacy udali się więc do Francji i do Anglii, nie wielka tylko liczba w Szwajcarii pozostała.

Tak się zakończyły wielkie wypadki których się emigracja spodziewała. Nieszczęśliwa wyprawa do Polski, nieudane ruchoy w Niemczech i poronione powstanie we Włoszech, są zapisanymi śladami w historii tych nadziei, jakie wówczas na solidarności rewolucyjnej pokładano.

Niepowodzenie rewolucyjnej polityki nie było atoli dla niej trumną. Nie została ona pochowana, owszem, niepowodzenie zdawało się dodawać jej żywiołu. Jeden war się ostudził, drugi kipieć zaezynał. Z konspiracji wypływał jak ze źródła tajemny związek, z niego konspiracja i tak do nieskończoności. Wyprawa emissarjuszków w Polsce dała początek długiemu ciągowi sprzyśczeń; wyprawa sabaudzka zapaliła nowe rewolucyjne ognisko we Włoszech. Mazzini Józef reformował wtedy «Karbonarję.» Przy dochodzących do świadomości siebie narodowości, zadanie Węglaństwa jako światowe przedstawiało się za ogólnem. Walka wolności z despotyzmem, wykonywać się tylko może w warunkach narodowego dążenia, gdy odpowiada najistotniejszym, najserdeczniejszym życzeniom każdego narodu. Czuł to dobrze Mazzini gdy przystąpił do przekształcenia kosmopolitycznego Węglaństwa. Założony przez niego

w Szwajcarii (12 Kwietnia 1834) nowy tajemny związek pod nazwą «Młoda Europa» łączył w sobie widoki ogólnie ludzkie z szczególnymi narodowymi, utrzymywał solidarność rewolucyjną, bez zaprzeczenia dążeń narodowych. Częścią Młodej Europy były: Młode Włochy, Młode Niemcy, Młoda Francja i Młoda Polska.

Początek tajemnemu związkowi «Młoda Polska» dali Polacy przebywający w Szwajcarii. Komitet jej utworzył się w Bernie 12 Maja 1834 r. Składali go: Konstanty Zaleski, Karol Stolzman, Józef Dybowski, Franciszek Gordaszewski i Feliks Nowosielski. Komitet dzielił się na dwa wydziały: emigracyjny i krajowy. Zasady Młodej Polski były bardzo radykalne: podkopywały trony i większą własność a ojczyznę odbudowywały w formie najliberalniejszej republiki. Później, utraciła wiele Młoda Polska z pierwotnego radykalizmu, eo dało, rozumie się nieuzasadniony powód Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego, do oskarżenia tego związku «o schlebianie szlachcie» i unikanie «wzmianki o uwłaszczeniu ludu»<sup>(1)</sup>, nigdy bowiem nie przestał działać dla równości społecznej i dla obdarzenia włościan gruntami. Młoda Polska więcej w kraju niż w emigracji dała się poznać. Szymon Konarski był jej wysłannikiem. Przyjął on wprawdzie w Krakowie ustawę Stowarzyszenia Ludu Polskiego, lecz stowarzyszenie to było wpływem Młodej Polski. Tadeusz Żabicki w r. 1835 wysłany przez ten związek do Krakowa, przedstawił znajdującym się w tem mieście członkom z rozbitego Węglaństwa ustawę Młodej Polski do przyjęcia. Po bliższem rozpatrzeniu okazała się nieodpowiednią dla Polaki. Zasady jej społeczne przyjęte były nienawistną dla klas posiadających. Zrozumiano, że tym sposobem ludu

(1) Zobacz: Noworocznik Demokratyczny. 1842, str. 134.

do obywatelstwa podnieść nie będzie można. Gdy bowiem nienawiść rozwiąże istniejące społeczeństwo, nowego na jej gruncie, pod przewagą obcych, wybudować nie będzie czasu. Odrzucono więc ustawę Młodej Polski, a zobowiązano Seweryna Goszczyńskiego do napisania nowej. Ukraiński poeta dopełnił zadania i powstało Stowarzyszenie Ludu Polskiego.

W emigracji istnienie Młodej Polski, posiadającej swoje gminy na Szwajcarii, we Francji i w Belgii nie było także długiem. W grudniu 1835 r. stu czterdziestu dwóch członków tego związku wybrało nowy komitet. Weszli do niego: Joachim Lelewel, Walenty Zwierkowski, Wincenty Nieszokoć, Karol Stolzmann, Walerjan Pietkiewicz, Andrzej Gawroński i Karol Królikowski, który był tylko na jednym posiedzeniu, komitet bowiem Młodej Polski wkrótce (6 lipca 1836 r.) rozwiązał się, wzywając członków, ażeby połączyli się z zawiązaną w Paryżu «Konfederacją». Oba te związki: Młoda Polska, Konfederacja, jak dwie fale spływały w koryto, na którem żagiel «Zjednoczenia» zmierzał ku widnokręgowi Polski.

Zanim opowiemy charakter nowego związku, wprzód opisać nam wypada, jak przez odłączenie się od Komitetu Narodowego Polskiego, utworzyło się Towarzystwo Demokratyczne.



## VIII

Polityka społecznej rewolucji. — Gurowski. — Początek Towarzystwa Demokratycznego. — Jego założyciele. — Zdrada Gurowskiego. — Akt fundamentalny Towarzystwa Demokratycznego. — Protestacja przeciwko traktatom rozbiorowym. — Odezwa do żołnierzy. — Manifest Towarzystwa. — Życie wewnętrzne Towarzystwa Demokratycznego. — Centralizacja. — Członkowie Centralizacji. — Emissariusze Centralizacji i Komitetu Poznańskiego. — Kłeska społecznej rewolucji. — Oskarżenie przez opinię Centralizacji. — Emigracja na drugi dzień rewolucji lutowej w Paryżu. — Ruch w niej ku jednoci. — Wyjście Polaków z Paryża. — Wydalenie Centralizacji z Francji. — Skutki tego. — Komitet Centralny rewolucji europejskiej. — Udział demokracji w sprawie wolności i jednoci narodów. — Drukarnia moskiewska i Herzen. — Rozwiązanie się Towarzystwa Demokratycznego i nowe czasy. — Zasady stronnictwa arystokratycznego. — Kierunek prac organicznych. — Towarzystwa naukowe, literackie, dobroczynne, biblioteki, szkoły i inne zakłady. — Legion zagraniczny. — Zająścia z rządem francuzkim. — Projekty legionów w Portugalji, w Egipcie, w Hiszpanji. — Polacy i książę Ludwik Napoleon. — Taktyka arystokracji. — Zabiegi o władzę. — Komitet Dwernickiego. — Rozpędzenie komitetu Lelewela. — Czynności komitetu Dwernickiego. — Projekt dynastyczny i propaganda monarchiczna. — Król de facto. — Towarzystwo trzeciego maja. — Nowy zwrot stronnictwa konserwatywnego. — Hotel Lambert. — Stosunki dyplomatyczne. — Stowarzyszenie literackie przyjaciół Polski w Londynie. — Rozprawy o Polsce w sejmach angielskim i francuzkim. — Stosunki na Wschodzie. — Jenerał Zamojski. — Użyteczność służby zagranicznej. — Zjednoczenie. — Jego zasady i Komitet. — Dla czego zjednoczenie nie udało się? — Joachim Lelewel. — Głośniejsi członkowie Zjednoczenia. — J. B. Ostrowski i polemika emigracyjna. — Rozwiązanie Zjednoczenia. — Wincenty Tyszkiewicz. — Znaczenie prawności. — Sejm na emigracji. — Jenerał Rybiński. — Towarzystwo wojskowe. — Sekty polityczno-religijne. — Węglarze. — Gromady: Grudziąż i Humań. — Wyznawcy obowiązków społecznych. — Konfederaci. — Komitet emigracyjny w Londynie. — Co nam dały stronnictwa?

Komitet Narodowy zwany komitetem Lelewela jakkolwiek trzymał się zasad liberalnych i prowadził

politykę rewolucyjną, nie zadawałniał umysłów popychanych przez loikę radykalizmu do ostatecznych wyników. Oskarżano go o brak stanowczości i o zbyt czne umiarkowanie. Równowagę pomiędzy warstwami ludności, którą komitet zachować pragnął, odrzucali radykałiści. Chcieli oni znieść różnice społeczne i « rozdzieliwszy mienie arystokratów pomiędzy nie posiadających, » zapewnić się jak francuzcy Jakobini (1) « ażeby nikt z nieprzychylnych rewolucji nie był właścicielem, » aby samolub nie nabył nigdy praw własności w rzeczypospolitej ». Piętra społeczne poniżone i zrównane, zdawały się być niewyczerpanym pokładem potęgi politycznej, zdolną się mierzyć z przemocą zaborców. Przemoc ta opierała się na państwowem urządzeniu, którego rdzeniem była arystokracja, biurokracja, wojsko, ukonstytuowane religje i poniżenie ludu. Zniszczyć te urządzenia znaeżyło zniszczyć państwa i odebrać siłę zaborcom, uderzono więc w podstawy społeczne w tejmyśli, że tym sposobem wypowiada się nową a skuteczną wojnę Moskałom i Niemcom. Podniesiono z demokracji nieufność, to najstraszniejsze jej prawo, i niem jak kwasem chemicznym roztwarzano społeczeństwo, czerpiąc energję ze sprawiedliwości, jaką w sobie demokracja zawiera, a zapal ze świętości celu, do jakiego jej zastosowanie miało doprowadzić: to jest z wiary w oswobodzenie Polski społecznymi środkami.

(1) Raporta ajencji policyjnej konwencji francuzkiej zawierały pomiędzy innemi następujące słowa, charakteryzujące rewolucyjne usposobienie ludu paryzkiego : « La loi qui ordonne la répartition du bien des aristocrates aux sans-culottes a excité une joie universelle. Nul ennemi de la revolution ne sera propriétaire, nul patriote ne sera sans propriétés, et il faut que ces propriétés ainsi distribuées, soient sacrées et ne puissent jamais être aliénées par leurs nouveaux propriétaires. Un egoïste ne peut avoir de propriété dans une république » Zobacz dzieło : « La Démagogie en 1793, par C. A. Dauban. Paris, Plon editeur 1869.

Przy takim przekonaniu wzięto się do zastosowania w Polsee pojęć bezwzględnej równości, nie zbadawszy dostatecznie natury azjatyckiego despotyzmu najezdniców, który dążąc do przyprowadzenia społeczeństwa pod jeden poziom niewoli, nie znajduje nic sobie przeciwnego w teorii socjalnej demokracji. Nie przezuwano więc, że nowy ten sposób walezenia z obcem panowaniem, tem łatwiej przez nie wyzyskany zostanie, że massa ludności, której usposobienie w poetycznej miłości dla ludu wydawało się sielankowo czystem, pogrążona była w takiej ciemnocie, że ta jej własnego interesu w polityce społecznej rewolucji zrozumieć nie pozwoli. Nie spostrzeżono także że przy rozgałęzieniu administracji nieprzyjaznych rządów i sprężystości jej działania, idea wybiecia się na niepodległość przez społeczną rewolucję podaje oręż obosieczny.

Komitet Narodowy nie rozumiał tak dokładnie jak my dzisiaj wartości nowej polityki, do której go pociągano, lecz przezuwając niebezpieczeństwo, nie chciał stanąć wyraźnie pod jej chorągwią. Wyrodziło to w jego łonie swary, pomnażane przez niezadowolnienie Gurowskiego, Krępowieckiego, obrażonych w rozszczeniu prawa do przewodniczenia. Obaj ci ludzie, zwłaszcza pierwszy, ogarnięci byli wysoką ambicją, której charakter niespokojny, anarchiczny, nie wytrwały, niedopuszcilił wzbici się tam gdzie zamierzała. Męcili więc wodę aby chwycić władzę jak rybę na wędkę. Jakkolwiek władza na emigracji przy krzykliwych sporach o przyczynach upadku powstania i coraz luźniejszych rozprawach o zasadach przyszłego postępowania, nie miała warunków trwałości, jednakże pozór jej wystarczał dla dusz łakomych posłuszeństwa. Ażeby zmusić do słuchania siebie, Gurowski wiedząc że śmiałość pomysłów popłaca



stał się czerwonym demagogiem. On, w duszy hrabia, nie mogąc być pierwszym między utytułowanymi, chciał być w demokracji panem. Nie przekonania ale widoki osobiste postawiły go pomiędzy ludźmi szczerze wstępującymi na drogę demokratyczną, którzy wojnę Komitetowi Narodowemu wypowiedzieli.

Gdy trudno było Komitetowi udowodnić wsteczne dążenia, bo działania jego dobitnie mówiły, że jest za rewolucją i równością w społeczeństwie, wyrzucali mu, nieporządek, różność zdań i ciągłe wahanie. Przyczynę zaś złego upatrywali w tem, że komitet składa się z osób nie wyznających jednych i tych samych zasad. Jan Romuald Płużański, ks. Kazimierz Aleksander Puławski, Jan Nepomucen Janowski, Tadeusz Krępowiecki i Adam Gurowski, zażądali więc, ażeby zgromadzenie ogólne wychodźców i Komitet Narodowy, który z niego powstał, rozwiązało się i aby potem przystąpić do wyboru nowego Komitetu, złożonego z ludzi wyznających też same demokratyczne zasady. Wniosek pięciu został odrzucony. Wtedy oddzielili się oni od ogółu emigracyjnego i dnia 17 marca 1832 wydali akt założenia Towarzystwa Demokratycznego (1), na którym prócz nich jako założyciele podpisali się: Antoni Winnicki, Władysław Dąbrowski, Jan Kwiatkowski, Zenon Bolesław Świątosławski, Aleksander Świątosławski, Walenty Krosnowski, Bolesław Gurowski, Adam Żaba, Karol Kaczanowski, Leonard Rettel, Karol Kraitsir, Michał Dembiński, Kajetan Ślepikowski, Adam Piszczatowski, Roch Rupniewski, Leonard Różbicki i Stanisław Paprocki.

W nowo powstałym Towarzystwie nieznalazł atoli

(1) Zobacz : « O Początku Demokracji Polskiej przez J. N. Janowskiego Paryż 1862 r.

Adam Gurowski tego, czego szukał. I tutaj pierwszym nie został. Chwalono jego talent pisarski, podnoszono bystrość rozumu, korzystano ze zdolności i zręczności, ale nie poddano się mu ; wówczas zwątpił w rozum i w sprawę polską i wszystko co polskie wydało mu się małym, miernym, głupim. Od takiego zwątpienia, od takiego przekonania rozpoczyna się zwykle w narodzie pogwałconym zdrada, od niego rozpoczęła się i zdrada Gurowskiego. Gdy do żadnego polskiego portu łódka jego pychy przybić nie mogła, pożeglował ten pływacz polityczny tam gdzie jest miejsce wylądowania dla towarów podłości. Zwrócił swoje pióro przeciwko Ojczyźnie, bronił cara, służył interesom Moskwy, która skorzystała z jego rad, uwag i pism w ten sposób, że dokładniej usystematyzowała panslawizm i zrobiła z niego straszną dla bezpieczeństwa Europy oraz samodzielności narodów polityczną doktrynę, lecz zdrając odepchnęła, nie mogąc mu słusznie zaufać.

Wracamy do Towarzystwa Demokratycznego. W akcie fundamentalnym założyciele jego wypowiedzieli myśl « zerwania z przeszłością, » oraz zamiar wyłącznego oparcia się na powszechnej społecznej rewolucji. « Przyszłość bowiem Polski zależy od przyszłości innych europejskich ludów » i ich pomocy, którą wywołać jedynie można przez stawianie się « podobnymi do Europy, » przez przyswajanie narodowi wyobrażeń praw człowieka, jego postępu, szczęśliwości towarzyskiej, oraz równości bez różnicy nazwisk, rodu i wyznań. Szerzyć te zasady towarzystwo wzięło sobie za obowiązek i na ich gruncie tylko jedność rozumiało, która nigdy objąć całego narodu nie mogła z powodu zuchwałego i zarozumiałego potępienia przeszłości i postawienia obcego ideału.

Towarzystwo Demokratyczne zaczęło u nas formować na wzór francuzki: stronnictwo polityczne radykalne. W epoce rozpatrywanych przez nas dziejów Polski, odegrało ono najważniejszą rolę i stało się najsilniejszym bodźcem do ugruntowania między nami zasad równości, chociaż celu jaki sobie przez ich rozszerzenie założyło, nieosiągnęło i osiągnąć nie mogło. Powiadamy, że osiągnąć nie mogło, niewłaściwie go bowiem postawiło, tak, że w końcu cel wzięło za środek, a środek za cel. Oswobodzenie ojczyzny było w rzeczy samej tylko środkiem dla propagandy społecznej, a reforma społeczna celem demokracji. Z pomieszania celów i środków, musiała pomimo karnej organizacji wyniknąć anarchja w myślach i w działaniach, która nigdy się inaczej nie kończyła jak uciskiem. « Nie stronnictwa są nieszcześciem, powiedział Wincenty Pol (1), ale to, jeżeli te stronnictwa nie pojmują swego położenia i nie są wyrobione. » Towarzystwo Demokratyczne robiąc rewolucję społeczną (która sama sobie jest celem) środkiem do wybiecia się na niepodległość, stało się przyczyną wielu nieszczęść, przez to najwięcej, że jednocześnie przeprowadzało dwa te zadania. Radykalizm jego dopełniał na drodze rewolucyjnej sprawy społecznej przekształcenia, rozpoczętego przez kodex francuzki, posunął go naprzód, ale nie dokończył, bo « idee radykalne są dźwignią postępu, ale nie są jeszcze postępem; równie jak tradycja która ma prawdę w sobie, ale nie jest ostateczną prawdą na wszystkie czasy. Z walki historyzmu czyli tradycji i radykalizmu, powstaje dopiero prawdziwy postęp, który nie jest ludzką ale Bożą rzeczą (2). »

(1) Pamiętnik Wincentego Pola do literatury polskiej XIX wieku. Lwów, 1866 r.

(2) *Tauze*,

Z wydzielenia się Towarzystwa Demokratycznego z ogółu, nie należy wyobrażać sobie, jakoby ten ogół nie był demokratycznym. Owszem usposobienie demokratyczne leżało w jego charakterze, wyrobionym przez tysiącletnie dzieje, których piastą była zawsze równość i wolność od jednej klasy społecznej zagarniająca coraz szersze kręgi narodowe. Wprawdzie równość i wolność pojmowano jako owoce zasługi, koronę pracy obywatelskiej a nie jako prawo przyrodzone człowiekowi. Lecz różnica ta pojęcia niewykluczała jego zasady, istnienie której zrobiło łatwem przejście do zastosowania teorii równości jako rzeczy przyrodzonej. W wydzieleniu się więc Towarzystwa Demokratycznego było dążenie do upodobnienia polskiej demokracji z francuzką, odebranie pierwszej charakteru umiarkowania, które ze słabością za jedno uważano, i był znak, że rozwój jej przerzucony został z drogi organicznej na rewolucyjną.

Skupienie się środków wyjarzmienia na polu społecznych zasad, zapowiedzenie nie tylko propagandy ale i działania społeczno-politycznego, zrównoważyło w Polsce kwestję społeczną z polityczną i postawiło politykę polską w nowym zupełnie widoku. Postęp sprawy społecznej rozłamywał w sobie polski naród i zmuszał obok walki zewnętrznej prowadzić walkę wewnętrzną. Walka konieczna dla wcielenia nowych zasad, w Polsce jako w kraju zostającym w niewoli, podniosła niebezpieczeństwo utraty części z sił przeznaczonych na pokonanie wroga. Naród w niewoli jest narodem w wojnie. Jest więc w tem położeniu, w którym polemika i bój partii umilknąć a cała uwaga zwrócić się powinna ku sposobom zwyciężenia nieprzyjaciela. Sposoby podane przez Towarzystwo Demokra-

tyczne potrzeba było zdobywać na nieprzyjaciela w gorące bitwy, co, przy rozdziale walczącej armji było niepodobnem do otrzymania. Jakoż działanie Towarzystwa Demokratycznego podniosło wprawdzie demokratyczne cechy polskiego społeczeństwa, rozszerzyło w niem zasady postępowe, uczyniło niezbędną reformę stosunków włościańskich, ale politycznie głębiej jeszcze Polskę pogrążyło. Zrównoważenie bowiem sprawy społecznej z polityczną, a nawet nadanie przewagi pierwszej nad drugą, podało najezdem sposobność do próbowania: ażali władza ich nie da się ugruntować na wiejskim ludzie i aż do zupełnego dokonania reformy, która ani prędką ani łatwo w ówczesnem położeniu być nie mogła, zabezpieczyło obce panowanie. Idea demokratyczna nie okazała się więc jak się założyciele Towarzystwa spodziewali dostatecznym środkiem do odzyskania ojczyzny. Omyliła nadzieję patriotów, którzy jej jako broni używali, ale nie zawiodła reformatorów socjalnych, którzy rozszerzenie jej uważali za konieczne do politycznego wychowania narodu. Pod względem tego wychowania zasługi demokracji są wielkie. Nie wszystko czego nauczała było prawdą i dobrem, ale każdy do dna rzeczy biorący, przyzna, że nawet błędy jakie popełniła, przyczyniły się do dopełnienia tego, co było starej, szlacheckiej Polski zadaniem. Równość praw dla wszystkich stanów i wyznania, jako podstawa społeczeństwa i państwa polskiego, dzięki propagandzie demokratycznej nieznajduje już w Polsce poważnych przeciwników.

Towarzystwo Demokratyczne po wypowiedzeniu swoich zasad w akcie założenia, wkrótce potem wystosowało protestację (8 maja 1832) przeciwko traktatom rozbiorowym od roku 1772 do 1815 zawierany z po-

gwałceniem praw historycznych i narodowych Polski. Do wydania tej protestacji skłonił go sposób motywowania w izbie gmin angielskiej wniosku, podanego w sprawie zgwałcenia przez Mikołaja praw, na których zasadzie posiadał Królestwo Polskie. Wnioskodawca Fergusson mając sobie dokumenta dostarczone przez ks. Czartoryskiego, wykazał, że Mikołaj potargał przez zniesienie konstytucji i wcielenie Królestwa do carstwa traktat wiedeński. Inaczej Fergusson nie mógł uczynić. Szło mu o wywołanie rządowej protestacji, musiał się więc odwołać do ugody zawartej za wpływem i podpisem Anglii, a która była przez dyplomatów uważaną za prawo międzynarodowe obowiązujące Europę. Zarzut więc Towarzystwa Demokratycznego uczyniony Fergussonowi i polskim dyplomatom nie jest słusznym co do formy, lecz usprawiedliwionym ze stanowiska zasady. Protestacja jego jest aktem ważnym zwłaszcza też pod tym względem, że odtąd w polityce narodowej stały się dogmatem prawa do niepodległego bytu całej, nierozdzielnej Polski i upominanie się o ojczyznę w granicach przedrozbiorowych.

Odezwa Towarzystwa do żołnierzy napisana (12 września 1832) w duchu przeciwnym powadze zasługi, rozwolniła węzły społeczne na emigracji, przeniosła polityczne mędrkowanie pomiędzy byłych szeregowych, ale miała też i dobry wpływ na usunięcie w tułactwie różnicy towarzyskiej, jaką tworzyły stopnie wojskowe oraz urzęda, i na zaniechanie jako też poniżenie tytułów hrabiów, baronów, książąt, których używania prawa dawnej Polski zabraniały, a które po rozbiorach, naśladownictwo obcych i hojność pruska oraz habsburska u nas rozszerzyły.

Odezwy te jak i czynność założycieli pomnażały

szybko zwolenników zorganizowanej demokracji. Śmiałość słowa, stanowczość w sądzie, a przede wszystkim nowość polityki znajdowała zwolenników. Polemika gwałtowna z przeciwnikami podbiła umysły, potrzebujące mocnych wrażeń dla zagłuszenia tęsknoty tułactwa. Bezwzględna, często niesłuszna, zawsze namiętna krytyka, prowadzona przez liczne pisma demokratyczne, nie robiła skutku moralnego samobójstwa, bo łączyła się z nadzieją zwycięstwa w imię nowych zasad. Silna też a prosta organizacja a zwłaszcza gorliwa propaganda wymownych rozszerzaczy równości, pomiędzy którymi najpracowitszym był Tomasz Malinowski, sprawiła, że Towarzystwo Demokratyczne w lat kilka po założeniu było najliczniejszym stronnictwem na emigracji. Na jego Manifestie podpisało się 1435 członków.

Manifest Towarzystwa Demokratycznego napisany przez Wiktora Heltmana (1) a wydany (4 grudnia 1836) za rządów tej centralizacji, którą składali: Lucjan Józef Zaczynski, W. Heltman, Henryk Jakubowski, Tomasz Malinowski, Adolf Chrystowski, Robert Chmielewski, Aleksander Molsdorf i Jan Nepomucen Janowski był alkoranem dla tego związku. Odwoływali się do niego demokraci jak Arabowie do pism Mahometa, a kto nie podzielał zasad tam wyrażonych, kto się nie podpisał na manifestie, odsądzany bywał od tytułu demokraty a potem i Polaka. Następstwem takiej wyłączeniowości było mocne zszeregowanie się demokracji i przybranie wszystkich cech sekty politycznej. « Kto jak my, mówi Manifest, wierzy w świętość celów, w sumiennność zasad i skuteczność środków naszych;

(1) *Demokracja Polska na Emigracji. Wyątki z pism Wiktora Heltmana.* Lipsk, u F. A. Brockhausa, 1866.

czyje serce czysto bije dla ojczyzny i ludzkości, niech usiłowania swoje z naszymi łączyć przychodzi. *Innej wiary ludziom nie podamy ręki*, bo z sumienia żadnych koncessji robić nie jesteśmy w stanie. Dla pozornej jedności nie poświęcimy politycznej wiary, ani chwilowej zgody półśrodkami kupować będziemy. Owszem burzyć wszystkie, na przeciwnych podstawach oparte i do władzy dążące związki, jest naszym powołaniem i mocnem postanowieniem.» Była to więc patentowana demokracja a hasłem jej bój wewnętrzny tem zaciętszy, że była przekonana « że ojczyzna nasza nie obcą przemocą, ale wadami stanu społecznego upadła, » że « dziedzice przesądów i wyobraźciele panującego niedgdyś stanu » « woleli sprawę ojczystą zabić, jak rozstać się z przywłaszczeniami swojemi. »

Że z takiego zapatrywania się skorzysta nieprzyjacieli i utworzy historyczną szkołę, która dowodzić będzie: że Polska umarła na wieki, bo była wewnątrz spruchniała, nie ją więc do życia nie doprowadzi; że rozbiory są usprawiedliwione bo były tylko pogrzebem trupa; że wreszcie wyrobi z niego tak szkaradne małowidło oblicza Polski, że prosty lud w dziejach nie biegły, wskreszenie jej przyjmie jako podniesienie strasznego upiora, nie wiedzieli ówcześni demokraci, działali bowiem w dobrej wierze. Byli atoli pomiędzy nimi badacze co jednostronności poglądów Manifestu Towarzystwa Demokratycznego za dobrą nie uważali. Jan Alejato, którego zmysłowi krytycznemu głębokości odmówić nie można, zarzucał Manifestowi « w sądzeniu przeszłości surowość bezwzględną, jednostronną, a w wyborze dróg i środków wyłączność (1). » Zarzucał mu

(1) Wypadki w 1846 roku przez Jana Alejato, wydane przez Leona Zien-

także zamęt i wątpliwości, których przyczyną było rozstrzyganie rzeczy za pomocą « ogólnych formułek pożyczonych z różnych systematów. » Jak zaś ten zamęt był szkodliwy, okazało zaciemnienie pojęcia własności. » Ziemia i jej owoce do całego narodu należą » powiada Manifest. Jeżeli zaś do wszystkich należą, coż się stać miało z indywidualną własnością, z uwłaszczeniem ludu, jakie Towarzystwo słusznie przeprowadzić chciało, uważając je za podstawę równości, na której zbudowany towarzyski porządek, kładąc kres przywilejom i przywłaszczeniom, zdolny jest dopiero utworzyć spójnie braterstwa pomiędzy ludźmi i ugruntować wolność oraz szczęście społeczeństwa.

Jak w silnej wierze, że Polska oswobodzoną zostanie własnymi siłami, « których dotąd żaden głos sumienny i szczerzy jeszcze nie wywołał » tak i we wskazaniu usamowolnienia i uwłaszczenia ludu, jako obowiązku nie cierpiącego zwłoki, widziny dodatnią stronę Manifestu. Nie osłabia jej błędne mniemanie że przez uwłaszczenie obudzi się w ludzie poświęcenie i rzadko sprawdzające się założenie, które w bodźcu materialnym szuka przyczyny obywatelskiej cnoty; faktem bowiem jest, że odtąd nawet stronnictwo arystokratyczne starało się w Polsce o przeprowadzenie uwłaszczenia, po którym oświecenie patriotyczne zrobiło się już zadaniem łatwiejszem. Wszechwładztwo ludu było więc hasłem demokratycznej Polski. Wszystko dla ludu przez lud. Braterstwo, wolność, równość bez różnicy stanu i wyznań, były to idee za które ginęli coraz liczniejsi męczennicy. Patriotyzm polski już się odtąd inaczej nie objawia tylko w formie liberalnej!

kowicza, u F. A. Brockhauza 1864, w drugim tomie Wzruszeń politycznych  
Dziejów Państwa Polskiego.

Praca nad zasadami i programem działań narodowych nie skończyła się z wydaniem Manifestu. Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego ograniczywszy liczbę członków swoich z dziewięciu na pięciu, utrzymywała pochopność przejętą od Francuzów do « gadania i pisania » jako środek nie tylko do rozszerzenia demokratycznych zasad, ale jako sposób ożywienia i zajęcia towarzystwa. Członkowie jego nie wiedzieli nic o usiłowaniach najważniejszych, bo zwróconych do oswobodzenia kraju. Stosunki z krajem, tworzenie spisków, przygotowanie do powstania, było dziełem sekretnych prac Centralizacji, z których sprawozdania nikomu nie zdawała. Dla zajęcia zaś blisko trzech tysięcy ludzi będących w związku, trzeba było prócz płacenia podatku co innego wymyślić. « Okólniki » więc Centralizacji dawały stowarzyszonemu wiadomości o wzroście towarzystwa i o stosunkach do innych na emigracji zbiorowości; sądy, administracja, obok rozpraw drukowanych w « Pamiętniku » i polemiki « w Demokracji Polskiej » były także pożywnym dla nich pokarmem. Lecz najwięcej budziły pomiędzy nimi czynność duchową rozprawy o różnych kwestiach, dotyczących się urządzeń społecznych i politycznych, które Centralizacja przedstawiała sekcjom do roztrzygnięcia, a potem drukiem ogłaszała. Rozprawiano więc: o siłach polskich i o przyczynach które dwudziesto milionowemu narodowi nie dozwoliły się obronić przed najeźdźnikami; o tem jak rząd i władze powstania urządzone być powinny; jak tworzyć siłę zbrojną; jak zapewnić lud o korzyściach jakie nań czekają w oswobodzonym kraju i jakie prawa w czasie powstania powstrzymane, a na jakich zasadach nowe nadane być muszą? Zastanawiano się także nad urządzeniem gmin oraz władzy prawodawczej, sądowej i wykonaw-

czej; nad sposobami uwłaszczenia; nad stosunkami religijnymi i przyszłą formą rządu polskiego, która, jednomyślnie uznawano, inną być nie mogła jak republikańska. Rozprawy te utrzymywały gorączkowe życie w emigracji i dały powód do tworzenia widm politycznych, o które się ścierano. Dysputy były na porządku dziennym. «Adresomanja, proklamacyomanja i manja pisania teorii, przyszłych konstytucyj» powiększyła się jeszcze. Powstała ona jak powiada Mickiewicz (1) «z braku świeżego, obozowego powietrza. Ludzie którzy mieli talent do najtrudniejszego i najpiękniejszego rodzaju literatury narodowej, to jest talent pisania zwyciężkich biuletynów na bębnie» utracili go, a Towarzystwo Demokratyczne zamieniło emigrację na nieustającą konstituantę.

Ruch ten Centralizacja bardzo zrećnie prowadziła, co tem więcej zadziwia, że rozprawiającą masę, zwykle bardzo trudno trzymającą się porządku, umiała zachować w karbach posłuszeństwa. Zmysł władzy rozwinął się w niej w zupełności. Postrachem i despotyczną wolą nagiąć i zgarbić przed sobą potrafiła samowolne umysły. Nie było więc Towarzystwo Demokratyczne anarchicznym zbiorowiskiem, lecz społeczeństwem karnem i silnie rządzone. Mocny rząd do którego żadna zgoda władza w dawnej Polsce dojść nie mogła, jest coraz częstszem pomiędzy nami zjawiskiem. Dowód to potęgującego się pomiędzy nami zmysłu politycznego, do którego i Centralizacja przyczyniła się nie mało. Z wyborów powstała, przed wyborcami odpowiedzialna, działając zbiorowo pomiędzy ludźmi kłótliwymi

(1) Zobacz: «Niezgody Emigracji Naszej,» w wydaniu księgarni Luxemburskiej w Paryżu. «Artykuły Pilgrzyma Polskiego,» przez Adama Mickiewicza. Tomik IV. Biblioteki Ludowej Polskiej.

i niesfornymi w imię zasad wolnych i postępowych, nie posiadając w gronie swoim ani jednego człowieka jenieckiego ani nawet wyższego talentu, przedstawiała jednakże Centralizacja rozum stanu. Trzymając się zasady, umiała od niej zboczyć gdy skutek tego wymagał; występując jawnie nie miała wstrętu do zasłaniania się przyłbicą; chodząc drogami wytkniętymi, lubiła zbaczać na manowce, jednym słowem przyswoiła sobie zwyczaje i narowy regularnych rządów. Cel w nich uświęca środki. Centralizacja też po nad moralność stawiając powodzenie zyskiwała je nie tylko powagą ogólnej woli, ale intrygą, udaniem, potwarzą, zuchwalstwem i uporem. Rząd francuzki nigdy jej nie sprzyjał. Raz w Poitiers (22 paździer. 1835 r.) zabrał wszystkie papiery a wkońcu (1849 r.) zmusił ją do szukania schronienia na ziemi angielskiej.

Początkową rezydencją Centralizacji było miasto Poitiers (1836 - 1840); później Wersal (1840 - 47) od którego nazywano w Polsce jej członków Wersalczykami; potem Paryż (1848 - 49) a wreszcie Londyn (1849 - 1862).

Członkami Centralizacji w różnym czasie byli (1): Jan Nepomucen Janowski przez dwa lata (1836 - 37), jeden z założycieli Towarzystwa, nieustrudzony polemizator, mąż prawy ale jednostronny w poglądach swoich; Tomasz Malinowski przez lat ośm (1836 - 42, 1843 - 45), najpraktyczniejszy pomiędzy demokracją polityk, wymowny i sumienny, potrafił rzeczy widzieć w właściwem ich świetle i dla tego działał z patriotyczną troskliwością oraz oględnością męża stanu; Aleksander Molsdorf przez dwa lata (1836 - 37); Wiktor Heltman przez

(1) Zobacz dziełko W. Heltmana «Emigracja Polska od 1831 do 1863 roku. Lipsk, u E. L. Kasprowicza, 1863.

lat jedenaście (1836-43, 1846-48), człowiek uczony, utalentowany pisarz, zdolność miał więcej teoretyczną niż polityczną, w myśleniu imaginacja, w działaniu raczej wrażenie niż roztropność nim kierowała, co nadawało jego czynom piętno słabości, którą zakrywał poczciwością ogólnie uznaną; Henryk Jakubowski przez cztery lata (1836, 1838, 41, 46); Robert Chmielewski przez dwa lata (1836-37); Lucjan Zaczynski przez dwa lata (1836-37); Adolf Chrystowski przez trzy lata (1836-37, 1848-49), a Walery Breański przez jeden rok (1837-38) był w Centralizacji. Wojciech Darasz przez lat dziesięć (1837-42, 1846-52), zręczny był w piśmiennych sporach, jakie wyrobiły w nim zdolność krętego chodzenia około sprawy, której był zresztą zupełnie oddany; Józef Słowicki przez dwa i pół lata (1838-41); Jan Alejato przez lat siedm i pół (1838-46), człowiek zgryźliwy, pisarz zdolny i rzetelny, do działania pochopny ale nie wytrwały; Teofil Wiśniowski przez lat sześć (1841-46) pełen zapału i poświęcenia, mąż światły, prawy, nierachujący się z niebezpieczeństwem i Józef Wysocki generał przez lat pięć (1842-47), zdolniejszy wódz niż polityk, człowiek skromny, pełen dobroci i krajowi bez myśli o sobie służący. Mierosławski Ludwik generał, przez dwa i pół lata (1845-46, 1848-49) był w Centralizacji, wymowny trybun a pisarz dziwaczny, który tak w książce jak i na polu bitwy własne urojenia podawał zawsze za rzeczywistość. Jako wódz zorganizował każdą armję którą dowodził, jako mąż polityczny rozbił każdą sprawę do której się wmięszał. Z powodu wygórowanej ambicji ośmielał się Ojczyznę traktować jako przedmiot swoich prób i doświadczeń i tak wielce zakochał się sam w sobie, że miłość własną brał za miłość Polski. On to uczynił w końcu z demo-

kracji straszdyło, od którego ludzie ze zgrozą odbiegali. Prócz tych członkami Centralizacji byli: Leon Zienkiewicz przez cztery lata (1846-47, 1852-55), kompilator polityczny i literacki; Wincenty Mazurkiewicz przez trzy lata (1846-48); Franciszek Sznajde generał przez półtora roku (1847-48); Stanisław Worcell przez lat dziesięć (1847-57), polityk nie odznaczający się wyższymi zdolnościami, łatwo ulegający wpływom innych ale człowiek wzniosłego serca i patrijota poczciwie kochający ojczyznę; Antoni Żabicki przez lat dziesięć i pół (1852-62); Karol Stolzman przez cztery miesiące, znany autor wojskowy; Ludwik Bulewski przez lat siedm i pół (1854-62); Zygmunt Miłkowski przez kilka miesięcy (wybrany w jesieni 1858 r. wystąpił z Centralizacji na wiosnę 1859 r.) znakomity pisarz i człowiek wielkiej zacności; Michał Domagalski przez lat pięć (1857-62).

Wysłańcy Centralizacji do kraju z narażeniem się na największe niebezpieczeństwa szerzyli w nim demokratyczne zasady. Niebezpieczeństwo to nieraz kończyło się długoletniem więzieniem albo też śmiercią. Że zaś sprawa za którą ludzie giną, zawsze moralnie zwycięża, zwyciężyła też demokracja pomimo najstraszniejszych klęsk, na jakie Polskę naraziła. Im to, emissarjuszom ściganym przez policję, jak cienie przesuwającym się pomiędzy ludnością kajdanami skrzepowaną, najwięcej zawdzięcza Centralizacja powagę jakiej używała. Nie rozum stanu, nie sprężystość organizacji ale poświęcenie emissarjuszy jest tajemnicą szybkiego rozrostu demokracji. Najwięcej wysłańców udawało się do zaboru pruskiego i austriackiego, mniej do moskiewskiego w którym chętniej spiskowano bez stosunków na zewnątrz i wpływu emigracji.

Heltman podaje liczbę trzydziestu emissarjuszów

wysłanych przez Centralizację do kraju. Pomiędzy nimi wymienienia (1): Roberta Chmielewskiego, uwięzionego w Galicji przez Austrjaków (2); Walerego Breańskiego działającego w Poznaniu. Teofila Wiśniowskiego najodważniejszego, który w roku 1833 należał do spisku utworzonego przez Dawida, schwytanego podobno w Siedmiogrodzie, gdzie sobie życie trucizną odebrał (3). Najmocniej w tej sprawie obwiniony wraz z Hugonem Wiśniowskimi Ludwikiem Jabłonowskim, był Teofil kijami przy śledztwie bity. Później w skutek nowych związków wyszedł za granicę. Z Francji powrócił jako emissariusz a po powstaniu 1846 r. schwytany, zginął męczeńską śmiercią we Lwowie na szubienicy 1847 r. Jako emissariusz jeździł do zaboru pruskiego Wincenty Mazurkiewicz i Tomasz Malinowski. Ostatni prawie dwa lata spędził w Poznaniu. Wiktor Heltman i Jan Alcjato czynni byli w Galicji i w Poznaniu, również jak Ludwik Mierosławski uwięziony przez Prusaków w 1846 r., co dało powód do wykrycia demokratycznego sprzysiężenia. Józef Wysocki wysłany był do Krakowa; Józef Słowicki do Galicji, gdzie był uwięziony przez Austrjaków i gdzie życie (1847 r.) skończył. Ludwik Taraszkiewicz udał się na Żmudź, gdzie został schwytany przez Moskali i do kopalni Nerczyńska zesłany. Jako emissariusze Centralizacji działali także: Adolf Chrystowski, Leon Zienkiewicz, Ludwik Bulewski, Adam Sperczyński, Faustyn Filanowicz zmarły 1848, Ksawery Olędzki, Aleksander Szubert, Antoni Szyndler uwięziony przez

(1) Emigracja Polska od 1831 do 1865. Lipsk, 1865 r.

(2) Chmielewski kilka lat przesiedział w więzieniu. Umarł w Galicji 1848 roku.

(3) Ustęp z Moich Wspomnień, przez F. Wicziółowskiego. Jasło, 1861 r.

Austrjaków, Franciszek Sokulski, Hieronim Ruszczewski, Lucjan Stobiecki zmarły w 1848 r., Jan Waligórski, Franciszek Bobiński, Henryk Księżarski, Nudera, Paweł Darasz i Lesław Łukaszewicz, niezmordowany konspirator, kilkakrotnie przez Austrjaków więziony, który pełne cierpienia i pracy patriotycznej życie zakończył męczeńską śmiercią w fortecy czeskiej Teresienstadt 1855 r. 5 Września.

Prócz Centralizacji rozsyłał emissariuszów Komitet Centralny Poznański. Komitet ten był drugim ogniskiem demokratycznego sprzysiężenia. Zależny od Centralizacji, współubiegał się z nią o władzę nad krajem. To współubieganie przyspieszyło wybuch powstania 1846 r. Centralizacja bowiem aby nie utracić władzy o którą bardzo dbała i nie dać się uprzedzić Komitetowi, złożonemu z żywiołów niecierpliwych a gorących, nie miała odwagi pójść za radą T. Malinowskiego, ostrzegającego że kraj nie jest przygotowany, ale przechyliła się na stronę Mierosławskiego, za olennika jak najprędszego powstania.

Pomiędzy emissariuszami Komitetu Poznańskiego było także wiele odznaczających się osobistości. Wymieniamy niektóre: Edward Dembowski, filozof i zapaleniec polityczny, farys demokracji, niezmiernie ruchliwy, odważny i stanowczy ale nieroztropny, on to głównie wywołał powstanie w Krakowie (1846 r.), podczas którego idąc na czele ludu w processji z krzyżem i mieczem w ręku, zginął pod kartaczami austrjackimi na Podgórzu. Jan Reer emissariusz wysłany na Litwę (1846 r.), schwytany, otrzymał tysiąc pięćset kijów w Wilnie i do kopalni za Bajkał wysłany został. Teofil Magdziński także był na Litwę wysłany, Michał zaś Słomczewski do Królewca, a Bronisław Dąbrowski syn sławnego dowodzą-



cy legionów polskich generała Henryka Dąbrowskiego wyprawiony był na Podlasie. Jednym z najczynniejszych emissariuszów Komitetu Poznańskiego był Józef Wałęcki, znany pod nazwiskiem Pozorskiego. Wysłanym będąc do Warszawy, dostał się do więzienia w ręce straszego Abramowicza, lecz przytomnością umysłu ocalił się udając piwowara. Gdy zaprowadzono go do browaru, aby się przekonać czy jest tym za kogo się podaje, warzył piwo jakby jaki bawarczyk i uwolniony został. Serdecznie lud ukochał. W salonie zdawało się że mówić nie umie, w chałupie oblicze rozpromieniało mu miłością i nabierał apostołskiej wymowy. Ostatnim kawałkiem chleba, ostatnią koszulą dzielił się Wałęcki z biednymi. Nauczył się garbarstwa, on syn zamożnego ojca w Lubelskiem, i pracował jako rzemieślnik. Sam zostawał bez butów ale nędzarz od niego wychodził zawsze syty i ubrany. W roku 1848 walczył w Wielkopolsce. Skromny, cichy, gdy się jednak stał głośnym, ścigali go Prusacy od chaty do chaty. Raz uciekając przez błonie przed żandarmami, rzucił się w Noteć. Do płynącego strzelali, ale Wałęcki szczęśliwie dostał się na drugi brzeg. W roku 1852 wreszcie schwytany, oddany był przez władzę króla pruskiego Moskalom. Po jednorocznym więzieniu w Warszawie wygnany został do kopalni Nerczyńskich, gdzie był także użytecznym dla prostactwa. W roku 1867 w nocy, w czasie snu, zamordowany został na Syberji przez Moskała, który myślał że ten apostoł demokracji ma przy sobie pieniądze. Omylił się zbrodniarz, lecz życia zacnemu wygnańcowi nie mógł przywrócić.

Najdonioślejszym czynem Towarzystwa Demokratycznego było owe nieszczęśliwe powstanie 1846. Lekomyślnie przygotowane, w wojnę domową zamie-

nione, wywołało przekleństwa, skargi i ciężkie oskarżenia na demokrację. Centralizacja w stanowczem działaniu okazała się instytucją ciężką i niedołączną a powstanie z zagranicy kierowane krwawą farsą. Rzecz zaś Tarnowska zostawiła smutny dowód, że społeczne zadania nie mogą służyć za bojowe narzędzie przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi. Demokracja jest dziełem pokoju. Prace jej bez krwawej rozterki muszą być dokonywane, jeżeli mają wzmocnić i krzepkiem uczynić społeczeństwo. Pod warunkiem tedy pokoju środki proponowane do zapalenia wojny w uwłaszczeniu, stać się tylko mogły środkami oswobodzenia. Błąd więc polityki społecznej rewolucji nie w zasadzie, która jest sprawiedliwą, ale w jej niewłaściwym przeprowadzeniu leżał. Centralizacja do tego błędu przyznać się nie chciała a chociaż straciła w r. 1846 dawną przewagę i urok, za pokonaną bynajmniej się nie uważała i polityki swojej rzec się nie chciała. Prowadziła więc dalej kłótnie i spory z arystokratami, ale prowadziła je bez tego młodzieńczego ożywienia, jakie jej przedtem dawało przekonanie doświadczeniem nie poparte i wiara w społeczną rewolucję.

W roku 1848 po wypędzeniu z królestwa Ludwika Filipa i ogłoszeniu we Francji Rzeczypospolitej, emigracja otrząsnęła się ze smutku i zgryzot a duszną atmosferę klęski przewiał świeży i zdrowy wiatr nadziei. Jak zawsze w czasach ważnych rozpoczął się ruch pomiędzy wychodźcami przeciwny stronnictwom, ku zgodzie, jedności i wspólnemu działaniu. Dnia 25 lutego, przeszło czterysta wychodźców do różnych partji należących, zebrało się w Paryżu na placu Magdaleny, zkąd otoczeni tłumem nieprzejrzany paryżkiego ludu, wyruszyli do ratusza, aby tam w imieniu Polski powinsz-

wać Rządowi Tymczasowemu i przypomnieć mu polską sprawę. W orszaku znajdowali się także chłopcy ze szkoły polskiej z Batignollu, a na jego czele siedł generał Dwernicki. Lud z nieopisanym zapałem witał Polaków i prowadził wśród nieustających okrzyków: « Niech żyje Polska! » Prezes rady ministrów przyjął tułaczy zdawało się że najprzychylniej ale nie szczerze, i zbyt przyrzeczeniem, że rząd Rzeczypospolitej dla oswobodzenia Polski będzie czynił co można. Co się zaś tyczy utworzenia legionu polskiego, obiecał projekt Dwernickiego wziąć pod rozagę. Projekt ten nie był wykonanym. Rząd bowiem pod tym warunkiem gotów był utworzyć legion, ażeby wraz z gwardyą narodową przestrzegał porządku w mieście. Polacy w wewnętrzne sprawy Francji wdawać się nie mogli bez narażenia sobie tyle zawsze sympatyjnego i kochanego narodu, — ponieważ zaś rząd do wojny z despotami nie zabierał się, więc policyjnej służby pełnić nie chcieli i legion do skutku nie przyszedł.

Drugi zamiar, który pod wpływem lutowej rewolucji uski tecznąć chciano, spełznął jak jasna barwa na słońcu stronnicych namiętności. Ci co nie byli doktrynami opętani, czuli potrzebę Komitetu Ogólnego, któryby się sprawą polską jako najwyższą władzą zajmował i emigrację całą w obec rządu francuzkiego reprezentował. Wybory raz po raz kilkakrotnie powtarzane ustanowiły wreszcie (23 marca 1848), Komitet Ogólny z generała Dwernickiego, Karola Hoffmana, Tomasza Malinowskiego, pośła Hłuszniewicza, Henryka Jakubowskiego, Bohdana Zaleskiego i Henryka Niewęgłowskiego. Krótkim był jak cień znikomy byt tego Komitetu. Ozwanie się ducha jedności zagłuszyły krzyki partji pychą odętych. Stronnictwo arystokratyczne za najodpowied-

niejszego męża ówczesnym okolicznościom uważało ks. Czarłoryskiego; stronnictwo demokratyczne wiodziło najwłaściwszą reprezentację narodu w swojej Centralizacji, a wojskowe stronnictwo w jenerale Rybińskim, jako ostatnim naczelnym wodzu wojska polskiego. Połączenie więc tyle pożądane i potrzebne i tym razem okazało się niepodobnem.

Ci co żywiej i lepiciej czuli a zmęczeni byli chodząc za politycznymi biegaczami po klubach i wyborczych zgromadzeniach, postanowili udać się do Polski, gdzie w prowincjach pod zaborem pruskim i austriackim zrywał się huragan przeciwko najezdnikom. Krzyki patryjotycznej straży oznajmiały nowe powstanie; — ochotnicy tułacze ujęli więc oręż dostarczony im przez Paryżanów. Dnia 26 marca gromada Polaków pod chorągwią polską wraz z ludem francuzkim udała się powtórnie na ratusz, gdzie poseł Godebski dziękował rządowi za gościnność i prosił o broń oraz środki dostania się do Polski. Lamartine znowuż wynurzał się z sympatjami i zapewniał: że Polska niepodległą być musi a przybiecując dopomódz w podróży aż do granicy francuzkiej, broni przecież nie dał. Czwartego dnia po rozmowie w ratuszu, ruszyła pierwsza kolumna emigrantów do Polski pod dowództwem Józefa Borzęckiego z bronią przez lud zebraną. Pożegnanie z ludem przy rogatce du Trône w Paryżu było bardzo rozrzuwające. Mowy i łzy z serca się wydobywały a długie życzenia towarzyszyły szczęśliwym, bo ku ojczyźnie idącym pielgrzymom.

Towarzystwo Demokratyczne uważało rewolucję 1848 za tryumf zasad swoich. Tryumf zasad nie jest przecież tryumfem środków. Połączenie z rewolucją polityczną rewolucji społecznej zgubiło ruch Polski

w 1846, zgubiło także Rzeczpospolitą we Francji. Demagogiczne działania socjalistów i komunistów w Paryżu, zwróciły przeciwko nim siły, które wylać się na zewnątrz powinny. Zniszczenie systemu istniejących państw, opartego na niesprawiedliwości, zabezpieczyć mogło republikę we Francji, która istnieć tylko może w razie, jeżeli w całej Europie monarchie ustąpią miejsca nowej formie rządów. Tego zrozumieć nie mogli socjaliści francuzcy. Wzięli się przedwcześnie do przekształceń towarzyskich, wywiedli więc przeciwko sobie wszystkie instynkta społecznego konserwatyzmu, snadno skupiające się w potężną moc przy starym porządku politycznym. Obalony nad Elbą, Spreą, Wisłą Dunajem, nie mógłby przywrócić form monarchicznych nad Sekwaną. Tam utrzymany, wrócić musiał i we Francji. Zapowiedzią jego odrodzenia było pomiędzy innemi rozporządzenie rządu Rzeczypospolitej (lipca 1849) nakazujące członkom Centralizacji opuszczenie Paryża i Francji. Powodem do wydalenia był udział tego związku w rewolucjach : polskiej, włoskiej i niemieckiej; udział który dowodzi, że Centralizacja dobrze rozumiała ważność solidarności rewolucyjnej i jej sprawy nie zdradziła. Myśląc o zamachu stanu prezydent Rzeczypospolitej książę Ludwik Napoleon Bonaparte, zamącił jedno ze źródeł doszcząające krople do potoku europejskiej rewolucji, jakim była Centralizacja.

Wypadki roku 1848 pokryły zapomnieniem smutne próby rewolucji 1846, osłabiły zarzuty płochości i żakostwa, czynione jej inicjatorom, ale wyczerpały też prawie cały rynsztunek Centralizacji. Od epoki przeniesienia się do Londynu groty jej padały ze zluźowanej, żadnej już tęgłości niemającej cięciwy. Towa-

rzystwo Demokratyczne robiło się nieruchomem, spięciem, liczba jego członków codziennie malała, dochody się zmniejszały, czynności zamierały. Centralizacja tylko jeszcze raz po raz jak dogasające ognisko buchnęła płomieniem energii, lecz działanie jej było obrócone więcej na zewnątrz niż do spraw krajowych. W obec kraju, była jak się wyraża jeden z jej członków « obozwardnioną, skompromitowaną niepowodzeniami, pozbawioną wpływów. » Nikt z czynnych patriotów o nią nie pytał, o stosunki z nią nie dbał, każdy bez niej się obchodził.

Nie była ona jednak i w tym perjodzie konania bez znaczenia. Stosunki jej zagraniczne, zwłaszcza z Józefem Mazzinim, były bardzo ważne. Wielki ten włoski agitator utworzył w Londynie (1850) Komitet Centralny Rewolucji Europejskiej. Członkami jego byli : Józef Mazzini, Ledru-Rollin, Wojciech Darasz, A. Ruggé, D. Bratiano, po śmierci zaś Darasza (1852) Stan. Worcel. Ztąd Mazzini poruszał ciągle przez spiski, zawichrzenia, rozruchy, zamachy i rewolucje sprawę jedności i wolności włoskiej, a w tem działaniu wspomagany był stale przez demokrację polską. Nie tylko w sprawę włoską palec swój włożyła, pomagała Ruggemu i innym Niemcom do poruszania i utrzymania podczas reakcji jaka nastąpiła po roku 1848 sprawy wolności i jedności niemieckiej; Bratianemu zaś sprawy jedności i wolności rumuńskiej.

W roku 1853 staraniem niektórych członków Centralizacji, a mianowicie Stan. Worcela, obok drukarni polskiej w Londynie, urządził Aleksander Herzen « wolną drukarnią rosyjską. » Herzen moskiewski emigrant i pisarz wielkiego talentu, znalazłszy ułatwienie w wydawnictwie swoich pism, oraz zachętę i pomoc ze

strony Worcela i jego przyjaciół, osiadł w stolicy Anglii. Z czasem owa drukarnia stała się ogniskiem najobszerniejszej rewolucyjnej w duchu socjalno-demokratycznym prowadzonej propagandy w « Rossji, » którą Herzen i Ogarew z wielkim powodzeniem aż do roku 1863 prowadzili. Gdy myśl w Londynie poruszona przebiegała carstwo moskiewskie od Petersburga do Kamczatki, tworząc w niem początki reformy społecznej największej doniosłości, Towarzystwo Demokratyczne, które w tym razie było ręką rzucającą kamień na stęchłe, stojące wody caryzmu, samo się od tego ruchu odwróciło, zostawiając go własnej swej sile. Po burzliwych ale rodzących dniach życia, nadeszła dla niego spokojniejsza doba bezpłodnego spoczynku.

W czasie wojny Krymskiej Centralizacja dała słaby znak życia. Rozumiała słusznie, że aby skorzystać z toczącej się wojny jaką prowadziło pół Europy z Moskwą należy samym wziąć się do dzieła i powstać. Głosiła więc potrzebę powstania w Polsce, lecz wysłała emisariusza w Poznańskie zamiast do Królestwa aby je wywołał. Józef Olszewski aresztowany w Hamburgu i przez policję tego miasta wydany moskalom, wiózł proklamację Herzena (1854) do żołnierzy moskiewskich, aby nie walczyli z Polakami. Ale, powaga Centralizacji była już zbyt małą do przeważenia przeciwnej opinii, która tak w stronnictwie arystokratycznym jak i w demokratycznym, oświadczała się za zbrojnym ruchem w Polsce w takim tylko razie, jeżeli Francja i Anglja dadzą zapewnienie szczerego zajęcia się sprawą polską. Nie mogąc więc nic sama zrobić, Centralizacja jako stary przekora przeszkadzała innym w robocie. Wznosiła akt protestacji przeciwko mieszanii się w sprawy publiczne Czarotoryskiego, protestowała przeciwko organizo-

waniu przez Michała Czajkowskiego kozaków sułtańskich (1855), lecz na wszystkie jej pisma zaledwo już zwracano uwagę.

Po zawarciu traktatu Paryżskiego (1836) i długiej bezczynności emigracji, kraj sam na siebie wziął naczelny kierunek robót politycznych. Wiedząc zaś z doświadczenia, jak łatwo wszelka tajemnica na wychodźstwie na jaw się wydobywa, niezawadami emigrantów o swoich działaniach i w zamiary nie wtajemniczał. Prace więc wychodźców utraciły dawne znaczenie. Towarzystwo Demokratyczne i jego Centralizacja, aż do swojego ostatecznego na początku 1862 r. rozwiązania, było już tylko zbiorem odosobnionych ludzi. Istnienie jego utrzymywały wspomnienia przeszłości. Na ocknienie się kraju, na jego krzątanie się, na jego jedność i ruch nadzwyczajny, do którego garnęli się wszyscy bez różnicy stronnictw, stanów, wyznań i języka, patrzyło jako na rzeczy niezrozumiałe. Nie było ono już zdolne pojąć ducha nowych czasów, skostniało przed śmiercią w demokratycznym konserwatyzmie.

---

Jak Centralizacja stała na czele demokratycznego stronnictwa, które było zarazem republikańskim i rewolucyjnym; tak książę Adam Czartoryski, prezes Rządu Narodowego w 1831 roku, wziął wodze stronnictwa arystokratycznego, czyli monarchicznego i konserwatywnego. Oba były polskie, oba dążyły do odbudowania Polski w granicach przed rozbiorowych, lecz różniły się w użyciu środków, w charakterze działania, jako też w pojęciu form przyszłego rządu w niepodległej ojczyźnie.

Stronnictwo arystokratyczne głosiło, że Polska upadła

dla tego, iż była Rzeczpospolitą, że nie miała sprężystej i silnej władzy. Chciało więc takową na emigracji wywołać, propagując pomiędzy Polakami francuskie pojęcia o rządzie monarchicznym i o dynastji. Historycy oraz publicyści tego obozu dowodzili: że idea monarchiczna jest polską, wbrew demokratom, którzy republikańską ideę uważali za narodową. W tem dowodzeniu podpierali się pisarzami patriotycznymi XVIII wieku i reformą monarchiczną rozpoczętą przez Czarторыskich a uwięzioną konstytucją trzeciego maja.

Nie byli oni przeciwnikami równości ani też uwłaszczenia ludu, owszem pragnęli go, działali w myśli usamowolnienia chłopów, lecz chcieli aby reforma społeczna dokonana została drogą stopniowego rozwoju wyobrażeń, oświaty i moralności, a nie sposobem rewolucji. Pojmowanie takie nie mogło sprowadzić szybkiej odmiany stosunków włościańskich, lecz chroniło społeczeństwo od wstrząśnienia wewnętrznego i rozdarcia domowego, z którego najeźdźnicy nadstawiający ucha na każde uderzenie czucia i myśli polskiej w wiadomy sposób skorzystali. Że arystokracja nie czyniła od kwestji społecznej zależnem politycznego działania i przeciwną była socjalnym oraz rewolucyjnym doktrynom, które się w emigracji szerzyły, dowodzi to w niej pierwiastku rzeczywiście konserwatywnego. Konserwyzm ten jednak przedstawiał się w innej formie niż w państwach istniejących i nazwać go można liberalnym. Przyjmował na siebie obronę społeczeństwa przez podniesienie monarchji i katolicyzmu, nie zasklepiał się atoli w gotyckie kształty przywileju. Uznawał zasadę równości w obec prawa. Szlachectwo uważał jako prawo działające moralnie, nie dające żadnych prerogatyw, i głosił, że demokratą może być tak republikanin, jak

monarchista i katolik. Był przeciwnym rewolucji ale się zgadzał ze wszystkimi objawami legalnej opozycji. Do niej zaś zaliczał także powstania w Polsce, jako protestacje przeciwko rozbiorom, które były podeptaniem praw boskich i ludzkich oraz wywróceniem w Europie legitymicznej podstawy.

Z roztropnego łagodzenia twardego konserwyzmu zasadą postępu, wyniknął kierunek prac dążący drogą organiczną do wewnętrznego, moralnego odrodzenia Polski, który był dodatnią stroną działania stronnictwa jakie Czarторыskiego uważało za swojego naczelnika. W tym punkcie łączyli się z niem ludzie przeciwnych stronnictw i powoli wytworzył się oboz pośredni, istotnie narodowy, reprezentujący zmysł praktycznego życia Polski oraz zdrowe siły społeczeństwa. Arystokraci i demokraci, katolicy i ateusze, monarchiści i republikańscy, gdzie indziej spojierający na siebie okiem zaognionem nienawiścią, tutaj podawali sobie dłonie. Prace organiczne były widomem ogniwem solidarności narodowej emigracyjnych stronnictw i najżywotniejszym ich objawem. Oko historyka zasępione widokiem nieustających waśni i płonnych przedsięwzięć, tutaj wypogadza się i wesołością promienieje. Jak po za chmurami otchłan błękitu, tak po za masą zaciemniającą partyzantów, okazuje się niebo ducha narodowego, mrówczą pracą, wdowim groszem podnoszącą moc społecznego fundamentu.

Wpływ emigracji na kraj oceniano tylko z działań stronnictw politycznych, nie ulega przecież wątpliwości, że wychodźcy byli prócz tego zachętą i bodźcem do prac w kraju, oświatę oraz gospodarstwo narodowe na celu mających. Zanim opowiemy dalszą charakterystykę stronnictwa konserwatywnego, nawiasowo

wspomniny prace emigracji w kierunku dopiero co określonym, który toż stronnictwo liczące w gronie swoim tak znakomitych ludzi jak Julian Ursyn Niemcewicz i generał Karol Kniaziewicz, najsilniej popierało. Wyraził się on w działaniu wielu Towarzystw oraz instytucji naukowych, z których kilka dotąd nie przestało być czynnymi.

« Towarzystwo Przyjaciół Postępu » utworzone zostało 14 lutego 1832, trwało krótki czas, celem zaś jego było: « doskonalenie się w naukach i przygotowanie się do życia publicznego. »

« Towarzystwo literackie » założone 29 kwietnia 1832 przez generała Józefa Bema, Alberta Grzymałę, Herbelotą, Jelskiego, Stanisława Kunatta, Teodora Morawskiego, Ludwika Platera, Andrzeja Plichtę, Prószyńskiego, generała Umińskiego, Aleksandra Walewskiego, Franciszka Wołowskiego i Ludwika Wołowskiego, obrało na prezydenta ks. Adama Czartoryskiego. Julian Ursyn Niemcewicz w 1838 dał początek « Towarzystwu Historycznemu » które także zostawało pod prezydencją Czartoryskiego. Oba te związki złączone zostały w jeden (1854) pod nazwą « Towarzystwa Historyczno-Literackiego, » które posiada własny dom w Paryżu a w nim Bibliotekę liczącą kilkadziesiąt tysięcy tomów, zbiór rycin i pamiątek. W obec niszczenia w kraju przez Moskali i Prusaków księgozbiorów, archiwów, muzeów, utworzenie za granicą, na gruncie bezpiecznym Polskiej Biblioteki było rzeczą równie patriotyczną jak potrzebną. Prac piśmiennych wydało Towarzystwo zaledwo kilkanaście tomów. Wielu bowiem autorów stroniło od poważnego grona dla tego, że zostawało pod prezydencją człowieka, będącego naczelnikiem stronnictwa; okoliczność zaś ta nadawała

mu barwę wyłączną i polityczną zarazem. Mowy jakie ks. Czartoryski na posiedzeniach dnia 3 maja i 29 listopada co rok w Towarzystwie miewał, prócz poglądów na położenie Polski zawierały polityczne wskazówki programu tego nestora dyplomatów europejskich. Dla zabezpieczenia trwałości instytucji przyznano niewłaściwą w towarzystwie naukowem dziedziczość prezydentury w rodzie Czartoryskich, zamienioną potem na dożywotność. To przyznanie jakkolwiek tłumaczone chwiejnością stanowiska naszych instytucji, które w położeniu w jakim się Polska znajduje zmusza nieraz do używania niezwykłych środków, odstręczyło także od Towarzystwa nie jeden umysł nieprzwyyczajony godzić niepodległości swej woli z koniecznością sytuacji. W zmienionej później ustawie wykluczono w towarzystwie polityczne rozprawy.

W r. 1832 (29 grudnia) ks. Czartoryski słusznie przekonany, że przyszłość nie należy do narodów, które mają wielką liczbę żołnierzy, lecz do tych, które posiadają wielką liczbę oświeconych obywateli, zawiązał « Towarzystwo Naukowej Pomocy » mające na celu wspieranie uczących się Polaków. Utrzymywało ono szkoły dla młodzieży polskiej w Orleanie i w Nancy. Po kilku latach istnienia szkoły te (1839) dla braku funduszy i niechęci rodziców zamknięte, a za nimi towarzystwo zwinięte zostało (1). W gronie członków tego stowarzyszenia pracował sławny dr. Karol Marcin-

(1) Wspomniane w tekście Towarzystwo Naukowej Pomocy od roku 1832 do 1841 miało dochodu 75,000 franków i tyleż wydało. Z tej liczby 22,000 franków pochodziło od cudzoziemców a zwłaszcza od Anglików, którzy prócz 500 franków danych przez Francuzów i innych, złożyli całą tę sumę. Polacy dali 53,000 franków. W tej liczbie krajowcy złożyli 34,000, tułacze 8,000, stowarzyszeni 10,000. W pierwszym roku było przychodu 25,000 franków, w następnych latach 6 tysięcy, potem 5, 4, 7, 13 tysięcy, a wreszcie po 2 tysiące rocznie. Sekretarzem Towarzystwa był Feliks Wrotnowski.

kowski, który powróciwszy następnie do Ojczyzny, założył w Poznaniu na wzór emigracyjny: Towarzystwo Naukowej Pomocy, jedną z najbardziej zasłużonych oświacie narodowej instytucji.

W roku 1832 Maurycy Mochnacki radził utworzyć Towarzystwo Wzajemnej Pomocy. Pomysłem swoim, rozwiniętym w broszurze podpisanej przez A. Jełowickiego, uprzedził tego rodzaju zakłady, dziś bardzo rozszerzone po wszystkich krajach.

W roku 1833 emigranci w Chateauroux i w Besançon mieszkający, zawiązali niewątpliwego pożytku «Towarzystwo Wzajemnego Oświecenia» starające się «naprawiać serca, objaśniać rozumy».

Księżna Anna Czartoryska założyła (12 marca 1834 r.) w Paryżu «Towarzystwo Dobroczynności Dam Polskich» dotąd istniejące. Wspierało ono biednych chlebem i pieniędzmi, chorych lekarstwami. Dochody swe czerpało z balów, z koncertów, ze sprzedaży różnych darów i ze składek, przeciwko którym demokracja wielokrotnie protestowała. Sekretarką jego była przez czas jakiś zasłużona w literaturze i w chowaniu narodowej: Klementyna z Tańskich Hofmanowa.

Zorganizowane przez generała Bema «Towarzystwo Politechniczne Polskie» przez lat kilka tylko było czynnem, nie mogło więc wydać wielkich owoców.

Do bardzo użytecznych zbiorowości należała, utworzona (25 marca 1834 r.) przez Komitet Dwernickiego: «Komisja Funduszków Emigracyjnych». Z początku składała się z generała Sznajdego, Józefa Tomaszewskiego i Bohdana Zaleskiego. Później zmienił się jej skład. Weszli do niej: generał Stanisław Gawronski, jako prezydujący, a jako członkowie: Romuald Gedrojć, Antoni Oleszczyński, Napoleon Orda, Józef

Tomaszewski poseł i Teofil Januszewicz. Sekretarzem i płatnikiem Komisji był: Adolf Starzyński. Kryslyn Ostrowski, Konstanty Parczewski i inni byli także przez pewien przeciąg czasu jej członkami. Fundusze Komisji składały się z podatku braterskiego wychodźców należących do różnych stronnictw, zlegatu 100,000 złotych polskich uczynionego przez Klementynę z Sanguszków Małachowską, z ofiar nadzwyczajnych i ze sprzedaży broszur (1). Komisja dawała wsparcia pieniężne biednym, chorym, uczącym się, pomagała oddającym się rzemiosłom, a chociaż dzieło swoje dobroczynne spełniała bezstronnie, przecież Towarzystwo Demokratyczne odłączyło się, do wspólnej kasy podatku nie składało, lecz utworzyło osobną dla swoich członków komisję.

W r. 1836 zawiązało się «Towarzystwo Polskie» pod prezydencją kasztelana Ludwika Platera. Utrzymywało swoim kosztem «Klub Polski» w którym schodzili się wygnańcy na pogadankę, czytanie gazet i zabawy. Nieco później utworzył się w Paryżu drugi Klub Polski. Towarzystwo zaś Demokratyczne unikając nawet towarzyskich stosunków ze swoimi politycznymi przeciwnikami, urządziło dla swoich członków (1839 r.) w Paryżu «Czytelnię Polską, a w Wersalu Bibliotekę». W Wersalu były więc aż dwie polskie biblioteki, drugą bowiem otworzył (1841) tam dla ogółu wychodźców wojewoda Antoni Ostrowski.

W roku 1841 powstało «Towarzystwo wychowania narodowego dzieci wychodźców polskich». Należeli

(1) Przychodu Komisja Funduszków Emigracyjnych w ciągu siedmiu lat do roku 1842 miała 114,321 franków 43 centimów. Rozchód wynosił 114,174 franków 63 centimów. W następnych latach dochód nie zmniejszył się, w roku 1846 wynosił 24,740 franków 5 cent. Do najhojniej dających do wspólnej kasy należeli: Jan Ledóchowski i Aleksander Polecki.

do niego: generał Dwernicki, Alojzy Biernacki, Wincenty Tyszkiewicz, generał Franciszek Sznajde, Wincenty Chelmiński, Henryk Nakwaski, Leon Stempowski, Wincenty Krainiński, Antoni Górecki, Stefan Niezabytowski i Antoni Michalski. Towarzystwo to z ofiarowanych sobie przez Jana Ledóchowskiego 50,000 złotych polskich ufundowało «Szkolę Polską» na Batioliu. Posiadając szczupłe fundusze, Szkoła przechodziła różne koleje, lecz zawsze znaleźli się ludzie poświęcenia, co ją w trudnym razie ratowali. Dzieje tej szkoły z szczególnem uznaniem wspominają zasługi: Alojzego Biernackiego, piosł Antoniego Hłuszniewicza, i dra. Seweryna Gałęzowskiego. Z ofiar nabyli oni przy pomocy pożyczki dom w którym się szkoła mieści, powiększyli go, przebudowali i wyjednali rządowy zasiłek. Po śmierci dwóch pierwszych, nachylając się znowu Szkołę do upadku, wziął pod swoją prawie wyłączną opiekę dr. Seweryn Gałęzowski i podźwignął, niezapłacając pieniędzy, czasu i pracy. Jego to staraniu przypisać należy że zakład ten mógł kształcić i kształci pod dyktando Stanisława Malinowskiego rocznie do trzystu dzieci polskich, z których trzy czwarte nie płacą nic za naukę ani za utrzymanie. Biblioteka szkolna otwarta dla publiczności, pomnożona książkami pozostałymi po Towarzystwie Demokratycznem i po Lelewelu, liczy kilkanaście tysięcy dzieł polskich i francuskich o Polsce. Nauki wykładają według systematu szkół licealnych paryżkich we francuskim języku..

Po roku 1848 powstała w Paryżu druga polska szkoła, znana pod nazwą «Szkoly Wyższej Polskiej» na bulwarze Montparnasskim. Początek swój i utrzymanie winna jest ks. Adamowi Czartoryskiemu. Przysposabia corocznie kilkudziesięciu młodzieńców polskich do wyższych,

technicznych zakładów francuskich. Nie jeden inżynier obowiązany jest tej szkole swoje wykształcenie.

Ułatwienie w nabywaniu nauk w Paryżu głęboko w sercu leżało naszym emigrantom. O urządzeniu polskich szkół, o sposobie wykładu nauk dużo możnaby było powiedzieć. Chociaż nie jedno należałoby w nich poprawić, bo wiele zwłaszcza pod względem narodowego wychowania zostawiają do życzenia; chociaż daleko jest im jeszcze do wzoru, jaki nakreśliła Komisja Edukacyjna w Warszawie, wielkiego jest atoli znaczenia otworzenie źródła nauki dla Polaków w stolicy europejskiej cywilizacji, jako też łatwość z jaką mogą z niego czerpać ci, którym w Ojczyźnie uprzedzenia narodowe Niemców oraz Moskalów, przystęp do oświaty utrudniły. Naród pełen życia i energii nie może być zaduszonym. Gwałty, rozboje, zepsucie wychowania, pęta w kraju na myśl włożone, wywoływały zawsze nie tylko opór, ale działania za granicą, które niedopuszczały przewagi złego w Ojczyźnie. Tworzyły się tu siły, przeznaczone do zastąpienia ubytku w kraju, sprawionego przez obce rządy. Najwymowniejszą więc, najskuteczniejszą bo nie ustającą w działaniu protestacją przeciwko niewoli Polski, są zaprawdę te biblioteki, muzea i szkoły przez wychodźców dźwignięte.

Jeżeli męskie wychowanie stało się przedmiotem szczególnej pieczy patriotów na wychodźstwie, nie zapomniano i o żeńskim. W roku 1844 Anna z Sapieliów Czartoryska otworzyła w Paryżu w hôtelu Lambert «Szkolę Panien Polskich» w której kształcą się córki emigrantów na guwernantki. Przez tę księżnę założony w 1846 zakład sierot i starców polskich w Paryżu pod nazwą «Dom Świętego Kazimierza» utrzymywany jest przez Siostry Miłosierdzia. W szkołce dziewcząt



przy tym instytucie znajdującej się, kształcą sieroty na tak zwane «bony» to jest służące do dzieci.

W r. 1840 minister spraw wewnętrznych francuzki mianował księdza Koryckiego kapelanem emigracji polskiej. Arcybiskup zaś paryżki upoważnił go w niedzielę do odprawienia mszy świętej i do kazania polskiego w kościele «Notre Dame de Victoires». Kapelaństwo to zastąpione później zostało przez missję XX. Zmartwychwstańców, odprawiających polskie nabożeństwa w kościele «l'Assomption.» Tak więc każdej potrzebie starano się zaradzić, każdemu zawodowi przyjść w pomoc. Emigracja tworząca różnego rodzaju zakłady, przedstawiała obraz rzetelnego społeczeństwa i dawała życiem swoim silny odpór fałszywym uczynom, którzy oceniając jednostronnie objawy anarchiczne w naszym narodzie, odmawiali mu moralnych warunków niezależnego bytu.

Samo powyższe wyliczenie różnych instytucji, okazało ile które stronnictwo do ich wzniesienia rękę przyłożyło. Widzieliśmy, że stronnictwo konserwatywne przeważnie zwracało się w tę stronę. Prócz wyższych powodów zachowania oraz kształcenia społeczeństwa, kierowała niem w tych usiłowaniach chęć odciągnięcia wychodźców od ustawicznego sejmikowania po klubach. Brak zajęcia wyradzało polityczne gadulstwo, dziwaczne plany i gorszące czynności. Zając rzeczywistą pracą emigrację, było to uleczyć ją z przesytu rewolucyjnego «pozowania». Ze zaś praca społeczna wzmocnienia, pociągająca zwykle umysły wyższe, doświadczeńsze, rzadko kiedy ogarnia massy; masa zaś emigracyjna przejęta żądzą działania, uspokojenie znajdowała tylko w przedsięwzięciach politycznych, stronnictwo więc arystokratyczne dla zagaszenia niecier-

pliwej gorączki, powzięło jeszcze myśl tworzenia z wychodźców legionów polskich za granicą. Legiony polskie Dąbrowskiego i Kniaziewiczza mężstwem i chwałą swoją z gruzów Ojczyzny wydobyły Księstwo Warszawskie; więc też tradycja legionowa była żywą w Polsce a myśl ich popularną. W projekcie wznowienia rachowano na tę popularność, lecz zapomniano o tem, co legionom nadawało więźność w narodzie. Służba ojczyźnie, lub służba sprawie wolności zdolna jest tylko sztandar orła i pogoni w obcych szeregach powiewający, miłością Polaków otoczyć. Ponieważ zaś w projektach jakie wówczas podawano pożytek ani jednej ani drugiej sprawie wyraźnie się nie przedstawiał, w oburzeniu więc jakie zamiary nowych legionów w ogóle emigracji wywołały, odzywał się szlachetny i zdrowy instynkt narodowy.

Komitety tak Lelewela jak Dwernickiego starały się już o utworzenie legionu polskiego we Francji, w warunkach nie ubliżających honorowi i zasadzie polskiej. Rząd atoli Ludwika Filipa lękając się narażać na jezdnię Polski, na taki legion, z choragwią i komendą polską nie zezwolił. Utworzył natomiast (1832) w Algierze «legion cudzoziemski,» z sztandarem i komendą francuzką, w którym oficerowie polscy ustępować mieli pierwszeństwa francuzkim.

Król Ludwik Filip nie był wcale rad z przybycia Polaków do Francji, aczkolwiek wielkie współczucie narodu francuzkiego zmusiło go oraz izby do przyjęcia gościnnego wychodźców i udzielenia im żołdu. Lecz też same izby, jak już o tem pisaliśmy, dwukrotną uchwałą (12 kwietnia 1832 i 1 maja 1834) wyjęły tułaczów z pod opieki praw krajowych i oddały pod dozór policji, który był tak ścisły, że bez paszportu nie wolno się było

żadnemu ruszyć do najbliższego miasta. Surowość ta z jednej strony a z drugiej rozdrażnienie z powodu nieszcześćcia, wywoływały areszta a nawet jak w Bergerac (13 maja 1833) krwawe starcia pomiędzy wojskiem francuzkiem a Polakami. Spory, kłótnie, walki (w Awinionie w jednym dniu 40 emigrantów stanęło do pojedynku), rewolucyjne odezwy, podejrzewanie o udział w zaburzeniach krajowych i łączenie się wychodźców z opozycją rządową, zniechęciło do reszty gabinet tutejski. Ministrowie mniemając, że Polacy popierają republikanów, pracujących nad wyrzuceniem Orleanów z Francji, pragnęli czempredziej wypchnąć ich za granice swego państwa. Do utworzonego w Algierze legjonu cudzoziemskiego namawiali więc Polaków, sądząc, że tam zajęci wojną, mieszać się w sprawy wewnętrzne nie będą.

Stronnictwo arystokratyczne polskie dla powodów, któreśmy wyżej wyłożyli, nie było przeciwne algierskiemu projektowi króla; ale ogół emigracji uważając warunki służby w legjonie cudzoziemskim za ubliżające, a mając przytem wstręt do walki z Arabami, którzy pod Abdel-Kaderem bronili swojej niepodległości oraz wolności, oświadczyli się przeciwko wysyłaniu Polaków do Algieru. Gdy niewielu tylko wraz z pułkownikiem Tadeuszem Horainem udało się do Afryki, minister wydał rozkaz, ażeby nowo przybywających na statkach pruskich i austriackich Polaków (1) nie puszcząć na ziemię francuską, tych zaś co wylądują odsyłać do Algier-

(1) Austria i Prusy żołnierzy polskich niewydanych Moskwie niechęć dłużej w swoich państwach utrzymywać wysyłały do Ameryki. Dwustu trzydziestu pięciu wsadzonych na statki w Tryeście odesłano do Nowego Yorku; sześciuset wsadzonych na okręta w Gduńsku, wylądowało częścią w Portsmouth, częścią w Hawrze. Ostatnich w liczbie dwustu dwudziestu ósmu, postano do legjonu cudzoziemskiego w Algierze.

ru. Rozporządzenie to dało powód do przykrych zajęć w Marsylii i w Hawrze (1834) z kąd 228 naszych ziomków odesłano do legjonu cudzoziemskiego. Kilkuś odepchniętych od brzegów, blakając się po morzu jak rycerze Bajronowi, popłynąć musieli do Stanów Zjednoczonych w Ameryce. Niektórzy Polacy w legjonie, zwłaszcza też Horain który walecznie poległ pod Gigelli (13 maja 1839 r.), odznaczyli się tak w wojnie z Arabami, jak potem w wojnie Wschodniej, lecz żaden do wyższych stopni posunięty nie został. Legjon ten napełniony zbieraniną z różnych narodowości, nigdy nie miał pomiędzy emigracją uznania.

W roku 1833 kiedy partyzanci śpieszyli do Polski, książę Adam Czartoryski z Don Pedrem opiekunem Donny Marji, walczącym z przywłaszczycielem Don Miguelem, zawarł ugodę (19 maja 1833), na zasadzie której miał być utworzony w Portugalji pod nazwą «Legji Królowej Marji» zastęp złożony z 3,200 Polaków, w mundurach polskich i z komendą polską. Jenerał Bem miał nim dowodzić i zajął się werbunkiem rodaków, którzy atoli żadnej ochoty nie mieli mieszać się w sprawy odległego ludu. Protesty ze wszech stron posypały się. W zamiarze portugalskim upatrywano nie szkołę wojskową ale zdradę emigracji. Oburzenie było tak wielkie, że w Mehun pocziwy ale rozszalały Hipolit Pasierbski targnął się na osobę Bema (14 lipca 1833 r.). Szczęściem kula młodego Litwina nie była śmiertelną. Przyszły bohater Węgier z rany wyleczony, ocalonym został dla sprawy narodów. Zamach ten gorszący, palenie odezwy jenerała i inne objawy potępienia zmusiły zaniechać nieszczęśliwy plan portugalskiego legjonu. Polacy nie poszli do Ojczyzny Wasko - de Gama walczyć w obronie konstytucyjnego stronnictwa.

W tymże samym roku generał Henryk Dembiński pojechał do Egiptu usiłującego wydobyć się z pod władzy tureckiej, ażeby z Mehmedem Alim który starał się o polskich oficerów do swojej armji, umówić się o warunki utworzenia legjonu polskiego nad Nilem. Wpływ moskiewskiego ambasadora Duhamela sprawił, że plan legjonu egipsko-polskiego spętał na niczem. Niektórzy jednak z oficerów polskich jacy przybyli z generałem, pozostali w kraju piramid i odznaczyli się w wojnie przez haszę egipskiego prowadzonej. Podpułkownik Szulc dowodził inżynierją egipską i wślawił się przy oblężeniu twierdzy Saint-Jean d Acre (1840) w Palestynie.

Nie fortunniejszym był projekt utworzenia legjonu polskiego w Hiszpanji. Rząd tego kraju walczący z karlistami rad był mieć w swoich szeregach słynących z waleczności Polaków i starał się w tym celu porozumieć z generałem Dembińskim. W następstwie tego porozumienia pułkownik Władysław Zamojski odezwą z dnia 5 sierpnia 1833 r. wzywał wychodźców, aby wydobyli ordzewiałą broń i stanęli w obronie liberalnej przez Esparterę dowodzonej partji, ale wołanie jego pozostało bez echa. Byli jednak tacy, chociaż liczba ich nie wielka, co poszli za Pireneje i wzięli udział w krwawych rozterkach kraju, który historycy lubią porównywać z Polską. Pułkownik Horain, brat poległego w Algierze, służąc w hiszpańskiej jeździe, był adjutantem regenta Espartery, który mu powierzał dyplomatyczne misje.

Belgja starała się także o Polaków do swej armji. Skrzyneckiemu w spodziewaniu wojny z Hollandją powierzyła naczelne dowództwo. Kilkunastu dosłużyło się tam wyższych stopni a pułkownik Ignacy Kiuszewski

generałstwa. Mikołaj i Moskale śledząc zazdrośnem okiem Polaków zarabiających na dobre imie u obcych, robili starania u króla Leopolda aby wydalili naszych rodaków ze swoich szeregów. Wydalenie to położył nawet car jako warunek uznania Królestwa Belgijskiego. Gdy rząd brukselski począł ulegać petersburskiej «pressji,» oficerowie polscy opuścili flamandzki sztandar, i żądane uznanie ze strony Moskwy nastąpiło.

Niepowodzenie jakie spotkało zamiary wysłania emigracji w dalekie strony, na boje nie mające związku ze sprawą polską, odebrało ochotę stronnictwu arystokratycznemu do dalszych prób tego rodzaju. Szyk sprawić z wychodźców było rzeczą równie trudną jak sprowadzić zgodę w klubowej atmosferze. We wstępie do szeregów był atoli jak powiedzieliśmy powód wyższy, który zniknął ilekroć sprawa do jakiej powoływano dawała jakąkolwiek rękojmię dla Ojczyzny. Dowodem tego jest ta ochota jaką okazywali wychodźcy do utworzenia legjonu (1840), gdy Francja z powodu kwestji wschodniej zdawała się być zagrożoną przymierzem angielsko moskiewskim, podpisaniem w Londynie przez Palmerstona. Thiers nie przyjął wtedy usług naszych wodzów i upoważnienia nie udzielił. Rachował na środki dyplomatyczne, któremi istotnie zbierającą się burzę oddalił.

W tymże czasie czynnym był po za granicami Francji dziedzic Napoleona Wielkiego: książę Ludwik Napoleon Bonaparte. Wystąpił z pretensjami do tronu Francji i z programatem liberalnego cesarstwa. Tradycja bonapartyzmu przypominała sławę oraz wielkość Francji i olbrzymie boje, w których się krew polska z francuzką zmieszała i które jedną chmurą prochowego dymu okrywały orłów obu zaprzyjaźnionych narodów. Lud fran-

uczki w bonapartyźmie widział odrodzenie demokracji i wcielenie zasad rewolucji, lud zaś polski nadzieję wskrzeszenia Polski. Dziwić się więc nie należy, że syn królowej Hortensji rachował na lud swój oraz na Polaków, i spodziewał się, że orężne jego pokazanie się we Francji zamieni wspomnienia opiewane przez Berangera na moc gromowładną bohatera z pod Wagram, którego armje zorały Europę od Madrytu do Moskwy, na nowy posiew, Młody jego dziedzic przyobiecował że dokona posiewu: ludy społecznie podniesie a narody z jarzma uwolni.

Gdy się zwrócił do polskich tułaczy, chwytających z ławtowością tęskniącego człowieka wszelki błysk nadziei, znalazł wielu chętnych i gotowych mu dopomóc. Przypomnieli sobie, że Ludwik Napoleon w roku 1831 wybierał się na wojnę do Polski; że aby wesprzeć tułaczów w Szwajcarii, zaofiarował toaletkę podróżną z pozłacanego srebra, drogą mu pamiątkę pozostała po Napoleonie I i oddał na loterię na ich korzyść urządzoną (1833). Pewni więc byli że miał współczucie dla losów nieszczęśliwego narodu i wnosili, że kiedyś gdy osiadzie na tronie wspomni pomoc udzieloną mu przez wychodźców i przyczyni się do oswobodzenia Polski. Książę konspirował, ograniczona tylko więc liczba emigrantów wzięła o jego awanturniczym przedsięwzięciu wyprawy do Strasburga a potem do Boulogne (1840 r.). Ci co mu w nich pomagali, nie należeli do stronnictwa arystokratycznego ani też demokratycznego. W Anglii prócz innych wiedział o jego zamiarze pułkownik Franciszek Stawiarski, który mając pod swoim rozporządzeniem żołnierzy wysadzonych przez statki pruskie w Portsmouth, wzięwszy z nich kilku wraz z kapitanem Duninem, w wyprawie zbrojnej na statku parowym do Bou-

longe czynnie mu pomagał (1). W Paryżu generał Roman Sołtyk prowadził jego sprawy i wtajemniczył w plany działania kilku znakomitych wychodźców. Z tych którzy byli z Ludwikiem Napoleonem w Boulogne, żołnierze: Walenty Wężyk ciężko ranny, Ksawery Sierakowski, Kazimierz Chojnowski wzięci zostali do niewoli a kapitan Anastazy Dunin utonął w morzu. Wyprawa się nie powiodła, książę osadzony i zamknięty został w Ham.

Polaków udział w wyprawach przyszłego oswobodziciela Włoch nie zwrócił na siebie uwagi a przecież wart jest zastanowienia się, choćby dla tego, że nie omyliła ich wiara w gwiazdę młodego pretendenta. Tak, przeculi przyszłą jego wielkość i dla idei którą reprezentował życie za niego narażali, ale nie przeculi, że nadzieje ich będą zawiedzione, że Ludwik Napoleon na tronie jak niegdyś stryj jego, nie dla ujarzmionej Polski uczynić nie zechce.

Próby legionowe wyżej opisane, rozogniły jeszcze nienawiść do arystokracji. Podąży demokratycznej polemice pożądanym żywił do atakowania i zarzutów. Zgubiła Polskę wołano, zdradziła powstanie a teraz frymarchy krwią polską; chce aby emigrantów wybiły obce kule a ona sama w Polsce aby panowała! Podejrzliwość stała

(1) Pułkownik F. Stawiarski w roku 1834 zatrzymał na morzu okręt pruski « Marianne » z kilkuset żołnierzami polskimi wysłanymi przez rząd pruski z Gdańska na wygnanie do Ameryki, zmusił kapitana jego Classen do pozostania przy brzegach Anglii, i wysadził szereg te wojska polskiego w dniu 14 Lutego tegoż roku na ląd w Portsmouth. Po odrzuceniu ofiarowanych mu służb dla żołnierzy i dla siebie w Algierze, w Hiszpanji, w Portugalii, i po uczynionych odezwach do Anglików, zyskał z ich współczucia utrzymanie dla żołnierzy, najprzód czasowe za pośrednictwem Komitetu angielskiego w Portsmouth, a następnie stałe, za pośrednictwem odezwy mieszkańców tego miasta do rządu i parlamentu. Żołnierze wzięci w Boulogne do niewoli staraniem Stawiarskiego wydobyć zostali z więzień rządu Ludwika Filipa, powrócili do Anglii. (Według noty pułkownika Stawiarskiego, który przygotował rękopism do druku p. t. Szereg te wojska polskiego w Anglii.)

się tak głęboką, że nawet to, co dobrem było w arystokracji przedstawiało się wyobraźniom wychodźców w kolorach czarnych. Nie było sposobu «prawdy z kłamstwa wyłamać» bo warczenie stronnicych namiętności tknąć się jej nie pozwoliło. Arystokracja ze wszystkich stron obleżona, utraciła pewność siebie. Odpierałaciosy, broniła osób, lecz nie jedno zasadnicze ustępstwo zmuszoną była uczynić. Ztąd też walka jej piśmienna z dążeniami wywrotnemi, z planami rewolucyjnymi nie odnosiła skutku. Przestrzeganiom jej o niebezpieczeństwie nikt nie wierzył. Znajdując wszędzie nieufność, uciekała się do sposobów pokątnej intrygi, często nieczystej a zawsze ubliżającej. Gdy zaś rewolucja przeszkody wszystkie złamała, gdy intrygi, wołania, przestrogi w puch rozbiła i zuchwałym krokiem górę sobie zapewniła, w tedy arystokracja śpieszyła do niej z uznaniem: Zasady monarchji konstytucyjnej pozwalały jej pochylić się na wszystkie strony i podawać nawet rękę radykalistom. Czyniła to zawsze ile razy chciała opanować przeciwnę jej poruszenie, a czyniła z wielką zręcznością. Łatwo stając się rewolucyjną, łatwo też arystokracja po przegranej robiła się reakcyjną, i wówczas, znikąd silniejsze nie padały na pobitych poeiski jak z obozu wczorajszych towarzyszy. To umiejętne balansowanie utrzymywało zawsze arystokrację na widowni, lecz było też przyczyną, że jej stronnictwo stało się niezdolnem do żadnej wielkiej, politycznej inicjatywy a ciągnąc się leniwo za innemi, nigdy w zupełności lub przeważnie nie ujęło władzy nad krajem i emigracją.

O tę władzę chodziło zaś przedewszystkiem każdemu stronnictwu a szczególnie arystokratycznemu, które w słabości rządu widziało główną przyczynę nieszczęść Polski. Widzieliśmy je zaraz w początkach emigracji

w szrankach współhubiegających się o nią. Komitet Lelewela stał wówczas usteru, który mu z dwóch stron wyrwano. Demokracja oddzieliła się od niego; arystokracja nie mogąc mu darować potępienia przewodników powstania, podkopywała jego fundament. Zaprzeczając mu powagi z tego powodu, że nie był wybranym przez całe wychodźstwo tylko przez część znajdującą się w Paryżu, radziła wybrać nowy komitet, któryby reprezentował ogół emigracji i posiadał znaczenie rządu. Zarządzono więc wybory pomiędzy wychodźcami zostającymi po zakładach na prowincji pod dozorem komendantów francuzkich.

Wybory odbyte pod wpływem agitacji stronnictwa przeciwnego radykalistom, wydały (22 października 1832 r.) z siebie Komitet barwy umiarkowanej. Prezydentem nowego komitetu był bardzo popularny generał Dwernicki, zwycięzca z pod Stoczka, członkami zaś: generał Pac, generał Umiński, generał Sierawski, Teodor Morawski były członek Rządu Narodowego, Joachim Lelewel b. czł. Rz. Nar., Wojewoda Antoni Ostrowski Jan Ledóchowski, Stanisław Worcel, Staniewicz, Franciszek Wołowski, Walenty Zwierkowski, Andrzej Plichta, Michał Hube i Aleksander Jełowicki (1). Liczba członków sprzyjających Czartoryskiemu była znaczną w Komitecie, Pac więc i Staniewicz oraz wojewoda Ostrowski nie pokazali się w nim wcale, a Lelewel i Zwierkowski protestowali i miejsc ofiarowanych sobie nie przyjęli. Lelewel prócz tego oświadczył że dawnego Komitetu nie rozwiąże. Stanęły więc dwa obok siebie Komitety, gdy interwencja rządu francuzkiego obaliła dawny, lelewelowski, słynny z obfitości odczw jakie wydał. Jedna z nich do moskali, bardzo się niepodobała

(1) Emigracja Polska od 1831 do 1863 roku. Lipsk, 1863.

Mikołajowi. Dyplomaci moskiewscy zażądali od rządu francuzkiego, aby powstrzymał rewolucyjne działania wychodźców. Rząd ten z ujmą honoru Francji nie odrzucił ubliżającego żądania ale je wykonał. Minister spraw wewnętrznych d' Argout rozpędzić kazał Komitet Lelewela (24 grudnia 1832 r.) a dwóch jego głównych członków : Joachima Lelewela i Leonarda Chodźkę wydalili za granice Francji. Lelewel udał się do Belgji i osiadł w Bruxelli.

Komitet więc Dwernickiego sam pozostał i starał się sumiennie być użytecznym współtułaczom i Ojczyźnie. Oświadczył się za niepodległością Polski w granicach przedrozbiorowych i za odrzuceniem amnestji Mikołaja. Protestował przeciwko zaciąganiu się Polaków w obcą służbę i ogłosił, iż Polacy ujmą za oręż tylko w obronie sprawy narodowej oraz wolności, lub też w razie gdyby Francja była zagrożona przez zewnętrznych swoich nieprzyjaciół. Podał petycję do izb francuzkich o zniesienie prawa wyjątkowego dla emigracji (16 marca 1833), a drugą o przywrócenie Polski (23 grudnia 1833). Do izb angielskich przesłał Komitet adres w sprawie polskiej (30 czerwca 1833). Osobnym aktem naganął wyprawę Zaliwskiego do Polski (17 maja 1833). Wychodźców wezwał o utworzenie sądów honorowych, które karałyby wydaleniem z grona kolegów ludzi złego prowadzenia się, złodziejów, oszustów lub politycznie podejrzanych. W drugim wezwaniu (29 kwietnia 1833) nałożył podatek dziesiętny od pobieranego żołądka przez wychodźców, na rzecz tych braci, którzy spiesząc na pomoc niemieckiej rewolucji, cierpieli niedostatek w Szwajcarji. Zawiadomiona emigracja przez Dwernickiego o przybyciu do Paryża księcia Lubeckiego (14 lipca 1834) protestowała przeciwko

zamiarowi Mikołaja, z którym były minister finansów Królestwa Polskiego przyjechał: podjęcia w imieniu Polski summy 200,000,000 złotych polskich, należnych od Francji za żywienie wielkiej francuzkiej armji w 1812 r. Pieniądze te nie były Moskałom wydane. Pozostały w skarbie francuzkim, jako kompensata żołda, jaki emigracja polska we Francji pobiera.

W pierwotnym planie Komitet Dwernickiego miał być władzą zarządzającą wychodźstwem. Sprawy zaś polityczne a mianowicie dyplomatyczne miały należeć wyłącznie do Czarotorskiego. Jednocześnie więc zakłady : w Bourges, Salins, Besançon, Lons le Saulnier, Le Puy, Avignon i w Paryżu, które wybrały Komitet Dwernickiego, wydały (18, 24, 25, 26, 30 września 5 i 22 października 1832) księciu Adamowi Czarotorskiemu mandat upoważniający go do działania w sprawie Polski na drodze dyplomatycznej.

«Były prezes rządu narodowego, sam tylko pomiedzy Polakami posiada, wyraża się mandat udzielony mu, głębokie znawstwo dyplomatycznych operacyj i rozległe stosunki gabinetowe» jest więc najodpowiedniejszym «do upominania się wobec władców Europy, o życie wolnej, niepodległej Ojczyzny.» Nieulegały wątpliwości dyplomatyczne kwalifikacje i wysokie stosunki księcia, żądanie atoli mandatu do gabinetowego działania od emigracji rozdrażnionej i za cel pocisków obierającej właśnie byłego prezesa rządu narodowego, było z jego strony krokiem wielkiej nieczręczności. Mandat mu wprawdzie udzielono, ale protestacje, krzyki do jakich dał powód, uczyniły dla Czarotorskiego ten dokument wcale niewygodnem wczółwim. Zażęgnął więc waśń domową, i jej męty wystawił na pokaz światu. Cyprysiński bowiem zaproponował potępienie

systemu monarchji w jego reprezentancie, w skutek czego wydano Manifest protestujący (29 lipca 1834) przeciwko Czartoryskiemu, na którym liczba podpisów doszła do 3076. Protest ten we wszystkich językach, rozszerzony po całej Europie, ogłaszający Czartoryskiego za nieprzyjaciela emigracji, uznając godną kary jego polityczną konduitę, zamierzał odsadzić go raz na zawsze od władzy, pretensję do niej zrobić niemożliwą i popsuć mu wszystkie stosunki dyplomatyczne, jakich przecież sprawa polska koniecznie potrzebowała, bo to nie sprawa jednego stronnictwa ale narodu, który aby wywalczyć swoją niepodległość, potrzebuje poparcia opinii nie tylko ludów ale i rządów. Protest nie był więc wypływem rozsądku publicznego, ale raczej ślepej zaciekleści, która nie przypuszcza więcej świata jak tylko tyle, ile się w jej oku zmieści. Chwalili się nim demokraci i zjednoczeni, chociaż zgorszyli opinię umiarkowaną Europy, obudził żal w narodzie, ucieszył nieprzyjaciół, a nieprzyniósł żadnej z korzyści, jakie sobie jego autorowie obiecywali. Owszem przyniósł wprost przeciwnes skutki. Stronnictwo bowiem arystokratyczne pretensji swojej do przewodniczenia nie tylko się nie wyrzekło, ale popchnięte zostało przez protest do ściśnienia swoich szeregów i do zacieklej obrony idei monarchicznej, która doprowadziła wreszcie do wystąpienia z niedorzecznym projektem powierzenia władzy królewskiej w ręce księcia Adama Czartoryskiego i jego następców.

Gdy stronnictwa walczą o zasadę i nie występują z teorji, najdzielniej przyczyniają się do postępu, skoro jednak wszystko, co im się przywidzi, w praktykę wprowadzają, wtedy czynami niestosownymi powstrzymują postęp idei, dla której stanęły na zębie. Projekt

też o którym mowa, osłabił na nowo ideę wszelkiej władzy u nas, tyle pożądaną a uznaną nawet przez demokrację.

Komitet Dwernickiego podobnie jak Lelewela lawirował pomiędzy arystokracją a demokracją, lecz party opinią coraz więcej zbliżał się do jej radykalizmu. Oddalanie się od Czartoryskiego, było powodem, że ci z jego stronników którzy byli w Komitecie występowali kolejno z niego, tak że w końcu nie wielka liczba pozostała przy boku Dwernickiego. Wkrótce też Komitet jego rozwiązał się (15 maja 1834) pozostawiając wolne pole dwom już potężnym stronnictwom.

Arystokratyczne, coraz otwarciej występowało z projektem królewskim. W początkach ograniczało się tylko do propagandy zasad związek z nim mających. Towarzystwa: «Kosynierów» związane 1834 i «Wyjarmicieli» utworzone 1837, uważały się za kadry przyszłego powstania w imię króla. Ale uważając króla polskiego za najdzielniejszy środek insurekcyjny, nie ogłaszały przecież że tym królem ma być Adam. Myśl ogłoszenia Czartoryskiego na króla powziął dopiero i najgorliwiej szerzył jego siostrzeniec: Władysław Zamojski. Książę sam nie był jej przeciwnym. Pozwolił w jej imieniu działać, przyjmował manifestacje swoich stronników, którzy go uważali za króla «faktycznego,» i składali mu przysięgę posłuszeństwa w rzeczach politycznych. Pozwalał na to bo wiedział, że pretendowanie do korony, jakkolwiek jeszcze korony nie daje, bywa w pewnych, sprzyjających wypadkach ważnym «prejudykatem;» nie chciał się atoli królem ogłosić, przeczuwając śmieszność królowania na bruku paryżkim.

Maurycy Mochnacki powiedział «że berło w pewnych okolicznościach może być nie tylko nagrodą ale zarazem

środkiem ratunku.» Tę maksymę (podczas powstania) i daleka nawet przezorność zalecała. Rewolucje pokonane nie mają przyszłości, a przynajmniej długo zazwyczaj i niezmiennie cierpią, kiedy historia uczy, że dynastjom zwyciężonym łatwiej potem do tronu wracać i znaleźć przyjaciół w ucisku.» *Król zwyciężony*, dodamy od siebie, przy osobistej dzielności mógłby wprowadzić ułatwić na wygnaniu uporządkowanie dalszych usiłowań odzyskania państwa, ale król na tułactwie wybrany, nigdy. Nie tylko nie zdołałby spotęgować sił zaczepnych ale osłabiłby istniejące. Gdyby bowiem nie wielka idea Ojczyzny, ale mały interes dynastji poruszał pracę wybawienia, sprawa narodowa zamieniła by się na sprawę pretendenta. Król emigracyjny, nie byłby więc ową energiczną, powszechność narodu poruszającą «władzą insurekcyjną» której żądał Mochnacki (1834). Władza ta, powiada on dalej, nie powinna się spuszczać «ani na pomoc rządów, ani ludów, powinna głównie liczyć na własne narodowe siły i mieć możność zawiązania stosunków z narodem». Ale, czyż mogłaby liczyć na własne siły władza ujmująca berło nie na pobojuwisku, krwią i ofiarami nie uświęcona, wolą narodu nie utwierdzona, wychodząca nie z oręża i nie z urny powszechnego głosowania, ale z umowy stronnictw, które kraj uchodząc przed nieprzyjacielem opuściły? Nie, takie królestwo nie byłoby silną władzą insurekcyjną, na posłuszeństwo nigdyby liczyć nie mogło; jabłko jego nie z żelaza i nie ze złota ale z papieru, rozmokłoby przy pierwszej ulewie powstańczej.

W naszym wieku, król aby był silnym musi mieć oręż w ręku albo policję, musi zdobyć sobie posłuszeństwo. Ponieważ zaś na wygnaniu zdobyć go było nie podobna, stronnicy więc monarchji wpadli na pomysł nowej

władzy, zwanej *de facto*, «to jest nie fabrykowanej z nominacji lub z wyboru ale samej przez się gotowej, stojącej własną, moralną siłą». Każdemu rządowi siłę dać może tylko uznanie narodu. Trzeba się więc było starać o to uznanie i przekonać że, władza nie sztuczna ale rzeczywista, sama przez się stojąca, istnieje. Zadanie takie trudne do osiągnięcia, bo naród w niewoli nikomu dać uznania nie może, a książę Adam nie był tą władzą gotową, skoro przeoiwko niemu z różnych stron z protestami występowano. Niczem jednak zrazić się nie dali jego przyjaciele.

W roku 1839 zawiązali «Towarzystwo Trzeciego Maja», które liczyło 1,500 członków (1) w celu propagandy królewskiej myśli w Polsce i wyrabiania zwolenników dla księcia Czartoryskiego, jako króla *de facto*. Pismo tego stowarzyszenia (2) ogłosiło: że bronić będzie «monarchicznej formy rządu w duchu demokratycznej dążności narodu. Upatrując zaś, powiada, dynastję naznaczoną pracą trzech pokoleń w domu książąt Czartoryskich za najpraktyczniejszy środek powstania, a tem samem za zrealizowanie w pierwszej chwili insurekcji najważniejszego warunku konstytucji 3 maja, zamierzało utrzymywać uroczyste zadanie o osadzeniu na tronie tejże rodziny». Trzeciem zadaniem stowarzyszenia i jego pisma była obrona kościoła katolickiego; czwartem powstanie. «Insurekcja jest jedyną nadzieją naszą» głosiło ciągle aż do roku 1846, w którym zaskoczone przez rewolucję demokratyczną, pośpieszyło wraz z księciem Adamem Czartoryskim z uznaniem Rządu Narodowego w Krakowie.

(1) Zobacz nekrolog: «Jenerała Władysława Zamojskiego,» napisany przez Bronisława Zaleskiego w Roczniku Towarzystwa Historyczno-Literackiego » Rok 1868. Paryż.

(2) Zobacz pismo: «Trzeci Maj,» z 10 Gaudnia 1839 r, Paryż.



«Kto wierzy w Polskę ten wierzy w insurekcję. Kto nie wierzy w jedno ten nie wierzy w drugie, ten wyparł się Polski tego i ona odrzuca. My wierzymy w terazniejszą wewnętrzną siłę, w przyszły byt Polski, czas wiary w obcą pomoc minął». Przekonania te jednak bardzo w niem osłabły po upadku powstania 1846 r. Wtedy nastąpiła nowa odmiana frontu całego stronnictwa arystokratycznego. Stowarzyszenie Trzeci Maj którego znakomitszymi członkami byli: Władysław Zamojski, Narcyz Olizar, Teodor Morawski, Janusz Woronicz, Ludwik Orpiszewski, Michał Czajkowski, Ludwik Bystzanowski, Antoni Oleszczyński, Tomasz Olizarowski, Stanisław Barzykowski, rozwiązało się, tajemne królestwo Adama pokryło się grubszą zasłoną, i już nie o królu, ale o naczelniku narodu w osobie Czartoryskiego była mowa.

Pisma też tego stronnictwa przestały odtąd zachęcać do powstania, zapewniały gorliwiej niż dawniej, że Polska nie jest groźna tronowi oraz porządkowi w Europie i wydobywały na wierzch siły budujące narodu (4).

Błąd jaki popełniło towarzystwo Trzeciego Maja, a który podobnie jak w Towarzystwie Demokratycznym zależał na pomieszczeniu celów i środków oraz na pozostawieniu bez rozdziału doby propagandy od doby wykonania, starannie teraz unikano. Wrócono znowu na drogę prac organicznych. Purpurę schowano a pokazywano bluzę robotnika. Sofisci monarchiczni umilkli, mędracy zaś Hotelu Lambert dawali już tylko krajowi rady, jak dla oświaty, dobrobytu, samorządu, przedstawiając niepodległość jako naturalne następstwo wzrostu sił żywotnych narodu. Nie jedno wtedy użyteczne przed-

(1) Zobacz dołrzej redagowane pismo tego stronnictwa p. t. «Wiadomości Polskie» od 1857 roku, używające wielkiego wpływu w kraju. Założone było przez Walerjana Kalin'kę, Juljana Kłackę i Horacego Delarocha.

sięwzięcie wykonane nad Wisłą, Niemnem lub Dnieprem, wzięło swój początek na pokojach wiekowego księcia.

Powaga jego stronnictwa jak i powaga wszystkich innych stronnictw przewinęła się przez zgiełk przeraźliwy namietności i zmalała na emigracji; w kraju atoli wzrastać zaczęła od chwili gdy królewskość ustąpiła miejsca obywatelskim zajęciom. Rodziny zamożne starały się utrzymywać stosunki ze starym księciem i nie żałowały pieniędzy na jego dyplomatyczne i dobroczynne zabiegi. Hotel Lambert był dla nich punktem, z którego odbierały wskazówki. Później i miejska inteligencja chętnie odwiedzała pałac dyplomaty, w którym stary książę prowadził życie jako król wygnany. Nie było wprawdzie dworskich urzędów, ale był dwór i posłuchania dworskie, przyjęcia uroczyste znakomitych cudzoziemców i panów, bale i przedstawienia na które arystokracja francuzka zapraszana bywała. Książę Czartoryski przez wszystkie rządy francuzkie, nie wyłączając republikańskiego, dobrze był widziany, a ufność jaką u nich posiadał, informacje w sprawie polskiej po które się do niego udawały, podnosiły jego znaczenie i były powodem, że w końcu zorganizowane w kraju umiarkowane stronnictwo, weszło z nim w regularne urzędowe stosunki i wydatki dyplomatyczne jego biura wzięło na swój rachunek.

Prócz francuzkiego, rząd angielski, turecki, papieżski i inne uważały Czartoryskiego za reprezentanta Polski, utrzymywały z nim lubo nie jawne stosunki i znajdowały pod bokiem swoim jego agentów, służba bowiem zagraniczna przy księciu była dobrze urządzona i regularnie jak w rzeczywistych ministerstwach funkcjonowała. Główniejsi jego agenci znajdowali się w Rzymie

w Stambule, w Sztokholmie i w Londynie, gdzie związane przez niego Stowarzyszenie literackie przyjaciół Polski, z początku pod przewodnictwem Tomasza Campbell, potem Beaumonta a wreszcie zanego i zupełnie sprawie Ojczyzny naszej poświęconego lorda Dudley Cutts Stuart, znakomite oddało Polsce usługi. Miało ono swoje filje w Hull i w Sheffield; zbierało znaczne summy i wydało je na wsparcie Polakom; broniło sprawy polskiej po dziennikach, na meetingach i w parlamencie; pisało adresa do królowej, wyjednało u króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV, gdy ten przyjechał do Londynu (1842) na chrzciny księcia Walji ułatwienie powrotu emigrantom w Poznańskie; urządzało demonstracje przeciwko Mikołajowi w czasie jego bytności w Londynie i pomimo protestacyi pisanych przez demokratyczną polską opozycję, nie przestało służyć Polsce jako prawdziwa ajencja jej interesów w Anglii.

Głównym powodem występowania tej opozycji było, że towarzystwo działało w porozumieniu z Adamem Czartoryskim i Władysławem Zamojskim. Nienawiść do nich wygluzowała w ich przeciwnikach: ks. Puławskim, J. B. Ostrowskim, a nawet w Worcelu i w innych ślady pojęcia solidarności, jakie wszystkie stronnictwa kraju ujarzmionego na zewnątrz winny zachowywać. Byli i tacy których pobudziła do skandalów. Na mityngu urządzonym na rzecz sprawy polskiej przez stowarzyszenie przyjaciół Polski w Londynie, major Beniowski uniesiony nienawiścią demokratyczną, runął jak wściekły na wychodzącego majora Dawida Urquard i w twarz go uderzył. Szanowny Anglik wrócił na zgromadzenie i te pamiętne wyrzekł słowa: «Patrzcie jak płatni przez Rossję napadają na tych co bronią nieszczęśliwej Polski. Tak dzieje się w Londynie. Wystawcież sobie jak się

dziać musi w biednej Warszawie.» Nienawiść tę głęboką do Czartoryskich usprawiedliwiano szkodliwością ich polityki, lecz według nas usprawiedliwionym być nie może żaden skandal, w imię czegokolwiek i ktokolwiek się go dopuszcza. Przegony partyi na wygnaniu, policzkami, kijami lub błotem tamujące drogę przeciwnikowi, są tak smutnym dla bezstronnego, żywo i zdrowo kraj kochającego Polaka widokiem, że gdyby nie zabolał, zapytalibyśmy go słowem Danta: «Jeżeli nie płaczesz: któż ci łzy wyciśnie?»

Nie wszystko co stronnictwo monarchiczne robiło w Anglii było godnem pochwały. Owego odpuszczenia grzechów Austrjakom za mordy galicyjskie na mityngu angielskim, słusznie nie uznano i Władysława Zamojskiego za nie naganiono. Ale gdy nagana zamienia się na sposoby ulicznej gawiedzi a rozprawa na zagłuszające wycie, wtedy traci na tem sama sprawa.

Do czynności użytecznych stronnictwa monarchicznego w Anglii należało wspomniane już przez nas przedstawienie w izbie niższej angielskiej (18 kwietnia 1832) wniosku przez Cuttlara Fergussona, upominającego się na zasadzie postanowień kongresu wiedeńskiego o prawa pogwałcone przez Mikołaja; i wniesienie przez tegoż Fergussona (28 czerwca 1832) po raz drugi upomnienia się za Polską. Przy tym wniosku był izbie wręczony adress demokratycznego stronnictwa Polaków, na zasadzie którego wielki odrodziciel Irlandji sławny Oconnell upominał się o Polskę całą i niepodległą. Fergusson po raz trzeci (w r. 1833, 9 lipca) podał wniosek w sprawie polskiej i odtąd w parlamencie angielskim dosyć częste bywały rozprawy o naszym kraju, już to z powodu zajęcia Krakowa przez wojska austriackie (1840), wezlenia tego miasta do Austrii

(1846), już to z powodu zniesienia Rady Stanu w Warszawie (1842), jako też dla innych przyczyn.

Nierównie częstsze niż w Anglii były parlamentarne manifestacje sympatji dla Polski we Francji, prawie zawsze staraniem tego stronnictwa wywoływane. Izba parów w których się za Polską rozlegały głosy wymowne d'Harcourta, Montalemberta, jako też izba deputowanych, co rok przy uchwalaniu adresu do tronu rozprawiały o Polsce, protestowały przeciwko nieuznawaniu praw narodowości polskiej oraz pogwałceniu umów, któremi ją zabezpieczano i wzywały o sprawiedliwość dla Ojczyzny naszej.

Lord Palmerston, znakomity gracz polityczny, który nam przy wynurzeniach współczucia tyle razy zaszkodził, jako też ministrowie cesarza Napoleona III byli tego zdania, że naród tak wielki jak Francuzi, ubliżał godności i honorowi swojemu przez te co rok powtarzane, mocne przeciw ciemieżcom Polski oświadczenia bez gotowości natychmiastowego poparcia ich czynem. Zapewno, ozięźne upomnienie się za Polską jak jest obowiązkiem interesu tak i godności cywilizowanych narodów, nie mniemamy przeto, ażeby owe adressowe za czasów Ludwika Filipa oświadczenia, uznające prawa Polski, ubliżały honorowi Francji. Były one głosem odzywającego się sumienia ludzkości, które protestując ciągle przeciwko zbrodni, doczekaćby się musiały zadośćuczynienia — gdy późniejsze miłczenie i unikanie nawet wzmianki o nieszczęśliwym narodzie, jest niewątpliwie upadkiem honoru, jest niższem pochyleniem się publicznej moralności w narodach przewodniczących dzisiejszej ludzkości. Więc też z miłem wspomnieniem zapisujemy owe rozprawy w izbach francuzkich o Polsce, jako też w klubach i towarzystwach

paryżkich, w dziełach, w broszurach i w dziennikach Francji oraz Anglii, do których materiału objaśniającego opinie w sprawie polskiej dostarczały wszystkie emigracyjne stronnictwa.

Wpływ Czartoryskiego na politykę turecką w duchu liberalnym i przeciwnym panslawizmowi Mikołaja był znaczny. Intrygi carskie na Wschodzie przez niego zręcznie były odkrywane. Ajenci księcia występowali w Serbji, w Bułgarji, w Wołoszczyźnie i na Kaukazie pomiędzy Czerkiesami, a przez starowierców działanie ich sięgało w głąb Moskwy. Michał Czajkowski późniejszy Sadyk hasza i organizator kozaków sułtańskich, szczególnie był czynnym na tem polu. Moskalę na każdym kroku w Turcji spotykali tamy ręką niewidzialną usypane. Ich sieci rwały się, ich plany rozszerzenia swej przewagi przemazywały się przez wcześnie ostrzeżenia. Rządy francuzki i angielski najlepsze co do spraw wschodnich objaśnienia miawały od Polaków. Nieumieli wprowadzić Polacy dokładnie wytłumaczyć swego działania południowym Słowianom, nie potrafili pozyskać ich rzeczywistej sympatji — i skutkiem tego caryzm moskiewski dotąd się tam szczy, ale, nieulega wątpliwości, że Polakom Turcja i południowe ludy słowiańskie wiele pod tym względem mają do zawdzięczenia, że nie zostały jeszcze pochłonięte przez despotyczną i janczarską Moskwę.

W ostatnich latach przed śmiercią Adama Czartoryskiego, polityką i służbą zagraniczną Hotelu Lambert kierował zręczny, nieustrudzony a nieprzebierający w środkach generał Władysław Zamojski, popierany przez zdolne pióra: Juliana Klaczki i Walerjana Kalinki. Niepopularność Zamojskiego wiele zawsze przyczyniała się do niepopularności Czartoryskiego. Nieszczęście

jakie zdawało się towarzyszyć wszystkim sprawom w które się wmięszał, rzucało za sobą ponury cień na usiłowania tego człowieka, któremu nie brak było rozumu i charakteru. Lecz jakiegokolwiek kto ma zdanie o «matactwach dyplomatycznych» jak nazywano politykę Czartoryskich w tej epoce, uznać musi ruchliwość, wytrwałość i szerokość jej zabiegów. Można jej słusznie zarzucić różne błędy w szczególnych wypadkach, niejednokrotne zboczenie od zasady narodowej, przyznać przecież należy, że ogół służby zagranicznej od 1834 do 1861, był użytecznym dla sprawy polskiej.

Przeciem wielkiem stronnictwem emigracyjnem było Zjednoczenie. Opierało się na stanowisku ogółu i reprezentować chciało nie myśl jedną, nie wyłączone dążenie, ale zasadę narodu. W żadnem ze stronnictw nie widziało pełni ducha narodowego, ale tylko uzurpację prawa całości. Każde z nich miało według niego swoją odrębną ojczyznę «która pochłaniała uczucie dla wielkiej Ojczyzny, jej dziesięciowiekowej chwały, dla jej porozbiorowej misji i dla przestrzeni kolebką swoją ogarniającej ludy pomiędzy dwoma morzami, każde więc rodzimą dzielność ducha składało w ofierze na ołtarzu sekty lub miejscowych stosunków ciasnemu bałwanowi» (1).

Uważając dalej system arystokratyczny monarchji i system towarzystwa demokratycznego za dwie ostateczności w postępie społecznego dobra, Zjednoczenie ogłosiło oba jako szkodliwe choroby, psujące jedność narodu i zgodę emigracji. Stało się pomiędzy dwoma

(1) Zobacz: Orzeł Biały, pismo wychodzące w Brukseli jako organ Zjednoczenia, z dnia 24 Stycznia 1840 r.

stronnictwami aby je zjednoczyć i do walki z najczłnierkami poprowadzić. Przekonanem zaś będąc, że Polska tylko własnymi siłami powstać może a «był jej polityczny tak związany jest z interesem ludu, iż wojna o niepodległość i reforma społeczna łącznie iść muszą, i aby pomyślnie dokonane zostały, rozdzielone być nie powinny i nie mogą,» głosiło razem z demokracją: wszechwładztwo ludu, hasła wolności, równości i braterstwa, jako też republikańskie idee. Właściwie różniło się Zjednoczenie od demokratycznego towarzystwa tem, że w organizm swój przyjmowało każdego Polaka i po nad niepodległość oraz ojczyznę demokracji nie przenosiło.

Idea jego była rzeczywiście więcej narodową niż dwóch przeciwnych stronnictw. Naprawdę odwoływanie się do niej chciano osłabić przez krytykę postanowienia, jakie Zjednoczenie powzięło, zorganizowania emigracji na takich jak naród zasadach. Emigracja narodem nie jest bo niema ziemi i tuła się pomiędzy obcymi, nie może więc mieć własnego rządu, wojska i policji, — lecz w działaniach swoich nie powinna odpychać ludzi różnie myślących i różnie wierzących, jak nie odpycha ich naród w normalnym bycie. Kto się poczuwał do obowiązków względem Polski, każdy Polak czy arystokrata, czy demokrat, chrześcijanin czy też żyd, miał prawo wejścia do społeczności zorganizowanej Zjednoczenia, gdy królewscy w swojej zbiorowości udzielali tego prawa tym, którzy się na monarchję pisali, a towarzystwo demokratyczne udzielało je tylko zwolennikom republiki i socjalnych reform. Nie o sformowanie też państwa na tłaćwie chodziło Zjednoczeniu, ale o zorganizowanie wychodźców na podstawie prawd narodowych, zdolnych jedynie jedność utrzymać.

Dla czegoż więc Zjednoczenie pomimo wyższości swego stanowiska nie zjednoczyło emigracji? Oto, że w zastosowaniu zasady narodowej zboczyło od niej i stało się podobnem do innych stronnictwem. Uważając emigrację za reprezentację narodu, chciało aby władza na czele postawiona panowała nad nią jako całością i działała jako rząd. Wybory miały jej Komitetowi nadać sankcję najwyższej władzy narodowej, którą powinien dopiero złożyć przed prawnie ukonstytuowaną izbą reprezentacyjną, gdy już dwie trzecie części narodu z pod obcej przemocy oswobodzone zostaną. Komitet miał powołać do broni wszystkich bez różnicy ziemi polskiej mieszkańców, objąć naczelnictwo i kierunek powstania narodowego, zamianować naczelnika siły zbrojnej z prawem odwołania go, urządzić administrację, sądownictwo i wojsko.

Zamiar ten ujęcia władzy nad emigracją i narodem najwięcej burzył stronnictwa. Arystokracja władzę z wyborów nazywała sztuczną rzeczą, fabrykacją, która do niczego nie doprowadzi. Demokracja nauczała: że «władza po za krajem, po za wewnętrznym jego ruchem, nie wśród niego będąca, pojąć się nawet nie da (1);» że, «emigracja nie rządzić, ale usiłowaniami na ojczystej ziemi przedsiębranym w pomoc przychodzić winna;» że jej obowiązkiem jest «myśl zbawić Polskę mogącą roznieść po kraju» i wyobrażać tę myśl na zewnątrz; «rządy zaś powinny należeć do tych, którzy są na miejscu, a narażają się na niebezpieczeństwa,» których «męczarnie i katusze nie trwożą,» którzy głowy swoje oddając pod miecz kata i zapelniając sobą «więzienia podziemne, pustynie Syberji, zakaukazkie kra-

iny, wyrobili po za emigracją ruch nowy, wielki i śmiały.» Ale nie po raz pierwszy zdarzyło się, że inaczej pisano a inaczej robiono. Pomimo rozsądnego poglądu na rząd i stosunek wychodźców do kraju, Centralizacja w miarę wzrastania liczby członków towarzystwa demokratycznego, wbrew swoim oświadczeniom, coraz śmielej występowała jako jedynie prawna reprezentacja oraz władza kraju i emigracji. Towarzystwo zaś Trzeciego Maja jawnie ogłosiło ks. Czartoryskiego za naczelnika narodu, króla de facto. Tak więc Zjednoczenie przez swoją pretensję rządzenia popełniło tenże sam grzech co i jego przeciwnicy. O tyle jednak więcej od nich baczyło na prawność, że swojemu Komitetowi władzę rządową wtedy tylko przyznać chciało, gdyby wybranym został większością wychodźców. Ponieważ zaś emigracja składała się z przeszło 7,000 ludzi, a do Zjednoczenia należało około 2,500, więc też i jego Komitet tymczasowy w Bruxelli, składający się: z Joachima Lelewela, Walentego Zwierkowskiego, Antoniego Odynieckiego i J. B. Ostrowskiego, z którym atoli trzech poprzedni zasiadać wspólnie nie chcieli z powodu reputacji paszkwilanta, nie wystąpił jako najwyższa władza kraju oraz emigracji.

Wybory na Komitet Narodowy trwały niezmiernie długo, a spory jakie wywoływały i trudność dojścia do pożądanego w nim składu osób, nie dozwoliły Zjednoczeniu zająć się żadnem politycznem działaniem na se-rjo. Komisja Korespondencyjna, kierująca wyborami aż do czasu utworzenia się Komitetu, była władzą Zjednoczenia, do którego wzywała Towarzystwo Demokratyczne, przedstawiając mu, że w rozdwojeniu jakie wywołało, leży główna przyczyna podnoszenia głowy przez arystokrację. Zabiegi Komisji jak i późniejsze

(1) Demokracja Polska na Emigracji, przez Wiktora Hellmana, Lipsk, 186 roku.

Komitetu były napróżne: żadne ze stronnictw nie okazało skłonności do skojarzenia. Fanatycznie przywiązane do swoich zasad, nie dla dobra ogólnego ustąpić nie chciały, jednej litery ze swojego katechizmu opuścić nie pozwoliły. Z tem zaś większą zacięłością upierały się przy swoim, że Zjednoczenie wzywając do jedności, formy jej zgóry oznaczyło, miało naprzód postanowione zasady, prawa, chorągiew i organizację podzieloną na gminy. Jedność w ten sposób przeprowadzona byłaby tylko przymierzem stronnictw, lecz nie całością ścisłą, samodzielnie jak roślina z ziarna wyrosła. Nie stała się więc ona faktem, chociaż mąż który stał na czele ruchu do jedności zmierzającego, należał do największych ludzi jakich Polska posiadała.

Joachim Lelewel rozległego umysłu i wzniosłego serca, łączył w sobie najobszerniejszą naukę z uczuciem dla wszystkiego co było pięknem i szlachetnem. Mało ludzi było równie w Europie uczonych, a żadnego crudyta równie jak Lelewel kochającego Ojczyznę. Bezinteresowność, niedbanie o wygodę życia, skromność, uczynność, pracowitość, życie bez skazy, postawiły moralność naszego historyka w nieporównanym blasku. Jak uczeńszego tak i cnotliwszego nadeń nie było człowieka. Polsce i ludzkości całkowicie oddany, służył im poświęceniem, wiedzą i pracą. Krytyczne badania dziejów polskich nie osłabiły w nim tworzącego ducha teraźniejszej historii, zaciekania archeologiczne nie rozwiódły go z życiem publicznem, miały atoli silny wpływ na jego działania polityczne. Oglądanie ze wszystkich stron, branie z różnych punktów i śledzenie sumiennego krytyka, odbiło się w jego czynach. Lelewel był ostróżnym, badającym, dwuzna-

cznym i wahającym się, gdzie potrzeba było śmiało i stanowczo wystąpić. Nie był to więc mąż politycznej inicjatywy, a bez niej wszelkie przewodnictwo jest słabem. Słabą też była dyrekcyja Lelewela nad stronnictwem liberalnem i narodowo-rewolucyjnem, do której go posunęło zaufanie młodych patryotów. Był on nauczycielem młodzieży z uniwersytetu wileńskiego, z której wyrosli najwięksi poeci, najdzielniejsi myśliciele, co dokonali reformy w literaturze i doprowadzili duch polski do samopoznania; na niego oglądali się, jego natchnienia szukali podchorążowie i młodzieńcy warszawscy, ludzie najdzielniejszego ramienia, którzy pieśni wileńskie szabłą i krwią na kartach ojczystych kronik zapisali. W roku 1831 członek Rządu Narodowego uważany był za naczelnika opozycyi i najzarliwsi rewolucyoniści w jego imieniu działali. Mochnacki surowo osądził Lelewela, że otwarcie przeciwko kołgom w rządzie nie wystąpił, że paktował ze sronnictwem przeciwnem rewolucyi, że nie skorzystał z zaufania jakie posiadał w partyi rewolucyjnej, że siły jej zmarnował, nie umiejąc opanować położenia. Ale, Lelewel z charakteru, z zajęcia i z zasad jakie wyznawał nie był demagogiem: nie byłby on nigdy zasiadł na krześle rządowem, szkarłatem krwi bratniej okrytém. Lelewel w 1831 roku, jak przed nim i po nim na emigracyi był tém, czém być umiał: patryotą rozświecającym umysły, a nie mężem stanu. Przewodniczył moralnie swej partyi ale nie rzeczywiście. Tej to okoliczności przypisać należy, że Zjednoczenie chroniące się pod jego powagę, nie utworzyło równie spójnej i karnej falangi jak towarzystwa demokratyczne i arystokratyczne, że działalność jego była raczej piśmienna niż faktyczną, a usiłowania podnosiły więcej

wewnętrzna niż zewnętrzna niepodległość narodu.

Przeciwnicy zarzucali Zjednoczeniu anarchię, lecz gdybyśmy przyznali słusność temu spostrzeżeniu, to nie w tém znaczeniu, ażebyśmy w niem widzieli bezład nieuleczony, rozwiązujący społeczeństwa i narody. Samowola jaka w Zjednoczeniu panowała, była ta, której odłączyć nie można od wolności. Robiła ona pełnem niebezpieczeństw życie ludzi znakomitych, narażała społeczeństwo na próby ciężkie, lecz wyrabiała przytém jego samodzielność, charakterom nadawała moc, szlachetność oraz wielkość, w ostatecznym atoli rezultacie, nie dozwoliła Zjednoczeniu utworzyć rzeczywistego programu politycznego i odegrać ważniejszej roli.

Centralizacya Demokratyczna nazywała Zjednoczenie «szlachecką demokracją,» a Dyrekcja Trzeciego Maja mianowała je nazwą «jakobinów». Obie te nazwy podyktowała namiętność polemiczna ale nie prawda. Zjednoczenicy byli tak dobrymi demokratami jak i członkowie Towarzystwa, nazywani przez pierwszych «regestrowymi demokratami». Widzieliśmy, że głosili równouprawnienie stanów i zniszczenie przywilejów. W pojęciu kwestyi włościańskiej nieczém też nie różnili się od Centralizacji. Popelnili nawet ten sam błąd nauczając, że reforma społeczna jako broń w wojnie o niepodległość podjęta być powinna. Co się zaś tyczy równouprawnienia wyznań, Zjednoczenicy więcej zrobili niż demokraci. Lelewel w pismach, w mowach swoich przyznawał Żydom też same prawa co i Chrześcijanom, zbliżał do siebie jednych i drugich jako powołanych do tychże samych obowiązków względem Ojczyzny, różniących się tylko wiarą Polaków. Działanie jego nie było bez wpływu dobroczynnego na

Żydów w kraju. W tej pracy dopomagali mu Jan Czyński i Ludwik Lubliner starozakonny. Proste oświadczenie Lelewela znaczyło więcej w Polsce niż rozprawy doktrynerów wersalskich, zastępowało propagandę spiskowych. Człowiek ten bowiem mieszkający w Brukseli, w pokoiku pełnym książek, chudy, zgarbiony wiekiem i pracą, ubogi, w bluzę robotnika ubrany, posiadał ogromną władzę moralną nad krajem. Nie chciał on rządzić, a jak król panował, zwłaszcza nad nieszczaństwem w Polsce. Pomimo nie małej władzy Centralizacji, do końca on a nie kto inny, był ojcem liberalnego, republikańskiego w Polsce świata. Trzy osoby posiadały w tej epoce władzę moralną nad krajem: Joachim Lelewel, Adam Czartoryski i Adam Mickiewicz. Gdyby ci ludzie razem i zgodnie byli działali, inną zapewne a mniej smutną postać miałyby ukochana Ojczyzna nasza!

Jak każde stronnictwo tak i Zjednoczenie posiadało w gronie swoim odznaczających się ludzi. Do nich pomiędzy innymi należeli: Walenty Zwierkowski poseł; generał Dwernicki; pułkownik Karol Rożycki przed przybyciem na emigrację Towiańskiego; Henryk Niewęglowski lepszy matematyk niż polityk; Krystyn Ostrowski poeta, syn wojewody Antoniego Ostrowskiego; Ezechiel Staniewicz; Ludwik Lubliner; A. Słowaczynski; Józef Dybowski; Piotr Urbański; Konstanty Zaleski; Tomasz i Antoni Odyneccy członkowie Komisji Korespondencyjnej; generał Roman Sołtyk; Nieszakoć; Karol Stolzman; Nowosielski; Wincenty Tyszkiewicz i Stanisław Worcel.

J. B. Ostrowski redaktor «Nowej Polski» i wielu innych pism oraz broszur był wybrany do Komitetu Zjednoczenia, sprawy którego bronił walcząc ze stron-

nięciem Czartoryskiego i z Wersalczykami. Charakter cierpki, nie przebierający w środkach, pobudzany do działania chęcią znaczenia i zrobienia fortuny; umysł bystry, zwrotny, wyniosły i płaszcący się zarazem a wyćwiczony w dialektyce; pisarz zdolny, w oskarżeniach zuchwały, w dowodzeniu kłamliwy; jadowitością swoją zaraził polemikę polityczną na emigracji. Na wzór jego wyrabiali się owi piraci moralni, rozbijający prawdę, honor i sławę na morzu tułactwa. Naśladowali jego obroty, powtarzali jego ciąga i śmiganie błotem. Typ zionącego zazdrością polemizatora, J. B. Ostrowski jest nauczycielem polemiki wyuzdanej, nagicj, podpierającej się fałszem jak kosztur, która zachwasiła takie umysły jak Mierosławskiego i piotunami zasiała ogród emigracyjnego dziennikarstwa. Gdy wspólnie z nim wybrani do Komitetu urzędować niechcieli, zwrócił się przeciw Zjednoczeniu, które większą część żywota swojego spędziwszy na rozprawach wyborczych, w roku 1846 uczuciem obywatelskiem prowadzone, uznało Rząd Narodowy w Krakowie powstały za wpływem Towarzystwa Demokratycznego. Rząd ten i powstanie krakowskie po dziesięciu dniach upadło. Organizacja atoli Zjednoczenia w znacznej części rozwiązała się i wcieliła w szeregi Towarzystwa Demokratycznego, w skutek uchwały gminy bruxelskiej (23 kwiet. 1846 r.) zawieszającej Komitet Narodowy złożony z J. Lelewela, Stan. Worcella, Wal. Zwierkowskiego i Karola Stolzmana, za brak sprężystości grożący rozproszeniem Zjednoczeniu i wskutek wyboru natomiast nowego Komitetu z Wincentego Tyszkiewicza, Józefa Dybowskiego i Wiktora Tyszki. Uchwalała ta i wybór rozbiła Związek ten nie bez zastęgi w propagandzie liberalnej.

Mniejsza część jego utrzymana została przez Wincen-

tego Tyszkiewicza z tem że samem godłem: «przez wszystkich dla wszystkich». Znużeni atoli wychodzący ciąglem wotowaniem i bezowocnością walki, nie okazywali dawnej ochoty do nowego bojowania o zgodę, aczkolwiek zasady wznowionego Zjednoczenia przejęte były duchem rzeczywistej jedności. Różniły się one od teorii demokratycznych tem, że reformę społeczną opierały na chrześcijańskim gruncie. «Nie dosyć jest dać własność i wolność Ludowi Polskiemu, *Braterstwa On potrzebuje* wołało nowe Zjednoczenie. A jeżeli szlachta na ziemi ojczystej nie przejmie się tą prawdą, że nasz kmiotek wychodząc z długiej niewoli, która zamknęła przed nim wszystkie kanały cywilizacji, ma prawo do opieki, jaką brat starszy młodszemu udzielić powinien, biada jej, biada Ojczyźnie naszej! Bracia, jednej Matki jesteśmy dzieci, jednej chorągwi żołnierze, dla czegoż się zrozumieć i zgodzić nie możemy? Oto dla tego, żeśmy się braterstwa zaparli » (1).

Wypadki rewolucji paryskiej, powtórzone prawie w całej Europie, sprawę ludów orężowi powierzyły, związek więc bruxelski dla jednoczenia przez miłość braterską utworzony rozszedł się zostawiwszy zaledwo dzisiaj dostrzegalne ślady dobrej woli.

---

W usiłowaniach o najlepsze prowadzenie sprawy polskiej wystąpił także Sejm, jedynie *prawna* władza z pogromu wydobyta. Sejm w Warszawie przewidując upadek powstania uchwalił (1831), że gdy się zbierze za granicą trzydziestu trzech członków i zacząć obrado-

(1) Orzeł Biały. Bruxella 1846 Mowa W. Tyszkiewicza na obchodzie rocznicy 29 Listopada.



wać, obrady ich będą legalne. W emigracji znajdowało się czterdziestu pięciu posłów. Starano się więc ich zebrać i przewodnictwo sprawy im powierzyć. Powaga legalności nadałaby uchwałom sejmu za granicą większe polityczne oraz historyczne znaczenie, niż go miały postanowienia i protestacje towarzystwa demokratycznego, oraz różnej nazwy komitetów i władz de facto. Posłowie mieli mandat od narodu, którego żadna zbiorowość emigracyjna nie posiadała. Nic była to więc wcale śmieszna myśl za jaką przedstawić chciało zebranie się sejmu na tułactwie.

Każdy, któremu nie jest obcą świadomość warunków utrzymujących społeczeństwa wie, że prawność jest fundamentalną zasadą nie tylko rządu ale i rządności społecznej. Wielkiego więc znaczenia rzeczą było zachowanie prawności w Polsce najechanej przez cudzoziemców i nieuznającej ich rządów. Jakikolwiek były grzechy sejmu, który nieumiejętnie prowadził rewolucję, należało go w rozbiciu utrzymać jako narzędzie komunikujące przyszłym pokoleniom tradycję prawności, to znaczy pierwiastek porządku, ładu, jedności i władzy narodowej. Do tego atoli wyższego, istotnie organicznego pojęcia, niezdolni się byli wzniesić ówcześni wychodźcy, zwaśnieni, rozbici i najróżnorodniejszymi negatywnego charakteru teorjami zarażeni. Zamiar sejmowania powitali jako niczem nieuzasadnioną pretensję przewodniczenia w posłach. Wytykali, że sejm wybrany został pod rządem moskiewskim, że lubo de-tronizował Mikołaja, ale zaprzepaścił rewolucję, że jest wyobrażeniem szlacheckiej anarchji, że i na emigracji zwichnąć zamierza środki niezawodnego zbawienia Polski, wynalezione przez różne towarzystwa.

Przy tyłu krzykaeh i powszechnej prawie opozycji,

trudno było spodziewać się, aby sejm został przez wychodźców uznany. Odzywający się zmysł prawności zagłuszony został też z wielkim szumem pędzącym prądem rewolucyjnym, i niezrozumieniem wszystkich warunków społecznej konserwacji, jakie dało się spostrzedz w stronnictwie monarchicznem. Obrażone na sejm, że podczas powstania królem nie ogłosił Czartoryskiego a pewne, że zamiarom powierzenia księciu Adamowi władzy naczelnej posłowie się oprą, stronnictwo to wystąpiło także przeciw niemu. Sejm bez uznania byłby tylko karykaturą sejmu. Gdy jeszcze do tego przyłączyło się rozdwojenie pomiędzy posłami, różnie przekonanymi o potrzebie sejmowania, a nie znalazł się pomiędzy nimi ani jeden wyższych natchnień człowiek; gdy posłowie mieli mandat formalny ale nie posiadali tego drugiego, który udziela dodatek zrozumienie sprawy i potrzeb czasu oraz wewnętrzne usposobienie, było do przewidzenia, że sejm jak łódź na piasku ugrzęźnie i że na tej ławicy zalegą go fale z anarchicznego bijące oddechu.

W Paryżu zebrała się 5 Stycznia 1833 r. prawem do kompletu oznaczona liczba członków i sejm się ogłosił za otwarty. Z powodu zdania posłów, że udzielone przez wychodźców księciu Czartoryskiemu upoważnienie do działania dyplomatycznego, nie ma na sobie prawności piętna, jedenastu z nich wraz z Czartoryskim zaprotestowali przeciwko prawomocności jego obrad i ustąpili. Pozostali, radzili aż do marca. Uchwalili kilka dobrych projektów, myśleli o konfederacji, o do-kompletowaniu sejmu przez wybory w emigracji, skończyło się jednak wszystko na gadaniu.

W ciągu lat następnych kilkakrotnie wzywał wojewoda Antoni Ostrowski wraz z sekretarzem sejmowym

Walentym Zwierkowskim posłów na obrady, ale potrzebna liczba nigdy się nie zebrała. «Jedni jak powiada tenże Ostrowski (1) niechcieli sejmu z obawy pozornie sprawiedliwej, aby się nie zużył, nie skompromitował, środków przedwczesnych ratunku Ojczyzny nie przedsiębrał, kraju źle ukombinowanemi insurekcjami nie poruszał, kwestji przesądających o przyszłej kraju socjalności nie podnosił; złych wyborów do swych deputacji i z mężów takich, którzyby żadnego przystępu do rządów obcych nie mieli, nie poczynił: tysiączne lęklivosti, przezorności, sobie i drugim niezawieranie, przyprawiły nas o brak przedsięwzięcia: cywilnej tak mi się zdaje, niechęć posądzać, zabrakło odwagi! I ci więc którzy w obronę sejmu stawali, przy tak dalece rozdwojonych zdaniach, wiary weni mało lub wcale nie mieli i byli przekonani, że się tenże długo lub nigdy nie ukonstytuje» a inni jeszcze czas jego ukonstytuowania odkładali, gdy emigracja wracać do Polski będzie, nad Elbą lub nad Wisłą.

W roku 1840 kwestja wschodnia wywołała powszechne oczekiwanie europejskiej wojny. W nadziei że mogą nadejść wypadki, które sprawę polską poruszą, Alojzy Biernacki zgromadził kilkunastu kolegów posłów w celu porozumienia się, co robić należy (7 października 1840)? W ten sposób rozpoczęte obrady sejmowe w coraz liczniejszym komplecie ciągnęły się z przerwami przez miesiące: październik, listopad, grudzień (1840) i styczeń (1841), do uchwały atoli przedsięwzięcia stanowczych środków, jakich sprawa narodowa wymagała nie doprowadziły. Różność zdań była wielką, brak zaś woli porozumienia się sparaliżował i tę próbę sejmowa-

(1) Z mowy litografowanej wojewody Ostrowskiego, mianej przy otwarciu posiedzenia sejmu w Paryżu 23 Grudnia 1840.

nia. Lelewel nie mógł przybyć z Bruxelli na obrady (również jak Worcel), ale napisał sejmowi aby misję swoją uważał za skończoną; Czartoryski także na piśmie zakomunikował swe zdanie, że niewidzi potrzeby sejmu; Niemcewicz Julian nie przybył z powodu słabego zdrowia; Zwierkowski nie uznawał legalności obrad dla braku kompletu 33ch; Wołowski Fran. dla tejże samej przyczyny uważał materialne niepodobieństwo sejmowania; K. Tymowski utrzymywał, że komplet 33 nie jest konieczny; J. Ledóchowski twierdził, że tam jest legalność, gdzie jest dobre działanie; Karwowski oświadczył że będzie rozprawiał ale od wotowania usunie się. Z powodu zmienionych politycznych okoliczności, przeciwno sejmowaniu oświadczyli się jeszcze: Ludwik, Cezary i Władysław Platerowie, również jak Barzykowski i Malinowski, a to nie dla tego aby mandat poselski ustał, lecz że sejm w kraju działać powinien gdy będzie słuchany, a za granicą gdy jego członkowie będą mogli rozmawiać z reprezentantami osób obcych, jako równi z równymi.

Głos Czartoryskiego podczas obchodu rocznicy listopadowej w towarzystwie literackiem i ogłoszenie go przez towarzystwo Trzeciego Maja za króla de facto, wywołało żywe rozprawy w sejmie. Kasztelan Olizar bronił Trzeciego Maja. Przeciwno atakom Ledóchowskiego, Biernackiego, Nakwaskiego i Karwowskiego wymierzonym na Czartoryskiego, wystąpił Barzykowski a zwłaszcza Teodor Morawski. Ostatni będąc zdania, że korona się nie daje ale bierze, przyznawał Czartoryskiemu moc jej wzięcia i przekonywał, że przy królu sejm zyska na powadze i otworzy drogę wybawienia Polski z niewoli, dając mu swe uznanie. To przemówienie spowodowało niektórych sejmujących do wystąpienia

na zewnątrz przeciwko Czartoryskiemu i jego partji. Posłowie Jan Ledóchowski, Kantorbery Tymowski, Aloizy Biernacki, Wineenty Chelmiecki, Franciszek Trzebiński, Henryk Nakwaski w liście otwartym adresowanym do kolegów: Ludwika Platera i posłów Zarczyńskiego oraz Wołowskiego, potępiają władzę de facto. Stronnictwo Czartoryskiego nazywają fakeją «uposażoną przez wieloliczne sposoby, przywłaszczeniemi rzeczowemi środki i możnowładczemi acz niezasłużonemi wpływy, otoczoną wierną radą przyboeznych i uległych jej towarzystw; władzą wehodzącą z rządami różnokrajowymi w stosunki bez żadnego upoważnienia władzy, w samym jedynie sejmie mającej swe źródło.» Prezydujący sejmowym obradom Antoni Ostrowski zdeklarował się także bardzo silnie przeciwko władzy de facto, również jak i poseł Józef Kaszyc w liście do wojewody adresowanym.

Prócz tego skutku przeczącej natury, obrady sejmowe 1840/1 roku przyniosły uchwałę o Komisji z łona sejmku wybranej, która miała dołożyć wszelkich starań, aby usunąć przeszkody, jakie do zawiązania się sejmku zachodziły i nieustannie czuwać nad tem, co się tyczy sejmku, jego prawości, dobra i powagi. Wniosek Ostrowskiego aby nadać Komisji moe działania politycznie w imieniu sejmku, nie utrzymał się. Być może że Komisja rzeczona byłaby obmyśliła skuteczne środki zebrania i wprawienia w czynność koła sejmowego, gdyby posłowie byli do niej członków wybrali. Ale, tak małą wagę przywiązywali oni do tych czynności, że rozjechali się nie ustanowiwszy Komisji. Niechęć więc do działania, nieruchomość posłów i istotne przekonanie że mandat ich ustał, były rzetelnemi przyczynami nieudania się kombinacji sejmowej. Protesta demokra-

tów, opozycja królewsczyków i powątpiewania zjednoczeńców, usposobiły tylko opinię do przyjęcia za dobre snu jaki sejm ogarnął. Zasnął twardo — trzask barykad, wojna w kraju nie mogły go już obudzić.

Obok prezesa rządu narodowego i sejmku wystąpił także na widownię polityczną emigracji ostatni wódz naczelny armji polskiej generał Rybiński. Posiadanie w swoim zawiadowstwie kancelarji wojska polskiego i udzielanie emigrantom świadectw służby oraz oznak honorowych, na zasadzie których rząd francuzki wydawał im żołdy, zrobiło generała na tułactwie środkiem pewnego koła. Uznany jako władza przez rząd obcy, wziął na serjo swoje przewodniczące stanowisko i pomimo demokratycznych protestacyi, odzywał się do rządu francuzkiego, do izby deputowanej z projektami, podziękowaniami w imieniu Polski. Nietylko po Francji ale i po Anglii rozsyłał swoje pisma i adressa do parlamentu, krzyżując się z podobnego rodzaju publikacjami, pochodzącemi od różnych osób i zbiorowości, z których każda miała pretensję do rzeczywistego reprezentowania pogwałconej Ojczyzny. Okazywały one wielką ruchliwość i miłość wolności pomiędzy Polakami, ale zarazem moeno rozszerzoną chorobę popisywania się i przywłaszczania prawa, które tylko do ogółu należy. Generał Rybiński nie popełnił atoli zgorszenia, tam bowiem gdzie niema rządu, pretensja rządu jest zjawiskiem normalnem, ale nie dał także przykładu porządku tyle potrzebnego w naszych usiłowaniach politycznych. Nieliczne «Towarzystwo Dawnych Wojskowych» założone przez generała Rybińskiego, popierało go, również jak i znany publicysta J. B. Ostrowski.

«Towarzystwo braci obywateli i żołnierzów» w Bourges, zawiązane 19 marca 1833 r. przez Karola Rożykie-

kiego krótką miało egzystencję. Członkowie jego w znacznej części przeszli potem do Zjednoczenia.

Prócz opisanych było jeszcze wiele innych politycznych kółek i towarzystw w emigracji. Socjaliści, komuniści, różne sekty filozoficzne i religijne jak : Wolni Mularze, Saintsimoniści, Furjerzyści, znajdowali pomiedzy wychodźcami licznych zwolenników. Nie brakło ich związkowi Węglarzy, o których rozszerzeniu się w Galicji już mówiliśmy.

Węglarstwo z Włoch przeszczepione do Francji, pracowało nad obaleniem tronu Ludwika Filipa. Francuzi uważając Polaków za obrońców wolności z urzędu, chętnie przyjmowali ich do swoich kółek. Prawie jednocześnie z galicyjskiem powstało Węglarstwo emigracyjne. Władza jego w Paryżu nazywała się : « Namiot Narodowy. » Na prowincji były « namioty prowincjonalne. » Nad narodowym i prowincjonalnemi, postanowiony był jako naczelna, kierująca władza także w Paryżu « Najwyższy Namiot Świata, » złożony z Francuzów i z Polaków. Węglarstwo emigracyjne liczyło czterystu członków. Spierało się ono z Towarzystwem Demokratycznym, « którego kierunek postanowiło opanować. (1) » Zamiar ten nie udał się i związek Węglarzy rozwiązany został w 1835 roku.

Część atoli Węglarstwa, mianowicie w Anglii działająca, zyskała dla swego związku sekcję Towarzystwa Demokratycznego w Portsmouth i utworzyła z niej (30 października 1835) nowy związek pod nazwą « Lud Polski » podzielony na dwie gromady : « Grudziąż » istniejącą w Portsmouth i « Human » na wyspie Jersey. Manifest tych gromad, na którym znajdował się podpis Woreela, przejęty był zasadami ostatecznego radykaliz-

(1) Noworocznik Demokratyczny. Paryż, 1842 r. str. 132.

mu. Nazwa Human była wskazówką, że jego zwolennicy nie powstrzymaliby się od sposobów rzezi humaniskiej dla przeprowadzenia komunistycznych zasad Leroux i Babeufa, które przyjęli za swoje. « Lud Polski » członków Towarzystwa Demokratycznego, przyznających potrzebę własności, oskarżył o nierozumienie interesów ludu, o wsteczność pod względem pojęć społecznych i szkodliwy konserwatyzm.

Z gromady Grudziąż wywiązało się następnie (2 kwietnia 1838) : « Towarzystwo Wyznawców Obowiązków Społecznych » pod przewodnictwem Tadeusza Krępowieckiego i Scweryna Dziewickiego, także pracujące w komunistycznym kierunku. W roku 1841 towarzystwo to połączyło się z Zjednoczeniem.

W Paryżu utworzył się (25 stycznia 1836 r.) związek « Konfederatów, » który upoważnił do działania w imieniu swoim : generała Dwernickiego Józefa, Stępowskiego Leona i Ledóchowskiego Jana. Do konfederacji przystąpiło sześćset osób. Władza jej składała się z rady, marszałka i regimentarza. Rada starać się miała pod prezydencją marszałka o przywrócenie niepodległości Polski, regimentarza obowiązkiem było urządzenie kadrów wojska polskiego. Był to więc związek czysto polityczny bez przymieszki socjalnej. Rząd francuzki widział w nim jawne przygotowanie do powstania Polski a niechęć narażać się na dyplomatyczne ze strony zaborców skargi, dał rozkaz (7 kwietnia 1836) tym co się podpisali na akcie Konfederacji, opuszczenia granic Francji. Rozkaz ten spowodował upadek Konfederacji.

Z jej szczątków w Londynie utworzył się (29 sierpnia 1836) « Komitet Emigracyjny » z dążnością organizowania według jednej ustawy całej emigracji i w ten sposób

połączenia wszystkich sił wychodźców do jednego celu oswobodzenia Polski. Starania aby go uznano za ogólną władzę, wydały tylko ten rezultat, że przeszło dwustu tułaczów stanęło pod jego chorągwią. Członkami Komitetu Emigracyjnego byli: prezes, generał Józef Dwernicki; zwyczajni członkowie: Stanisław Koźmian; Adam Sperczyński; Anastazy Dunin; Franciszek Kirkor; Józef Żabła i Jan Hacıcki. W roku 1840 Komitet rozwiązał się czasowo, w krótkce atoli na nowo sformował się i czynnym był jeszcze w 1846 r. pod nazwą: «Komitet Ogółu Polaków w Anglii».

Powodem do rozdziału emigracji na tak liczne stronnictwa, drobne koła i opinie, było zetknięcie się myśli polskiej z francuską lub z angielską, które jak iskry elektryczne wydawało z siebie światło, rażące oczy przyzwyczajone do słonecznej jasności. Zachód wówczas kotłował się teorjami i doktrynami o wolności i szczęściu człowieka, którym hołdowały wyższe rozumy i piękniejsze serca tego czasu. Wiarusy nasi dostawszy się w ten wir zakręcić się w nim musieli. Szkoły polityczne i socjalno-rewolucyjne różnej wartości wewnętrznej i praktycznej, najeczęściej plód rozognionej wyobraźni i tęsknego marzenia, rzuciły na emigrację deszczem nowych idei, który powoli jak potoki z gór płynące spłynęły w trzy wielkie strumienia arystokracji, demokracji i zjednoczenia. Były one przyczyną długo trwającej niemocy politycznej, naraziły skuteczność usiłowań wyjarmienia, ale były przytem najmocniej działającymi czynnikami moralnego wyzwolenia, duchowej niepodległości narodu i zarazem nowym sojuszem z cywilizacją zachodu!



## IX

Komitety litewski, ruski i działanie dla utrzymania narodowości. — Seweryn Goszczyński. — Stowarzyszenie ludu polskiego. — Jego zasady. — Organizacja. — Zbór Naczelny. — Propaganda słowiańska. — Młodzież w Krakowie. — Kobiety. — Związek między Góralami. — Emisarjusze młodej Polski. — Bracia Zalescy. — Agitacja w Jaworznie. — Zajęcie Krakowa przez wojska austriackie. — Skutki zajęcia. — Rozwiązanie się Zboru Naczelnego. — Sądy krakowskie. — Zaniechanie powstania. — Śnieć Zaleskich. — Goszczyński przenosi władzę Stowarzyszenia do Lwowa. — Zbór lwowski. — Dążenie ludowo-ruskie. — Rozszerzenie się związku pomiędzy wojskiem. — Odkrycie spisku w Galicji i wyroki. — Śmierć Kuleczyńskiego. — Nowicki na Litwie. — Konarski na Rusi. — Stowarzyszenie ludu polskiego w tych prowincjach. — Charakterystyka Konarskiego. — Rozszerzenie się związku. — Ściganie emisarjusza. — Wzniesienie o Henryku Golejewskim i o Rufinie Piotrowskim. — Aresztowanie Konarskiego. — Związek odkryty. — Więzienia i śledztwo. — Śmierć Konarskiego. — Szubienice w Kijowie. — Wygnanie. — Franciszek Sawicz. — Wymyślony przez komisję śledczą spisek Ludzkości. — Fałsz wykryty przez Nazimowa i Kawelina. — Kara za nieistniejący spisek — Świętołrzyżcy. — Ich zebrania. — Wykrycie.

W Polsce pod zaborem moskiewskim, pomimo prześladowań, w tłoku najsroźszej niewoli, poczęły się także umysły poruszać. Patrioci litewscy widząc narodowość ze strony rządu zagrożoną, utworzyli zaraz po 1831 roku dla jej obrony Komitet. Drugi, także dla ochronienia narodowości komitet utworzył się na Rusi. Działanie jednego i drugiego nie było rewolucyjnem. Szło im przede wszystkim o zachowanie polskości, wiary, praw narodowych i zwolnienie ucisku. Droga więc urzędową starali się zlagodzić zawziętość moskiewską.

Wspominaliśmy że na Litwie prosili obywatele o

przywrócenie wileńskiego uniwersytetu, z którego (od 28 maja 1832) ocalały pod nazwą akademii dwa wydziały: medyczny i teologiczny, pod rektorem ks. Aloizym Osieńskim, a z 394 średnich zakładów szkolnych pozostało tylko 92 a i te wynarodowiono. Na Rusi także same czyniono starania. Szałachta Podolska uchwała (19 września 1832) adres do cara. W nim wyraziła ubolewanie z powodu odejmowania praw narodowej mowie i prosiła o zachowanie języka polskiego w szkołach oraz urzędach, o zachowanie wiary katolickiej, wystawionej na nowe niebezpieczeństwo tak przez konfiskatę majątków księży jako też zniesienie klasztorów, prosiła także aby mieszkańców nie deportowano w odległe strony.

Gdy petycje i legalne starania nie miały żadnego skutku, owszem pogarszały położenie, bo Moskale mścili się na podających prośby — działanie narodowe okryć się musiało nieprzeniknionymi ciemnościami. Komitety więc litewski i ruski występowały tajemniej i z większą ostrożnością. Wyprawie emissarjuszów (1833) nie podały ręki jako przedsięwzięciu szalonej rozpaczki, pozbawionemu widoków powodzenia. Nie opierały się atoli Stowarzyszeniu Ludu Polskiego, jakie szerzył Konarski. Owszem, niektórzy członkowie poparli je swoim udziałem oraz oddaniem się pod kierunek przybyłego z zagranicy emissarjusza, co w późniejszym czasie wielu zwłaszcza doświadczeńszych obywateli za błąd im poczytywało.

Początek Stowarzyszeniu Ludu Polskiego, które sięga swoją prawie całą Polskę objęło, dał pomiędzy innymi jak to już mówiliśmy w r. 1833 w Krakowie: Seweryn Goszczyński, znakomity poeta, gorący patriota, mąż wielkiej moralnej energii, którego imię historia nocy

listopadowej zapisała pomiędzy bohaterami Belwederu.

Goszczyński po upadku powstania zatrzymał się w Galicji i tam był czynnym pomagając wyprawie Zaliwskiego oraz węglarstwu. Więzienia koniec położyły obu usiłowaniami. Ale, powtórzyć można za Byronem: «nikt nie zagrzebie ducha swobody, ehyba on sam siebie,» nie zagrzebała go też poliejka najezdniejszych rządów. Wyprawa emissarjuszów była posiewem konspiracyjnym. Wyrastały z niego przez lat trzynaście po miastach, szkołach, pomiędzy mieszczanami, szlachtą i studentami, rozmaitej nazwy spiski oraz związki patryjotyczne. Goszczyński wraz z kilku wtajemniczonymi zajęty był właśnie wiązaniem porwanych pomiędzy nimi niei, gdy przybył do Krakowa pod nazwiskiem Nazareuka: Tadeusz Zabicki (1), wysłannik od Młodej Polski i przedstawił Teofilowi Januszewiczowi plan konspiracji.

Januszewicz i Goszczyński przejrżeli ustawę oraz program emigracyjnego związku. Program przyjęli a ustawę odrzucili. Za zgodą zaś obecnych w Krakowie związkowych, Goszczyński napisał wtedy inną ustawę dla nowego związku, który nazwał za radą Januszewicza: Stowarzyszeniem Ludu Polskiego.

Już sama nazwa okazywała, że zasady związkowych były liberalne i że nie wyłączając żadnej klasy społecznej, chcieli działać głównie przez lud i dla ludu. Celem Stowarzyszenia było wywalczenie Polski wolnej i niepodległej w formie rzeczypospolitej, zostającej w związku ze zrzeszoną Słowiańszczyzną, również wolną i niepodległą. Stowarzyszenie więc podjęło myśl nową jedności Słowiańskiej, wolnej, republikańskiej, bez

(1) Zabicki wydany z Krakowa Moskalom, podejrzywany był o zamiar zabicia Nikołaja, zesłano go na Sybir, a potem do wojska na Kaukaz.

przewagi któregokolwiek z narodów do plemienia słowiańskiego należących.

Podstawą polskiego państwa w tej federacji zostającego, była równość praw dla wszystkich mieszkańców a jej rękojmią uwłaszczenie wiejskiego ludu. Propagandę wolności i wymierzenie sprawiedliwości społecznej, uważano jako środki dostateczne do zachęcenia ludu do powstania, które atoli wybuchnąć miało dopiero wtedy, gdy włościanie oraz mieszcianie okażą się chętnymi w spełnianiu obowiązków politycznych i gdy główne pozyje nieprzyjaciela zostaną tak podminowane, że opanowanie ich w pierwszej chwili rękawki, nie będzie podlegało wątpliwości. Prace stowarzyszonych miały się więc głównie rozwijać w kierunku obywatelskiego przygotowania ludu. Słynna pieśń o Bartoszu Głowackim: «hej! tam w karezmie za stołem» napisana przez młodego krakowskiego poetę E. i druga: «Kiedy pod Stoczkiem armaty zdobywała wiara czar-nemi od pługą rękami» w której szlachta oskarżona jest o obojętność dla ojczyzny i zagrożona zniszczeniem, są pomnikami społecznego usposobienia gorętszej a nieciepliwszej części uczestników Stowarzyszenia.

Nadanie praw obywatelstwa Żydom wchodziło także w program związkowy. Pierwsze to ze stowarzyszeń, które Izraelitów uważając za Polaków mojeszowego wyznania, wzięło ich w rachubę patriotyczną i starało się zwłaszcza jego gałęzie: warszawska oraz tarnopolska, wciągnąć starozakonnych do konspiracji.

Z Moskalami na Litwie tylko związkowi mieli mało znające stosunki. Wyznawanie zasad wolności i braterstwa ludów, nie pozwala na wykluczenie któregokolwiek z narodów z ludzkości koła. Lecz Moskale zasady te tak mało rozumieli, że wezwanie polskiego poety,

aby przestali być niewolnikami, niezbudziło ich bynajmniej, nie natchnęło pragnieniem wydobycia się z hańbiącego carskiego jarzma (1). Kilku zaledwo Moskali poezuło w sobie ogień boży i w sprawie Polski widząc sprawę wolności, podało Polakom pomoenną rękę. Ich rola była atoli raczej biernej sympatji jak czynnego działania. Stowarzyszenie Ludu Polskiego nie mogło więc leżyc na wolnomyślnych Moskali, bo ich nie było; nie mogło naznaczać im miejsca w rzeszy słowiańskiej,

(1) Jest tu mowa o następującym wierszu S. Goszczyńskiego: do Moskal;

Nie chlub się ojczyzną twą,  
Ani wojenną jej chwałę,  
Ani twych poetów czią:  
Pierwszy lepszy krzyknij śmiało  
Stój, bezczelny kłamco, stój!  
Twa ojczyzna, to car twój,  
Wielkość twojego narodu  
Jest na miarę carskiej pięty.  
Twoje dusze bohaterskie,  
To w zaprzęgu psy sybirskie  
Którym Pan ich dla zachęty  
Kawał ścierwa wiesza z przodu.  
Waszych wzniosłych wieszczów duch,  
Ledwie wzięta tak wysoko,  
Jak wysoko carski słoń,  
Świeci się jak carskie oko...  
Pieśni ich pochebstwa dym:  
U nóg carskich pełzać im.  
Zbudź się, synu Moskwy zbudź!  
Piętno hańby z twego czoła,  
Z duszy barwę kątą zrzuć,  
I wejdź do ludzkości koła!  
By nie wyrzekł przyszły czas,  
Palcem wytykając was:  
Oto naród ludów śmiecie!  
Przez wieki żył tylko chwilę!  
Za to na swobód mogile  
Uliżał nogę ich kątą.  
Jego sława — potrzask bota;  
Podła zbrodnia — jego życie

skoro oni o panowaniu nad nią marzyli, a nie o stosunku na dobrowolnem przymierzu opartym.

Organizacja Stowarzyszenia Ludu Polskiego była mało spójną. Pojedyncze grupy nie o sobie nie wiedziały, z jednakowem nateżeniem nie działały i zależności od centralnej władzy wcale nie eużyły. Centralna władza nazywała się *Zborem Naczelnym*, miała ona oko nad związkami w całej Polsee.

Władzą w prowincji był Zbór Prowincjonalny ezyli Ziemski. Prowincji było pięć: Rzeczpospolita Krakowska, Galicja, Poznańskie, Królestwo Kongresowe, Litwa i Ziemie Ruskie; powinno więc być pięć Zborów Prowincjonalnych, nie wszędzie się atoli potworzyły. Dla omylenia policji nosiły zbory nazwy starożytne słowiańskie i tak krakowski od miasta na wyspie Rugji niegdyś istniejącego, zwał się Wineta.

Prowincja dzieliła się na Obwody zostające pod zbarami obwodowemi ezyli powiatowemi. Obwody na gminy, którei rządzić miały zbory gminne.

Zbór Naczelny rezydował w starej stolicy Polski, w Krakowie. Członkami jego byli: Seweryn Goszczyński, podpułkownik Franciszek Bobiński, Ludwik Miłkowski, Teofil Januszewicz (zawiadował skarbem), Romuald Gedroń (zawiadował policją), Henryk Bogusz jeneralny prokurator Rzeczypospolitej Krakowskiej, Teofil Zebrowski i Lesław Łukaszewicz. Leon Zienkiewicz miał przy Zborze powierzony sobie wydział redakcyjny.

Łukaszewiczowi jako słowianofilowi oddano ważny dział stosunków ze Słowianami i z młodzieżą krakowską. Dzięki jego usiłowaniom rozpoczęła się propaganda narodowej wolności pomiędzy Czechami, Morawjanami, oraz Słowakami, i zawiązane zostały przymierza pomiędzy patryotami tych narodów a Stowarzyszeniem Ludu

Polskiego. Idee wolności, równości, braterstwa przyjmowały się pomiędzy pobratymcami i młodzieżą ich zaczęła się jak u nas wiązać w patryotyczne kółka. Kampelik uczeń teologii z Berna, autor uczonych pism, wspomniany w pieśniach Kollara jako pracownik dla wolności słowiańskiej, przyjechał w eharakterze czeskiego wysłannika do Krakowa i porozumiał się ze Zborem Naczelnym. Po powrocie do swego kraju, gorliwiej jeszcze szerzył wzajemność słowiańską pomiędzy Kroatami, Słowakami, Morawjanami i Czechami. Wtedy to gromada czeskiej młodzieży piechotą z Pragi odbyła pielgrzymkę do Krakowa i tutaj na szczycie kopca Kościuszki, wśród mów i uścisków z młodzieżą polską wykonała przysięgę braterstwa z Polakami.

Dla młodzieży polskiej napisał Goszczyński osobną ustawę; tworzyła więc w łonie Stowarzyszenia Ludu Polskiego odrębną grupę. Przystąpili do niej wszysey wzniosłej myśli a gorąco dla Ojczyzny bijącego serca młodzieńcy uniwersytetu Jagiellońskiego: Aleksander Wężyk, Gustaw Ehrenberg, Kazimierz Podlewski, Konstanty Sawiezewski, Stanisław Malinowski, Kazimierz Ratold, Jan Szczepanowski, Stefan Mułkowski i wielu innych.

Kobiety polskie należały także do Stowarzyszenia. Osobna ustawa przepisywała ich obowiązki, które, tworząc oddzielne kółko, spełniały Polki z właściwą im gorliwością. Znaczenie polityczne kobiet wzmogło się u nas w czasach niewoli. Ucisk łatwiej dosięga mężczyznę. Nawet moskiewska ręka łagodniej e dotknięciu niewiasty. Święte jej oburzenie przeciwko gwałtowi, wstrzymane brutalnością tyranji. Ta okoliczność wywiodła kobiety polskie na pole polityki i zrobiła je najezynniejszych pracowników w sprawie wyjarznienia.



Osobna także ustawa wskazywała obowiązki działania chłopom po wsiach. Związek chłopów przyjął się najlepiej pomiędzy karpaccimi góralami. Goszczyński długi czas przebywał w górach, miał więc sposobność zbliżenia się do tamtejszego ludu i rzucenia w jego serea dobrego ziarna. Później nieco propagandą w górach zajęci byli także Leon Zaleski i Stefan Mułkowski.

Adolf zaś Tetmajer formował pomiędzy góralami stowarzyszenie. Ci którzy przystąpili do związku, nosili na znak krzyżyki zakupione w Kalwarii Zebrzydowskiej. Pisma Goszczyńskiego umyślnie dla nich napisane, objaśniające sprawę polską, pojęcia społeczne włościanina oraz szlachcica i odezwa, bardzo im się podobały. Dziękowali za nie autorowi Sobótki oraz Zamku Kaniowskiego przez osobną deputację i prosili o dalsze pisanie.

Gdy się sprawy Stowarzyszenia Ludu Polskiego pomysłnie rozwijać zaczęły, przybył do Krakowa od Młodej Polski z Szwajcarii Adolf Zaleski a wkrótce po nim jego brat Leon Zaleski wraz z Szymonem Konarskim, także przez związek Młodej Polski wysłanym w celu wywołania powstania emissarjuszem. Konarski obejrzawszy się po kraju, przekonał się w Galicji i w Krakowie o trafności postępowania sprzysiężonych i o niepodobieństwie prędkiego powstania, jakie leżało w planach Młodej Polski. Gdy rozmowy z doświadczonym Goszczyńskim zmniejszyły w nim popęd do szalonych teorii i uleczyły z przesadzonej nienawiści do szlachty, przyjął ustawę Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Przebywając u różnych obywateli, pomiędzy innymi u Piotra Mochnackiego i Kaplińskiego, w jesieni 1835 udał się na Ruś, aby zasady ludowe pomiędzy tamtejszymi mieszkańcami zaszcześcić.

Bracia Zalescy zaś działali dalej w Krakowie, tworząc

opozycję przeciwko dotychczasowym kierownikom. Wyrzucali Zborowi Naczelnemu umiarkowanie, powolność i naciskali o natychmiastowe powstanie. Ludzie szybkiego chociażby najniedorzeczniejszego ruchu łatwo zawsze znajdują zwolenników. Gwałtownością zagłuszają przekonania rozsądku, schlebianiem namiętnościom podkopują rozum, niecierpliwością porywają młode, niedojrzałe umysły. Zalescy szybko też wyrobili pomiędzy związkowymi stronnictwo ostatecznego radykalizmu, przeciwne na dłuższy czas obrachowanemu programowi Stowarzyszenia. Zamierzało ono pominąć długą pracę oświecenia ludu przez propagandę patryjotyczną i odrazu eheciało przystąpić do boju. Stronnictwo opozycyjne wiele robiło kłopotu Naczelnemu Zborowi a blizkiem już było opanowania kierownictwa związku.

Ludwik Wierciński członek Obwodowego Krakowskiego Zboru (1) wprowadził Leona Zaleskiego pomiędzy górników w Jaworznie. Emissarjusz ten paląc się jak pochodnia złudnem a krótkotrwałem światłem, pociągał wymową i gorącym sercem do konspiracji rewolucyjnej. Mając już kilkuset gotowych do podjęcia oręża, zamierzał po utworzeniu rządu narodowego, uformowanie się którego propagował jako warunek główny powodzenia powstania, na czele s woich górników przybyć pod Wawel i zrobić rewolucję, która sprowadziłaby niezawodnie najsłutniejsze skutki dla Krakowskiej Rzeczypospolitej, gdyby doszła do wybuchu. Ludwik Zejszner znakomity polski pisarz oraz badacz przyrody geologicznej naszego kraju a ówczesny naczel-

(1) Członkami Krakowskiego Obwodowego Zboru byli także: Ekielski i Horodyński. W Prowincjonalnym Krakowskim Zborze byli pomiędzy innymi: Dr. Julian Sawiezewski, Stanisław Malinowski, Jan Szczepanowski.

nik górnictwa w Rzeczypospolitej, opierał się nierozsądnemu zamiarowi Zaleskiego, lecz znieważony przez zapaleńca, zapobiedz nie mógł niebezpiecznej agitacji w kopalniach.

W samym Krakowie wrzenie rewolucyjne rzucało już pianę. Wcześniej nieco zabito tam za Łobzowem jadącego sariami szpiega Pawłowskiego, emigranta, śledzącego jakoby z polecenia Moskwy działania patrijotów. Śmierć jego wywołała nowe porozumienie pomiędzy protektorami a raczej tyranami Rzeczypospolitej Krakowskiej, rezydenci których pod nazwą Konferencji rządili od 1831 r. tem państwkiem, zaledwo cieni władzy zostawiwszy przy Senacie i władzach narodowych.

Otóż ci rezydenci Moskwy, Pruss i Austrii zażądali teraz (9 lutego 1836) od Senatu wydalenia emigrantów z Krakowa. Niebawem w poparcie ich żądania, wojsko austriackie zajęło rzeczpospolitą (17 lutego 1836) i usadowiło się w niej na długie lata. Niepodległość Krakowa już dotąd wątpliwa, stała się przez to nowe pogwałcenie traktatu wiedeńskiego imaginacyjną. Konferencja rezydentów burmistrzowała jeszcze samowolniej w Rzeczypospolitej. Mieszała się w sprawy sądowe, kierowała policją i milicją, Senatowi po usunięciu się z niego Wicłogłowski, narzucała (1839) na prezesa ks. Szindlera, wydalonego niegdyś przez arcybiskupa Ankwieza ze Lwowa i posługiwała się nim jako swoim narzędziem. Rządy francuzki i angielski protestowały przeciwko austriackiej okupacji i nadwężeniu niepodległości Rzeczypospolitej, ale trzy dwory nie sobie nie robiły z dyplomatycznych przedstawień i niedopuszczyły nawet angielskiego konsula, którego rząd brytyjski chciał w Krakowie osadzić. Zajęcie Krakowa trwało

cztery lata. Potrzeba było aż manifestacji parlamentarnej w Anglii (13 lipca 1840) i w izbach francuzkich, aby skłonić gabinet wiedeński Meternicha, do odwołania wojsk habsburskich z Krakowa (1841).

Zajęcie to było ciosem dla Stowarzyszenia Ludu Polskiego, zniszczyło bowiem jego Zbór Naczelny, który się rozwiązać musiał z powodu wydalenia wszystkich w liczbie 392 emigrantów z Krakowa. Większość jego członków wyjechała do Francji, prócz nieobecnego w mieście podczas aresztowań Goszczyńskiego, który został tym sposobem chwilowym naczelnikiem Stowarzyszenia. Po opuszczeniu Krakowa przebywał Goszczyński pod Tarnowem na wsi u Rogalińskiego. Tam widział się powtórnie z Konarskim. Następnie pojechał do Wschodniej Galicji i we Lwowie utworzył nowy «Zbór Naczelny,» któremu oddał kierunek Stowarzyszenia, sam zaś zajął w nim miejsce jako upewniony przez obywateli ukraińskich.

W Krakowie tymczasem Komisja śledcza zesłana do tego miasta przez trzy dwory, nie zasypiała gruszek w popiele. Na zasadzie listu pisanego przez ucznia gimnazjum w Kielcach, do jednego ze studentów krakowskich, uwięziła trzydziestu dziewięciu młodzieńców. Dyrektor policji Gut, różgami wymógł przyznanie się, że należeli do związku politycznego i oddał ich pod sąd miejscowy. Sędzia kryminalny Xawery Placer przekonawszy się o nadużyciach Guta, uznał aresztowanych za niewinnych i na wolność wypuścić kazał. Ale konferencja mocarstw inaczej postanowiła. Guta wprawdzie usunęła z dyrekcji policji za to, że nie zapobiegł śmierci szpiega moskiewskiego przybyłego z Warszawy Celaka, zaszytletowanego na ulicy przy klasztorze Wizytek i jej autorów nie wynalazł, ale

zniósł też instancję sądową, zaprowadziła sąd obcy, sędziego Placcera strofowała, a uznanych wyrokiem sądowym za niewinnych na nowo uwięzić poleciła i ukarała.

Wypadki te zmusiły Leona Zaleskiego do odstąpienia od zamiaru szybkiej rewolucji. Stała się niepodobną, gdy ci, co ją wywołać mieli, byli rozproszeni lub aresztowani. Ale Leon Zaleski ręk nie założył podobnie jak Malinowski oraz inni udał się do Galicji, aby szerzyć zasady demokratyczne pomiędzy chłopami. Czynny pomiędzy Góralami i Mazurami, przypadkowym sposobem w domu obywatela Łapińskiego dostał się w ręce habsburskie. Umarł godny pamięci narodu w więzieniu w Wiśniczu (1838 r.). Brat jego Adolf ocalał. W czternaście dopiero lat potem ścigany przez policję hohenzolernską, w chwili aresztowania w Poznaniu na Chwaliszewie wyskoczył oknem z pierwszego piętra i w sześć godzin później umarł także w więzieniu (1852 r.) (1).

Do Zboru Naczelnego Lwowskiego należeli początkowo: Seweryn Goszczyński, Franeiszek Smolka prawnik; Ignacy Kuleczynski, Rąjski prawnik, Stanisław Malinowski, Korycki prawnik, Jan Szczepanowski i Konarski, ostatniego miał zastępować Marjan Podborodeński, który atoli z Wołynia nie przybył. Później zmienił się skład Zboru. Goszczyński się oddalił, Kuleczynski był na prowincji, Malinowski opuścił go z powodu że nie mógł reszty kolegów skłonić do większej gorliwości w popieraniu Konarskiego, ani też do równie czynnej propagandy pomiędzy włościanami jak na Mazurach i w tych okolicach gdzie Teofil Wiśniowski pracował. W skutek porozumienia się trzech zborów, to jest naczelnego,

ziemskiego (1) i obwodowego lwowskiego (2) do pierwszego weszli nowi członkowie. Po roku gdy aresztowano sekretarza Zboru: Hempla, znowuż skład osób w Zborze odmienić się musiał i tak ciągle zmieniał się, póki wszystkich policja nie pobrała.

Członkowie lwowskich zborów, z powodu roztropnej ostrożności, niechętnie widzieli w swoim gronie emigrantów. Emigrant jako człowiek obcy w mieście, mógł prędzej zwrócić na siebie uwagę policji i tym sposobem narazić sprawę na odkrycie. Szpiegi jak płazy snuli się śladami wychodźców, interes więc ogólnego zachowania wstrzymywać ich powinien od przekraczania progów konspiracyjnych przybytków.

Zbór Lwowski aczkolwiek stał się środkiem stowarzyszenia (pod koniec r. 1836) nie praktykował żadnej władzy nad związkiem w innych prowincjach, najszerzej i najsilniej rozwiniętym na Litwie, na Wołyniu, na Podolu i na Ukrainie. Był on tylko zwierzchnością nad sprzyśnięciem w Galicji. Drobne związki, spiski studenckie i kółka patriotyczne w tej prowincji od niego zależały, do niego ciążyły jednocząc się przez przyswajanie sobie ustawy Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Szerokie wolności i autonomji zasady, dozwoliły grupować się w szrankach tej ustawy wszystkim młodym ochotnikom ducha niepodległości. Nie ginęli oni w całości a rozmaitością form i nazwisk zmylali policyjne przeszpiegi.

Ze Lwowa ogarnął tajemny związek Poznański. Przybyły z tej prowincji obywatel W. poznawszy dążności Stowarzyszenia, rozszerzył jego ustawę po powrocie do domu pomiędzy wielkopolskimi Węglarzami.

(1) W Zborze Ziemskim Lwowskim byli pomiędzy innymi: Dylewski, Lucjan Siemieński.

(2) W Obwodowym Lwowskim Zborze brali także udział: G. Pawlikowski, Chrzęstowski.

(1) „Demokrata Polski”, z roku 1853. Londyn.

Z prac stowarzyszonych zaezerpnęło wtedy dużo sił żywych, ludowe dążenie ruskie we Wschodniej Galicji. Pod skrzydłami Polski, z idei polskiej urodziło się to dążenie. Początek jego był piękny i Polsee nie przeziw-ny. Z pieśni bojowych Wołyńców Karola Rożyckiego śpiewanych przy atakach na Moskali; z patriotycznych dum Tomasza Padury; z upoetyzowania przeszłości Ukrainy przez Bohdana Zaleskiego, Seweryna Goszczyńskiego, Antoniego Malezewskiego i Michała Czajkowskiego; z brząków teorbanów wydobywających się z pod paleów kozaków na dworach pańskich, powstała literatura ruska czyli ukraińska. Wiatr moskiewski nie kołatał jej oknem, *grazhdanka* nie oddzielała jej od Polski i od cywilizacji, używała ona litery łacińskiej i przez nią nabierała życia, wchodziła w koło narodów. W Stowarzyszeniu Ludu Polskiego kilku poetów ruskich a pomiędzy nimi: Kasper Ciągiewicz i Juliusz Horoszkiewicz, wtórowało praeom wyzwolenia Polski. Kilkudziesięciu alumnów w ruskim seminarjum we Lwowie i jego prefekt należeli do Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Trudniejsze było wtedy do pozyskania duchowieństwo łacińskie. Alumnowie seminarjum łacińskiego podługich dopiero staraniach zaeżeli wechodzić w szeregi związkowych, które były przepełnione prawnikami. We Lwowie było samych doktorów prawa należących do stowarzyszenia trzydziestu kilku. Nie brak także było literatów uczonych. Z wsławionych pisarzy w piśmiennictwie polskiem Związek liczył kilku, z których wymieniamy Augusta Bielowskiego i Karola Szajnochę. W końcu zaezło werbować wojskowych austriackich. Na pochwałę zaś armji powiedzieć należy, że znalazło się w jej szeregach zwłaszcza w pułku galicyjskim grenadierów, konstituującym we Lwowie, wielu ochotników wolności.

W roku 1837 przybył do Lwowa emissarjusz od Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Robert Chmielewski, dla skłonienia spiskowych krajowych, do wejścia w łeb towarzystwa. Porozumienie się jego z członkami Lwowskiego Zboru było bezowiene. Stowarzyszeni uznając się demokratami, nie chcieli być zależnymi od władzy we Franeji zostającej. Robert Chmielewski zaczął więc tworzyć po za łeb obrębem demokratyczny związek, robiąc tym sposobem wyraźniejszy rozdział jaki istniał pomiędzy konspiracją mazurską i ruską. Tymczasem (1838) nowy grom padł na Stowarzyszenie Ludu Polskiego w Galicji i wywołał rozwód z nadzieją zrobienia czegokolwiek bezpośrednio do wyjarznienia Polski zmierzającego.

Policja wpadła na trop spisku z powodu czujności, do jakiej pobudziła ją nieostrożna i przyspieszona propaganda pomiędzy chłopami w Tarnowskiem, Sandeckiem i Jasielskiem. Ksiądz Maresz proboszcz w Łososinie w Sandeckiem, aresztowany został za przypadkowe zranienie żyda w karezmie wystrzałem z pistoletu. Ponieważ zaś była na niego denuncjacja, że przechowuje papiery oraz książki zakazane i działa przeciw rządowi, więc ściśle zrewidowali całe probostwo, skopali ogród, ale nie znaleźli. Ks. Maresz dla przerwania śledztwa poderznął sobie gardło w więzieniu. Urzędnik sądowy Zajackowski udając więźnia i patriotę, wezwał go wtedy w imieniu dobra sprawy, aby mu powiedział gdzie się znajdują papiery, które dla dalszych działań są potrzebne. Konający ksiądz powiedział, że dał je do schowania wychowanicy właścicielki wsi w której mieszkał. Przy badaniu wychowania nie zdradziła tajemnicy. Później atoli na usilne nalegania powiedziała ją swojej opiekunce. Od tej dowiedzieli się inkwiredni i zabrali papiery

wraz z książkami które St. Malinowski zostawił Marszowi, aby je dobrze schował lub spalił. Pomiędzy papierami była ustawa Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Dowiedział się z niej rząd, że w kraju istnieje tajemny związek. Spisu osób nie było, ale aresztowali dwóch podpisanych na książkach ks. Schlegla i Majewskiego z Krakowa. W Lwowie także trafiono na ślady i wzięto do kazi kilka osób, z których policja wytłaczając powoli soki tajemnicze, zniszczyła dojrzewające do czynu grono Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Po raz drugi myśl powstania odbiegła w ciemną dal. Spisek może w takim tylko razie pozostać nie odkrytym, gdy szczupła liczba ludzi do niego należy; przy gromadnym składzie osób nigdy się bezpiecznie i długo nie osto. Spiski o wielkiej liczbie wtajemniczonych kończą się zwykle albo przedwczesnym wybuchem albo odkryciem. Długie oczekiwanie w pełnym niepokoju a niebezpiecznym stanie spiskowca, bywa nieznośną męczarnią. Pod jej wrażeniem zimna krew, spokój sądu, roztropność postanowień w przewodnikach wydaje się jeżeli nie zdradą, tedy naganną opieszałością. Następuje więc ze strony spiskowych parcie coraz gorętsze, coraz niecierpliwsze, któremu ulegając naczelnicy, tracą zdolność wyboru oraz swobodę rozporządzenia i dają hasło wybuchu, do prowadzenia którego utracili już pod naciskiem z dołu wszystkie warunki wewnętrzne. Jeżeli zaś zdobędą się na niezwykłą, niezwycałą w tajemnym położeniu moe oparcia się burzliwemu żądaniu, idącemu z nizin spiskowych, utracają warunki zewnętrzne przewodnictwa i następuje wybuch mimo ich woli albo też odkrycie, w każdym razie niepowodzenie i upadek.

Tajemnica w wielkim tłumie powiadamy jest niepo-

dobną do zachowania. Policja bez zdrady nawet spiskowych, przycokolwiek gorliwszem krzątaniu, napotykając wszędzie ich ślady, słyszy tętent podziemnej jazdy, który ją zwykle doprowadza do węzła rzeczy. Z niewielkim wyjątkiem haniebnie zdradzonych a jeszcze z mniejszym nieodkrytych, prawie wszystkie spiski wpadły w błąd wielkiej liczby, wszystkie też prawie kończyły się nieszcześliwie, pogorszeniem położenia kraju pod względem materialnym.

Od chwili wyłuszczenia z ciemnej skorupy działań Stowarzyszenia w Lwowie (1838), przez lat pięć policja łowiła jego kółka, zrywała najpiękniejsze jego kwiecie i suszyła po więzieniach. Całego Stowarzyszenia Ludu Polskiego, tak, żeby komisycy śledcze mogli sobie utworzyć dokładny obraz związku, nigdy nie odkryto, ale go zniszczono, odcinając pojedyncze ogniewa konspiracyjnego łańcucha.

Proces trwał bardzo długo. Co rok pewną część więźniów odsyłano do lochów fortecznych. W r. 1840, w grudniu, publicznie na placu przed trybunałem we Lwowie odczytano wyroki skazujące: Kaspra Ciągiewiczza, na lat dwadzieścia; Fortunata Stadnickiego, na lat piętnaście; Stanisława Marynowskiego, na lat dwanaście; Wojciechowskiego, na lat dwanaście; Ludwika Kempnińskiego, Marcelgo Kropiwnickiego, Olshewskiego, na lat dziesięć każdego; Aleksandra Chrzastowskiego, na lat pięć więzienia w Kufstzejnie, w Tyrolu. Do tyrolskiej fortecy rzuceni jeszcze byli: Stefan Mułkowski, na lat piętnaście, gdzie wzrok utracił; Michał Giersza, na lat dziesięć; Julian Horoszkiewicz, na lat sześć. Przed tym także trybunałem odczytano wyroki skazanym do Szpielberga, w Morawji, od dwóch do siedmiu lat więzienia: ks. Krzyża-

nowskiemu, Słubickiemu, Minosakiewiczowi, Miejskiemu, Domańskiemu i Dienstetowi. Lesław Łukaszewicz, udając waryata, uciekł z Krakowa (1838) i przybył do Strasburga, z kąd powróciwszy do Galicji, jako emissarjusz od Towarzystwa Demokratycznego, został powtórnie aresztowany i posłany na lat piętnaście do Szipielberga, również i Robert Chmielewski. Pomiędzy skazanymi patriotami byli: Franciszek Smolka i Floryan Ziemiałkowski osądzeni bardzo surowo. Lecz wyroki ich, jako też towarzyszy, zostały zmienione w Wiedniu.

Proces skończył się dopiero 1845 r. Trwał zaś tak długo, bo nie wszyscy byli razem aresztowani. Do osadzonych za Stowarzyszenie Ludu Polskiego, co rok przybywali za kraty, innych spisków uczestnicy. W roku 1845 cesarz złagodził surowość wszystkich wyroków i prócz ośmiu wtedy osadzonych, innych uwolnić kazał.

Wyrok na trzydziestu trzech wojskowych, oskarżonych (1845) o udział w przysiężeniu, wydany dopiero został w 1847 przez Sąd Najwyższy wiedeński. Siedemnastu z nich uwolniono; szesnastu skazanych na śmierć cesarz ułaskawił, przeznaczając im karę ciężkiego po fortocach więzienia, którą im atoli rewolucya (1848) skróciła.

Ignacy Kulczyński, jeden z najczynniejszych ówczesnych konspiratorów, który się tak w wyprawie emissarjuszów jak i w Węglarstwie odznaczył, był pośrednikiem pomiędzy Konarskim oraz związkowymi zaboru moskiewskiego a Goszczyńskim i związkowymi w Galicji. Służąc całą duszą sprawie, przebywał Kulczyński pod Brodami w Złoczowskim cyrkułe w domu gościnnego obywatela Nawratila. Gdy żołnierze i po-

lićja oteczyła dwór, aby patriotę aresztować, Kulczyński papiery mogące związek skompromitować spalił, a potem wystrzałem z pistoletu życie sobie odebrał (1839). Nie chciał być świadkiem tryumfu najeźdźników. Trup więc tylko jego okrwawiony mówił do Niemców, że panowanie ich na polskiej ziemi nigdy przez żywych uznaniem nie będzie. Za przykładem Kulczyńskiego poszedł Kotkiewicz z Wołynia rodem, poeta i pisarz ludowy ruski. Propagując idee wolności, równości i braterstwa pomiędzy chłopami wschodniej Galicji został ten zaenry człowiek aresztowanym. Na drugi dzień po przywiezieniu do więzienia we Lwowie, znaleziono go w łóżku zaduszonego chustką.

Goszczyński miał zamiar powędrować jako emissarjusz na Ukrainę. Był już w drodze. Niespodziewana atoli przeszkoda w kordonie od zarazy, nie pozwoliła mu udać się tam, gdzie byłaby go jak Konarskiego spotkała palma męczeńska. Nie mogąc się przedostać na Podole, zawrócić musiał w głąb Galicji, z kąd ścigania policyjne zmusiły go pojechać do Francji.

---

Na Litwie w tym czasie odgrywał się straszniejszy dramat. Na dwa tygodnie przed Konarskim Szymonem, udającym się na Ruś w sprawie Stowarzyszenia Ludu Polskiego ze wsi Wyrowa, gdzie się odbywały zjazdy Goszczyńskiego, Konarskiego ze związkowymi, Napoleon Nowicki czynny we wszystkich związkach w Galicji od 1831 r. wyprawiony został w strony rodzinne na Litwę, aby tam rozszerzyć też same Stowarzyszenie.

Jeden na południu, drugi na północy pracując, znaleźli nie małe ułatwienie w istniejących tam komitetach. Konarski prócz tego spotkał się na Wołyniu

w Starokonstantynowskim powiecie z tajemnem towarzystwem, założonem przez tamtejszego obywatela Kaspra Maszkowskiego. Grunt więc do konspiracji był nie tylko przygotowany, ale więcej, Konarski zastał gotową już konspirację, którą wcielił również jak i Komitet na Rusi do Stowarzyszenia Ludu Polskiego, jakie w całej prowincji zorganizował.

Komitet Litewski złożony z osób ostróżniejszych, nie zjednoczył się ze związkiem. Konarski więc, który koniecznie chciał połączyć Ruś i Litwę, w ostatniej opierać się musiał wyłącznie prawie na młodzieży akademickiej w Wilnie. W oczach członków Litewskiego Komitetu, z których wymieniamy adwokata Stanisława Kozakiewicza (zmarł na wygnaniu w Tomsku) i ks. Ludwika Trynkowskiego (umarł w Irkucku 1849), Konarski był za nadto wielkim radykalistą, zbyt śpieszył do powstania i nie dosyć dobrze zdawał sobie sprawę z położenia i z sił rzeczywistych kraju. Ale, chociaż naganiali jego robotę, nie stawiali jej atoli przeszkód. Popychani przez opinię, w końcu dali się nawet w nią wciągnąć i unieść z roztropnego stanowiska. Poszli też ze stowarzyszonymi na wygnanie.

Konarski był niezmiernie ruchliwym. Ze wsi Lissowa na Pińskiem Polesiu dzierżawionej przez Rodziewiczza, robił patriotyczne wycieczki po dwóch prowincjach. Z Ukrainy przenosił się na Litwę, to znowu z Litwy na Podole, gdzie najczęściej przebywał w domu Fryderyka Michalskiego, w którego córce Emilji był zakochany. Michalscy byli kalwinami, Konarski był także wyznawcą Kalwina. Prócz więc jednakowych przekonań i afektu serca, łączyła go z tym domem wspólność religijna.

Konarski posiadał moc właściwą wyższym duszom

zjednywania zwolenników dla myśli której się poświęcił. Nikt niemógł oprzeć się loice jego argumentowania i prądowi ognistej wymowy. Zasady które szerzył, zdawały się być niewzruszonymi prawdami, skoro człowiek który je głosił, gotów był za nie w każdej chwili głowę położyć. Niebezpieczeństwo na jakie się narażał, nadało mu wyższe stanowisko, którego moralności niepodobno było nieuznać. Czystość uczuć, szczerłość przekonań, wielkość woli, przy bujnej wyobraźni czyniły jego propagandę nieobojętną nawet dla zimnych i zmaterjalizowanych umysłów. Ojczynę kochał nadewszystko, więcej niż duszę swoją. O jej dobru i wolności ciągle myślał. Braterskie, ludowe zasady wysileniem jego duszy szczepione, szybko się też przyjmowały. Pod ich wpływem łagodniał tu i owdzie stosunek panów do chłopów i zaczął się wyrabiać ruch ku ich oswobodzeniu, któremu rząd carski koniec położył, więząc obywateli okazujących się przyjaciółmi ludu. Nauka Szymona była radykalną, nie miała atoli w sobie żywiołów antyspołecznych. Do związku więc jego przystępowali ludzie nie tylko nic nie posiadający, ale i księża i zamożni obywatele. W krótkim czasie związek Konarskiego od Rygi do Odessy objął nasze wschodnie i południowe prowincje.

Moskale nie znali rozmiarów i celów związku. Wiedzieli tylko, że się coś robi pomiędzy Polakami i że emissariusz o którego przybyciu doniosła Mikołajowi francuska policja, znajduje się w kraju. Żandarmi stali się więc nader czujnymi. Gdy zaś otrzymali rysopis Konarskiego, rozpuścili po Litwie i po Rusi szczwaczy polujących na niego.

Członkowie Stowarzyszenia widząc co się dzieje a przekonani że przy natężonej baczności policji, wydać

może i na niebezpieczeństwo sprawę narażić «ust niemę drzenie» i «mieniające się lica» którego ze sprzysiężonych, radzili Konarskiemu, ażeby zaniechał częstych podróży, a w końcu, ażeby się oddalił za granicę, zaręczając, iż sami już bez niego dalej Stowarzyszenie, z równą jak dotąd gorliwością prowadzić będą<sup>(1)</sup>. Była to rada dobra i bardzo na czasie, policja bowiem była już na śladach emissarjusza i lada dzień mogło nastąpić jego ujęcie. Gdyby Konarski był tej rady usłuchał, nie byłby zmuszony głowy swej złożyć pod moskiewskim wyrokiem, ocalone by zostały setki patriotów a Stowarzyszenie Ludu Polskiego doczekałoby się być może, więcej dla jego działań sprzyjających okoliczności. Ale, Konarski radę odrzucił, jedni powiadają dla tego, że niechciał oddalić się od tej którą kochał, inni, że nie wierzył w gorliwość sprzysiężonych i mniemał, że bez niego ręce im opadną i zastygną usta; nam się zaś zdaje że i dla tego jeszcze, iż uważał za niegodne uczciwego człowieka uchodzić przed burzą, którą sam wywołał; że niechciał zdala patrzeć jak fala zalewać będzie jego towarzyszy. Gdy szturmy zawyły albo obronić albo zginąć razem z okrętem którego był sternikiem, uważał za święty obowiązek.

Za drugą bytnością w Wilnie, mając sobie zalecone-

(1) W kraju zawsze byli przeciwni przebywaniu emissarjuszy. Przekonać się o tem mieli sposobność pomiędzy innymi dwaj pełni poświęcenia i zaerności patrioci: Henryk Golejewski i Rufin Piotrowski, przybyli z emigracji na Podole emissarjusze. Golejewski przybył w roku 1840, Piotrowski w roku 1843. Golejewski skazany był do kopalń nerczyńskich, gdzie przebywał lat ośmnaście. Piotrowski słynny ze swojej ucieczki z Syberji był prędko po przybyciu do Kamieńca Podolskiego aresztowany, również jak i wszyscy członkowie związku który założył. Niechcąc do pracowania pod przewodnictwem emissarjuszy, tłumaczy się obawą usprawiedliwioną wypadkami. Konarski w więzieniu powiedział o emissarjuszu: «gdziekolwiek stąpnie tam będzie niewola».

go jako patriotę zegarmistrza Duchnowskiego, na schadze w handlu win Rozentala, wypowiedział mu ciele swojej missji, aby go skłonić do przystąpienia do związku. Oświadczył mu przytem, że jeszcze tego samego dnia wyjedzie do Mińska. Obecny Rozenthal wspomniawszy o surowych przepisach Moskali, zawiadomił Konarskiego, że dla własnego bezpieczeństwa, zmuszonym będzie donieść polieji, że był w jego domu emissarjusz. Prosił go więc żeby czempredziej wyjeżdżał z miasta. Gdy Konarski przedłużył swój pobyt, przybył do handlu agent moskiewski, który go zaaresztował. W drodze do biura policyjnego Konarski zręcznie z rąk się policyjnych wymknął i zniknął.

Generał gubernator przerażony wiadomością, że emissarjusz znajduje się w mieście, zaalarmował wszystkie urzędy, poruszył całą policję i żandarmerję. Na ulicach stanęły gęste stráže policjantów, wszystkie wyjścia z Wilna obsadzono żandarmami, na drogach po wszystkich stacjach pilnowali urzędnicy, przypatrując się każdemu z przejeżdżających: czy nie jest podobny do posiadanego rysopisu. Konarski przez dni kilka w mieście ukrywać się musiał. Gdy zaś zdawało się, że już policyjna czujność osłabła, końmi dostarczonymi przez akademika Franciszka Sawicza wyjechał z Wilna, przebrany za lokaja Ignacego Rodziewieza.

Na stacji Krzyżowce podróżni chcieli wziąć pocztowe konie, nie wiedząc że i tam były czaty. Sprawnikowi Wędzigolskiemu przejezdni wydali się podejrzanymi, zaarcsztował więc Rodziewicza oraz jego lokaja i okuwszy w kajdany, odwiózł do generała gubernatora kniazia Dołgorukowa w Wilnie. Ten odprowadzić ich kazał do klasztoru pobazylińskiego przy Ostrej Bramie, zamieścił nionego na więzienie pod dozorem Sołowjewa. Konarski-



wybornie odegrywał rolesługącego. Ale, gdy mu włosy, które miał ufarbowane umyło i żadnej już różniewy zryso-  
pisem nie było, wyprostował się dumnie i rzekł: «jestem  
Konarski ale wam nic nie powiem»!

Nieszczęście chciało, że Rodziewicz, człowiek bardzo  
poczeiwy i kraj kochający, nie miał mocnego charakte-  
ru a więc i siły dochowania tajemnicy. Jego zeznania  
(miesiąc maj 1838) dały powód do licznych aresztowań  
na Litwie i Rusi. Znaleźli się i inni, którzy także w tych  
jamach, co się więzieniami nazywają, osłabli na duchu  
i mając serce zdrętwiałe w ucisku ale nie zdrętwiały  
język, wypowiedzieli nazwiska głównych członków  
Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Wychwymano więc  
wszystkich i zapełniono nimi więzienia w Wilnie,  
w Warszawie, w Kijowie i w Odessie. W samym Wilnie  
dwa klasztory: Bazylijański i Missjonarski zamienione  
na kaźnie, nie mogły pomieścić uwięzionych.

Utworzono komisje śledcze w miastach gdzie były  
więzienia. Z tych najgorszą była wileńska pod prezy-  
dencją kniazia Trubeckiego, wice gubernatora eywilne-  
go, który więźniów głodził, bił, ehłostał, drapał, zęby  
wybijał, ręce wykręcał, pluł im w twarz, suknie na  
nich dał i męczył różnemi sposobami. Członka tej Kom-  
misji Warszenowiefą nazywał Konarski jaszczurką. Nie  
był on tyle gwałtownym ile miotający się i jak wściekłe  
zwierzę rzucający się Trubecki, ale był złośliwszym  
i podstępniejszym. Innymi członkami wileńskiej Kommi-  
sji byli: Afanasiew, pułkownik Juifierow i pułkownik  
zandarmerji Loubry.

Kijowska była pod prezydencją sprzedajnego Pisare-  
wa. Pod nim badali Gajwaroński, Sinepupow i pamięt-  
ny ze znęcania się i brutalstwa Afanasiew (1).

(1) Ludzie noszący nazwisko Afanasiewych mają szczególny gust do śled-

Przy pomocy szpiegów rozsadzonych z więźniami po  
numeraach i nowocześnie systemu tortury, jaką jest  
badanie moskiewskie, wyciągnięto z więźniów ważne  
zeznanie. Gdy spiskowy tłumaczy się już jest zgubiony.  
Konarski «reperował śledztwo» jak się wyraził na kart-  
ce pisanej do Brynka, w drugiej celi siedzącego, ale nie  
wiele pomogła jego reperacja. Zeznania kompromituja-  
ce, krzyżujące się i sprzeczne, dały fakta nieprawdziwe,  
ale dostateczne do potępienia wszystkich. Spisek się  
rozdał jak stara szata. Komisje śledcze napiły się  
łzami, utuczyły majątkami więźniów.

Sądy Wojenne sądziły według rozkazów z Petersbur-  
ga i zaleceń jenerała gubernatorów. Śmierć, kopalnie,  
osiedlenie, żołdacy i konfiskaty nie wyczerpały karnej  
gammy «łaskawego cara.» Sąd wileński pod prezyden-  
cją Połozowa, chociaż skazał Konarskiego na rozstrze-  
lanie, wydawał wyroki mniej zawzięte niż sąd wojenny  
w Kijowie, w którym Bibikow rozpoczynał właśnie  
karjerę wielkorządcy.

Szymon Konarski jak w śledztwie tak i przed sądem  
zaehował godność Polaka. Nie utracił jej przy słupie  
rozstrzelania. Przed śmiercią napisał czuły list do brata  
Stanisława i do matki, która go w więzieniu odwiedzała  
i na męczeńską drogę błogosławiła. W wilję egzekucji  
pozwolono mu pożegnać się z towarzyszami uwięziona-  
mi. Wpuszczono ich do jego celi. Mówił do nich spo-  
kojnie o nadziejach dla Ojczyzny i z każdym żegnał się  
rzewnie. Przebaczył Rodziewiczowi jego słabość — tyl-  
ko jednemu Antoniemu Orzeszce ręki nie podał.

Nazajutrz 27 (15) lutego 1839 stracony został za Troc-  
ką bramą na Pohulance w Wilnie, przy wielkiem zbie-

czych i sądowych badań W carstwie moskiewskim było wielu Afanasiewów  
audytorami, inkwientami, prokuratorami, sędziami i dozorcami więzien.

gowisku ludu, otoczony wojskami, któremi dowodził generał Kwietnicki. Na plac egzekucji towarzyszył męczennikowi pastor kalwiński Lipiński. Gdy mu wyrok pokazano, rzec miał Konarski te słowa o carze: «bladym atramentem podpisał, ale jego wyrok krwią będzie pisany.» Strzały padły, zsunął się do grobu męczennik. Płacz ogólny poświęcił jego mogiłę, serce zaś ludu uwieczniło jego pamięć poetycznymi podaniami, które są patriotycznym skarbem.

W Kijowie wzniesiono cztery szubienice, dla Fryderyka Michalskiego, ojca narzeczonej zamordowanego Szymona, dla Antoniego Beaupré, dla Kacpra Maszkowskiego i dla Piotra Borowskiego. Przeczytano im wyroki powieszenia, ubrano w koszule śmierci, stryczkami obwinięto szyje i już je katy w górę pociągnąć mieli, gdy nagle wstrzymano egzekucję i wisielców obdarzono życiem, które spędzić mieli w kopalniach Syberji. Maszkowski schodząc z szafotu rzekł: «z większą przyjemnością wchodziłem niż schodzę z szubienicy!»

Napoleon Nowicki posłany został do kopalni nerczyńskich. Jerzy Brynk któremu Konarski jako przyjacielowi poświęcił sławny ów wiersz pisany przed śmiercią, a w którym powiada, że nie tylko życie ale i duszę poświęca dla Polski, że do nieba iść nie chce póki kraj jego w niewoli—oderwany został od żony, dzieci i wygnany do kopalni nerczyńskich. Tomaszowi Bułhakowi któremu Trubecki okutą łaską zęby powybił, pozwolono przed wywiezieniem do Syberji wziąć w więzieniu ślub z Teresą Wierzbicką, która się z mężem udała do Tomska. Ignacy Rodziewicz skazany został do robót katorżnych w Irkuckiej gubernji. Agłaj Korowajew oficer moskal, za pośredniczenie w porozumiewaniu się

więźniów w Wilnie i zamiar ułatwienia ucieczki Konarskiemu, zdradzony przez Antoniego Orzeszkę, który prócz tego wydał wielu obywateli z Pińskiego, skazany został na śmierć. Karę śmierci zmieniono mu na roboty w kopalniach, z których (1849) w drodze łaski przeniesiony został na Kaukaz jako szeregowiec. Antoni Orzeszko wygnany był do Tomska.

Pomiędzy wygnanymi do kopalni lub na osiedlenie syberyjskie byli: Jacek Gołyński (zmarł w Irkucku 1846); Marjan Podhorodeński (zmarł w Irkucku 1846); Wolfgang Szczepkowski (zmarł w Irkucku 1857); Ludwik Janiszewski (zmarł w Irkucku 1848); Joachim Leśniewicz, przeniesiony z Syberji do Woroneża, w tem mieście umarł; Wojciech Umiński; Piotr Cyryna; Julian Sabiński (umarł powtórnie wygnany w Czernichowie 1869); ksiądz Tyburcy Pawłowski; ksiądz Julian Ziełiński; ksiądz Karol Haas; ksiądz Narcyz Jarzyna (umarł po powrocie w Żytomierzu 1858); Leopold Jarzyna (umarł w Woroneżu); Lucjan Michalski wygnany z ojcem Fryderykiem i z matką. Ojciec umarł w Alexandrowsku pod Irkuckiem 1848 r. w 70 roku życia. Leopold Niemirowski; Ewa Felińska (umarła po powrocie w Wojutynie 1859); Józefa Rzążewska; Walery Rzążewski; Walerjan Kossakowski; Justynjan Ruciński, Kordaszewski gnany na Sybir, w drodze zadusił się kajdanami; Filip i Karol Olizarowie; Samuel Orda; Wacław Orzeszko; Maurycy Kisiel major z czasów Księstwa Warszawskiego, po powrocie umarł w 82 roku życia w Warszawie 1868; Adolf Roszkowski; Teofil Czapski; Fortunat Grabowski; Paulina Wilczowska; Edward Łepkowski umarł w Astrachaniu, a brat jego Leonard w więzieniu kijowskim; Stanisław Kozakiewicz; ksiądz Ludwik Trynkowski; Jerzy Olesza (zmarł w Alexan-

drowsku 1841); Marja Olesza; Teressa Rodziewiczowa; Tomasz Mrozowski; Leonard Zarzycki; Walerjan Brzozowski.

Do carstwa moskiewskiego wygnani: Edward Romer podejrzany, że był członkiem Komitetu Litewskiego; Seweryn Romer; Józef Szumski; Justyn Hrebniński; dwóch braci Horniczów; Wincenty Szczuka; Ignacy Sarnecki; Józef Starorypiński; Jan Zapolski; Ludwika Godebska z córką Lucyną; Eleonora Komorowska; Franciszka Pinińska; Teofila Serednicka; Andrzej Serednicki; Anzelm Iwaszkiewicz; Jan Krechowiecki; Karol Dawidowski z żoną; pani Moszyńska; Eleonora Wolańska; Józefina Zaleska; Józef Wysocki; Jan Jeleński; Napoleon Jeleński i wiele innych mężczyzn oraz kobiet rozrzucono po Syberji i carstwie. Nie było prawie rodziny w prowincjach za Bugiem i Niemnem, którejby jaki członek nie był uwięziony lub wygnany za czasów Konarszczyzny.

Popędzono także wielu patriotów na wygnanie żołnierskie, gdzie służąc bez wypłaty, pełnili trudne obowiązki moskiewskiego «sołdata». Z uniwersytetu kijowskiego skazali kilkudziesięciu studentów do armji kaukazkiej. Pomiędzy tamtejszą młodzieżą istniało kilka związków, były one gałęziami Konarszczyzny—czyli Stowarzyszenia Ludu Polskiego na Litwie i Rusi. Głośniejszym z nich jest związek Władysława Gordona, do którego należeli polegli na Kaukazie: Stanisław i Stefan Winnicy i znany z ważnych badań pierwotnych dziejów Polski i Moskwy historyk Franciszek Duchiniński.

Z akademji wileńskiej medycznej wysłano dwudziestu dwóch w sołdaty, pomiędzy nimi znakomitego charakteru Franciszka Sawicza, naczelnika młodzieży, równie zacnego jak niegdyś Tomasz Zan. Sawicz podczas ba-

dania w komisji śledczej, odebrał w różnym czasie razem 12,000 różeg, a straszną tę chłostę zniósł z bohaterskim mężstwem. Był on poetą, pisał w języku białoruskim. Jego pieśni lud śpiewa na Pińszczyźnie. Posłany przeciwko Czerkiesom, uciekł z Kaukazu i długo tułał się po stepach. W końcu osiadł pod przybranem nazwiskiem cyrulika Eligiego pomiędzy chłopami na wsi w Ukrainie i tam żyjąc po chłopsku, był nauczycielem, dobroczyńcą i lekarzem ludu. Ratując z wielkiem poświęceniem podczas cholery ubogich pod słomianymi dachami, umarł, do śmierci przez nikogo nie poznany.

Z jego kolegów Rabczyński z Kaukazu przeniesiony do Orenburga tam umarł; Józef Adamowski posłany do bataljonu w Tomsku; Jan Zahorski, Moszków, Kadnaci, Mieczysław Malewski, Psarski, Hryciukiewicz, Wołosewicz, wygnani byli do pułkówkaukazkich, w których służyli także poeci: Xawery Pietraszkiewicz, Władysław Strzelnicki oraz Tadeusz Łada Zabłocki; prócz nich Wilhelm Michalski, Jerzy Sakiewicz, Michał Andrzejkiewicz, Jan Mrozowski, Antoni Janiszewski, Arystarch Sosnowski, Jan Źródłowski, Edward Milewski i mnóstwo innych.

---

Po wywiezieniu z Litwy i z Rusi znakomitszych członków Stowarzyszenia Ludu Polskiego, zdawało się, że na jakiś czas przynajmniej ustanie serc katowania, w jakiej utrzymywały mieszkańców śledztwa i policje. W Wilnie siedział już tylko w więzieniu Alexander Moszyński, który przybył z emigracji jako emissariusz na własną rękę, podobnie jak Henryk Golejewski i Rufin Piotrowski; zamknięty był także Karol Hildebrand, którego Moskale podejrzewali, że był naczelnikiem młodzieży

w uniwersytecie dorpacim. Młodzieży tej, komisja nie mogła udowodnić, że należała do Konarszczyzny, po długim więc więzieniu wolno ją puściła, zatrzymując naczelnika. Ale Komisja Śledcza nie mogła zostać bezczynną. Badanie i prześladowanie było dla niej zyskowym rzemiosłem, sposobem robienia majątków, starała się też usilnie napełnić puste cele patryotami.

Z dwoma pozostałymi więźniami postępowała bardzo wolno. Oficerowie będący na straży, pozwalali różnym osobom z miasta odwiedzać więźniów w celach. Korzystało z tego wielu patryotów. Szczególniej De Lucene francuz, oficer w moskiewskiej służbie, był bardzo uprzejmym dla odwiedzających. Zyskał sobie ogólne u Polaków zaufanie przez swoją łagodność i ułatwianie wizyt w więzieniu. Jako dowód wdzięczności udzielono mu jeden z pierścieni, które znakomita patryotka Antonina Śniadecka z kajdan i z srebra robić kazała na pamiątkę śmierci Konarskiego. Data stracenia wyryta na nich, przypominała Litwinom śmierć i życie męczennika.

Tymczasem w mieście młodzież, mianowicie dorpacka, myślała o nowym związku. Bronisław Zaleski, Julian Waliński i dwóch innych sprowadzili czcionki, wydrukowali w swej drukarni odczwę i tajemnicze grupy zaczęli formować. Nic jeszcze znacznego nie uczynili, gdy chciwość jencza gubernatora Mirkowicza, a jeszcze żarłoczniejsza namiętność kniazia Trubeckiego, poradziła im powtórne aresztowanie uwolnionych dorpaczków, pod pozorem, że pierwsze śledztwo nie było dokładnie przeprowadzonem. Za nimi wzięto tych, którzy odwiedzali więźniów, jako też tych, którzy pierścień Konarskiego nosili.

Więzienie znowuż napełniło się. Przeszło sto osób

w Wilnie zamknięto a pomiędzy nimi : Doktora Miannowskiego; Irenego księcia Ogińskiego; Antoninę Śniadecką; Alinę Plater; pannę Rudominę; hrabinę Olizar; Paulinę Kątską; Bronisława Zaleskiego; Juljusza Walińskiego (zwarjował i w więzieniu umarł); Kiersnowskiego; Franciszka Ignatjewą; Jana Wierzbickiego; Wencera; Zofję Romer; Marję Balińską; Adama Zabielskiego i innych. Lecz cóż im zarzucić? Kilka razy powtórzone śledztwo z dorpaczkami nic nie wykryło, trzeba więc było wymyślić straszdyło na Mikołaja, ubrać je w galgany prawdopodobieństwa, aby pod ich zasłoną bezpiecznie jak wróble, wypić mogli moskiewscy czynownicy proso narodowe.

Absolutyzm sprzyja intrydze. Puszczono więc policyjne sprężyny i obwiniono pozamykanych w więzieniu o należenie do spisku, który nie istniał wcale. Nazwała go Komisja Śledcza spiskiem «Ludzkości» (L'humanité), twierdziła że jest w stosunku ze związkiem ogólnie europejskim, który chce trony powywracać, gilotyny pozaprowadzać i głowy poodecinać wszystkim monarchom, arystokratom, księżom i urzędnikom. Spiskowi dla łatwiejszego niby poznania się nosili Konarskiego pierścień. Kto więc pierścień posiadał, był to w oczach Komissji niezbity dowód, że należał do owego mniemanego spisku. Za odkrycie i pochwycenie ptaka złowrogiego, spodziewali się członkowie inkwizycji wielkich nagród. Wmawiali więc w więźniów urojone zamiary i oświadczały, że który z nich przyzna je za rzeczywiste, będzie uwolnionym. De Lucene został także aresztowanym. Zagrożony a potem obietnicą uwolnienia złudzony francuz, przyznawał się do winy, której nie popełnił, obwinał tych, których mu wskazali. Tóż samo uczynił ze strachu niejaki Pawłowski.

Były więc wystarczające dowody. Śledztwo wykryło krwawy związek i mniemanych spiskowych oddało pod sąd wojenny. Na prezydującego w sądzie nazначył Mikołaj generała Nazimowa (1844).

Prezydujący zaraz po przybyciu do Wilna przejrzałszy protokoły i akta śledcze, doniósł carowi, że w rzeczy samej spisek istniał, że Komisja zapobiegła dopełnieniu strasznej zbrodni i że wreszcie zbrodniarze będą według całej surowości prawa ukarani.

Sąd zawsze powtarza śledztwo i tym razem powtórzyć je musiał. Któryś z członków sądu zwrócił uwagę Nazimowa na sprzeczność w zeznaniach i naciągane dowody. Gdy sędziowie zaczęli sprawdzać fakta, okazało się to, co się okazać musiało, że spisek nie istniał, i że więźniom zarzucono winy zmyślone przez Komisję. De Lucene i Pawłowski odwołali swoje zeznania.

Przez Kowno przejeżdżał właśnie wtedy Mikołaj i odbywał pod tem miastem przegląd wojska. Nazimow udał się do Kowna, stanął przed carem, którego się wszyscy bali i z odwagą uczciwego człowieka przyznał się do błędu. «Skłamałem w raporcie Najjaśniejszy Panie! Uwierzyłem aktom Komisji Śledczej i doniosłem ci fałsz. Spisku w Wilnie nie było!» Mikołaj zdziwiony tem niezwykłym nietylko w Rosji ale i w innych krajach oświadczeniem, bo sędziowie wszędzie lubią udawać nieomylnych, wydelegował do Wilna dla istotnego zbadania stanu rzeczy, znanego z prawości Moskale, generała Kawelina. Przeprowadzone przez ostatniego śledztwo odkryło fałsz i przekonało ostatecznie rząd, że spisek «Ludzkość» był przez Komisję Śledczą ułożony.

Szlachetny postępek Nazimowa oraz Kawelina, przywrócił (w 1842 r.) wolność skazanym przez chciwość

inkwirentów na zgniecie w więzieniu patryjotom. Uczniowie jednak uniwersytetu dorpuckiego, przez rząd wygnani zostali na służbę do cesarstwa moskiewskiego, akademja medyczna wileńska zniesiona, Aleksander zaś Moszyński, De Lucene skazani do kopalni, a Karol Hidebrand i Józef Malecki na osiedlenie do Syberji. Następstwa więc intrygi Komisji Śledczej były bardzo smutne. Chociaż spisku nie było, ale była za niego kara i to tem boleśnieszka, że dotknęła instytucję tyle krajowi potrzebną.

---

Nie mówiliśmy jeszcze o Stowarzyszeniu Ludu Polskiego w Królestwie Polskiem. Początek w tej prowincji dali mu studenci uniwersytetu Jagiellońskiego wysłani z Krakowa (1836 r.) przez Zbór Naczelny do Warszawy. Gorliwość i zapal Aleksandra Wężyka, człowieka niezwyklej energii; światło i powaga Gustawa Ehrenberga poety; poświęcenie i rzutkość Michała Olszewskiego, badacza polskiej mitologii; wytrwałość spokojna Karola Podlewskiego, zapewniły związkowi szybki rozrost. W prędkim czasie weszli do niego najrozumniejsi i najszlachetniejsi młodzieńcy, jakich posiadała stolica Polski. Nazywali się «Świętokrzyżcami» z powodu że zbierali się w lokalu jednego z kolegów Aleksandra Krajewskiego, poety i krytyka mieszkającego w domu należącym do kościoła Ś. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu.

Zebrań ich zaprawione dowcipami wymownego Michała Gruszeckiego, były punktem z którego na Warszawę rozchodziły się nowe myśli, nowe pieśni i nowe nadzieje. Po długiej stagnacji życie narodowe obudziło się w stolicy, dzięki temu prądowi który poruszali

Świętokrzyżcy. Płynął on wprawdzie tylko podziemnym strumieniem, ale roli polskiej nie pozwolił zupełnie wyschnąć pod spieką Mikołajowego słońca.

Pod rządem którego prawa robione są dla obrony interesów ludu, zebrania Świętokrzyżców nie potrzebowałyby osłaniać się tajemnicą, nie miały bowiem charakteru klubu rewolucyjnego; ale pod rządem moskiewskim którego prawa mają tylko jeden cel: obrony władzy, wydać się musiały niebezpiecznymi. Policja moskiewska śledziła ciągle każdy ruch uczciwszy; zyzowatem okiem spoglądała na kształcenie się młodych; kapturem nakrywała wszelką pracę dla narodowości i wolności. Niepokoili ją zawsze, że Polacy sami się wgróbnie kładną, że wiecznej ciszy nad sobą nie dają zapanaować. Gdy więc teraz spostrzegła pomiędzy młodzieżą usilność do pozbycia się przywar niewolnika; gdy zobaczyła że już cacka salonowe więcej niezadawały warszawiaków, słynnych z płochości i z trzpiotowości, rysie oczy otworzyła na ich sprawy. Nie prędko atoli odkryła Stowarzyszenie. Z Warszawy rozszerzać się poczęło na prowincji, a szczególnie pomiędzy studentami w Łomży, oraz w Kielcach i już stało się poważną konspiracją, gdy przypadek posłużył Moskalom przez oddanie w ręce policji jednego ze stowarzyszonych.

Mieczysław Wyrzykowski, młodzieniec kilkunastoletni, schwytany został na gorącym uczynku roznoszenia odezwy do Żydów, którą napisał Michał Olszewski. To dało początek odkrycia związku w Warszawie. Komisja śledcza w cytadeli po nitce zwolna i zreczenie ciągnionej przez sędziego Tańskiego odwinęła tajemnice Świętokrzyżców. Liczne aresztowanych przy badaniu książę Galicyn prezes Komisji, bić kazał różgami. Wężyk, Podlewski otrzymali ogromną chłostę,

Antoniego Wałęckiego przywieźli z Wilna do cytadeli podrapanego przez kniazia Trubeckiego, w poszarpanem przez tegoż kniazia ubraniu.

Sąd Wojenny wychodząc z zasady, że «żądanie człowieka jest sądem na niego» (1), najsurowsze wyroki wydawał za chęci, życzenia, rozmowy, schadзки i westchnienia za Polską. Kto się nie wykupił, tego kibitka przez wiatry goniona powiozła gdzie ludzi mało, aby (jak się wywożeni przez usta swego poety wyrazili) «wolności dżuma», którą z sobą niesli, nie zaraziła wiernych carowi Moskali. Wdowie serce Warszawy zaszło łzami. Kobiety gdy zorza świtać zaczęła zebrały się na moście wiślanym, aby pożegnać wywożonych. Kibitki nadleciały, brzęk kajdan się odezwał a z nim głos: «leż waszych nie chcemy, lecz następców chcemy».

Do kopalni nerczyńskich zostali wywiezieni (1839): Aleksander Wężyk (umarł w Nerczyńskim Zawodzie 1853); Gustaw Ehrenberg; Michał Olszewski (umarł w więzieniu w Irkucku 1840); Aleksander Krajewski; Michał Gruszecki; Karol Podlewski; Konstanty Sawiczewski; Antoni Wałęcki (naturalista); Eugeniusz Żmijewski; Marceł Brochocki; Władysław Rabcewicz; Stanisław Morozewicz.

Do Tomska na osiedlenie wygnani: Mieczysław Wyrzykowski; Lucjan Szaniawski. Do Tobolskiej gubernji: Karol Baliński (poeta); Hipolit Krzywicki (umarł w Tarze 1844); Roman Ciechocki; Alex. Ambrożewicz; Alex. Dzwonkowski; Aleksander Bieliński; Michał Łępicki i wielu innych.

W Kielcach odkryto jedno ramię tego związku pomiędzy studentami. Uczestnicy jego: Karol Bogda-

(1) Juliusz Słowacki.

szewski, Konstanty Drotkiewicz posłani byli do robót w Jekaterińsku pod Tarą, dokąd także wysłany został Rafał Błoński, Aleksander Dzwonkowski, którzy wraz z kilku uczniami w Łomży, pod wpływem działania Stowarzyszenia Ludu Polskiego, na cmentarzu w noc księżycową, przysięgę wierności Ojczyźnie wykonali.



## X

Dzieje wygnańców. — Ucieczki jeńców polskich. — Cierpienia rozbitków. — Ksiądz Jan Sierociński, Władysław Drużyłowski i Ksawery Szokalski tworzą związek na Syberji. — Zamiary powstania. — Myśl uorganizowania Kirgizów. — Droga przez Indostan do Europy. — Zdrada. — Ucieczka z Aleksandrowska. — Piotr Wysocki na Angarze. — Męczeństwo Omskie. — Kara Piotra Wysockiego i jego towarzyszy. — Młoda Sarmacja. — Związek Gzowskiego i Więckowskiego. — Lwy i Lwice. — Rozpusta. — Bałaguli. — Dziwacy. — Obyczaj i towarzyskość narodną zagrożoną ratuje patriotyzm. — Związek 1843 roku odkryty. — Wyroki na sprysiężonych. — Związek chłopów. — Ksiądz Piotr Sciegenny. — Jego teoria socjalna. — Propaganda. — Ujęcie księdza Sciegennego i sparaliżowanie powstania. — Szubienica, kije i wygnanie. —

Gdy Konarski przekraczał (1836) kordon dzielący Wołyn od Czerwonej Rusi, pomiędzy wygnańcami mieszkającymi na Syberji w głuchych puszczach i na bezleśnych stepach, był już od roku czynnym wielki patriotyczny związek. W Polsce i na wychodźstwie nikt o nim nie wiedział. Wygnańcy odcięci byli od świata, i gdy wieść o nich przepadła, gdy w kraju myślano iż wjarzmie bezczynnie czekają zgonu, oni walczyli z wrogiem nie myślą i nie słowem jak na emigracji, ale cierpieniem.

Porozpędzani w różne strony obszernego carstwa «skazańcy» i jeńcy polscy doznali opłakanego losu. W ciemnej, niekończącej się nocy niewoli, rozpacz szarpała ich piersi. Dusze wyrzucone z posady nadziei, na morzu buchającym przeciwnościami, nie mogły znaleźć dla siebie ostoji. Dzieje wygnańców są niezamkniętą księgą męczeństwa!

Na Kaukazie ginęli od szabel czerkieskich; na kredowych brzegach Kaspijskiego morza choroby ich zabijały; nad wodami Lodowatego oceanu mróz warzył im krew w żyłach, a wszędzie smutek włókł się za nimi jak cień nieodstępny, wszędzie szyderstwo Moskali towarzyszyło zwyciężonym i dolegała im pogarda zwycięzców.

Z gór, ze stepów wyrwali się jeńcy nasi weieleni w garnizony moskiewskie i przemykali się pojedynczo, a często gromadami, ścigani jak zwierzęta na polowaniu. Paweł Rożański wraz z 110 jeńcami od Kiżlaru na Kaukazie, wzbrojenym szyku przedarł się przez całą Rosję; już wszedł do Polski, stoczył z Moskalami potyczkę pod Tołoczynem w mohilewskiej gubernji, lecz w drugiej pod Mińskiem pobity, wzięty został powtórnie do niewoli (1). Drugi oddział polskich jeńców także z gór Kaukazu pomknął do granicy tureckiej i w drodze bić się musiał z ścigającym go pułkiem. Inni uchodzili do Czerkiesów, inni do Bucharców lub do Chiwińców. Z Persji, szach w zależności od Moskwy zostający, wydał zbiegłych Polaków w ręce Moskwy nie bez krwi rozlewu. Chińczycy chwytali ich na stepach mongolskich i zaszytych w wołjoki oddawali Kozakom na pogranicznych stanicach. Prusacy najgorliwiej zawsze rolę moskiewskiego żandarma spełniający, pędzili ich ze związanymi rękami do rosyjskich komor; Austriacy skępowanych kajdanami obrońców wolności wrzucali w rozwartą paszczę moskiewską. Po koszarach spory ich z żołnierzami moskiewskimi sprowadzały ciągle bijatyki, którym dopiero koniec położył rozkaz Mikołaja zakazujący naigrawać się ze zwyciężonych a gwałtem obleczonego w mundur carski Polaków.

(1) Opisanie Zabajkalskiej Krainy w Syberji. Tom 1. str. 202. Lipsk, 1867.

Wielu w ucieczce przeszło przez najdramatyczniejsze przygody. Chwytani jako włóczęgi, napróżno szukając miejsca gdzieby ich ręka carska nie dosięgła, w obcym nazwisku chowali swe imiona oraz pochodzenie i przepadali bez śladu. Inni, przenosili straszną karę knutów, lub straszniejszą pałek i ginęli bez wspomnienia. Z krwią, którą żelaznemi haczykami lub kijami z nich wydobyto, upłynęła ich pamięć. Groby polskie od ujść Dunaju aż do ciążniny Beringa rozrzucone, tęskną budzą zadumę. Niema więzienia w carstwie moskiewskiem, w któremby ofiara polskiej niewoli nie jęczała; nie ma krąt z po za których nie wyglądałaby polska żrenica « łez głodna »; nie ma szpitala w któremby wierzący w Polskę patryjota w opuszczeniu, ze sierocem uczuciem nie konał. Konspiracja carska przeciwko Polakom zabijała Polaków w Europie i w Azji.

Gdy uorganizowane państwa nie przedstawiały żadnej nadziei ocalenia i odmawiały przytułku nieszczęśliwym, zdawało się, że szerokie i wyschłe stepy środkowej Azji, po których zrzadka koczuje Kirgiz, prowadzący za sobą konia, wielbłąda i namiot, będą gościnniejsze dla pozbawionych ojczyzny rozbitków. Toczyła się też wówczas w Kirgizji wojna z najeźdźnikami. Nie podobna do europejskich, bo nie regularna i nie partyzancka, w której nie wiele prochu zużytkowywano, ale nie mniej przeto toczyła się wojna o wolność i niezależność. Było to ucieranie na wpół dzikiego ludu, usuwającego się z pod wpływu zabijającej cywilizacji, ubranej w szary płaszcz moskiewski z szubieniczną pętlą w dłoni.

Na granicy Kirgizkiej ziemi, wzdłuż rzeki-Irtyszu i w fortecy w Omsku było przeszło 2400 jeńców polskich, zamienionych na kozaków lub żołnierzy garnizonowych. Rozrzućeni na długiej linii, zachowali pomiędzy sobą



stosunki, które ich ratowały od pożerającego wpływu tęsknoty. Przyszłość okazywała się im bez pociechy, postradane szczęście nie wracało, ojczyzna mgłą zachodziła. Gdy zgryzota dusze ogarnie a wewnętrzne rany powietrze zdrowia zanieczyszcza, zsyła zawsze Bóg kogoś co od zaguby polskość ratuje.

I na wygnaniu omskiem znalazł się człowiek ratunku. Był nim ksiądz Jan Sierociński prowincjał Bazylianów owruckich, który za udział w powstaniu 1831 r. posłany był do Syberji. Z księdza zrobiono kozaka, lecz serca polskiego przerobić w nim przemoc nie umiała. Ksiądz Sierociński wierzył w oswobodzenie i podnosił ducha w zwątpiałych. Pisał wiersze, które od stannicy do stannicy, od posterunku do posterunku kozackiego przenoszone przez patrole, nie pozwoliły wężowi rozpacz na śmierć ucisnąć piersi wygnańców. Pełen słodyczy i miłości chrześcijańskiej, był zacny Bazylianin bratem dla wszystkich. Ucząc dzieci kozackie miał stonkowo lepszą od innych pozycją, a tem co miał więcej dzielił się z uboższymi. Więc służąc sercem i grosem wdowiem posiadał miłość i zaufanie braci.

Znalazł się drugi poeta, Władysław Drużyłowski, i więcej jeszcze ognistego serca niż poeci dr. Ksawery Szokalski, człowiek moralnej energii, medyk leczący dusze i ciała braci oraz wrogów. Ci trzej niepospolici ludzie wraz z towarzyszami utworzyli pomiędzy wygnańcami związek, który z nad Irtyśza sięgał do Obi, do Jeniseju a nawet dalej do Bajkału. Prócz wygnańców należało podobno do związku kilku oficerów i urzędników. Podejrzывali nawet gubernatora Markiewicza o tajemne wspomaganie spiskowych.

Związek Omski zamierzał opanować fortecę w Omsku, co mając na uwadze wielką liczbę Polaków służących

w załodze, nie było nader trudnem. Powstanie posiadając stolicę zachodniej Syberji, jej magazyny z mąką i bronią, działa i kassy, mogłoby się mierzyć z Moskalami, wówczas mniej niż dzisiaj licznymi w tych stroinach. Z Omska rozszerzyć się miało wzdłuż linii kozackiej, a potem wszędzie gdzie Polacy byli zesłani. Rachowano na Tatarów tobolskich i tomskich, że się dadzą poruścić, równie też i na starowierców, którzy do tomskiej gubernji w przeszłym wieku z Polski, gdzie gościnność w kilku pokoleniach znaleźli, gwałtem przez wojska carycy do Syberji uprowadzeni, zachowali wspomnienia polskie, niechęć do carów i nazywali siebie Polakami.

Tak więc sformowani w bataljony i w pułki Polacy, którzy odbyli kampanię 1831 roku i należeli w Europie do najlepszej i najwaleczniejszej armji, postanowili wywołać wojnę przeciwko tyranowi w Syberji. Gdyby ludu miejscowego nie zdołali porwać za sobą, a obszerność Syberji w której się znajdują różne kraje przez ludy różnego pochodzenia i usposobienia zantieszczała, okazała się nieprzewycięzoną przeszkodą do wzrostu powstania; wtedy miało się ono z bronią, amunicją i magazynami przenieść z Omska w głąb stepów Kirgizji i tam się porozumieć z Kirgizami o warunki niesionej dla nich pomocy ze strony polskiej. Była myśl wyuczenia Kirgizów europejskiego sposobu wojowania, połączenia ich plemion w jedną storną całość i zorganizowania w niezależną Kirgizją, dosyć silną, aby szerzenie się Moskwy w środkowej Azji powstrzymać i grozić ciągle jej bezpieczeństwu z wschodniego boku.

Wyższa więc twórcza idea ożywiała związek ks. Sierocińskiego. W najgorszym razie spodziewali się Polacy przejść przez stepy kirgizkie do Persji lub do Indostanu, a z tamtąd dostać się do Europy.

Gdyby plan Polaków przyszedł do skutku, jakże odmienną byłaby dzisiaj postać środkowej Azji! Kokania, Bucharja nie byłyby utraciły niepodległości, orzeł dwugłowy nie byłby siadł na murach Samarkandy, Turkestan nie byłby stał się mostem zwodzonym wiodącym Mokali do angielskiego Indostanu!

Ale opiokujący się caratem szatan inaczej sprawy nakierował. Zdrada przysłała mu w pomoc i niepodległość narodów środkowej Azji zabita została na placu męczeństwa w Omsku. W przeddzień wybuchu powstania (1836), gdy już rozkazy związkowym żołnierzom były wydane, dwaj niecni towarzysze: Knak i Gajewski wraz z trzecim nieznanego nazwiska nikczemnikiem zdradzili wielkie przedsięwzięcie. Komendant fortecy pułkownik Degravé zawiadomiony przez nich o mającem nastąpić powstaniu, w nocy wszystkich oświeceńszych i zdolniejszych wygnańców zaaresztować kazał. Tym sposobem znaleźli się za wrzeciędzami więzienia i naczelnicy związku.

Powstanie pozbawione przewodników, zadławione zostało przed wybuchem. Rozpoczęło się śledztwo nie tylko w Omsku, ale we wszystkich główniejszych miastach Syberji, gdzie były komendy i więzienia.

Pod Irkuckiem w Aleksandrowsku znajdował się zesłany do robót katorżnych bohater 29 listopada, sławny pułkownik Piotr Wysocki. Ruch związkowy z Omska wychodzący, zajął także tam będących wygnańców. Wysocki wraz z towarzyszami wygnania: majorem saperów Franciszkiem Malczewskim, ks. Janem Boguńskim, ks. Wincentym Kroczewskim, Teofilem Kownackim i Antonim Luboradzkim, wymknęli się tajemnie z katorgi omyliwszy strażę i lasami zdążyli nad bystrą i szeroką Angarę. Po przepłynięciu się przez rzekę

zamierzali, ciągle trzymając się puszczy, udać się w Altajskie góry, a gdyby ruch w Syberji zdruzgotany został, chcieli się przebić do Turkestanu. Z tamąd otwierały się im dwie uciążliwe drogi: do Kirgizji, albo też do Indostanu.

W wielkiej potrzebie rodzą się olbrzymie plany a w wielkiem niebezpieczeństwie znikają niepodobieństwa. Więc i ta wyprawa przez niebotyczne góry, ciemne puszcze, suche stepy, bez chleba, bez pieniędzy i bez broni, wzdłuż całej Azji, pomiędzy wilkami i niedźwiedziami i niegościnniejszymi od nich ludami, wydała się możebną do skutecznienia pragnącym wolności Polakom.

Stali na brzegu rzeki i z gałęzi splatali prom. Nie mógł ich unieść, świeże drzewo ciągnęło na dno wody. Wysłali więc Kasperskiego, który się do nich dołączył, a nie był za polityczną sprawę zesłanym, aby wyszukał na brzegu łodzi. Zdradliwy Kasperski napotkał zwiady, zawiadomił je o uciekających. Wygnańcy na łódce prowadzonej przez niego odbili właśnie od brzegu, gdy wychyliła się z boru biegnąca za nimi obława. Kozacy ze strzelbami, Burjaci z kołczanami i z łukami, wyjąc przeraźliwe słowa rzucili się za łódką. Kule huczały, strzały świstały nad głowami uciekających, którzy ani wioseł, ani broni niemając, płynęli gdzie ich woda niosła. Wysocki został raniony. Łódź dopłynęła nie do drugiego brzegu, ale na wyspę. Na tej wyspie zostali wszyscy ujęci, powiązani i do Irkucka odwiezieni pod śledztwo i sąd.

Mikołaj dowiedziawszy się o tych ruchach na Syberji odrazu pojął, że myśl która na gruncie ich leżała, w razie powodzenia mogła utworzyć niepodległe państwa: Kirgizji, Tatarji, Burjacji i Tunguzji, strasznym więc

zapałał gniewem. Większą w nim złość pobudziły niż wszystkie spiski warszawskie i wileńskie, a nawet niż wyprawa emissarjuszów z emigracji. Znaki życia w ofierze przesytej włócznią żołdaka, rodzą w nim zwykle wyższy stopień niechęci niż sama walka. Rozkazał więc wygnańców zdeptać jak robaków i wrzekomym sądom przysłał rozkaz, aby naczelników związku omskiego kijami pomordowały, a wszystkich uczestników najokrutniej ukarały.

Po długim śledztwie i sądzie nadszedł dzień egzekucji 7 marca 1837 r. Do Omska przyjechał generał Gołofiejew, umyślnie przez Mikołaja przysłany na egzekutora wyroków, z instrukcją pilnowania, aby Polakom żadnej folgi niedawano. Zapowiedział więc żołnierzom, że który z nich miłośnierdziem pobudzony, lekko uderzy, sam za karę zostanie obity. Podczas egzekucji chodzili oficerowie wzdłuż szeregów i znaczyli białą kredą plecy litościwych.

Za miastem, na placu oczyszczonym ze śniegu stanęły w długie ulice wyciągnięte trzy bataljony. Żołnierzom zamienionym na katów, rozdano grube, wiśne kije, których zapasy na kupach leżały. Był mróz trzaskający. Z więzienia wyprowadzono na plac kajdanami brząkających Polaków. Przeczytano im wyroki. Obnażono ciała od stóp aż do szyi. Każdemu obie ręce przywiązano do lufy karabina a dwóch podoficerów ciągnąc za kolbę, wprowadzili jednego za drugim dwunastu męczenników w ulice żołnierzy, najeżoną kijami jakby nożami. Bębny zagrały. W takt muzyki posypały się razy na plecy, piersi, głowy, brzuchy i nogi ciągnionych.

Krwawa tradycja tej egzekucji do dziś dnia zachowała się w Syberji. Ciało kijami jak ciasto odrywano. Kawały jego latały w powietrzu lub podkładane wlokły się po

ziemi za idącym i okazały się gołe zebra. Bito szkielety ludzkie krwią ciekącą. Serca było widać i wnętrzności poszarpane świat ujrzały. Krwią purpurową zapłynęła droga męczenników za wolność, już nie tylko europejskich ale i azjatyckich narodów.

Gdy Jabłoński skonał pod razami, przywiązano jego trupa do taczki i na taczce wożąc, bili jeszcze póki nie otrzymał sześć tysięcy uderzeń. Został z niego kościotrup obrany z ciała. Ksiądz Jan Sierociński spiewał psalm podczas tej straszniejszej od średniowiecznych tortur przechadzki. Melodja Dawidowa ucichła dopiero wtedy, gdy krew zalała gardło a ciało męczennika posiekane zostało na zrazy. Uszła z niego dusza w tym strasznym dniu. Anioł śmierci zabrał także: Melodijnego, Zagórskiego i Jana Wróblewskiego.

Ze skazanych na sześć tysięcy kijów jeden tylko, cudem rzecz można, ocalał. Dr. Ksawery Szokalski winien był życie swoje wspaniałości uczuć lekarza, znajdującego się przy egzekucji (1). Dwa razy był bity. Pierwszym razem otrzymał 3,000 pałek, drugim razem 4,000; z ciałem jakby połatanem zawieszony został do nerczyńskich kopalni. Tam przez lat kilka był jeszcze dobroczyńcą chorych i opiekunem biednych w katordze. Gdy współwygnańcy planu jego ucieczki przez Amur i Ocean Wielki nie przyjęli, z tęsknoty wielkiej do Polski, życie sobie ten wielkiej duszy człowiek wystrzałem z pistoletu odebrał w kopalni w Karze (1844 r.)

Bandurzysta Onufry Woroźbiuk (umarł w Kułtumie 1851 r.); Franciszek Knoll, Józef Bombiński; Justyn Chyliński (umarł w Nerczyńskim Zawodzie 1848 r.) otrzymali każdy po trzy tysiące uderzeń.

(1) Zobacz dzieło moje: *Opisanie Zabajkalskiej Krainy w Syberji*. Lipsk, 1867. Tom 1. str. 197 i 198.

Bici kijami Polacy na dziesiątki liczyli się, bo egzekucje odbywały się nie tylko w Omsku, ale w kilkunastu innych punktach. Nie zabici wraz z tymi co nie byli «sieczeni» wygnani zostali jeszcze dalej, za Bajkał. Ignacy Bułdeskuł (umarł w Nerczyńskim Zawodzie) z Ukrainy, Fortunat Misiurewicz i skazani byli za tę sprawę, za którą cierpiał także Ignacy Zubczewski, do kopalni. Jan Tarkowski (umarł w mieście Nerczyńsku), Wojciech Osuchowski, Stefan Dzierzko, Krzyżanowski, Szadurski (umarł w Aczyńsku) wraz z wielu innymi zapędzeni do rotareztanckich w Ujśckamieniogorsku, potem byli jeszcze przez lat dwadzieścia dręczeni w wojsku

W Krasnojarsku zadusił się kajdanami w więzieniu Hołowiński. W Irkucku Piotra Wysockiego obito kijami. Otrzymał ich tysiąc. Zapędzony do Akatui, tam przez lat wiele był przykuty do taczki, z którą kopać musiał w górze rudę ołowiano-srebrną. Ksiądz Jan Boguński otrzymał pięćset kijów. Major Franciszek Malczewski, ks. Win. Kroczeński, Antoni Luboradzki, Teofil Kownacki, towarzysze Piotra na Angarze, zostali ochłostani różgami, do taczek przykuci i także zagnani do kopalni zabajkalskich czyli nerczyńskich, jako na miejsca najsurowszej kary.

Liczba tych którzy cierpieli za sprawę omską, byłaby niezmiernie długa, gdyby ją kto spisać potrafił. Wola Mikołaja wiernie spełnioną została.

Przybywający na wygnanie konarszczycy, trafili na czasy, gdy Syberja pełna była jęków polskich. Zastali na wygnaniu męczarnie, w kraju zostawili nieszczęście. Ale kto ma w sobie prawdę, tego losy przeciwnie nie złamią. Oni sami w kopalniach zmęźnieli w duchu, a w kraju znaleźli się ochotnicy, którzy ich zastąpić usiłowali.

Jak Feniks z popiołów tak z rozbitcia spiskowego nowy związek powstawał. W Galicji z rozproszonych resztek Stowarzyszenia Ludu Polskiego skleił się nowy związek pod nazwą «Młoda Sarmacja», który jak nazwa tak i dążnością przypominał Młodą Polskę.

Robert Chmielewski aż do swojego uwięzienia (1844), z niemałym narażeniem pracował we Lwowie jako konspirator. Usiłował złączyć Młodą Sarmację z Towarzystwem Demokratycznym i tworzyłobyłok niej związki nowe, bezpośrednio od Centralizacji wersalskiej zależące, popierany w tych pracach przez Lesława Łukaszewicza i Alojzego Tworowskiego.

W Warszawie zaledwo echa kajdan wywiezionych Świętokrzyżców przebrzmiały, już młodzież z wiarą że się im lepiej powiedzie niż poprzednikom, wzięła się do nowej roboty. Dwaj prawnicy, czystego charakteru, prawdziwie narodowych zasad patrjoci: Gerwazy Gzowski, i Władysław Więckowski, zebrali szczątki roztrzaskanej związkowej łodzi, spoili ją na nowo, deszczkami mocnemi obili i ująwszy ster w odważne dłonie, puscili na zawsze groźnie burzące się wody wyjarzemia ojczyzny.

Nowy związek co do zasad był równie liberalnym jak poprzednie, działał przeciw przywilejom, za równouprawnieniem. Od doktryn przewrotnych którym mniej więcej hołdowały wszystkie związki początek swój z emigracji wywodzące, wolnym był związek Gzowski. Widok nieprzyjaciela uciskającego kraj brutalną siłą, depczącego prawie po piętach każdego mieszkańca i moralne zdrowie, jakie daje duszy człowieka własne, rodzinne, krajowe społeczeństwo, chroniło zawsze związki samodzielnie, na miejscu wyrosłe, od rogatych formuł, czczych abstrakcji, namiętnych polemik, jało-

wych rozpraw i od nienawistnych wyłączeń doktryny, chociaż nie zabezpieczyło ostatecznie od zwątpienia w zasady moralne, któremi się utrzymywały dawne społeczeństwa.

Zwątpienie to przeciskało się wraz z broszurkami, dziennikami i innymi emigracyjnymi pismami. Jeszcze zaś więcej, szerzej i głębiej szczepione było przez romanse francuskie oraz dzieła owej literatury Ludwika Filipa, nazwanej przez Michała Grabowskiego «szalona». Filozofja niemiecka niebyła także bez wpływu na obalenie powagi, na zastąpienie wiary wolną myślą, a moralności czerpaniej z nauki objawienia przez moralność racjonalnej etyki. Nowe zasady w sporach z dawnymi poruszały mocno umysłami. Stare się waliło, młode przedstawiało się jako płatanina albo też jako dziwactwo.

Gdy wpływy paryskie zrobiły modnem wytworny salonowy zbytek, miłostki, oraz miękczące pieścidła, wystąpiła wtedy jako protestacja: naturalność, zrzucająca z siebie suknie przyzwoitości. Bunt przeciwko wyprężonym figurom arystokratycznej manieri i zepsuciu towarzysztwa, które się zamknęło w formy umówione, egoizmem jak perfumami pachnące, brał na siebie postać nieokrzesaną emancypacji. Była to demokracja w obyczajach. Jak demokracja ówczesna w polityce burzyła a nie budowała, tak też i emancypacja rozluźnowała związki towarzyskie a nie stworzyła nowych, płynących z równouprawnionej zasady obyczajów.

Pomiędzy kobietami eleganckie entuzjastki naśladowujące zwyczaj bogatek pani Sand, nie rozumiały właściwego zadania wielkiej i mającej przyszłość idei równouprawnienia kobiet. Małpowały mężczyzn, których nicoby byczajność rozwiązały już dawno rodzinę, gdyby je-

nie utrzymała powściągliwość i cnota kobiet. Tak zwane «lwice» paliły cygara, polowały, grały w karty i zaczeszywały się po mężku. Nazwanie to zwierzęce okazywało, że i prowadzenie się lwów i lwic były zwierzęce.

Urządzane przez kawalerów rajskie wieczery były świętami rozpusty. Bogaci marnowali fortuny i niezdolnymi się robili do służby polskiej; podrzeźniający ich lwie na wysłanych kanapach porywy, urzędnicy i ubożsi panicze, jak capy tracili wełnę swoją pod nożycami lichwiarzy, a z nią gubili niepodległość charakteru i odwagę do walki z panującym nieprzyjacielem. Rozpusta, marnotrawstwo w Warszawie, we Lwowie, a nawet na prowincji, zwłaszcza na Rusi, gębą pasożyta zabierało zdrową soki narodowe.

Zepsucie które Niemcy i Moskale ze systematu politycznego szczyli, jako sposób zubożenia i wynarodowienia, nie przyjmowało się z ich ręki; gdy atoli wionęła niem przyjazna Francja, gdy go przyniosła zagraniczna moda, wnet polipowem ciałem siadło na powierzchni narodu. Niedbać o śluby małżeńskie, zachować wierność kochankowi dopóki ten przyjemność sprawia, religję uważać za przesadę, skromność za obłudę, poczytywaniem było za oznakę dobrego wychowania, za postęp. Ponieważ zaś postęp w skutek demokratycznej nauki uważanym był za warunek patriotyzmu, więc lwy i lwice patriotyzmem się osłaniając, nie raziły społecznego oka.

Na szczęście zepsucie dosięgło tylko kobiety warstw towarzystwa. Inne, emancypacji źle rozumianej, nie przyjęły. Niedopuszczała jej do nich tradycja polska. Kobiety polskie nie stały się więc «odaliskami». W czarnych dniach niewoli świeciły jak gwiazdy. Zbożenia, jakie zanotowaliśmy, nie wyprowadziły ogółu

ich z kolei matek i obywateli. Gdy społeczeństwo podkopywano, one utrzymywały je domowymi cnotami; gdy rozpacz w nieszczęściu ogarniała serce, one w nich nadzieję roznosiły; gdy wiara przygasła one jej iskrę rozżarzyły. Słodząc los więźniów i wygnañców, urokiem czci otaczając cierpienia i poświęcenia za ojczyznę; zamilowaniem mowy polskiej zasłaniając język przed moskiewszczyzną i niemieczyzną, kobiety polskie spełniały dobrze swój narodoży obowiązek. Prąd emancypacyjny łwie prędko przeszedł pomiędzy nimi, zostawiając po sobie w literaturze ślad kilkudziesięciu romanów a w towarzystwie kilkaset gorszących wypadków.

Pomiędzy mężczyznami rozwiązłość obyczajów była w tej epoce równie powszechną jak przy upadku Polski. Na Ukrainie, na Wołyniu i na Podolu wśród synów zamożniejszej szlachty utworzyło się tak zwane «bałagulstwo». Wyraz żydowski «bałagula» oznacza furmana. Ponieważ prowadzili furmańskie życie, więc przyjęli nazwę odpowiednią. Sadzili się na chodowię koni i w stajni czas swój z kozakami dworskimi najmilej spędzali. Pogarda obyczajów wykształconego towarzystwa a przyswojenie nałogów tajemnych, przedstawiali jako demokratyczną reformę oraz zbliżenie się szlachty do chłopów. Zalecane przez polityków zlanie się z ludem w jedną całość, wymagało według nich aby panowie stali się prostakami. Zabawy bałagulów odbywały się więc najczęściej przy kieliszku wódki po karczmach, a językiem którym się porozumiewali był język tamtejszych chłopów.

Król bałagulów Antoni Szaszkiewicz grywał na teorianie i śpiewał przez siebie utworzone ruskie pieśni, które rozchodziły się potem pomiędzy ludem i po wsiach są do dziś dnia śpiewane. Niektóre z tych pieśni

bardzo były ładne. «cel w nich był wielki» powiada ich utalentowany autor. Lecz nie wszystkie śpiewy bałagulów były pieśnią Wajdeloty, która budziła «chęć sławy i miłość ojczyzny» (1). Śpiewali oni także piosenki wynudane, przed którymi kobiety uszy zatykały.

Na jarmarkach: w Berdyczowie, w którym była stolica bałagulów, w Lipowie, w Machnowce, lubili bywać. Pijackie uczty, tańce z żydówkami, zaloty z chłopkami po zajazdach, targi, karty, wyścigi, hałasem napełniały ukraińskie miasteczka. Bez koszul, w skórzanym spencerze i w takich spodniach, z biczymi w ręku przejeżdżali z miasta do miasta, podobni do szajki «mołojców zaporożskich», których za wzór sobie wzięli. Szaleństwa i wybryki ich podobały się bardzo gawiedzi. Towarzyszyła zawsze ich maskaradowym processjom. Zdarzyło się raz, że za zgrają na wpół nagich bałagulów «jechał na wozie całkiem nagi Bachus, to jest kucharz bałagulski ze wszystkimi znakami swojej godności: rondlami, rożnem, patelnią i konwiami (2)». Bezwystydność zdawała się powrotem do natury, do którego wzywali paryscy encyklopedyści; pospolitość i grubiaństwo hołdem oddanym ludowi; rozpusta i hulatyka zaś w oczach dobrodusznym widzów, była konieczną tarczą od podejrzenia moskiewskiego, stojącego z toporem w ręku nad wszelkiem publicznym dobrem przedsięwzięciem.

Bibikow w istocie cieszył się z bałagulstwa. Rycerze przeobrażeni na furmanów, polityka na rozpustę, nie mogła uderzyć w jego uszy pancernym chrzestem świętego buntu. Przecież gdy szpiedzy mu szepnęły, że kalwakady wesołych paniczków są orszakami podlegających

(1) Konrad Wallenrod przez Adama Mickiewicza.

(2) Wiadomości Polskie, Paryż, 1857.

lud konspiratorów, chcieli zawsze odkryć spisków, które pomnażały jego znaczenie i majątek, kazał bałagulów aresztować. Przekonawszy się jednak ze słabości ducha, jaką wielu przed komisją śledczą okazało, że to był związek swawolników a nie sprzysiężenie patrijotów, uwolnić wszystkich kazał. Od tego wypadku bałagulstwo zniknęło a byłoby się zapewno nigdy nieokazało, gdyby przed młodzieżą nie zaparto szranek publicznego życia.

Jednocześnie prawie z bałagulami na Ukrainie, zjawili się w Warszawie « dziwacy. » Młodzi literaci, w większej części poeci, rozmarzeni sentymentalizmem, pobudzeni łotnemi ideałami, wypowiedzieli wojnę rzeczywistości, nie tylko w sztuce ale w życiu. Szydząc z wszelkich form, przyjętych zwyczajów, byli oni chodzącymi karykaturami życia. Nosili długie włosy, szerokie brody, surduty wyszarżane i buty powykrzywiane. Jeden surdut i jedne buty służyły kilku kolegom. Szczycili się z ubóstwa i jak plutokraci wystawę czynią z bogactw swoich, tak oni popisywali się gałganami. Cały majątek pewnego dziwaka, uroczyście przy przeprowadzaniu się z jednego strychu na drugi przez przyjaciół niesiony, składał się z książki, z fajki, z szczotki do butów i z nocnika. Sypiali w trumnach lub na podłodze. Improvizowali przy kieliszku, a myśl wznosząc wysoko, lubować zdawali się w barłogu. Dowcipni i szlachetnego serca, zawsze roztargnieni, o nic nie dbali, a z przyzwoitości się wyłamując, żyli jak motyle, jak owi dumający na emmentarzach a wdychający do księżycy kochankowie romantyzmu. Robili z siebie satyrę społeczeństwa, które przebywało w niewoli wszystkie, często bolesne a często śmieszne, odmiany moralnego odradzania się. Dziwactwa ich, które brano

za objawy oryginalnego talentu, przebaezono im, bo wiedziano że kraj kochają.

I oni nie uniknęli podejrzenia rządzącej Polską inkwizycji. Policjanci chwyтали ich na ulicach i brody im na odwachach golili, biorąc je za znamiona rewolucyjne. Bez długich bród i włosów spadających na barki, imaginacja moskiewskiej policji nie przedstawiała sobie rewolucjonistów. Ów nocnik publicznie niesiony wydał się Abramowiczowi symbolem Moskwy, szyderstwem z cara, początkiem buntu a dziwacy zagorzałcami rewolucyjnymi. Kazał więc ich zaaresztować i odwieść do cytadeli, aby Lejchte zwicrzył rodzaj zapachów wychodzących z niebezpiecznego naczynia. Wyznania dziwaków nie rewolucyjnego w ich działaniu nieodkryły. Przetrzymawszy więc młodych bajronistów w wielkim strachu przez kilka miesięcy za kratami, Lejchte uwolnić ich kazał. Ochłodzeni murami pomalowanymi zieloną trującą farbą, opuścili dziesiąty pawilon, straciwszy na zawsze satyryczną ochotę.

Objawy któreśmy określili i podobne do nich, są pospolitemi w czasach wewnętrznego fermentu. Polityczny ucisk, niewola, ubóstwo w parze z nią chodzące, zaprawiło serca goryczą, ironją, zniechęceniem. Moralna obojętność wyradzająca się z zachwiania powagi prawdy, rozwiązywała z nagości człowieka przepaskę obyczajową. Nie potrafiła jej napowrót zawiązać doktryna wyrafinowanego konserwatyzmu, ani też subtelne teorie rewolucyjne, społeczeństwo zagrożone zostało upadkiem towarzyskości, zdziczeniem.

W smutnym tym stanie, gdy moralna budowa narodu pękała a sklepienia jej rozchodziły się; gdy z dusz, jak z powierzchni metalicznych wygładzono wiarę, przybyło społeczeństwu na ratunek uczucie patrijotyzmu.

Ojczyzna a nie kościół, patrioci a nie księża uratowali moralność, która wskrzesza narody, zachowali obyczaj, ocalili towarzyskość i wysuszyć się sercom niepozwolili. Z powodu tego istotnie budującego charakteru miłości Ojczyzny — polski patriotyzm jest tak wspaniałym, wielkim, obszernym i świętym uczuciem, że kult jego zastępuje poniekąd nawet kult religijny. Prawdziwy patriota jest cnotliwym i moralnym człowiekiem, nie uznawanie zaś gwałtu, jak powiedział polski filozof (1) opieranie się bezbożności, jaką są rozbiory, Polski, jest religją.

Związek Gzowski i Więckowski złożony z prawdziwych patriotów, nie miał wspólnej sprawy z lwami, z bałagunami, z dziwakami. Owszem, powstrzymywał od tej chorobliwej excentryczności i naprowadzał ludzi czynnych lub w myślach tonących na drogę zawsze uświęcającej ofiary.

Związek prowadził propagandę polityczną — miał na celu oswobodzenie Polski przez powstanie. Dalekim atoli był jeszcze od nagromadzenia potrzebnych do niego sił, gdy wytworzone w nim przez K. stronnictwo niecierpliwych, chcąc natychmiastowego wybuchu, przemogło jak zawsze nad umiarkowanymi i przeprowadziło zanominowanie rewolucyjnych urzędników, wojewodów, którzy do wojny z najezdnikami wieść mieli. Przy tej właśnie czynności, zanim trąba powstania zagrzmią, związek został odkryty (w sierpniu 1843) i cytadella warszawska napętniła się uwięzionymi patriotami.

Antoni Paprocki urzędnik z banku polskiego, nie mogąc znieść śledczych udręczeń zachorował i umarł w cytadelli; inni przebyli troski więzienne i doczekali

(1) B. Trentowski.

się (1844) wyroków sądu wojennego, który w tej sprawie skazał dwadzieścia dwie osoby. Gerwazy Gzowski, asessor przy sądzie kryminalnym w Łęczycy i Władysław Więckowski (1) adwokat przy trybunale cywilnym mazowieckim, skazani byli na śmierć, którą Paskiewicz zamienił na dwadzieścia lat robot w kopalniach nerczyńskich. Aleksander Karpiński adwokat przy sądzie cywilnym w Lublinie, Adam Gross adwokat przy trybunale w Lublinie; Aleksander Bietuński dziedzie dóbr w Lubelskiem skazany bez dowodów, Cels Lewicki asesor przy sądzie kryminalnym w Warszawie, posłani także do kopalń nerczyńskich.

Juljan Rudnicki umarł w Pietropawłowsku w Tobolskiej gubernji, dokąd był « w żołdacy » wygnany. Inni, jako to: Konstanty Siemiński sekretarz przy sądzie okręgowym w Warszawie; Hieronim Pławiński urzędnik w banku polskim; Józef Hirszteld adjunkt w komisji rządowej spraw wewnętrznych; Sebastjan Barycki zegarmistrz w Warszawie, Mikołaj Łażniewski dziedzic dóbr w Płockim; Adolf Hryniewicz dziedzic dóbr na Litwie; Michał Skulski szewc w Warszawie; Napoleon Górski dziedzic dóbr w Mazowieckiem; Wincenty Dawid profesor w gimnazjum w Lublinie; Józef Piechowski sekretarz w komisji sprawiedliwości; Ignacy Wiesiołowski, urzędnik w dyrekcji warszawsko-wiedeńskiej kolei żelaznej; Marcin Szymanowski urzędnik w biurze księcia namiestnika, — skazani byli do robot, na osiedlenie lub też do wojska w Syberji i na Kaukazie. Aleksander Denkert którego zeznania naprowadziły na

(1) Po trzynastu latach uwolniony z Nerczyńska. Więckowski po powrocie do Warszawy został regentem. Umarł 1867 r. Człowiek to był wykształcony, wzniosłych uczuć, gorąco Polskę miłował, uczynny, gościnny i nieposzlakowanej prawości.



wykrzycie związku, pomimo, że wydał tajemnicę i towarzyszy ze sprzysiężenia, wygnany był także do Syberji.

Tajemne prace przez wykrycie związku roku 1843 najmniejszej nie uległy przerwie. Gardziel najezdnika pożarł nie jednego, ale wielu patriotów ocalało. Nie brakło więc nowych ochotników. Zaraz też utworzył się w Warszawie nowy tajemny związek, wzmacniający fundamenta przyszłej demokratycznej budowy. Kopiąc doły pod moskiewskim rządem, spotkał się ten związek z minerami drugiego tajemnego sprzysiężenia. Ten drugi spiszek już od kilkunastu miesięcy czynny, przygotowywał powstanie chłopów w Polsce na rok 1844.

Piotr Sciegienny, syn włościanina, były Pijar, proboszcz z Chodla w Lubelskiem, był naczelnikiem chłopskiego związku. Zastanawiając się nad społeczną stroną ewangelji, przejęty duchem miłości Ojczyzny, wpadł na pomysł urządzenia polskiego społeczeństwa na chrześcijańskiej podstawie wspólności. Rozważanie warunków towarzyskiego istniejącego bytu, doprowadziło go do przekonania, że aby złe naprawić, trzeba z gruntu społeczeństwo odbudować. Uciemnienie ubogich i ciemnych, wyzyskiwanie przez bogatych trudów włościanina, przeciwne Bogu pomiatanie wszelką niższością, wymagało natychmiastowej naprawy, od niej bowiem przyszłość Ojczyzny, niepodległość Polski zależała. Lud prosty wiedząc, że Polska da mu szczęście i wolność, rzucił się masą do wywalczenia jej na Moskalu. Należy więc używać sposobów zrozumiałych do pobudzenia ludu i połączyć kwestję polityczną ze społeczną sprawą.

Tak rozumował ks. Sciegienny, człowiek bystrego

umysłu, gorącej duszy, ale bez wyższej nauki i bez doświadczenia politycznego. Języków obcych nie umiał, teorii socjalnych w świecie znanych, nie czytał, więc nie na zagraniczny sposób urządzał nowe społeczeństwo, ale według tego, do którego sam doszedł, badając potrzeby, zwyczaje, popędy i myśli chłopów polskich i zagłębiając się w ducha braterskiej miłości ewangelji. Teoria jego socjalna acz nie praktyczniejsza od innych, była nie pożyczoną, nie z obcego drzewa zerwaną, ale jego własną, zupełnie samodzielną, była. rzec można chłopską. Wszystko dał w niej ze swojej duszy, z tego co wyczytał w ewangelji i czego się nauczył z tradycji chłopskich. Różniła się zaś tem od francuzkich, angielskich i niemieckich, że nie niszczyła kościoła katolickiego ale go demokratyzowała i przeważną rolę w rzeczypospolitej mu nadawała. Proboszcz był wybieranym przewodnikiem i naczelnikiem gminy. W gminie, w jej sprawach, w jej obradach, spożywał główny interes narodu, ona miała być bowiem przybytkiem doskonałości, duszą ustroju państwowego, niemającego innych zadań jak zabezpieczenie tego szczęścia, które Bóg człowiekowi przeznaczył.

Własność ziemską, osobistą, w teorii ks. Piotra nie była zupełnie zniesioną tylko ograniczoną, zrównaną. Każdy członek gminy miał posiadać równą ilość gruntów, zostających pod rozporządzeniem zarządu gminnego. Urządzenie własności i powinności było w tej teorii z szerególną drobiazgowością opracowane. Widoczną w niem była usilność zrównoważenia chęci osobistego posiadania, właściwej i przyrodzonej każdemu człowiekowi, z potrzebami gromady i ideami wspólnej własności.

Gminy miały reprezentować, w powiatowem zebraniu

czyli sejmie; powiaty w prowincjonalnem, wszystkie zaś prowincje czyli kraj cały był pod władzą naczelnego, krajowego sejmu, który rządzić miał państwem jako rzeczpospolitą wolną a zabezpieczoną od przewagi arystokratów, od samowoli bogatych i od samowładztwa pojedyńczych ludzi (1).

Ks. Ściegienny wierzył, że według jego pomysłu urządzona Polska stanie się przykładem dla innych narodów, zwłaszcza słowiańskich i rozwiąże wielką zagadkę szczęścia i wolności ludzkości, od tylu tysięcy lat napróżno we krwi i w pocie dorabiającej się Królestwa Bożego na ziemi. Że lud pojmie jego myśl, przyjmie, za swoją uzna i wykona, nie wątpił. Opornych uważał za konieczne jakim bądź sposobem usunąć chociażby przez rzeź. Za główną jednak przeszkodę w Polsce do szczęścia i wolności uważał nie szlachtę lecz najczerniejsze rządy: moskiewski, pruski i austriacki. Powstanie chłopów z udziałem albo bez udziału szlachty i mieszczan, miało wypędzić najezdniców z ziemi Piasta, owego gospodarza na tron polski od pługą powołanego; a potem już w niepodległej Ojczyźnie, delegowani ludu przystąpiliby do urządzenia społeczeństwa według ideału, który im proboszcz ebodelski miał przedstawić.

Ks. Ściegienny był typem ludowego, społecznego

(1) Teoria socjalna i państwowa księdza Ściegienngo bardzo jest ciekawą, jako samorodny utwór myślny wiejskiego. Ksiądz Ściegienny opowiadał mi ją w kopalniach nerczyńskich z wielkiem przejęciem i przekonaniem o jej dobroci i praktyczności. Pisząc w czternaście lat po tem opowiadaniu, nie mogłem dokładnie z pamięci powtórzyć wszystkich szczegółów jego teorii, dla tego podałem tylko ogólną jej charakterystykę.

W Aleksandrowsku w powiecie nerczyńskim na Syberji ks. Ściegienny urządził z kilkunastu wygnańców towarzystwo, które wspólnie według jego zasad pracowało i dzieliło się owocami swej pracy. Po krótkim przebiegu czasu, gdy się okazało, że leniwi pilnych wyszukują, towarzystwo rozwiązało się. Praktyka się nie powiodła.

reformatora, ale był on nie tylko socjalistą, był on, jak to widzieliśmy, dobrym Polakiem. Przeciwno narodowości nie występował chociaż szczęście człowieka stawiał wyżej ponad cele narodowe. Czując krzywdy jakie Polska od wrogów poniosła, chciał ją dźwignąć ramionami chłopskimi, chciał ją chłopskim rozumem urządzić, w niej znajdując najzdrowsze, najmniej pokalane pierwiastki ludzkości.

Propaganda socjalno-narodowa pomiędzy chłopami szła mu łatwo. Pizemawiał do nich poruszając najlepiej im znane włościańskie interesa i uczucia religijne. W tym celu napisał tak zwaną Złotą Bullę, w której zawierała się nauka jakoby przez papieża nadesłana a odpuszczająca grzechy tym, którzy wezmą udział w powstaniu przeciw Moskalom.

Jakkolwiek ubrany w suknie księdza, Ściegienny nie przestał być chłopem nawet co do obyczajów. Cała też rodzina jego, prócz jednego brata, który został jeometrą, nie opuściła stanu kmieckiego. Nowy więc reformator liczył na to, że kmiecie nie odepczną go od siebie, że na chłopski głos «w wielkiej ojczyźnie od morza do morza, zbrojno i tłumnie stanie wiara Boża» (1).

Działalność jego byłaby może ruch tak obszerny sprowadziła, gdyby dłużej trwać mogła, gdyby ks. Ściegienny zachęcony pierwszym powodzeniem, nie był za wcześniej przystąpił do powstania.

Mówiliśmy już, że chłopski jego spisek spotkał się ze związkiem młodzieży warszawskiej. Następstwem tego spotkania było zlanie się obu związków w jeden, który rozszerzył się w Lubelskiem, w Sandomierskiem, a szczególnie w Krakowskiem. We wsiach pod Kielcami, w okolicy rodzinnej Ściegiennych, miało wybuchnąć

(1) Wincenty Pol.

powstanie, naznaczone na koniec października 1844 r. Po złaniu się bowiem dwóch związków, sprzysiężonym zdawało się, że są już dostatecznie przygotowani do zbrojnego wystąpienia. Łudził ich własny zapał i w ciemnościach rachowane szeregi. Z liczby którą nieprawdziwie przedstawiali, a więcej jeszcze z gorączki swojej wyprowadzili fałszywy wniosek, o usposobieniu niecierpliwem większości narodu. Ażeby lud nie porwał za broń, przypuszczalnie chcieli. Szli więc naprzód umyślnie zawiązawszy sobie oczy na rzeczywistość. Ks. Ściegienny nie posiadał potrzebnej dla przewodniczącego roztropności i zimnej krwi i jak każdy twórca doktryny w jej świetle wszystko widział, na jej przyciągającą siłę rachował. Myślał, że nią cuda utworzy. Śpieszył się więc z jej zastosowaniem i dla tego zrobił bardzo małe do tak wielkiego przedsięwzięcia przygotowania. Broni nawet nie sprowadził, bo zdawało się mu, że lud zrozumieawszy swój interes, masą się poruszy i kłonicami, cepami, oraz widłami pokona regularne szeregi cara.

Trybun chłopski nie przypuszczał tego, co się właśnie stało, to jest, że się znajdą pomiędzy chłopami przeciwnicy ruchu, że zdrada wyda go w ręce nieprzyjaciela.

Dnia 24 października w lesie, we wsi Krajno pod Kielcami, zgromadził ks. Ściegienny chłopów i przemawiał do nich wzywając do powstania. Nazajutrz, gospodarz tej wsi Walenty Janiec poszedł do wójty gminy z doniesieniem o zebraniu w lesie i rozpoczynającej się ruchawce. Wójt natychmiast doniósł o tem gubernatorowi Białoskórskiemu w Kielcach. Białoskórski zaś bez zwłoki czasu rozkazał wójtowi gminy Kielce : Bełżyńskiemu i urzędnikowi kancelaryjki kieleckiego naczelnika wojennego : Henrykowi Skierskiemu, schwycić nieznanego księdza namawiającego do powstania. Ci dwaj

urzędnicy rozkaz spełnili i zabrawszy z sobą policjantów kieleckich, ujęli ks. Ściegiennego we wsi Bilezy, gdzie chodelski proboszcz także włościan do ruchu wzywał.

Przywieziony do Kielc trybun chłopski, był jak najlepiej, najgościnniej przyjęty przez gubernatora Białoskórskiego. Dobrodusznemu księdzu, nieznałemu podejść policyjnych zdawało się, że nie jest więźniem stojącym przed carskim urzędnikiem, ale że jest nauczycielem mającym w gubernatorze pilnego polskiego ucznia. Białoskórski łagodnością i grzecznością pozyskawszy zaufanie więźnia, w pogadankach wieczornych przy herbacie i kolacji, na które co dzień Ściegiennego z aresztu zapraszał, wyciągnął z niego najważniejsze tajemnice związku. Wycisnąwszy go jak cytrynę, na dalsze śledztwo odesłał do Warszawy.

W cytadelli napelnione już były wszystkie cele sprzysiężonymi. Zaczęły się badania i krzyżujące się sprzeczne odpowiedzi więźniów. Ściegienny nie mógł odwołać tego, co z niego wydobyli podstępem; inni też przyznawali się do udziału w przedsięwzięciu, tym sposobem związek z tajemnicą jak orzech z łupiny został wyłuszczony. Jedno jego ramię, lubelskie, odkryte zostało przez zdradę współzwiązkowego Rychtera, który później wynagrodzony został urzędem naczelnika biura paszportowego w ratuszu w Warszawie.

Wyroki wydał sąd wojenny na szubienicę, kije i wygnanie. Ksiądz Ściegienny skazany został na śmierć. Wzniesiono dla niego szubienicę w Kielcach. Zdjęli mu pod nią suknię duchowną. Już stryczek kark mu pogłaskał, gdy przeczytali złagodzenie kary powieszenia na karę robót w kopalniach nurezyńskich.

Do tychże kopalni posłani zostali dwaj bracia jego : Karol jeometra i Dominik Ściegienny gospodarz, któ-

rego przytem obili kijami. Baltazar Susło włościanin z pod Kielc przepędzony także został przez tysiąc kijów i wygnany do kopalni, równie jak Teofil Stojkowski, który pomimo wątłej budowy ciała, mężnie zniósł okrutną karę pałek.

Włościanie: Adameczyk, Brzoza, Czubek Wojciech (zmarł w Syberji) i Bakałarz wygnani do Omska. Karol Klatt, gnany do Sybiru, umarł w drodze w Kazaniu, a jego narzeczona Anna Rogalewiczówna, dziewica pięknych przymiotów duszy i ciała, aresztowana w Warszawie, w skutek pobicia i skopania przez Lejchtego, skończyła życie po męczeńsku.

Szymon Krzeczkowski profesor z Radomia; Michał Lewicki, Ignacy Pioro zesłani do kopalni nerczyńskich. Alexander Lisowski obity kijami i wygnany do Syberji, tam z tęsknoty umarł (1847).

Xawery Stobnicki zesłany do Tomska. Alexander Rodkiewicz, Henryk Skórzewski, Adam Zarzycki, Jan Warchowski, Alojzy Tarkowski zesłani do kopalni nerczyńskich za sprawę Ściegiennego. Franciszek Pantoczek zesłany na Kaukaz a siostra jego była bita i więziona w klasztorze Ś. Katarzyny w górach Ś. Krzyskich. Tak więc znowuż nihy przez czyścić przeszło przez więzienie i wygnanie jedno polskie pokolenie.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.

## SPIS RZECZY

Rozdział.

Strona.

### Przedmowa

- I. Upadek powstania. Wojsko polskie w wędrówce na zachód i wschód. Polska oddana na łaskę wrogom. Smutny jej stan po roku 1831. Zniesienie wojska polskiego, konstytucji, statutu litewskiego oraz los żołnierzy polskich. Porywanie dzieci i wyrzucenie z ojczyzny czterdzieści pięć tysięcy rodzin. Rząd po 1831 roku. Rautensztrauch. Statut organiczny. Deputacja dziękująca za nadanie statutu. Statut nie wykonany. Zarząd wojskowy. Zniesienie Sądu Najwyższego i Rady Stanu, utworzenie warszawskich departamentów Senatu i wydziału do spraw Królestwa w Radzie Państwa. Stan wojenny stanem normalnym. Charakterystyka Mikołaja. Cytadella. Mowa Mikołaja do miejskiej deputacji. Przyjazdy do Warszawy. Prośby kobiet. Illuminacje. Przeglądy wojsk. Rewja pod Kaliszem. Branka i ochotnicy. «Smotry» studentów. Sekretariat stanu. Ignacy Turkul. Charakterystyka Paskiewicza..... 1
- II. Zniesienie uniwersytetu w Warszawie i w Wilnie, korpusu kadetów w Kaliszu i liceum w Krzemieńcu. Brak wyższych zakładów naukowych w zaborze austriackim i pruskim. Uniwersytet w Krakowie. Założenie uniwersytetu Ś. Włodzimierza. Przeszkody stawiane Polakom w wyższych naukach. Nasza młodzież na uniwersytetach rosyjskich. Bibikow i

Roz.

Str.

kijowski uniwersytet. Średnie i niższe szkoły na Litwie, Rusi, oraz w prowincjach austriackiego i pruskiego zaboru. Okręg Naukowy Warszawski. Kuratorowie. Nauka w gimnazjach. Język polski wbrew rozkazom do szkół powraca. Klasyczne i realne wychowanie. Nauka przywilejem szlachty. Policia szkolna. Karol Levitoux. Spiski studenckie. Rozporządzenia Szypowa. Wychowanie panien. Rabunek bibliotek i zbiorów naukowych. Cenzura. Wygnanie za książki cenzurowane. Stan literatury. Poeci. Powieściopisarze. Historycy. Naturaliści. Filozofowie. . . . .

31

- III. Nienawiść Mikołaja do katolicyzmu. Charakter religijny walki w Polsce. Co carowi ułatwiałę tępienie religii. Encyklika z roku 1832. Dyplomacja moskiewska w Rzymie. Stosunki Watykanu z polską dyplomacją. Allokucja papieża z 1842 r. Mikołaja przemówienie w odpowiedzi na allokucję. Car w Rzymie. Breve do biskupa Wojtarowicza. Rozporządzenia dotyczące się Uniatów na Litwie i Rusi. Odszczepieństwo Siemaszki. Nawracanie policyjne. Lud się opiera narzuconej wierze. Bazylianki. Męczennicy uniacy. Chłopi w Dudakowiczach. Skutki upadku unji kościelnej na Litwie i Rusi. Dyecezya Chelmska. Biskup Szumborski. Teraszkiewicz. Małżeństwa mieszana. Rabunek dóbr kościelnych. Złot księży. Kollegium rzymsko-katolickie w Petersburgu. Wizyty biskupów Królestwa Polskiego w tem mieście. Wydział Wyznań w Komisji Spraw Wewnętrznych w Warszawie. Biskupi Gutkowski i Skórkowski. Mieszanie się władz świeckich w sprawy biskupie. Seminarja. Akademia duchowna warszawska. Petersburgski katolicyzm. Zamykanie klasztorów. Kościoły w ruinie. Kościoły na wygnaniu. Strach biskupów. Choromański. Chmielewski. To-

Roz.

Str.

maszewski. Pomnik na Saskim Placu. Hołowiński. Fijałkowski. Pawłowski arcybiskup mohilewski. Zmniejszenie się katolików. Szafot miejscem do nawracania. Konkordat. Niewykonanie konkordatu. Kodeks kar i kościół. Zwrot ku pobożności. Felicjanki. Stan kościoła w Galicji. Józetinizm. Karcenie księży za wzywanie do pokuty. Kościół uniacki w Galicji. Zwolnienie więzów kościelnych. Stan kościoła w zaborze pruskim. Propaganda protestancka słowem i chlebem. Niemczenie hierarchji. Arcybiskup Dunin. Zaslęgi duchowieństwa poznańskiego. Emigracja i wiara. Mickiewicz wzywa do religji. Kółko Jańskiego. Zmartwychwstańcy. Ich początek, cel, pojmovanie ojczyzny i rozwój. Przyczyny historyczne towianizmu. Andrzej Towiański przed Duninem, Skrzynickim, Mickiewiczem. Mowa Towiańskiego. Koło i jego wpływ. Polemika z nową nauką. Wygnanie Towiańskiego. Osiada w Szwajcarii. Miejsca święte. Cześć dla ducha Kościuszki i Napoleona. Propaganda. Spory. Mickiewicz się oddala. Książd Duński. Pojęcie o władzy i stosunek do rządu moskiewskiego. Pojęcie sprawy polskiej i jej przeznaczenia. Zbratnienie wyznań. Protestantyzm. Reforma Rongego i Czerskiego. Zaburzenia w Poznaniu. Żydzi. Sekty żydowskie. Ejsenbaum. Tradycja polsko-żydowska. Partja moskiewska Żydów. Porywanie dzieci żydowskich. Rozporządzenia Mikołaja co do Żydów. Wpływ Żydów na rząd. . . . .

59

- IV. Komisja Skarbu. Zaslęgi administracji skarbowej. Podniesienie ciężarów publicznych. Pożyczka ep-sztejnowska. Świętny stan skarbu. Zmiana monety polskiej na rossyjską. Furmann. Bank polski. Henryk Lubieński. Józef Morawski i inni dygnitarze Komisji Skarbu. Towarzystwo Kredytowe Ziem-

Roz.

Str.

skie. Przeszkody stawiane produkcji krajowej. Ile rąk polskich wojsko odrywało od roli? Zasluga dobrych gospodarzy. Rolnictwo w Poznańskim, w Królestwie Połkiem, na Litwie, Rusi i w Galicji. Ekonomiczna wojna. Wywłaszczenie pruskie. Konfiskata moskiewska. Osadnicy niemieccy. Przemysł polski i jego upadek. Górnictwo. Schenschin. Sąd na górników. Fabryki sukien i płócienek. Ludność fabryczna. Rzemiosła. Postępowanie rządu z rzemieślnikami. Jakże z niego skutki? Wydział przemysłu i kunsztów. Brujewicz. Łuszczewski. Salon Niny. Polska muzyka. Rada Przemysłowa. Przemysł na Litwie, Rusi, w Galicji i w Poznańskim. Ekonomicy polityczni. Stejneller. Handel. Przemysłnictwo. Straż celna i wydział celny. Objazdowcy. Zniesienie linii celnej od Litwy i Rusi. Komory. Gildje. Handel w Poznańskim i w Galicji. Przesady w handlu. Drogi. Ich utrzymanie. Zarząd komunikacji lądowych i wodnych. Teniszew i inni dyrektorzy. Progi litewsko-ruskie i galicyjsko-poznańskie. Komunikacje wodne. Żegluga parowa. Potrzeba uregulowania rzek. Poczty w Wielkopolsce i w Galicji. Pruska manja fałszowania nazwisk. Poczty w zaborze moskiewskim. Zarząd poczt w Warszawie. Golcyn. Masson. Czarny gabinet. Sprawa o morę i o złamaną fajkę. Listy z Syberji i z emigracji. Poczta prywatna. . . . . 489

V. Administracja. Rada administracyjna. Mostowski. Komisja Spraw Wewnętrznych. Główni jej dyrektorowie. Zniesienie województw. Moskalenie. Rozporządzenie Szypowa. Ubory. Szyldy. Storożenko. Wikiński i generał Krasiński. Dyrektorowie wydziałów. Sprawa włościańska. Urządzenie dóbr rządowych i prywatnych w zaborze moskiewskim. Podburzanie chłopów w Galicji. Rzeź tarnowska,

Roz.

Str.

Patryotyzm chłopów Wielkopolskich. Usiłowania reformy społecznej. Ukaz 7 czerwca o robocznie przymusowej w Królestwie. Inwentarze bibikowskie. Dla czego wynaradawiano administrację? Postępowanie Prusaków z powodu wojny Polaków z carem. Mordy w Fischau. Flottwel. Zakaz używania języka polskiego na urządach. Oddalenie Polaków od urzędów. Landraci i komisarze okręgowi w Poznańskim. Sejm prowincjonalny. Wstąpienie na tron Fryderyka Wilhelma IV. Edward Raczyński. Obrona narodowości. Strzał przeciwko Mikołajowi w Poznaniu. Kartel z Moskwą. Konstytucja w Prusach. Polacy na sejmie w Berlinie. Obietnice narodowej reorganizacji. Polacy nie składają przysięgi na konstytucję. Karol Marcinkowski. Liga polska. Inne towarzystwa. Puttkamer. Spisek policyjny Berenszprunga. Kolo poselskie. Niemczenie w Galicji. Sejm stanowy galicyjski. Fabryka hrabiów. Położenie właściciela w Galicji. Skutki austriackiej mądrości stanu. Świętojuryzin. System rozdwarzania. Reakcja Bacha. Zniemczenie uniwersytetu Jagiellońskiego. Pożar Krakowa. Reformy. Gołuchowski. Szmerling i umowa Rechberga z Balabinem. Zmorskalenie administracji na Litwie i Rusi. Warunki przyjmowania Polaków do urzędów. Sprzedajność czynowników. Osobna organizacja szlachty. Sejmiki szlacheckie. Heroldja. Legitymowanie się ze szlachectwa. Niszczanie szlachty zagonowej. Jeszcze Bibikow. Generał-gubernatorowie wileńscy i cierpienia Litwy. . . . . 235

VI. Znaczenie sądownictwa. Sądy na Litwie, Rusi, w Galicji, w Poznańskim. Polacy po za prawem z powodu języka niemieckiego w sądach. Sądownictwo w Królestwie Polskiem i w Rzeczypospolitej Krakowskiej. Kodeks karny Mikołaja. Charakterysty-

Roz.

Str.

- ka polskiego sądownictwa. Sądownicy służyli wrogów. Ministrowie sprawiedliwości i słynniejsi obrońcy. Pisarze prawni. Wymiar sprawiedliwości i sądownicy z uniwersytetu moskiewskiego. Polacy w wojskach zaborców. Fortece na naszej ziemi. Tajna policja. Trzeci Wydział. Policja przy poselstwach. Pięć tajnych policji w Warszawie. Abramowicz i jego ajenci. Jenerał-gubernatorowie Warszawy i biuro paszportowe. Paszporta z tajemnymi znakami. Żandarmerja. Policja przy namiestniku. Policja tajna dla namiestnika. Czego trzeba było aby pracować w ówczesnem położeniu? Znaczenie spisków. Amnestja. Sądy na powstańców litewskich i ruskich, i siedm ukazów o konfiskacie. Sąd najwyższy w Warszawie na powstańców. Wyroki. Nazwiska skazanych. Postępowanie z więźniami politycznymi. Kommisja śledcza. Lejchte. Inni członkowie kommisji. Kary i charakter polskiego wygnania. . . . . , 295
- VII. Komitet Niemojowskiego. Potępienie przewodników powstania. Komitet Lelewela. Jego odezwy. Wyprawa partyzancka do Polski. Józef Zaliwski. Plan wyprawy. Organizacja partyzantki. Zasady emissarjuszów. Wędrówka do Polski. Uspokojenie Galicji. Gorliwi obywatele. Działanie na swoją rękę. Zaliwski w Królestwie. Odroczenie wyprawy i odezwa. Prześladowanie austriackie. Urzędnicy, sąd i wyroki. Powab męczeństwa. Artur Zawisza. Losy jego oddziału. Szubienica. Oddziały Białkowskiego Leopolda i Lubieńskiego Feliksa. Kary. Michał Wołłowicz i włościanie. Emissarjusze w Białostockiem. Z emissarjusza szpieg. Sprawy różnych innych emissarjuszy. Migurski. Kasper Dziewicki i jego towarzysze. Polityczne skutki wyprawy emissarjuszów. Zmiana w konstytucji Rzeczypospolitej

Roz.

Str.

- Krakowskiej. Przedstawienia zagranicznych dworów. Zjazd w München-Graetz. Przyczyny polskiej rewolucyjnej polityki. Wyprawa Oborskiego do Niemiec. Polacy w Szwajcarii. Wyprawa Sabaudzka i jej skutki. Młoda Polska. Jej komitet, zasady i wysłannicy do Polski. Rozwiązanie się Młodej Polski. . . . . 341
- VIII. Polityka społecznej rewolucji. Gurowski. Początek Towarzystwa Demokratycznego. Jego założyciele. Zdrada Gurowskiego. Akt fundamentalny Towarzystwa Demokratycznego. Protestacja przeciwko traktatom rozbiorowym. Odezwa do żołnierzy. Manifest Towarzystwa. Życie wewnętrzne Towarzystwa Demokratycznego. Centralizacja. Członkowie Centralizacji. Emissarjusze Centralizacji i Komitetu Poznańskiego. Klęska społecznej rewolucji. Oskarżenie przez opinię Centralizacji. Emigracja na drugi dzień rewolucji lutowej w Paryżu. Ruch w niej ku jednności. Wyjście Polaków z Paryża. Wydalenie Centralizacji z Francji. Skutki tego. Komitet Centralny rewolucji europejskiej. Udział demokracji w sprawie wolności i jednności narodów. Drukarnia moskiewska i Herten. Rozwiązanie się Towarzystwa Demokratycznego i nowsze czasy. Zasady stronnictwa arystokratycznego. Kierunek prac organicznych. Towarzystwa naukowe, literackie, dobroczynne, biblioteki, szkoły i inne zakłady. Legion zagraniczny. Zajścia z rządem Francuzkim. Projekty legionów w Portugalji, w Egipcie, w Hiszpanji. Polacy i książę Ludwik Napoleon. Taktyka arystokracji. Zabiegi o władzę. Komitet Dwernickiego. Rozpędzenie komitetu Lelewela. Czynności komitetu Dwernickiego. Projekt dynastyczny i propaganda monarchiczna. Król de facto. Towarzystwo Trzeciego Maja. Nowy zwrot stronnictwa

- konserwatywnego. Hotel Lambert. Stosunki dyplomatyczne. Stowarzyszenie literackie przyjaciół Polski w Londynie. Rozprawy o Polsce w sejmach angielskim i francuzkim. Stosunki na Wschodzie. Jeneral Zamoyski. Użyteczność służby zagranicznej. Zjednoczenie. Jego zasady i Komitet. Dla czego zjednoczenie nie udało się? Joachim Lelewel. Głośniejsi członkowie Zjednoczenia J. B. Ostrowski i polemika emigracyjna. Rozwiązanie Zjednoczenia. Wincenty Tyszkiewicz. Znaczenie prawności. Sejm na emigracji. Jeneral Rybiński. Towarzystwo wojskowe. Sekty polityczno-religijne. Węglarze. Gromady: Grudziąż i Humań. Wyznawcy obowiązków społecznych. Kanfederaci. Komitet emigracyjny w Londynie. Co nam dały stronnictwa? . . . . .
- IX. Komitety: litewski, ruski i działanie dla utrzymania narodowości. Seweryn Goszczyński. Stowarzyszenie ludu polskiego. Jego zasady. Organizacja. Zbór Naczelny. Propaganda słowiańska. Młodzież w Krakowie. Kobiety. Związek między góralami. Emisariusze Młodej Polski. Bracia Zalescy. Agitacja w Jaworznie. Zajęcie Krakowa przez wojska austriackie. Skutki zajęcia. Rozwiązanie się Zboru Naczelnego. Sądy krakowskie. Zaniechanie powstania. Śmierć Zaleskich. Goszczyński przenosi władzę stowarzyszenia do Lwowa. Zbór lwowski. Dążenie ludowo-ruskie. Rozszerzenie się związku pomiędzy wojskiem. Odkrycie spisku w Galicji i wyroki. Śmierć Kulczyńskiego. Nowicki na Litwie. Konarski na Rusi. Stowarzyszenie ludu polskiego w tych prowincjach. Charakterystyka Konarskiego. Rozszerzenie się związku. Ściganie emisariusza. Wzmianka o Henryku Golejewskim i Rufinie Piotrowskim. Aresztowanie Konarskiego. Związek odkryty. Więzienia i śledztwo, Śmierć Konarskiego. Szubienice

381

- w Kijowie. Wygnanie. Franciszek Sawicz. Wymysłony przez kommisję śledczą spisak Ludzkości. Fałsz wykryty przez Nazimowa i Kawelina. Kara za nieistniejący spisak. Świętokrzyżcy. Ich zebrań. Wykrycie. . . . .
- X. Dzieje wygnańców. Ucieczki jeńców polskich. Cierpienia rozbitków. Ksiądz Jan Sierociński Władysław Drużyłowski i Ksawery Szokalski, tworzą związek na Syberji. Zamiary powstania. Myśl uorganizowania Kirgizów. Droga przez Indostan do Europy. Zdrada. Ucieczka z Aleksandrowska. Piotr Wysocki na Angarze. Męczeństwo Omskie. Kara Piotra Wysockiego i jego towarzyszy. Młoda Sarmacja. Związek Gzowskiego i Więckowskiego. Lwy i Lwice. Rozpusta. Bałaguli. Dziwacy. Obyczaj i towarzyskość narodu zagrożoną ratuje patryjotyzm. Związek 1843 roku odkryty. Wyroki na sprzyśniętych. Związek chłopów. Ksiądz Piotr Sciegenny. Jego teoria socjalna. Propaganda. Ujęcie księdza Sciegennego i sparaliżowanie powstania. Szubienica, kije i wygnanie. . . . .

457

493



## OMYŁKI DRUKU.

Str.	wiersz	wydrukowano,	powinno być.
41	9	Kommissja	kommissja
44	3	guberni	gubernji
47	3	pośrednictwem	pośrednictwem
48	33	ubią	lubią
35	33	dysznił się	pysznił się
43	14	dzeci	dzieci
44	12	szoly	szkoly
60	24	ktrórą	którą
68	14	bardza	bardzo
93	28	ceromonij	ceremonji
97	11	prześadowaie	prześadowanie
101	3	cywinej	cywilnej
109	w tytule	Polskico	Polskiego
109	24	po między	po między
133	1	na początku wiersza	opuszczono i
139	29	rzuc i	rzuci
143	20	na początku wiersza	opuszczono i
168	33	okazywała w	okazywała w
177	22	zasłaniałch	zasłaniał ich
177	30	(2)	(1)
183	29	niepotrzebnie wydrukowano	posy-
188	4	w całe	wcale
215	13	sią	się
221	23	Krze-zsowie	Krze-szowie
264	27	dola	doła
299	32	Erazm	Erazma
305	14	tyko	tylko
323	2	carskie	carskiej
323	3	te	tej

Str.	wiersz	wydrukowano,	powinno być.
318	21	rewolucjine	rewolucyjne
358	26	Męczeństwo	Męczeństwo
368	27	tawarzyszowi	towarzyszowi
402	7	się	się
413	18	niedopuszczały	niedopuszczały
427	33	zapropnował	zapropnował
440	w odsyła.	186	1866
448	33	krzykach	krzykach
479	32	zamię (niego)	zamię (niego)
479	33	Konarsk	Konarski
504	32	nieoj-	nieo-
504	32	je	jej